TAM JESTEM POŚRÓD NICH



Christian Briem

Tam jestem pośród nich

Kościół —
z ustanowienia Bożego
a jego rzeczywisty stan

WYDAWNICTWO GBV

Tytuł oryginału:
Da bin Ich in ihrer Mitte
Wydawca oryginału:
Christliche Schriftenverbreitung, Hückeswagen, Germany

Tłumaczył:
Józef Czech

Redagował zespół

Korekta językowa:
Dariusz Skórczewski

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza „HEJME"
Kazimierz Leja
tel./fax (032) 265 55 35

Druk: *Drukarnia „WZOREX"*
Zbigniew Nowak
tel.: 0601 444165

Pierwsze wydanie polskie

ISBN 83-85930-11-6

Wydawnictwo: Gute Botschaft Verlag
P.O.B. 80
D–35673 Dillenburg 2
Tel. 0-049-2771-81141
Fax 0-049-2771-81142

Spis treści

Część druga
WSPÓLNE SCHODZENIE SIĘ JAKO ZGROMADZENIE

Wprowadzenie

Książka ta stanowi w pewnym sensie dalszy ciąg mojej książeczki „Z ciemności do światłości”. Starałem się w niej wskazać drogę, którą grzeszny człowiek może dojść do świętego Boga. Fakt, że droga ta istnieje i że jest nią Chrystus, ma niezwykłe wprost znaczenie. To bowiem, jak ustosunkuje się do tego poszczególny człowiek, czy drogę tę wybierze, czy też ją odrzuci, decyduje o jego szczęściu albo nieszczęściu, o niebie lub piekle. Załóżmy jednak – a stało się to już w niezliczonych przypadkach szczęśliwą rzeczywistością – że łasce Bożej udało się wyprowadzić jakiegoś człowieka z ciemności do Bożego cudownego światła, ze śmierci do życia, z oddalenia od Boga do jego bliskości: co wtedy?

Sytuacja takiego nowonarodzonego człowieka wygląda następująco: stał się on dzieckiem Bożym, raduje się z odpuszczenia grzechów i z nadziei chwały Bożej. Nie ma jednak jeszcze jasności co do swej dalszej drogi. Czy ma iść nią samotnie? Czy też nadal kroczyć wraz *„z teraźniejszym wiekiem złym”*? – O nie, tak postępować nie powinien, został przecież z niego wyrwany, dlatego właśnie Chrystus za niego umarł (Gal. 1,4)! Zaczyna teraz to rozumieć. Rozgląda się za innymi, którzy wcześniej doświadczyli tego samego, co on. Widzi i spotyka wiele dzieci Bożych – ale tu właśnie rzecz się komplikuje, a to przez to, że idą one różnymi chrześcijańskimi drogami. Niemożliwością nieomal jest wyliczyć cechy charakterystyczne tak licznych „kościołów”, społeczności i ugrupowań na niwie chrześcijaństwa. Która z nich jest wobec tego tą prawdziwą? A może już sam sposób stawiania takich pytań jest błędny? Czy jest to obojętne albo przynajmniej drugorzędne, jaką drogą idą chrześcijanie, byle tylko byli o jej słuszności przekonani i czuli się na niej szczęśliwi? Czyż przecież nie jest

również obowiązkiem chrześcijanina respektować poglądy innych dzieci Bożych?

Człowieka takiego jednak, zgłębiającego Słowo Boże i nie znajdującego w nim niczego o różnych kościołach, nurtuje kłopotliwe pytanie: czyżby Bóg naprawdę chciał tej różnorodności chrześcijańskich kościołów? Znajduje wreszcie w Ewangelii Mateusza, w 18 rozdziale miejsce, z którego zaczerpnięto tytuł tej książki. Co znaczy słowo Chrystusa, że jest On pośrodku tych, którzy są zgromadzeni do jego imienia? I czy Pan będzie zarówno tu jak i tam, bez względu na to, na jakim wyznaniu wiary chrześcijańskiej byśmy się oparli? Jedni na takim, a drudzy na innym? Chociaż niektóre doktryny, jakich się w nich naucza, nawzajem się wykluczają, są ze sobą sprzeczne, to jednak każda z tych grup uważa, że Chrystus jest pośród nich. Czy naprawdę tak jest?

W ten oto sposób u takiego dopiero co nawróconego człowieka, niczym powódź, błyskawicznie narastają pytania za pytaniami. Ale przecież i ten, kto już od dłuższego czasu raduje się Bożym dziecięctwem, nie może uciec przed natarczywością pytań, i to tym bardziej, im poważniej traktuje Słowo Boże. Być może ktoś urodził się i wychował w pewnej społeczności chrześcijańskiej, już jego rodzice szli tą drogą – lecz czy ona jest tą właściwą? Konfrontując to, co zauważa wokół siebie z tym, co mówi Słowo Boże, kiedyś i on spotka się z takim pytaniem. Książka ta chce każdemu dziecku Bożemu pomóc w odnalezieniu odpowiedzi na wszystkie powyższe pytania – odpowiedzi, opartych nie na ludzkich domysłach, lecz na Słowie Boga.

Nie chciałbym przy tym przemilczeć faktu, iż ten kompleks pytań jest jednym z najtrudniejszych, jakie istnieją. Opisanie drogi, którą grzeszny człowiek powinien przyjść do Boga i na której może uzyskać odpuszczenie grzechów, jest w porównaniu z tamtymi pytaniami całkiem proste. Dlaczego zatem pytania te są tak trudne? Czy wynika to z faktu, iż Pismo Święte nie mówi o tym dostatecznie jasno? Z całą pewnością nie! Nie jest ono jednak zarazem poradnikiem, w którym na

rozwiązanie jakiegoś problemu znajduje się odpowiednią receptę. Pismo Święte trzeba czytać, rozumieć i rozważać jako całość, to zaś wymaga poważnego wysiłku i rozpatrzenia tak Starego, jak i Nowego Testamentu, i to w mocy i zależności od Ducha Świętego. Udziela On przy tym swojej myśli tylko temu, kto przychodzi do niego w odpowiednim stanie duchowym – mówiąc prościej: temu, kto gotowy jest być mu posłusznym.

Bardzo poważną przeszkodą w zrozumieniu prawdy Bożej są uprzedzenia i własne przekonania. Można je mieć nieraz zupełnie nieświadomie, za sprawą różnych przyczyn, takich jak wychowanie, zwyczaje, przekazane tradycje oraz ludzki charakter itd. Tradycje ludzkie są przeciwne Słowu Bożemu: z tego powodu jednak, że wywodzą się z dawnych wieków, w oczach wielu ludzi uważane są za autorytety. Silnie się zadomowiły i trudno się od nich uwolnić. To właśnie również sprawia, że ogarnięcie tej części boskiej prawdy dokonuje się nieraz tak trudno i wymaga głębokiego ćwiczenia serca. Mimo to mam nadzieję, że Bóg zmiłuje się i da światło oraz udzieli mocy do uwielbienia tego, który za nas umarł.

Często mówiłem, że Bóg nie napomina grzesznika. Gdyby to czynił, przyznawałby tym samym, że nie jest on aż tak bardzo zgubiony. Napomina natomiast swoje dzieci, i to w wielu dziedzinach. By jednak móc sprostać tym napomnieniom, musimy zrozumieć, w jak bliską więź wprowadził On swoich wybranych i na czym się ona opiera. Tu właśnie jest najwięcej braków. Wielu wierzących ma bardzo znikome pojęcie o tym, w jak drogocenną relację z Bogiem, z Panem Jezusem Chrystusem i wzajemnie ze sobą wprowadzeni zostali przez Bożą łaskę. Pierwszą część mojej książki poświęciłem więc temu, co leży mi na sercu – przedstawieniu boskich zależności, w jakich znajdują się prawdziwi chrześcijanie w odróżnieniu od tych, którzy stanowili lud Boży w Starym Testamencie, tzn. od ludu izraelskiego. Nie ma chyba niczego ważniejszego dla zrozumienia wszystkiego, o czym będzie dalej mowa, jak to, by nauczyć się rozróżniać pomiędzy drogami Bożymi wobec Izraela a postępowaniem Boga z praw-

dziwym kościołem. W książce tej od początku uważamy, że dopiero wówczas, gdy sercem pojmie się te różnice, będzie się w stanie zrozumieć i docenić szczególną pozycję, daną kościołowi.

Pierwsza część tej książki, o charakterze raczej nauczającym, opisuje błogosławioną pozycję dzieci Bożych w aspekcie zbiorowym. Stanowi to konieczny fundament dla części drugiej, bardziej już w swej istocie praktycznej. Nie chcę przez to powiedzieć, że druga część nie zawiera nauki. Przeciwnie. W drugiej części jednak przechodzę do pytań i kwestii praktycznych, jakie poruszyłem na wstępie – spraw związanych ze wspólną drogą wierzących. Obie te części razem mają przedstawić możliwie jak najszerszy obraz z jednej strony właściwej istoty kościoła, a z drugiej form przydatnych w praktycznym zgromadzeniu.

Jest jeszcze pewna grupa wierzących chrześcijan, do której chciałbym skierować tę książkę, a mianowicie dzieci Boże, które pragną według Pisma zajmować właściwe dla siebie miejsce. Mieli oni możliwość otrzymać nieocenione korzyści ze służby i walki tych sług Pańskich, którzy już przed nimi przeszli tę drogę. Dzięki służbie tych dawniejszych braci są oni *„utwierdzeni w obecnej prawdzie"* (2 Piotra 1,12). Właśnie oni jednak potrzebują ciągłego przypominania o „tych rzeczach", chociaż je zasadniczo znają, aby przez przypominanie pobudzone zostały ich „prawe umysły" (2 Piotra 3,1). Chociaż sami nie musieli wcale walczyć o prawdę to jednak cieszą się wielkim światłem dzięki tym, którzy o to walczyli. Wielu z racji urodzenia znalazło się na tym miejscu i niektórzy nawet dobrze nie wiedzą, dlaczego tą drogą idą. Czy z racji tego, że nie musieli oni *„walczyć o wiarę raz świętym podaną"* (Judy 3), nie istnieje wielkie niebezpieczeństwo, iż dobro, które przyszło im mniej czy bardziej „samo", mogą znowu z lekkim sercem porzucić? *„Zdobywaj prawdę i nie sprzedawaj jej"* (Przyp. 23,23) – tak mówi Słowo Boże i jest moim serdecznym pragnieniem, żeby tak im, jak i wszystkim dzieciom Bożym w urzeczywistnieniu tej rady dopomóc.

Chciałbym przede wszystkim wskazać na to, jak cudowne są myśli Boże i jakie błogosławieństwa z tym się wiążą, abyśmy się nimi zajmowali i za nimi podążali. Prowadzi to do uwielbienia i do pokornego usposobienia, które zachowuje takich braci i siostry od wywyższania się nad innych, którzy mogą nie mieć przywileju tak jasnego pouczenia przez Słowo Boże. Prawdziwe poznanie Pana i jego Słowa czyni człowieka pokornym. Czy można się chełpić i pysznić czymś, co się otrzymało jedynie z łaski? Czy wtedy, gdy staniemy przed Bożą prawdą, kiedy boskie światło oświeci nasze życie i serca – nie odczujemy w głębi, żeśmy wszyscy mniej albo bardziej zawiedli w tym, co poznaliśmy z łaski jako prawdziwe? Czy wobec tego nie musimy też uznać, że Pan Jezus nie może być zadowolony, gdy właściwą dla nas pozycję zajmujemy jedynie w sensie zewnętrznym? Czy rzeczywiście wierzymy w to, co On powiedział? *„Tam jestem pośrodku nich"* – jest to naprawdę obietnica o ogromnej skuteczności. Może On był obecny, a myśmy wcale tego nie spostrzegli? A może taka sama sytuacja, w jakiej się znajdujemy, przedłuża się i nadal nie zauważamy jego obecności?

W związku z tym narzuca mi się jeszcze jedno pytanie: czy nie może zajść takie niebezpieczeństwo, że można się po prostu do tych drogocennych rzeczy i przywilejów poprzez długoletnie obcowanie z nimi przyzwyczaić, i to do tego stopnia, iż nie stanowią one już więcej dla nas niczego szczególnego? Tak wcale nie musi być, absolutnie nie! Jeśli jednak Boża prawda nie ma już wpływu na nasze serce, ponieważ daliśmy miejsce innym myślom, to wówczas do tego może dojść. I w takim przypadku zaledwie kwestią czasu jest, kiedy utracimy światło, które Bóg nam podarował. Niech nas Bóg od tego zachowa! Oby On sam pobudził nasze „prawe umysły", oby tak było w przypadku każdego z nas. Oby też Pan pobłogosławił te skromne starania autora i otworzył dla siebie i dla swojego słowa jego serce, a także serca wszystkich czytelników, i uczynił nas wszystkich szczęśliwymi w poznaniu tego, który nas umiłował i siebie samego dał za nas!

Oddaję więc tę książkę do rąk czytelników z ufnością zwróconą ku Bogu, dziękując jednocześnie tym wszystkim, którzy swoimi radami i wysiłkami włożonymi w jej korektę, przyczynili się do jej wydania.

Część pierwsza

ZGROMADZENIE BOGA ŻYWEGO

1. Wieki

W pierwszej części tej książki chciałbym z Bożą pomocą spróbować w możliwie właściwej kolejności i obszernej formie naświetlić charakter, pochodzenie i przeznaczenie prawdziwego kościoła. Na tym następnie oparta będzie druga, bardziej praktyczna jej część. W tym celu zaczerpnąłem nagłówek z Pierwszego Listu do Tymoteusza, rozdziału 3, wersetu 15. Apostoł Paweł podaje tam powód, dla którego ten List napisał:

> *„...gdyby jednak moje przyjście się odwlokło, to masz wiedzieć, jak należy postępować w domu Bożym, który jest kościołem* (zgromadzeniem) *Boga żywego, filarem i podwaliną prawdy".*

To doprawdy cudowna myśl: żywy Bóg ma na ziemi miejsce zamieszkania, dom, w którym mieszka! A dom ten, zgromadzenie Boga żywego, jest także i dziś filarem i podwaliną prawdy. Nigdzie indziej nie można znaleźć prawdy, tylko tutaj. Nie znajdziecie prawdy w islamie ani w buddyzmie, ale jedynie w prawdziwym chrześcijaństwie. Prawdziwy kościół nie jest jednak prawdą – jest nią jedynie Chrystus, jest nią Słowo Boże – a zgromadzenie jest podporą prawdy, ono ją w tym świecie podtrzymuje. W naszych czasach panuje wielkie zamieszanie w tej kwestii, a zrozumienie tego, czym jest zgromadzenie Boże, jest bardzo nikłe.

Słyszymy dzisiaj o wielu denominacjach, ugrupowaniach i kościołach. Który z nich jest tym prawdziwym? Odpowiedzi nie powinniśmy szukać wśród ludzkich przekonań i poglądów;

może ją dać tylko i wyłącznie Słowo Boże. Jedynie ono bowiem jest autorytetem, na którym możemy się oprzeć. Musimy jednak tutaj odrzucić powszechnie propagowaną koncepcję dalszego rozwoju prawdy, czyli jej wykraczania ponad to, co mówi Pismo Święte. „Rozwój" taki bowiem otworzyłby na oścież wrota dla wprowadzenia do rzeczy świętych ludzkich koncepcji, wymysłów i wyobrażeń. Taka prawda, która by się miała dopiero rozwijać, nie byłaby prawdą od samego początku. Nie mielibyśmy wówczas niczego spolegliwego, na czym można by się oprzeć. O nie, Bóg objawił nam przecież w swoim Słowie swoją świętą wolę, nasza mądrość zaś i pewność polegają na tym, że poddajemy się jego Słowu i pozostajemy w tym, co od początku słyszeliśmy (1 Jana 2,24).

W Słowie tym znajdujemy tylko jedno zgromadzenie w błogosławionej jedności, we wszystkich krajach. Zgromadzenie Boga żywego jest jedynym zgromadzeniem, czyli kościołem, który Bóg uznaje i do którego należy każdy wierzący w Chrystusa.

Co to znaczy „zgromadzenie"?

Może teraz ktoś zapytać, dlaczego używam określenia „zgromadzenie", a nie „kościół" czy też „gmina". Otóż „zgromadzenie" wydaje mi się najlepszym tłumaczeniem greckiego słowa *ekklesia*. Słowo to składa się z greckiego przyimka *ek*, który znaczy „z czegoś" oraz z czasownika *kaléo*, przetłumaczonego jako „wołanie"; tak więc *ekklesia* znaczy dosłownie „wywołana".

Dawniej słowem *ekklesia* Grecy określali liczne grono obywateli, którzy zgromadzali się w celu przedyskutowania spraw publicznych. Znajdziemy na to dwa interesujące przykłady w Dziejach Apostolskich 19,39: *„Jeżeli zaś chodzi o coś więcej, zostanie to załatwione na prawomocnym zgromadzeniu"* – mówi pisarz miejski. A w wersecie 40: *„To powiedziawszy, rozwiązał zgromadzenie"*. W Nowym Testamencie słowem „zgromadzenie" określa się przeważnie wierzących chrześci-

jan, którzy zostali „wywołani" ze świata; a którzy teraz zgodnie z myślą i wolą Boga są skupieni wokół Chrystusa – czyli „zgromadzeni". Zgromadzania się wokół jednej osoby nie nazywano słowami „kościół" ani „gmina". Na to właśnie znaczenie pragnął widocznie wskazać Duch Boży, skoro używa On tu słowa *ekklesia*. Ponadto słowo „kościół" oparte jest na greckim słowie *kyriakē*, które oznaczało w mowie potocznej wczesnych chrześcijan „dzień Pański". Tym samym okazuje się ono nieadekwatne dla określenia zgromadzenia.

W Nowym Testamencie znajdujemy trojakie użycie słowa *ekklesia*, a określa ona:

1) ogólne zgromadzenie;
2) zgromadzenie Izraela w Starym Testamencie;
3) zgromadzenie Boga żywego (na przykład 1 Kor. 10,32); wyrażenie to jest najczęściej używane w tym właśnie znaczeniu.

Czym zgromadzenie nie jest

Spotykamy się także z błędnymi poglądami, że zgromadzenie nowotestamentowe jest dalszym ciągiem Izraela Starego Testamentu; że jest ono niejako duchowym Izraelem i że postępowanie Boże w Starym i w Nowym Testamencie jest zasadniczo takie samo. Często uważa się, że to, co dotyczy żydostwa w Starym Testamencie, również obecnie jest tą samą miarą, którą Bóg odnosi do chrześcijaństwa. Dla wielu zaś zgromadzenie (kościół) jest po prostu sumą wierzących wszystkich czasów.

Tymczasem dla zrozumienia poruszonego tu zagadnienia bardzo ważne jest, by należycie pojąć znaczne różnice, a nawet przeciwieństwa, zachodzące pomiędzy tym, co się tyczy postępowania Boga i Bożych dróg w Starym Testamencie, a tym, czego On dokonuje dzisiaj ku uwielbieniu swego Syna, jak również to, że Izrael to nie zgromadzenie, a zgromadzenie to nie Izrael.

To, co było prawdą już w Starym Testamencie

Zanim przejdziemy do różnic pomiędzy drogami Bożymi w Starym i Nowym Testamencie, chcemy podkreślić to, że zawsze istniały rzeczy, które są prawdą ponadczasową i które są na zawsze ważne. Tak samo jak Bóg zawsze był i jest jedynym Bogiem, absolutnie jedynym prawdziwym Bogiem, tak też zawsze istnieli ludzie, którzy dzięki jego łasce wierzyli, ufając jego Słowu, a których On miłował. Bóg to, czego dokonywał już w Starym Testamencie, czynił przez Ducha Świętego. Dzisiaj jest identycznie. Dalej, istnieją jeszcze moralne zasady rządów Boga, to znaczy jego postępowanie z ludźmi – stanowią one ważną część Starego Testamentu: te były i są zawsze takie same. Znamy na przykład życie starotestamentowych patriarchów i wierzących, jakie prowadzili oni przed obliczem Boga – i jest to dla nas ważnym pouczeniem, jak mamy zachowywać się w praktycznym życiu. Czytamy już w bodaj najstarszej księdze Biblii, w Księdze Joba, wypowiedź pełną pociechy, a ważną jeszcze dzisiaj, dotyczącą Bożego postępowania wobec wierzących: *„On nie odwraca swoich oczu od sprawiedliwego"* (Joba 36,7). Już w Starym Testamencie Bóg dobrowolnie dał obietnice, na których zawsze opiera się wiara; również Nowy Testament zawiera drogie obietnice, choć ich charakter może być inny.

Siedem wieków

Co się tyczy dróg Bożego postępowania wobec człowieka w różnych czasach, czyli na przestrzeni historii zbawienia, dostrzegamy tu znaczne różnice. W Piśmie Świętym znajduje się łącznie siedem wieków Bożego zarządzania. Przez określenie „wiek" mamy na myśli kolejno po sobie następujące okresy historii zbawienia – różne pod względem sposobu postępowania Boga względem człowieka. Każdy z tych wieków nosi inny charakter i wszystkie one przeminęły bezpowrotnie.

Wiek niewinności

Pierwszy z tych wieków to czas niewinności, kiedy pierwsza para ludzi radowała się ziemskim rajem Bożym, ogrodem Eden, nie mając świadomości dobra i zła. Możemy przyjąć, że okres ten nie trwał długo, bowiem wskutek wkroczenia grzechu nastąpił jego nagły koniec. Tak więc już pierwszy wiek Bóg musiał zakończyć sądem: *„I wygnał człowieka, a na wschód od ogrodu Eden umieścił cheruby i płomienisty miecz wirujący, aby strzegły drogi do drzewa życia"* (1 Mojż. 3,24).

Wiek sumienia

Drugi wiek to wiek sumienia; trwał on od upadku Adama w grzech aż do Noego i obejmował według obliczeń biblijnych czas około 1656 lat. Bóg nie podał wtedy jeszcze zarządzeń dotyczących współżycia ludzi między sobą ani nie uregulował ich stosunku do niego samego. Przez upadek w grzech jednak człowiek otrzymał w opatrzności Bożej sumienie, świadomość tego, co jest złe, a co dobre, jak to wyraża Bóg: *„stał się taki jak my; zna dobro i zło"* (1 Mojż. 3,22). Oprócz objawienia, które Bóg dał o sobie samym w stworzeniu oraz w swoim postępowaniu względem pierwszego człowieka, sumienie miało być na długi czas jedynym w swoim rodzaju wyznacznikiem czynienia lub też nie czynienia czegoś. Wiek ten zakończył się Bożym sądem: Bóg sprowadził na świat bezbożnych ludzi potop (1 Mojż. 7,11-23; 2 Piotra 2,5).

Wiek rządów

Trzeci wiek, czas rządów charakteryzuje się tym, że Bóg dał człowiekowi – Noemu – miecz, władzę, aby utrzymywał na ziemi właściwe obyczaje i porządek. (1 Mojż. 9,3-7). Okres ten rozciąga się od Noego do Abrahama i trwa około 452 lata. Aby położyć kres ludzkim gwałtom, Bóg ustanowił w pewnym sensie rządy, które dotychczas sprawował wyłącznie On sam, a które teraz złożył w ręce ludzi, i nakazał: *„Kto przelewa krew człowieka, tego krew przez człowieka będzie przelana, bo na obraz Boży uczynił człowieka"*(1 Mojż. 9,6). Na końcu

tego wieku nastąpił sąd Boży: Bóg pomieszał jeden język, którego dotąd używali wszyscy ludzie (1 Mojż. 11,5-9).

Wiek obietnic

W czwartym wieku, w czasie od Abrahama do Mojżesza, znajdujemy obietnicę daną przez Boga Abrahamowi, że uczyni z niego wielki naród: *„I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinających cię przeklinać będę; i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi"* (1 Mojż. 12,3). Następnie Bóg obiecał Abrahamowi syna, którego ten otrzymał w wieku stu lat (Rzym. 4,19-21), a który był także obrazem kogoś większego, Chrystusa. W świetle tych Bożych obietnic upłynęło od tego czasu 505 lat sądu, kiedy to lud izraelski uciskany był przez faraona w Egipcie (2 Mojż. 1,8-16).

Wiek zakonu

Piąty wiek to wiek zakonu, obejmujący czas od Mojżesza do Chrystusa. Jest to okres około 1420 lat. Wiek ten zajmuje w pouczeniach starotestamentowych najwięcej miejsca i ma nadzwyczajne znaczenie. Zakon, nadany ziemskiemu ludowi Bożemu – Izraelowi, rozprzestrzeniał jasne światło co do myśli i istoty Boga. Zawiera też niezwykle trafne obrazy Chrystusa i jego dzieła (chodzi tu zwłaszcza o Boże zarządzenia w kwestii składania ofiar oraz o budowę namiotu zgromadzenia). W innej perspektywie było to zapewne jarzmo, jak mówił Piotr, *„którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść"* (Dz. Ap. 15,10). Zakon był przewodnikiem (*„wychowawcą"*) do Chrystusa (Gal. 3,24); On sam urodził się jeszcze – co za łaska! – *„pod zakonem"* (Gal. 4,4). Także na końcu tej epoki nastąpił sąd, który dotyczył narodu izraelskiego jako całości. Bóg poddał dziesięć pokoleń Izraela niewoli asyryjskiej (2 Król. 17,1-6), a jakiś czas potem pozostałe dwa pokolenia – niewoli babilońskiej (2 Król. 25,1-11). Jest to sąd, który trwa aż do dziś. Na koniec zaś sprowadził Bóg 70 lat po Chrystusie sąd nad systemem żydowskim przez zburzenie Jerozolimy.

Wiek łaski

Obecny zaś czas jako szósty wiek, wiek, w którym żyjemy, jest czasem łaski. Rozpoczął się on od dnia Pięćdziesiątnicy (Dz. Ap. 2), a zakończenie swoje znajdzie w chwili pochwycenia zgromadzenia (1 Tes. 4,15-17). Gdy patrzymy na historię zbawienia, wiek ten jest okresem najważniejszym najwznioślejszym w drogach Bożego postępowania względem człowieka. Jest to czas kościoła na ziemi; czas, w którym Bóg powołuje z tego świata grzeszników, by wprowadzić ich do cudownej swej światłości. Patrząc z perspektywy historycznej, również ten wiek, okres chrześcijaństwa, zakończony będzie najważniejszym sądem: Pan Jezus dokona osądu nominalnych chrześcijan, zsyłając na nich skuteczną moc błędu, *„aby wierzyli kłamstwu; aby zostali osądzeni ci, którzy nie uwierzyli prawdzie"* (2 Tes. 2,7-12).

Wiek tysiącletniego królestwa

Siódmym i ostatnim wiekiem będzie tysiącletnie królestwo, rozpoczynające się ukazaniem się Pana w mocy i chwale (Obj. 11,15-18), a kończące się wielkim białym tronem (Obj. 20,10-15), przed którym wszyscy umarli, którzy kiedyś, za życia na ziemi, nie przyjęli Chrystusa w wierze, zostaną osądzeni i wrzuceni do jeziora ognistego.

Doświadczanie człowieka

Zauważyliśmy zapewne podczas przeglądu tych siedmiu wieków, że każdy z nich zakończył się sądem. Jak do tego doszło? Co jest powodem tak poważnego postępowania Boga? Czyżby Bóg miał upodobanie w sądzeniu? O nie, On nie jest skory do gniewu, lecz wielki w dobreci i miłosierdziu. Odpowiedzi szukać raczej należy w tym, że Bóg w swoim postępowaniu z człowiekiem w różnych wiekach nakładał na niego zawsze pewną odpowiedzialność i poddawał go różnorodnym próbom, jeśli tak można powiedzieć. Chciał znaleźć u człowieka coś dobrego, bo przecież On sam uczynił go jako stworze-

nie „bardzo dobre" (1 Mojż. 1,31). Jaki był jednak wynik takiego doświadczania go?

Człowiek, który cieszył się najszczęśliwszymi warunkami, jakie panowały wówczas w raju, jeszcze w stanie niewinności otrzymał odpowiedzialność, by nie jeść z drzewa poznania dobra i zła (1 Mojż. 2,16-17). Stał się jednak nieposłuszny, nie zaufał Bogu, uwierzył natomiast wężowi i popadł w grzech (1 Mojż. 3,6). W czasie gdy panowało jedynie sumienie, a człowiek był odpowiedzialny, by „czynić dobrze" (1 Mojż. 4,3-7), dokonane zostało pierwsze morderstwo: brat zabił brata. Bóg musiał patrzeć, jak wielka jest złość człowieka na ziemi, a wszystkie myśli jego serca ustawicznie złe, przez cały dzień (1 Mojż. 6,5).

Kiedy Bóg w okresie rządów człowieka powierzył Noemu miecz, i on zawiódł; Noe nie potrafił zapanować nawet nad samym sobą (1 Mojż. 9,21). W tym również czasie doszło do tego, że ludzie w swej wyniosłości zbuntowali się przeciw Bogu i chcieli zbudować sobie miasto z wieżą, której szczyt miał sięgać aż do nieba, i chcieli nadać sobie imię (1 Mojż. 11,4).

Kiedy Bóg obrał sobie ziemski lud w Abrahamie, nadał mu przez Mojżesza zakon z odpowiedzialnością dla tego narodu, by pilnie słuchał jego głosu i zachowywał jego przymierze (2 Mojż. 19,5). Nadał Izraelitom szczególną pozycję, na której mieli oni zewnętrzne przywileje, i oddzielił ich od obrzydliwości pozostałych narodów poprzez różne instytucje, zwyczaje, zarządzenia i służbę dla siebie. Oddzielił ich poprzez swój święty zakon, chociaż naród ten w większości był tak samo zły, jak i inne narody. Oddzielił ich w ten sposób, że dla Żyda było grzechem mieć jakąkolwiek społeczność z poganami. Przypomnijmy w tym miejscu, jak wiele trudu Pan sobie zadał, żeby przekonać Piotra, by poszedł do Cezarei do Korneliusza, pogańskiego setnika; i to również uczynił Pan w łasce (Dz. Ap. 10).

Lud izraelski jednak złamał dopiero co zarządzony zakon, skaził się przed Bogiem, swoim Bogiem (2 Król. 17,7-20). Odwrócił się od Boga, a zwrócił się do bałwanów, dowodząc tym

sesnym przed światem, że choćby jakiś naród korzystał z najwyższych nawet przywilejów i kierowała nim wielka boską mądrość, wynikiem tego będzie jeszcze większa wrogość tych ludzi przeciwko Bogu.

Ukoronowaniem Bożych eksperymentów w doświadczaniu człowieka było zesłanie przezeń na ten świat grzechu i śmierci swego umiłowanego Syna. W Ewangelii Marka 12,6 czytamy przeszywające słowa: „Miał jeszcze jednego, syna umiłowanego; posłał go do nich na końcu". Pan Jezus znalazł się wśród grzechu i śmierci, uosabiając doskonałość, miłość i dobroć Bożą. „Boga nikt nigdy nie widział. On, jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, objawił go (Jana 1,18; gr.).

Przyjście Chrystusa wywiodło na światło okropną prawdę: człowiek jest nie tylko zepsuty i podąża za swoją własną wolą, lecz jest wrogiem Boga i nienawidzi doskonałej Bożej dobroci, objawionej w nim – w tym człowieku z nieba. Jak wzruszające i poważne są słowa Pana: „Gdybym wśród nich nie pełnił uczynków, których nikt inny nie czynił, nie mieliby grzechu, lecz teraz i widzieli, i znienawidzili zarówno mnie, jak i Ojca mego (Jana 15,24). Przez odrzucenie Chrystusa wyszła na jaw zupełna ruina człowieka, który otrzymał odpowiedzialność. Człowiek nie tylko że miłuje grzech, lecz również *nienawidzi Bożej miłości!*

Czy wobec taki rozwój rzeczy zaskoczył Boga, czy było to dla niego niespodzianką? Nie! Albowiem przez dzieło Pana Jezusa, jego umiłowanego Syna, na krzyżu Golgoty, Bóg został w doskonały sposób uwielbiony, także jeśli chodzi o kwestię grzechu. Teraz ofiarowuje On człowiekowi swoją nieograniczoną łaskę. Żydzi utracili wprawdzie na obecny czas swe uprzywilejowane miejsce, ponieważ ukrzyżowali Chrystusa Bożego, swojego Mesjasza, i zostali wygnani z własnego kraju oraz rozproszeni pomiędzy wszystkie narody ziemi. Choć jednak Bóg odstawił Izraela na bok, otworzył drogę narodom, by mogły one przejść z ciemności do jego cudownej światłości. Przed blisko dwoma tysiącami lat zapoczątkował On wiek swojej łaski. W Bożych drogach postępowania wobec ziemi,

krzyż i zmartwychwstanie Chrystusa stanowią prawdziwie punkt zwrotny. Na podstawie dokonanego przez Chrystusa dzieła przebłagania, Bóg nie szuka i nie żąda już od człowieka niczego, lecz daje wszystko sam (Jana 3,16; 4,10).

Od czasu krzyża Bóg nie poddaje już człowieka próbie, ponieważ szczytowy punkt Bożej miłości był jednocześnie punktem szczytowym ludzkiej złości. Człowiek nie może już bardziej wykazać, kim jest, ponad to, co pokazał przez ukrzyżowanie Pana Jezusa Chrystusa. Dlaczego by Bóg miał go jeszcze doświadczać czy próbować? Oczywiście, nie ulega wątpliwości, że człowiek jest odpowiedzialny także w obecnym czasie łaski – odpowiedzialny za swoje postępowanie. Jasne jest także, czy zgodnie z Bożym zamysłem będzie za to odpowiadał, czy też nie. Chrześcijaństwo zepsuło się, podobnie jak przedtem judaizm (1 Tym. 4,1-3), i Chrystus wypluje ten system ze swoich ust – system, który jedynie ma nazwę od jego imienia (Obj. 3,16).

Wyszliśmy więc, jak widać, daleko naprzód w tych rozważaniach, dotyczących poddania człowieka próbom w tych rożnych wiekach. Chcemy teraz pozostawić linię odpowiedzialności człowieka, a skierować się ku temu, co Bóg czyni w obecnym czasie, gdy już udowodnił ruinę człowieka. Muszę jednak raz jeszcze omówić tu znaczenie krzyża w spojrzeniu na Boże drogi, które dotyczą ziemi.

Krzyż Chrystusowy w dwojakim znaczeniu

> *„Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową. Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga* ***jedność*** *powstała, i zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni. On zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch* ***jednego*** *nowego człowieka i pojednać obydwóch z*

> *Bogiem w jedynym ciele przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń"* (Efez. 2,13-16).

We fragmencie tym przedstawiony jest szczególny aspekt krzyża Chrystusowego. Krzyż jako podstawę osobistego zbawienia i pokoju duszy z Bogiem, ogólnie rzecz biorąc, rozumieją i doceniają lepiej czy gorzej wszyscy prawdziwi chrześcijanie – inaczej przecież nie byliby prawdziwymi chrześcijanami. Zrozumienie to może wprawdzie być niekiedy wątłe, a docenienie krwi Chrystusa słabe; zasadnicze wszak znaczenie dzieła Chrystusowego dla osobistych potrzeb grzesznika przed Bogiem uznają wszyscy wierzący.

Na ogół jednak mało znana jest wartość, jaką krew Chrystusa ma w myślach Bożych. Bóg zajmował się dotąd jedynie swoim ziemskim ludem izraelskim (Rzym. 9,4-5). Poganie zaś, w sensie zbiorowym, znajdowali się na zewnątrz tego, co czynił Bóg. Nie byli oni brani pod uwagę, tak jakby dla Boga nie istnieli. Było to posunięte do tego stopnia, że Pan Jezus za czasu swego życia na ziemi przekazał swym uczniom, aby nie szli na drogi pogan (Mat. 10,5). On sam posłany był tylko do owiec z domu Izraela (Mat. 15,24), i tam też wysłał uczniów. Przyczyną tego nie był brak miłości ani niedocenianie wiary, jaką znalazł On chociażby u pogańskiego setnika (Mat. 8,10), ale to, że istniał jeszcze zakon, który w powyższym fragmencie nazwany jest *„przegrodą z muru nieprzyjaźni"*.

Bóg zwraca się do wierzących spośród pogan w Liście do Efezjan 2. Jaki obraz, ich dotyczący, przedstawia w wersetach 12 i 13? Byli oni przecież niegdyś bez Chrystusa, obcy prawom izraelskim, obcy przymierzom zawierającym obietnice, bez nadziei i bez Boga na świecie.

Jest to wyłącznie Boża łaska, że tak oni, jak i my, będąc „dalekimi", staliśmy się teraz przez krew Chrystusową bliscy. Nie tylko jednak tych dalekich Bóg przywiódł do bliskości, dzięki czemu mają przez Ducha przystęp do niego, lecz widzimy też, że Chrystus – na podstawie swego krzyża – stwarza coś zupełnie nowego (w. 15). Tworzy On teraz z Żydów i pogan nie-

biański lud, stwarza z tych dawniej wrogo względem siebie nastawionych ludzi jednego, nowego człowieka. Zwróćmy jednak uwagę: wierzący spomiędzy narodów nie zostają podniesieni do wysokości przywilejów Izraela, to znaczy nie są uczynieni Żydami. Choć i to byłoby już bardzo wiele, gdyby nas, którzyśmy nie mieli żydowskich obietnic, żadnych ojców i żadnej nadziei, przywiódł Bóg do przywilejów ludu izraelskiego. Tymczasem Chrystus stwarza coś daleko wznioślejszego: zarówno z Żydów, jak i z pogan, czyli z narodów, czyni jednego nowego człowieka, gdzie nie ma Żyda ani Greka (Gal. 3,28); czyni nowego człowieka, który tu, na ziemi, jest manifestacją, odzwierciedleniem istotnych cech jego własnego charakteru.

Usunął On zakon przykazań i postanowień, stanowiący regułę życia, dzięki czemu tak Żydzi, jak i poganie, którzy byli względem siebie dotychczas wrogo usposobieni, teraz zostali pojednani w jednym ciele z Bogiem przez krzyż. Krzyż usunął całkowicie wrogość między wierzącymi spośród Żydów i z narodów oraz wrogość, jaka istniała pomiędzy nimi a Bogiem. Wrogość ta została usunięta przez krzyż do tego stopnia, że obecnie wierzący zarówno z Żydów, jak i z narodów stanowią jedno ciało, jeden żywy organizm. Pochwalony niech będzie Pan Jezus, pochwalony niech będzie Bóg i Ojciec nasz za to cudowne dzieło! Teraz już nie ma Żydów i pogan (chodzi o wierzących czasu łaski), lecz jedynie zgromadzenie Boże (1 Kor. 10,32). Zgromadzenie to jest niebiańskim organizmem, połączonym z uwielbioną Głową, Chrystusem w niebie. Jest ono jego ciałem (Efez. 1,23).

O tej wspaniałej prawdzie usłyszymy jeszcze więcej w następnym rozdziale, mogę więc teraz ograniczyć się do wzmianki, że Bóg przedstawia nas, zgromadzenie, w Nowym Testamencie pod czterema obrazami – jako ciało Chrystusa, jako dom Boży, jako świecznik i wreszcie na koniec jako Oblubienicę Chrystusa. To stanowi zawartość następnego rozdziału.

Tajemnica

Kiedy w Nowym Testamencie mowa jest o „tajemnicy", nie znaczy to, że chodzi tu o coś tajemniczego lub trudnego do zrozumienia. Myśl dotyczy tu raczej prawdy, która w Starym Testamencie nie była jeszcze objawiona. Prawdy, która mogła zostać oznajmiona jedynie przez Boże objawienie, która następnie – zostawszy już objawioną – mogła być wykonana, i którą wreszcie ludzie mogą pojąć tylko wiarą. Wierzącym darowany jest przywilej poznania tych „tajemnic" Nowego Testamentu i ich zrozumienia. Dlatego są już tajemnicami ukrytymi, lecz objawionymi. „Wam dane jest" – mówi Pan swoim uczniom w Ewangelii Mateusza 13 – znać tajemnice królestwa niebios, ale tym (to znaczy niewierzącym) nie jest to dane" (w. 11). Przepowiednie Starego Testamentu zawierają wiele drogocennych rzeczy, nie są one jednak nazwane tajemnicami. Zapewne będzie nam pomocne, jeśli wymienimy w tym miejscu najważniejsze tajemnice, objawione w Nowym Testamencie:

1. Tajemnica prawdziwej pobożności (1 Tym. 3,16).
2. Tajemnica wiary (1 Tym. 3,9).
3. Tajemnica jedności Chrystusa i zgromadzenia (Efez. 5,32).
4. Chrystusowa tajemnica jedności wierzących Żydów i pogan (Efez. 3,4-6).
5. Tajemnica przemienienia wierzących przy przyjściu Pana (1 Kor. 15,51).
6. Tajemnica przywrócenia Izraela do Pana (Rzym. 11,25).
7. Tajemnica ewangelii (Efez. 6,19).
8. Tajemnica królestwa Bożego (Mar. 4,11; Mat. 13,11; Łuk. 8,10).
9. Tajemnica siedmiu gwiazd i złotych świeczników (Obj. 1,20).
10. Tajemnica nieprawości (2 Tes. 2,7).
11. Tajemnica Babilonu, wszetecznicy (Obj. 17,5).
12. Tajemnica włączenia wszystkiego pod jedną Głowę, Chrystusa (Efez. 1,9-10).

Prawda o Chrystusie i zgromadzeniu jest zatem tajemnicą: Boży zamiar dotyczący Chrystusa i zgromadzenia nie był objawiony w Starym Testamencie. Bóg skrywał go przed wszystkimi czasami w swoim sercu, lecz był on tam ukryty jako tajemnica (Efez. 3,5-9; Rzym. 16,25-26; Kol. 1,26). Ta *„tajemnica Chrystusowa"* nie została oznajmiona innym pokoleniom ludzkim, to znaczy ludziom poprzednich czasów, o czym mówi apostoł Paweł w Efez. 3,5, gdzie dodaje *„a teraz objawiona jego świętym apostołom i prorokom w duchu"* (gr.). Kolejność ta: *„apostołom i prorokom"* uwidacznia, że nie chodzi tutaj o proroków starotestamentowych, lecz o apostołów i proroków Nowego Testamentu, których nauka – zawarta dzisiaj w Piśmie Świętym – stanowi podstawę zgromadzenia, *„którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus"* (Efez. 2,20). Trzeba także wziąć pod uwagę, że apostoł w przeciwieństwie do tego, co było przedtem oznajmione, mówi tu o tym, co zostało objawione *„teraz"*. Rzecz tę czyni jeszcze wyraźniejszą fakt, iż objawienie *„zarządzania tą tajemnicą"* powierzone zostało wyłącznie Pawłowi: tylko w jego listach znajdujemy rozwinięcie ukrytych dotąd myśli Bożego serca.

Nie powinniśmy więc szukać prawdy o zgromadzeniu Bożym w Starym Testamencie. Jeśliby jednak ktoś to czynił, będzie to wtenczas prowadzić do całkiem błędnych wniosków i nigdy osoba taka nie zrozumie prawdziwej istoty zgromadzenia. Żaden z mężów wiary Starego Testamentu – ani Abraham, ani Mojżesz, ani Dawid, ani Izajasz – nie wiedzieli niczego o zgromadzeniu Boga żywego, dlatego też żaden z nich nic o nim nie mówił, nawet obrazowo. Niestety, wiele dzieci Bożych tego nie rozumie. Zadają sobie trud doszukiwania się w Starym Testamencie tego, co uważają za kościół; postępując tak jednak, błądzą i wciąż mieszają nowotestamentowe prawdy z prawdą Starego Testamentu, wiek chrześcijański z żydowskim. Nie mają wskutek tego należytego wglądu w myśli Boże i prędzej czy później popadają w zbłądzenie. Przykładem takiego błędu jest mniemanie, jakoby drzewo oliwne

w Liście do Rzymian 11 miało być obrazem prawdziwego kościoła, a dzieci Boże mogły zostać „odcięte", czyli tym samym pójść na zatracenie. Z tego powodu zrozumienie tego, iż istnieją różne wieki, jest nadzwyczaj istotne. Oczywiście, całkiem inną rzeczą jest to, że dzisiaj spoglądając wstecz na Stary Testament, znajdujemy tam wzory, czyli obrazy i cienie dotyczące rzeczywistości zgromadzenia – kiedy na przykład pomyślimy o żonie Józefa, Mojżesza, o namiocie zgromadzenia czy o garstce za czasów Ezdrasza i Nehemiasza.

Nawet kiedy Pan Jezus był na tej ziemi, zgromadzenie Boże jeszcze nie istniało. Pierwsza wzmianka o zgromadzeniu w Mat. 16,18. Werset ten pokazuje budowanie zgromadzenia jako częgoś przyszłego. Pan Jezus mówi: *„Na tej skale zbuduję kościół mój"*. Dał On Szymonowi nowe imię – Petros = kamyk – i wskazał, że to na Osobie, o której mówił Piotr, na tej skale (greckie *petra*) zbuduje On swoje zgromadzenie. Druga i zarazem ostatnia wzmianka w Ewangeliach znajduje się w Mat. 18,17. Również to miejsce jednak mówi otwarcie o czymś przyszłym; Pan Jezus bowiem był jeszcze na ziemi, tak więc rzeczy i problemy między braćmi mogły być przedstawiane jemu.

Niezwykle ważny dzień narodzin

Drugi rozdział Dziejów Apostolskich opisuje nam ważne „narodziny" zgromadzenia Bożego. Widzimy tam rzesze wiernych, wierzących jeszcze z czasów Pana, którzy osobiście z nim chodzili. Stali się oni niejako rdzeniem zgromadzenia w dniu jego założenia. Zostali połączeni, jak tylko można najściślej, z uwielbionym Zbawicielem w niebie. Odtąd poruszali się już nie jako pojedyncze osoby, lecz jako zbiorowy organizm, jako ciało Chrystusa; z osobna zaś byli członkami jedni drugi dotychczas, cudowną jedność i jednomyślność w ich praktycznym postępowaniu; a sprawił to zamieszkujący w nich Duch Święty. Czytamy w rozdziale 2 Dziejów Apostolskich (wersety 42-44):

„I trwali w nauce apostolskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. A dusze wszystkich ogarnięte były bojaźnią, albowiem za sprawą apostołów działo się wiele cudów i znaków. Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne".

A w rozdziale 4,32-33 słyszymy znaczące słowa:

„A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie zaś składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich".

Oto więc zgromadzenie Boże: żywa zbiorowość, składająca się z prawdziwych wierzących, ochrzczona w jedno ciało przez świętego Ducha Bożego, złączona z Panem jako Głową tego ciała w górze i połączona między sobą. Kościół według Pisma Świętego nie jest zatem żadnym materialnym budynkiem; Bóg bowiem nie mieszka w świątyniach zbudowanych rękami (Dz. Ap. 17,24). Jest on natomiast żywym organizmem, duchowym domem, składającym się z żywych kamieni (1 Piotra 2,5). Tym właśnie zajmiemy się nieco bliżej.

Kiedy Pan Jezus został ochrzczony Duchem Świętym (zauważmy, że był On jedynym człowiekiem, który otrzymał Ducha Świętego, zanim zostało dokonane dzieło odkupienia, ponieważ był świętym Bożym i nie potrzebował wykupienia), Duch Święty zstąpił na niego w postaci gołębicy (Mat. 3,16). Tu natomiast, gdy wierzący otrzymali chrzest Duchem Świętym, ukazał się On w postaci rozdzielonych języków, jakby z ognia, i spoczął na każdym z nich. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, jak im Duch Święty pozwalał mówić. Te rozdzielone języki jakby z ognia mówią o Bożym świadectwie w mocy. Świadectwo to nie miało jednak ograniczać się tylko do Żydów; również poganie

mieli usłyszeć o wielkich dziełach Bożych (Dz. Ap. 2,11). Widzimy tu, jak Duch Święty usunął na pewien czas przeszkody językowe, które Bóg wprowadził od czasu Babilonu w celu przytłumienia ludzkiej wyniosłości. Mówienie językami było znakiem tego, że ewangelia łaski Bożej powinna teraz dotrzeć i do tych, którzy są daleko.

Oto więc „narodziny" zgromadzenia. Od dnia Pięćdziesiątnicy Bóg, Duch Święty jako Osoba jest na ziemi, a Dzieje Apostolskie pokazują jego działanie w zgromadzeniu, którym On ma kierować. Używał też On różnorakich narzędzi, a my śledząc te nadzwyczajne dzieje zgromadzenia, odkryjemy, że wszędzie, gdzie tylko Duch Święty działał, prowadził do jedności i tworzył jedno zgromadzenie. Widoczna była moc, nie ludzka, lecz Boża. Zgromadzenie było miejscem rozwoju tej mocy. Zaraz na początku Dziejów Apostolskich, w 4 rozdziale, znajdujemy pierwsze godziny modlitewne zgromadzenia.

> *„A teraz Panie, spójrz na pogróżki ich i dozwól sługom twoim, aby głosili z całą odwagą Słowo twoje, gdy Ty wyciągasz rękę, aby uzdrawiać i aby się działy znaki i cuda przez imię świętego Syna twego, Jezusa. A gdy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże"* (4,29-31).

Co to była za scena! Jedno zgromadzenie, jedno serce, jedno postanowienie: uwielbić Jezusa! Duch Święty był obecny i czynny, i to bez przeszkód. Oczywiście, że wzdychamy, porównując obecny stan chrześcijaństwa z tamtymi, tak szczęśliwymi na początku, dniami!

Obecność Ducha Świętego

Tak aktywna była obecność Ducha Świętego na tej ziemi, że Piotr mógł powiedzieć do Ananiasza i Safiry: „Dlaczego okłamaliście Ducha Świętego?" W rozdziale 10, wersecie 19 czytamy, że Duch rzekł do Piotra: „Oto szukają cię trzej mężowie". A po nawróceniu pogan i wylaniu daru Ducha Świętego również i na nich, Piotr mówi w 11 rozdziale, wersecie 12: „I powiedział mi Duch, abym z nimi poszedł bez wahania". W 13 rozdziale Duch Święty zajmuje to samo kierownicze miejsce w zgromadzeni odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty: Odłączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem". Dalej w wersecie 4 czytamy: „A oni, wysłani przez Ducha Świętego, udali się...". Kiedy zaś powstał niezwykle poważny problem, który miał być rozstrzygnięty przez zgromadzenie w Jerozolimie, wtenczas znowu uwidacznia się obecność Ducha Świętego: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz następujących rzeczy niezbędnych..." (Dz. Ap. 15,28). Apostołowie byli w swej służbie prowadzeni przez boską Osobę: „I przeszli przez frygijską i galacką krainę, ponieważ Duch Święty przeszkodził im w głoszeniu Słowa Bożego w Azji... chcieli pójść do Bitynii, lecz Duch Jezusa nie pozwolił im" (Dz. Ap. 16,6-7).

Możemy więc zobaczyć, że przez całe Dzieje Apostolskie zgromadzenie znajdowało się pod suwerennym kierownictwem Ducha Świętego. Również w tej dziedzinie jednak spotyka nas w rozdziale 20 zawód. Raz nawet sam Paweł nie usłuchał głosu Ducha (21,4-5), mimo że kierował się nadzwyczaj szlachetnymi pobudkami – miłością do swych braci według ciała, Izraelitów (Rzym. 9,1-3). Chociaż człowiek zawodzi, to jednak nie zmieni prawdy Bożej. Uwielbiony Chrystus jest w niebie; Duch Święty został zesłany na ziemię i mieszka w zgromadzeniu. Jakże całkowicie chrześcijaństwo zawiodło w uznawaniu Bożej obecności i urzeczywistnianiu obecności Ducha Świętego, nie dając się jemu kierować!

Przypomnijmy sobie raz jeszcze to, że *ekklesia* znaczy „zgromadzenie" i jest zastępem „wywołanych" z tego świata. Jakub mówi w Dziejach Apostolskich 15,13-14: „Mężowie bracia, posłuchajcie mnie! Szymon opowiedział, jak to Bóg pierwszy zatroszczył się o to, aby spomiędzy pogan wybrać lud dla imienia swego". Oto więc zgromadzenie: lud wzięty spośród narodów przez niezależną od nikogo działalność Ducha Bożego; lud dla jego imienia. Gdyby tylko kościół zważał na to i zachowywał swój niebiański charakter! Czy wobec tego ci, którzy zgromadzili się w górnej sali, w oddzieleniu od religijnego świata, który ukrzyżował swojego Zbawiciela, jednomyślnie zgromadzeni na modlitwie – czy nie są oni symbolem boskiego stanowiska, jakie i my dzisiaj nadal powinniśmy zajmować?

A Pan przydawał

W tamtych dniach wczesny kościół cechowały siła i świętość, czytamy bowiem w Dz. Ap. 5,13: *„Z postronnych jednak nikt nie ośmielał się do nich przyłączyć; ale lud miał ich w wielkim poważaniu"*. Niewierzący odczuwali, że nie mają tego, co ci nowonarodzeni: Ducha Świętego. Ci zaś, którzy naprawdę zostali zbawieni, byli „przyłączani do Pana" – nie do ludzi ani do jakichkolwiek organizacji kościelnych (rozdz. 14). Nie można się samemu przyłączyć do prawdziwego kościoła. Nie czytamy też, żeby ludzie „przyłączali się" do takiej czy innej społeczności, czy nawet do kościoła Bożego; słyszymy raczej w Dziejach Apostolskich 2,47 takie znamienite słowa:

> *„Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni".*

Jaka to pociecha w naszych dniach upadku i nieporządku, że każdy prawdziwie nawrócony należy do „zgromadzenia pierworodnych" (Hebr. 12,23). Oto jedyny kościół, do którego zgod-

nie z Pismem Świętym można należeć. Jest to jedyna przynależność, jaką zna Pismo Święte: być członkiem ciała Chrystusowego.

Zgromadzenie jest Bożym zgromadzeniem; jest ono własnością Boga i jedynie On ma do niego wszelkie prawa. To On bowiem nabył je przez krew swego własnego Syna (Dz. Ap. 20,28). Nie otrzymamy pełnego światła co do tego, czym jest zgromadzenie Boże w oczach Boga, dopóki nie rozpoznamy, że to On stworzył je ku swemu uwielbieniu oraz ku wiecznemu uwielbieniu Pana Jezusa: *„Temu niech będzie chwała w Zgromadzeniu w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków"* (Efez. 3,21).

Boży zamiar obecnie

Bóg realizuje swoje cele wobec zgromadzenia nie tylko w odniesieniu do wieczności, ale także w obecnym czasie. Wyjaśnia nam to słowo „teraz" w Liście do Efezjan 3,10:

> *„...aby teraz panowaniom i władzom w okręgach niebiańskich została przez zgromadzenie oznajmiona różnorodna mądrość Boga".*

Zgromadzenie jest równocześnie najbardziej interesującą księgą, udzielającą lekcji aniołom. Bożym zamiarem i powołaniem względem zgromadzenia jest, by aniołowie niebiańscy mogli przez nie poznać różnorodną mądrość Boga. Mądrości takiej nie mogą się nauczyć nigdzie indziej, jak tylko w zgromadzeniu. Aniołowie oglądali pierwsze stworzenie, oni też wykrzykiwali przy jego powstaniu (Joba 38,7). Oglądali drogi Bożego postępowania wobec człowieka i wobec Izraela; w tym wszystkim mieli możność stwierdzenia Bożej wspaniałości, ale też zarazem głębokie cienie tego, jak bardzo człowiek zawiódł.

Teraz jednak Bóg zapragnął tych naturalnych mieszkańców niebios uczyć całkiem innej mądrości: jego własny, Boży Syn, Słowo, stał się ciałem, zszedł do najniższego miejsca i tam,

na ziemi, na której Bóg został najbardziej znieważony, uwielbił Boga. W rezultacie swego zmartwychwstania i uwielbienia go po prawicy Bożej, nie miał już jednak (jako człowiek) pozostawać dłużej sam, lecz jako Głowa w niebie miał otrzymać na ziemi ludzi, którzy będą z nim nierozerwalnie połączeni, którzy będą jego współdziedzicami i współuczestnikami jego obietnicy w Chrystusie (Efez. 3,6). Co za cudowne błogosławieństwo! Któż zdoła w pełni je zgłębić?

Czy jesteśmy w stanie pojąć, że Bóg spojrzał poniekąd ponad otaczających go aniołów i zajmuje się takimi istotami, jak my? On widzi nas, najdroższy przedmiot swojego upodobania. Dał nam Chrystusa jako nasze życie, zesłał na nas Ducha Świętego, aby w nas mieszkał – w nas jako świątyni – i aby nas połączył z nim, z Głową w niebie, jeszcze w czasie, kiedy jesteśmy tu na ziemi. Co za powołanie! Rzeczywiście, jeśli któryś z aniołów pragnie wiedzieć, czym jest mądrość, czym jest miłość, czym jest łaska, wtedy musi spojrzeć na nas, umiłowanych, na zgromadzenie. Ponieważ tylko zgromadzenie Boże posiada w postanowieniach Boga tak wzniosłą pozycję, jedynie ono odkryć może doskonałą chwałę jego mądrości. Widzimy, że stworzenie było w tym sensie koniecznym wstępem albo inaczej przygotowaniem do tego nowego, niebiańskiego stworzenia. On, który stworzył wszystkie rzeczy, miał w swoich myślach zgromadzenie, zanim jeszcze to dzieło rozpoczął. Teraz zaś owe niebiańskie moce mają poznawać w jego nowym stworzeniu o wiele bardziej różnorodną mądrość Bożą. Nigdy bowiem nie przyszło im na myśl, żeby ich Stwórca (Kol. 1,16) stał się mniejszy od nich (Hebr. 2,7); by tam, pomiędzy ludźmi, znalazł stosownych uczestników swojej radości. Teraz, w powołaniu zgromadzenia do społeczności z Synem Bożym (1 Kor. 1,9) mają dowód nowej, przewyższającej wszystko mądrości ich Stwórcy.

W jaką głębię tajemnic wglądają aniołowie, kiedy widzą, że Ten, który ich utrzymuje przez Słowo swojej mocy, ma radość w tym, aby potwierdzać swoją całkowitą jedność z tymi, którzy niegdyś byli z natury całkiem obcymi i wrogami Bożymi,

a teraz przez krew Chrystusa stali się tak bliskimi!

Tak jak Jahwe posługiwał się kiedyś swym własnym ludem izraelskim, by oznajmiać ludziom świętość swoich dróg, tak obecnie Bóg używa zgromadzenia, które cudownie połączył z Chrystusem i któremu dał już teraz miejsce w nim w niebiosach (Ef. 2,6), aby tym, którzy są w niebie, oznajmić doskonałą drogę jedynie mądrego Boga. Zwróćmy uwagę: tym, którzy są w niebie! Ten świat nie uczy się niczego przez prawdziwy kościół, gdyż nie jest w stanie stwierdzić rzeczy duchowych ani ich zrozumieć. To aniołowie pragną mieć wgląd w rzeczy Chrystusowe (1 Piotra 1,12), i przez zgromadzenie właśnie jest im to oznajmiane. Zapewne, jeśli jest jeszcze coś więcej, co może wzbudzać ich podziw, a co dotyczy wcielenia Chrystusa i jego wspaniałych następstw, których potwierdzeniem jest osoba wywyższonego Chrystusa, to musi to być fakt, że Bóg wybrał sobie tak słabych i niegodnych, aby uczynić ich pomnikami swojej miłości (Ef. 2,7).

Różnice między judaizmem a chrześcijaństwem

Niebiańskiego powołania zgromadzenia niestety nie zachowano w sercu. Dlatego już bardzo wcześnie w historii kościoła chrześcijańskiego wcisnęło się, tak do jego nauki, jak i do praktyk, mnóstwo elementów żydowskich. Już sam Paweł czuł się przynaglony, aby występować przeciwko judaizującym naukom. Ponieważ dzisiaj nieznajomość kolejnych wieków oraz mieszanie zakonu i łaski przeniknęły już prawie całe chrześcijaństwo, przynosząc ze sobą rujnujące skutki tak dla pokoju jednostki, jak i dla świadectwa całości, chciałbym w tym rodziale raz jeszcze wskazać podstawowe różnice pomiędzy judaizmem a chrześcijaństwem, między Izraelem a zgromadzeniem.

Izrael był ziemskim ludem Bożym, narodem na ziemi, posiadającym ziemskie błogosławieństwa i nadzieje. Egzystencja i ciągłe trwanie tego narodu przy własnej tożsamości opierały się na obietnicach Bożych danych Abrahamowi, a lud ten

był wybrany od założenia świata. Istniała tam szczególna klasa kapłańska oraz materialna świątynia, do której wchodzić mogli jedynie kapłani; lud zaś znajdował się na zewnątrz. Ten, kto oddawał cześć, przynosił zwierzę ofiarne, jego samego jednak od obecności Bożej oddzielała zasłona. Cały ów system oddawania chwały i służby Bogu miał naturę zewnętrzną. Żeby w tym uczestniczyć, wystarczało urodzić się jako członek tego narodu. Dlatego zgromadzenie izraelskie składało się z wierzących i niewierzących; było to zgromadzenie mieszane, w którym tylko nieliczni mieli prawdziwą wiarę, masy natomiast były niewierzące. Tym zaś, co trzymało zgromadzenie razem, była więź narodowa: należeli oni do narodu izraelskiego, mieli swoje narodowe nadzieje, związane z tą ziemią, a zewnętrzną tego oznaką była dla nich obrzezka. Naród ten miał obowiązek wypełniania zakonu Mojżeszowego, i na tej podstawie przyjął ich Bóg. Na podstawie dzieła Chrystusa ten lud – albo lepiej powiedziawszy, pewna garstka z tego ludu – ma przyszłość. Przyszłość ta jednak będzie miała miejsce tu, na ziemi i ograniczona będzie do okresu tysiącletniego królestwa i panowania Chrystusa.

Zgromadzenie Boże albo inaczej prawdziwe chrześcijaństwo stoi w zupełnym przeciwieństwie względem wszystkich wymienionych tu cech, znamionujących lud izraelski, zarówno w przyszłości, jak i w przeszłych dniach. Wierzący, którzy stanowią zgromadzenie, wybrani są przed założeniem świata (Efez. 1,4). Samo Zgromadzenie ma swoją wiecznie ważną podstawę w dokonanym przez Chrystusa dziele. Utworzone zostało przez przyjście Ducha Świętego (które było następstwem śmierci Chrystusa, jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia), przy czym pojedyncze członki jego ciała połączone zostały między sobą oraz z uwielbioną Głową w jedno jako jedno ciało.

Powołanie organicznej jedności prawdziwych wierzących, tak z Żydów, jak i z narodów, jest tak samo niebiańskie, jak ich nadzieja i ich błogosławieństwa. Dla nich rozdarta została zasłona: w wierze mają przystęp do niebiańskiej świątyni

Boga (Hebr. 10,19-22). Więcej nawet: wszyscy prawdziwie wierzący sami stanowią dom duchowy, świątynię Bożą (Efez. 2,19-22). Przy tym wszyscy bez wyjątku są kapłanami i przynoszą duchowe ofiary (1 Piotra 2,4-5), tzn. wszyscy mają przywilej i zdolność w Chrystusie Jezusie, aby wielbić Boga w duchu i w prawdzie (Jana 4,23-24). Nie są pod zakonem, lecz pod łaską (Rzym. 6,14). Zakon zaś nie jest dla nich ani środkiem do zbawienia, ani ich „regułą życia", ani też wyznacznikiem ich praktycznego postępowania. Umarli oni z Chrystusem dla zakonu (Gal. 2,19-20), aby chodzić teraz w nowości życia (Rzym. 6,4) i w mocy Ducha. Miarą tego zaś jest sam Chrystus. Nie mają nadziei na narodowe wyniesienie się i odrodzenie (jakiego doświadczy Izrael – Ezech. 36 i 37), lecz już teraz są nowonarodzeni (Jana 3,3-8) i oczekują powtórnego przyjścia Chrystusa (1 Tes. 4,15-18), który ich z tego świata wprowadzi do chwały Bożej, do domu swego Ojca (Jana 14,2-3). Tam, na miejscu najwyższej szczęśliwości, gdzie Ojciec i Syn mieszkają od wieczności, będą mieszkać nie tylko przez tysiąc lat, ale przez całą wieczność.

Wywyższone, wysławione niech będzie imię Boga, Ojca i imię jego Syna, naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, za taką łaskę.

Drzewo oliwne

Wydaje mi się, że będzie korzystne i na miejscu, jeśli w tym rozdziale, dotyczącym wieków, poruszę jeszcze jedno zagadnienie, które apostoł Paweł szeroko przedstawia w 11 rozdziale Listu do Rzymian, mianowicie przyszłość Izraela. Zajmuje się on tam kwestią, co do której nawet sami chrześcijanie mają różne koncepcje: *czy Izrael ma przyszłość?*

Rozdziały 9-11 stanowią dyspensacyjną (poświęconą wiekom) część tego Listu. Paweł objaśnia w nich drogi Bożego postępowania wobec Izraela i narodów, a w jedenastym przechodzi do szlachetnego drzewa oliwnego, do którego zostały wszczepione gałązki z dzikiego drzewa oliwnego. Jakie zna-

znaczenie ma to obrazowe przedstawienie? O czym mówi szlachetne drzewo oliwne, a o czym dzikie? Czy to szlachetne drzewko jest symbolem zgromadzenia, kościoła Bożego? Czy kościół przy tym wszystkim nie jest jednak dalszym ciągiem Izraela, choć może posiadającym lepsze przymioty? Czy wierzący może być w końcu „odcięty" i iść na zgubę? Wobec takich pytań jasne jest, że niewłaściwe zrozumienie znaczenia drzewa oliwnego może mieć zgubne następstwa. Dlatego chcielibyśmy się nieco zatrzymać przy tym, tak ważnym, rozdziale jedenastym Listu do Rzymian i spróbować udzielić na postawione pytania jasnych, zgodnych z Pismem odpowiedzi. Pomoże to czytelnikowi zrozumieć, czy Izrael nie ma już żadnej nadziei. W rozdziale dziewiątym apostoł szkicuje przyszłe dzieje Izraela, w dziesiątym zaś obecną sytuację tego ludu. Znajduje się on w stanie niewierności i niewiary. Naród ten potknął się o kamień obrazy i skałę zgorszenia – o Chrystusa – ponieważ Go odrzucił (9,33). Bóg odsunął swoją rękę wyciągniętą w dobroci względem tego nieposłusznego, sprzeciwiającego Mu się ludu, aby skierować się do tych, którzy o Niego nie pytali – do narodów (Rzym. 10,20-21). Izrael jako naród został w całości odstawiony na bok i znalazł się pod Bożym sądem. Rozważaliśmy już to, patrząc na dzieje zbawienia. Bóg zwraca się dziś do wszystkich ludów ziemi, bez różnicy. Izrael utracił swoją szczególną pozycję na ziemi. Stracił swoje miejsce świadka Bożego i przedmiot obietnic Bożych na ziemi. Izraelici sami uczynili się w najwyższym stopniu winnymi, ponieważ ukrzyżowali posłanego im od Boga Mesjasza i wołali: *„Krew jego na nas i na dzieci nasze!"* (Mat. 27,25).

Czyżby naród ten nie miał już żadnej nadziei?

Tym pytaniem, jak to już zaznaczyliśmy, zajmuje się jedenasty rozdział Listu do Rzymian. Z powodu tego, co ten naród uczynił, nie ma on już faktycznie żadnych praw. Utracił wszelkie obietnice, które były obietnicami uwarunkowanymi. A jednak: ponieważ dary łaski i powołanie Boże są nieodwołalne (w. 29)

ponieważ Bóg powołał ten naród do pewnego celu (uwielbienie Chrystusa na ziemi i błogosławieństwa ziemi), a zamiary jego łaski nie mogą być pokrzyżowane, przeto Izrael ma jeszcze nadzieję. To zaś daje jasną odpowiedź na pytanie, postawione w 1 i 11 wersecie jedenastego rozdziału. Na pytanie w 1 wersecie „czy Bóg odrzucił swój lud?" apostoł, natchniony przez Ducha, odpowiada zdecydowanie: „Bynajmniej!" Już sam fakt, że on sam jako Izraelita, pochodzący z nasienia Abrahamowego został zbawiony, wskazuje jasno, że Bóg nie odrzucił całkowicie swojego ludu. Czyż i on nie nienawidził Chrystusa i nie prześladował zgromadzenia Bożego? Jego udziałem jednak stało się miłosierdzie Boże, *„dla przykładu tym, którzy mają weń uwierzyć ku żywotowi wiecznemu"* (1 Tym. 1,16). Jego bezprecedensowe nawrócenie jest także proroczą wskazówką co do nawrócenia się resztki Izraela w czasie przyjścia Pana w mocy i chwale.

Resztka Izraela

Bóg w swoim miłosierdziu zawsze pozostawia dla siebie resztkę, również w obecnym czasie – resztkę według wyboru łaski (w. 5). Prawda ta dotyczy jedynie ludu izraelskiego i poza nim żadnego innego narodu na ziemi. Powinno to nas zastanowić i uczynić skromnymi. Na przykład garstka w przeszłości, za czasów proroka Eliasza, siedem tysięcy tych, którzy nie zgięli swych kolan przed bałwanami. A zatem nawet za panowania bezbożnego króla Achaba Bóg pozostawił sobie resztkę, która trwała przy nim nie służyła bałwanom. W rzeczywistości taka wierna resztka istniała w tym narodzie w każdym czasie, chociaż lud ten jako całość oddalił się od Boga. Tak też było w czasie uprowadzenia do Babilonu. Pomyślmy tylko o Danielu i jego przyjaciołach na dworze Nebukadnesara! Podobnie było też w czasach Ezdrasza i Nehemiasza, kiedy kilkadziesiąt tysięcy powróciło do ziemi obiecanej. Tak również było w czasach Malachiasza, charakteryzujących się odstępstwem od Boga: „Tak to mówili

między sobą ci, którzy boją się Pana, a Pan uważał i słyszał to. I tak została spisana przed nim księga pamiątkowa dla tych, którzy boją się Pana i czczą jego imię" (Mal. 3,16).

Kiedy Pan Jezus przyszedł na ziemię, Bóg również znalazł w Izraelu garstkę tych, którzy „oczekiwali odkupienia Jerozolimy" (Łuk. 2,38). Zachariasz i Elżbieta, pasterze w polu, Symeon i Anna – wszyscy oni też należeli do tej resztki (Łuk. 1 i 2). Ludzie tacy są w tym narodzie również w dzisiejszych czasach. Na początku chrześcijańskiego świadectwa wielu Żydów zostało zbawionych i dodanych do zgromadzenia (Dz. Ap. 2,47). Tak dzieje się i dzisiaj. Potem, kiedy zgromadzenie zostanie pochwycone i tym samym czas łaski się zakończy, także wśród ludu izraelskiego znajdzie się na ziemi wierna resztka, która nie będzie oddawała czci „zwierzęciu" i jego obrazowi i z tego powodu będzie przechodzić przez nieporównywalne z niczym ucis:ki, ukazane w Księdze Objawienia. Fakt, że Bóg miał i zawsze ma pewną resztkę z tego narodu, jest rzeczą niezwykle radosną. Dowodzi to bowiem, że Bóg nie odrzucił swego narodu, mimo tego, że wielka rzesza tego ludu poddana jest sądowi Bożemu i znajduje się przez to w stanie zatwardziałości i uśpienia. Również to jednak zapowiadali prorocy Starego Testamentu (w. 8,10).

Pojednanie świata

Na drugie pytanie, postawione w wersecie 11: „czy się potknęli, aby upaść?" Paweł udziela tak samo zdecydowanej odpowiedzi: „Bynajmniej!" A zatem i taka myśl, że Izrael potknął się dlatego, by być na zawsze zgubionym, jest błędna. Upadek tego narodu stał się powodem ku temu, aby zbawienie zostało zaniesione także do narodów, i dokonał się po to, jak mamy tu oznajmione, „aby w nich wzbudzić zazdrość". Odrzucenie Izraela nie było wobec tego zupełne: dziesięć początkowych wersetów wskazuje na to, że ma to miejsce tylko na pewien czas. Wyjaśnia nam to werset 11 i następne. Kiedy bowiem przez skierowanie się do narodów chce On pobudzić lud izraelski

do zazdrości, czyni to zapewne nie po to, by go na zawsze odrzucić. Nie, przyjmie ich kiedyś ponownie, przyjmie ich jako naród, a będzie to jak „powstanie do życia z martwych" (w. 15) Mówią o tym także prorocy – Ezechiel (37,1-17 oraz 39,25-29) i Ozeasz (5,15 oraz 6,3) w sposób wyraziście obrazowy.

W dalszych wersetach wydaje się, jakby apostoł miał przed sobą historię Józefa. Jest ona w każdym razie bardzo piękną ilustracją tego, co tutaj widzimy. Po tym, kiedy Józef został przez swoich braci wrzucony do studni i dostał się do więzienia, wyniesiony został na tron świata jako największy po faraonie. Jego powstanie i wywyższenie było dla świata bogactwem podczas siedmiu lat obfitości. Następnie, gdy wrócili do niego jego bracia w pokucie w latach głodu, było to jakby ożycie z martwych. Podobnie będzie też, kiedy Izrael zostanie przywrócony u kresu czasów.

Mówi to również nam, którzy jesteśmy z narodów, że nie powinniśmy tego lekceważyć. Upadek Izraela jest bowiem bogactwem świata, jego odrzucenie – pojednaniem świata (w. 12 i 15). Czy jesteśmy wystarczająco wdzięczni za to, że Bóg posłużył się upadkiem Izraela jako sposobnością do tego, aby nam, pochodzącym z narodów, ofiarować bogactwa swojej łaski? O to przecież chodzi w pojednaniu świata. W przeciwieństwie do 5 rozdziału, 10 wersetu, Duch Święty nie mówi tu o pojednaniu jako plonie dzieła Chrystusa, a tym samym o prawdziwych, rzeczywistych i wiecznych skutkach, jakie z niego wynikają dla jednostki, lecz o pojednaniu jako wyrażeniu dróg jego boskiej opatrzności wobec człowieka. Tu jest ono następstwem upadku Izraela. Nie ma tu ani słowa o żadnym „wszechpojednaniu", o którym niekiedy można usłyszeć. Taka nauka jest nauką złą, przeciwną całemu Pismu Świętemu. Wyrażenie to, w którym – co charakterystyczne – przed słowem „świat" nie występuje rodzajnik, określa raczej zmianę wieku zarządzania, oznacza zwrócenie się Boga ku narodom w jego drogach postępowania z człowiekiem, dotychczas bowiem narody nie były pod tym względem brane pod uwagę. Bogu upodobało się w jego łasce użyć upadku Izraela jako spo-

sobności do tego, by na podstawie dzieła Chrystusa ofiarować teraz narodom światło ewangelii łaski. „Ich upadek stał się bogactwem świata, a ich porażka bogactwem pogan" (w. 12) – zaprawdę niezmiernie bogatym stał się teraz ten, pogański niegdyś, świat dzięki światłu chrześcijaństwa! Postępowanie Boga wobec tych, którzy pochodzą z narodów, postawienie ich na tak wielce usprawiedliwiającej pozycji, wiąże się też z poważną odpowiedzialnością. Aby to wyjaśnić, apostoł posłużył się przykładem szlachetnego drzewka oliwnego, do którego wszczepione zostały gałązki z dzikiego drzewa oliwnego. Posłuchajmy jednak słów samego Pisma Świętego:

„A jeśli zaczyn jest święty, to i ciasto; a jeśli korzeń jest święty, to i gałęzie. Jeśli zaś niektóre z gałęzi zostały odłamane, a ty, będąc gałązką z dzikiego drzewa oliwnego, zostałeś na ich miejsce wszczepiony i stałeś się uczestnikiem korzenia i tłuszczu oliwnego, to nie wynoś się nad gałęzie; a jeśli się chełpisz, to pamiętaj, że nie ty dźwigasz korzeń, lecz korzeń ciebie.

Powiesz tedy: Odłamane zostały gałęzie, abym ja był wszczepiony. Słusznie! Odłamane zostały z powodu niewiary, ty zaś trwasz dzięki wierze; wzbijaj się w pychę, ale się strzeż. Jeśli bowiem Bóg nie oszczędził gałęzi naturalnych, nie oszczędzi też ciebie. Zważ tedy na dobrotliwość i surowość Bożą – surowość dla tych, którzy upadli, a dobrotliwość Bożą względem ciebie, o ile wytrwasz w dobroci, bo inaczej i ty będziesz odcięty. Ale i oni, jeżeli nie będą trwali w niewierze, zostaną wszczepieni, gdyż Bóg ma moc wszczepić ich ponownie. Bo jeżeli ty, odcięty z dzikiego z natury drzewa oliwnego, zostałeś wszczepiony wbrew naturze w szlachetne drzewo oliwne, o ileż pewniej zostaną wszczepieni w swoje drzewo oliwne ci, którzy z natury do niego należą.

A żebyście nie mieli zbyt wysokiego o sobie mniemania, chcę wam, bracia, odsłonić tę tajemni-

> *cę: zatwardziałość przyszła na część Izraela aż do czasu, gdy poganie w pełni wejdą, i w ten sposób będzie zbawiony cały Izrael, jak napisano: Przyjdzie z Syjonu wybawiciel i odwróci bezbożność od Jakuba"* (Rzym. 11,16-26).

Korzeń

Aby zrozumieć, co oznacza drzewo oliwne, dobrze będzie zapytać najpierw, kto albo co jest jego korzeniem. Drzewko oliwne swój pokarm i tłustość otrzymuje z korzenia. Czy korzeniem tym jest Chrystus? Czy może Abraham? Do rozwiązania tej kwestii przybliży nas przyjrzenie się temu, co powiedziane jest o gałęziach.

Nie o wszystkich, lecz tylko o niektórych gałęziach słyszymy, że pozostają w połączeniu z korzeniem. To one były z natury częścią drzewka oliwnego. Dalej natomiast słyszymy też o takich drzewka oliwnego. Dalej natomiast słyszymy też o takich gałęziach, które mimo że należały do drzewa oliwnego, jednak zostały odłamane; kiedy jednak będzie się Bogu podobało, zostaną znowu wszczepione do swego drzewa. W tym samym czasie dokonało się coś jeszcze: gałęzie z drzewa dzikiego zostały wszczepione pomiędzy gałęzie naturalne. W ten sposób gałęzie te wraz z tymi, które pozostawały przez cały czas w połączeniu z drzewem oliwnym, mają udział w tłustości korzenia drzewa oliwnego. Korzeniem tego drzewa nie może więc być Chrystus, gdyż z natury nikt nie jest z Nim połączony; to rzecz zupełnie i absolutnie niemożliwa. On sam przecież powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarnko pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje; lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje" (Jana 12,24).

Pan Jezus mówi przy tym o sobie jako prawdziwym krzewie winnym, a o uczniach jako latoroślach. Ci, którzy tu na ziemi przyznali się do niego jako Mesjasza, byli latoroślami krzewu. Znaczenie dla naszej kwestii ma tu fakt, że o gałązkach

nie przynoszących owocu (a więc o uczniach, którzy byli połączeni z nim tylko zewnętrznie, według wyznania, nie posiadając rzeczywistego życia) nie ma tam najmniejszej wzmianki, iż zostaną znowu wszczepione. Jest nawet całkiem przeciwnie – zostaną one wrzucone do ognia i spłoną (w. 6).

Tak więc Chrystus nie jest tym korzeniem! On jest krzewem winnym. Czy jednak nie może nim być Abraham? Czy z natury nie są z nim połączeni ci, którzy słusznie nazwani są naturalnymi gałęziami (w. 21 i 24)? Czyż nie są oni jego potomkami, dziećmi Izraela? Tak, wszystko za tym przemawia. Drzewo oliwne nazwane jest ich własnym drzewem oliwnym (w. 24). W tym szlachetnym drzewie, którego naturalnymi gałęziami są Izraelici, poganie nie mieli żadnego udziału. Bez trudu zatem rozpoznajemy w tym dzikim drzewie oliwnym obraz narodów, czyli pogan, którzy znajdowali się poza szlachetnym drzewem oliwnym.

Drzewo obietnicy

Szlachetne drzewo oliwne, które przynosi olej, a którego liść nie więdnie, jest samo w sobie obrazem błogosławieństwa i świadectwa, nie jest jednak bezpośrednio obrazem Izraela; o tym mówią raczej jego naturalne gałęzie. Abrahamowi, jego korzeniowi, dane były obietnice: „A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił,...i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi" (1 Mojż. 12,2-3). List do Galacjan mówi: „aby błogosławieństwo Abrahamowe przeszło na pogan". Możemy więc powiedzieć: wszędzie, dokąd sięgają obietnice błogosławieństwa, jakie Bóg dał Abrahamowi, jest szlachetne drzewo oliwne. Albo inaczej mówiąc: szlachetne drzewo oliwne jest symbolem posiadania obietnic i świadectwa Bożego na ziemi. Przedstawia nam ono ciąg dalszy, łańcuch tych, którzy z tych obietnic w tym świecie korzystają". Jest ono drzewem obietnicy. Pokazuje linię obietnicy, która rozciąga się od Abrahama do Chrystusa, aż do jego przyjścia w celu ustanowienia swego królestwa pokoju na ziemi.

Mając w rękach takie badawcze wyposażenie chcemy raz jeszcze przejrzeć cytowany wstęp Listu do Rzymian 11, patrząc na to, co dotyczy drzewa oliwnego. Zdziwimy się, jak samorzutnie i w należytej kolejności do głównej linii całego tego rozdziału dołączają się, zawarte w nim, pouczenia, potwierdzając to, co już oglądaliśmy. Korzeń, Abraham, był święty, to znaczy oddzielony przez Boga i dla Boga. Także gałęzie, jego naturalni potomkowie, byli narodem oddzielonym dla Boga. W tym sensie i oni byli świętymi – nie według istoty, lecz według ich zewnętrznej pozycji.

W większości jednak nie odpowiadali oni tej pozycji, którą dał im Bóg (1 Kor. 10,5), przez co Bóg musiał w rozrządzaniu swoich dróg odłamać niejedną gałązkę ze szlachetnego drzewa oliwnego – „z powodu niewiary". Jak nas poucza werset 20, było to konieczne. Odłamane jednak zostały tylko niektóre gałęzie. Pewna ich część pozostała w drzewie, nadal mając błogosławieństwa – jako resztka, o czym była już mowa w pierwszych siedmiu wersetach, w których nazwano ich wybranymi. Teraz zamiarem Boga było wprowadzić w swojej łasce do tych linii obietnic na ziemi również narody. Wziął On więc gałęzie z dzikiego drzewa oliwnego, które nie były, jak Izrael, w naturalny sposób połączone z korzeniem, to znaczy z ojcem wierzących, i wszczepił je „wbrew naturze" (łaska jest w istocie zawsze przeciwna naturze) pomiędzy gałęzie drzewa szlachetnego. W ten oto sposób ci, którzy pochodzą z narodów, stali się współuczestnikami korzenia i tłustości drzewa oliwnego.

Odpowiedzialność

W naszym przelotnym rozważaniu tego proroczego obrazu zróbmy mały myślowy „przerywnik", po to by zastanowić się nad inną rzeczą. Ażeby posunąć się dalej w zrozumieniu obrazowego przedstawienia dzisiejszych czasów, to znaczy obrazu wieku łaski, trzeba tu, jak się zdaje, dodać kilka podstawowych rozważań.

Przeniesienie na pozycję przywilejów zawiera w sobie z konieczności również odpowiedzialność. Powinniśmy mianowicie odpowiadać (w naszym stanie), w sensie praktycznym, przekazanym nam przywilejom w sensie prawniczym. Zajmowanie miejsca uprzywilejowanego i posiadanie odpowiedzialności niekoniecznie wiąże się z tym, że każda jednostka zajmująca tę pozycję ma naprawdę życie z Boga. Tego właśnie częstokroć się nie rozumie należycie i nie rozgranicza.

Izrael miał udział w drzewie oliwnym i posiadał drogocenne obietnice; a mimo to wielka rzesza tego ludu była niewierząca. Miał on zatem udział w drzewie oliwnym, co nie oznacza jeszcze wcale posiadania żywej więzi z Bogiem. Oczywiście, Bóg jest wielce cierpliwy i w swej cierpliwości długo taki stan znosił, aby ich wypróbować. Na koniec wkroczył z sądem i odłamał niejedną gałąź. W ich miejsce przyprowadził teraz ludzi z narodów, z pogan, do miejsca błogosławieństw na ziemi, otwierając im kanały swej łaski i dając im do rozgłaszania ewangelię łaski. Ci z narodów, którzy przyznali się i przyznają do chrześcijaństwa, a więc tacy, którzy odrzucają mahometanizm, judaizm czy tym podobne, znajdują się przynajmniej zewnętrznie na pozycji błogosławieństw chrześcijaństwa i ponoszą odpowiedzialność za to, co Bóg im powierzył. O tym mówi wszczepienie do drzewa oliwnego.

Nie chodzi tu więc o zgromadzenie Boże, ale wyłącznie o kwestię wyznania, posiadania obietnic i świadectwa Bożego tu, na ziemi. Kto zatem przyznaje się do Chrystusa, ten stoi nominalnie na zasadzie wiary. Pociąga to jednak za sobą odpowiedzialność, aby żyć według tej zasady. Czy wobec tego chrześcijanie, gałęzie wszczepione z dzikiego drzewa, poczuwają się do tej odpowiedzialności? Czy żyją zgodnie z zasadami wiary? Jeśli Bóg nie oszczędził naturalnych gałęzi, to jest niewierzących Izraelitów, to czy oszczędzi niewierzące chrześcijaństwo, które ma o wiele większą odpowiedzialność?

Dlatego w stosunku do nich mowa tu jest o możliwości odcięcia. Żaden członek nie będzie nigdy odcięty od ciała Chry-

stusa, ale od drzewa oliwnego niektóre gałęzie mogą być odcięte. Dokonało się to już w przypadku Izraela. Bardzo poważne zatem są napomnienia, skierowane do nas, którzy pochodzimy z narodów, aby nikt się nie chlubił i nie był wyniosły! Jeśli bowiem nie pozostaniemy przy Bożej dobroci, i my będziemy odcięci. W miejscu tym nic nie mówi się, że wierzący może pójść na zgubę, ale że chrześcijanie z wyznania, z nazwy, bez życia od Boga zostaną usunięci z kręgu błogosławieństw, do którego przywiodły ich dobroć i opatrzność Boża, i już tam więcej nie powrócą. Podkreślamy jeszcze raz: dla nich nie ma już ponownego wszczepienia! Natomiast z Izraelem rzecz ma się zupełnie inaczej. Podsumujmy więc wyraźnie wszystkie te pouczenia: w całym przedstawionym tu obrazie nie chodzi o błogosławieństwa dla poszczególnego wierzącego, lecz o drogi Bożego postępowania wobec człowieka, to jest o to, iż usunął On na bok lud izraelski jako taki, a zamiast ku niemu, zwrócił się ku narodom. Chodzi również o odpowiedzialność tych, którzy weszli na pozycję błogosławieństw i obietnic na tej ziemi.

Chcemy tym samym powyższy przegląd sceny proroczej kontynuować i doprowadzić do końca. Skoro Bóg nie oszczędził naturalnych gałęzi, nie będzie też oszczędzał tych, którzy zostali wszczepieni wbrew naturze. To, że odetnie chrześcijańskich wyznawców nie mających życia, którzy nie podołali swej odpowiedzialności, nie jest tu powiedziane wprost. Wskazują jednak na to inne miejsca, np. Mat. 24,45; 25,30. Kiedy prawdziwe zgromadzenie będzie już w niebie, wtedy w ostatniej fazie Pan Jezus wypluje ze swoich ust to wyznanie chrześcijańskie, gdyż zastanie je ani zimne, ani gorące (Obj. 3,16).

Ponowne wszczepienie Izraela

Drzewo oliwne będzie istniało nadal – odcięcie odpadłego chrześcijańskiego wyznania przygotuje drogę do ponownego wszczepienia Izraela. Tak jak chrześcijaństwo nie wytrwało w wierze (czy w ogóle można mieć co do tego wąt-

pliwości, patrząc na dzisiejszy stan chrześcijaństwa?), tak Izrael nie pozostanie w niewierze. Naturalne odnogi zostaną ponownie wszczepione do ich własnego drzewa oliwnego, „gdyż Bóg może wszczepić". Tu apostoł porzuca niespodziewanie obrazowy sposób mówi wyraża się wprost i otwarcie: *„A żebyście nie mieli zbyt wysokiego o sobie mniemania, chcę wam, bracia, odsłonić tę tajemnicę:* ***zatwardziałość przyszła na część Izraela aż do czasu, gdy poganie w pełni wejdą, i w ten sposób będzie zbawiony cały Izrael"*** (Rzym. 11, 25-26).

Dzisiejszy czas łaski charakteryzuje się tym, że Izrael częściowo – właściwie z wyjątkiem istniejącej wciąż resztki – popadł w zatwardziałość; tak jednak nie pozostanie. Kiedy wejdzie pełna liczba spośród narodów, to znaczy kiedy liczba tych, którzy dzisiaj pozwolą się zbawić spośród narodów całego świata i którzy stanowią zgromadzenie Boże, zostanie dopełniona zgodnie z Bożym zamiarem, wtenczas po pochwyceniu świętych obecnego czasu (1 Tes. 4,17) Pan *„przyjdzie z Syjonu jako wybawiciel i odwróci bezbożność od Jakuba"* (w. 26). A stanie się to, kiedy Pan Jezus w wielkiej mocy i chwale przyjdzie z niebios w widzialny sposób na ziemię (Mat. 24,27-31; Obj. 19,11). Tak oto cały Izrael będzie zbawiony.

Wyrażenie „cały Izrael" nie wskazuje na to, że uratowany zostanie każdy poszczególny Izraelita, żyjący w tym czasie. Wiemy przecież, że przeważająca część ludu także wówczas będzie niewierząca: będzie oddawała cześć antychrystowi i poginie w sądach. Słowo to mówi, że wybawiony będzie Izrael jako całość, jako naród. Dziś dokonuje się to inaczej: Pan zbawia ludzi ze świata jednostkowo i dołącza ich do zgromadzenia. Wskazałem już na to w Dziejach Apostolskich 2,47. Wówczas zaś Izrael będzie zbawiony jako całość. W sensie absolutnym jednak chodzi tu jedynie o pewną resztkę, która zostanie zbawiona; czytamy bowiem w rozdziale 9,27: *„Choćby liczba synów Izraela była jak piasek morski, tylko* ***resztka ocalona będzie****"*. „Cały Izrael" – „tylko resztka" zostanie wybawiona! Wskazuje to na nadzwyczaj ważną i in-

teresującą zasadę, do której chciałbym znowu pod koniec książki powrócić: w oczach Boga resztka stoi zawsze za cały lud. To do niej właśnie, do tej resztki Pan odnosi wszystkie prawa i obowiązki.

Chciałbym także poruszyć później jeszcze inną kwestię, którą dosyć często błędnie podejmuje się i miesza ze zgromadzeniem Bożym – a mianowicie nowe przymierze. Na podstawie nowego przymierza Bóg będzie znowu błogosławił swój ziemski lud.

Jeśli chodzi o ewangelię, Izraelici są jeszcze nieprzyjaciółmi, a to z powodu nas, jak nam to mówi werset 28 – to znaczy abyśmy dostąpili ułaskawienia. Bóg miłuje ich jednak zawsze, jeszcze z powodu ojców. On nie odrzuci swego ludu, również Izrael bowiem dostąpi znowu ułaskawienia (w. 31). Bóg nie żałuje ani swych darów łaski (o których była mowa w 9 rozdziale, 4 i 5 wersecie), ani powołania (o którym także była mowa w 9 rozdziale, 7 wersecie). Pragnie błogosławić grzeszne stworzenie i sam też wykona to, co było od początku w jego sercu. Ostatnie wersety tego rozdziału jednak jasno i niedwuznacznie pokazują, że stać się to może tylko i wyłącznie na podstawie jego nieograniczonej łaski.

Czy teraz, ujrzawszy wszystkie te cudowne myśli i drogi Boże, nie zaczniemy dobrze rozumieć, dlaczego apostoł wznosi pod koniec tego rozdziału Listu do Rzymian tak podniosłą pieśń pochwalną o mądrości i poznaniu Boga? Tak samo każda wierząca dusza również zaintonuje z serca, wraz z tą pieśnią pochwalną, słowa wysławiające Boga:

Jemu niech będzie chwała na wieczność!
Amen.

2. Zgromadzenie jako ciało Chrystusa

Mam nadzieję, że lektura pierwszego rozdziału pozwoliła nam wyrobić sobie pogląd na temat Bożego postępowania w kolejnych wiekach, jak również pochodzenia, istoty oraz przeznaczenia zgromadzenia Bożego. Zanim przejdziemy do głównego zagadnienia, to znaczy schodzenia się zgromadzenia, chciałbym zwrócić nieco baczniejszą uwagę na kilka charakterystycznych cech zgromadzenia, przedstawionych w Piśmie Świętym przy pomocy czterech symboli.

Kiedy Bóg w celu wyjaśnienia nam swych myśli posługuje się obrazowymi przykładami, wówczas obrazy te – w przeciwieństwie do naszych porównań – są jak najbardziej precyzyjne i adekwatne, pełne Bożej mądrości, i jako porównania nie „kuleją". Nie powinniśmy jednak mieszać ze sobą różnych obrazowych przykładów, jakie daje nam Bóg po to, by nas wielostronnie pouczyć o danej kwestii. Niestety, rzeczy te bywają częstokroć ze sobą mylone. Jedno ciało to nie dom, a świecznik to nie oblubienica. Chociaż chodzi tu o tę samą rzecz, o zgromadzenie, to każdy z tych obrazów przedstawia inny jego aspekt. Na przykład Pismo nie mówi nigdy o członkach tego czy innego kościoła, lecz o członkach ciała Chrystusa. Dla wyjaśnienia tej kwestii weźmy jeszcze inny przykład, niektórzy bowiem uważają, że skoro zgromadzenie jest ciałem Chrystusa, to nie może być równocześnie oblubienicą Chrystusa. W Piśmie Świętym wierzący określani są różnymi nazwami. Tak więc wierzący jest dzieckiem Bożym, synem Bożym, świętym, uczniem Pana Jezusa itd. Dziecko jednak to nie to samo co syn, a święty to nie to samo co uczeń. Chociaż może tu chodzić o tę samą osobę, to jednak za każdym razem ukazana jest ona od innej strony. Aby poznać przywileje i odpowiedzial-

ność tej osoby, trzeba poznać pozycję, jaką otrzymała i na której widzi ją Bóg. Tak samo ma się rzecz ze zgromadzeniem Bożym. Bóg wprowadził zgromadzenie w wieloaspektową więź z samym sobą i ze swoim Synem. Aby te stosunki duchowe uczynić dla nas zrozumiałymi i możliwymi do ogarnięcia, posługuje się różnorodnymi symbolami, czy obrazowymi określeniami. W wielu miejscach nowotestamentowych listów zgromadzenie przedstawione jest jako ciało Chrystusa.

Przez obraz ludzkiego ciała Duch Święty chce wzbudzić w nas myśl o najściślejszej jedności i połączeniu. Co w naturalnym zakresie składa się na nasze ciało? Ogólnie mamy tu na myśli każdą część, która nie jest naszą głową. Jest rzeczą zupełnie nie do pomyślenia, aby ciało nie miało głowy; tak samo nie do pomyślenia jest głowa bez ciała. Obraz ciała Chrystusa przedstawia nam zgromadzenie w swej cudownej jedności z Chrystusem, jako Głową w niebie, jak to już rozważaliśmy w Liście do Efezjan 2.

Co nie ma udziału w budowaniu ciała

Co ma udział w tworzeniu ciała? W celu lepszego objaśnienia czegoś pożyteczne jest niekiedy jasne wykazanie, czym ta rzecz nie jest. Zastanówmy się więc nad tym, co nie ma udziału w jednoczeniu ciała, a rzuci to jasne światło na rozważane przez nas zagadnienie:

1) Nie ma w tym udziału osobista **wiara** człowieka. Oczywiście, wiara jest koniecznym warunkiem do tego, by uczestniczyć w tym błogosławieństwie; wiara ma jednak zawsze charakter osobisty i nie jednoczy. Wiara istniała też w dawniejszych wiekach, a przecież nie było wtedy jeszcze ciała Chrystusa.

2) Nie ma w tym udziału fakt otrzymania **nowego życia**. Boskie życie mieli też starotestamentowi wierzący, jak również uczniowie Pana Jezusa przed jego śmiercią i zmartwychwstaniem. A jednak zgromadzenie Boze, czyli ciało Chrystusa jeszcze wówczas nie istniało.

3) W tworzeniu ciała nie ma udziału fakt, że Chrystus stał się człowiekiem. Błędne jest przekonanie, iż Pan Jezus przez to, że stał się człowiekiem, złączył się z upadłym człowieczeństwem i zjednoczył się z nim. Jako człowiek tu, na ziemi, jak nam pokazuje Ewangelia Jana 12,24, był On prawdziwym ziarnem pszenicznym, i jako takie ziarno był samotny. Pan Jezus nie zjednoczył się z naszym upadłym stanem.

Boskie podstawy utworzenia ciała

Zanim zgromadzenie mogło zaistnieć, Pan Jezus musiał przedtem zakosztować śmierci: prawdziwe ziarno pszeniczne musiało wpaść do ziemi i obumrzeć. Wraz ze wzbudzeniem Jezusa Chrystusa z umarłych Bóg potwierdził, że dzieło jego Syna całkowicie go zadowoliło. Następnie przez czterdzieści dni Pan objawiał się swoim uczniom jako żyjący, dając im liczne tego dowody; był przez nich oglądany i mówił o rzeczach, dotyczących królestwa Bożego (Dz.Ap. 1,3). Duch Święty nie był jeszcze na ziemi, ponieważ Jezus nie był jeszcze uwielbiony; czytamy bowiem w Jana 7,39; „albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony". Dopiero kiedy Pan Jezus został wzięty do nieba i ukoronowany chwałą i czcią, zesłał swoim uczniom obietnicę Ojca, czyli Ducha Świętego. Jak już widzieliśmy, stało się to w dniu Pięćdziesiątnicy. Była to godzina narodzin zgromadzenia: przez zstąpienie Ducha Świętego zostało utworzone ciało Chrystusa, cudowna jedność. To samo mówi nam Pierwszy List do Koryntian 12,13; zechciejmy to miejsce nieco bliżej rozważyć.

Mówimy teraz przede wszystkim o podstawach umożliwiających utworzenie ciała. Choć stwierdziliśmy przedtem, że przez samo wcielenie Chrystusa, będące rzeczą niepojętą ciało to nie mogło powstać, musimy tu dodać, że fakt, iż Pan Jezus stał się człowiekiem, stanowił oczywiście istotną podstawę dla utworzenia ciała. Gdyby po prostu pozostał w swojej chwale jako Bóg, nigdy by nie doszło do naszego połączenia się z nim.

Chrzest Duchem Świętym, zgodnie z nauką 1 Listu do Ko-

ryntian 12, jest tym, co poszczególnych wierzących złączyło w jedno ciało. Zsumujmy to, co dotychczas zostało powiedziane:

1) Nie mogło powstać ciało, dopóki Chrystus, który jest Głową, był w niebie.

2) Zgromadzenie nie mogło mieć swego początku, dopóki nie nastąpił chrzest Duchem Świętym w dniu Pięćdziesiątnicy.

Wzmianka w czterech listach

W Dziejach Apostolskich, w owej natchnionej relacji o wczesnym kościele nie znajdujemy jeszcze pouczenia o ciele Chrystusa, lecz tylko sam fakt jego obecności. Jedynie w 9 rozdziale, w opisie nawrócenia Saula spotykamy cenną wskazówkę dotyczącą tej wspaniałej prawdy w słowach: „Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz?" Pan nie mówi tu do Saula: Czemu prześladujesz moich uczniów? (Por. Dz. Ap. 9,4), lecz jednoczy się z tymi, którzy są jego. Saul, prześladując jego lud, prześladował jego samego. Forma, w jakiej Pan tu zapytuje, wskazuje na tę prawdę, iż jego święci na ziemi są częścią jego samego.

Nauka o zgromadzeniu jako ciele Chrystusa podana jest w Nowym Testamencie w czterech listach Pawła: Liście do Rzymian, w 1 Liście do Koryntian oraz w Listach do Efezjan i do Kolosan. Podczas gdy w Liście do Efezjan zgromadzenie przedstawione jest bardziej od strony jego wiecznego przeznaczenia, zgodnie z Bożym postanowieniem, czyli tym samym w swojej wspaniałej pozycji w Chrystusie – to w Liście do Kolosan ukazana jest raczej chwała Głowy w niebie. Wolą Bożą jest, by moralne cnoty Głowy tego ciała zostały teraz przedstawione tu, na ziemi. Dlatego apostoł opisuje tam wspaniałość owej „tajemnicy", posługując się godnym uwagi wyrażeniem, które jest równocześnie kluczowym słowem tego Listu: *„którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały"* (1,27). Pierwszą, bardzo prostą, ale niezwykle ważną dla naszych rozważań, wzmiankę o ciele Chrystusa znajdujemy w Liście do Rzymian

12,4-5, i tam właśnie chcemy się teraz zwrócić:

> *„Jak bowiem w jednym ciele wiele mamy członków, a nie wszystkie członki tę samą czynność wykonują, tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich".*

Jakiż łatwy do zrozumienia obraz! Podobnie jak w naszym ludzkim ciele mamy wiele członków i członki te stanowią jedno ciało, tak też my, wierzący, jesteśmy pojedynczo członkami jedni drugich, a stanowimy jedno ciało w Chrystusie. Słowo „my" wskazuje na wszystkich prawdziwie wierzących chrześcijan. Tak jak członki naszego naturalnego ciała mają do spełnienia różne zadania i funkcje, tak też i członki ciała Chrystusa mają do wypełnienia rozmaite czynności. Powrócimy jeszcze później do tej ważnej kwestii, kiedy zajmować się będziemy darami, jakie Pan darował swemu zgromadzeniu, „ludziom" (Efez. 4,8).

Łączność wierzących pomiędzy sobą jest w tym miejscu Listu do Rzymian myślą przewodnią: ja nie mogę obejść się bez ciebie, a ty beze mnie. Ta jednocząca więź nie jest jakąś nauką ani wyznaniem wiary, lecz jest to Duch Święty, czemu niebawem się bliżej przyjrzymy.

Ochrzczeni w jedno ciało

W 1 Liście do Koryntian 12,12-13, po krótkiej wzmiance o stole Pańskim w 10 rozdziale, po raz drugi w tym Liście spotykamy się z prawdą o jednym ciele:

> *„Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele, tworzą jedno ciało, tak i Chrystus; bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało - czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy,*

czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem".

Aby przedstawić jedność wierzących przy ich osobistej różnorodności, apostoł Paweł używa tu ponownie obrazu ciała ludzkiego. Tak jak naturalne ciało składa się z rozmaitych członków, ale mimo to stanowi spójny organizm, tak też zgromadzenie jest harmonijną całością, organiczną jednością, zharmonizowaną różnymi darami, których Duch udziela tak, jak chce. Dary te omówimy w kolejnym rozdziale. Połączenie między Głową i ciałem jest tak ścisłe, że o Chrystusie i zgromadzeniu razem powiedziane tu jest „Chrystus": „tak i Chrystus. My nie odważylibyśmy się tego tak wyrazić, ale powiedzielibyśmy zapewne: „tak i zgromadzenie". Cudowna łaska Boża! Bóg traktuje Chrystusa i zgromadzenie jako jednego tajemniczego człowieka, który mimo że posiada wiele członków, jest doskonałą jednością. zgromadzenie uczynione zostało jedno z nim, a to dlatego, ponieważ *„w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało - czy to Żydzi czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem"*. W ciele tym zniknęły wszelkie religie czy różnice towarzyskie; Chrystus jest *„wszystkim we wszystkich"* (Kol. 3,11).

To, że są ochrzczeni w jednym Duchu (lub w mocy jednego Ducha), nie oznacza otrzymania boskiego życia. Chrzest ten, jak już zobaczyliśmy, nie jest darowany martwym niewierzącym, ale już przedtem ożywionym. Duch Święty, którego Bóg zesłał jako odpowiedź na dokonane dzieło jego Syna w dniu Pięćdziesiątnicy na ziemię, prawdziwie połączył wierzących ze sobą. Co wobec tego uczyniło wierzących członkami ciała Chrystusa? Chrzest duchem Świętym! Nie zaś chrzest w wodzie, który jest rzeczą całkowicie osobistą. *„Niechaj się każdy z was da ochrzcić"* (Dz. Ap. 2,38). Chrzest ten jest pogrzebem i dokonuje się w śmierci Chrystusa (Rzym. 6,2-3).

Czy istnieje jakaś różnica między wyrażeniem „ochrzczeni w jednym Duchu w jedno ciało", a „napojeni jednym Duchem"? Co oznaczają te wyrażenia? Odważę się dać następujące wy-

jaśnienie. „W jednym Duchu" określa w widoczny sposób Boży wpływ, moc działającą w tym tajemniczym wydarzeniu, „chrzest Duchem Świętym" (choć oczywiście Duch Święty jest absolutnie Bogiem, jedną z osób Bóstwa). „W jedno ciało" natomiast pokazuje rezultat, jaki zostaje przez to osiągnięty. Greckie słowo *potizo* oznacza: „napoić", „dać się napić". Zdanie to więc „I wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem" mówi: zostaliśmy wszyscy doprowadzeni do napojenia tym jednym Duchem, Duchem Świętym. Nie sądzę jednak, że chodzi tu jedynie o samo „uduchowienie", aby wszyscy byli jednego i tego samego usposobienia. Uważam natomiast, że jest tu mowa o osobistym otrzymaniu Ducha Świętego. Może to być pewna wskazówka dotycząca Jana 7,37-39, ale tymi wersetami już się zajmowaliśmy. Tam rezultatem było wypływanie rzek żywej wody z wnętrza poszczególnych wierzących. Tu zaś, skutkiem jest to, że poszczególni wierzący dzięki otrzymaniu Ducha Świętego zostali dołączeni do jednego ciała, do ciała Chrystusa.

Werset 13 w 1 Liście do Koryntian 12 jest stwierdzeniem absolutnym w formie czasu przeszłego, określającym czynność dokonaną w przeszłości: „Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało... i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem". Chciałbym w związku z tymi słowami zaznaczyć, że nie każdego dnia na nowo będzie miał miejsce chrzest Duchem. Ciało bowiem nie jest tworzone wciąż na nowo. Pan Jezus mówi o tym w Dziejach Apostolskich 1,5, a samo wydarzenie miało miejsce w dniu Pięćdziesiątnicy (Dz. Ap. 2). Początkowo zgromadzenie tworzyli tylko wierzący spośród Żydów. Dopiero w Dziejach Apostolskich 8 i 10 wprowadzeni zostali do niego wierzący spośród Samarytan oraz z pogan. Swoją zamierzoną postać ciało Chrystusa miało dopiero wtedy, kiedy do jedności tej wprowadzeni zostali również wierzący z narodów. Dlatego apostoł mówi: „czy to Żydzi, czy Grecy". Jednak późniejszego przydawania poszczególnych wierzących do ciała Chrystusa nigdzie w Piśmie nie nazywa się „chrztem Duchem Świętym", ale zapieczętowaniem i na-

maszczeniem (2 Kor. 1,21-22; Efez. 1,13-14; 4,30; 1 Jana 2,20). Wierzący, który dzisiaj, w czasie łaski, opiera się na dziele Chrystusa, otrzymuje osobiście Ducha Świętego i zostaje przez niego zapieczętowany i namaszczony. Jest to ten sam Duch Święty; a przez to, że Bóg, Duch Święty mieszka teraz w ciele wierzącego jako świątyni (1 Kor. 6,19), wierzący ten jest członkiem ciała Chrystusa. Niezmierny to przywilej!

To, że przy opisywaniu faktów przyłączania poszczególnych wierzących już po dniu Pięćdziesiątnicy Pismo Święte unika wyrażenia „chrzest Duchem Świętym", możemy pokazać na niektórych przykładach z Dziejów Apostolskich:

> *„Upamiętajcie się, i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego"* (2,38).
>
> *„...którzy przybywszy tam, modlili się za nimi, aby otrzymali Ducha Świętego. Na nikogo bowiem z nich nie był jeszcze zstąpił, bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa"* (8,15-16).
>
> *„A gdy Piotr jeszcze mówił te słowa, zstąpił Duch Święty na wszystkich słuchających tej mowy"* (10,44).
>
> *„...rzekł do nich: Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście? A oni mu na to: Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty. Tedy rzekł: Jak więc zostaliście ochrzczeni? A oni rzekli: Chrztem Janowym... A gdy Paweł włożył na nich ręce, zstąpił na nich Duch Święty"* (19,2-3.6).

Próbowałem wskazać, że chrzest Duchem Świętym był wydarzeniem jednorazowym, przez które utworzone zostało ciało Chrystusa na ziemi, oraz że poszczególni wierzący późniejszych dni mają udział w tym błogosławieństwie przez osobiste otrzymanie Ducha Świętego. Pożyteczny zapewne dla dalszego wyjaśnienia będzie przykład, jakiego użył pewien brat, który jest już u Pana.

Przedstawmy sobie piękny słoneczny poranek w lecie nad stawem, bez wiatru. Staw ten jest przy brzegach porośnięty sitowiem. Gdy teraz rzucimy na środek stawu kamień, który z pluskiem wpadnie do wody, to na powierzchni wody powstaną fale, rozchodzące się od środka wokoło coraz dalej. Niech rzut kamieniem przedstawia to, co dokonało się w dniu Pięćdziesiątnicy, a fala początkowo tak mała, obejmująca wtedy niewielką garstkę w sali na piętrze, tych stu dwudziestu, szybko rozprzestrzeniała się coraz dalej wokoło i w końcu dociera także do sitowia, ogarniając również i je. I zatacza coraz szersze kręgi, aż w końcu dosięga brzegu. Podobnie jest z każdą duszą, która przez wiarę w Chrystusa zostaje włączona do chrztu Duchem Świętym. Nie jest to za każdym razem nowy chrzest, lecz wszyscy zapieczętowani mają dział w tym błogosławieństwie i należą do cudownej jedności.

Ciało Chrystusa w jego aspekcie czasowym

Nadszedł czas, by zaznaczyć, że prawda o ciele Chrystusa przedstawiona jest w Piśmie Świętym w trojakim aspekcie: czasowym, miejscowym oraz wiecznym.

Z rozważania 1 Listu do Koryntian 12 dowiedzieliśmy się już, że wszyscy wierzący razem stanowią ciało Chrystusa. Poczynię tu jednak jeszcze ważną uwagę: chodzi tu o wszystkich wierzących, którzy żyją na ziemi w określonym czasie, między dniem Pięćdziesiątnicy a pochwyceniem wierzących. W 1 Liście do Koryntian 12 apostołowi nie chodzi o to, że jedna część tego ciała ma być w niebie, a druga na ziemi. To, że Paweł ma na myśli tylko żyjących wierzących, a nie tych, którzy odeszli do Pana i są w raju, wyjaśnia werset 26: *„I jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki"*. Jest to niezaprzeczalnie jasne, gdyż w niebie żaden członek już nie cierpi. Ci, którzy zasnęli, nie należą już w tym sensie do ciała Chrystusa na ziemi, podobnie jak rekrut na urlopie czy rezerwista nie należą do czynnego oddziału. Ciało to, jak już o tym wspominaliśmy, było świątynią Ducha Świętego, które

teraz leży w grobie i podlega rozkładowi. Przez zamieszkanie Ducha Świętego w ciele wierzącego stał się on członkiem ciała Chrystusa, lecz teraz namiot ten jest „zniszczony" (2 Kor. 5,1)*. Oczywiście, ci wszyscy, którzy zasnęli w czasie łaski, są jakby „w rezerwie"; wszyscy oni zostaną wezwani w dniu „powszechnej mobilizacji". Kiedy Pan Jezus przyjdzie powtórnie, by pochwycić swoją oblubienicę, wówczas wszyscy oni będą należeli do ciała Chrystusa w jego wiecznym aspekcie. Kiedy natomiast ciało Chrystusa przedstawione jest tu, na ziemi, to ci, którzy zasnęli, nie mają w tym udziału. W żadnym okresie istnienia tego ciała na ziemi nie brakuje mu ani jednego członka. W Piśmie nie spotykamy żadnego pouczenia dotyczącego zgromadzenia Bożego, które by mówiło o niepełnym albo, inaczej mówiąc, okaleczonym ciele. Dlatego nie powinniśmy się też modlić, aby Pan „przydał do swego ciała członki". Co się tyczy członków, ciało to według myśli Bożych jest wciąż sprawne i kompletne. To, że wzrasta ono wzrostem Bożym i przy danej okazji jest czynne, wynika z jasnej nauki Pisma. Nie mogłoby zaś tak być, gdyby brakowało mu kilku członków. Wobec tego nie jest bez znaczenia, że Pismo mówi zawsze o członkach ciała, o stawach i wiązaniach tylko wtedy, kiedy ciało to przedstawione jest na ziemi jako całość:

> *„Lecz abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa, z którego całe ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rośnie i samo buduje siebie w miłości"* (Ef. 4,15-16).
>
> *„A nie trzyma się głowy, z której całe ciało odżywiane i spojone stawami i ścięgnami, rośnie wzrostem Bożym"* (Kol. 2,19).

---

* Aby zapobiec błędnym wnioskom, trzeba dodać, że wierzący, który zasnął (umarł) nie *traci* Ducha Świętego, jakoby nie mając potem żadnej łączności z nim. Słowa Pana Jezusa z Ewangelii Jana 14,16-17 wskazują raczej na coś przeciwnego: *„aby był* (Duch Święty) *z wami na wieki"*

Taki sposób rozważania ciała możemy zatem nazwać aspektem czasowym. Wskazuje to, czym jest ciało Chrystusa w czasie obecnym i jak powinni je wierzący w tym czasie wyrażać.

Wielkie znaczenie ma nie tylko to, co dotyczy kompletności ciała Chrystusa w obecnym okresie jego trwania tu na ziemi, ale również i aspekt związany ze wspólnym życiem społeczności. Pismo nie zna żadnych niezależnych od siebie miejscowych zgromadzeń. Teraz zajmiemy się tym, że miejscowe zgromadzenia istnieją, lecz są od siebie zależne; stanowią bowiem jedno ciało Chrystusa na ziemi. Gdziekolwiek na ziemi ciało to znajdzie swój wyraz (tak rzecz wygląda od jego strony), rośnie ono wzrostem Bożym. Wszyscy żyjący wierzący należą do ciała Chrystusa. To całe ciało wzrasta dzięki temu, że poszczególni wierzący jako wiązadła i stawy wykonują przekazane im przez Głowę funkcje. Żaden członek nie może tu powiedzieć drugiemu: „Nie potrzebuję ciebie". Przeciwnie – ja nie obejdę się bez ciebie, a ty beze mnie. I choćbyś mieszkał na biegunie północnym, a ja na południowym, to w tej zasadzie nic to nie zmienia – tak dalece jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie. Taka była też nauka 1 Listu do Koryntian 12. A skoro już jeden członek nie może powiedzieć drugiemu, że go nie potrzebuje, to tym bardziej jedno miejscowe zgromadzenie nie może powiedzieć drugiemu, że go nie potrzebuje! Niezależność nigdy nie była boską zasadą. Bóg uczynił nas także zależnymi od siebie nawzajem. Także w całym porządku Bożego stworzenia nie panowała nigdy zasada niezależności. On sam dał nam wszystkim życie, tchnienie i wszystko (Dz. Ap. 17,25). Niezależność w rzeczach duchowych (gdyby ktoś do tego dążył) jest w końcu samowolą i wolnomyślicielstwem.

To, żeby jedno miejscowe zgromadzenie mogło działać na odmiennych zasadach niż inne zgromadzenia, jest nie do pogodzenia z myślą i z duchem Pisma Świętego. Jeśli apostoł Paweł, jako Boże narzędzie, użyty został do napisania o porządku w zgromadzeniu (a tak właśnie jest w przypadku 1 Listu do Koryntian), to nie pisze on tam tylko do zgromadzenia

Bożego, „które jest w Koryncie", ale i do „wszystkich, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu" – Pana ich i naszego (1 Kor. 1,2). To, co Paweł napisał wierzącym w Koryncie, dotyczy tak samo każdego, kto przyznaje się do Chrystusa jako Pana, bez względu na to, do którego miejscowego zgromadzenia należy. Kiedy apostoł posłał swe umiłowane dziecko, Tymoteusza do Koryntian, aby im przypomnieć o swoich drogach w Chrystusie, wówczas dodał: *„podobnie jak wszędzie, w każdym zgromadzeniu nauczam"* (4,17; gr.). Kiedy w 7 rozdziale omawia relację między mężem a żoną, kończy swe pouczenia w tej sprawie takimi słowami: „Poza tym, niech każdy żyje tak, jak mu wyznaczył Pan, w takim stanie, w jakim powołał go Bóg; tak też zarządzam we wszystkich zborach" (w. 17). Co zaś zarządził w zborach w Galacji w sprawie składki, to samo dotyczy także i nas (16,1).

Wszystko to wskazuje nam, że pomiędzy wierzącymi w różnych miejscach nie było niezależności, ani też być jej nie może. W przeciwnym razie byłoby to nic innego, jak tylko zaprzeczenie prawdy o jednym ciele Chrystusa na ziemi. Jeśli przejdziemy do kwestii „związania" czy „rozwiązania" czegoś przez zgromadzenie, to okaże się, że postanowienia miejscowych zgromadzeń są wiążące dla całego ciała na ziemi. Skoro znajdują one uznanie w niebie (Mat. 18,18), to czy tym bardziej nie powinny być uznane na każdym miejscu na ziemi, gdziekolwiek wierzący się zgromadzają w jedności Ducha? Czy „w zborze" z 1 Kor. 5,12 dotyczy tylko miejscowego zgromadzenia? Czy nie odnosi się ono do całego zgromadzenia, podobnie jak „na zewnątrz" rozciąga się na wszystkich tych, którzy są poza zgromadzeniem w świecie? A dary w Liście do Efezjan 4: apostołowie, prorocy, ewangeliści, pasterze – czy Chrystus nie dał tych darów całemu ciału?

Pismo nie zna tego rodzaju myśli o jakiejś konfederacji zborów miejscowych, z których każdy jest zupełnie autonomiczny. Uchwyćmy się więc mocno tego, co mówi nam List do Efezjan 4,4: *„Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście*

do jednej nadziei, która należy do waszego powołania". Bóg chce, byśmy pilnie przykładali się do zachowywania jedności ducha w spójni pokoju (w. 30). Co to natomiast oznacza, tym zajmiemy się przy końcu tej książki. Jeszcze raz z naciskiem podkreślmy: negowanie ciała Chrystusa w jego czasowym aspekcie prowadzi nieuchronnie do niebiblijnych zasad i praktyk, które wyraźnie zniesławiają Głowę tego ciała, to jest Chrystusa w niebie, a także przynoszą wielką szkodę dzieciom Bożym.

Ciało Chrystusa w danej miejscowości

Wielokrotnie już posłużyłem się wyrażeniem „miejscowe zgromadzenie". Teraz chcemy nieco bliżej przyjrzeć się tej stronie ciała Chrystusa. Ważny werset dla rozważanej tu przez nas kwestii znajdujemy pod koniec 12 rozdziału 1 Listu do Koryntian:

> *„Wy zaś jesteście ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami"* (w. 27).

Apostoł mówił do tej pory w sposób ogólny, obejmujący wszystkich wierzących na ziemi, o ciele, jego członkach i ich różnorodnych funkcjach, jakie wykonują ku korzyści całości (w. 14-26). Tymczasem teraz wypowiada coś zaskakującego: „Wy zaś jesteście ciałem Chrystusowym". Kogo ma na myśli przez „wy"? Oczywiście, wierzących w Koryncie, jak na to wskazuje wstęp w obu Listach do świętych w Koryncie (1 Kor. 1,2; 2 Kor. 1,1). Są oni postrzegani nie tylko jako wierzący chrześcijanie na tym miejscu, ale jako stanowiący miejscowe zgromadzenie w Koryncie, które z kolei było wyrazem większej prawdy, to jest ciała.

Mamy tutaj więc ciało Chrystusa w jego aspekcie miejscowym. To jedna ze szczególnie ważnych stron, jeśli chodzi o przedstawienie jednego ciała i o nasze schodzenie się jako jego członków. Bóg chce, aby ciało Chrystusa na tym czy na tamtym miejscu było widoczne na ziemi. W tym sensie więc wie-

rzący w Koryncie byli ciałem Chrystusa. Nie byli oni jednak ciałem Chrystusa w Koryncie, tak jakby inni wierzący w innych miejscowościach byli z tego wyłączeni (znamiennym faktem jest, że w tekście greckim przed słowem „ciało" nie występuje rodzajnik), lecz nosili jako miejscowe zgromadzenie cechy ciała Chrystusa i mieli to ciało objawiać na swoim miejscu.

Takie są myśli Boże w odniesieniu do każdego miejscowego zgromadzenia – również i dziś. Niezależnie od tego, czy dzieci Boże to rozumieją, czy też nie, Bóg traktuje wszystkich wierzących w danej miejscowości jako ciało Chrystusa, to znaczy jako wyraz tego ciała w danej miejscowości. Niosą oni tę odpowiedzialność i mają przywilej postępowania w swojej miejscowości dla Chrystusa i w zgodzie z jednością ciała. Jest tylko jedno ciało, tak jak jest tylko jedna Głowa – Chrystus. Wszelka niezależność jest wykluczona. To, że zasady te mają dla wierzących olbrzymią wagę, rozpozna każdy szczery chrześcijanin. Z pewnością kościół znajduje się dzisiaj w ruinie i żadna grupa w jakiejś miejscowości nie może twierdzić, że jest ciałem Chrystusa. Bóg jednak nie daje nam w tych dniach upadku żadnych innych, nowych zasad, według których mielibyśmy postępować. Tak przedtem, jak i teraz, jesteśmy powołani do tego, by wyrażać charakter jedności ciała i odrzucać wszystko, co byłoby jej zaprzeczeniem. Oby Bóg udzielił swej łaski i błogosławił tę książkę!

Tajemnica jego woli

Pod koniec pierwszego rozdziału Listu do Efezjan przedstawione jest ciało Chrystusa w swym aspekcie wiecznym. Możemy też powiedzieć: ciało Chrystusa według Bożych zamierzeń. Nim jednak zajmiemy się tą nadzwyczaj drogocenną stroną zgromadzenia, dobrze będzie mieć jasność w kwestii tego, co Bóg sam w sobie postanowił dla „zarządzania pełnią czasów", to znaczy na czas tysiącletniego królestwa. Boży zamiar w spojrzeniu na Chrystusa i na zgromadzenie w ostat-

nim wieku, nazwany w wersecie 10 „tajemnicą jego woli", osiągnie swój szczyt w połączeniu w Chrystusie „w jedną całość wszystkiego, i tego, co jest na niebiosach, i tego, co jest na ziemi w nim". Znaczy to, że wolą Bożą jest, aby Chrystus jako uwielbiony człowiek miał panowanie nad całym wszechświatem. Tak wygląda pierwsza, główna część tej tajemnicy. Druga, poboczna jej część opisana jest w wersetach 11-14. Wierzący z czasu łaski uzyskali w Chrystusie dziedzictwo i będą wraz z nim panowali. Chrystus w tysiącletnim królestwie będzie posiadał i sprawował absolutnie najwyższe panowanie nad niebem i ziemią, a oni już nigdy nie będą od niego odłączeni, lecz pod jego pokojowym panowaniem będą stanowili jednolitą całość. Chrystus będzie panował nad wszystkim z wyjątkiem swojego zgromadzenia – ono bowiem będzie panowało wraz z nim*.

Już teraz zgromadzenie ma wielki przywilej i niezmierne błogosławieństwo: to jest złączone z Chrystusem, należy do niego i jest w nim. Jakimiż błogosławieństwami może się radować zgromadzenie! Oczywiście, zawiodło ono w swej odpowiedzialności za Boże świadectwo tu na ziemi, podobnie jak człowiek zawiódł w każdym wcześniejszym wieku. Zobaczyliśmy to już przy rozważaniu siedmiu wieków w pierwszym rozdziale tej książki. W wypełnieniu czasów zaś, w siódmej epoce, Chrystus będzie rządził jako człowiek i spełni wszystkie myśli Boże właśnie na tej scenie, gdzie Bóg był dotychczas tak znieważony. W tysiącletnim panowaniu Chrystusa całe stworzenie będzie miało udział w błogosławieństwach jego rządów, w błogosławieństwach, które wypływają tylko z łaski Bożej, a których podstawą jest także dzieło dokonane przez Chrystusa na krzyżu. Smutek, cierpienia i poddanie stworzenia marności (Rzym. 8,20), czas duchowej ślepoty ludu Bożego sprzed wieków (Izraela) i czas głupich rządów narodów wówczas się zakończą. Nie będzie również wtedy słabo-

---

* Wspomniany fakt, że również o męczennikach (zabitych w czasie) wielkiego ucisku z Księgi Objawienia 20,4 mówi się, że panują wraz z Chrystusem, pokazuje jasno, że w drugiej części „tajemnicy woli Jego" nie chodzi o najważniejszą część przywilejów Zgromadzenia. Mimo to jednak owo szczególne stanowisko Zgromadzenia i jego łączność z Chrystusem trwa teraz na wieki.

ści zgromadzenia, rozdarcia wśród wierzących i mocy szatana ku zwodzeniu ludzkości.

Teraz całe stworzenie jeszcze wzdycha, gdyż wszystkie te rzeczy są jeszcze obecne. Na skutek grzechu stworzenie zostało poddane wszelkim rodzajom cierpień i chorób, a nawet śmierci. Bóg jednak położy temu wszystkiemu kres, kiedy Chrystus przyjdzie, aby panować nad całym cierpiącym stworzeniem. Szatan zostanie wówczas związany, a ludzie będą wyzwoleni od zniewolenia i zwiedzenia. Wtedy Bóg będzie błogosławił swój ziemski lud pod panowaniem i królowaniem Mesjasza. Będzie też błogosławił każdy naród, pośród którego Chrystus będzie uświęcony. Również sama ziemia nie pozostanie w swoim dzisiejszym stanie biedy i nędzy, lecz przekleństwo zostanie usunięte, a nawet pustynia zakwitnie radosnymi barwami. Cała obecna scena zostanie przemieniona, Chrystus będzie źródłem i centrum wszelkiego błogosławieństwa. Jako „Mocniejszy" zwiąże mocarza – „nasienie niewiasty zetrze głowę wężowi". On jest Panem nieba i ziemi; jako Mesjasz będzie panował nad swoim ziemskim ludem, a jako Syn Człowieczy również nad narodami całej ziemi. Obecny niespokojny świat będzie wtenczas zupełnie uzdrowiony; Pan Jezus ukaże się i każde oko będzie go widziało w jego wspaniałości. Wtedy też będzie On uwielbiony w swoich świętych, którzy wraz z nim pojawią się w chwale, i podziwiać go będą w tych wszyscy, którzy uwierzyli (2 Tes. 1,10). Oto zamiar Boga, pokazany tu pokrótce; taka jest tajemnica jego woli. Niech jego wspaniałe imię będzie za to wysławiane!

Jego pełnia

Przedstawiwszy w Liście do Efezjan 1,10-11 Boży zamiar dotyczący tysiącletniego królestwa, w dwóch ostatnich wersetach tego rozdziału apostoł mówi o ciele Chrystusa w jego absolutnym, ponadczasowym (wiecznym) sensie, mówiąc:

„I wszystko poddał pod nogi jego, a jego samego

ustanowił ponad wszystkim Głową kościoła, który jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia" (wersety 22-23).

O tym, że Pan Jezus będzie kiedyś nad wszystkim panował, była już mowa; ale i dzisiaj Bóg wszystko mu poddał. Już dzisiaj Chrystus jako Syn Człowieczy jest Głową nad wszystkim, nad całym wszechświatem, chociaż my tego jeszcze nie widzimy (Hebr 2,8). Jakiż kontrast przedstawiony jest tu naszemu sercu: nasz drogi Pan jako człowiek, niegdyś leżący w grobie – teraz jako człowiek (nie jako Bóg) wywyższony!

"Został On wyniesiony do prawicy Bożej w naszej, to jest w ludzkiej naturze, abyśmy mogli mieć udział w jego wyniesieniu. I ta właśnie błogosławiona Osoba dana jest zgromadzeniu jako Głowa. Cudowna łaska! Nie mówi się tutaj o Chrystusie jako Głowie zgromadzenia, mimo że On nią oczywiście jest (Kol 1,18), lecz o Głowie ponad wszystkim – jako taką Bóg dał go zgromadzeniu. Zatrzymajmy się przy tym przez chwilę. W Ewangelii Jana 17 znajdujemy słowa: „Mnie posłałeś". Jaką wartość mamy wobec tego w oczach Ojca, skoro swego umiłowanego Syna daje nam jako podarunek! Jest to rzeczywiście niezmierzona łaska. Tutaj natomiast, w liście do Efezjan powiedziane jest: „dał zgromadzeniu". Oby Bóg rozszerzył nasze serca i uzdolnił je do tego, abyśmy mogli zamysły jego łaski pojąć i z nich korzystać! Jak wielką wartość ma zgromadzenie dla Bożego serca, skoro Bóg dał zgromadzeniu tę Osobę, przedmiot swojej miłości i swojego upodobania! Co za objawienie Bożej miłości! Nic więcej już Bóg nie mógł dać niż tego, który zaspokoił wszelkie jego upodobanie, a którego On wywyższył ponad wszystko jako Głowę. Chrześcijanin jest teraz członkiem jego ciała, doszedł przez Ducha Świętego do najściślejszej łączności z nim i nie tylko, że znalazł w nim życie, ale już teraz raduje się jednością z tym, który jest wywyższoną Głową ponad wszystkim.

Chociaż tak właściwie Bóg przekazał panowanie nad wszystkim tylko Adamowi, to jednak podzielała je i Ewa, zgodnie z wolą Bożą, dzięki swojej więzi z Adamem. Podobnie zgro-

madzenie, dzięki swej więzi z ostatnim Adamem (1 Kor. 15,45), „niebiańskim człowiekiem", który jest teraz w niebie, jako jego ciało, ma udział we wszelkiej przekazanej mu chwale oraz zajmuje jego pozycję panowania nad wszystkim, będąc w nierozerwalnym połączeniu z nim. Zgromadzenie jest jego ciałem, należymy do niego, do Głowy. Powinno to wznieść nasze serca wysoko ponad to, co obecnie widzimy. Błogosławione stwierdzenie, że Bóg dał Chrystusa jako głowę ponad wszystkim zgromadzeniu, pociąga za sobą potrzebę bliższego opisania zgromadzenia, co następuje w wersecie 23: „które jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia". Trzeba nam się nieco skupić, abyśmy po raz pierwszy skierowali naszą uwagę na zgromadzenie jako szczególny przedmiot boskiego zamiaru. Temu, czym Chrystus jest dla zgromadzenia, już się pokrótce przyglądaliśmy. Zgromadzenie jednak zajmuje także określoną pozycję wobec Chrystusa. Skoro więc czytamy tu, że jest ono „jego ciałem", to wyrażenie to zawiera też w sobie w cudowny sposób owo nierozłączne zjednoczenie i więź, jaka istnieje pomiędzy pierworodnym i wieloma braćmi. Zgromadzenie zatem jest:

1. **ciałem** oraz
2. **pełnią** Chrystusa.

Obie te prawdy są dla naszego rozumu nie do ogarnięcia, ale możemy je pojąć wiarą i cieszyć się z ich rzeczywistości i drogocenności. Jak szczęśliwie możemy się czuć, że jako chrześcijanie mamy do czynienia z tym Słowem, z prawdą Bożą! Tajemnica jedności Chrystus i jego żywych członków jest prawdą, która – jeśli ją urzeczywistniamy w wierze, jako oczywisty fakt – będzie jednym z najważniejszych źródeł radości wierzących.

Prawdą jest po pierwsze to, że Chrystus jest naszą pełnią jako Pan życia i łaski. On jest wszystkim i we wszystkich. Myśl tę szerzej rozwiniętą widzimy w Liście do Kolosan. Z drugiej strony zaś zgromadzenie nazwane jest jego pełnią. A zatem zgromadzenie – śmiemy tak z uniżonym szacunkiem powiedzieć – jest uzupełnieniem zmartwychwstałego Pana. On jest

zawsze Bogiem, jak również człowiekiem. Jako Boży Syn nie potrzebuje nikogo, aby dopełnił jego wspaniałość, lecz jako człowiek tak. Chociaż swoją boską wspaniałością wypełnia wszechświat, to gdy tylko nastanie czas, w którym się to objawi, nie będzie On sam, nie będzie odizolowany. Głowa bez ciała byłaby niekompletna. Chrystus byłby niekompletny w swojej chwale zmartwychwstania, tak samo jak Adam byłby niekompletny bez Ewy. Więź pomiędzy zgromadzeniem i nim, który jest Głową, jest więc wieczna: pozostaną oni razem na zawsze. Tysiącletnie królestwo i nasz udział w panowaniu Chrystusa przeminie, lecz więź błogosławionej jedności z Chrystusem będzie trwała wiecznie. Niezmierzona łaska Boża! Niepojęty zamiar Boży!

Oto wieczny aspekt ciała Chrystusa: Pan Jezus chce w wieczności dzielić ze swoim ludem swoje wspaniałości. Odwieczny zamysł Boga polega na tym, by jego Syn, błogosławiony i wielbiony, został uwielbiony jako człowiek, aby ku swojej chwale wszelką chwałę i wspaniałość, jaką ma jako zmartwychwstały człowiek, dzielił z tymi, którzy według swej natury byli niczym innym, jak tylko biednymi, zgubionymi grzesznikami, a którzy teraz są z Chrystusem na wysokości, ściśle połączeni. Jakaż to pociecha dla naszych serc, gdy wiemy, że On nie chce bez nas przebywać w przekazanej mu chwale, że nie chce objąć swego dziedzictwa bez nas, i że tego bez nas nie uczyni. Wtenczas modlitwa z Ewangelii Jana 17,24 zostanie całkowicie wysłuchana:

> *„Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, gdyż umiłowałeś mnie przed założeniem świata".*

Jeszcze nie osiągnęliśmy tej chwały, umiłowani, lecz już zasmakowaliśmy tego, co jest lepsze od chwały – jego boskiej miłości, która nas tam prowadzi.

3. Zgromadzenie jako dom Boży

Odpowiedzialność

W poprzednim rozdziale rozważaliśmy zgromadzenie jako ciało Chrystusa; teraz chcemy się nim zająć jako domem Bożym. Są to bowiem dwie różne strony zgromadzenia, których nie powinniśmy ze sobą mieszać. Zobaczyliśmy już, że ciało Chrystusa charakteryzuje się tym, iż jesteśmy ściśle połączeni z uwielbionym Chrystusem oraz pomiędzy sobą, czego dokonała obfitość łaski Bożej. To niebiański aspekt zgromadzenia. Istnieje też jednak jego strona ziemska, którą przedstawia obraz domu Bożego. Przez stronę „ziemską" rozumiemy tu relację pomiędzy zgromadzeniem a ziemią.

Oczywiście, to całkowicie łaska i niepojęty przywilej móc przebywać tam, gdzie mieszka Bóg; gdzie bowiem On mieszka, tam spływa jego błogosławieństwo i wznosi się pochwała dla Niego. Mimo to jednak (albo właśnie dlatego) główną kwestią związną z domem Bozym jest odpowiedzialność:

> *„...masz wiedzieć, jak należy postępować w domu Bożym, który jest zgromadzeniem Boga żywego"* (1 Tym. 3,15; gr.)

Jeśli Bóg gdzieś mieszka, to wszystko tam musi być podporządkowane jemu, a my jeśli śmiemy przebywać w takim miejscu, musimy się zachowywać zgodnie z jego myślą, bo *„Ozdobą domu twego, Panie, jest świętość po wsze czasy"* (Ps. 93,5). Świętość jest istotną cechą domu Bożego. Podkreślone to jest w jednym miejscu w Księdze proroka Ezechiela: *„Takie jest*

prawo o świątyni: Cały jej obszar na szczycie góry wokoło ma być świętością nad świętościami – oto takie jest prawo o świątyni" (43,12). Reguły i porządek dla danego domu ustala jego właściciel. Czy samo określenie „dom Boży" nie nakłada już na nas zobowiązania, aby poznawać, szukając w Słowie Bożym, jaki jest Boży porządek dla jego domu i jakie są reguły, według których wszystko tam powinno być kierowane i uporządkowane? Któż z ludzi miałby prawo ustanawiać własne reguły dla domu, należącego do kogoś innego, a tym bardziej dla domu Boga? Wiodącą myślą, gdy zajmujemy się domem Bożym, jest przede wszystkim odpowiedzialność, a nie przywilejowa pozycja. Zaznaczam jednak, że chodzi tu o dom Boga Żywego, o zgromadzenie Boże na ziemi, ponieważ apostoł mówi o właściwym postępowaniu w nim. Zgromadzenie nie jest wyidealizowanym tworem myślowym ani czymś mistycznym i nieokreślonym, co by się składało z martwych i żywych – czymś, czego nigdzie nie można znaleźć, gdyż jedna jego część żyje na ziemi, a druga składa się z dusz będących w niebie. Nie, tak nie jest; zgromadzenie to dom Boga na ziemi, w którym powinniśmy zachowywać się w odpowiedni sposób.

Dom modlitwy

Drugą ważną myślą związaną z domem Bożym jest zależność, znajdująca swój szczególny wyraz w modlitwie. Pan Jezus powiedział już o świątyni w Jerozolimie: *„Dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów"* (Mar. 11,17; gr.). O ileż bardziej prawda ta dotyczy tu zgromadzenia, jak to wskazuje 1 List do Tymoteusza 2,1-4:

> *„Przede wszystkim więc napominam, aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości. Jest to rzecz do-*

bra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy".

Dom Boga charakteryzuje się zależnością od niego, ponieważ On jest Bogiem – Zbawicielem, On też chce, aby jego dom był „domem modlitwy dla wszystkich narodów", gdzie byłyby zanoszone nie tylko błagania i modlitwy o potrzeby jego dzieci, ale także o wszystkich ludzi, aby jeszcze więcej było zbawionych. Powrócimy do tego później, gdy zajmiemy się wspólnymi modlitwami. Teraz zależało mi jedynie na tym, aby uczynić wzmiankę dotyczącą drugiej cechy charakteryzującej dom Boży – zależności od Boga. W dalszym ciągu tego rozdziału będziemy jeszcze mówić o kolejnych cechach domu Bożego. Najpierw jednak chcemy zająć się zasadniczym pytaniem: od kiedy Bóg mieszka na ziemi?

Boże zamieszkanie – wynikiem odkupienia

Szczególnie radosne jest to, że Bóg, którego niebiosa niebios nie mogą objąć, pragnie mieszkać u ludzi. Jest to bardzo dawny zamysł Boga, który sięga też aż do przyszłej wieczności.

Bóg nie mieszkał u niewinnego człowieka w ogrodzie Eden – On go tylko odwiedzał, po czym znowu go opuszczał. Wprawdzie już Jakub mówi o domu Bożym (1 Mojż. 28,17), lecz Bóg nie mieszkał u patriarchów – On im się niekiedy ukazywał, by potem znowu zniknąć im z oczu. To wszystko była łaska, ale nim dokonało się odkupienie – przynajmniej obrazowo – Bóg nie mógł mieszkać u ludzi. Dlatego nie słyszymy nic o Bożym mieszkaniu w Pierwszej Księdze Mojżeszowej. Dopiero w Drugiej Księdze Mojżeszowej, kiedy lud izraelski został wykupiony z niewoli egipskiej (co jest obrazem naszego wykupienia z niewoli szatana przez śmierć Chrystusa), wtedy Bóg powiedział do Mojżesza: *„I wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich"* (2 Mojż. 25,8). Wykupieni Izraelici stojąc na drugim brzegu Morza Czerwonego śpiewali, pełni wiary:

„Wprowadziłeś ich i zasadziłeś na górze dziedzictwa swego, na miejscu, które uczyniłeś swoją siedzibą, Panie, świątynią, którą przygotowały ręce twoje" (2 Mojż. 15,17).

W wieku zakonu Bóg mieszkał między swoim ludem ziemskim symbolicznie, raczej w sposób zewnętrzny, ponieważ nie było jeszcze dokonane odkupieńcze dzieło Chrystusa. Zakon stanowił podstawę Bożego panowania nad swoim narodem, dlatego chwała, która mieszka w świątyni miała charakter sędziowski. Zmuszona jednak przez grzech ludu musiała stopniowo odejść od tego ludu, w końcu opuściła ona ziemską świątynię pośród Izraela (Ez. 10,18; 11,23).

Potem na ziemię przyszedł w ciele Pan Jezus, a w nim mieszkała cieleśnie pełnia boskości (Kol. 1,19; 2,9) – ale i tę świątynię zburzono (Jana 2,19-21). Mimo to Bóg nie porzucił swoich zamysłów. Ugruntowane na odkupieńczym dziele Chrystusa, zgromadzenie jest dzisiaj miejscem Bożego zamieszkiwania na ziemi. On mieszka tak w nim, jak i w poszczególnym wierzącym, przez Ducha Świętego (1 Kor. 3,16; 6,19) w sposób dotychczas nieznany. Wprawdzie już Izraelici byli zaznajomieni z myślą o Bożym mieszkaniu, domu Boga, świątyni Bożej i po części radowali się tymi przywilejami; dopiero jednak w wieku chrześcijaństwa mają zastosowanie wyrażenia takie, jak „mieszkanie", „dom" oraz „świątynia", dotyczą one bowiem bezpośrednio dzieci Bożych, które są dzisiaj na ziemi. Od dnia Pięćdziesiątnicy, kiedy uczniowie byli zgromadzeni w Jerozolimie i zstąpił na nich Duch Święty, napełniając cały dom, aż do dziś istnieje ten „dom duchowy". Dzieci Boże, które były dotąd rozproszone, zostały w tym dniu połączone w Boże domostwo; w domu tym zamieszkał Bóg.

Skoro wspominam krótko o tym, co Pan Jezus buduje ku uwielbieniu Boga oraz o naszych przywilejach, jakie się z tym wiążą, to leży mi na sercu, by jeszcze raz przypomnieć, że zanim ostatni łańcuch został zerwany, zanim dom Boży, w którym my sami jesteśmy domownikami, mógł powstać, musiała nastąpić śmierć Pana i Zbawiciela. Podobnie ma się rzecz z ciałem Chrystusa. Wszelkie błogosławieństwa, które obecnie

Bóg w swej łasce tak nadzwyczaj obficie wylewa na swój lud, są całkowicie rezultatem śmierci jego Syna, plonem dokonanego w nim dzieła wykupienia. Przy wszystkich naszych rozważaniach nie traćmy tego z oczu! Jemu należy się cześć i chwała po całą wieczność, a przez niego Ojcu.

Żywe kamienie

W pierwszym, wprowadzającym rozdziale wspomnieliśmy o tym, że dzisiaj Bóg *„nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych"* (Dz. Ap. 17,24). Z jakich „kamieni" składa się dom Boży, który Pan Jezus sam buduje, nazywając go „mój kościół", czyli zgromadzenie (Mat. 16,18) – wyjaśnia nam w drogocenny sposób Piotr w swoim Pierwszym Liście:

> *„Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa"* (2,4-5).

Piotr uwielbia słowo „żywe". To on powiedział o Panu Jezusie, że jest On Chrystusem, „Synem Boga żywego"; tu z kolei mówi o Chrystusie jako kamieniu żywym, do którego wszyscy wierzący przychodzą i sami jako kamienie żywe zostają wbudowani w dom duchowy. Jakże cenna myśl! Chrystus jest żywym kamieniem, a my jesteśmy żywymi kamieniami. W jaki sposób staliśmy się żywymi kamieniami, my, którzy jesteśmy jedynie prochem (1 Mojż. 3,19)? Przez to, że przystąpiliśmy do niego w wierze (zawsze mamy tak doń przystępować – użyty tu wyraz grecki zawiera to w swym znaczeniu), usłyszeliśmy głos Syna Bożego (Jana 5,25), jego życie jest teraz i naszym życiem. Co za bezpieczeństwo i pewność! On został przez ludzi odrzucony i my tacy jesteśmy. U Boga jest on jednak tym wybranym, kosztownym i my uczynieni jesteśmy przyjemnymi dla Boga w nim, w umiłowanym.

Z takich to „kamieni" składa się duchowy dom, który osobiście buduje sam Chrystus, zgromadzenie; w tym, co On buduje, nie ma więc żadnego materiału bez życia, czyli żadnego martwego wyznawcy. Niedoskonałość i przemijalność nie mają tam miejsca. Chodzi tu bowiem o zgromadzenie według Bożego zamiaru, dlatego też bramy piekielne go nie zwyciężą (Mat. 16,18).

Wierzący, jak to wskazuje dalszy ciąg 5 wersetu, są nie tylko duchowym domem, ale też „kapłaństwem świętym", aby przynosić duchowe ofiary, przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa. Jeśli tak można to wyrazić, nie tylko stanowią oni duchową ramę, w której Bóg może mieszkać i gdzie mieszka, lecz również mają ten przywilej, że sami mogą przebywać tam jako kapłani, aby przynosić mu uwielbienie. To niezwykle istotny aspekt domu duchowego. Powrócimy do tego zagadnienia, kiedy w dalszej części tej książki będzie mowa o łamaniu chleba.

Skoro słyszeliśmy o domu duchowym, a następnie o kapłaństwie świętym, to pomimo że chodzi tu o te same osoby, dla ułatwienia zrozumienia jeszcze raz trzeba przypomnieć, iż Słowo Boże dla wyjaśnienia odmiennych relacji używa innych obrazów. Spotkamy się z tym często także w dalszych rozważaniach.

Przybytek święty w Panu

Dotychczasowe spostrzeżenia kierują naszą uwagę na ważny ustęp Listu do Efezjan:

> *„Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, w którym i wy się wespół budujecie na mieszkanie Boże w Duchu"* (Efez. 2,19-22).

Wierzący z narodów, którzy niegdyś byli dalecy od obywatelstwa izraelskiego i obcy jeśli chodzi o przymierze i obietnice, w których jako poganie nie mieli żadnego działu; ci, którzy niegdyś nie mieli nadziei i byli bez Boga na świecie, z dala od niego (w. 12), teraz – oni, czyli możemy powiedzieć z radością: „MY" – staliśmy się przez krew Chrystusa bliskimi. Jakże błogosławiony to dział! Bóg uczynił nas domownikami, każdego wierzącego uczynił częścią tego, co On sam nazywa „przybytkiem świętym w Panu" (albo „świętą świątynią")*, w którym znajdują się kosztowności dla Boga, ofiary chwały i dziękczynienia.

Jeszcze jedno godne jest uwagi: budowla ta rośnie w przybytek święty w Panu. Gdybyśmy spojrzeli na tę budowlę pod pewnym kątem jako na przybytek, to zauważymy, że ona wciąż rośnie i nie jest jeszcze ukończona. W czasie łaski Bóg wciąż pociąga do Syna grzeszne dusze, które jako ożywione kamienie wciąż przychodzą do niego, a On je włącza do tej budowy. „Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni" (Dz. Ap. 2,47) – w ten sposób rośnie przybytek. Jego budowa nie zakończy się, dopóki nie zostanie weń włączony ostatni wierzący czasu łaski, a sam przybytek znajdzie się w chwale. „Przybytek" ten obejmuje wszystkich świętych od dnia Pięćdziesiątnicy, jak to przedstawia w 1 Liście do Tesaloniczan 4, gdzie widzimy go w górze, w chwale.

Kiedyś więc zgromadzenie zostanie dopełnione i znajdzie się w chwale Bożej. Pozostanie na zawsze domostwem Boga i w wieczności będzie przybytkiem Bożym, w którym Bóg będzie mieszkał z ludźmi na nowej ziemi (Obj. 21,3). Niezmierny jest zasięg zamiarów Bożych i jego łaski!

---

* Chciałbym zwrócić uwagę na szczególny zwrot, którego używa Duch Święty mówiąc o Zgromadzeniu jako świątyni. W wielu miejscach Nowego Testamentu dla określenia świątyni użyte jest greckie słowo *hierón* (określa ono zewnętrzny obręb i budynek świątyni, m.in. świątyni żydowskiej). Jednakże w Liście do Efezjan 2,21 jest użyte słowo *naós*, które oznacza wewnętrzną część świątyni (miejsce najświętsze). Słowo to używane jest również na określenie m.in. ciała Pana Jezusa (Jana 2,19-21), miejscowego Zgromadzenia/zboru (1 Kor. 3,16-17; 2 Kor. 6,16) i ciała poszczególnych wierzących (1 Kor. 6,19). To słowo znane było i w pogańskim świecie. Oznaczało wewnętrzną część bałwochwalczej świątyni, w której stał bożek (porównaj Dz. Ap. 17,24; 19,24). Również przyszła świątynia, opisana w 2 Liście do Tesaloniczan 2,4 będąca siedzibą *człowieka nieprawości* jest określana tym słowem. Słowo *naós* użyto jest również w Księdze Objawienia 21,22, gdzie mówi się o tym, że w nowym i niebiańskim mieście Jeruzalem nie widziano świątyni, *albowiem Pan, Bóg Wszechmogący, jest jego świątynią, oraz Baranek.*

Boże mieszkanie

Pod koniec Listu do Efezjan 2 mamy pokazaną jeszcze inną stronę Bożej budowy:

> *„W którym* (to znaczy w Panu) *i wy się wespół budujecie na mieszkanie Boże w Duchu"* (w. 22).

„Mieszkanie Boże w Duchu" – oto czym zgromadzenie jest teraz na tej ziemi. Jakiż to wielki przywilej, że wierzący obecnie żyjący na ziemi stanowić mogą domostwo Boże, w którym mieszka Bóg przez swego Ducha!

Greckie słowo oznaczające „mieszkanie" *(katoiketerion)* składa się z dwóch słów: „mieszkańcy" oraz „dom"; wzmocnione jeszcze przedrostkiem, przez co jego znaczenie można oddać jako „mieszkanie" albo „miejsce zamieszkania". Może się komuś wydawać, że różnica między mieszkaniem a domem jest nieznaczna, a jednak ona istnieje. Dom jest mieszkaniem, lecz nie każde miejsce, w którym się mieszka, jest koniecznie domem. Skoro Pismo mówi o „domu Bożym", to – jak już wspomnieliśmy – wskazuje to na naszą odpowiedzialność. Tak czytamy w Liście do Hebrajczyków: *„a domem jego my jesteśmy, jeśli tylko aż do końca zachowamy nienaruszenie ufność i chwalebną nadzieję"* (3,6). Tacy właśnie przez swą niewzruszoność dowiodą, że rzeczywiście byli częścią domu Bożego. W innym miejscu zaś czytamy: *„a jeśli zaczyna się od nas, to jakiż koniec czeka tych, którzy nie wierzą ewangelii Bożej?"* (1 Piotra 4,17). O obowiązku odpowiedniego postępowania w domu Bożym już mówiliśmy (1 Tym. 3,15). Wszystko to wchodzi w zakres odpowiedzialności człowieka.

Paweł, mówiąc w powyższym miejscu o „domu Bożym", chce nam pokazać przywilej tych, którzy ośmielają się do tego domostwa zaliczać. Jest to nadzwyczajne błogosławieństwo, jakie spływa na nas z powodu bliskości Boga. Czy zawsze mamy tę świadomość, że jesteśmy domownikami Boga? Czy, będąc tego świadomi, możemy plamić jego świątynię fałszywą nauką albo niestosownym postępowaniem?

To domostwo, Boże mieszkanie, w każdej chwili swego istnienia na ziemi jest kompletne i gotowe. Stanowią je wszystkie dzieci Boże w danym czasie na ziemi. Nie powinniśmy myśleć, że Bóg mógłby mieszkać w domu, który jest gotowy w połowie. Gdzie Bóg mieszka, tam jest miejsce błogosławieństwa, stamtąd wychodzi też światło i świadectwo na ten świat.

Ludzki aspekt budowania

Dotychczas z różnych stron rozważaliśmy to, co buduje Pan Jezus; stwierdziliśmy, że On czyni to sam, że jest to doskonałe i że ma absolutną stabilność: nawet bramy piekła nie przemogą kościoła. Dotychczas nie było mowy o żadnym innym „budowniczym", ani o innym ludzkim narzędziu. W Piśmie znajdziemy jednak również budowanie w domu Bożym, za które odpowiedzialność spoczywa na człowieku. Mówi o tym apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian:

> *„Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy; wy rolą Bożą, budowlą Bożą jesteście. Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje. Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus. A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień"* (3,9-13).

We fragmencie tym to człowiek pod okiem Boga i w odpowiedzialności przed nim pracuje przy Bożej budowie. Jest to jeden z niezwykle ważnych aspektów, który winniśmy należycie rozumieć i odróżniać od domu Bożego budowanego bez-

pośrednio przez Chrystusa, aby uniknąć błędów. Paweł założył w Koryncie fundament dla wznoszenia Bożej budowy, a fundamentem tym był i jest jedynie Chrystus. Paweł był mądrym budowniczym, gdyż przyniósł im jedynie Chrystusa i tylko Jego. Może się zdarzyć, że znajdą się też inni pracownicy, którzy nie zastosują szlachetnego materiału, lecz drewno, siano, słomę. Nie sądzę, by „złoto, srebro, drogie kamienie" dotyczyły bezpośrednio wierzących, a „drewno, siano, słoma" niewierzących, którzy przychodzą do tego domu. Może to do tego prowadzi, nie jest to jednak naczelna myśl apostoła. Budowanie z kosztownych materiałów wydaje się raczej zastosowaniem zdrowej nauki apostolskiej i pouczeń zgodnych z Pismem, którymi dobrzy pracownicy służą duszom w sposób podobający się Bogu. Wyniki tych starań ostoją się w doświadczającym ogniu Bożym w dniu sądu. Ostoją się również ci, którzy zostali przez nie ukształtowani. Pouczenie bowiem wnika w serce ludzi i kształtuje je – dobra nauka ku dobremu, zła nauka ku złemu.

W tym miejscu Pisma mowa jest o służbie pracowników – o tym, jak i z czego budują. Z używaniem do budowy bezwartościowych materiałów mamy do czynienia wtedy, gdy ktoś pracuje na założonym już fundamencie słomą ludzkich wymysłów i światową mądrością, co lubili cieleśni Koryntianie. W owym czasie, w dniu sądu, człowiek taki nie znajdzie niczego ze swojej pracy, chociaż będzie wybawiony – lecz jakby przez ogień (w. 15), ponieważ był prawdziwym dzieckiem Bożym. To zaś, że w rozważanym przez nas ustępie chodzi przede wszystkim o naukę, jaką ktoś głosi, potwierdza to werset 17: *„Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg"*. Może zajść aż tak daleko, że ktoś z niewierzących wprowadzi złe, zgubne nauki i przez to zniszczy świątynię Bożą, niszcząc podstawy chrześcijaństwa. Taki nie tylko nie otrzyma nagrody, ale będzie zgubiony.

Efektem wprowadzenia błędnych nauk było też dostanie się do kościoła fałszywych ludzi. Chociaż Szymon Czarnoksiężnik w Dziejach Apostolskich 8 nie był bezpośrednio skutkiem

fałszywej nauki „chrześcijańskiej", to jednak był on jednym z fałszywych ludzi; kiedy został ochrzczony – a był to chyba pierwszy taki przypadek w historii kościoła chrześcijańskiego, że ochrzczono wyznawcę nie posiadającego życia od Boga – został tym samym przydany do domu Bożego w aspekcie zewnętrznym. Właściwie chyba od tego momentu zewnętrzny dom Boży jest objętościowo większy niż ciało Chrystusa, ono bowiem nie ma nic wspólnego z martwymi członkami. Do tamtego czasu oba aspekty pokrywały się, mimo że nie mają one tego samego znaczenia.

Oby każdy sługa Pański kontrolował samego siebie, jak buduje! Wielkim błogosławieństwem Bożym jest, gdy ludziom podaje się wyraźną, zdrową naukę Słowa Bożego! Jest też jednak wielkim nieszczęściem, kiedy dusze karmi się pustymi słowami ludzkiej uczoności, przekonaniami oraz wyobrażeniami człowieka, okłamując i mamiąc. Wielce zgubne dla słuchających jest również to, gdy nadaje się temu, co ludzkie i ziemskie, a tym samym przemijające, pieczęć boskości (złota), pieczęć wykupienia (srebra) oraz pieczęć tego, co się ostoi przed Bogiem (drogocenne kamienie)! Jakże poważnie brzmią słowa: *„Niechaj każdy baczy, jak na nim buduje!"*

Panie słowo twe wszechmocne,
dziwnie tak dla serc radosne.
Oprócz niego nie ma światła
i innego objawienia.
Twoja prawda, łaska twoja
pewna w drodze to ostoja.
Szczera wiara, miłość wierna
Tobie, Panie, jest przyjemna.

Wraz z przyjęciem odpowiedzialności przez człowieka, już od samego początku nastąpił smutny i ciągle postępujący bieg wydarzeń. Do domu Bożego w jego zewnętrznym aspekcie, jako wyznania chrześcijańskiego, dołącza się coraz więcej „martwych kamieni", czyli wyznawców bez życia z Boga. Z bie-

giem czasu staje się coraz powszechniejsze. Pod koniec swego życia apostoł Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza nie mówi już o „domu Bożym", lecz porównuje wyznanie chrześcijańskie do „wielkiego domu", w którym są naczynia ku sławie i naczynia ku niesławie. Tak przerażający jest wynik tego, co buduje człowiek. Co jednak ma czynić prawdziwy wierzący w takich czasach i jaka pomoc stoi do jego dyspozycji pośród tego powszechnego upadku, przedstawione będzie na końcu tej książki.

4. Zgromadzenie jako świecznik

W charakterze świecznika zgromadzenie przedstawione jest dopiero w ostatniej księdze Biblii, w Objawieniu. Narzędziem, którego Bóg użył do napisania tej księgi, nie był apostoł Paweł, ale Jan, który dla Słowa Bożego i dla świadectwa Jezusa został wygnany na wyspę Patmos. Tam otrzymał on wizję objawienia Jezusa Chrystusa (Obj. 1,1). Kiedy w dniu Pańskim był „w Duchu", słyszał za sobą głos jakby trąby, który mówił:

> *„To, co widzisz, zapisz w księdze i wyślij do siedmiu zborów: do Efezu i do Smyrny, i do Pergamonu, i do Tiatyry, i do Sardes, i do Filadelfii, i do Laodycei. I obróciłem się, aby zobaczyć, co to za głos, który mówił do mnie; a gdy się obróciłem, ujrzałem siedem złotych świeczników, a pośród tych świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego, odzianego w szatę do stóp długą i przepasanego przez pierś złotym pasem; głowa zaś jego i włosy były lśniące jak śnieżnobiała wełna, a oczy jego jak płomień ognisty, a nogi jego podobne do mosiądzu w piecu rozżarzonego, głos zaś jego jakby szum wielu wód... Napisz więc, co widziałeś i co jest, i co się stanie potem. Co do tajemnicy siedmiu gwiazd, które widziałeś w prawej dłoni mojej, i siedmiu złotych świeczników: siedem gwiazd, to aniołowie siedmiu zborów, a siedem świeczników, to siedem zborów"* (Obj. 1,11-16.19-20).

Pan Jezus jako Sędzia

Znamienne jest także to, że Jan ów potężny głos słyszał za sobą; aby go zobaczyć, zmuszony był się odwrócić (w. 12). Widać stąd, że zanim ujrzał właściwą, proroczą część tej księgi, która zaczyna się dopiero w czwartym rozdziale („*Wstąp tutaj, a pokażę ci, co się ma stać potem*"), dane mu wpierw było w rozdziale 2 i 3 pewne spojrzenie wstecz na czasy kościoła na ziemi („*Napisz więc, ...co jest*"). Dzięki temu mógł zobaczyć zarówno Pana Jezusa, jak i zgromadzenie od zupełnie innej strony niż dotychczas. I my niekiedy musimy się odwrócić, aby widzieć Pana Jezusa nie tylko jako pełnego miłości Zbawiciela, ale też w zupełnie innych jego rysach. Często skłaniamy się do jednostronności i do tego, by zajmować się jedynie tymi rzeczami, które są przyjemne i podnoszące, łatwo natomiast przeoczamy to, że przecież istnieją też i inne, tak samo ważne, które trzeba wziąć pod uwagę. Prawdą jest, że Bóg przedstawia się nam w miłości i łasce; ale prawdą jest także to, że jest On święty i sprawiedliwy i że położy wszystkich nieprzyjaciół swego Syna jako podnóżek jego stóp. Ten właśnie aspekt pokazuje nam Księga Objawienia. Jest to bardzo poważna kwestia, niezbędna do uwielbiania zarówno Boga jak i Chrystusa Jezusa, naszego Pana.

Zgodnie z sędziowskim charakterem tej księgi Pan Jezus pokazuje się Janowi w taki sposób, iż w rezultacie ten upadł u jego nóg jak nieżywy. Jan widzi Pana Jezusa podobnego do Syna Człowieczego, mającego zarazem znamiona „Sędziwego" z Księgi Daniela 7 (por. Dan. 7,9.13 i 10,5-6). Pomimo że jest On człowiekiem, jest On także Bogiem. Nie możemy teraz zająć się wszystkimi pokazanymi w tym miejscu cechami Pana, które są – trzeba to zaznaczyć – na wskroś sędziowskie. Dwa, trzy przykłady pozwolą to uwydatnić.

„Odzianego w szatę do stóp długą". Pan nie odkłada tu swego odzienia na bok ani nie jest ono podwinięte, jak w Ewangelii Jana 13 i Łukasza 12, gdzie usługuje On swoim uczniom, lecz jako znak jego godności, podobnie jak szata najwyższe-

go kapłana, sięga ona aż do stóp. Nie nosi też pasa wokół bioder, lecz jest „przepasany przez pierś złotym pasem". Złoto symbolizuje boską sprawiedliwość, w jakiej Pan będzie sądził nieprzekupnie. Miłość musi tu w pewnej mierze pozostać w tyle. Głowa Pana i jego włosy są białe jak wełna, jak śnieg, co przypomina nam niezgłębioną mądrość „Sędziwego", sędziego nad królestwami ziemi. To zaś, że jego oczy są niczym płomień ognia, nie wymaga niemal żadnego wyjaśnienia. Dla naszego zagadnienia ma to znaczenie szczególne: jest On absolutnie wszechwiedzący, zagląda do najskrytszych głębin serc. On też rozsądza siedem świeczników, pośród których widzi go Jan.

Siedem zgromadzeń

Zanim zastanowimy się nad znaczeniem „siedmiu złotych świeczników", chciałbym powiedzieć coś o wyrażeniu „siedem zgromadzeń". Służba apostoła Pawła polegała na rozwinięciu prawdy dotyczącej zgromadzenia jako ciała Chrystusa i domostwa Bożego. W tej księdze natomiast zadanie apostoła Jana było inne. Miał on napisać do siedmiu zgromadzeń w prowincji azjatyckiej.

Tych siedem zgromadzeń ma z pewnością podwójne znaczenie. Pierwsze dotyczy faktycznego ich istnienia w tym czasie w owych okolicach; każde z tych zgromadzeń znajdowało się w określonym stanie moralnym, który był różny w zależności od miejsca. Za drugim znaczeniem przemawia fakt, że Pan wybiera ich właśnie siedem i że w swojej wspaniałości przechadza się pośród siedmiu świeczników, sądząc i wyrokując; jasne jest więc, że znaczenie tych siedmiu istniejących wówczas zgromadzeń wykracza znacznie dalej. „Siedem" mówi w Piśmie o czymś, co w sensie duchowym jest doskonałe. Rozpoznajemy, że Pan w siedmiu listach do siedmiu zborów chciał nam dać kompletny przegląd historii kościoła chrześcijańskiego na ziemi podczas jego nieobecności, aż do czasu, gdy przyjdzie, aby go zabrać. A skoro w wersecie 19 podany

jest potrójny podział tej Księgi:

„co widziałeś" (Pan ukazuje się jako Sędzia w r. 1);

„co jest" (zarys rozwoju chrześcijańskiego świadectwa na ziemi do powtórnego przyjścia Chrystusa w rozdz. 2-3);

„co się stanie potem" (właściwa prorocza część tej Księgi od rozdz. 4, który również zaczyna się od słowa „potem").

Wyrażenie „co jest" pasuje do określenia obecnego wieku chrześcijańskiego wyznania na tej ziemi. Ograniczmy się do krótkich uwag o tym interesującym przedmiocie, gdyż na końcu tego rozdziału jeszcze raz szerzej to poruszymy.

Teraz przyjrzyjmy się jednemu: kiedy Pan Jezus mówi w tej księdze o „siedmiu zgromadzeniach", to w żaden sposób nie przeczy to prawdzie o jednym ciele ani nie wskazuje – jak niektórzy mniemają – na to, że chciał On mieć pojedyncze, niezależne od siebie zgromadzenia. Pan nigdy sobie nie zaprzecza. Prawda natomiast jest taka, że chciał On dać nam przegląd dziejów kościoła na ziemi i że widział tutaj zgromadzenie w szczególnym charakterze, jak to zaraz zobaczymy. Poznaliśmy już, że Pismo pokazuje nam miejscowe zgromadzenia; zrozumieliśmy jednak również, że według Bożych myśli miejscowe zgromadzenia nie są żadnymi niezależnymi, autonomicznymi jednostkami, lecz miejscowym wyrazem szerszej prawdy – to znaczy jedności całego zgromadzenia. Tego pouczenia zaś w Objawieniu nie mamy.

Izrael – Boży świecznik

„Świecznik" jest symbolem zaczerpniętym ze Starego Testamentu. Już w ziemskiej świątyni Bożej na pustyni, w przybytku zgromadzenia stał w miejscu świętym siedmioramienny świecznik ze szczerego złota (2 Mojż. 25,31-40). Jego światło oświetlało ciemne wnętrze miejsca świętego i w jego świetle

kapłani sprawowali swoją służbę. Następnie, w świątyni Salomonowej w Jerozolimie, znajdowało się w przybytku świątyni dziesięć złotych świeczników (2 Kron. 4,7).

Światło – o tym właśnie mówi nam ten symbol – było tylko tam, w Izraelu. Świat leżał w ciemności. A skoro Bóg mieszkał pośród swego ziemskiego ludu i tam rozprzestrzeniał boskie światło, to chciał też użyć tego narodu do tego, aby odbierane światło podawali dalej tym, którzy siedzieli w ciemności. Jednym słowem: Izrael został powołany, by nieść Boże światło, aby był boskim świecznikiem przed tym światem. Jedynie w Izraelu można było otrzymać wyjaśnienia dotyczące prawdziwego Boga, jego boskich myśli i prawd, jak powiedział On do tego ludu przez proroka: *„Wy jesteście moimi świadkami"* (Izaj. 43,10). Jeszcze w czasach Nowego Testamentu skarbnik królewski z Etiopii wyruszył w daleką podróż do Jerozolimy w nadziei, że otrzyma tam wyjaśnienia. Czy je tam znalazł? Nie, gdyż Izrael, który był tak uprzywilejowany, jako świecznik Boży już dawno zawiódł! A kiedy „prawdziwe światło" przyszło na świat, wtedy ludzie – w szczególności Żydzi – umiłowali bardziej ciemność niż światło i zabili Pana chwały. Jest to stara, smutna historia: ilekroć Bóg powierzył coś człowiekowi, człowiek zawiódł i okazał się niewiernym.

Sąd nad Izraelem

Kiedy w dniu Pięćdziesiątnicy przez zstąpienie Ducha Świętego utworzony został kościół, rozprzestrzeniało się w duchowym i moralnym sensie jasne, boskie światło; Boża obecność i światłość zostały darowane chrześcijanom i nie mogły pozostać w ukryciu. Co do tego nie może być żadnej wątpliwości. W Liście do Filipian czytamy, że dzieci Boże świecą jako „światła na świecie", „zachowując słowa żywota" (2,15-16). Dopóki jednak istniała Jerozolima, a tym samym i system żydowski, znajdował się tam ten odpowiedzialny wobec świata świecznik.

Prawdziwie, Jerozolima stała się niewierną, wzięła na siebie okropną winę krwi, zabijając Sprawiedliwego i Świętego; był to system bezbożny, który Bóg już osądził. Brakowało tylko, jak ktoś słusznie zauważył, jego grabarza. Ale i ten wkrótce się zjawił. Dopóki jednak istniała zewnętrzna strona systemu, istniała także jego odpowiedzialność przed światem.

Dlatego nie mogło być mowy o zgromadzeniu jako Bożym świeczniku, dopóki Jerozolima nie została zniszczona. Jeśli chodzi o chrześcijan, byli oni dotąd w oczach świata, tak czy owak, jedynie odłamem Żydów. Widać to między innymi w tym, że znana chrześcijańska para małżeńska, Akwila i Pryscylla, musiała opuścić Rzym i udać się do Koryntu, ponieważ cesarz Klaudiusz wydał rozkaz, aby wszyscy Żydzi opuścili Rzym (Dz. Ap. 18.2).

Bóg długo powstrzymywał się z wykonaniem sądu nad Jerozolimą. Krótko przed ukrzyżowaniem Pana Jezusa powiedział o tym: *„Oto wam dom wasz pusty zostanie"* (Mat. 23.38). A w podobieństwie o królu, który przygotował swemu synowi wesele, tak opisał sąd nad Jerozolimą: *„I rozgniewał się król, a wysławszy swe wojsko, wytracił owych morderców i miasto ich spalił"* (Mat. 22.7). Po śmierci i zmartwychwstaniu jednak w swej nieporównanej łasce mimo wszystko jeszcze raz pozwolił, by Piotr głosił temu narodowi upamiętanie, aby nadeszły czasy otrzeźwienia i grzechy ich mogły być zgładzone (Dz. Ap. 3). Oferta ta nie została jednak przyjęta. Podobnie jak ostatnie orędzie Ducha Świętego, wygłoszone do nich przez Szczepana. Przez ukamienowanie go dowiedli niedwuznacznie: *„Nie chcemy, aby ten"* – wówczas już uwielbiony Chrystus – *„królował nad nami"* (Łuk. 19.14).

Od tego momentu Bóg nie zwracał się więcej do nich jako do narodu. Dla nich już wszystko przeminęło. A mimo to Bóg pozwolił, by od ukamienowania Szczepana upłynęło jeszcze około trzydziestu lat, zanim rzymska armia przyszła zająć Jerozolimę, „święte miasto", by potem, w 70 roku po Chrystusie zrównać z ziemią to, tak niegdyś uprzywilejowane miasto. Wiemy z historii, że Tytus, rzymski dowódca wojsk, wydał ści-

ały nakaz, aby uchronić od zniszczenia wspaniałą budowlę Heroda. Jednak jakiś pijany żołnierz, jak to wiemy z przekazu, wrzucił do świątyni płonącą pochodnię, wskutek czego spaliła się ona doszczętnie. Rzeczywiście, słowa Pana *„Nie pozostanie tu kamień na kamieniu"* znalazły swoje dosłowne spełnienie (Mat. 24,2). W ten niemożliwy do przewidzenia sposób Bóg oficjalnie przed całym światem usunął z Jerozolimy swój świecznik!

Pośród siedmiu złotych świeczników

Wraz ze zburzeniem Jerozolimy chrześcijańskie wyznanie, chrześcijaństwo jako publiczny świadek Boga weszło na miejsce Izraela. Teraz ono jest Bożym świecznikiem na ziemi, odpowiedzialnym za rozprzestrzenianie jego światła w tym ciemnym świecie. Taki jest charakter zgromadzenia, jaki widzimy w Objawieniu. Wiemy już, że liczba siedem wskazuje na pełny opis następujących po sobie okresów, i ich stanu w historii na ziemi.

Ponadto dowiadujemy się tutaj, że każde miejscowe zgromadzenie odpowiedzialne jest za świadectwo dla Boga w swojej miejscowości. Tu mogę skierować do mojego czytelnika pytanie: czy jesteś świadomy tej wspólnej odpowiedzialności? Może pilnie starasz się, żeby twoje osobiste drogi były zgodne z myślami Bożymi i abyś go w swoim życiu uwielbił. Owszem, jest to bardzo dobre. Czy jednak pomyślałeś też o tym, że Bóg postawił swój lud przed wspólną odpowiedzialnością? On widzi wierzących w danym miejscu jako świecznik: jako zgromadzenie i jako wspólne świadectwo mamy go wielbić. Czy możesz to uczynić, skoro wciąż tkwisz osobiście i nie wyzwoliłeś się z religijnych i kościelnych więzów, które są Bogu przeciwne? To tak znamienne, że aż zawstydzające, jak mało zważa się na tę wspólną stronę chrześcijańskiego życia pomiędzy wierzącymi. Jak poważnie Bóg podchodzi do tych rzeczy, zobaczymy, gdy przejdziemy do rozważania o stole Pańskim.

Musimy jeszcze wymienić jedną cechę tych świeczników: są one ze złota. Wspominaliśmy już, że złoto jest w Piśmie obrazem boskiej sprawiedliwości, czyli cechy charakteru Boga. To sprawiedliwość Boża uczyniła je odpowiedzialnymi świecznikami, i boska sprawiedliwość teraz jest ich charakterem, który został dany im od Boga. Czy jednak odpowiadają one w swej istocie myślom tego, który je ustanowił? Czy objawiają one z osobna i razem boską sprawiedliwość?

To rozsądza Pan. On jest pośród tych siedmiu złotych świeczników, i przechadza się pośród nich (Obj. 1,13; 2,1). Ma tam swoje miejsce i sprawdza, czy dają one światło, czy też nie. Gotów jest uznać i umacniać w nich to, co zaświadcza o nim. Gotów jest również sądzić to, co w kręgu chrześcijańskiego wyznania mu nie odpowiada. Jego oczy niczym płomienie ognia przenikają cienki płaszcz gorliwych chrześcijańskich czynności i rozpoznają, czy posłuszeństwo względem jego Słowa stanowi naczelną zasadę, czy wypromieniowane „światło" jest naprawdę odbiciem jego istoty. Pan Jezus pośród siedmiu złotych świeczników – to niezwykle istotna myśl! W Ewangelii Mateusza 18,20 – miejscu, którym się jeszcze będziemy zajmowali, a które stanowi centralny punkt tej książki – widzimy Pana Jezusa pośrodku tych, którzy są zgromadzeni do jego imienia. Jest to nieskończona łaska i błogosławieństwo. Tu natomiast widzimy go pośrodku siedmiu złotych świeczników. To aspekt odpowiedzialności – naszej odpowiedzialności, umiłowani.

Ruszyć świecznik z jego miejsca

Zobaczyliśmy, że Pan Jezus osądza stan każdego miejscowego zgromadzenia i gotów jest wkroczyć z sądem, jeżeli jego nawoływanie do pokuty nie znajduje posłuchu. Wiek chrześcijaństwa charakteryzuje się niewiernością i upadkiem, podobnie jak niegdyś w przypadku Izraela. Te siedem listów w rozdziale 2 i 3 wskazują na to wyraźnie. Już w pierwszym z nich, do Efezu słyszymy poważne słowa Pana:

> *„Lecz mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą twoją miłość. Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwej; a jeżeli nie, to przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie upamiętasz"* (Obj. 2,4-5).

„Ruszyć świecznik" nie oznacza wcale, iż możliwe jest, aby wierzący poszli na zgubę. Kto wysuwa taki wniosek, ten po pierwsze nie zauważa, że Słowo Boże mówi jeszcze w innych miejscach o wiecznym bezpieczeństwie wierzących (np. *„Nikt nie wyrwie ich z ręki mojej"* – Jana 10,28), a po drugie nie bierze pod uwagę charakteru, jakie ma zgromadzenie w Objawieniu. Jest ono tu poddane sądowi Pana jako odpowiedzialny świadek. Gdyby zgromadzenie nie osądzało swego stanu, jaki nastąpił wskutek opuszczenia przezeń pierwszej miłości, wtedy Pan usunąłby go z publicznego miejsca, które zajmuje jako świecznik Boży. Dotyczy to zarówno pojedynczych, miejscowych zgromadzeń w jakimkolwiek czasie, jak też zgromadzenia w całości pod koniec wieku łaski. Jeśli chodzi o aspekt miejscowy, to musimy przyjąć, że Efez nie upamiętał się, gdyż nie tylko jego świadectwo, lecz także świadectwo wszystkich istniejących wówczas w Małej Azji zgromadzeń zgasło. Pan „ruszył świecznik" z jego miejsca i przeniósł na inne. To bardzo poważna sprawa! I w naszych czasach przeżyliśmy coś podobnego, a zawsze jest to ku naszemu głębokiemu zawstydzeniu. Jeśli jakieś zgromadzenie nie osądza swego stanu i nie powróci do swej pierwszej miłości, to Pan prędzej czy później ten świecznik zabierze. Może ono jeszcze trwać i zewnętrznie iść naprzód, jak to miało miejsce w Efezie; nie jest już jednak świecznikiem tego, co Bóg o sobie objawił w Chrystusie i co chce pokazać też przed światem.

W ogólnym sensie to, co jest powiedziane do Efezu, dotyczy całego zgromadzenia. Stan, który widzimy w Efezie, będzie trwał do końca chrześcijaństwa. Wymowa tego jest taka:

opuszczenie pierwszej miłości (czyli fakt, że Chrystus nie jest już pierwszym obiektem, ku któremu skłania się zgromadzenie)* jest do dziś i będzie do końca charakterystycznym rysem wyznania chrześcijańskiego ogólnie rzecz biorąc, a ponadto ciągle jeszcze pojawiać się będą inne skutki tego odstępstwa. Tak samo znamienną cechą chrześcijaństwa jest to, że nie wróciło ono do początku i nie pomyślało o tym, skąd upadło; nie upamiętało się i nie wróciło do wykonywania pierwszych uczynków. Nie zważało na ten pierwszy apel Pana do Efezu.

Potwierdza to przykład z przeszłości. Choć tyle dobrego Bóg mógł zdziałać przez reformację, to jednak i ona nie przyniosła upamiętania w spojrzeniu wstecz, na pierwotną pozycję, z jakiej spadł kościół. Nie przywrócono wieczerzy Pańskiej w jej początkowej prostocie i pięknie. Podobnie nie znaleziono drogi, umożliwiającej Duchowi Świętemu kierownictwo we wspólnym schodzeniu się, jak również pozwalającej na swobodne służenie darami otrzymanymi od Boga. Zamiast tego podtrzymuje się wprowadzone i wymyślone przez ludzi liturgie oraz ustanowione przez ludzi, ordynowane „duchowieństwo". Także ruchy, które powstały po reformacji, istniejące do dzisiaj, przerodziły się w niezliczone chrześcijańskie denominacje. Wszystko to pokazuje, że początkowe zło, nad którym Pan musiał ubolewać w Efezie, istnieje do dziś i prowadzić będzie do dalszego odstępstwa, a kiedy Chrystus z Pisma Świętego zostanie przez tych nieprawdziwych wyznawców całkowicie zaniechany, doprowadzi to bezpośrednio do wielkiego odstępstwa.

Odpowiedź Pana jest jasna i jednoznaczna: usunie On całkiem ten świecznik z chrześcijańskiego wyznania. Jest On wielce cierpliwy, ostrzega i zwleka z wykonaniem sądu, jak niegdyś wobec Izraela. Gdy jednak osiągnie ono stan Laody-

---

* Gdy mowa jest o „pierwszej miłości", to nie chodzi o czas, ale o jakość tej miłości. Pan używa tutaj tego samego słowa na określenie „pierwszej szaty" co wtedy, w przypowieści o synu marnotrawnym (Łuk 15,22), gdy dla powracającego syna nakazuje przynieść najlepszą szatę. Gdy [illegible] Pan Jezus mówi o [illegible] pierwszej miłości, to miał na myśli samą najlepszą miłość, do jakiej [illegible] [illegible] do [illegible].

cei (Obj. 3,14-22) i to dojrzeje, wtedy Pan wypluje to martwe wyznanie ze swoich ust. To niezwykle poważna rzecz!

Stan ten opisuje list do Laodycei, a ponieważ poselstwo to zawiera właśnie dla nas w naszych dniach ważne pouczenia, chcemy się zająć tym ustępem nieco dokładniej. Najpierw chciałbym jednak przedstawić krótki przegląd prorockiego znaczenia tych siedmiu listów. Niektóre z podanych w nawiasach znaczeń nazw miejscowości są przypuszczalne.

Prorockie znaczenie siedmiu listów

To, że bezpośrednio przed poselstwami do siedmiu zgromadzeń Pan mówi o tajemnicy siedmiu gwiazd w swojej prawicy i siedmiu złotych świeczników (1,20), daje nam wyraźną wskazówkę, że listy do siedmiu zgromadzeń zawierają także znaczenie, wykraczające daleko poza ówczesne aktualne, historyczne odniesienia. Gdyby bowiem chodziło tylko o istniejące wtedy zgromadzenia, to nie byłoby w tym nic tajemniczego. W rzeczywistości jednak te siedem listów nie tylko daje nam pouczające spojrzenie na ówczesny stan poszczególnych zborów w Azji (prowincji rzymskiej), lecz stanowi ponadto proroczy przegląd stanu całego wyznaniowego chrześcijaństwa w siedmiu różnych, częściowo po sobie następujących, okresów ich historii.

List do **Efezu** („Miasto rozkoszne"; niektórzy podają znaczenie „Cały zamiar"), który już mieliśmy przed sobą, przedstawia nam obraz kościoła w czasach ostatniego z apostołów, względnie krótko po jego zaśnięciu, do roku 167 po Chrystusie. Jego cecha pozytywna to odrzucenie zła, zachowywanie boskiego porządku, negatywna zaś – porzucenie pierwszej miłości i żywego przywiązania jedynie do osoby Pana Jezusa (2,2-7).

W **Smyrnie** („Mirra") mamy obraz cierpiącego kościoła. W okresie tym chrześcijanie byli prześladowani przez Rzymian aż do przelania krwi, a rozciągał się on od 167 do 313 roku po Chrystusie. Szatan usiłował wykorzenić młody kościół przez

prześladowanie go aż do śmierci! Jednak krew męczenników była zawsze nasieniem kościoła. W zborze tym Pan Jezus nie musi niczego ganić (2,8-11).

Pergam („Wysoki Gród"; możliwe też „Wielożeństwo") pokazuje nam, jak kościół za Konstantyna Wielkiego stał się kościołem państwowym. Po ustaniu prześladowań „zaręczył" się ze światem. Przez to zamieszkał w nim szatan. Pogańskie zwyczaje i święta stały się świętami chrześcijańskimi. Nastąpiło pomieszanie elementów chrześcijańskich z pogańskimi. Pan może jednak jeszcze ich pochwalić za to, że trzymają się jego imienia i wiary chrześcijańskiej (2,12-17).

Czwarty okres w dziejach odpowiedzialności kościoła przedstawia Tiatyra („Brama ofiarna" lub „Nieustająca ofiara"). Jest to opis kościoła średniowiecza, około 600 lat po Chrystusie. Pan uznaje tu miłość i wytrwanie w służbie; musi jednak ostro zganić duchowe wszeteczeństwo (zmieszanie się ze światem) oraz kult bałwanów. Mówi On tu po raz pierwszy o swoim przyjściu, co wskazuje, że stan, jaki był w Tiatyrze, będzie utrzymywał się aż do jego powtórnego przyjścia. Po raz pierwszy też uczyniona jest tu różnica pomiędzy resztką i ogółem chrześcijańskich wyznawców („Wam..., pozostałym"). Tylko tacy znajdują u niego uznanie. Grupę wiernych wyznawców, stojących na takim stanowisku, uważa Pan za prawdziwy kościół tamtego czasu. Ta właśnie boska zasada stosowana jest w Piśmie zawsze, kiedy ogół wyznawców staje się niewierny (2,18-29).

W Sardes („Resztka") mamy stan protestantyzmu w czasie reformacji, a więc w okolicach początku szesnastego stulecia. Główną cechą tego okresu jest to, że mimo ortodoksyjnej poprawności w nauczaniu brak tam życia Bożego. I tutaj są prawdziwi wierzący, uważani za resztkę; tylko nieliczni w Sardes znajdują uznanie Pana, ponieważ nie „splamili się" złem, lecz wykazali się chrześcijańskim postępowaniem. Ogół chrześcijańskich wyznawców zaś potraktowany jest tu tak samo jak świat: Pan w czasie swego ukazania się przyjdzie do nich, jak złodziej w nocy, z sądem (3,1-6).

Filadelfia („Braterska miłość") wskazuje na błogosławiony okres przebudzenia wewnątrz chrześcijańskiego wyznania. Miało ono swój początek w połowie zeszłego stulecia i odznaczało się wiernością i miłością względem Pana i jego Słowa. Wiele prawd Słowa Bożego, które w minionych stuleciach zostały wskutek ludzkiej niewierności zagubione, dzięki łasce Bożej odkryto ponownie i z nadzwyczajną energią rozpowszechniono po całym świecie. Miłość braterska stanowiła wówczas podstawę praktycznej społeczności. W przeciwieństwie do tych, którzy „mieszkają na ziemi" i na których Pan sprowadzi godzinę pokuszenia, bracia ci urzeczywistniali w swoim życiu to, że tu na ziemi są obcymi i przechodniami. Zachowali bowiem Słowo wytrwałości jego, oczekując jego ponownego przyjścia w celu zabrania ich. Pan nie musi u tych wiernych wierzących niczego ganić, przeciwnie – daje im, i to w ogóle po raz pierwszy, zapewnienie o swoim bliskim przyjściu. Tym samym wskazuje On na dwie rzeczy: 1) że zachowa ich od *godziny pokuszenia**, jakie przyjdzie na cały okrąg ziemi; 2) że taki stan, taka duchowa sytuacja trwać będzie w chrześcijaństwie aż do jego przyjścia jako „Gwiazdy zarannej" (3,7-13).

To, że cenione przez Pana cechy będzie można zauważyć tylko u owej reszty, podczas gdy ogół chrześcijańskich wyznawców pójdzie inną drogą, widzimy wyraźnie w ostatnim poselstwie – liście do Laodycei („Prawa ludu"). Główne cechy tego okresu, który rozpoczął się już w dziewiętnastym stuleciu i trwa do dziś, są: letniość, obojętność, materializm, racjonalizm, samozadowolenie. Brakuje natomiast tego, co jest naprawdę chrześcijańskie i Boże. Patrząc na ostatni okres odpowiedzialności kościoła na ziemi, Pan nie może już niczego pochwalić. Nie mówi też już o swym przyjściu, lecz o tym, że to martwe wyznanie wypluje ze swoich ust (3,14-22).

---

* Pan Jezus ma na myśli poprzedzające (przygotowawcze) sądy, opisane w Księdze Objawienia od rozdziału 6. Ta *godzina próby* (Obj. 3,10), w której znajdzie się cała Ziemia, nie powinna być mylona z wielkim uciskiem, którym objęte będą w szczególności Izrael i Jerozolima.

Laodycea – chrześcijaństwo w swej ostatniej fazie

Po przeglądzie tym chcemy nieco szerzej zająć się listem do Laodycei, a przynajmniej jego pierwszą częścią. List ten ma szczególnie duże znaczenie, ponieważ charakteryzuje ostatni okres chrześcijanstwa i ostrzega każdego prawdziwego chrześcijanina przed przyjęciem takich cech, które w oczach Chrystusa czynią go godnym odrazy.

> *„Do anioła zboru w Laodycei napisz: To mówi Ten, który jest Amen, świadek wierny i prawdziwy, początek stworzenia Bożego: Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypluję cię z ust moich. Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły, radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił i abyś przyodział szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja, oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał"* (Obj. 3,14-18).

Chrystus – Amen

Na mrocznym tle stanu Laodycei, o którym szeroko dowiadujemy się z przedstawionych wersetów, sposób, w jaki Pan przedstawia się temu zgromadzeniu, jest szczególnie pięknego rodzaju. Pan nazywa siebie tutaj „Amen". *Amen* oznacza „zaprawdę", „pewnie". Na końcu modlitwy ma ono sens potwierdzenia i poparcia: niech tak będzie!

Klucz do zrozumienia tego imienia Pana znajduje się w 2 Kor. 1,20: *„Bo obietnice Boże, ile ich było, w nim znalazły swoje «Tak»; dlatego też przez niego mówimy «Amen» ku chwale Bożej"*. W Chrystusie, Synu Bożym i tylko w nim możemy zanosić to „Tak" i „Amen" Bogu ku chwale. Wszelkie

Boże obietnice znajdują w Panu Jezusie swoje potwierdzenie i pewność. Chrystus jest równocześnie ostatnim Słowem Boga, jego „Amen". Jakież pocieszenie dla nas, umiłowani! Chociaż zgromadzenie zawiodło w tym, co mu Bóg powierzył do zachowania, to jednak Chrystus zajmuje teraz miejsce zgromadzenia i na podłożu dokonanego odkupienia jako „Amen" potwierdza wszystkie obietnice, jakie Bóg darował swojemu ludowi.

Jeżeli nawet dzisiaj nieomal wszystkie cenne rzeczy, mówiące o Bogu i jego Chrystusie są niszczone i wymykają się ludziom; skoro w naszych dniach zarzuca się nie tylko chrześcijański, ale wszelki porządek – to pomimo to Pan Jezus jest i pozostaje „Amen". Trzymajmy się tego mocno i miejmy to na uwadze właśnie wtedy, gdy kierujemy nasze spojrzenie na dzisiejszy duchowy stan chrześcijaństwa i widzimy, jaki jest wyrok Pana co do niego!

Chrystus - świadek wierny i prawdziwy

Także drugie imię Pana, Świadek wierny i prawdziwy, wiąże się z tym, czym powinno być zgromadzenie. *„Będziecie moimi świadkami"*, powiedział zmartwychwstały Pan do swoich uczniów przed wniebowstąpieniem (Dz. Ap. 1,8). Oto, czym zgromadzenie powinno być przed Bogiem i przed światem: świadkiem o Chrystusie. Takie jest właśnie także, jak już widzieliśmy, symboliczne znaczenie owych złotych świeczników: rozprzestrzeniać światło o Chrystusie w tym ciemnym świecie – boskie światło o jego znakomitej osobie, o jego w pełni prawomocnym dziele i błogosławionych skutkach, jakie z tego dzieła wypływają dla ludzi. Apostoł Paweł porównuje wierzących do listu Chrystusa, z którego ludzie mogą wyczytać, kim jest Chrystus (2 Kor. 3,3). O, jak bardzo zawiedliśmy w tym świadectwie, każdy z osobna i wspólnie! Choć jednak zawiedzie jednostka, a nawet jeśli zgromadzenie nie podąży za swym zadaniem, Bóg nie może pozostać bez świadectwa. Jest jeden, który jest wierny, który był wierny i będzie wierny na-

dal – Chrystus. Tak więc Pan Jezus zajmuje również w tej kwestii stanowisko, z którego miało się wywiązać niewierne zgromadzenie i sam przedstawia się jako wierny i prawdziwy świadek (por. Obj. 1,5). W swym życiu i śmierci był on doskonałym świadectwem wszystkiego tego, czym jest Bóg. Objawił w cudowny sposób miłość i świętość Bożą. Także teraz, jako uwielbiony Syn Człowieczy w niebie, kontynuuje przez Ducha Świętego tę błogosławioną służbę i składa świadectwo o wszelkich błogosławieństwach i radościach, jakie można znaleźć w Nim, „drugim człowieku" (1 Kor. 15,47).

Chrystus - początek stworzenia Bożego

Również trzecie imię Pana zasługuje na naszą najwyższą uwagę, ponieważ jest ono często błędnie rozumiane – początek stworzenia Bożego. Chrystus nie jest zwykłym, dowolnym stworzeniem, lecz punktem wyjścia dla wszystkiego, co Bóg kiedykolwiek uczynił i co jeszcze czynić będzie. Chrystus jest nie tylko ostatnią myślą, Bożym „Amen", lecz także jego pierwszą myślą, początkiem wszelkiego jego stworzenia. Chrystus był już początkiem pierwszego stworzenia, a List do Kolosan mówi nam, że wszystkie rzeczy przez niego i dla niego zostały stworzone (1,16). On sam jednak jest przed wszystkim, a wszystko razem wzięte istnieje przez niego (w. 17). Następny werset wymienia nam trzy wspaniałe cechy Pana, które sięgają daleko ponad pierwsze, widzialne stworzenie. Jest On Głową ciała, zgromadzenia; jest początkiem i pierworodnym z umarłych (w. 18).

Panem Jezusem jako Głową ciała zajmowaliśmy się już w poprzednim rozdziale. Jako początek jest On Głową nowego stworzenia, nowego duchowego porządku, który opiera się na śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, a o którym apostoł Paweł mówi w 2 Kor. 5: *„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa"* (wersety 17-18).

Gdyby chrześcijaństwo – albo powiedzmy tak: gdybyśmy my trzymali się Jezusa jako początku, jako Głowy nowego stworzenia (a taki jest główny temat Listu do Kolosan – zob. Kol. 2,19), wtedy nie ześlizgnęlibyśmy się i nie znaleźli na równi pochyłej, której końcową fazę pokazuje list do Laodycei. Czy nie jest znamienne, że o zgromadzeniu w Laodycei Nowy Testament wspomina jeszcze tylko raz, i to właśnie w Liście do Kolosan? Jak dobitne są słowa apostoła: *„A gdy ten list będzie u was odczytany, postarajcie się o to, aby został odczytany także w zborze Laodycejczyków"* (Kol. 4,16). Możemy z pewnością się stąd nauczyć, że gdybyśmy zważali na Chrystusa, na Głowę; gdybyśmy zgłębiali naukę, jaką zawiera List do Kolosan; gdybyśmy brali to sobie do serca, chrześcijaństwo nie doszłoby do tak zawstydzającego stanu, jaki opisuje list do Laodycei i jaki widzimy wokół nas na co dzień.

Demokratyczne zasady

Znaczenie nazwy „Laodycea" („prawa ludu") jest niezwykle pouczające. Trzeba być naprawdę ślepym, by nie zauważyć wpływów zasad demokratycznych wszędzie na świecie – niestety, także w chrześcijaństwie. Dzisiaj podąża się za prawami ludu, a nie za prawami Pana. Czy był kiedykolwiek taki czas, w którym masy bardziej by powstawały, żądając swych domniemanych praw, jak to ma miejsce dzisiaj? Człowiek rości sobie pretensje, żąda praw do rządzenia i mocy – także w rzeczach duchowych. I słucha się głosu ludu, co uważane jest za rzecz oczywistą, uznając, że jest to zupełnie normalne. Ale kto słucha głosu Pana Jezusa, głosu jego świętego Słowa? Gdzie przyznaje się jemu prawa, które jedynie jemu się należą jako Głowie ciała, zgromadzenia?

Obserwacja ta prowadzi do kolejnej kwestii, którą należy poruszyć. Laodycea jest następstwem odrzucenia świadectwa Filadelfii. W Filadelfii nie dawano posłuchu głosowi ludu, lecz głosowi Pana. Pan Jezus mówi: „Zachowałeś słowo moje". W Filadelfii nie zachowywano praw ludu, lecz prawa Pana:

„...i nie zaparłeś się mojego imienia" (Obj. 3,8). Filadelfia jest zupełnym przeciwieństwem Laodycei. Zobaczymy to jeszcze wyraźniej.

W okresie Filadelfii Bóg dał jasne światło co do prawdy ewangelii oraz otwarte drzwi do jej rozprzestrzeniania w mocy Ducha. Ewangelię zaniesiono setkom tysięcy ludzi, dzięki czemu wielu nawracało się na wszystkich kontynentach ziemi. Opuszczali oni kościoły i społeczności utworzone przez ludzi, a zgromadzali się jedynie do imienia Pana Jezusa. Dzięki czynnej miłości braterskiej byli potężnym świadectwem prawdziwego Ducha chrześcijaństwa. We wszelkich swych poczynaniach i myślach pozwalali, by kierowało nimi oczekiwanie powtórnego przyjścia ich Pana w celu zabrania zgromadzenia, bo przecież powiedział On: *„Przyjdę wkrótce"* (Obj. 3,11; 22,20). Wszystko to oglądano, po części podziwiano – lecz w końcu jednak odrzucono. Wynikiem tego jest Laodycea – chrześcijaństwo w jego obecnym kształcie*.

Ani zimny, ani gorący

Oto główna cecha Laodycei – obojętność. Nie jest to ani chłód bezpośredniego, otwartego odrzucenia Pana, ani gorąco prawdziwego oddania się dla niego. Podtrzymuje się jeszcze imię Chrystusa zewnętrznie, jest się według wyznania chrześcijaninem, nie ma się jednak serca dla tego, od którego bierze

* Nie chciałbym przez to powiedzieć, że Laodycea wywodzi się z Filadelfii. Laodycea powstała raczej dlatego, że chrześcijaństwo poznało, ale odrzuciło prawdę Bożą, która jest zobrazowana przez Filadelfię. Zamiast prawdy przyjęło wolnomyślicielstwo. Dlatego błędne jest stwierdzenie, że „Laodycea to zdegradowana do letniej temperatury Filadelfia". Również Sardes nie powstało bezpośrednio z Tiatyry, bo jak już rozważaliśmy, obrazuje on pewien stan chrześcijaństwa, który powstał po reformacji. A gdy spojrzymy na Filadelfię, to stwierdzimy, że utworzona jest nie tylko z wierzących pochodzących z Sardes, ale również z Tiatyry. Naturalnie stan duchowy poszczególnych zborów uwarunkowany jest różniącymi się między sobą epokami – niemożliwa jest ich inna kolejność – ale każdy z tych zborów nie powstaje bezpośrednio z poprzedniego. Trzeba wspomnieć jeszcze jedno: listy do poszczególnych zborów opisują stan moralny chrześcijaństwa teraz i w różnych okresach jego historii. Tiatyra, Sardes i Filadelfia istnieją obok siebie aż do powtórnego przyjścia Pana, co wskazują wzmianki o Jego przyjściu, zawarte w tych trzech listach (poselstwach). Do dzisiaj istnieją obok siebie Tiatyra, Sardes i Filadelfia, jakkolwiek obecnie czas ich rozkwitu – jeśli mogę tak powiedzieć – przeminął. Czas, w którym chrześcijaństwo w szczególny sposób charakteryzowało się stanem duchowych Tiatyry, Sardes czy Filadelfii, czy to ku złemu, czy ku dobremu, niewątpliwie przeminął. Mimo to jestem przekonany, że jeszcze dziś istnieje Filadelfia; tak, to jest moim gorącym życzeniem, aby do niej należeć. Czy jednak czasy, w których chrześcijaństwo posiadało jej szczególne cechy nie należą rzeczywiście do przeszłości? Mówię to ze smutkiem i zawstydzonym sercem. A jeżeli chodzi o Tiatyrę i Sardes, to rzeczywiście przekształcają się one w Laodyceę, nic nie tracąc ze swoich typowych cech.

się nazwę. Tolerancja staje na najwyższym miejscu w skali wartości. Wszystko przyjmuje się z wielkodusznością, również zło. Najważniejsze, by być szczerze przekonanym do własnej sprawy i własnej opinii – wtedy wszelkie religijne pojęcia będą uważane za jednakowo dobre. Żadnej gorliwości ku temu, co się podoba Panu, ani też żadnego odrzucenia tego, co go zniesławia; obojętność względem tego, co prawdziwie i dobre, obojętność względem prawdziwego zła – to jest właśnie to, co się Panu Jezusowi nie podoba tak bardzo, że aż wypluje to On ze swych ust. Czy taka wolnomyślicielska tolerancja nie jest dla usposobienia wierzącego rzeczą faktycznie wzbudzającą odrazę? W każdym razie Pan Jezus nie chce czegoś takiego trzymać w ustach!

Skąd ta totalna obojętność? Gdzie kryją się korzenie tej zastraszającej letniości i znieczulicy? Jest tylko jedna rozsądna odpowiedź: nie kocha się prawdziwie Pana Jezusa. Zaczęło się od porzucenia pierwszej miłości (Efez), a kończy się zupełnym brakiem miłości do Pana (Laodycea). To nie nieznajomość prawdy prowadzi do letniości, lecz fakt, że się jej nie ceni, ponieważ nie ceni się Chrystusa.

Czasem zadawałem sobie pytanie, dlaczego Pan mówi: „Obyś był zimny albo gorący!" Czy byłoby naprawdę dobrze, gdyby Laodycea była zimna? Gdy objaśni się znaczenie słów „zimny" i „gorący", odpowiedź nie będzie trudna; otwarte odrzucenie byłoby nie tylko szczersze, lecz dałoby jeszcze powód do nadziei. Jakże często bywało, że Boża łaska pokonywała zdecydowanych wrogów Chrystusa! Natomiast być letnim i takim pozostać, to najpewniejsza gwarancja, że kiedyś zostanie się wyplutym z ust Pana. Sardes było i jest martwe, Laodycea jest letnia. Doprawdy, to nieuleczalny stan!

Bogaty, a jednak biedny

Do obojętności w stosunku do interesów osoby Chrystusa dochodzi jeszcze jedno zło: chełpienie się, że się jest bogatym – bogatym w duchowe i ziemskie dobra, bogatym we wpły-

wy oraz inteligencję, bogatym w godność i stanowiska, bogatym w dziedzinie wykształcenia i metod wychowania, bogatym w działania filantropijne i socjalne, bogatym w ambicje kulturalne i humanitarne, bogatym w fachową kompetencję i rzeczoznawstwo, aby móc rozstrzygać, czy dana część Biblii jest Słowem Bożym, czy też nie. Nie sprawiłoby wcale trudności dodanie do wymienionych wyżej rzeczy wielu przykładów z naszego współczesnego chrześcijańskiego świata. Ograniczę się jednak tylko do wymienienia tych, ponieważ każdego dnia widzimy to wszystko wokół nas, jeśli tylko mamy otwarte oczy. Jeszcze raz chciałbym zapytać: czy był kiedykolwiek okres, który miałby więcej takich cech, jak nasz obecny czas? Wzbogacono się i nie potrzeba niczego. Nie pragnie się Boskich rzeczy, na przykład odkupienia i Odkupiciela.

Obojętność względem Chrystusa i prawdy Bożej idąca w parze z samozadowoleniem, wynikającym z przekonania, iż posiada się wszystko, co ważne – oto stan Laodycei. Ewangelia łaski Bożej została zastąpiona przy tym socjalną „ewangelią" ludzkiej uprzejmości, a Chrystusa zastępuje się naturalnym człowiekiem. Najstraszniejsze jest to, że wszystko się na tym opiera, począwszy od samych podstaw.

Ludzie mogą się dać temu zwieść, lecz nie Pan. On patrzy swoimi oczami, które są jak płomień ognia, przez to wszystko na wskroś:

> *„Ponieważ mówisz: bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy, i goły..."* (Obj. 3,17).

Jak znaczące są te słowa: „a nie wiesz"! Do zarozumiałości i samozadowolenia przyłącza się jeszcze nieświadomość, brak odczucia własnego stanu i pozycji. O, iluż to chrześcijan uważa się za bogatych w podanych wyżej dziedzinach! Wielu z nich uważa, że posiedli wszystko i że warto to posiąść. Tymczasem w oczach Boga są oni biedni, ślepi i nadzy. Sądzą, że nie potrzebują koniecznie odkupieńczego dzieła Chrystusa, a

w rzeczywistości nie posiadają niczego, co jest od Boga i co się przed nim ostoi. Na tym polega wyznanie: jest się chrześcijaninem, lecz brakuje boskiego życia. Tragiczne przy tym jest to, że oni tego nawet nie widzą!

A może ktoś z czytelników tej książki również należy jeszcze do takich chrześcijan, którzy mają wprawdzie imię, że żyją, a jednak są martwi (Obj. 3,1)? Jeśli tak, to gorąco cię proszę, posłuchaj rady Pana Jezusa! Nie mojej rady, ale rady samego Pana. Jeszcze trwa dzień łaski, jeszcze możesz przyjść do niego i od niego kupować *„bez pieniędzy i bez płacenia”* (Izaj. 55,1). Kupić to, co czyni naprawdę bogatym i szczęśliwym. Czy przyjmiesz jego ofertę?

Rada Pana

> *„Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił i abyś przyodział szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja, oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał”* (Obj. 3,18).

Czy nie jest nadzwyczajną łaskawością, że Pan mimo obojętności, jaką okazano względem niego w Laodycei, czyni jeszcze taką ofertę łaski? Radzi tu, aby kupić od niego trzy rzeczy: złoto, białe szaty i maść na oczy.

Czy jednak rada Pana, jego oferta nie wskazuje równocześnie wyraźnie, że Laodycea, chrześcijańskie wyznanie w swej ostatniej fazie, nie posiada tych rzeczy? Wprawdzie są też w Laodycei wierzący, do których Pan zwraca się w dalszych wersetach listu. W ostatnim rozdziale tej książki jeszcze będzie o tym mowa, kiedy przedstawię wnioski, jakie mamy z tego wyciągnąć*. Natomiast chrześcijańskie wyznanie, takie, jak ono dzisiaj wygląda, odznacza się brakiem owych trzech rzeczy – złota, białych szat i maści na oczy. Nad

* Zob. rozdz. 14, podrozdział „Oto stoję u drzwi i kołaczę”.

tymi zgubnymi brakami jeszcze się zastanowimy.

Jeśli chodzi o Pana, to stoi On na zewnątrz pod drzwiami, poza tym systemem, i puka – nie do Laodycei, lecz do pojedynczych wierzących, którzy są jeszcze w jakiś sposób z nią związani. Jak jednak już zaznaczyliśmy, wrócimy do tego później.

Złoto, oczyszczone w ogniu, jest symbolem, którym już się zajmowaliśmy. Mówi ono o Bożej sprawiedliwości, która wypróbowana w ogniu boskiego sądu na Golgocie zostanie zaliczona każdemu, *„który ma wiarę Jezusa"* (Rzym. 3,26). Do takich mówi Słowo Boże: *„Z niego* (tj. z Boga) *jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i świętością, i odkupieniem"* (1 Kor. 1,30; gr.). Iluż ludzi dzisiaj w chrześcijaństwie znajduje się w stanie okresu laodycejskiego, nie posiadając złota bożej sprawiedliwości i tym samym będąc całkowitymi biedakami! Wielu z nich opiera się na swojej własnej sprawiedliwości i na swych własnych wysiłkach! Są oni w Bożych oczach jedynie splugawioną szatą (Izaj. 64,6). Paweł pozostawił własną sprawiedliwość, od kiedy przez wiarę znalazł tę sprawiedliwość, która jest z Boga (Fil. 3,9).

Białe szaty są obrazem praktycznej sprawiedliwości w wierzących. Z myślą tą spotykaliśmy już po części w liście do Sardes (Obj. 3,4). W 19 rozdziale Księgi Objawienia jest wprost powiedziane: *„a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych"* (w. 8). Ludzie powinni widzieć te białe szaty. Ale tylko ten, kto posiada złoto boskiej sprawiedliwości przed Bogiem, może okazywać szaty praktycznej sprawiedliwości przed ludźmi. Te dwie rzeczy idą zawsze ze sobą w parze, a można je znaleźć jedynie w Panu Jezusie. Tak jak wyrażenie „w Chrystusie" przedstawia pozycję prawdziwych wierzących przed Bogiem, tak też wyrażenie „Chrystus w wierzących" wskazuje na objawienie o Chrystusie, jakie wierzący powinien ukazywać w tym świecie. Kiedy Pan Jezus przez wiarę praktycznie zamieszka w naszych sercach (Efez. 3,17), wówczas będzie On także widoczny w nas na zewnątrz.

Oto białe szaty, których nie mają chrześcijańscy wyznawcy z Laodycei. Częściowo pilnie zajmują się oni bliźnimi, usiłując w ten sposób przyodziać się we własne uczynki. Pan Jezus jednak mówi, że przez to hańba ich nagości nie może zostać przykryta.

Brakuje im także prawdziwej maści na oczy, to znaczy Ducha Świętego, który w 1 Liście Jana 2,20 nazwany jest namaszczeniem od Świętego (tzn. od Chrystusa). Jedynie namaszczenie Duchem Świętym może tę ślepotę naturalnego człowieka odjąć i podarować nam prawdziwy duchowy wgląd w rzeczywistość. Kto jednak nie ma Ducha Chrystusa, ten nie jest jego (Rzym. 8,9).

Duch ludzki szczyci się dzisiaj wysokim poziomem poznania, wszystko to jednak przypomina ledwo tlący się płomyczek suchego knota, który bez oliwy usiłuje dać z siebie to, co najlepsze. Już w podobieństwie o dziesięciu pannach w Ewangelii Mateusza 25 Pan Jezus wskazał, że jakaś część wyznaniowego chrześcijaństwa posiadać będzie wprawdzie lampy (wyznanie), lecz bez oliwy (Ducha Świętego). Właśnie w decydującym momencie, kiedy najbardziej będzie potrzeba światła, ich lampy zgasną (wersety 1-13). Zgubne złudzenia! Usłuchajmy przeto raz jeszcze łaskawego głosu Pana: *„Radzę ci, abyś nabył u mnie złota... oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał"*.

Duch laodycejski

W tym miejscu leży mi na sercu jeszcze jedno słowo napomnienia do prawdziwych wierzących. Zobaczyliśmy, czym charakteryzuje się chrześcijaństwo w swej ostatniej fazie oraz fakt, iż Laodycea jest czymś letnim, czemu brakuje wszystkiego tego, co pochodzi od Boga. Zobaczymy także zaraz, co Pan z tym pustym wyznaniem uczyni. Lecz drogi wierzący czytelniku, ty i ja, my wszyscy znajdujemy się w tym niebezpieczeństwie ulegania w mniejszym czy większym stopniu duchowi laodycejskiemu, którego Pan musi tak zganić.

Kiedy przez Jana, przebywającego wówczas na wyspie Patmos, Pan skierował swe to poselstwo do zgromadzenia w Laodycei, zło nie osiągnęło jeszcze wtedy zapewne swoich pełnych rozmiarów, jak to ma miejsce dzisiaj w przenośnym sensie w Laodycei, tj. w chrześcijaństwie ostatnich dni. Z całą pewnością błędny byłby wniosek, że w tamtejszym zgromadzeniu nie było już żadnych wierzących. Jednak zarodek wszelkiego zła, jego duch już się tam znajdował – w przeciwnym razie Pan nie mówiłby w ten sposób. Tu właśnie znajduje się ostrzeżenie dla dzieci Bożych. Możemy w sensie proroczego obrazu nie być wprost Laodyceą, możemy przyjąć cechy Laodycei, a już samo to jest dla nas bardzo poważnym niebezpieczeństwem.

Kto zechce zaprzeczyć temu, że również pomiędzy dziećmi Bożymi można znaleźć obojętne, letnie nastawienie do Pana i Jego interesów? I czy jesteśmy naprawdę wolni od ducha samozadowolenia? Czy i my nie możemy łatwo popaść w pychę z powodu posiadanych duchowych rzeczy, których nie wywalczyliśmy my, lecz nasi ojcowie, a które przecież zostały nam darowane jedynie z łaski Bożej? Czy nie zachowujemy się często tak, jak biedacy, jak ludzie, którzy nie posiadają nic więcej, jak tylko posiadłości tego świata? Czy nasze duchowe oko nie jest czasem tak mocno zaćmione, że nasze spojrzenie staje się krótkowzroczne i z ledwością wznosi się ponad poziom tej ziemi? Są to pytania, nad którymi każdy wierzący powinien się zastanowić, stawiając siebie samego w Bożym świetle. Zauważmy bowiem: list do Laodycei kończy się słowami

> *„Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów!"* (Obj. 3,22).

Nie jest tu powiedziane: „...co Duch mówi do zboru", lecz *„do zborów"*. Nie tylko do jednego zboru, w którym taki stan panował, lecz do całego zgromadzenia w każdym czasie, również do nas dzisiaj. Oby Pan darował nam to, byśmy mogli z tego skorzystać, abyśmy nie wpuścili tego ducha laodycejskiego do naszego życia, do naszych domów, do naszych wspólnych zgromadzeń!

Wyplucie z ust Pana

> *„A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypluję cię z ust moich"* (Obj. 3,16).

Nie wiem, czy Pan w jakimś innym miejscu Słowa Bożego użyłby tak pogardliwego sformułowania, jak tutaj: wypluć. Letniość, obojętność to w jego oczach najgorszy stan, który ściąga na siebie całą niechęć Pana. A jeżeli główną cechą chrześcijaństwa w jego ostatniej fazie jest obojętność i my wiemy, że tak wygląda sytuacja – to wtedy Pan w swoim czasie położy kres temu, co miało być tu na ziemi świadectwem dla niego.

Skoro świecznik nie rozprzestrzenia już boskiego światła, Pan zupełnie i definitywnie go z ziemi usunie. To właśnie oznacza „wyplucie z ust": Pan nie będzie dłużej uznawał chrześcijańskiego wyznania, chrześcijaństwa jako nosiciela światła w tym świecie. Wyplucie to jeszcze nie nastąpiło, gdyż On nie przyszedł jeszcze, by zabrać do domu swoją oblubienicę. Pan nigdy nie wypluje ani jednego z tych, których wykupił swoją drogocenną krwią. Powiedział przecież: *„Kto do mnie przyjdzie, tego nie wyrzucę precz"* (Jana 6,37). Dla chrześcijaństwa jako takiego sąd stoi tuż, tuż, bardzo blisko. *„Oto sędzia już u drzwi stoi"* (Jak. 5,9).

Podczas wykonywania sądu, tak jak w przypadku Izraela, będą miały miejsce różne stadia i stopnie. Najpierw mamy ostrzeżenie. Słyszymy je już dzisiaj. Następnie Pan Jezus zabierze z tej ziemi prawdziwych wierzących i spotka się z nimi w powietrzu (1 Tes. 4,16-17), aby wprowadzić ich do domu Ojca w górze. O ile dla nas dział ten jest nadzwyczaj szczęśliwy, o tyle dla pozostałego martwego chrześijaństwa pochwycenie świętych jest nadzwyczaj poważnym wyrokiem, nastąpi bowiem wtedy oddzielenie dobrego od złego w sposób nieodwracalny i niezmienny. Wygląda wręcz na to, że pochwycenie świętych będzie właśnie tym momentem, w którym nastąpi także wyplucie przez Pana z ust martwego chrześcijańskiego wyznania. Czy Pan może jeszcze bardziej okazać swoją odrazę do Laodycei i jaśniej ją wyrazić, jak przez to, że swoich świę-

tych weźmie On do siebie do chwały, a tę masę wyznawców bez życia pozostawi tutaj? To poważna myśl!

Laodycea po zabraniu wierzących będzie zapewne istniała dalej w jakiejś formie, nie będzie jednak uznawana nadal za świecznik. Niedługo zapanuje nad tym martwym chrześcijańskim wyznaniem diabeł, aż w końcu Pan usunie je przez sąd nad „Babilonem”, i to w sposób definitywny (Obj. 18). Nie będzie wówczas już więcej na ziemi żadnego chrześcijańskiego świecznika ani w ogóle chrześcijaństwa, nawet według zewnętrznego wyznania. To faktycznie smutny, upokarzający rozwój zgromadzenia jako świecznika na ziemi! Mimo to, dla tego, kto jest wierny, Pan zawsze ma drogę, którą może on iść i go uwielbiać. O tym będzie jeszcze mowa.

5. Zgromadzenie jako oblubienica Chrystusa

Podobnie jak o „świeczniku" słyszymy dopiero w ostatniej księdze Biblii, tak też zgromadzenie jako oblubienica Chrystusa przedstawione jest nam dosłownie dopiero na ostatnich kartach Pisma Świętego. Wprawdzie na ten wzniosły temat mówią też inni pisarze Nowego Testamentu, jak to zaraz zobaczymy, lecz wprost o „oblubienicy" mowa jest dopiero na końcu Objawienia, gdzie nosi ona też tytuł „małżonki Baranka". Pod obrazem tym Duch Święty chce pokazać naszym sercom najbardziej intymną wewnętrzną więź, w jaką zostaliśmy wprowadzeni przez łaskę Chrystusa. Oblubienica w obrazowy sposób wyraża czystość i świętość, małżonka zaś – niezmienność stosunków pomiędzy Chrystusem a zgromadzeniem, stosunków, które panują już dzisiaj.

Ziemska oblubienica

W Starym Testamencie nigdzie nie ma mowy o zgromadzeniu jako oblubienicy Chrystusa. Dopiero w Nowym Testamencie odsłonięta zostaje ta drogocenna prawda, że zgromadzenie, oblubienica Chrystusa, jest małżonką Baranka. Fakt, że także w Starym Testamencie w różnych miejscach mówi się o oblubienicy, nie powinien nas doprowadzić do błędnego wniosku, że znajdujemy tam zgromadzenie. Podobnie rzecz się ma ze „świecznikiem" i „Domem Bożym".

W czasach starego przymierza Izrael był odpowiedzialnym nosicielem Bożego światła – dzisiaj jest nim zgromadzenie.

Nie znaczy to jednak, że Izrael jest zgromadzeniem, albo zgromadzenie Izraelem. Bóg objawił się w Starym Testamencie tylko fragmentarycznie, ułamkowo, teraz zaś w chrześcijaństwie dał siebie poznać całkowicie w Panu Jezusie, *„przemówił do nas w Synu"* (Hebr. 1,2; gr.). Takiego głosu nie słyszano nigdy w Starym Testamencie!

W Izraelu znajdowała się też widzialna świątynia, która była w tym czasie domem Boga. Lecz Boży dom dzisiaj, czyli zgromadzenie Boga żywego, zawiera w sobie taką bliskość Boga, taką intymną więź z nim, jaka w minionym czasie w ogóle była niemożliwa. To, że ci, którzy pochodzą z narodów, już nie są więcej *„obcymi i przychodniami"*, lecz *„współobywatelami świętych i domownikami Boga"* (Efez. 2,19), jest tajemnicą, która w tamtejszych pokoleniach nie była oznajmiona synom ludzkim. Jeśli więc chodzi o „oblubienicę", Pan Jezus będzie miał oblubienicę ziemską i niebiańską, lecz jego względy oraz błogosławieństwa dla tej niebiańskiej oblubienicy są nieskończenie wyższe.

O ziemskiej oblubienicy prorokuje między innymi Izajasz, kiedy mówi: *„Bo jak młodzieniec poślubia pannę, tak poślubi cię twój Odnowiciel, a jak oblubieniec raduje się z oblubienicy, tak twój Bóg będzie się radował z ciebie"* (62,5). A w pierwszym wierszu tego rozdziału wyjaśnia wyraźnie, o kogo chodzi: mówi o Syjonie, o Jerozolimie. Jeruzalem będzie tą ziemską oblubienicą Chrystusa. Z powodu jej niewierności musiał ją na pewien czas odtrącić: *„na krótką chwilę porzuciłem cię, lecz znów cię zgromadzę w wielkiej miłości. W przystępie gniewu zakryłem swoją twarz na chwilę przed tobą, lecz w wiecznej miłości zlitowałem się nad tobą, mówi Pan, twój Odkupiciel"* (54,7-8). Wtedy zakończy się czas jej wdowieństwa, *„gdyż ten, który cię uczynił, jest twoim mężem, Jahwe Pan Zastępów jest Imię Jego"* (w. 5; BT).

Kiedy synowie Koracha śpiewają w „pieśni miłosnej" o pięknie *„królowej w złocie z Ofiru"* (Ps. 45), mówią także o przywróconej żonie z Izraela przyszłych dni. I jakimi wzrusza-

jącymi słowami opisuje Salomon w Pieśni nad Pieśniami zabieganie Oblubieńca o jego oblubienicę i bolesny proces moralnego przywracania tej resztki! Zanim Jeruzalem będzie mogło zająć godne miejsce u boku Króla Jahwe, resztka ludu musi przejść przez poważne doświadczenia: *„Nie patrzcie tak na mnie, że śniada jestem, że opaliło mnie słońce!"*; *„Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto: pobili mnie, zranili..."* (P.n.P. 1,6; 5,7).

Nie chodzi tu jednak tylko o „królową", o naród, lecz o Jeruzalem, które zostanie przywrócone; natomiast cały naród zostanie wprowadzony w więź z Jahwe, ich „Małżonkiem". Mówi o tym prorok Ozeasz: *„W owym dniu - mówi Pan - powie do mnie: Mężu mój!... I zaręczę cię z sobą na wieki"* (2,18.21a). Cóż za błoga przyszłość dla obciążonego winą narodu! Nie, Bóg nie odrzucił Izraela na wieki. Obecnie Izraela po części spotkała zatwardziałość, aż wejdzie pełna liczba narodów; lecz kiedyś *„cały Izrael będzie zbawiony"* (Rzym. 11,25-26). Wtedy i oni zostaną ułaskawieni – a to wszystko na podstawie dokonanego dzieła Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Niechaj będzie wysławiane za to jego wspaniałe imię!

Podkreślmy jednak raz jeszcze, że w żadnym z wymienionych tu miejsc czy ksiąg Starego Testamentu nie ma mowy o zgromadzeniu. Także w Pieśni nad Pieśniami. Możemy wprawdzie wyciągnąć z nich cenne wnioski dla naszej więzi z Panem, jeśli bowiem już stosunek Pana do jego ziemskiej oblubienicy jest tak intymny i drogi, to cóż dopiero względem jego niebiańskiej oblubienicy! Miejsca te mówią jednak o Izraelu, a nie o zgromadzeniu. Aby doświadczyć działu zgromadzenia, musimy się zwracać wyłącznie do Nowego Testamentu, i to właśnie chcemy teraz uczynić.

Drogocenna perła

W Ewangelii Mateusza 13 Pan przedstawia siedem podobieństw. Pierwsze podobieństwo, o siewcy, nie jest nazwane podobieństwem o królestwie niebiańskim. Faktycznie poka-

zuje ono bardziej charakter dzieła Chrystusowego po tym, jak odrzucił go jego ziemski lud. Widzimy tu, jak rozwija się królestwo niebios. Pan nie szukał już dłużej owocu krzewu winnego Izraela (Izaj. 5,1), ani też drzewa figowego, czyli pozostałości żydowskiej, która po siedemdziesięciu latach niewoli powróciła do kraju – *„wszczepiona w jego winnicę"* (Łuk. 13,6-9). Oba drzewa nie przyniosły owocu dla Boga. I tak Pan Jezus w swej niepojętej łasce wystąpił w nowym charakterze – stał się Siewcą. „Oto wyszedł siewca, aby siać" – nowe dzieło w nowej sferze. Zasada tego podobieństwa jest więc taka, że Pan przyniósł ze sobą i wciąż przynosi to, co może wydawać owoc. On nie szukał go na roli. Cudowna łaska! To, że moralne pouczenia tego podobieństwa są ważne również dziś oraz że „wybiega" ono tak daleko, aż do dzisiejszego czasu, nie stanowi wątpliwości, lecz w bezpośredni sposób pokazuje nam służbę Pana na ziemi.

Potem natomiast Pan Jezus mówi w sześciu podobieństwach o królestwie niebieskim. W trzech pierwszych pokazuje jego zewnętrzny rozwój, który zmierza jednoznacznie w dół. Chwasty bowiem wyrosły ponad całą rolę, ziarnko gorczyczne stało się wielkim drzewem, a kwas zakwasił całe ciasto. Następnie Pan odprawił rzesze, które pouczył, i poszedł „do domu". Znalazłszy się sam na sam ze swoimi uczniami, wykładał im nie tylko podobieństwo o chwastach na roli, lecz dodał jeszcze trzy dalsze podobieństwa: o skarbie w roli, o drogocennej perle i o sieci zarzuconej w morze.

Jeśli się spojrzy na zewnętrzny rozwój Królestwa na ziemi, i kiedy zobaczy się, że chrześcijaństwo popadło w stan zamętu, stając się systemem opanowującym świat, przesiąkniętym złą nauką, wówczas można by uważać, że zamiary Boga zostały całkowicie przez szatana pokrzyżowane i że Królestwo Boże przedstawia zupełnie błędny rozwój. Rzeczywiście, z zewnątrz tak to wygląda.

Jednak tam, „w domu" Pan Jezus objawił uczniom swoje ukryte myśli, swoje wewnętrzne motywy, dla których nie przeciwdziała zewnętrznemu, niezdrowemu rozwojowi jego kró-

leństwa. Tylko tym, którzy byli zebrani w domu, dane było dowiedzieć się, jak wielkim skarbem będą dla Pana wierzący obecnego czasu, jak kosztowną rzeczą będzie w jego oczach zgromadzenie i jak cudownie będzie On troszczył się o swój lud, zbierając dobre ryby do naczyń. Nie znaczy to, że uczniowie wówczas to zrozumieli, Pan Jezus jednak im o tym powiedział.

Tam, w owym domu zostało przy tej okazji po raz pierwszy odsłonięte – chociaż w formie podobieństwa – to, że Chrystus szukał przedmiotu o nadzwyczajnej piękności, za który da swoje życie. On sam przedstawia się jako Kupiec, „który szuka pięknych pereł", mający wyczucie ich piękna. On wie, co jest dla Boga moralnie piękne i potrafi to ocenić. *„Gdy znalazł jedną perłę drogocenną, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją"* (w. 46). Pan widzi tu drogocenną perłę. Już nie szuka dalej, nie pragnie niczego innego. Wyszedł, aby szukać perły, a ponieważ ją znalazł, zaspokojone zostało pragnienie jego serca. Jedynym jego celem było, aby ją posiadać. Gotów jest więc pozostawić wszystko, co ma – swą mesjańską chwałę, nawet własne życie – aby mieć ją. Cudowna łaska! Czy ktokolwiek jest w stanie pojąć wartość, piękność, jaką ma zgromadzenie dla serca Chrystusa? Przytoczone podobieństwo pozwala nam nieco to zrozumieć.

Inne miejsca Pisma Świętego zaznajamiają nas z przebłagalnym charakterem śmierci Chrystusa – również bardzo ważną stroną jego śmierci. W tych podobieństwach dowiadujemy się o całkiem innym powodzie, dla którego On umarł: chciał nabyć skarb w roli, pragnął posiadać drogocenną perłę. Jakże kosztowna musiała być dla niego ta perła, że po to, aby ją posiąść, daje wszystko, co ma!

Pismo Święte, relacjonując mowę Pana, używa bardzo oszczędnie wielkich słów. Tutaj natomiast, opisując tę „perłę", Pan posługuje się niezwykle znaczącym określeniem *polytimon* – „drogocenna". Żaden człowiek nie odważyłby się tak określić zgromadzenia. Wielu wierzących śpiewało o tym i wysławiało to, czym jest dla nich Pan Jezus. Tu natomiast Pan mówi, czym jest zgromadzenie dla jego serca. Perła to

symbol nieskazitelnego piękna. Obyśmy i my bardziej tak na nią patrzyli! Z Listu do Efezjan dowiadujemy się, że Chrystus przysposobi sobie kiedyś zgromadzenie *„pełne chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby było święte i niepokalane"* (5,27). Niedaleka jest ta chwila, kiedy nienaganna piękność zgromadzenia będzie pokazana przed całym światem – ku uwielbieniu tego, który za nie umarł i dał mu tę chwałę.

Więź narzeczeńska

O ile podobieństwo o perle przedstawiało piękność i atrakcyjność zgromadzenia dla serca Chrystusa, o tyle z Listu do Efezjan, 5 rozdziału dowiadujemy się, jak wygląda więź narzeczeńska między zgromadzeniem, a Chrystusem. W pierwszej kolejności pokazana jest tutaj miłość Chrystusa do jego zgromadzenia: to, jak On ją udowodnił, jak się ona dzisiaj wyraża oraz jak się później objawi.

> *„Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował zgromadzenie i wydał za nie samego siebie, aby je uświęcić, oczyściwszy je kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić zgromadzenie pełne chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby było święte i niepokalane... Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus zgromadzenie. Gdyż członkami ciała jego jesteśmy. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i zgromadzenia"* (Efez. 5,25-27.29-32).

Generalnie pojęcie „oblubienica" (narzeczona) w nauce apostoła Pawła, która powierzona mu została od Boga, nie jest myślą naczelną. Mówiąc o naszej więzi z Panem, używa on

najczęściej pojęcia „ciało". Już do Koryntian jednak pisał o narzeczeńskiej więzi, w jaką weszli oni z Chrystusem. *„Albowiem zaręczyłem was z jednym mężem, aby stawić przed Chrystusem dziewicę czystą"* (2 Kor. 11,2).

Kiedy apostoł mówi o czystej dziewicy, wskazuje na to, że wesele jeszcze nie nastąpiło – co zresztą związane jest ze znaczeniem słowa „oblubienica" (narzeczona) w odróżnieniu od żony. Jeszcze po weselu Baranka, a nawet po tysiącletnim panowaniu królestwa pokoju Chrystusowego na ziemi Jan widzi święte miasto (uwielbione zgromadzenie) zstępujące z nieba od Boga, *„przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego"* (Obj. 21,2). Także anioł w 9 wersecie tego samego rozdziału określa wprost oblubienicę jako małżonkę Baranka.

Wspomniawszy o dziewiczej więzi zgromadzenia z Chrystusem w 1 Liście do Koryntian, apostoł przechodzi w Liście do Efezjan bliżej do tego błogosławionego tematu. Nie mówi wprawdzie wprost o „oblubienicy" albo „małżonce Baranka", lecz mimo to podstawą pouczenia jest tutaj analogia między mężem i żoną, a oblubieńcem i oblubienicą. Bardzo znamienne jest przy tym, jak stapiają się tutaj ze sobą obrazy „ciała" i „małżonki". Uważam to za nadzwyczaj cenne, gdyż obraz samego „ciała" już tutaj, że tak powiem, nie wystarcza. Paweł mówi zatem o nas jako o członkach ciała Chrystusa, a mimo to podejmuje zaraz kwestię narzeczeńskiej względnie małżeńskiej więzi, jaką miała pierwsza para ludzi, tak iż jest to trafny przykład relacji pomiędzy Chrystusem i zgromadzeniem.

Jeśli chodzi teraz o niezrównaną miłość Chrystusa, to chciałbym najpierw zauważyć, że jest to miłość szczególnego rodzaju, jak możemy tu zobaczyć – miłość oparta na więzi, uczynionej przez Boga. Nie ma tutaj mowy o ogólnej miłości Boga do świata, o której mówi Ewangelia Jana 3,16: *„Albowiem tak Bóg umiłował świat..."*; tu Duch Święty stawia przed nasze serca szczególną miłość Chrystusa do swej oblubienicy, do zgromadzenia. Jest to miłość, która opiera się na już istniejącej więzi – właśnie: miłość oblubieńca do oblubienicy.

Dlatego nigdy nie czytamy: „Chrystus umiłował świat". O, za jakże niewymownie szczęśliwych winniśmy się uważać, iż doszliśmy do takiej więzi z nim, że Pan Jezus jest naszym niebiańskim Oblubieńcem i kocha nas jako swoją oblubienicę i małżonkę!

Dalej czytamy o trzech rzeczach w miłości Chrystusa do zgromadzenia, odnoszących się, po pierwsze, do przeszłości, po drugie, do teraźniejszości i, po trzecie, do przyszłości.

Jeśli chodzi o przeszłość, *„Chrystus umiłował zgromadzenie i wydał za nie samego siebie"*. On umarł, aby je posiadać, a to dlatego, że je umiłował. Uczynił samego siebie, jeżeli to tak można wyrazić, odpowiedzialnym za wszystko, w czym zawiniła jego oblubienica. Dał siebie samego za nią! Jeśli to podobieństwo pokazuje nam piękność, jaką Pan widział w zgromadzeniu, dla którego położył wszystko, co miał, to tutaj znajdziemy najgłębszy powód ku temu – On je umiłował. Któż mógłby kiedykolwiek zmierzyć tę miłość, kto jest ją w stanie zrozumieć? A ona czyni nas nadzwyczaj szczęśliwymi już teraz i po wieczność.

Miłość Pana do swej oblubienicy była czynna nie tylko w przeszłości, ale jest czynna także obecnie, i to niestrudzenie, *„aby* (zgromadzenie) *uświęcić, oczyszczając je kąpielą wodną przez Słowo"*. Nie było tak, że Pan najpierw oczyścił zgromadzenie, a potem je umiłował. Nie, On je umiłował, a teraz je oczyszcza, dopasowuje je do siebie. Co to oznacza? Ono było perłą w jego oczach, lecz w swym praktycznym stanie nie odpowiadało jego myślom. Czyni On zatem starania, aby jego piękność można było ujrzeć. Jak On to czyni? Używa do tego Słowa Bożego, jego oczyszczającej mocy, abyśmy będąc odłączeni od tego złego świata, zostali oczyszczeni i aby nasze drogi i myśli coraz bardziej odpowiadały jemu. Słowo Boże jest objawieniem tego wszystkiego, czym jest Bóg, i tego właśnie używa Pan Jezus w stosunku do naszych serc, abyśmy byli *„poświęceni w prawdzie"* (Jana 17,19). Pełna łaski służba Pana Jezusa! Obyśmy byli na niego bardziej otwarci!

Ale jest jeszcze coś, co czyni dla nas dzisiaj jego miłość.

Pokazuje nam to werset 29 w Liście do Efezjan 5. Tak jak człowiek nie ma w nienawiści własnego ciała, ale je pielęgnuje i karmi, tak też Chrystus traktuje nas jako część samego siebie i dba o to, aby nas zaopatrzyć we wszystko, czego w tym świecie potrzebujemy. On sprawia, że nie mamy niedostatku w pokarmie dla duszy, a w swej miłości i delikatności ma na uwadze nasze słabości, wspierając nas we wszystkim. On, który kiedyś dał za nas samego siebie, nie tylko swoje życie, teraz jest wszystkim dla nas. Możemy w nim liczyć na wszystko.

Ostateczny cel miłości Chrystusa do swego zgromadzenia jest dokładnie taki: On chce sam sobie przedstawić zgromadzenie uwielbione, *„bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby było święte i niepokalane"* (w. 27). Myślę, że ten 27 werset jest aluzją do Adama i Ewy z 1 Mojż. 2,22. Jak Bóg Adamowi w czasie jego snu ukształtował niewiastę, którą dla niego utworzył, a która Adamowi zupełnie odpowiadała, tak też dzisiaj Bóg po śmierci Chrystusa i ukryciu go przed światem, ukryciu go w sobie (Kol. 3,3) buduje zgromadzenie. Kiedy się to dopełni, Chrystus wyjdzie z ukrycia i przedstawi je sobie samemu uwielbione. „Sobie samemu" – ponieważ On sam jest Bogiem; w tym rzeczywistość daleko odbiega od przykładu. Wtedy Pan nie znajdzie na nim żadnej skazy, gdyż będzie ono zupełnie odpowiadać jemu i będzie także, jeśli chodzi o jego stan, *„święte i bez nagany"* (gr.). Nieskończona łaska, którą można znaleźć jedynie w Bożym sercu! Niepojęta miłość, której obiektem jesteśmy my! Niezmierzony, drogocenny cel: uwielbienie Boga przez zgromadzenie!

Do tych narzeczeńskich więzi, do których doszliśmy, należy też jeszcze inna strona, której nie chcemy pozostawić bez wzmianki: uległość oblubienicy wobec oblubieńca, żony wobec męża. W Liście do Efezjan 5 chodzi przecież o napomnienia, dane mężowi i żonie, dotyczące ich zachowania się względem siebie. Zjednoczenie Adama z Ewą jest cennym przykładem Chrystusa i zgromadzenia, z drugiej strony zaś stosunek Chrystusa do zgromadzenia stanowi wzór dla zacho-

wania się męża i żony w małżeństwie. W napomnieniu do żony w 24 wersecie znajdziemy niezwykle ważną dla naszych rozważań uwagę: *„Ale jak zgromadzenie podlega Chrystusowi...”*, a krótko przedtem powiedziane jest, że *„Chrystus jest Głową zgromadzenia”*. Chociaż zgromadzenie jest oblubienicą Chrystusa, to jego postawa wobec niego odznacza się uległością.

To nadzwyczaj istotne. Zgromadzenie nie może (ani w osobistym, ani w kościelnym względzie) samo z siebie orzekać o czymkolwiek wedle własnych wyobrażeń, ale jest zobowiązane podążać za wskazaniami Głowy, zawartymi w Słowie Bożym. Nie jest sprawą zgromadzenia ustanawiać reguły czy zasady. Ono nie ma pouczać czy ordynować, lecz być poddane Głowie w niebie.

Jakże bardzo zawiódł w tym kościół! Nie dał Chrystusowi należnego mu miejsca – autorytetu Głowy, ale zamiast być jemu poddanym, sam zajął miejsce panowania. Rezultatem tego są między innymi niezliczone, rywalizujące ze sobą denominacje i grupy o podłożu chrześcijańskim oraz wszelkie błędne nauki, jakie przenikają dzisiaj chrześcijaństwo. *„Nie trzymając się Głowy”* – oto powód wszelkiego zła (Kol. 2,19). Chociaż kościół jako całość w tej kwestii zupełnie zawiódł, to jednak każdy pojedynczy członek ciała Chrystusowego może przyjmować postawę uległości wobec Chrystusa i doznać błogosławieństwa, jakie się z tym wiąże. Przyjrzymy się temu jeszcze w dalszym ciągu tych rozważań. Dzięki pouczeniom Ducha Świętego danym Pawłowi zostaliśmy doprowadzeni do tego momentu, kiedy uwielbiony Chrystus przedstawi się swojemu zgromadzeniu. By jednak czegoś się o weselu Baranka, o chwale i przychylności oblubienicy dowiedzieć, musimy skorzystać z posługi innego sługi Bożego, to znaczy apostoła Jana.

Wesele Baranka

Jan, który widział to wszystko i który oznajmia nam w Księdze Objawienia, 4 rozdziale to, „co się stanie potem”, a zatem

to, co jeszcze jest przyszłe, opisuje na początku 19 rozdziału, jak słyszał potężny głos wielkiej rzeszy ludu w niebie, który mówił:

> *„Alleluja! Zbawienie i chwała, i moc Bogu naszemu, gdyż prawdziwe i sprawiedliwe są sądy jego; osądził bowiem wielką wszetecznicę, która skaziła ziemię wszeteczeństwem swoim, i pomścił na niej krew sług swoich"* (wersety 1-2).

Zanim dowiemy się czegoś o weselu Baranka, pokazany jest nam najpierw sąd nad „Babilonem", wszetecznicą, fałszywą oblubienicą. Zanim Chrystus przedstawi swoją oblubienicę, swoją małżonkę, musi najpierw zostać usunięty fałszywy kościół. Pan czeka cierpliwie na tę chwilę. Do tego czasu też prawdziwa oblubienica pozostaje ukryta w niebie. To niemożliwe, by fałszywa i prawdziwa oblubienica stały obok siebie! Dwudziestu czterech starszych, którzy odznaczają się wglądem w myśli Boże, oraz cztery istoty żyjące rozumieją to. Po ponownym „Alleluja" w niebie padają oni na twarz i uwielbiają tego, który siedzi na tronie. Całe niebo jest poruszone i pełne chwały, ponieważ droga do przedstawienia prawdziwej oblubienicy i do jej połączenia się z niebiańskim Oblubieńcem jest wolna.

> *„I usłyszałem jakby głos licznego tłumu i jakby szum wielu wód, i jakby huk potężnych grzmotów, które mówiły: Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie. Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastało wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych. I rzecze do mnie: Napisz: Błogosławieni, którzy są zaproszeni na weselną ucztę Baranka!"* (wersety 6-9).

Oto nadeszła chwila, której Pan Jezus wytrwale oczekiwał. Już

długo przedtem widział On oblubienicę jako drogocenną perłę i, aby ją posiąść, oddał wszystko, co miał. Znalazł ją i kupił, bez względu na to, jak wielkie były tego koszty; podobieństwo jednak nie mówiło, co się z nią dalej stało. Aż do tego momentu była ona w swojej piękności ukryta przed ludźmi, ukryta w Bogu. Teraz jednak, bezpośrednio przed objęciem panowania przez Pana, naszego Boga Wszechmogącego, nastał czas wesela Baranka, a jego małżonka przygotowała się. Właściwy cel zamiaru Bożego został teraz osiągnięty, mianowicie taki, że Chrystus nie miał być sam, lecz miał posiadać małżonkę, która by z nim dzieliła jego chwałę w wieczności. Oto tajemnica, o której Bóg wspomniał już przy stworzeniu pierwszej pary ludzi, mówiąc: *„Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam”*.

Wydaje się teraz konieczne, aby zastanowić się nieco nad czasowym przebiegiem tych wydarzeń, aż do momentu kulminacyjnego, tj. wesela Baranka. Już wcześniej Pan przeprowadził swoją oblubienicę przez pochwycenie (1 Tes. 4) i wprowadził ją do domu swego Ojca (Jana 14,23). Samego jej pochwycenia zaś Objawienie nie przedstawia, ponieważ nie jest ono wydarzeniem proroczym; proroctwo bowiem zawsze odnosi się do tej ziemi. Musimy je umieścić pomiędzy końcem trzeciego a początkiem czwartego rozdziału. Od tego punktu bowiem począwszy, Jan pisze o tym, „co się potem stanie”, na co również wskazuje słowo „Potem” na początku rozdziału czwartego. Od tego miejsca nie ma już mowy o „zgromadzeniu”, lecz zamiast tego znajdujemy „dwudziestu czterech starszych”, przedstawicieli wierzących Starego i Nowego Testamentu w ich pełnej liczbie.

Czy nie ma to wielkiego znaczenia i czy nie porusza do głębi naszych serc, że podczas tych wszystkich, tak poważnych, wstrząsających światem wydarzeń, jakie są nakreślone w rozdziałach 6-18, my jesteśmy już w niebie, gdzie będziemy korzystali z błogosławieństw domu Ojca? A jednak aż dotąd wesele Baranka nie miało miejsca! Musi bowiem najpierw, oprócz sądu nad „Wszetecznicą”, nastąpić jeszcze coś waż-

nego: jego małżonka musi się „przygotować". Ósmy werset wyjaśnia nam, co to znaczy: *„I dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych"*.

Widzimy tu oblubienicę przyodzianą nie w szaty sprawiedliwości Bożej w Jezusie Chrystusie, jakie my sami już dzisiaj możemy nosić (por. 2 Kor. 5,21). Chodzi tutaj raczej o jej sprawiedliwość, o jej sprawiedliwe czyny, jakich dokonała w mocy Ducha Bożego, kiedy jeszcze była na ziemi. Co za myśl, że my w tym sensie dzisiaj, chodząc jeszcze po tej ziemi, pracujemy przy ubiorze, jaki kiedyś przy tej wzniosłej okazji będziemy nosili! Jest tu dość wyraźnie wskazane, że przed weselem Baranka wszyscy musimy pokazać się na sądzie Chrystusowym (2 Kor. 5,10), *„aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe"*. Czym byliśmy na tej ziemi dla Chrystusa, to będzie w tym dniu wspaniale lśnić, natomiast wszystko to, co nie było Chrystusem w naszym życiu, będzie stratą.

Jedynie w łasce, w mocy Ducha dokonaliśmy tych sprawiedliwych uczynków, a jednak ta sama łaska uzna je w owym dniu! Co to będzie, kiedy poznamy całą pełnię tej łaski, która mimo naszych słabości i uchybień nie tylko nas przeprowadziła, ale też użyła do jego służby i która nas jeszcze za to wynagrodzi! Będzie to kolejnym źródłem niebiańskiego uwielbienia.

Możemy dobrze rozumieć, jak słuszne jest, by to doskonałe dopasowanie pomiędzy Panem a jego oblubienicą pod względem moralnym dokonało się przed weselem. Określa to zarazem moment, w którym nastąpi samo wesele. Będzie ono miało miejsce jakiś czas po pochwyceniu, ale bezpośrednio przed ukazaniem się Pana w mocy i chwale, kiedy zstąpi On na białym koniu wraz ze swoim wojskiem z otwartego nieba i *„tłoczyć będzie kadź wina zapalczywego gniewu Boga, Wszechmogącego"* (Obj. 19,11 i nn.).

Zwróćmy jednak uwagę na słowa Ducha Świętego, wypowiedziane w tym miejscu. Z jednej strony mówi On o swej małżonce, a z drugiej o świętych. Chociaż jego małżonce dane było

przyoblec się w lśniący bisior, to w objaśnieniu mowa jest o sprawiedliwości świętych. „Małżonka" ma aspekt zbiorowy, a „święci" – indywidualny. Jakże to pocieszające, a zarazem doniosłe, że ta osobista strona zostaje zachowana! Wierność bowiem można wykazać tylko osobiście, i o tym winniśmy pamiętać. Dlatego mowa tu jest o lśniącym bisiorze jego małżonki jako o sprawiedliwości świętych.

Jakaż jednak różnica pomiędzy tym lśniącym bisiorem, w który przyobleczona jest małżonka Baranka, a szatą wielkiej wszetecznicy! *„A kobieta była przyodziana w purpurę i w szkarłat, i przyozdobiona złotem, drogimi kamieniami i perłami"* (Obj. 17,4). Wielka wszetecznica nosi na pokaz to, na co patrzy naturalne oko i co je przyciąga. Natomiast niebiańska oblubienica przyobleczona jest w to, co jest miłe w oczach jej Oblubieńca – w sprawiedliwość świętych. Wszetecznica ma radość ze złudnego, światowego czaru. Oblubienica cieszy się z tego, co dała jej łaska. Skoro jest ona w oczach Chrystusa podobna do drogocennej perły, to czy przystoi jej obwieszać się na zewnątrz perłami? Czy nie przyćmiewałoby to jej właściwego piękna?

Zajmijmy się teraz osobami, biorącymi udział w tym weselu. Centralne miejsce zajmuje Pan Jezus, Baranek. Czy imię to nie przypomina nam drogi pełnej cierpień, na której nabył On swoją oblubienicę? Kiedy w Objawieniu jest o nim mowa jako o „Baranku", Duch Święty używa wciąż formy zdrobniałej odpowiedniego greckiego słowa, które właściwie oznacza „owieczka". Nie powinniśmy jednak z tego wyciągać błędnych wniosków, gdyż forma ta traci w języku nowotestamentowym swoje pomniejszające znaczenie. Wygląda raczej na to, że Duch Święty przez użycie słowa *arnion* chce wskazać na charakter jego dobrowolnej ofiary jako podstawy wykupienia oraz na zdobyte przezeń wspaniałości i godności. Jak wzruszająca jest dla nas myśl o nim jako Baranku Bożym, który gładzi grzech świata, i jak bardzo tęsknimy do tego, by oglądać go, „tego Baranka jakby zabitego" w jego wspaniałości!

Tam pośród świętych
widzę Baranka, i krocząc jego śladami,
ogłaszam głośno, co On mi uczynił.

Niebiańska oblubienica, małżonka Baranka, składa się ze wszystkich odkupionych obecnego czasu łaski, to znaczy z tych, którzy zostali odkupieni od dnia Pięćdziesiątnicy do chwili pochwycenia. W związku z tym jest bardzo znamienne, że dwudziestu czterech starców od chwili, gdy ukazuje się oblubienica, już się więcej w Księdze Objawienia nie wspomina. Dlaczego? Ponieważ owych dwudziestu czterech starszych (dwa razy dwanaście) symbolizuje sumę starotestamentowych i nowotestamentowyc wierzących w niebie. W tym wyrażeniu więc nie widzi się zgromadzenia oddzielnie. Wszystkich świętych, od czasów Adama, którzy są Chrystusowi przy jego przyjściu (1 Kor. 15,23) i mają udział w pierwszym zmartwychwstaniu (z wyjątkiem apokaliptycznych świętych*), oglądamy w tych dwudziestu czterech starszych. Skoro jednak o oblubienicy, uwielbionym zgromadzeniu, mówi się osobno i odróżnia ją od świętych innych wieków, to i ci pozostali święci muszą być jakoś bliżej określeni. I tak właśnie się dzieje przez wyrażenie „zaproszeni". Oblubienicy na wesele się nie zaprasza, natomiast innych gości tak. Tymi zaproszonymi na wesele są wszyscy starotestamentowi wierzący, którzy mają pozycję „przyjaciół Oblubieńca", jak na przykład Jan Chrzciciel, który tego wyrażenia używał (Jana 3,28-29). Także oni otrzymają w udziale miejsce doskonałego błogosławieństwa, są tu bowiem nazwani błogosławionymi: *„Błogosławieni, którzy są zaproszeni na weselną ucztę Baranka!"* Będą się oni bardzo cieszyli z głosu Oblubieńca, lecz sami nie będą się znajdowali w tym intymnym związku z nim, jak oblubienica. Ci wierzący, którzy po pochwyceniu umrą jako męczennicy, nie należą do tych zaproszonych, gdyż oni dopiero póź-

* Po pochwyceniu zgromadzenia (Kościoła) na ziemi będą znowu święci, opisani w Księdze Objawienia w rozdziałach od 6 do 20. Nie będą to chrześcijanie, lecz będą pochodzić z Żydów i (obecnie pogańskich) narodów. Wielu z nich zginie śmiercią męczeńską, a potem zmartwychwstaną w ostatniej fazie *pierwszego zmartwychwstania* (Obj. 20,4-6). Pozostali żywi spośród nich wejdą do tysiącletniego królestwa.

niej, jako ostatnia grupa, będą mieli udział w pierwszym zmartwychwstaniu (20,4-6).

Słowo Boże mówi o radości zaproszonych, lecz okrywa zupełnym milczeniem to, co się tyczy szczęścia oblubienicy: tego bowiem nie da się opisać! Nie opisuje także samego wesela. Podobnie jak wnętrze domu Ojca, jest ono sceną, która przed oczyma śmiertelnych, aczkolwiek odkupionych ludzi nie może być odsłonięta. Słyszymy o weselu Baranka. Widzimy małżonkę Baranka po weselu, jak ukazuje się z nim. To jednak, co będzie, kiedy On sam postawi ją sobie jako uwielbioną, jest starannie ukryte przed naszymi oczami. Wystarczy, abyśmy wiedzieli, że niebo będzie tryumfowało – i że my przy tym będziemy jego oblubienicą. Nieskończona łaska! Któż pojmie to szczęście?

Nowe Jeruzalem

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię, ponieważ istnieje co do niej wiele niejasności: zgromadzenie Boże w chwale pod koniec Objawienia przedstawione jest w podwójnym, przykładowym obrazie. Z jednej strony oglądający widzi je jako oblubienicę, małżonkę Baranka (Obj. 21,9; zob. też werset 2), z drugiej zaś jako miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga (21,2.10). Oba te obrazy stoją w danym przypadku bezpośrednio obok siebie: dotyczą one tej samej rzeczy, mianowicie uwielbionego zgromadzenia. Znamienne jest również to, że wszetecznica, światowy kościół w ostatnim stadium swojego niezdrowego rozwoju na ziemi, przedstawiona jest w podobny sposób – w podwójnym obrazie, jako niewiasta i jako wielkie miasto (17,1-6.18).

Za pomocą obrazu miasta Bóg chce ukazać bliżej swoje myśli na temat dobrze uporządkowanego systemu wspólnych interesów i współżycia ludzi. System taki może mieć swój początek u niego samego, tak jak w przypadku Nowego Jeruzalem, jego miasta (3,12), lub też u szatana, jak to obelżywe przeciwieństwo, wielkie miasto, które ma panowanie nad królami ziemi (17,18).

To, co powiedziałem na początku tego rozdziału o ziemskiej i niebiańskiej oblubienicy, ma teraz swoje pełne zastosowanie także do Jeruzalem, gdyż Objawienie zapoznaje nas zarówno z ziemskim, jak i z niebiańskim Jeruzalem.

O ziemskim Jeruzalem, rzeczywistym mieście na ziemi, jest w Objawieniu mowa dwukrotnie. Za pierwszym razem chodzi o Jerozolimę w czasie ucisku, przed nastaniem królestwa: to święte miasto będzie wówczas deptane przez narody przez czterdzieści dwa miesiące (trzy i pół roku, Obj. 11,2). W drugim przypadku mowa jest o Jerozolimie pod koniec tysiącletniego królestwa, kiedy Szatan zostanie jeszcze raz wypuszczony z więzienia i pokieruje narody ziemi do ostatniej wojny przeciwko umiłowanemu miastu (20,9). Jerozolima będzie rzeczywiście miastem wielkiego Króla (Mat. 5,35) i centrum rządów Chrystusa na ziemi (Jer. 3,17).

To miasto wielkiego Króla będzie jednak podczas królestwa Chrystusowego związane z jego odpowiednikiem w niebie, z niebiańskim Jeruzalem. Właściwą metropolią królestwa będzie uwielbione zgromadzenie w górze, jak to pokazuje opis świętego miasta Jerozolimy w jego powiązaniu z ziemią we fragmencie Objawienia od 21,9 do 22,5. Święte miasto, w przeciwieństwie do miasta ziemskiego o tej samej nazwie w rozdziale 11,2, zstępuje *„z nieba od Boga"* (21,2.10), to znaczy jest ono boskiego pochodzenia i nosi charakter niebiański; podobnie jego miejsce przebywania znajduje się w niebie.

Prawda o świętym mieście nie zmienia się zarówno jeśli chodzi o jego związek z ziemią w tysiącletnim królestwie (w. 10 i nn.), jak w wieczności (w. 2 i nn.). Wiemy, że pierwszych osiem wersetów 21 rozdziału opisuje stan wieczny, natomiast od 9 wersetu do 22,5 przedstawione jest spojrzenie wstecz na zgromadzenie w jego powiązaniu z ziemią w czasie tysiącletniego królestwa. Częste przytaczanie liczby „dwanaście" w budowie świętego miasta wskazuje również na ów czasowy związek, ponieważ liczba „dwanaście" mówi w Biblii zawsze o doskonałym zarządzaniu Bożymi rzeczami dotyczącymi ziemi.

Wyrażenie „Nowe Jeruzalem" wskazuje na różnicę wzglę-

dem „starego” Jeruzalem, dosłownego miasta, które odgrywało (i będzie odgrywać nadal) znaczącą rolę w historii świata. Nowe Jeruzalem będzie też istniało wtedy, gdy nowe niebo i nowa ziemia zastąpią stare, kiedy ziemskie Jeruzalem będzie należało już dawno do przeszłości, a na nowej ziemi będą mieszkali ludzie i nie będzie podziału na Żydów i narody (21,1-8). Nowe Jeruzalem to uwielbione zgromadzenie w wieczności, będące mieszkaniem Bożym, za pośrednictwem którego Bóg będzie mieszkał pośród ludzi na nowej ziemi. Tym samym będzie ono na wieki wyróżnione w charakterze i wysokości jego błogosławieństw spośród wszystkich pozostałych, odkupionych ludzi. Któż mógłby choćby w najmniejszej części ocenić miarę tych błogosławieństw, które będą udziałem zgromadzenia w wieczności?

Duch i oblubienica

Po tym, jak na początku rozdziału 21 przedstawione jest zgromadzenie w wieczności, widzimy, że po tysiącu lat będzie ono jak „przyozdobiona oblubienica dla męża swego”. Następnie (od wersetu 9) „oblubienica, małżonka Baranka”, „święte miasto”, raz jeszcze pokazana jest w związku z tysiącletnim królestwem, kiedy czytamy o niej, że ma „chwałę Bożą”, po czym – tuż przed końcem księgi – pojawia się przed nami ponownie. Jest to jedyna wzmianka o zgromadzeniu jako oblubienicy w tym czasie. Niespodziewanie Pan Jezus osobiście staje przed naszymi oczami, a potem słyszymy spontaniczną odpowiedź oblubienicy:

> *„Ja Jezus, wysłałem anioła mego, by poświadczył wam to w zborach. Jam jest korzeń i ród Dawidowy, gwiazda jasna poranna. A Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! A ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota”* (22,16-17).

Słowa te przenoszą nas do teraźniejszości. Pan Jezus jednak jest ten sam, a oblubienica go już zna. Jakże to nas raduje! Pan, posławszy Janowi przez anioła tak daleko sięgające oznajmienia tej księgi (por. też Obj. 1,1), nagle wprowadza siebie samego pod koniec księgi słowami: „Ja, Jezus". Akcent pada tu na „Ja". Mówi On tym samym: „To Ja jestem, który byłem znany na ziemi jako Jezus z Nazaretu – Ja posłałem wam mego anioła, aby wam o tych rzeczach świadczył w zborach". Następnie wskazuje, że jako Człowiek pochodzi On z pokolenia Dawidowego, że jest nie tylko „Synem Dawidowym", ale także „Panem Dawidowym" i jako taki jest „korzeniem Dawidowym" i tym samym Poręczycielem dla wypełnienia wszystkich danych Dawidowi obietnic.

Dodaje także pewien rys swego charakteru, który jest dla nas taki drogocenny, i nazywa siebie „gwiazdą jasną poranną". Dla Izraela wzejdzie On jako *„słońce sprawiedliwości z uzdrowieniem na swoich skrzydłach"* (Mal. 3,20), i taki widok zamyka Nowy Testament. Czyż nie jest znaczące, że Nowy Testament kończy się Panem Jezusem jako „gwiazdą poranną"? Pierwsze zawiera w sobie poważny sąd, drugie tylko czystą łaskę, gdyż jako gwiazda poranna Pan Jezus przyjdzie dla tych wszystkich, którzy w nocy jego odrzucenia oczekują go. Tuż przed nastaniem poranku zjawi się gwiazda poranna dla tych, którzy czuwają, podczas gdy inni śpią. Obraz ten przypomina nam o błogosławionym fakcie, że zanim ukaże się On jako „słońce sprawiedliwości" dla Izraela w mocy i w chwale, przyjdzie z nakazującym głosem, głosem archanioła i trąbą Bożą z nieba; *„Wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem"* (1 Tes. 4,16b-17).

Czy dziwi więc nas jeszcze to, że gdy Pan Jezus przedstawia się jako „gwiazda poranna", wzbudza to sympatię oblubienicy i przez działanie Ducha Świętego wyraża się w zawołaniu „Przyjdź!"? Dla chrześcijanina, który miłuje swego Pana

i Zbawiciela. Żyjąc w świadomości właściwej postawy wobec niego, jest to reakcja „normalna". Oby te wersety kierowały nas wszystkich ku temu, abyśmy oczekiwali coraz bardziej i żywiej na tego, który nas wyraźnie zapewnił: *„Tak, przyjdę wkrótce"* (Obj. 22,20)!

Czy jednak zauważyliśmy różnicę między słowami Pana a słowami oblubienicy? Pan zapewnia: „Tak, przyjdę wkrótce". Duch i oblubienica mówią tylko: „Przyjdź!" Rozpoznajemy stąd, że pouczona przez Ducha Świętego oblubienica pozostawia „czas jego przyjścia" całkowicie jemu. Oczywiście, skoro zgromadzenie myśli o nim jako gwieździe porannej, to jego wewnętrznym pragnieniem jest powiedzieć: „Przyjdź!" Zgromadzenie jednak wie, że jeśliby On nieco zwlekał, to czekanie na niego oznacza zbawienie dla tych, którzy jeszcze stoją na zewnątrz. A zatem także i ono czeka.

Prowadzi to nas do dalszego punktu – do stwierdzenia, że zakres sympatii oblubienicy względem jej Oblubieńca, wyrażonej zawołaniem „Przyjdź!", nie jest jeszcze w pełni opisany. Oblubieniec zajmuje w jej dążeniach pierwsze miejsce, ale to jeszcze nie wszystko. Dlatego jako drugie dodane jest: „A kto słyszy, niech powie: «Przyjdź!»" O kogo chodzi w pytaniu: „A kto słyszy?" Oczywiście, również o wierzących chrześcijan, tylko oni bowiem mogą być wzywani, by powiedzieć „Przyjdź!" Jest tak dlatego, że oprócz tych, którzy świadomie radują się więzią oblubienicy z niebiańskim Oblubieńcem, mogą też być niejedni wierzący – a może ktoś z szanownych czytelników – którzy jeszcze nie znają tej bliskiej więzi, którzy jeszcze nie mają pewności co do przyjścia Pana po swoich; bo nie są o tym pouczeni. Oni także zostaną przywiedzeni do momentu, w którym powiedzą: „Przyjdź!" Choćby nawet nie mieli świadomości drogocennej więzi, w jakiej się znaleźli, to czy nie będą szczęśliwi, kiedy zobaczą go takiego, jakim jest? Czy nie przemieni ich znikomych ciał w ciała, podobne jego chwalebnemu ciału? Nie stracą niczego, kiedy On przyjdzie: jedynie zyskają. Dlatego „kto słyszy, niech powie: Przyjdź!" Bóg w swojej łasce ma staranie o to, aby i pojedynczy wierzący otrzymał pomoc w swojej słabo-

ści i by również on mógł przyłączyć się do wołania oblubienicy.

Sympatia oblubienicy skierowana jest najpierw ku Panu, a następnie ku poszczególnym wierzącym. To jednak jeszcze nie wszystko. Duch Boży prowadzi ją w tym kierunku, by w miłości myślała też o tych, którzy może pragną zbawienia swojej duszy, lecz jeszcze nie przyszli do Zbawiciela grzeszników. Dlatego dodane tu jest: *„A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a ten, kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota"*. Niczym w grze słów, znaczenie tego przyjścia jest tutaj odwrócone. W pierwszych dwu przypadkach Pan Jezus wzywany jest, aby przyszedł do swoich. Teraz natomiast wezwany zostaje ten, kto pragnie, aby przyszedł do Pana Jezusa. Takie jest życzenie zgromadzenia. Oczywiście, zgromadzenie samo z siebie nie ewangelizuje ani nie naucza. O tym już mówiliśmy. Uwielbiony Pan dał raczej swemu zgromadzeniu dary, które tę służbę wykonują ku *„zbudowaniu ciała Chrystusowego"* (Efez. 4,7-12). Mimo to sympatia oblubienicy zwraca się także do pragnących grzeszników.

Zgromadzenie nie może, rzecz jasna, powiedzieć: „...przyjdźcie do *mnie*". To może powiedzieć tylko sam Zbawiciel, i dziś wciąż zaprasza On grzeszników: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie"* (Mat. 11,28; gr.). Jego słowa mówią też: *„Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie"* (Jana 6,35). Także w Ewangelii Jana 7 Pan zwraca się z zawołaniem do tych, którzy pragną: *„Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije"* (w. 37).

Przez słowo „pragnie" ma na myśli tych, w których dzięki działalności Ducha zostały już wzbudzone potrzeby, którzy są zatroskani o swoje zbawienie i tęsknią do tego, by ich nieśmiertelna dusza była zaspokojona. Sama oblubienica, która znalazła w Panu Jezusie swe najgłębsze zaspokojenie, jednoczy się z wezwaniem Pana skierowanym do pragnących, aby do niego przyszli, wie bowiem, że On zaspokoi wszelkie potrzeby, jeśli tylko się przyjdzie – przyjdzie do niego.

Zakres sympatii oblubienicy jednak poszerza się jeszcze bardziej i obejmuje wszystkich, którzy tylko chcieliby przyjść: *„Kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota"*. „Kto chce" – nadzwyczaj poważne słowo! Pan wciąż oferuje to niezmierne błogosławieństwo wody żywota za darmo. Jeżeli ktoś mimo to idzie na zgubę, to wtedy już nie dlatego, że Bóg nie chciał, lecz ponieważ on sam nie chciał być zbawiony.

Oby Pan sprawił, byśmy – jak niegdyś Rebeka względem Izaaka – szli na spotkanie z Panem Jezusem z narzeczeńską sympatią. On sam już „idzie przez pole nam na spotkanie" (1 Mojż. 24,65). Oby On także sprawił, byśmy naszą sympatią obejmowali wszystkich tych, którzy jeszcze nie napili się z wody życia!

Chciałbym zakończyć pierwszą część tej książki o zgromadzeniu Boga żywego ostatnim zdaniem świętego Słowa Bożego:

„Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa
niech będzie z wszystkimi świętymi!"

Część druga

WSPÓLNE SCHODZENIE SIĘ JAKO ZGROMADZENIE

6. Zgromadzeni do jego imienia

W pierwszej części naszych rozważań dotyczących zgromadzenia Bożego widzieliśmy postępowanie Boga w różnych wiekach oraz poznaliśmy charakter i przeznaczenie zgromadzenia w jego różnorodnych aspektach.

Opis zgromadzenia na tej ziemi

To wszystko, czego się dowiedzieliśmy do tej pory o zgromadzeniu, nie powinno pozostać czystą teorią. Bóg nie oznajmił nam swoich myśli po to, byśmy zachowywali je tylko jako naukę. Zgromadzenie jest najwyższym stworzeniem Bożym, a myśli Boga dotyczące zgromadzenia sięgają aż do nieba, do najodleglejszej wieczności. Nieco z tego już zobaczyliśmy, ale faktycznie nigdy dosyć, aby nad tym rozmyślać i radować się postępowaniem Boga.

Wolą Bożą jest, aby to, czym jest zgromadzenie w jego myślach, znajdowało już tu na ziemi swój widzialny wyraz. Dlatego dał nam On w swoim Słowie ważne wskazania dotyczące wspólnego schodzenia się jego ludu jako zgromadzenia, i tym właśnie winniśmy zająć się w drugiej części tej książki.

Zgromadzenia Bożego nie wyraża się na ziemi przez tworzenie gmin w sensie wspólnoty dóbr życiowych. Niektórzy tak myślą, lecz nie jest to nauka Pisma. To, że na początku wierzący „wszystko mieli wspólne", i że nikt „nie nazywał swoim tego, co posiadał" (Dz. Ap. 4,32), było bezsprzecznie wynikiem działalności Ducha Świętego i miłym wyrazem jedności wierzących wówczas. Mówię „wówczas", gdyż po pierwsze, był to stan przejściowy i właśnie wtedy nastąpiły pierwsze trudności, jak nam to pokazuje kłamstwo Ananiasza i Safiry w 5 rozdziale oraz szemranie hellenistów w związku z nakrywaniem przy stołach w 6 rozdziale. Po drugie, taki wyraz jedności był możliwy jedynie dopóty, dopóki wszyscy wierzący przebywali w jednym miejscu, jak to miało miejsce na początku w Jerozolimie. To, że Bóg takiej wspólnoty wszelkich dóbr nie przewidywał na stałe, jasno i wyraźnie wynika z faktu, że później w Listach, w których rozwijana jest nauka chrześcijańska, nie znajdujemy nigdzie takiej wskazówki czy napomnienia w tym kierunku. Przeciwnie, widzimy tam napomnienia dla bogatych oraz ubogich spośród wierzących, a co więcej – pouczenia dotyczące schodzenia się wierzących, wskazania co do tego, w jaki sposób mają się oni schodzić.

Z drugiej strony pokazuje to nam też wyraźnie, że charakter zgromadzenia nie mógłby się urzeczywistnić, jeśliby święci Pańscy chodzili wszyscy osobno swoją drogą, nie zwracając uwagi na to, że Bóg dla swoich dzieci ustanowił nie tylko osobistą, ale też zbiorową drogę. Tak więc drogi Boże nie polegają ani na życiu w komunie, ani na indywidualistycznym sobkostwie.

W jaki sposób jednak zgromadzenie Boże może być widoczne na ziemi, jak je będzie można zobaczyć? Przez to, że święci będą się zgromadzali według danych przez Boga wskazań. Gdyby wszyscy wierzący pozostawali sami dla siebie, zgromadzenia Bożego nie dałoby się zobaczyć. Nie można by go też oglądać wtedy, gdyby się zgromadzali według swojego własnego mniemania, według własnych wyobrażeń. Bóg jednak chce, aby było ono widoczne. Dlatego wspólne schodzenie się

wierzących ma tak wielkie znaczenie. Nie jest to tylko rzecz, która służy ich własnemu zbudowaniu, lecz coś, przez co Bóg odsłania swe myśli co do zgromadzenia i pragnie uwielbić swego Syna. Oby wszyscy wierzący, którzy od początku czytają te słowa, dobrze sobie tę myśl przyswoili! Pomogłoby im to w niewyobrażalny sposób uwolnić się od uprzedzeń i otrzymać prawdziwy, Boży wgląd w ten przedmiot.

Nie sądzę, by można było gromadzić się z innymi wierzącymi we właściwy sposób, tak jak chce tego Bóg, jeśli się sercem nie zrozumiało, czym jest zgromadzenie według jego przeznaczenia i istoty, jeśli się nie uchwyciło tego, że jego centrum i najwyższym celem jest uwielbienie Pana Jezusa. Dlatego tak ważne jest zrozumienie pierwszej części tej książki; jest to koniecznym warunkiem urzeczywistnienia tego, co przedstawia druga jej część.

Jednym z najważniejszych miejsc odnoszących się do wspólnego schodzenia się wierzących w ogóle jest Ewangelia Mateusza 18,20 (gr.):

> „Albowiem gdzie są dwaj lub trzej
> zgromadzeni do imienia mego,
> TAM JESTEM POŚRÓD NICH".

Ponieważ cytowana wypowiedź Pana Jezusa jest niezwykle ważna i ponieważ wiele ugrupowań chrześcijańskich bierze to słowo pod uwagę (choć istnieją między nimi sprzeczności), wobec tego największe znaczenie ma to, abyśmy dla rozważanej przez nas kwestii uchwycili to, co słowo Pana rzeczywiście wypowiada. Starając się wyjaśnić jakieś słowo z Biblii, nie powinniśmy nigdy wyrywać go z jego otoczenia. Chciejmy zatem przypatrzeć się powyższemu cytatowi w powiązaniu z jego kontekstem, aby ostrożnie, jakby krok po kroku, ku niemu się zbliżyć. Pouczenia Pana w poprzedzających wersetach stanowią ponadto tak dużą praktyczną korzyść dla współżycia wierzących, że byłoby stratą, gdybyśmy je pominęli.

Grzech przeciwko bratu

Od 15 do 20 wersetu 18 rozdziału Ewangelii Mateusza odbieramy z ust Pana pouczenia najwyższej wagi dotyczące tego, jak należy postępować, kiedy brat zgrzeszy przeciwko drugiemu bratu.

> *„A jeśliby zgrzeszył brat twój przeciwko tobie, idź, upomnij go sam na sam; jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego"* (w. 15; gr.).

„Jeśliby zgrzeszył brat twój przeciwko tobie" – czy to bardzo rzadki przypadek? Niestety, nie. Wszyscy wiemy, że zdarza się to często. I jeżeli przypadek taki nie zostanie odpowiednio potraktowany, wtedy może to mieć dalekosiężne skutki tak dla jednostki, jak i całej społeczności.

Zasadniczo każdy grzech skierowany jest w pierwszej kolejności przeciw Bogu. *„Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem"*, wyznał Dawid co do sprawy z Batszebą (Ps. 51,6). Mimo to Pan rozróżnia tu szczególny rodzaj grzechu – grzech przeciwko bratu. Tak więc świadomość, że również ten grzech skierowany jest w pierwszej kolejności przeciw Bogu, pomimo tego, że stoi on między „braćmi", powinna decydować o naszym zachowaniu.

Karcenie braterskie

Pewien brat popełnia grzech przeciwko mnie. Może to być jakiekolwiek osobiste przewinienie tego brata wobec mnie, o którym prócz niego wiem tylko ja. Co mam czynić? Czy mam się poskarżyć moim przyjaciołom albo rozpowiadać o tym między braćmi? Czy mam usiąść i napisać list do niego? Albo jeszcze prościej, sięgnąć po telefon? Żadne z tych rozwiązań nie jest drogą Pańską. Pan mówi: „Idź do niego". Jakże często sprzeciwiamy się temu poleceniu Pana! Iluż nieszczęść byśmy uniknęli, gdybyśmy poszli do brata, by stanąć z nim oko w oko

i przemówić mu do serca! To jednak wymaga wiele pokory i łaski od Pana.

Być może ktoś zapyta, czy nie należałoby raczej przemilczeć całej sprawy, pozostawić wszystkiego Panu i po prostu znieść tę krzywdę?

Odpowiedź na ostatnie pytanie nie jest we wszystkich przypadkach łatwa. Rzecz dotyczy charakteru danej sytuacji. Oczywiście, nie mamy nigdy sami się mścić czy szukać racji, lecz zachowywać się tak, jak czynił Pan Jezus, który *„gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził, lecz poruczał sprawę temu, który sprawiedliwie sądzi”* (1 Piotra 2,23). Powinniśmy też mieć pewność, że sprawa ta nie opiera się jedynie na pogłosce, wymyśle czy kombinacji naszego ducha.

Winniśmy się zastanowić także nad jeszcze jedną rzeczą, którą niestety – jak mi się wydaje – za rzadko bierzemy pod uwagę: mój brat zgrzeszył, więc nie może być naprawdę szczęśliwy. *„Jawnie strofować będziesz bliźniego twego, a nie ścierpisz przy nim grzechu”* (3 Mojż. 19,17; BG). Miłość jest w takich wypadkach najlepszym doradcą, a nie jest to miłość, kiedy toleruję grzech mojego brata. Miłość ta nie czeka, aż ten brat przyjdzie do mnie, lecz ja sam idę do niego; nie po to jednak, aby dochodzić swoich racji, żeby mu powiedzieć „do słuchu”, lecz aby tego brata pozyskać. Taki ma być cel upomnienia go „sam na sam”.

„Upomnieć” znaczy przedstawić temu bratu zło jego postępku, aby sam doszedł do właściwego wniosku i mógł to po Bożemu uporządkować.

„Jeśli by cię usłuchał, pozyskałeś brata swego”. Jakże miłe wyrażenie – „pozyskałeś”! Pokazuje to, że była tu czynna miłość, że była ona czynna w usposobieniu Chrystusowym. Miłość ta przykrywa *„wiele grzechów”* (1 Piotra 4,8) i nikt nie powinien dowiedzieć się o tym, co zaszło.

Po tych słowach Pana, które teraz rozważamy, Piotr zapytał, jak często ma przebaczać bratu, gdyby ten zgrzeszył przeciwko niemu: „Czy aż do siedmiu razy?” Myślał, że będzie to

wielkoduszność. Pan jednak odpowiedział jemu, a także nam: *„Nie powiadam ci: Do siedmiu razy, ale siedemdziesiąt razy siedem"* (Mat. 18,22; gr.). Potem Pan przytacza podobieństwo o królu, który się rozliczał ze swoimi sługami. Jakie straszne było usposobienie tego, któremu darowano tak wiele win, a który mimo to swojego współsługę potraktował bez miłosierdzia, dusząc go i mówiąc: *„Oddaj, coś winien"* (w. 28). Do brata nigdy nie powinniśmy tak mówić. Nie „oddaj", ale „pozyskaj" – to stawia Pan Jezus przed nasze serca. Czy serce brata może się zamknąć przed tym, który go chce w miłości pozyskać? Pan Jezus faktycznie wskazuje nam taką smutną możliwość:

> *„Jeśli by zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa"* (Mat. 18,16).

Tu Pan pokazuje nam następny krok w obchodzeniu się ze złem u jakiegoś brata – krok, który leży pomiędzy prawnym a publicznym postępowaniem. Łaska stara się tego brata osłonić, nie może jednak osłaniać grzechu. Z tego względu brat, względem którego został popełniony grzech, nie powinien tej sprawy pozostawiać samej sobie; winien wziąć raczej dwóch czy trzech świadków ze sobą, aby w ich obecności potwierdzić tę sprawę, o którą chodzi. W tym środkowym kroku nie chodzi już o upomnienie, lecz o to, aby przez ich potwierdzenie nadać ważność prawdzie względem sumienia tego brata.

Miejscowe zgromadzenie

Gdyby i ten drugi krok miał się okazać bezskuteczny, to według słów Pana ma nastąpić trzeci lub możliwie czwarty krok – są to kroki, które przybierają coraz bardziej na powadze i ważności.

„A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz zgromadzeniu; a jeśliby zgromadzenia nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik" (w. 17).

Czy jest możliwe, żeby brat okazał tym dwóm lub trzem, którzy do niego przyszli, zatwardziałość? Czy jest możliwe, żeby nie przyjął świadectw miłości Chrystusowej, żeby nie usłuchał nawet zgromadzenia? Niestety, to możliwe! Tak zatwardziałe może być serce jakiegoś „brata"! Nasza żądna samowola może nas doprowadzić do takiego stanu, że odrzucimy łaskę i prawdę! A jaki jest skutek takiego uporu, który w Bożych oczach jest jak czary, a krnąbrność jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom (1 Sam. 15,23)? „Niech ci będzie jak poganin i celnik". Zwróćmy uwagę, że jest tu powiedziane: „Niech ci będzie..." Nie chodzi tu jeszcze o postępowanie całego zgromadzenia, lecz brata, względem którego tamten zgrzeszył i zachowywał się tak zatwardziale, że on nie uważać go dalej za brata, lecz traktować go jako poganina.

Jaki poważny zwrot! Ten, który w poprzednim wersecie nazwany był „bratem", teraz musi być traktowany jak poganin i celnik. Nie twierdzi się, że nie jest on bratem, ale osobisty stosunek do niego jako brata został zburzony. Do czego może nas doprowadzić zatwardziałość! A powodem tego mogą być nawet błahe okoliczności. Nieugięta duma w stosunku do samego siebie i własnego przewinienia doprowadziła w końcu do tego, że nie można go już dalej uznawać za brata. Jak było powiedziane, nie ma tu jeszcze mowy o kościelnym karceniu ze strony zgromadzenia, lecz jedynie o osobistym karceniu ze strony brata względem tego, który zgrzeszył przeciwko niemu. Na to, że zgromadzenie nie może iść dalej z takim, który zgrzeszył, i że może to być przypadek, którym musi się zająć zbór, wskazywałby następny werset. Ten natomiast nie mówi jeszcze o karceniu przez zgromadzenie.

Dotychczas jeszcze nie wspomniałem, że Pan Jezus w sposób godny uwagi wprowadza zgromadzenie równocześnie jako najwyższą instancję, przed którą dany przypadek ma być

przedłożony: „powiedz zborowi" oraz „jeśliby zboru nie usłuchał". Co Pan ma tutaj na myśli pod określeniem „zbór"? Dla zrozumienia tego, co następuje dalej, ma to olbrzymie znaczenie. W rozdziale 16 Pan mówił pierwszy raz o swoim zgromadzeniu i powiedział, że to On chce je budować. Określił w ten sposób oczywiście całe zgromadzenie, jeśli tak można powiedzieć, sumę wszystkich wykupionych czasu łaski. Począwszy od dnia Pięćdziesiątnicy, buduje On to zgromadzenie i będzie to robił, aż do swego ponownego przyjścia.

W naszym wersecie jednak Pan pod słowem „zgromadzenie" nie ma na myśli tego samego, lecz mówi wyraźnie o zgromadzeniu Bożym w danej miejscowości, do którego ci dwaj bracia należeli. Tym też zajmuje się w kolejnych wersetach: zgromadzeniem Bożym w miejscowości; i dobrze będzie, jeśli przy rozważaniu następnych wersetów zachowamy to w pamięci. Jest tu pokazana ta sama strona, którą później znajdziemy w listach Pawła. Wspomnijmy tylko początek Pierwszego Listu do Koryntian: *„Zgromadzeniu Bożemu, które jest w Koryncie"*. Miejscowe zgromadzenie w pewnym sensie zajęło miejsce synagogi, ku podtrzymaniu świętości Bożej. W jego ręku leży ostatecznie rozstrzygnięcie danego przypadku. Jest ono potem, w dwudziestym wersecie naszego rozdziału zdefiniowane jako „schodzenie się do jego imienia".

Karcenie ojcowskie

Zanim dojdziemy w dalszym rozważaniu Ewangelii Mateusza 18 do wersetów 15 i 20 i powiemy o kościelnym karceniu, chciałbym wyrazić krótką myśl na temat jeszcze innego rodzaju karcenia, które znajduje się pomiędzy karceniem braterskim, a kościelnym. Można je nazwać karceniem ojcowskim.

Już samo wymienienie tych trzech rodzajów karcenia uwidacznia, że przez karcenie nie należy rozumieć tylko „wyłączenia", usunięcia. Bogu dzięki! Są bowiem jeszcze inne, łagodniejsze formy karcenia, które powinno się zastosować w danym przypadku, aby nie musiało dojść do najsurowszej for-

my karcenia. „Karcenie" oznacza nie tylko „karę" – byłoby to błędne wyobrażenie – zawiera w sobie natomiast w każdym z przypadków zajmowanie się popełnionym złem. Widzieliśmy już, jak brat powinien w duchu łaski zająć się swoim bratem z powodu grzechu, jaki ten względem niego osobiście popełnił. To już było karcenie, lecz karcenie najłagodniejszego rodzaju. Dalej zobaczymy, że jest grzech, którym musi się zająć zgromadzenie. Łaska Boża jednak zawsze czyni starania, aby krąg tych, którzy zajmują się tym złem, był możliwie jak najmniejszy. Winniśmy mieć to zawsze przed oczami, a nie czynić zaraz wszystkiego rzeczą całego zgromadzenia. Co się rozumie przez ojcowskie karcenie, wyjaśnia nam List do Galacjan 6,1 (gr.):

> *„Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy jesteście duchowi, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony".*

Nie idzie tu o grzech przeciwko pojedynczej osobie, lecz o sytuację, w której pewien brat nieuważnie popełnił jakieś wykroczenie, a duchowi bracia, którzy się o tym dowiedzą, mają go w duchu łagodności przywrócić i uporządkować to. Służbę tę pełnią bracia, którzy znajdują się w stanie „duchowym", dzięki czemu zdolni są do zajęcia się takim, który jeśli chodzi o jego chwilowy stan, „im podlega". Tak wygląda zasada ojcowskiego karcenia i opieki, zasada, która charakteryzuje się ich osobistą przewagą.

Niech się nikt nie gorszy wyrażeniami „podlega im" oraz „osobista przewaga". Nie jest tu powiedziane, że człowiek ma cokolwiek z siebie samego, a tym bardziej nie ma mowy o jakimkolwiek przypisywaniu sobie czegoś, żeby myślał, że może w ten sposób występować względem drugich. Nie, jest to natomiast duchowa i moralna dojrzałość albo lepiej: przewaga ta znajduje swą podstawę w tej właśnie duchowej i moralnej dojrzałości, która jest wynikiem ciągłego chodzenia z Panem. Ojciec nie stoi na takim samym stanowisku, co dziecko. Może

się w miłości i łasce zniżyć do niegrzecznego dziecka, uniżyć nawet nie wiem jak głęboko, aby je doprowadzić do uznania własnego grzechu – a mimo to posiada on nadal przewagę, jakkolwiek głęboko byłaby ona w łasce i pokorze realizowana. W takiej moralnej przewadze leży właśnie uzasadnienie i wartość działania tego rodzaju karcenia.

A zatem tak jak ojciec zajmuje się swym niesfornym dzieckiem, tak mają się zniżyć ci, którzy są „duchowi", aby pomóc tym, którzy weszli w grzech. Jedynie miłość jest zdolna do takiej służby i tylko pokora utrzymuje nas w duchu łagodności, „bacząc na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony". Braciom tym w ich posłudze będzie towarzyszył wzgląd na słabość i na brak doświadczenia. Sami bowiem nie zapomnieli, że i oni kiedyś przez to przechodzili.

Ojcowskie karcenie ma do czynienia z grzechami, które nie są jawne. Jakże błogosławiona jest służba, którą wypełnia się w ukryciu! Obyśmy mieli więcej takich „ojców"! Niejedno zło nie musiałoby posunąć się tak daleko, by stać się sprawą zgromadzenia, gdybyśmy byli gotowi i zdolni „myć nogi" sobie nawzajem w miłości według wzoru Pana (Jana 13,1-15).

Karcenie kościelne

W Ewangelii Mateusza 18,18 Pan Jezus porusza w swojej mowie kwestię karcenia kościelnego, związywania i rozwiązywania przez zgromadzenie:

> *„Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie"* (w. 18).

W 16 rozdziale Pan powierzył Piotrowi klucze królestwa niebios i wyposażył go we władzę administracyjną, używając bardzo podobnych słów: *„Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi,*

będzie rozwiązane i w niebie" (w. 18). Jak nam pokazują początkowe rozdziały Dziejów Apostolskich, Piotr użył tej władzy administracyjnej według myśli Bożych i na przykład w przypadku Ananiasza i Safiry przywiązał do nich ich grzech (Dz. Ap. 5,1-11), a Korneliusza z jego domem rozwiązał od grzechu (Dz. Ap. 10,44-48). Takie bowiem znaczenie ma „związać" i „rozwiązać": grzech na kimś „związać", „uwolnić" – oczywiście nie w stosunku do nieba i nie w sensie absolutnym, ale tylko w spojrzeniu na zakres powierzonego zarządzania tutaj, na ziemi. Ten autorytet ma obecnie zgromadzenie.

Niektórzy mówią o jakimś następcy Piotra. Prawdziwe „apostolskie" następstwo znajduje się w miejscowym zgromadzeniu, w tych, którzy zgromadzają się do imienia Pana, choć by ich było tylko dwóch lub trzech. O tych mówi Pan Jezus w naszym wierszu, kiedy powtórnie mówi „wy": „Cokolwiek byście...". Władza związywania i rozwiązywania, praktyczne wykonywanie karania, nie jest według słów Pana przekazane klerowi, ale odnosi się do miejscowego zgromadzenia tych, którzy zgromadzili się do jego imienia. Dwudziesty wiersz, do którego jeszcze dojdziemy, podaje uzasadnienie, dlaczego postępowanie miejscowego zgromadzenia znajduje uznanie w niebie. Jego autorytet ugruntowany jest na Panu, przebywa[illegible] i posłuszne dla Pana Jezusa postępować, „związywać" oraz „rozwiązywać". Powinno *„usunąć tego, który jest zły"* (1 Kor. 5,13). Może też do społeczności przy stole Pańskim „dopuszczać" oraz „przebaczać" (2 Kor. 2,10), jeśli wymagają tego okoliczności. A ponieważ postępuje w autorytecie Pana i reprezentuje zgromadzenie Boże danej miejscowości, jego decyzje zostają uznawane w niebie. A to oznacza także, że decyzje jego są wiążące dla wszystkich miejsc na ziemi. Niemożliwe, żeby ktoś ze zgromadzenia w Koryncie, który został usunięty jako „zły", został przyjęty przez Tesaloniczan! Skoro taki wyrok zostaje uznany w niebie, który z chrześcijan mógłby się odważyć to zlekceważyć?

Oczywiście, żadne cudaczne działania ani demonstrowanie

mocy nie powinno w ogóle mieć miejsca przy wykonywaniu karcenia przez zgromadzenie. Chociaż w oczach tego świata może nie mieć znaczenia, czy ktoś z powodu grzechu zostanie usunięty jako zły spośród dzieci Bożych, czy też nie. A jednak co za łaska i jaka pociecha, że Pan dał zgromadzeniu przez wszystkie czasy władzę związywania i rozwiązywania, z tym zapewnieniem, że to, co ono w jego imieniu będzie związywało i rozwiązywało, zostanie uznane w niebie! Kiedy Pan to mówił, było to czymś zupełnie nowym. I choćby ten świat uważał kościelne karcenie za słabe i bezskuteczne, to jednak w rzeczywistości, wykonywane pod kierownictwem Ducha Świętego, jest ono aktem władzy, gdyż żadna władza na ziemi nie może go unieważnić.

Jeśli chodzi o odrzucenie decyzji miejscowego zgromadzenia, chciałbym nawiązać do pewnej kwestii, która w praktyce życia zgromadzenia wywołała już niejeden problem. Otóż niektórzy z tych, których zbór był zmuszony usunąć jako złych, twierdzą, że Bóg po wyznaniu mu grzechów, które doprowadziły do ich wyłączenia, już im przebaczył, a więc znowu znajdują się w takim stanie, w jakim byli przed wykluczeniem, niezależnie od tego, czy zgromadzenie to rozumie, czy też nie. Czy jest to słuszne? Czy można tutaj zastosować, jak się argumentuje, zasadę z 1 Listu Jana 1,9: *„Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości"*?

Kto tak twierdzi, ten jest w błędzie w podwójnym sensie. Po pierwsze, przeoczył, że 1 List Jana 1,9 nie ma nic do czynienia z kościelnym karceniem, lecz dotyczy postępowania Boga wobec jego dzieci w rozrządzaniu jego dróg. Po drugie, nie docenia tego, że zgromadzenie Boże ma władzę, w sposób administracyjny na ziemi grzech „zatrzymać" lub „odpuścić" (Mat. 18,18; Jana 20,23) oraz że Bóg takie karzące postępowanie miejscowego zgromadzenia, które postąpiło we władzy i autorytecie przebywającego pośród nich Pana, uznaje również w niebie. *„Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i co-*

kolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie". To są słowa Pana Jezusa.

Oczywiście, zgromadzenie nie może odpuszczać grzechów przeciwko niebu. Jest jednak upoważnione do decydowania o tym, kto jest „wewnątrz", a kto „na zewnątrz". To właśnie oznacza jego „związywanie" i „rozwiązywanie", „zatrzymanie" i „odpuszczenie" przez nie grzechów, dotyczące tego od Boga powierzonego zakresu społeczności tutaj na ziemi. Jeszcze raz podkreślmy: choćby świat, albo ten, wobec którego zastosowano karcenie, lekceważył karcące postępowanie zgromadzenia, to w rzeczywistości stanowi ono akt władzy, wykonany w autorytecie i mocy Pana, którego nic nie jest w stanie usunąć.

Może oczywiście zdarzyć się i tak, że ten, wobec którego zastosowano karcenie, dzięki działaniu łaski Bożej doszedł do uznania swego grzechu i wyznał go Bogu. Wtedy Bóg na mocy rozrzędzenia swoich dróg względem takiego człowieka przebaczył mu. Bogu niech będzie chwała i dzięki, że tak jest! Mimo to jednak osoba ta, jeśli chodzi o jej stosunek do zgromadzenia, znajduje się jeszcze na „zewnątrz" i absolutnie nie jest w takim stanie, jak przed jej wyłączeniem. Dopóki zgromadzenie jej nie „odpuściło" (2 Kor. 2,7.10), i Bóg w tym sensie nie odpuścił. Jeśli się twierdzi mimo to, że znowu jest się „w społeczności", choć zgromadzenie jeszcze nie „rozwiązało", wykazuje się wtedy nie tylko nieznajomość myśli Bożych, lecz i zły stan serca. Takie zachowanie bowiem podkopuje autorytet zgromadzenia, pośrodku którego jest Pan. A tego właśnie Bóg nigdy, przenigdy nie uczyni.

Pan zatem postarał się łaskawie o wszystko w zgromadzeniu i to na wszystkie czasy, tak iż pierwsi mogą być również ostatnimi; i kiedy opieramy się na jego Słowie, możemy i dzisiaj jeszcze wszystko to posiadać. Naturalnie, w naszych dniach, gdy panuje rozbicie, jakaś grupa poważnych wierzących na danym miejscu nie jest miejscowym zgromadzeniem; do niego bowiem należą wszyscy święci w danej miejscowości. Kiedy jednak grupa taka zgromadza się do jego imienia,

jak to jeszcze będziemy rozważali, wtedy ma ona obecność Pana, a tym samym autorytet do wykonywania kościelnego karcenia. Więcej nie mieli również pierwsi chrześcijanie!

Przestrogi dotyczące karcenia

Ponieważ istnieje ku temu sposobność, leży mi na sercu, aby wyrazić niektóre przestrogi dotyczące wykonywania kościelnego karcenia. Czynię to tylko skrótowo, aby się przy tym długo nie zatrzymywać; przedmiot ten jest jednak ważny dla podtrzymywania porządku zgromadzenia, a później już nie będziemy mieli okazji o tym mówić.

Na początku jednak zasadnicza wzmianka. Jeśli chodzi o porządek zgromadzenia, musimy bezsprzecznie widzieć zgromadzenie jako dom Boży. A podtrzymanie porządku w domu Bożym może być urzeczywistnione jedynie na podstawie prawdy o jedynym ciele. Musimy wprawdzie rozróżniać odmienne aspekty tej prawdy – Słowo Boże też to czyni – lecz nie śmiemy ich od siebie oddzielać. Ileż zła wśród ludu Bożego można byłoby uniknąć, gdyby zachowało się tę zasadę! Karcenia dokonuje się ku zachowywaniu porządku w domu Bożym, to oczywiste, ale zgromadzenie jest przecież także jednym ciałem, ciałem Chrystusa na ziemi, które obejmuje wszystkich wierzących żyjących, jak to już widzieliśmy w rozdziale drugim. Jeśli więc przez miejscowe zgromadzenie zostanie podjęta decyzja, która dotyczy „związania" czy „rozwiązania", to musi się to dziać zawsze na tle prawdy, że do ciała Chrystusa należą wszyscy wierzący na ziemi oraz że wszyscy oni zostają objęci tą decyzją.

Co za olbrzymi przywilej, ale i zarazem odpowiedzialność miejscowego zgromadzenia, jeśli weźmie się pod uwagę zasięg jego postępowania! Jak nieuniknione jest z drugiej strony zobowiązanie wszystkich wierzących do uznawania decyzji pojedynczych zborów! Jeśli takie „związanie" lub „rozwiązanie" nie zostaje wykonane czy przyjęte na zasadzie jednego ciała, poprowadzi to niechybnie do jego dalszego roz-

biała i rozerwania.

Na tym tle chcę w krótkiej formie zrobić kilka uwag, które są niezwykle ważne:

1) Związywania i rozwiązywania dokonywać może tylko zgromadzenie, nie bracia czy starszyzna braterska. Ćwiczone w danej sprawie winno być sumienie całego zgromadzenia. Dlatego zgromadzenie powinno posiadać dostateczny dostęp do informacji oraz odpowiednią ilość czasu. Milczenie zaś ze strony poszczególnych braci i sióstr oznacza aprobatę.

2) Jeśli ktoś musi być usunięty, to ma to na celu podtrzymywanie Bożej świętości w jego domu oraz pozyskanie danego grzesznika.

3) Zgromadzenie nie jest żadnym sądem. Jest ono zdolne tylko wtedy postępować po Bożemu, kiedy popełnione zło przyjmuje jako swoje własne i ubolewa nad znieważeniem Pana pośrodku zgromadzenia (1 Kor. 5,2).

4) Tylko w przypadku jawnego, dowiedzionego grzechu zgromadzenie może coś czynić i uznać kogoś jako złego. Przypuszczenia, przekonania, nie dowiedzione twierdzenia i podejrzenia nie wystarczają do podjęcia decyzji w tej sprawie. Nie jest to bowiem kwestia ludzkiego uzgodnienia, lecz sprawa woli Bożej. To, co zostanie uczynione, musi się dziać w imieniu Pana (1 Kor 5,4).

5) Dla braci i sióstr spoza danego zgromadzenia zasadniczym punktem wyjścia powinno być, że jakieś miejscowe zgromadzenie działało w danym przypadku w mocy i autorytecie Pana przebywającego pośród nich. Jego wyrok winno się z reguły uznać, nawet jeśliby powstały wątpliwości co do właściwego postępowania.

6) Miejscowe zgromadzenie nie jest wolne od błędów. Może ono, będąc w słabym stanie duchowym, podejmować niewłaściwe decyzje. Takie decyzje miejscowego zgromadzenia nie znajdują uznania w niebie, gdyż to nie zgromadzenie jest nad Panem, lecz Pan nad zgromadzeniem. Pan też zastosuje należyte środki (próby, karcenie), aby doprowadzić je do uznania własnej sytuacji i do pokory. Ten zaś, wobec którego zastoso-

wano karcenie, winien przyjąć to upokorzenie, choćby było ono niesłuszne, uznać je za pochodzące od Boga i trwać w oczekiwaniu na jego działanie.

7) Zgromadzenie nie postępuje według demokratycznych zasad. Każdy duchowy głos winien być wzięty pod uwagę. Natomiast nieduchowe głosy nie powinny przeszkodzić wykonaniu woli Pana. Należy dążyć do jednomyślności, nie jest ona jednak niezbędnym warunkiem danego postępowania. *„Kara, jaka została nałożona przez większość"* (2 Kor. 2,6) – to znaczy, że większość zgromadzenia musi podejmować decyzję o postępowaniu. Jeśli nie jest to możliwe, ponieważ stan zgromadzenia jest za słaby albo brak jest jedności, musi ono w pokorze czekać na Boga. Jeśli działa tylko garstka, która wprawdzie znajduje się w większości, lecz jest też wielu przeciwnych, wtenczas brak w tym postępowaniu koniecznej moralnej wagi tych wielu, co prowadzi z reguły do komplikacji i dalszego zniesławienia Pana.

8) Jeżeli ktoś mniema, że nie może się dołączyć do decyzji zgromadzenia, to niech swoje myśli przedłoży zgromadzeniu – a ono ma je poważnie rozsądzić przed Panem – nie powinien jednak próbować dalej przez agitację podważać wyroku zgromadzenia. I odwrotnie, zgromadzenie nie powinno panować nad sumieniem jednostki. Jednakowoż ktoś, kto się świadomie i uporczywie stawia po stronie wyłączonego i tym samym okazuje się jako zły, musi w końcu – jeśli wszelkie próby okażą się bezskuteczne – również zostać postawiony na to samo miejsce, na którym znajduje się ten, z którym utrzymuje społeczność, to znaczy musi także zostać wyłączony.

9) Ktoś, kto musi zostać usunięty, przestaje być przedmiotem ojcowskiego karcenia ze strony pojedynczych braci. Wszelka „służba pasterska" wobec kogoś, kto został wyłączony, jest zaprzeczeniem faktu, iż starania służby pasterskiej względem niego były daremne i znajduje się on teraz „na zewnątrz". *„Lecz tych, którzy są na zewnątrz, Bóg sądzić będzie"* (1 Kor. 5,13). Osoba wyłączona znajduje się w rękach Boga, który jedynie może ją pozyskać. Gdyby jednak w oparciu o widoczne oznaki uznano, że wyłączony zajmuje swoje

miejsce i w pokorze stawia się pod Słowo Boże, wtenczas miejscowi bracia winni w stosownym czasie nawiązać z nim rozmowę. Natomiast indywidualne odwiedziny u niego są podkopywaniem decyzji zgromadzenia; kroki takie stoją na przeszkodzie działaniu Bożemu, zmierzającemu do przywrócenia danej duszy.

10) Bezpośrednie powiązania rodzinne (małżonkowie, dzieci, rodzice) nie mogą zostać przez wyłączenie któregoś z nich przerwane; związki te są bowiem ustanowione zgodnie z Bożym porządkiem w stworzeniu i nie leżą w płaszczyźnie zgromadzenia Bożego. Słowo „*żebyście z takim nawet nie jadali*” (1 Kor. 5,11) nie może odnosić się do męża i żony, kiedy któreś z nich musi zostać usunięte. Dotyczy ono raczej zachowania się zgromadzenia względem wyłączonego. Natomiast wszelkie niewymuszone kontakty ze strony dalszych krewnych nie są z pewnością zgodne z myślą Boga. Nawet najbliżsi krewni muszą mieć na uwadze to, co dotyczy duchowych, bliskich stosunków, jakie mieli dotychczas z tym wyłączonym – to, że będą omawiać z wyłączonym na przykład sprawy dotyczące zgromadzenia. Będą potrzebowali wiele mądrości i łaski, by właściwie zachowywać się w poszczególnych okolicznościach codziennego życia.

11) Tam, gdzie zgromadzenie wierzących wzbrania się przed wykonywaniem Bożego karcenia, przestanie ono prędzej czy później być miejscowym wyrazem zgromadzenia – jeśli nim w ogóle przedtem było.

Uzgodnienia do modlitwy

Jeśli choć trochę zastanowimy się nad wyrażonymi tu myślami dotyczącymi kościelnego karcenia, jeśli mamy przed oczyma powagę i donioałość postępowania miejscowego zboru, wtedy uświadomimy sobie ciężar naszej odpowiedzialności, a także naszą całą słabość, którym musimy podołać; to zaś przynagla nas do modlitwy. Co za łaska, że wierny Pan zna nasze

potrzeby i w 19 wersecie dał nam drogocenne zapewnienie:

> *„Nadto powiadam wam, że jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebie".*

Nie zawsze jest łatwą rzeczą rozpoznać myśli Pana w określonym przypadku dopuszczenia czy usunięcia. Nie dał nam On też w Piśmie Świętym poradnika z przepisami, w którym opisane by były poszczególne przypadki i ustalone odpowiednie postępowanie wobec każdego z nich. Na ogół mamy raczej spisane zasady i przedstawione przykłady, które jednakowoż nie stanowią wyczerpującej „listy". Zadaniem naszym jest rozpoznawać, w zależności od Pana, jaką zasadę należałoby zastosować w danym przypadku. To zaś wiąże się zawsze z wewnętrznymi ćwiczeniami i dobrze, że tak jest; Pan bowiem pragnie, abyśmy pozostawali stale w zależności od niego by zachować nas od zimnego, opartego na zakonie postępowania.

Dlatego jest to nie tylko znamienne, ale też głęboko pocieszające, że Pan Jezus, powiedziawszy o związywaniu i rozwiązywaniu przez zgromadzenie i pokazawszy, że winno ono postępować jako jego przedstawiciel na ziemi, dodaje jeszcze to zapewnienie. Zapewnia zgromadzeniu swoją pomoc i to nie tylko w tym czy innym przypadku kościelnego karcenia, lecz również – jakże to odpowiada jego łasce! – w „czymkolwiek", o co by go prosili, uzgodniwszy to przedtem. Jego Ojciec, który jest w niebiosach, da im to. Greckie słowo, użyte tu w znaczeniu „uzgodnić", brzmi w tym miejscu „symfonia" i oznacza także „dopasować się do siebie". Pan mówi więc o wspólnej modlitwie, przy której serca uczestników są w zgodzie co do tego, o co proszą, są w harmonii ze sobą. Oznacza to dokładnie to, że wyeliminowana zostaje samowola jednostki, dzięki czemu Bóg może na te prośby odpowiedzieć.

Z całości tego wynika, moim zdaniem, że chodzi tutaj o zejście się zgromadzenia na modlitwę, a nie o osobistą modlitwę dwóch czy trzech. W wersecie 20 bowiem wyrażona jest nad-

rzędna zasada, będąca uzasadnieniem dla wersetów 18 i 19: dla autorytetu zgromadzenia, by związywać i rozwiązywać oraz dla wysłuchania ich próśb przez Ojca. Osobista obecność Pana Jezusa pośrodku zebranego do jego imienia zgromadzenia jest poręczeniem ich postępowania i modlitwy. Gromadzą się oni jako zgromadzenie i tym samym uprawnieni są do związywania i rozwiązywania. A ich zgodna modlitwa, w szczególności jeśli chodzi o wyproszenie boskiego światła w sprawach karcenia, zostaje wysłuchana przez Ojca, ponieważ Chrystus jest pośród nich. Pojedynczy wierzący natomiast nie mają nigdy autorytetu do wykonywania kościelnego karcenia. A to właśnie jest tutaj myślą przewodnią.

Dwóch z was

Skoro Pan Jezus mówi o „dwóch" tylko, którzy by uzgodnili, o co mają się modlić, to widzimy tu niewymowną łaskę, ponieważ podaje On najmniejszą możliwą liczbę dla wspólnego postępowania. Może się zdarzyć, że na tym czy na innym miejscu było tylko dwóch czy trzech uczniów, albo że ci drudzy – na co może wskazywać *„dwóch z was"* – nie ujrzeli swojej odpowiedzialności. Pan zaś wychodzi naprzeciw tym, którzy odpowiedzialność tę zauważają i według tego postępują. „Dwóch z was" – nie musi to koniecznie oznaczać lub sugerować, że zawiódł jego lud; Pan jednak poczynił starania także względem takiego skrajnego przypadku, gdyby było tylko dwóch. Jest to rzeczywiście głęboko pocieszające. I choćby nawet tych „dwóch z was" nie stanowiło większości zgromadzenia na danym miejscu, to jednak, gdy gromadzą się oni do jego imienia, mają jego obecność i tym samym autorytet, aby działać dla niego według jego myśli.

Może to zobrazować przykład z życia politycznego. Parlament jakiegoś kraju upoważniony jest do wydawania ustaw obowiązujących cały naród. Może się zdarzyć, i takie przypadki miały wielokrotnie miejsce, że na jednym z posiedzeń parlamentu duża liczba przedstawicieli narodu była nieobec-

na z powodu braku zainteresowania. Wtenczas pozostali, którzy są obecni na posiedzeniu, nie stanowią absolutnie całego parlamentu; są jedynie znikomą jego częścią. Mimo to ci parlamentarzyści, którzy są obecni podczas decydującego zgromadzenia, mają prawo podejmować w imieniu narodu decyzje, co też czynią. Z drugiej strony dwaj czy trzej parlamentarzyści, którzy by się gdzieś zeszli prywatnie, nie są absolutnie upoważnieni do ustanawiania prawa. I choćby w ten sposób prywatnie zgromadziło się dwustu czy trzystu spośród nich, zbierając się według swojej własnej woli, nie są oni zgromadzeni jako „parlament" i tym samym nie posiadają autorytetu działania w imieniu narodu.

Dlatego tak bardzo ważne jest, aby wierzący schodzili się razem „jako zgromadzenie", żeby byli „zgromadzeni do jego imienia". A co to oznacza, pragniemy zobaczyć z pomocą Pisma.

Wielka karta zgromadzenia

W dwudziestym wersecie Pan Jezus dodaje do swoich słów nadzwyczaj cenną obietnicę, która dla wielu wierzących od dawien dawna była niewypowiedzianym pocieszeniem:

> ***„Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni do imienia mego, tam jestem pośrodku nich".***

W słowie tym, jak już widzieliśmy, Pan podaje powód, dla którego będzie On w niebie związywał i rozwiązywał to, co oni zwiążą i rozwiążą na ziemi, oraz dla którego Ojciec, który jest w niebiosach, będzie wysłuchiwał ich modlitwy. Niezależnie więc od tego, czy chodzi o karcenie, czy też o modlitwę zgromadzenia do Boga, Pan w obu przypadkach podaje jako podstawę tę głęboką zasadę: *„Gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni do imienia mego, tam jestem pośrodku nich"*. Czy może być coś milszego, bardziej zachęcającego? Oczywiście, musimy jeszcze brać pod uwagę wymogi, przedstawione w tym

wersecie, a które stanowią warunek jego obecności; to jednak, co Pan powiedział: „tam jestem pośród nich", pozostaje niepojętym błogosławieństwem.

Dwudziesty werset z Ewangelii Mateusza 18 nazwano „Wielką Kartą zgromadzenia", jego „Konstytucją". Zawiera ona i reguluje przywileje oraz obowiązki tych, którzy należą do Pana, na ich wspólnej drodze tu na ziemi. Dopóki znajdują się na ziemi prawdziwi chrześcijanie, winno to być „boską regułą" dla ich wspólnego schodzenia się. Jest ona nie tylko uzasadnieniem dla poprzednich wersetów, lecz zawiera ponadto cały szereg nowych boskich prawd, które chcemy tu po kolei przedstawić.

Boska miejscowość

Pan Jezus mówi:

> *„Albowiem **gdzie** są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich".*

To **gdzie** wskazuje na miejsce, na miejsce boskie (tzn. od Boga zarządzone), lecz zarazem wskazuje na daleko więcej niż tylko na jakąś miejscowość. Rzecz jasna wierzący – jeśli chcą się gromadzić – potrzebują do tego określonego miejsca. Tam będzie właśnie obecny Pan, tam będą przeżywali jego obecność i korzystali z niej. Miejscowość i jej wygląd nie są ważne dla schodzenia się wierzących, nie ma dzisiaj bowiem żadnych uświęconych miejsc. Równocześnie jednak należy cenić fakt, że tam zgromadzają się jego święci, że Pan jest tam obecny; schodzenie się razem i jego obecność są bowiem związane z konkretną miejscowością.

To **gdzie** jest jednak czymś więcej niż tylko miejscowością; jest to zasada, na której zgromadzają się ci, którzy należą do Pana, jest to rodzaj i sposób, w jaki winni to czynić. Słowa Pana „w moim imieniu" wyjaśniają nam to bliżej. Chciałbym jednak w związku z tym wskazać na przykład Izraela, który daje nam

w rozważanej przez nas kwestii bogate pouczenie. Pan powiedział do Izraela: *„...Na każdym miejscu, na którym nakażę ci wspominać imię moje, przyjdę do ciebie i będę ci błogosławił"* (2 Mojż. 20,24b). Drogocenne słowo! Przyrzeczone tu błogosławieństwo zależało jednak od tego, czy Izraelici przebywali na miejscu, na którym Pan chciał, aby wspominali jego imię. Nie mogli otrzymywać tych błogosławieństw na żadnym innym miejscu, na dowolnym podłożu, lecz tylko tam, gdzie On pozwolił mieszkać swojemu imieniu. Miejsce jego obecności charakteryzowało się tym, że wszystko było tam według jego myśli, „według wzoru", jaki Pan pokazał Mojżeszowi na górze. *„Bacz, [...] abyś uczynił wszystko według wzoru, który ci został ukazany na górze"* (Hebr. 8,5; 2 Mojż. 25,40). Miejscem jego obecności był wtedy przybytek, a później świątynia w Jeruzalemie. Dzisiaj miejsce to znajduje się tam, gdzie ludzie zgromadzają się w jego imieniu.

Kiedy dzieci Izraela chciały złożyć Jahwe, swojemu Bogu, ofiary, musiały czynić to na miejscu, które On do tego obrał. Uderzające jest, jak często Bóg wypowiada te słowa w 5 Księdze Mojżeszowej 12:

> *„Lecz będziecie szukać miejsca, które Pan, Bóg wasz, wybierze na swoje mieszkanie wśród wszystkich waszych plemion, aby tam złożyć swoje imię, i tam będziesz przychodził. Tam też będziecie przynosić wasze całopalenia..."* (wersety 5 i 6a).

> *„Na miejsce, które Pan, Bóg wasz, wybierze na mieszkanie dla swego imienia, będziecie przynosić wszystko, co wam dziś nakazuję: wasze całopalenia..."* (w. 11a).

> *„Strzeż się, abyś nie składał ofiar całopalnych na każdym miejscu, które zobaczysz. Ale swoje ofiary całopalne będziesz składał tylko na miejscu, które Pan wybierze w jednym z twoich plemion, i tam będziesz czynił wszystko, co Ja ci nakazuję"* (wersety 13-14).

„Nie możesz jeść w twoich miejscowościach niczego z dziesięciny... Tylko przed Panem, twoim Bogiem, będziesz je spożywał na miejscu, które wybierze Pan" (wersety 17a i 18a).

W 5 Księdze Mojżeszowej, 16 rozdziale Bóg daje wskazania co do obchodzenia świąt, które Izraelici mieli świętować, i tu ponownie znajdujemy serię ostrzeżeń, aby czynić to jedynie na takim miejscu, które On do tego wybierze:

„Nie będziesz mógł składać ofiary paschalnej w żadnej miejscowości z tych, jakie Pan, Bóg twój, ci daje, tylko na miejscu, które Pan, Bóg twój, wybierze na mieszkanie dla swego imienia, składać będziesz ofiarę paschalną" (wersety 5-6a).

„W miejscu, które wybierze Pan, twój Bóg, na mieszkanie dla swego imienia, będziesz się weselił przed Panem..." (w. 11a).

„Przez siedem dni będziesz świętował na cześć Pana, Boga twego, na miejscu, które Pan wybierze..." (w. 15a).

„Trzy razy w roku zjawi się każdy mężczyzna spośród was przed Panem, Bogiem twoim, na miejscu, które wybierze..." (w. 16a).

Oby wszyscy wierzący wzięli sobie do serca te napomnienia i dążyli do miejsca, gdzie Pan dzisiaj zapewnia swoją obecność! Wtenczas było to dosłownie jedno jedyne miejsce pośrodku Izraela, gdzie Bóg mieszkał i do którego przychodził bogobojny Izraelita, aby składać swoje ofiary i obchodzić święta Jahwe. Dzisiaj natomiast – kiedy ci, którzy do niego należą, zgromadzają się na tak wielu miejscach na ziemi – błogosławieństwo jego obecności znane jest tam, gdzie dwaj lub trzej zgromadzeni są w imię Jezusa. Oto dzisiejsze „miejsce", bo-

ska „miejscowość" na nasze dni. Innego „miejsca" Słowo Boże nie zna i innego nie uznaje. Podobnie jak sprawiedliwy w czasach rozbicia Izraela udawał się do świątyni jako miejsca jedności, choćby nawet stan ludu Bożego był najbardziej żałosny, tak też dzisiaj wierny znajduje w dwóch lub trzech, którzy zgromadzają się do imienia Pana, jedyne miejsce jedności.

Boska liczba

Znamienne jest, że również tutaj Pan Jezus wymienia najmniejszą możliwą liczbę osób i mówi:

„Albowiem gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni".

Czy nie jest to nadzwyczaj łaskawe? Pan nie uzależnia swojej obecności od imponującej liczby takich, którzy by się zgromadzali zgodnie z jego zamysłem. Wystarczy **dwóch lub trzech**, którzy by to czynili. Wtedy posiadają oni wszelkie przywileje, jakie wiążą się z jego obecnością.

Ludzie gonią za wielkimi liczbami i lubią liczyć swoich członków. Uważają, że wielkie skupiska ludzi stanowią dowód mocy oraz potwierdzają słuszność i prawdziwość tego, co przedstawiają. Pan Jezus zaś mówi o dwóch lub trzech. Nie to, że tysiąc chrześcijan zejdzie się na jednym miejscu, czyni zgromadzenie wyrazem zgromadzenia Bożego na tym miejscu, lecz to, że wierzący są zgromadzeni do jego imienia, choćby ich było tylko dwóch lub trzech.

Pan nie gardzi przy tym dniem małych początków (Zach. 4,10), i jestem przekonany, że mówiąc te słowa, myślał o naszych dniach i miał przed oczyma upadek kościoła. Wiedział, że nadejdzie czas, kiedy tylko niewielu będzie dążyło do posłuszeństwa względem jego Słowa podczas zgromadzania się, aby czynić jego wolę. To im właśnie Pan zapewnia swoją obecność, jak również administracyjną władzę związywania i rozwiązywania, o której mówił. „Dwóch lub trzech" – dla niego to nie jest za mało, aby się z nimi zjednoczyć. Jakże drogocenna myśl!

Boska jedność

Sposób wyrażania się Pana Jezusa w Ewangelii Mateusza 18 też jest godny uwagi, jeśli chodzi o następujące zdanie. Nie mówi On bowiem nigdy: „Gdzie dwaj lub trzej się zgromadzą", lecz:

> „Gdzie dwaj lub trzej *są zgromadzeni...* tam jestem pośród nich".

Pierwsze byłoby czynnością, drugie zaś jest stanem – oni są zgromadzeni. Zgromadzili się i są zgromadzeni nadal – takie znaczenie ma użyta tutaj grecka forma dokonana. Takie zejście się zatem jest już samo w sobie pewnym wyrazem jedności; okoliczność tę i szczególny sposób wyrażania się Pana („gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni") chciałbym przyjąć za motyw, aby wskazać czytelnikowi podstawę chrześcijańskiego zgromadzania się, która jest wyłącznie według myśli Bożych, – jedność ciała Chrystusa.

Jest to ta jedyna podstawa zgromadzania się wierzących, jaką zna Słowo Boże – zarówno jeśli chodzi o naukę, jak i o praktyczne uznanie faktu, iż *„jest jedno ciało"* (Efez. 4,4). Jak już powiedzieliśmy na początku tego rozdziału, Bóg chce, aby jego zgromadzenie na ziemi znalazło widzialny wyraz, co z kolei ma miejsce przez sam fakt, że wierzący są zgromadzeni jako członki ciała Chrystusa. Mówiąc, że są zgromadzeni jako członki ciała Chrystusa, mam na myśli to, iż podstawą ich schodzenia się winno być nie tylko zadowolenie z tego, że sami są żywymi członkami ciała Chrystusa, lecz także muszą uznawać i przyjmować tych, którzy podobnie jak oni są członkami tego ciała.

Jeśli chodzi o praktyczne przyjęcie do społeczności wierzących, zapoznamy się później z pewnymi ograniczeniami, jakie wskazuje nam Słowo Boże. Zasadniczo jednak członki mają śmiałość i muszą jako zgromadzeni mieć na oku i w sercu wszystkie członki ciała Chrystusa. Przez zgromadzanie się objawiają prawdę o jednym ciele; indywidualnie natomiast są członkami jedni drugich.

Nie schodzą się zwyczajnie tylko jako chrześcijanie. To byłoby w dniach dzisiejszego rozbicia i upadku za mało i mogłoby nawet oznaczać solidaryzowanie się ze złem. Bo przecież na jakimż dnie moralnego zepsucia albo złych nauk nie znajdziemy dzisiaj także chrześcijaństwa? Zgromadzać się jako chrześcijanie można bez udziału Boga. Nie to jednak Pan Jezus ma na myśli, mówiąc *„Gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni do imienia mego"* – a zatem spotkanie takie jest wyrazem boskiej jedności.

Nie wystarczy też, by przybrać sobie odróżniającą nazwę. Są oczywiście grupy, które przez nadanie sobie nazwy chcą się oddzielić od innych chrześcijan, bądź też grupy, które istnieją w oparciu o określone wyznanie wiary, a nie zgromadzają się jako członki ciała Chrystusowego. Nie mają one w sobie całej objawionej w Słowie Bożym prawdy, a zwłaszcza prawdy o jednym ciele jako podstawy społeczności, lecz swoje wyznanie wiary. A przecież Słowo Boże zna jedynie nazwy, które obejmują wszystkie dzieci Boże: święci, dzieci Boże, wierzący, bracia, uczniowie, chrześcijanie. Nawet wtedy jednak, jeśli uchroni się przed tą pułapką i nie przyjmie żadnej konkretnej nazwy, może być tak, że nadal nie ma zgromadzania się na podstawie jedności ciała – na przykład, kiedy chce się zachować swoją niezależność i nie uznawać tego, czego Bóg już wcześniej dokonał na podłożu jednego ciała.

Podkreślmy to raz jeszcze z całą mocą: zgromadzanie się dzieci Bożych po Bożemu jest wyrazem jedności, jedności ciała Chrystusa. Towarzyszy temu moc Boża, z którą wierzący są zgromadzeni, apostoł Paweł bowiem pisze do Koryntian: *„Gdy się zgromadzicie w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wy i duch mój z mocą Pana naszego, Jezusa"* (1 Kor. 5,4).

Boskie imię

Przechodzimy teraz do bardzo znaczącej części Słowa Pana Jezusa:

> „Gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w moim imieniu, tam jestem pośród nich".

Jak dotąd więcej mieliśmy do czynienia z podstawą zgromadzenia się, to znaczy z zasadą, jaka leży u jego podstaw; teraz Pan pokazuje nam właściwy punkt skupienia: jego imię. Zgromadzić się w jego imię jest więc warunkiem niezmierzonych błogosławieństw jego obecności. Warunek ten musimy badać niezwykle starannie, wielu chrześcijan bowiem uważa, że go spełniają, mimo że idą w zupełnie przeciwnych kierunkach. Coś musi wobec tego być z gruntu błędne w wyobrażeniu na temat tego, co to znaczy zgromadzać się w jego imię.

Chciałbym najpierw wskazać na szczególne znaczenie wyrażenia „w moje imię" i zaznaczyć, że w manuskryptach występują trzy różne wyrażenia, oddawane w tłumaczeniu „w moim imieniu" lub „w imieniu Pana".

Pierwsze znajdujemy w piątym wersecie Ewangelii Mateusza rozdziału 18; *„A kto przyjmie jedno takie dziecię w imię moje, mnie przyjmuje"*. Pan używa tu greckiego przyimka *epi*, co się tłumaczy „z powodu", który oznacza motyw, powód, dla którego się w dany sposób postępuje. Moglibyśmy wobec tego dosłownie przetłumaczyć te słowa następująco: „Kto przyjmie jedno takie dziecię *z powodu mego imienia*". W Ewangelii Jana 4,13-14 oraz w rozdziale 16,23-27 Pan Jezus mówi o modleniu się *w jego imię*. Pan używa tu greckiego przedimka *en* – „w", „w mocy". Uczniowie powinni korzystać z przywileju modlenia się *w mocy imienia Pana*. Identyczna konstrukcja znajduje się w 1 Liście do Koryntian 5,4: *„w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa"* mamy oddać takiego szatanowi na zatracenie ciała.

W naszym wersecie jednak Pan używa innego przyimka *eis*, który oznacza „w", „do wewnątrz", „ze względu na" i nie na-

daje jedynie kierunku, ale w sensie przenośnym określa zamiar, powód działania. Dlatego lepiej będzie, kiedy werset ten zostanie przetłumaczony „do mego imienia" zamiast „w moje imię". Kiedy zatem Pan Jezus mówi o dwóch lub trzech, którzy są zgromadzeni *do jego imienia*, to określa w ten sposób tych, którzy obrali to, co mówi „jego imię", za właściwy grunt jedności. Są oni nie tylko zgromadzeni „w" jego imieniu, to znaczy, w jego autorytecie, jako jego reprezentanci, co oczywiście samo w sobie jest prawdą, lecz „jego imię" stanowi centrum ich spotkań. Zamierzonym celem ich wspólnego schodzenia się jest, by wyłącznie On był tym centrum.

Czy tak rzeczywiście jest, moi umiłowani? Czy jego imię, On sam, jest dla nas jedynym centrum naszego wspólnego schodzenia się? Pytanie to prześwietla nas wszystkich. Bóg nie chce, abyśmy zgromadzali się do imion ludzi. Nie powinien nas jednoczyć żaden ludzki przywódca czy kaznodzieja. Nie jest zgodne z Bożym zamysłem, aby jakiekolwiek nauki, choćby absolutnie prawdziwe i Boże, służyły nam za centrum schodzenia się. Bóg chce nas zgromadzić do imienia swego Syna, do jego boskiej Osoby. Dlatego właśnie znajdujemy w jego Słowie takie drogocenne wyrażenia, jak: *„do którego* (Pana) *przychodząc..."* (1 Piotra 2,4), oraz: *„wyjdźmy przeto do niego* (do Pana)" (Hebr. 13,13). Duch Święty kieruje nas zawsze do drogocennego imienia Jezusa, a nie do ludzkich imion i martwych organizacji.

Musimy jednak jeszcze zadać sobie pytanie, co zawiera w sobie wyrażenie jego imię. Pismo częstokroć używa słowa „imię", aby przedstawić to, co o sobie objawił człowiek, który je nosi. „Imię" oznacza „objawienie", „oznajmienie". Tak rzecz wygląda zwłaszcza w odniesieniu do samego Boga. Bóg zatem oznajmiał się już w Starym Testamencie pod różnymi imionami – na przykład jako „Jahwe" – Ten, który jest wiecznie, „Adonai" – Pan, „Shaddai" – Wszechmogący. Kiedy więc Pan Jezus mówi o swoim imieniu, mówi o tym wszystkim, co objawił o sobie w Nowym Testamencie, co dotyczy jego błogosławionej Osoby i dokonanego przezeń dzieła. Narzuca to nam odpowiednie wnioski końcowe na temat naszego wspólnego

zgromadzenia się, o których jesteśmy skłonni zapominać, a które chciałbym przedłożyć moim wierzącym czytelnikom.

Nie możemy łączyć tego, co złe i niewłaściwe z jego imieniem! Gdybyśmy w naszym schodzeniu się tolerowali zło w nauce i praktyce, wtedy nie bylibyśmy zgromadzeni do jego imienia. Gdybyśmy dopuszczali zgubne nauki dotyczące Osoby i dzieła Pana Jezusa, Pan nie mógłby tego zła tolerować i nadal być pośród nas. Fałszywy Chrystus nie ma nic wspólnego z Chrystusem! Tam, gdzie wierzący nie zachowuje całej nauki Pisma odnośnie jego Osoby oraz jego dzieła, tam nie są oni zgromadzeni do jego imienia i On nie może zapewnić im swojej obecności. „Jego imię" wyklucza grzech i świat, wyklucza wszystko to, co przeczy prawdzie, jaką to imię objawia.

Nie możemy też łączyć z tym imieniem ducha sekciarstwa! Kiedy w rzeczywistości jesteśmy zgromadzeni do jego imienia, wtedy też sercem oraz podstawą obejmujemy wszystkich tych, którzy do niego należą, którzy są członkami jego ciała. Pan Jezus umarł, aby zgromadzić w jedno rozproszone dzieci Boże (Jana 11,52); a jeśli nie jesteśmy zgromadzeni w jedności ciała Chrystusa, jeżeli w naszych sercach, w czynie i w prawdzie nie obejmujemy wszystkich, którzy są tak cenni i drodzy, wtedy nie jesteśmy zgromadzeni do jego imienia.

Gdybyśmy na przykład nie przyjęli do społeczności Stołu Pańskiego jakiegoś wierzącego, nienagannego w postępowaniu oraz nauce, który ma dobre świadectwo, tylko dlatego, że nie ma on jeszcze głębszego poznania i zrozumienia Słowa Bożego albo ponieważ jego charakter czy osobowość nie są nam przyjemne, wtenczas nie stosujemy już miary według serca Chrystusa. Winniśmy mieć zawsze w pamięci Słowo z Listu do Rzymian 15,7: *„Przeto przyjmujcie jedni drugich, jak i Chrystus przyjął nas, ku chwale Boga"*. *„Kto nie gromadzi ze mną, rozprasza"* (Łuk. 11,23).

Czy jeżeli naprawdę zajmować będziemy podłoże jedności jego ciała, nie wypełni nas równocześnie uczucie smutku i zawstydzenia nad rozbiciem pomiędzy tymi, którzy są jego? Czy można mieć w sercu wszystkie dzieci Boże i nie ubolewać nad

tym, że są one tak porozdzielane? Jakże często z wielkim wewnętrznym wzruszeniem śpiewałem pieśń:

Rozłączeni święci Pana
Przyjdź, Panie nasz!
Nie jest jedność ich widziana,
Przyjdź, Panie nasz!
Szatanowi zwieść się dają,
Grzech i świat ich omamiają,
Ciebie, Panie, znieważają.
Przyjdź Panie nasz!

Uważam zatem, że – jeśli nie chcemy stać się sektą – z naszym zgromadzaniem się do jego imienia musi wiązać się nierozłącznie uczucie bólu, wywołane rozerwaniem jego ludu i znieważaniem tym samym jego wzniosłego imienia.

Być zgromadzonymi do jego imienia znaczy jednak jeszcze coś więcej: praktyczne uznanie, że to On jest **Panem**. Duch Święty chce nas stale prowadzić do tego, abyśmy uznawali go jako Pana, jemu przyznawali miejsce panowania (1 Kor. 12,3), i to nie tylko w naszym osobistym życiu, ale właśnie na naszych zgromadzeniach. On jest Panem tych, którzy do niego należą, Panem swoich sług, Panem swego stołu i Panem wieczerzy. On jest Synem nad domem Bożym. On jest Głową ciała, zgromadzenia. A kiedy się schodzimy, musi On mieć możliwość decydowania, co się ma dziać. Tam natomiast, gdzie kierownictwem zajmują się ludzie, gdzie przez ludzkie postanowienia i zasady stłumiona zostaje działalność Ducha Świętego, który każdemu z osobna chce udzielić, *„jak chce"* (1 Kor. 12,11), tam wierzący nie są zgromadzeni do jego imienia. Pan nigdy nie pogodzi się z tym, że się go okrada z jego praw, ani nie uczyni się jedno z tymi, którzy nie dają mu pierwszego miejsca. Już do Efezu musiał skierować słowa nagany: *„Lecz mam ci za złe..."* (Obj. 2,4). A wierzącym w Filadelfii mógł z uznaniem powiedzieć: *„Zachowałeś słowo moje i nie zaparłeś się imienia mego"* (Obj. 3,8). Oby Pan mógł tak powiedzieć o mnie i o tobie!

Boska Osoba i obecność

Pan, przedstawiwszy nam, że tak powiem, warunek wielkiego błogosławieństwa i powiedziawszy o zgromadzaniu się „do jego imienia", pokazuje nam w dalszych słowach owo błogosławieństwo.

„...tam jestem pośród nich".

Z pewnością każdy czytelnik zgodzi się z tym, że Pan Jezus ma na myśli to, o czym mówi. A mówi On: „Tam Ja jestem pośród nich". Z pewnością nie chodzi mu o to, że będzie tam Duch Święty. Oczywiście też obecny, kiedy jesteśmy zgromadzeni do imienia Pana. Duch Boży jest też obecny, mieszka On bowiem w zgromadzeniu. To już zobaczyliśmy. Tak samo oczywiste jest to, że bez Ducha Świętego nie możemy korzystać z niczego, co boskie ani z obecności Pana. Jest On mocą w nas i dzięki niemu mamy społeczność z Ojcem i jego Synem, Jezusem Chrystusem. Tutaj natomiast Pan Jezus nie mówi o obecności Ducha Świętego, ale o swojej osobistej obecności.

Błogosławieństwo, o jakim mówi Pan Jezus, jest tak niezmierzone, tak wielka jest jego doniosłość, że dzieci Boże próbowały nawet w różny sposób je „objaśniać" (w istocie je zaciemniając), twierdząc między innymi właśnie, że Pan mówi tu jedynie o Duchu Bożym. Nie! Tam, gdzie wierzący są zgromadzeni w ten sposób, On sam będzie osobiście obecny. „Tam JESTEM" – to On sam. Rzecz jasna, Pan Jezus nie jest obecny cieleśnie, lecz w Duchu. Obstaję jednak przy tym, że Pan mówi tu o swojej osobistej obecności. W następnym rozdziale ujrzymy go jako zmartwychwstałego pośród swoich, a to wyjaśnia jeszcze lepiej, dlaczego tak istotne jest to rozróżnienie: chodzi tu o Pana Jezusa, Syna Boga żywego, który za nas umarł. Dlatego Duch Święty nie jest przedmiotem naszej przychylności w tym samym stopniu, w jakim jest nim Zbawiciel. Ojciec i Syn są obiektami naszej przychylności, a Duch Święty jest jej mocą.

Kiedy Pan wypowiedział te obietnice, nie istniało jeszcze Boże zgromadzenie, nie zgromadzono się jeszcze do jego imienia. Przebywał On nadal pośród nich jako żyjący Zbawiciel. Wkrótce jednak złożył swoje drogocenne życie dla nich, aby potem w zmartwychwstaniu znowu je wziąć i pójść z powrotem do Ojca. Z niebios będzie budował swoje zgromadzenie (co rozpoczęło się w dniu Pięćdziesiątnicy przez Ducha Świętego), a gdy następnie ci, którzy do niego należą, będą się zgromadzali do jego imienia, On osobiście przyjdzie, by być pośród nich – jako Zmartwychwstały, Uwielbiony. Cudowna łaska, darowana tym dwóm lub trzem! Przeżywać jego osobistą obecność we wspólnym zgromadzaniu się to chyba najwznioślejsza rzecz, jakiej można na tej ziemi doświadczyć. Jedynie wiarą można uchwycić to cenne błogosławieństwo i z niego korzystać, podobnie jak w ogóle każde błogosławieństwo, każdą boską prawdę można pojąć jedynie w wierze i mocy Ducha.

To, że Pan jest obecny także przy pojedynczym człowieku w jego sytuacji, wyraził już Dawid w Psalmie 23: *„Boś Ty ze mną"* (w. 4). Drogocenna pociecha dla tych, którzy muszą przechodzić przez dolinę śmierci! Nie idą tam sami. Mogą liczyć na to w każdym położeniu: On jest przy mnie. Dla wielu końcowe słowa Ewangelii Mateusza – słowa zmartwychwstałego Chrystusa stały się pocieszeniem: *„Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"*. A czy wierzący wszystkich czasów nie opierali się na słowie z Listu do Hebrajczyków 13: *„Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę"*? Tak więc z ufnością możemy mówić: *„Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał; cóż może mi uczynić człowiek?"* (w. 5-6). Czy sługa Pański w swej częstokroć trudnej i pełnej wyrzeczeń służbie nie może doświadczać szczególnej bliskości Pana, tak jak niegdyś Paweł, gdy słyszał od niego te słowa: *„Nie bój się, lecz mów i nie milcz, bo ja jestem z tobą"* (Dz. Ap. 18,9b-10a)? Oczywiście! Z całą pewnością! Duch Święty, który mieszka w nas, tak przybliża nam Chrystusa, że możemy korzystać z niego i z jego bliskości. Jeden z pisarzy trafnie to ujął:

Ty jesteś przy nas ze swym Ojcem
o błoga, święta bliskości -
która tak żywo się okazuje,
jakby Ciebie samego się widziało.

A przecież osobista obecność Pana pośrodku tych, którzy są zgromadzeni do jego imienia, jest jeszcze większym błogosławieństwem, aniżeli to opisane powyżej. Jest On tam bowiem obecny jako Osoba, tak samo jak jeden z nich, jak to zaraz zobaczymy. Tego nie można doświadczyć, kiedy się jest samym.

Boskie centrum

Postawmy sobie raz jeszcze przed oczami w całości ten cenny werset i skierujmy nasze spojrzenie szczególnie na trzy ostatnie słowa:

„Albowiem gdzie są dwaj lub trzej
zgromadzeni w imię moje,
tam jestem
w środku nich" (gr.)

W niektórych przekładach Biblii ta druga część tłumaczona jest tak: „tam jestem pośród nich"; jestem jednak przekonany, że powyższy przekład, pochodzący z Biblii „Elberfeldzkiej", jest lepszy i dokładniejszy. Chcę tu uzasadnić, co mnie do takiego przekonania prowadzi.

Trzem słowom „w środku nich" w oryginale greckim odpowiada wyrażenie *en meso auton. Mesos* jest przymiotnikiem i oznacza już sam w sobie „przebywający w środku". Słowo to użyte jest tutaj w funkcji rzeczownika w celowniku i następuje po przyimku *en* = „w". Trzecie słowo, *auton* jest dopełniaczem liczby mnogiej zaimka osobowego „oni". Całe wyrażenie *en meso auton* oznacza więc dosłownie „w ich środku", co jest równoznaczne z „w środku nich". To, że słowa *en meso* wraz z następnym słowem w formie dopełniacza oznaczają

nie tylko ogólnie „pośród", „pomiędzy nimi", lecz absolutnie „w środku", „w centrum", można uzasadnić w oparciu o kilka przykładów z Pisma.

Już żydowscy tłumacze Septuaginty (greckiego przekładu Starego Testamentu) używali tego wyrażenia *en meso* w podobnym sensie, kiedy przełożyli z 1 Księgi Mojżeszowej 2,9 na grecki: *„oraz drzewo życia w środku ogrodu"*. To drzewo życia znajdujemy także na ostatniej stronie Biblii, gdzie ponownie spotykamy to samo wyrażenie: *„Na środku (en meso) ulicy jego i na obu brzegach rzeki drzewo żywota"* (Obj. 22,2).

Kiedy apostoł Jan w 8 rozdziale swojej Ewangelii opisuje scenę pochwycenia niewiasty na cudzołóstwie, używa tam dwukrotnie wyrażenia *en meso*: najpierw w wersecie 3: *„Potem uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili kobietę przyłapaną na cudzołóstwie, postawili ją pośrodku..."* Z całą surowością wskazują jej miejsce, i to nie gdzieś pośród nich, lecz *en meso* – w samym środku. Kiedy następnie Zbawca wypowiedział słowa *„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem"*, po czym schylił się i pisał na ziemi, spotykamy po raz drugi to samo wyrażenie: *„A gdy oni to usłyszeli i sumienie ich ruszyło, wychodzili jeden za drugim, poczynając od najstarszych, i pozostał Jezus sam i owa kobieta pośrodku"* (w. 9). Niewiasta ta stała nadal w środku tej sceny, mimo że poza Panem nie było tam już nikogo więcej. Nie mogła teraz stać „w środku nich". Kiedy natomiast Jan chce oznajmić sens „pośród was", jak to czytamy w 1 rozdziale, wersecie 26, wtenczas używa on nieco innego wyrażenia, *mesos hymon*: *„Ale pośród was stoi ten, którego wy nie znacie"*. Również w Ewangelii Mateusza 13,25 pojawia się inne wyrażenie: *„...przyszedł jego nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicę"* – *ana meson*.

Z pewnością nie jest dziełem przypadku, że Mateusz w 18 rozdziale używa dwukrotnie tego wyrażenia *en meso auton*, za każdym razem (nie mam co do tego wątpliwości) w sensie „w środku nich". Oprócz naszego wersetu znajdujemy je też

w wersecie 2: *„A On, przywoławszy dziecię, postawił je w środku nich"* (gr.). Zbawca nie postawił tego dziecka gdzieś „pomiędzy nimi", żeby w ogóle nie wiedziano, gdzie ono właściwie jest; On je postawił tak, że każdy z uczniów mógł je zobaczyć, mianowicie w środku nich. Nie ma żadnego powodu do tego, aby w wersecie 20 zastosować mało dokładne wyrażenie „pośród nich". Tak prawdziwie, jak Pan Jezus postawił to dziecię w środku uczniów, tak samo prawdziwie jest On w środku tych, którzy są zgromadzeni do jego imienia.

Dla mnie nie ma najmniejszej wątpliwości, że Pan Jezus pragnie w powyższym słowie przedstawić się jako boskie centrum. Nie znajduje się On tylko pośród swoich uczniów jako jeden z nich, lecz jest centralną Osobą. Kiedy Pan Jezus jest osobiście obecny, jest koniecznie żywym centrum wspólnego zgromadzania się. Każda dążność w zgromadzeniu skierowana jest wtedy na niego, z niego pochodzi wszystko, co dobre. Jeszcze raz muszę zadać pytanie: czy to jest naprawdę naszym doświadczeniem? Czy jest tak w naszej praktyce? Nawet jeśli dzięki łasce Bożej możemy zajmować takie podłoże, to czy jest prawdą, że każda dążność w naszym wspólnym zgromadzeniu biegnie do niego? Czy urzeczywistniamy to, że On jest w środku nas i że wszystko wychodzi od niego? Czy dajemy mu centralne miejsce, jakie się jemu należy? „Tam jestem w środku nich". Umiłowani, czy naprawdę w to wierzymy? Czy przeżywamy osobiste spotkanie z nim, kiedy jesteśmy zgromadzeni? A może wychodzimy ze wspólnego zgromadzenia tak, jak tam weszliśmy?

„Tam jestem w środku nich" – to nie tylko drogocenna obietnica, lecz żywa rzeczywistość. Dla wiary to wystarcza: mieć go w środku, jest to wystarczające w każdej okoliczności. Kiedy On, Pan tych, którzy do niego należą, Głowa ciała znajduje się osobiście w środku zgromadzonych, wtedy nie potrzebujemy żadnego innego prezesa czy przewodniczącego; jedynie On jest tym, któremu należą się WSZELKIE PRAWA i który wszystkim kieruje i przewodzi. Mieć innego przewodnika oznaczałoby wprost kwestionować jego boską obecność. „Czu-

jemy się w jego rękach o wiele pewniejsi niźli w rękach najlepszego ludzkiego prezydenta" – powiedział kiedyś ceniony sługa Pana. Rzeczywiście, jemu możemy zupełnie zaufać. On będzie utrzymywał swój dom w porządku i przez swego Ducha będzie wszystkim kierował i wszystko prowadził tak, jak sam chce. *„Albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju"* (1 Kor. 14,33). Patrzmy tylko na to, abyśmy rzeczywiście byli zgromadzeni do jego imienia, aby oczy nas wszystkich skierowały się za każdym razem na nowo na niego! Uważajmy na to, abyśmy nie gasili Ducha Świętego (1 Tes. 5,19), który chce działać w zgromadzonych i kierować ich stale ku uwielbieniu Pana, przebywającego w środku nich! Ciało nic nie pomaga.

Od niego jako żyjącego Centrum pochodzi nie tylko wszelki porządek i kierownictwo, ale też każde **błogosławieństwo**. W następnym rozdziale zobaczymy go pośrodku jego uczniów w sali na piętrze, jak pokazuje im „swoje ręce i nogi": On zajmuje nas sobą samym i swoją miłością, kiedy jesteśmy zgromadzeni wokół niego. List do Hebrajczyków 2,12 pokazuje nam go pośrodku zgromadzenia, jak intonuje i prowadzi wobec wierzących pieśń pochwalną: *„Będę cię chwalił pośród zgromadzenia"*. Cudowna łaska! Pan kieruje nas do uwielbienia swojego Boga i Ojca i wprowadza nas we wszystko to, co jest jego oraz we własną więź z Ojcem, którą On sam się raduje (Jana 17,26). O tym usłyszymy jeszcze w innym miejscu. A do tego daje nam zbudowanie przez „służbę Słowem": każdy przyjmuje jego słowa (5 Mojż. 33,3). Tym również jeszcze się później zajmiemy.

Chciałbym ten rozdział zakończyć wzmianką, że dokładnie to samo wyrażenie **w środku nich** (*en meso auton*) występuje także w Ewangelii Łukasza 24,36, gdzie Pan jako Zmartwychwstały wstępuje w środek uczniów: *„A gdy to mówili, On sam stanął* ***wśrodku nich*** *i rzekł im: Pokój wam!"* (gr.). Wtedy był On w swym zmartwychwstałym ciele osobiście pośrodku nich („...że to ja jestem") i mogli go widzieć i dotykać. Chociaż my dzisiaj nie możemy go widzieć, jest On mimo to tak samo rzeczywisty, tak samo przebywa osobiście w środku

tych, którzy są zgromadzeni do jego imienia. To naprawdę niezmierzone błogosławieństwo. Więcej nie mieli nawet chrześcijanie na samym początku. To, czego jednak pragniemy, to widzieć jego jako *„Baranka, jakby zabitego"* pośrodku tronu (Obj. 5,6) – oglądać tego, który niegdyś dla nas został ukrzyżowany pośrodku przestępców.

7. Widzieliśmy Pana

W przedostatnim rozdziale Ewangelii Jana znajdujemy tak piękne obrazowe przedstawienie tego wersetu z Ewangelii Mateusza 18, że nie mogę sobie odmówić tego, aby z Bożą pomocą skierować na ten obraz spojrzenie czytelnika, zanim dalej zajmiemy się pojedynczymi zborami jako zgromadzeniem. Uczniowie sami opisują później to, co przeżyli tego wieczoru pierwszego dnia tygodnia, słowami z których promieniuje pełnia szczęścia: „Widzieliśmy Pana".

> *„A gdy nastał wieczór owego pierwszego dnia po sabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął w środku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. I znowu rzekł do nich Jezus: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam. A to rzekłszy, tchnął w nich i powiedział im: Przyjmijcie Ducha Świętego! Których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane"* (Jana 20,19-23; gr.)

Cztery ukazania się Pana

Spośród dziesięciu ukazań się Pana po zmartwychwstaniu, o jakich mówi Pismo, apostoł Jan wymienia w swojej Ewangelii cztery. Natchniony przez Ducha Bożego, wybrał on następujące zdarzenia:

1. Spotkanie z Marią Magdaleną wczesnym rankiem pierwszego dnia tygodnia (20,1-18)

2. Spotkanie z uczniami wieczorem w dniu zmartwychwstania Pana – zdarzenie to opisuje nasz fragment. Patrząc chronologicznie, chodzi tu o piąte ukazanie się Pana (20,19-23).

3. Spotkanie z Tomaszem, które miało miejsce tydzień później. Jest ono szóstym z kolei ukazaniem się Pana (wersety 26-29) .

4. Spotkanie nad Morzem Tyberiadzkim. Jest to siódme i ostatnie ukazanie się Pana, o którym mówi Jan (rozdział 21).

To niezwykle osobliwe! Chociaż Jan opisuje tylko cztery ukazania się Pana Jezusa po zmartwychwstaniu, przy opisie czwartego, które faktycznie było siódmym, mówi: *„Trzeci to już raz ukazał się Jezus uczniom swoim po wzbudzeniu z martwych"* (21,14). Dlaczego tak? Niemożliwe, by była to jego niewiedza. Czy odpowiedź leży w tym, że Jan liczył tylko te ukazania się Pana, przy których sam był obecny? Wyjaśnienie, skąd ten osobliwy sposób wyrażania się, szukać trzeba moim zdaniem gdzie indziej.

Jan otrzymał widocznie od Boga zadanie, aby pod koniec swojej Ewangelii opisać jeszcze raz proroczy zarys przyszłych wydarzeń i epok (w tamtym czasie widziane jako przyszłe), podobnie jak uczynił to na początku. Używa on do tego niektórych zdarzeń, w jakich Pan ukazał się swoim uczniom. Pierwsze z nich, jego ukazanie się Marii Magdalenie nie nosi jednak charakteru proroczego, dlatego się nie liczy; w Marii Magdalenie widzimy bowiem obraz żydowskiej resztki tamtych dni. Uważała ona, że dotychczasowa więź z Panem może trwać dalej w ten sam sposób. Pan jednak musiał jej wyjaśnić, że teraz już tak nie jest; dlatego nie pozwolił jej siebie dotykać. Będzie teraz wprowadzał wierzących z Izraela na podstawie dokonanego przez siebie dzieła odkupienia w zupełnie inną więź, o wiele bardziej wzniosłą, bo niebiańską. Wyjaśnia

to nam zadanie, jakie daje On jej dla „jego braci": *„ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego"* (w. 17).

Ta nowa relacja, nowy wiek przedstawione są nam w powyższym fragmencie (wersety 19-23) w tym, że widzimy Pana Jezusa w środku UCZNIÓW. Jest to trafny obraz czasu zgromadzenia Bożego na tej ziemi. Mówię tu „obraz", ponieważ samo zgromadzenie jeszcze w owym czasie nie istniało, a ponadto nie było wtedy jeszcze pouczeń dotyczących zgromadzenia.

Po jasno określonym czasie – „ośmiu dniach" – Pan Jezus ukazuje się uczniom ponownie, ale tym razem obecny jest również Tomasz, który nie chciał uwierzyć, dopóki nie zobaczy widzialnych dowodów. Pan daje się i jemu poznać i odbiera mu wszelkie wątpliwości: *„Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj tu rękę swoją, i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz wierz"* (w. 27). W Tomaszu, który wtedy z uwielbieniem zawołał „Pan mój i Bóg mój!", mamy obraz żydowskiej resztki późniejszych dni. Będą oni bowiem oglądali tego, którego przebodli, najpierw zobaczą, a potem uwierzą. Pan zaś zwie błogosławionymi tych, którzy „nie widzieli, a uwierzyli".

Zdarzenie nad Morzem Tyberiadzkim przedstawia nam obraz tysiącletniego królestwa. Pan ma już na ogniu kilka rybek – to symbol żydowskiej resztki w królestwie. W licznych rybach, które na wskazanie Mistrza uczniowie wyciągnęli na ląd, widzimy następnie obraz narodów, które zostaną wprowadzone do widzialnego królestwa na ziemi. W przeciwieństwie do Ewangelii Łukasza 5,6 – tutaj sieć się nie rwie. Wtedy już nie zawiedzie dany od Boga administracyjny porządek, służący wprowadzaniu ludzi, gdyż Pan Jezus jest osobiście obecny jako Zmartwychwstały, a to zmienia wszystko i zapewnia wszelkie błogosławieństwa.

Po tym króciutkim przeglądzie proroczym chciejmy się skierować ku wiekowi, który w przebiegu wydarzeń i dróg Bożych znajduje się pomiędzy wniebowstąpieniem Pana do Ojca a jego

ponownym działaniem wobec Izraela. Dla nas wiek ten posiada największą wagę – jest czasem łaski, czasem zgromadzenia Bożego na ziemi. Pojawia się przed nami nadzwyczaj miła scena; chciałbym jednak przedtem postawić kilka pytań, po to byśmy mogli wyciągnąć z tego należyte korzyści. Pierwsze pytanie brzmi:

W KTÓRYM DNIU byli oni zgromadzeni?

Był to wieczór pierwszego dnia tygodnia, nasza niedziela, dzień zmartwychwstania Pana. W tym dniu zmartwychwstały Pan przyszedł i stanął pośród swoich uczniów, objawiając się im. W pewnym sensie Pan Jezus zatwierdza przez to ich zejście się w tym dniu. Oczywiście my również możemy się zgromadzać w tym dniu, i w każdym innym czasie, lecz pierwszy dzień tygodnia jest szczególnie do tego przewidziany. W tym dniu zgromadzali się chrześcijanie na początku, aby łamać chleb. Sposób wyrażania się w Dziejach Apostolskich 20,7 *„Pierwszego dnia po sabacie, gdy się zebraliśmy na łamanie chleba"* wydaje się wskazywać, że pierwsi chrześcijanie, po początkowym codziennym zgromadzaniu się na łamaniu chleba (Dz. Ap. 2,46), mieli zwyczaj łamania chleba jedynie w pierwszym dniu tygodnia. Odkładali również u siebie pieniądze na dzieło Pana i dla ubogich braci (1 Kor. 16,2).

Dzień ten, który już w Starym Testamencie określany był jako *„następny dzień po sabacie"* (3 Mojż. 23,11.16), w Nowym Testamencie ma tytuł pełen znaczenia – Dzień Pański (Obj. 1,10). Wyrażenie to w tekście greckim oznacza „dzień należny Panu". Ten sam sposób wyrażania się znajdziemy potem jeszcze w przypadku *„wieczerzy Pańskiej"* (1 Kor. 11). Czy nie grozi nam zapomnienie o tym, iż dzień ten należy się Panu? Skoro Bóg dzisiaj darowuje nam tę łaskę, że na ogół jesteśmy w tym dniu wolni od obowiązków zawodowych, to czy nie powinniśmy go poświęcić całkowicie dla niego, aby się zająć jego sprawami? Czy też mamy postępować tak jak ten świat, który przeważnie oddaje się bezczynności albo w

najlepszym przypadku odpoczynkowi? Nie możemy oprzeć się wrażeniu, że szatan czyni wszystko, aby dzień Pański coraz bardziej pozbawić godności i zrównać ze światem. Dzisiaj przecież wielu tych, którzy mienią się chrześcijanami, poświęcają ten dzień na naprawę pralki czy umycie samochodu. Również oba wymienione tu przykłady są wynikiem dążeń szatana. Dla nas, wierzących jednak dzień ten nie jest zapowiedzianym „dniem spoczynku", niejeden z nas bowiem jest bardzo zajęty – ale nie rzeczami światowymi, lecz Bożymi. I to jest właściwe!

Także w tym spojrzeniu pierwszy dzień tygodnia znajduje się w przeciwieństwie do siódmego dnia, do sabatu, który był dany ludowi izraelskiemu na odpoczynek. Bóg odpoczął w siódmym dniu od swego dzieła, które uczynił (1 Mojż. 2,2-3) i poświęcił „dzień siódmy", to znaczy odróżnił go od innych dni tygodnia. Oddzielił później sabat, który stał się częścią należącą do zakonu Mojżeszowego. Mówi on o pracy ludzkiej i o trudzie pod zakonem z nadzieją na odpoczynek, jeśli człowiek będzie wypełniał wymagania zakonu. Wiemy, że odpoczynek ten nie nastąpił z powodu grzechu. Tak więc siódmy dzień jest dla systemu żydowskiego, natomiast pierwszy (względnie ósmy) dzień tygodnia dla chrześcijaństwa.

Zmartwychwstały Chrystus jest początkiem nowego stworzenia, a także podłożem nowego przymierza. Przez niego i jego doskonałe dzieło odkupienia Bóg został całkowicie uwielbiony, i w odpowiedzi na to wzbudził go z umarłych. W nim, w zmartwychwstałym Chrystusie prawdziwy chrześcijanin znajduje swój odpoczynek i radość. Dzień Pański jest zatem pierwszym dniem tygodnia, który wciąż na nowo oznajmia jego zmartwychwstanie, drogocenny podarunek dla nas od Boga. Czyż nie mamy wszelkiego powodu, by z serca radować się tym podarunkiem i używać w szczególny sposób tego dnia do uwielbienia Ojca i Syna? Czy nie powinniśmy tego dnia w szczególny sposób przeżywać z Panem i jemu służyć?

Co zgromadziło uczniów?

Uczniowie zeszli się razem wieczorem w dniu zmartwychwstania Pana, być może w tej samej sali na piętrze, gdzie obchodził On z nimi paschę, a potem ustanowił wieczerzę, gdzie też wypowiedział wszystkie drogocenne słowa, jakie nam oznajmia czternasty rozdział naszej Ewangelii. Kto lub co jednak ich tu zgromadziło razem? Trudno nam postawić się w duchowej sytuacji uczniów. Pewne jest to, że się smucili i płakali, i początkowo nie wierzyli posłannictwu o zmartwychwstaniu Pana, jakie im przekazali naoczni świadkowie (Mar. 16,10-11). W ciągu tego dnia jednak ich wiara utwierdzała się w nich coraz bardziej, aż stała się w końcu pewnością, że Pan rzeczywiście zmartwychwstał, tak jak przedtem zapowiedział.

To właśnie oznajmienie prawdy o zmartwychwstaniu ich Pana musiało być tym, co skłoniło ich do tego, by się zgromadzić. Nie wiedzieli, że Pan przyjdzie do nich i stanie pośrodku nich. Zgromadzili się jednak z powodu tej prawdy. Czy z nami dzisiaj nie jest tak samo? Istnieje jedynie ta różnica, że my wiemy, iż kiedy tak jesteśmy zgromadzeni, On jest w środku nas. Cudowna wiedza!

Kto był zgromadzony?

Pytanie to nie jest takie błahe, jak to na pierwszy rzut oka wygląda. Przypomnę tylko słowo Pana przy końcu naszego fragmentu (Jana 20,23), *„których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane"*. Cokolwiek by to oznaczało, czy dotyczy to apostołów, a więc mężów o szczególnej pozycji, jakiej my dzisiaj nie mamy? Stąd jeszcze raz pytanie: czy było to zgromadzenie apostołów?

Nie! Zgromadzeni tam owego wieczoru składali się nie tylko z apostołów. Porównanie z Ewangelią Łukasza 24 pokazuje, że obecni tam byli inni wierzący, kiedy bowiem ci tak zwani uczniowie z Emaus po spotkaniu z Panem powrócili do Jerozolimy, *„znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, któ-*

rzy z nimi byli zgromadzeni, mówiących: Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi" (wersety 33-34). Po czym Łukasz opisuje to samo zdarzenie, co Jan w cytowanym fragmencie. Możemy przyjąć, że było to wielkie, połączone zgromadzenie. Kilka tygodni później znajdziemy wielką liczbę, około 120 zgromadzonych w sali na piętrze w Jerozolimie, wśród nich również niewiasty (Dz. Ap. 1,13-15).

Jednego jednak tam nie było – Tomasza! Nie wiemy, dlaczego, wiemy natomiast, że ominęło go najcenniejsze zgromadzenie. Nie odebrał zadania, jakie Pan dał swoim uczniom, nie słyszał jego słów: „Przyjmijcie Ducha Świętego". Czy nie możemy stąd nauczyć się praktycznej lekcji? Czasami najbardziej błahe rzeczy odciągają nas od przebywania tam, gdzie Pan zapewnił swoją obecność. Bądźmy tego pewni: zawsze na tym stracimy. Podobnie jak Tomasz przepuścił tę jedyną okazję, tak i my zaprzepaścić możemy najcenniejsze ukazanie się osoby Pana, jeśli lekkomyślnie opuścimy wspólne zgromadzenie.

Jak uczniowie byli zgromadzeni?

Za zamkniętymi drzwiami! Oczywiście, zamknęli się tam ze strachu przed Żydami, którzy dopiero co zgładzili ich Mistrza. Kiedy jednak zgromadzili się znowu osiem dni później, słyszymy ponownie o zamkniętych drzwiach, tyle że już bez wzmianki „z bojaźni przed Żydami".

Zaznaczona tu jest ważna zasada dla wieku chrześcijaństwa i dla wspólnego schodzenia się wierzących: odłączenie od świata, w szczególności od świata religijnego, który odrzucił i nadal odrzuca Chrystusa. Ci, którzy do niego należą, są wprawdzie jeszcze na tym świecie, lecz nie są z tego świata. Możemy należeć albo do tych, których Pan określa „swoi", a którzy są na tym świecie (Jana 13,1), albo do „świata", który przeminie ze wszelką pożądliwością. Zgromadzenie się jednej grupy – z tymi, którzy należą do tej drugiej – na wspólną społeczność jest zupełnie nie do pogodzenia z Bożymi myślami. Co ma w ogóle wspólnego kościół

z tym światem? Kościół ma zadanie w tym świecie, jest to jednak inna rzecz, o której jeszcze będzie mowa.

Jezus przyszedł i stanął w środku

To cudowne, co oznajmia nam teraz Duch Święty! „...przyszedł Jezus i stanął w środku". Czy oczekiwany, czy nieoczekiwany, Pan Jezus nagle przychodzi przez zamknięte drzwi do swoich i staje „w środku" – nie gdzieś na skraju czy przy drzwiach, lecz dokładnie „w środku". Czy nie jest to miłe przedstawienie tego, co widzieliśmy w Ewangelii Mateusza 18,20? Pan zajmuje centralne miejsce w środku zgromadzonych.

Jakaż pociecha płynie stąd i dzisiaj dla nas! Po prawie dwóch tysiącach lat, w których całkowicie zawiedliśmy, On przychodzi wciąż i staje w środku nas, kiedy jesteśmy zgromadzeni do Jego imienia. I możemy korzystać z jego obecności tak samo, jak wówczas uczniowie. Chociaż dzisiaj już nie wszystko będziemy mieli z tamtych rzeczy; owszem, nie mamy dzisiaj tego, co posiadali oni na początku: apostołów, i proroków, ordynowanych starszych, praktycznej społeczności wszystkich dzieci Bożych itd., to jednak możemy radować się z tego, co jest lepsze niż wszystko inne – z samego Chrystusa i jego osobistej obecności.

Czy świadomość jego boskiej obecności nie będzie też regulowała wszystkiego, co dotyczy naszego zachowania, ubioru, naszych myśli i słów? Czy będziemy się na przykład lekkomyślnie spóźniać, gdy naprawdę wierzymy, że On jest obecny? Czy moglibyśmy wykazywać jakąś opieszałość w naszym zachowaniu wierząc, że On jest obecny? Czy możemy pozwolić ciału działać, skoro rzeczywiście wierzymy, że On jest pośrodku? Czy możemy bardziej patrzeć na obdarowanych braci zamiast na niego samego, od którego pochodzi wszelkie błogosławieństwo? I czy możemy wyjść ze wspólnego zgromadzenia bez głębokiego wpływu na nasze dalsze życie, wywartego przez jego obecność?

Ciało zmartwychwstania

Chciałbym krótko zająć się zagadnieniem, które wywołało już niejedno pytanie, a o którym jednak nie możemy dużo powiedzieć: chodzi o ciało Pana w zmartwychwstaniu. Najpierw uwaga: nie jest to zupełnie inne ciało, które Pan Jezus po zmartwychwstaniu posiadał czy posiada. Z pewnością jest ono innego charakteru, wyższego rodzaju; nie jest jednak całkowicie inne. Kiedy bowiem niewiasty weszły do grobu, *„nie znalazły ciała Pana Jezusa"* (Łuk. 24,3). Dlaczego? Ponieważ Pan Jezus powstał z martwych w tym właśnie ciele. *„Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma go tu, ale wstał z martwych"* – powiedzieli aniołowie. Chodzi więc o to samo ludzkie ciało, które w zmartwychwstaniu doznało niepojętego dla nas przeobrażenia.

O tym zaś dowiadujemy się właśnie tutaj: w zmartwychwstałym ciele Pan mógł przeniknąć zamknięte drzwi. Nie było potrzeby, aby otwierał mu anioł, jak to później miało miejsce w przypadku Piotra (Dz. Ap. 5,19; zob. też 12,10). Nie stał się tu żaden cud, dowiadujemy się natomiast czegoś o nadprzyrodzonej zdolności, jaką posiada zmartwychwstałe ciało. Jest ono cudem samo w sobie i nie możemy powiedzieć o tym więcej niż to, co mówi nam Pismo.

Mimo, że było to rzeczywiste ludzkie ciało, materialne, składające się z ciała i kości (Łuk. 24,39; ale nie z „ciała i krwi" – por. 1 Kor. 15,50) i które nosiło znamiona jego cierpień, było to także ciało duchowe, które nie podlegało fizycznym prawom pierwszego stworzenia. Pan mógł zatem przejść przez zamknięte drzwi, ukazać się w tym ciele i znowu zniknąć: *„Lecz On znikł sprzed ich oczu"* (Łuk. 24,31). W tym ciele oglądali go w końcu uczniowie, gdy wstępował do nieba, uniesiony w górę, aż obłok wziął go sprzed ich oczu (Dz. Ap. 1,9). Obecnie Pan Jezus jest uwielbiony po prawicy majestatu na wysokości, ale jest On tam w swym ludzkim ciele, „ciele chwalebnym", Pismo jednak nie podaje nam szczegółów na jego temat.

Ciało zmartwychwstania otacza niezgłębiona tajemnica. Aby z tego coś więcej zrozumieć, będziemy musieli zaczekać, aż nadejdzie to, co doskonałe. Już teraz jednak uszczęśliwia nas mocna ufność, że Pan przemieni również i nasze znikome ciało (Flp 3,21), że wprawdzie nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy zostaniemy przemienieni *„w oka mgnieniu, w jednej chwili"* (1 Kor 15,51-52). Wtedy ujrzymy go takiego, jakim jest. Wspaniałość ciała, jakie będziemy nosili, nie będzie nas, jak sądzę, bardzo zajmowała: będzie ono jedynie narzędziem, chociaż cudownym, które nas uzdolni do kontemplowania i zażywania obecności tego, który nas tak niewymownie miłuje.

Pozdrowienie Pana

Z Ewangelii Łukasza wiemy, że uczniowie *„zatrwożyli się"* i byli *„pełni lęku" (w. 37)*, kiedy Pan Jezus, tak nagle i pomimo zamkniętych drzwi zjawił się w środku nich. Sądzili, że widzą ducha. Co jednak ma On im najpierw do powiedzenia? Czy czyni im wyrzuty, że wszyscy go opuścili i uciekli? Czy mówi im, że z takimi „przyjaciółmi" nie chce mieć dalej nic wspólnego? O, nie! Z pozdrowieniem pokoju wstępuje w ich środek: „Pokój wam!"

Z tym owocem dla nich i dla nas, Pan powraca z pola walki Golgoty. Uczynił pokój przez krew swojego krzyża (Kol. 1,20), pokój z Bogiem (Rzym. 5,1), którym teraz mogą się radować wszyscy, którzy opierają się na krwi pojednania, którzy rozumieją, że On za nich zmarł. „Pokój wam" – jakże drogocenny owoc dokonanego dzieła odkupienia! O tym właśnie pokoju mówił On uczniom w swoich ostatnich słowach przed śmiercią: *„Pokój zostawiam wam"* (Jana 14,27). I pierwsza rzecz, jaką przyniósł im teraz po swej śmierci i zmartwychwstaniu, to ten drogocenny pokój.

Ślady ran Pana

Następnie Pan Jezus czyni coś, co wyraźnie wiąże się z jego pozdrowieniem pokoju: pokazuje im swoje ręce i bok. Oznacza to, że pokazuje im, co było konieczne, aby im i nam ten pokój wywalczyć – swoją śmierć. Jak wzruszający jest sposób postępowania Pana pośród tych, którzy są jego! Bez dalszej mowy, bez słów wskazuje ślady swych cierpień i śmierci, aby przemówić do ich serc i dać im przekonanie o tym, że to jest On sam. Wygląda bowiem na to, iż uczniowie aż dotąd nie mieli jeszcze pewności, że stoi w środku nich ich Pan i Mistrz.

Ileż to razy i my, umiłowani, doświadczyliśmy tego, gdy Pan pokazywał nam swoje ręce i bok, kiedy byliśmy zgromadzeni, aby ogłaszać jego śmierć! Chwile, w których Pan przypomina nam przy łamaniu chleba o swoich niezgłębionych cierpieniach, jakie zniósł, aby nas wykupić, należą do najwznioślejszych w naszym życiu. Czy możemy kiedykolwiek być dosyć tym zajęci?

W Ewangelii Łukasza słyszymy o jego rękach i nogach, tu zaś o jego rękach i boku. Skąd ta różnica? Z pewnością Duch Święty kładzie przez to nacisk na dokonane odkupienie. Przypomnijmy sobie: z otwartego boku umarłego Zbawiciela wypłynęły krew i woda – znaki przebłagania i oczyszczenia (Jana 19,34). Musimy jeszcze ponadto zwrócić uwagę na następującą okoliczność: zmartwychwstałe ciało Pana, którym już się zajmowaliśmy, nosiło ślady jego cierpień i śmierci! Czy nie ma to nadzwyczajnego znaczenia? Czy kiedy złożymy nasze ciało, słabe ciało poniżenia, a przyobleczemy ciało chwalebne, ciało to będzie jeszcze miało na sobie jakieś ślady ran czy blizn, charakterystycznych dla ciała ziemskiego? Niemożliwe! Czytamy przecież: *„Sieje się w niesławie, bywa wzbudzone w chwale; sieje się w słabości, bywa wzbudzone w mocy; sieje się ciało naturalne, bywa wzbudzone ciało duchowe"* (1 Kor. 15,43-44; gr.). I apostoł Paweł dodaje: *„Przeto jak nosiliśmy obraz tego glinianego, tak też nosić będziemy obraz tego niebiańskiego"* (gr.).

Bóg zabierze od nas nawet samo wspomnienie ziemskich cierpień. Takie jest chyba znaczenie Słowa w Objawieniu: „*I otrze wszelką łzę z oczu ich*” (21,4). Ciało Pana Jezusa natomiast, jakie nosi On po zmartwychwstaniu, posiada ślady, które będą nam wiecznie przypominały o jego śmierci, o jego miłości, aż po śmierć! Nie jest to bowiem żadna przemijająca rzecz, jak niektórzy uważają. Wyjaśnia to Objawienie 5,6: będziemy go oglądali w chwale niebios jako „Baranka jakby zabitego”. A kiedy Izrael kiedyś spojrzy na tego, którego „przebodli” (Obj. 1,7), to w tym zawiera się także, że będzie On nosił na sobie ślady tego.

Radość

Czy będzie to słuszne, gdy będziemy uważali, że uczniowie ucieszyli się, kiedy ujrzeli jego ręce i bok? Nie, oni ucieszyli się, ponieważ zobaczyli Pana. Pokój jest rezultatem jego dzieła; radość natomiast jest efektem tego, że zajmujemy się osobą Pana. Radość ta wznosi nas ponad nasze okoliczności. Sytuacja uczniów pozostała nie zmieniona: Pan pozostawił ją taką, jaka była. Jak przedtem, tak i potem wrogi świat był przeciw uczniom. A jednak nie panowała już nad nimi bojaźń przed Żydami, lecz radość ich Pana.

Tak będzie też w naszym przypadku. Możemy być zasmuceni „*teraz na krótko, gdy trzeba*” (1 Piotra 1,6). Przeważnie i u nas Pan nie zmienia doświadczających i wystawiających nas na próbę okoliczności. Wznosi nas jednak ponad nie, zajmując nas swoją Osobą, dzięki czemu będziemy zdolni wykrzykiwać z radością niewymowną: „*Tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście, wierzycie w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną*” (w. 8).

Przyglądaliśmy się teraz naszej osobistej radości z Pana – ale wspólna radość jest nie mniejsza. Kiedy wierzący są zgromadzeni wokół Pana, a On daje się im rozpoznać, to wówczas rezultatem tego może być jedynie radość. „*Uradowali się*

tedy uczniowie, ujrzawszy Pana". To błogosławione doświadczenie, coś z nieba.

Zadanie od Pana

Przed zleceniem uczniom szczególnego zadania Pan jeszcze raz powtarza im pozdrowienie pokoju: „Pokój wam!" Nie jest to jednak bynajmniej tylko powtórzenie. Nie sądzę, by Pan w swoich słowach kiedykolwiek się powtarzał. Jeżeli teraz po raz drugi mówi „Pokój wam!", to nie ma widocznie na myśli spokoju sumienia, lecz pokój serca; nie pokój z Bogiem (Rzym. 5,1), lecz pokój Boży (Fil. 4,7). Takie rozróżnienie czyni On także w Ewangelii Jana 14,27, mówiąc: *„Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję"*. Pierwszy pokój wiąże się ze stosunkiem do Boga, drugi z ich drogą w tym świecie. Na świecie będą mieli ucisk, ale w nim będą mieli pokój; będzie on ich udziałem nawet wtedy, kiedy On ich znowu opuści i pozostawi na tym świecie (Jana 16,33). Oto warunek wszelkiej służby; stąd też to drugie „Pokój wam!"

Pokazuje to nam dokładnie nasze stanowisko. Czy możemy być jego posłannikami w tym złym świecie, jeśli jego pokój nie wypełnia naszych serc? Jak możemy innym głosić ewangelię pokoju, jeśli sami nie jesteśmy strzeżeni i uzdolnieni przez pokój, jaki nam przyniosła ta ewangelia, do tego, by na własnych nogach zanieść ten pokój wszędzie tam, gdzie nas Pan posyła (Efez. 6,15)? Zauważmy: pokój serca jest warunkiem służby, a nie jej rezultatem. Wielu próbuje służyć Panu, aby osiągnąć pokój, aby być szczęśliwszymi. Pan Jezus natomiast mówi najpierw: „Pokój wam!", a potem: „Ja was posyłam".

„Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam". Mamy tutaj zadanie Pana dla uczniów, Pan kończy każdą z czterech Ewangelii szczególnym zadaniem dla uczniów, a każde zadanie, w zależności od charakteru danej Ewangelii, różni się od innego. Mnie osobiście wydaje się, że zadanie w Ewangelii Jana jest najwznioślejsze.

Pan Jezus został przez swego Ojca posłany na ten świat – Jan wymienia to w swej Ewangelii przeszło czterdzieści razy – aby Ojciec był w nim objawiony. On był Bogiem, był u Boga (Jana 1,1-2). Przyszedł z góry i nie był z tego świata (8,23). Nikt nigdy nie widział Boga, lecz *„jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, objawił go”* (1,18). W swoich słowach i czynach Pan Jezus pokazywał, kim jest Ojciec; był doskonałym objawieniem, obrazem niewidzialnego Boga. Kiedy Filip wyraził prośbę, świadczącą o jego niezrozumieniu: *„Panie, pokaż nam Ojca”*, wtedy z ust Syna Bożego wyszła cudowna odpowiedź: *„Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: pokaż nam Ojca?”* (14,9).

Potem jednak Pan Jezus umarł i powstał z martwych i teraz miał wrócić do Ojca, od którego wyszedł. W swojej modlitwie do niego w 17 rozdziale powiedział przed śmiercią (choć w duchu stał już za krzyżem): *„Jak mnie posłałeś na świat, tak i ja posłałem ich na świat”* (w. 18). Teraz nadszedł stosowny do tego czas. Tak jak On objawił Ojca na tym świecie, tak i oni mieli teraz objawiać jego, Syna Ojca. Przez nich świat miał poznać, kim jest Chrystus.

Co za stanowisko i jakie zadanie dla dzieci Bożych! Nie tylko mamy to czy tamto dla niego czynić, ale tu, na ziemi, w naszych czynnościach, w tym, czego zaniechamy, w naszym postępowaniu i pobudkach winniśmy być objawieniem jego samego – objawieniem tego, który już tu nie przebywa. Tak bardzo nie jesteśmy z tego świata, że On nas do niego posyła. To rzeczywiście olbrzymi przywilej, być jeszcze jakiś czas pozostawionym tutaj, aby w tym świecie przedstawiać go temu światu, który go nie zna, i w ten sposób służyć Panu. Oby nam przy tym Bóg pomagał!

Życie w zmartwychwstaniu

Po raz drugi czytamy w tym fragmencie Słowa: *„A to rzekłszy...”* Tak jak w 20 wersecie łączy to poprzednie słowo z ko-

lejną czynnością Pana. *„A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego"* (w. 22). Co oznacza ta czynność Pana? Czy uczniowie otrzymali tego wieczoru dar Ducha Świętego?

Niemożliwe, by było to zstąpienie Ducha Świętego jako Osoby bóstwa, zdarzenie to bowiem mogło nastąpić dopiero po tym, jak uwielbiony Pan Jezus poszedł do nieba (Jana 7,39). W rzeczywistości Duch Święty przyszedł dopiero w dniu Pięćdziesiątnicy, jak oznajmia to 2 rozdział Dziejów Apostolskich, co miało miejsce dokładnie pięćdziesiąt dni później. Pan nakazał też wtedy uczniom, aby się nie oddalali z Jerozolimy, lecz by oczekiwali *„obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie; Jan bowiem chrzcił wodą, ale wy po niewielu dniach będziecie ochrzczeni Duchem Świętym"* (Dz. Ap. 1,4-5).

Z pewnością nie jest dziełem przypadku, że słowo „tchnąć", które występuje w Nowym Testamencie wyłącznie w tym miejscu, użyli także tłumacze Septuaginty w 1 Mojż. 2,7: *„Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia; wtedy stał się człowiek duszą żyjącą"*. Tak jak cielesna strona pierwszego człowieka zaczęła istnieć dzięki temu, że Bóg tchnął w jego nozdrza dech życia, tak też widzimy tutaj ostatniego Adama, Ducha ożywiającego (1 Kor. 15,45), który daje uczniom swoje zmartwychwstałe życie. Bez wątpienia byli oni już nowonarodzeni, ale Pan Jezus daje im udział w „obfitym życiu" z sobą samym (Jana 10,10).

Jakże pełna błogosławieństwa jest ta prawda! Życie, które mamy w Chrystusie, jest jego życiem zmartwychwstałym, czyli takim, jakie odpowiada jego pozycji w zmartwychwstaniu, która jest poza śmiercią, poza sądem Bożym i poza mocą Szatana.

Dlaczego więc to zmartwychwstałe życie Pana Jezusa nazwane jest Duchem Świętym? Ponieważ po pierwsze, o czym nie wątpię, Pan chciał zapowiedzieć napełnienie Duchem Świętym w dniu Pięćdziesiątnicy. Po drugie, Duch Święty jest mocą w tym życiu. Pan Jezus został *„według ducha świętości usta-*

nowiony Synem Bożym w mocy przez powstanie z martwych" (Rzym. 1,4; gr.), został, jak to wyraża Piotr w swoim Pierwszym Liście, „*w duchu przywrócony życiu*" (3,18). To, że Duch Święty jest boską Osobą, jest wzniosłe ponad wszelką wątpliwość. Mimo to wiele miejsc przedstawia go nie w jego osobowości, lecz jako charakterystyczną moc. Bardzo wyraźnie widać to w Liście do Rzymian 8, gdzie w pierwszych dziesięciu wersetach jest on życiem, „duchem życia", podczas gdy wersety 11 – 27 przedstawiają go jako zamieszkującą Osobę, która działa w nas i dla nas.

Kiedy Pan Jezus dawał swoim uczniom zadanie, nie posiadali oni jeszcze żadnej mocy do tego, by im podołać. Otrzymali ją dopiero wtedy, gdy zstąpił na nich Duch Święty. Powinni mieli jednak mieć wewnętrzne poznanie jego myśli – w analogicznej relacji w Ewangelii Łukasza 24 dowiadujemy się, że „*wtedy otworzył im umysły, aby mogli zrozumieć Pisma*" (w. 45). Ze zmartwychwstałym życiem wiąże się zatem duchowe rozumienie, duchowa „inteligencja", jeśli tak można powiedzieć, która wyjaśnia nam również zadziwiające zrozumienie apostoła Piotra w Dz. Ap. 1.

Uczniowie będą jednak potrzebowali koniecznie Ducha Świętego w jeszcze jednym aspekcie, do omówienia którego Pan przechodzi w wersecie 23.

Administracyjne odpuszczenie grzechów

„*Których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane*". Co Pan Jezus ma w tych słowach na myśli? Werset ten sprawia nam często wiele trudności głównie dlatego, że przeoczamy, iż Pismo mówi o wielu rodzajach odpuszczenia grzechów. To, że Panu Jezusowi nie chodzi tutaj o absolutne odpuszczenie grzechów, to znaczy o odpuszczenie w stosunku do nieba, wyjaśnia sprzeciw uczonych w Piśmie i faryzeuszy w Ewangelii Łukasza 5,21: „*Któż może grzechy odpuszczać, jeśli nie Bóg jedynie?*" W tym mieli rację. Gdziekolwiek Pismo Święte mówi o odpusz-

czeniu grzechów w sensie wiecznym, zawsze to sam Bóg jest tym, który może tego udzielić na podstawie ofiary Chrystusa. Żaden człowiek nie ma z tym nic do czynienia.

Jest jednak również takie odpuszczenie grzechów, o którym decydują ludzie; dlatego możemy je nazwać „administracyjnym odpuszczeniem grzechów". O nim właśnie mówi tutaj Pan Jezus. Jak mogliśmy się dowiedzieć z wersetu 19, ten rodzaj odpuszczenia grzechów powierza On swoim uczniom, a nie tylko apostołom. W Nowym Testamencie nie ma jakiejś szczególnej klasy kapłańskiej! Byłoby to całkowitym zaprzeczeniem prawdziwego chrześcijaństwa.

Możemy rozróżnić dwa rodzaje administracyjnego odpuszczania grzechów, wydaje mi się, że Pan w naszym wersecie mówi przede wszystkim o pierwszym z nich. Najbardziej nagląca potrzeba grzesznika to osiągnąć odpuszczenie swoich grzechów. Tego koniecznego dzieła dokonał Chrystus na krzyżu. Musi jednak być także ktoś, kto byłby w stanie przynieść ludowi jego poznanie zbawienia przez odpuszczenie grzechów ich i zrealizować w ten sposób w praktyce piękny fragment Ewangelii Łukasza 1,77. Prawda o odpuszczeniu grzechów miała być na ziemi w Boży sposób „zarządzana". Przez co? Przez to, że będzie ona głoszona. *„A jak mają uwierzyć w tego, o którym nie słyszeli? A jak usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje?"* (Rzym. 10,14).

Dzieje Apostolskie podają nam wspaniałe przykłady głoszenia ewangelii. Piotr powiedział w domu Korneliusza w Cezarei: *„O nim to świadczą wszyscy prorocy, iż każdy, kto w niego wierzy, dostąpi odpuszczenia grzechów przez imię jego"* (10,43). Paweł głosił w Antiochii ewangelię tymi słowy: *„Niechże więc będzie wam wiadome, mężowie bracia, że przez tego zwiastowane wam bywa odpuszczenie grzechów"* (13,38).

Chcemy zatem to uchwycić: Pan Jezus powierzył swoim uczniom, także i nam, zwiastowanie odpuszczenia grzechów. Wszędzie tam, dokąd my to błogosławieństwo zaniesiemy przez zwiastowanie, jest ono znane; gdzie go nie zaniesiemy, nie będzie znane. Jak poważna odpowie-

działalność spoczywa na nas!

Drugi rodzaj administracyjnego odpuszczania grzechów wiąże się z „odpuszczaniem" przez zgromadzenie, ze „związywaniem" i „rozwiązywaniem", o czym mówiliśmy już w poprzednim rozdziale.

Nie mam cienia wątpliwości, że do zarządzania tą wielką prawdą o odpuszczeniu grzechów przez krew Chrystusa należy także chrzest; dokonuje się on bowiem „*na odpuszczenie grzechów*" (Dz. Ap. 2,38). Ponieważ jednak chrzest nie jest sprawą zgromadzenia, wobec tego nie chcę się nim tu zajmować. Zaznaczam jedynie – aby zapobiec błędnemu zrozumieniu – że Piotr nie mówi w 2 rozdziale Dziejów Apostolskich: „Kto zostanie ochrzczony, ten ma odpuszczenie grzechów". Nie! Chrzest odbywa się na odpuszczenie grzechów, w jego perspektywie. Przez chrzest wstępujemy w sferę, gdzie prawda o odpuszczeniu grzechów jest znana i zarządzana – w chrześcijańskie wyznanie na ziemi; tam znajduje się rzeczywista żywa wiara, („*Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony*" – Mar. 16,16), tam też otrzymuje się nie tylko to wielkie błogosławieństwo, ale i wszelkie dalsze chrześcijańskie błogosławieństwa, które z niego wypływają. Szymon Czarnoksiężnik nie uwierzył naprawdę, jak to pokazuje cały przebieg jego historii, i jak wiemy, poszedł na wieczne zatracenie, chociaż został w tę prawdę ochrzczony (Dz. Ap. 8,13). Jakże pomnaża to odpowiedzialność tak wielu chrześcijan z nazwy, którzy na zewnątrz przyznają się do chrześcijaństwa, ale nie wierzą prawdziwie w Pana Jezusa jako ich osobistego Zbawiciela!

Podsumowanie

W tym fragmencie Ewangelii Jana – 12,24 („*Jeśli ziarno pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, samo jedno zostanie; lecz jeśli obumrze, liczny owoc przyniesie*"; gr.) mamy obraz zgromadzenia Bożego na ziemi. A oto jego charakterystyczne cechy:

Pierwszy dzień tygodnia, dzień Pański, jest dla chrześcijaństwa przede wszystkim po to, aby wierzący wtedy się zgromadzali.

Zmartwychwstały Pan jest żywym Centrum oddzielonej od świata rzeszy. Znajduje się osobiście w środku nich, choć nie cieleśnie.

W zgromadzeniu znany jest i doświadczany pokój z Bogiem jako rezultat dzieła Chrystusa.

Przeżywana jest osobista obecność Pana, a zajmowanie się nim wywołuje radość.

Korzystanie z praktycznego pokoju serca, jaki wypływa ze zajmowania się Chrystusem, stanowi podstawę chrześcijańskiej służby.

Wierzący mają za zadanie objawiać nieobecnego Pana w swoim codziennym życiu na ziemi.

Posiadają zmartwychwstałe życie Pana i samego Ducha Świętego, który ich uzdalnia do życia z Chrystusem i do wszelkiej służby.

Odpuszczenie grzechów zostało im powierzone w dwojaki sposób: w ogłaszaniu tej prawdy oraz w związywaniu i rozwiązywaniu przez zgromadzenie. Chrześcijański chrzest wprowadza w sposób zewnętrzny w sferę, gdzie prawda ta jest znana i zarządzana.

„Widzieliśmy Pana". Takie jest wspólne doświadczenie dzieci Bożych, które prawdziwie są zgromadzone do jego imienia. Czy jest to także twoim doświadczeniem, drogi czytelniku? Nic innego nie jest w stanie dać więcej szczęścia.

8. Ustanowienie wieczerzy Pańskiej

Trzy rodzaje schodzenia się jako zgromadzenie

Zechciejmy zająć się teraz pojedynczymi wspólnymi spotkaniami zgromadzenia, jak przedstawia je Pismo. W sumie Nowy Testament ukazuje trzy rodzaje schodzenia się (i tylko te trzy), kiedy wierzący zbierają się „jako zgromadzenie", to znaczy w swoim charakterze zebrani są jako zgromadzenie do imienia Pan Jezusa. A są nimi:

1. zejście się na łamanie chleba,
2. zejście się w celu zbudowania,
3. zejście się na modlitwę.

Zejście się „jako zgromadzenie" (1 Kor. 11,18), w dosłownym tłumaczeniu „w zgromadzeniu" oznacza zejście się w charakterze zgromadzenia, tak, iż ukazany jest Chrystus i zgromadzenie. Jest to najwyższy rodzaj schodzenia się i zawiera w sobie to, że zgromadzamy się do jego imienia. Są też spotkania, które przynoszą korzyść i którym również towarzyszy błogosławieństwo, a które jednakowoż nie noszą tego wysokiego charakteru. Spotkania braci, którzy omawiają sprawy w pracy Pańskiej; spotkania na głoszenie ewangelii albo prawdy przez jakiegoś określonego brata; spotkania na wspólny posiłek; konferencje dla rozważania Słowa Bożego – to wszystko nie jest schodzeniem się jako zgromadzenie. Jasne jest samo przez się, że żadne z tych spotkań nie posiada upoważnienia do „związywania" i „rozwiązywania", jak to już rozważaliśmy.

Może się zdarzyć, że na takich spotkaniach obecne jest całe miejscowe zgromadzenie, mimo to jednak nie zeszło się ono

razem jako „zgromadzenie".

Wymienione powyżej trzy rodzaje schodzenia się noszą natomiast ten wzniosły charakter i każde z nich z osobna ma swoje odpowiednie znaczenie; z żadnego nie można zrezygnować. Spotkaniem o centralnym i najwyższym znaczeniu jest jednak zgromadzenie się na łamanie chleba, od którego też chcemy zacząć. Mówię: „łamanie chleba", po pierwsze, gdyż jest to wyrażenie biblijne (Dz. Ap. 20,7), a po drugie, ponieważ obejmuje ono oba aspekty tego wydarzenia: aspekt wieczerzy Pańskiej i aspekt stołu Pańskiego. Chcemy najpierw przyjrzeć się temu, w jaki sposób i w jakich okolicznościach Pan Jezus je ustanowił. To właśnie będzie przedmiotem niniejszego rozdziału.

Wzmianka historyczna

Pierwszą historyczną wzmiankę o łamaniu chleba po jego ustanowieniu przez Pana znajdujemy w Dziejach Apostolskich 2:

> *„I trwali w nauce apostolskiej i społeczności, w łamaniu chleba i w modlitwach"* (w. 42; gr.).

Pierwszych chrześcijan cechowały więc cztery rzeczy, przedstawione tutaj w dwóch grupach po dwie i zawsze połączone przez „i". Nauka apostolska i społeczność były charakterystycznymi oznakami młodego zgromadzenia, a łamanie chleba i modlitwy – wynikającym z tego praktycznym zajęciem. Społeczność pomiędzy pierwszymi chrześcijanami miała miejsce we wspólnym łamaniu chleba oraz we wspólnych modlitwach. Czy dzisiaj ma być inaczej?

To, że przy „łamaniu chleba" chodziło o wieczerzę Pańską, a nie o zwykły posiłek, wynika jasno z wersetu 46, gdzie te dwie rzeczy są od siebie oddzielone: *„łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca"*. Tam, gdzie ma to związek ze społecznością i łamaniem chleba, chodzi już wyłącznie o wieczerzę Pańską. Również w

rozdziale 20 znajdujemy to rozróżnienie. Po 7 wersecie, gdzie mowa jest o zejściu się zgromadzenia w Troadzie na łamanie chleba (*„gdy się zebraliśmy na łamanie chleba"*), w wersecie 11 przedstawia osobistą czynność apostoła, służącą jego własnemu posileniu: *„A wróciwszy na górę, łamał chleb i spożywał, i mówił długo, aż do świtania, i tak odszedł"*.

Wyrażenie „łamanie chleba" wskazuje na czynność, dokonywaną przez zgromadzenie, które zeszło się w tym właśnie celu. Wyrażenie „wieczerza Pańska" natomiast wskazuje bardziej na tego, który ją ustanowił i któremu się ona należy.

Dla Izraelity nie było niczym nowym, że przy jakimś smutnym zdarzeniu łamało się z kimś chleb, i tym, którzy byli pogrążeni w smutku, dawało się pić z kubka pociechy po stracie ojca czy matki; o czym mówi Księga Jeremiasza 16,7, (zob. też Ezech. 24,17 oraz 5 Mojż. 26,14). A jednak instytucja, którą Pan Jezus ustanowił tej nocy, w której był wydany, jest czymś zupełnie nowym. Jest to instytucja chrześcijańska z zupełnie nową treścią i znacznie głębszym znaczeniem, co jeszcze zobaczymy.

Cztery natchnione relacje

Jeśli chodzi o to, co Pan ustanowił w noc przed swym ukrzyżowaniem, to mamy w Nowym Testamencie co najmniej cztery natchnione relacje czterech różnych pisarzy – Mateusza, Marka, Łukasza i Pawła. Tylko jeden z nich jednak był naocznym świadkiem – Mateusz. Te cztery relacje wykazują znaczące różnice i gdyby zabrakło choćby jednej z nich, brakowałoby nam czegoś bardzo konkretnego.

Gdyby nie dotarła do nas relacja Mateusza, nie wiedzielibyśmy, że Pan Jezus powiedział: *„Pijcie z niego wszyscy"* (Mat. 26,27). Gdyby nie dosięgła nas relacja Marka, nie mielibyśmy spolegliwego potwierdzenia, że oni wszyscy rzeczywiście z niego pili, sam bowiem mówi o tym: *„I pili z niego wszyscy"* (Mar. 14,23). Spośród wszystkich ewangelistów jedynie od Łukasza dowiadujemy się, że wieczerza ta jest sta-

łym zarządzeniem na pamiątkę Pana (Łuk. 22,19). Natomiast apostoł Paweł jako jedyny poucza nas o tym, że przez spożywanie tej wieczerzy zwiastowana jest śmierć Pana (1 Kor. 11,26). To tylko niektóre przykłady. Dalsze różnice będą jeszcze wyraźniejsze.

Godne uwagi jest również to, że apostoł Paweł otrzymał tę boską informację stosunkowo późno, a mianowicie kilka lat po wniebowstąpieniu Pana, i to od niego samego, wywyższonego po prawicy Boga. Wiąże się to zapewne z zamiarem Pana, by wierzący z Żydów i spośród narodów opowiadali jego śmierć, aż On znowu przyjdzie.

Zwróćmy się jednak teraz do relacji Mateusza, która dotyczy ustanowienia pamiątki Pana. Jak już nadmieniliśmy, jest on jedynym z czterech pisarzy, który tamtej nocy był obecny w sali na piętrze, słyszał osobiście słowa Pana i sam otrzymał chleb oraz wino z ręki Zbawiciela.

Odpuszczenie grzechów w nowym przymierzu

> *„A gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; Albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów. Ale powiadam wam: Nie będę pił odtąd z tego owocu winorośli aż do owego dnia, gdy go będę pił z wami na nowo w Królestwie Ojca mego. A gdy odśpiewali hymn, wyszli ku Górze Oliwnej”* (Mat. 26,26-30).

Wzruszająca scena!

Jedli właśnie baranka paschalnego, „baranka pieczonego na ogniu”, który w tak żywy sposób przemawia do nas o Chrystusie jako ofiarowanym Baranku. Pan Jezus jako jedyny ze wszystkich zna prawdziwe tego znaczenie. Zaraz potem wziął

chleb, błogosławił, łamał i podawał uczniom ze słowami: „to jest ciało moje". Mogli oni te słowa tak samo mało rozumieć, jak i te, które towarzyszyły kielichowi; a znaczyły one przecież dokładnie tyle, że On, Mesjasz, zostanie przez swój naród definitywnie odrzucony i zabity. „Ciało moje" – „Krew moja", chleb i kielich oddzielone od siebie mówią o jego śmierci, którą poniesie On nie tylko jako męczennik, ale ku przebłaganiu [redacted] winy.

Musimy jednak jeszcze bliżej wejść w słowa Pana, które On wypowiedział przy podaniu kielicha i które odnotowuje w swojej relacji tylko Mateusz – ten, który w szczególności pisał do Żydów. I dla nas dzisiaj mają one przecież najwyższą wagę; człowiek bowiem znowu popsuł to, co Bóg w swojej łasce darował. Chrześcijaństwo uczyniło z tej wieczerzy sakrament (od łacińskiego słowa *sacramentum*, którym pierwotnie określano rzymską *przysięgę żołnierską*) i uważa ją za „zewnętrzny i widzialny symbol rzeczywistości wewnętrznej i duchowej"; traktuje ją jako „środek łaski", przez który udzielane są duchowe błogosławieństwa. Tylu chrześcijan z nazwy przyjmuje wieczerzę w celu uzyskania „odpuszczenia swoich grzechów". Opierają się na tym, że Chrystus tak zarządził, że tak powiedział. Ale czy rzeczywiście On tak powiedział? Nie. Oto jego słowa:

> *„To jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów".*

Odpuszczenie grzechów dokonuje się nie przez przyjęcie wieczerzy, lecz przez przelanie krwi Pana. Jakiegoż fatalnego przekręcenia słów Pana wielu się dopuszcza! Jaki tragiczny błąd popełniają! O nie, Chrystus w swej nieskończonej łasce dobrowolnie dał swoje życie, aby zasługujący na potępienie grzesznicy mogli otrzymać odpuszczenie swoich grzechów. A w jaki sposób będą oni mogli skorzystać z tego niepojętego błogosławieństwa? „Przez wiarę w krew jego", jak dowiadujemy się z Listu do Rzymian 3,25. Nie przez przyjęcie wieczerzy! Nie przez wiarę w jakiś „sakrament"! Mam nadzieję, że dla

każdego, kto czyta te wersety, jest to zupełnie jasne.

Co jednak Pan ma na myśli przez nowe przymierze? Stoi ono wyraźnie w przeciwieństwie do starego, pierwszego przymierza z Syjonu, które było przymierzem dwustronnym i przymierzem uczynków, opartym na dobrowolnie przyjętym zobowiązaniu się ludu do pełnienia wszystkich słów Jahwe. Nowe przymierze, jak to niebawem zobaczymy, jest przymierzem jednostronnym, które opiera się na Bogu i nie zależy od ludzkiej wierności.

Spośród starotestamentowych pisarzy prorok Jeremiasz jako jedyny mówi wprost o nowym przymierzu, choć również inni prorocy opisują jego błogosławieństwa. W Nowym Testamencie jako pierwszy mówi o Nowym Przymierzu Pan Jezus, pokazując fundament, na którym się ono opiera – swoją krew. Posłuchajmy jednak najpierw słów Boga, wypowiedzianych przez usta proroka Jeremiasza:

> *„Oto idą dni - mówi Pan - że zawrę z domem izraelskim i z domem judzkim nowe przymierze. Nie takie przymierze, jakie zawarłem z ich ojcami w dniu, gdy ich ująłem za rękę, aby ich wyprowadzić z ziemi egipskiej, które to przymierze oni zerwali, chociaż Ja byłem ich Panem - mówi Pan - Lecz takie przymierze zawrę z domem izraelskim po tych dniach, mówi Pan: Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu. Ja będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem. I już nie będą siebie nawzajem pouczać, mówiąc: Poznajcie Pana! Gdyż wszyscy oni znać mnie będą, od najmłodszego do najstarszego z nich - mówi Pan - Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę"* (Jer. 32,31-34).

Zauważmy najpierw, z kim Jahwe zawrze to nowe przymierze. Ponieważ Pan mówi o kielichu wieczerzy jako krwi nowego przymierza, wielu uważa, że przymierze to musi dotyczyć kościoła, zgromadzenia. Ale przecież Pan Jezus nie zawiera

ze swoim zgromadzeniem, które sam na sobie buduje, żadnego przymierza, ani też narody nigdy nie były związane z Bogiem żadnym przymierzem. Pan natomiast zawrze je z domem Izraela i z domem Judy – „po tych dniach". To, że przymierze to jest jeszcze przyszłe i że Bóg zawrze je z obu domami Izraelskimi, wyraźnie potwierdza ósmy rozdział Listu do Hebrajczyków.

W dalszej kolejności potwierdzona zostaje zawartość tego przymierza. Będzie ono zawierało trzy ważne elementy:

1) *„Złożę mój zakon w ich wnętrzu"* – wskazuje to na nowe narodziny, jakie przeżyje lud izraelski jako naród. Również prorok Ezechiel mówi o tym cudzie łaski Bożej względem tego narodu (por. Ez. 36,24-38).

2) *„Gdyż wszyscy oni znać mnie będą"* – wtenczas, tak jak to jest dziś, nie będzie już *„zasłona na ich sercu"* (2 Kor. 3,14-15), lecz poznają Boga, będą patrzeć na tego, którego przebodli (Zach. 12,10 oraz Obj. 1,7). Ziemia będzie wówczas *„pełna poznania chwały Bożej, jak morze wodami jest wypełnione"* (Hab. 2,14).

3) *„Odpuszczę bowiem ich winę, a grzechu nigdy nie wspomnę"* – dostąpią przebaczenia grzechów. Błogosławiony dzień, że i ten obciążony winą naród, który odrzucił swego Mesjasza, doświadczy odpuszczenia grzechów!

Przy ustanowieniu wieczerzy jednak Zbawca objawia to, czego prorok nie był w stanie uczynić: pokazuje, na czym nowe przymierze będzie się opierało – na jego własnej krwi, to znaczy na jego ofierze, jaką umierając złożył na krzyżu Bogu. Krew niezliczonych zwierząt w starym przymierzu nie mogła usunąć żadnego grzechu; była ona jedynie przypomnieniem tego, że grzech wciąż istnieje i że nie był prawdziwie przebłagany (Hebr. 10,1-18). Wartość zwierząt ofiarnych polegała jedynie na tym, że wskazywały one na tego, który przyjdzie i dokona dzieła przebłagania.

W oparciu o dzieło Jezusa Chrystusa dokonane na Golgocie, wierzący czasu łaski mają już obecnie odpuszczenie grze-

chów, jak to stwierdza w kategoryczny sposób apostoł Jan w swym Pierwszym Liście: *„Piszę wam, dzieci, gdyż odpuszczone są wam grzechy z powodu imienia jego* (Syna)" (2,12;gr.). Lud izraelski osiągnie je dopiero w łączności z błogosławieństwami nowego przymierza.

Krwią starego przymierza został pokropiony lud, który przyrzekł czynić wszystkie słowa, jakie przykazał Jahwe. Była ona znakiem groźby sądu, śmierci w razie ich nieposłuszeństwa (2 Mojż. 24,3-8). Jak obficie i jak boleśnie zarazem musiał ten lud doświadczać prawdy tego znaku!

Krew nowego przymierza natomiast mówi o przebaczeniu, o nieograniczonej łasce, Pan Jezus bowiem w znamienny sposób stwierdza: *„która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów"*. Łaska ta ma być ofiarowana nie tylko Izraelowi, lecz także narodom. Błogosławieństwa tego dzieła przebłagania Chrystusowego powinno się, według myśli Bożych, rozciągać na cały świat, na wszystkich ludzi. Bóg chce, *„aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy"* (1 Tym. 2,4). Łaska ta musi jednakowoż osobiście i przez wiarę zostać przyjęta.

Z powodu doniosłości tego punktu raz jeszcze podsumuję: kielich wieczerzy jest symbolem krwi Chrystusa. Ponieważ krew ta jest także fundamentem nowego przymierza, nazwana zostaje „krwią nowego przymierza". Stare przymierze było przymierzem uczynków. Zostało zawarte z Izraelem i było zapieczętowane krwią, znakiem śmierci dla tego, kto je złamie. Również nowe przymierze zostanie zawarte z Izraelem, ale krew, która ma z nim związek, to krew Chrystusa, będąca podstawą dla odpuszczenia grzechów. My, chrześcijanie mamy już dzisiaj te błogosławieństwa na tej samej podstawie krwi Chrystusa, ale mamy je w daleko obfitszej mierze i z tą różnicą, że nie stoimy w żadnym stosunku przymierza wobec Boga, lecz jesteśmy dziećmi, a z żadnym ze swych dzieci Bóg nie zawiera przymierza. Natomiast za każdym razem, kiedy łamiemy ten chleb i pijemy z tego kielicha, przypominane nam zostaje, że rezultaty dzieła Pana sięgają o wiele dalej ponad to, co do-

tyczy nas samych, obejmując także błogosławieństwa Izraela.
Porzucamy teraz relację Mateusza, aby śledzić Łukasza.

Ostatnia Pascha Pana

„I rzekł do nich: Gorąco pragnąłem spożyć tę wieczerzę paschalną z wami przed moją męką; Powiadam wam bowiem, że nie będę jej już spożywał, aż nastąpi spełnienie w Królestwie Bożym. I wziąwszy kielich, i podziękowawszy, rzekł: Weźcie go i rozdzielcie między sobą; Powiadam wam bowiem, że odtąd nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie Królestwo Boże" (Łuk. 22,15-18).

Z niezwykłą wrażliwością i precyzją oznajmia nam Łukasz, natchniony przez Ducha, jak przybliżał się ten wielki moment, jak coraz bliżej był czas, kiedy Pan nie tylko miał po raz ostatni jeść paschę ze swoimi uczniami, ale sam jako Baranek paschalny miał zostać zabity. Wszystko dążyło bezlitośnie i konsekwentnie do tego zdecydowanego punktu:

„I przybliżało się święto Przaśników zwane Paschą" (w. 1).

„I nastał dzień Przaśników, kiedy należało ofiarować baranka paschalnego" (w. 7; gr.).

„A gdy nadeszła pora, zajął miejsce przy stole, a apostołowie z nim" (w. 14).

Pan w swojej niezrównanej miłości daje swoim uczniom poznać, że z tęsknotą, gorąco pragnął z nimi spożywać tę paschę, zanim będzie cierpiał, zanim poniesie śmierć krzyżową. Jak Pan musiał wewnętrznie być zajęty swoją śmiercią, jak musiał odczuwać doniosłość jej znaczenia! On wiedział wszystko, co miało nań przyjść. Ta boska wiedza połączona była jednak z doskonałą ludzką przychylnością i wcale jej nie wykluczała.

Jesteśmy pełni uwielbienia, oglądając w osobie naszego Pana jego boską wspaniałość i zarazem jego ludzkie uczucia, które zeń promieniowały. To właśnie czyni go, jeśli można tak powiedzieć, szczególnie godnym miłości i uwielbienia. Nikt nie może się z nim równać.

Pan tęskni za społecznością ze swoimi uczniami! Oby to dotknęło głęboko naszych serc! W jego sercu znajduje się o wiele głębsze pragnienie, by wyrażać ku nam swoją miłość i mieć z nami społeczność, aniżeli w nas. Jego serce jest przy jego uczniach, a On sam tęskni za tym, by na tej ziemi dać wyraz swojej sympatii właśnie w ten sposób. Jeszcze raz pragnie być z nimi razem, zanim przyjdą na niego niepojęte cierpienia krzyża. „Przed moją męką" – jakże przejmujące słowa! Pan na swej drodze tutaj na ziemi wciąż cierpiał, gdyż wszystko było przeciw niemu. Był tu jak lilia pomiędzy cierniami. A teraz mają nadejść cierpienia śmierci. On wiedział, że tę drogę musi przebyć sam (*„Dokąd idę, ty teraz ze mną iść nie możesz"* – Jana 13,36), a jednak tęsknił za tym, by jeszcze raz, w otoczeniu swoich, spożyć paschę.

Czy nie jest to w najwyższym stopniu godne uwagi, że właśnie Łukasz, który nie był obecny w sali na piętrze, oznajmia nam te wzruszające słowa Zbawcy? Mateusz, który musiał je słyszeć, nie miał zadania, aby je oznajmić, lecz „Łukasz, umiłowany lekarz", ten otrzymał to zadanie, ponieważ to on miał przedstawić Pana Jezusa jako Syna Człowieczego.

Pan jako jeden z nich bierze udział w passze, ale wyjaśnia zaraz, że ten stary system wnet się zakończy. Jego królestwo nie jest stąd i On zrywa swą więź z Izraelem. Dlatego mówi, że odtąd nie będzie już spożywał tej paschy. Odrzucenie go ze strony jego własnego ziemskiego ludu, jego śmierć i zmartwychwstanie uczynią nową więź z Bogiem, a On wprowadzi w nią swoich uczniów. Najpierw jednak pascha ta musi spełnić się w królestwie Bożym.

Warto zwrócić uwagę na to, że Pan odróżnia w swoich słowach baranka od kielicha, jak też oba razem od ustanowienia swojej wieczerzy. Zatrzymajmy się krótko przy pierwszym

punkcie. Choć Pan brał udział w tej paschy, nie pił z kielicha, jaki mu został podany w związku z wieczerzą paschalną. W manuskryptach bowiem inna jest konstrukcja wersetu 17; w odróżnieniu od wersetu 19 („I wziął chleb") napisane tam jest: „*A kiedy otrzymał kielich*", nie zaś: „I wziął kielich".

Kiedy więc jeden z uczniów podał mu ten kielich, który należał do wieczerzy paschalnej, Pan odebrał go, a potem podziękowawszy rzekł: „*Weźcie go i rozdzielcie między sobą*". On sam jednak z niego nie pił. Być może, jak uważają niektórzy, przyczyną było to, iż kielich ten w pierwotnym zarządzeniu Bożym dotyczącym Paschy nie miał miejsca (por. 5 Mojż. 16,3-8) i został później przez ludzi dodany. Ponieważ jednak Pan za ten kielich dziękował i w 18 wersecie podaje uzasadnienie, dlaczego sam z niego nie pił, wydaje mi się, że rzeczywisty powód był o wiele głębszy. Pan skończył z tą ziemią, zerwał łączność ze starym systemem żydowskim i nie miał już żadnej społeczności z ludźmi, znajdującymi się w starych relacjach, które były „*według ciała*" (2 Kor. 5,16). Przyjmował ją wprawdzie raz jeszcze, lecz pascha ta w nim teraz miała znaleźć spełnienie; nie była więc ona dla niego symbolem radości, lecz najgłębszych cierpień. Z moralnego punktu widzenia Pan posiadał wolę i objawiał cechy prawdziwego nazyrejczyka (4 Mojż. 6), teraz zaś zewnętrznie odłącza się od radości królestwa Bożego w tym świecie i mówi:

> „*Powiadam wam bowiem, iż odtąd nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie królestwo Boże*" (w. 18).

Pan odsuwa swoją radość z nimi na odległy czas, kiedy królestwo Boże nadejdzie w swej widzialnej i pełnej mocy postaci. Ten dzień jednak nadejdzie, a wówczas On będzie z nimi w nowy sposób pił ten kielich w królestwie swego Ojca (Mat. 26,29). Wtedy spełni się też to, co Bóg zapowiedział przez usta proroka Izajasza w odniesieniu do Chrystusa: „*Za mękę swojej duszy ujrzy światło i jego poznaniem się nasyci*"

(53,11). W tych odległych jeszcze dniach tysiącletniego królestwa pokoju Chrystusowego na ziemi będzie znowu obchodzona Pascha w tym kraju ozdoby (chluby), z większą powagą niż kiedykolwiek, jak to pokazuje Księga Ezechiela 45,21-25. Przy tym „Kozioł", który mówi o sile i rozumności, zajmuje miejsce „Baranka". Wtedy Oblubieniec powie do swojej ziemskiej oblubienicy:

> *„Wszedłem do mojego ogrodu, moja siostro, oblubienico, zerwałem moją mirrę wraz z moim balsamem, zjadłem mój plaster wraz z moim miodem, wypiłem moje wino wraz z moim mlekiem. Jedzcie, moi przyjaciele, pijcie i upijcie się miłością!"* (P. n. P. 5,1).

Nowa służba - dziękczynienie

Potem Pan Jezus ustanawia coś nowego: swoją wieczerzę. Relacja Łukasza bardzo wyraźnie odróżnia to, co stare, przemijające od nowego. Jako prawdziwy Izraelita, Pan był gościem przy spożywaniu paschy, był jednym z nich; teraz natomiast jest tym, który tę wieczerzę podaje jako gospodarz. Jest to już jego wieczerza, a uczniowie są jego gośćmi, przy jego stole. Naturalnie, w swojej własnej wieczerzy pamiątkowej On sam nie bierze udziału, rozdziela natomiast swoim to, co ma im przypominać o jego śmierci. Wieczerza paschalna i wieczerza Pańska zupełnie różnią się co do zamierzonego celu i charakteru. Pierwsza patrzyła na śmierć Pana jako dopiero mającą nastąpić, druga będzie spoglądać wstecz na dokonane dzieło.

> *„I wziąwszy chleb, i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, to nowe*

przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa" (wersety 19-20).

Pan ustanowił tutaj całkiem nowe zarządzenie, zupełnie nową służbę, odznaczającą się dziękczynieniem. Wynika to jasno z postępowania Pana: „wziąwszy chleb i podziękowawszy", jak czytamy na innym miejscu, „błogosławił" czy „wysławiał". Różnica jest niewielka, przy czym pierwsze oddaje lepiej charakter jego słów: to, co mówił, nosiło charakter dziękczynienia; to drugie zaś, określa raczej formę jego słów: to co powiedział, przybrało postać błogosławieństwa albo chwały. W każdym razie oba te słowa używane są zamiennie i nie powinniśmy przy tym sobie wyobrażać, że przedmioty te, w mistyczny sposób przeobraziły się pod błogosławiącymi słowami Zbawiciela. To, co Pan wziął, było chlebem i nim pozostało; to, co my łamiemy, również jest chlebem i nim pozostaje: *„Chleb, który łamiemy..."* (1 Kor. 10,16), *„Ilekroć ten chleb jecie..."*, *„Ktokolwiek by jadł chleb..."* (1 Kor. 11,26-27).

Łamanie chleba charakteryzuje się więc dziękczynieniem. Pan wziął chleb. Widocznie miał go w rękach, kiedy dziękował. To musiało być naprawdę cudowne dziękczynienie! Mateusz, który był tam obecny, nie zapisał żadnego słowa z tego dziękczynienia. Łukasz, Marek oraz Paweł, których przy tym nie było, również o tym milczą. Mamy modlitwę Pana w Ewangelii Jana 17. Dlaczego nie mamy jego dziękowania przy wieczerzy?

Z pewnością jest w tym mądrość Boża, która te słowa Pana starannie ukryła. Czyż inaczej nie powstałoby niebezpieczeństwo, że stosowalibyśmy je jako formułę, jak to na przykład ma miejsce do dzisiaj w szerokich kręgach chrześcijaństwa z tak zwanym „Ojcze nasz"? Również słowa apostoła Pawła, jakie wypowiadał podczas dziękowania za chleb i kielich, nie są nam przekazane – zapewne z tego samego powodu. Bóg chce, abyśmy w zależności od Ducha Świętego doszli do takiego wyobrażenia, iż On chce nas prowadzić od przypadku do przypadku, i abyśmy używali przy tym wobec niego

odpowiednich słów, które byłyby także wyrazem zgromadzenia.

Z całą pewnością łamanie chleba nie jest okazją do zanoszenia próśb, chyba tylko tej jednej: „Przyjdź, Panie Jezu!"; łamiemy bowiem chleb dotąd tylko, „aż On przyjdzie". Zastanówmy się: mamy przed sobą dokonane dzieło, które nie potrzebuje dopełnienia i które ma nieskończoną wartość u Boga. Mamy przed naszymi sercami samego Chrystusa w jego błogosławionej Osobie, w jego niezrównanej miłości, w jego niezgłębionych cierpieniach śmierci, to zaś prowadzić może jedynie do dziękczynienia i uwielbienia. Modlitwy za naszych chorych i słabych, prośby za zgubiony świat, modlitwa o nasz wzrost i tym podobne nie mają tam miejsca. O to możemy modlić się w domach oraz we wspólnych zgromadzeniach na modlitwę; możemy też w każdym innym czasie wyznawać Panu, jak słabi jesteśmy, natomiast łamanie chleba winno charakteryzować się dziękczynieniem.

Pan stał tuż przed śmiercią krzyżową. Jakkolwiek wielkie jednak miało być jego cierpienie – a któż wiedział, co ono będzie w sobie zawierało, prócz niego samego – On widzi zamiar Boży, widzi przed sobą dokonane dzieło, które jest podstawą tego postanowienia, ogarnia swym spojrzeniem dalekosiężny plon swojej śmierci, a jego serce opływa dziękczynieniem. Stoimy dzisiaj już za dokonanym dziełem przebłagania i sami jesteśmy jego przedmiotami; przystoi nam teraz tylko dziękczynienie.

Leży mi na sercu jeszcze jedna praktyczna uwaga, dla której istnieje aktualna potrzeba. Podczas łamania chleba mamy dziękować oddzielnie za chleb i za kielich. Tak czynił to Pan; tak też czynić winniśmy i my. Ze wszystkich trzech ewangelii synoptycznych dowiadujemy się, że Pan wziął chleb, następnie dziękował, po czym złamał go i na koniec dał im ten złamany chleb. Podobnie z kielichem *„po wieczerzy"*: wziął go, *„podziękował, dał im"* (Mat. 26,27). Nic nie może usprawiedliwiać ani uzasadniać samowoli czy braku poszanowania w tej kwestii. Mamy po prostu naśladować przykład Pana i czy-

nié tak, jak On czynił. Jakie mamy prawo do zbaczania od jego przykładu? Do tego należy także to, by za chleb i potem za kielich dziękował jeden i ten sam brat, a nie dwóch różnych. Może czynią to w dobrej wierze, ale tak nie jest dobrze. Przypominają mi się tutaj słowa z Listu do Hebrajczyków 8, „boskie wskazanie”, które Mojżesz otrzymał w kwestii budowania Przybytku i jego urządzeń: *„Bacz, powiedziano mu, abyś uczynił wszystko według wzoru, który ci został ukazany na górze”* (w. 5). Trzymajmy się też i my tego „wzoru”.

Znaczenie symboli

Słowa, które Pan Jezus wypowiedział przy rozdzielaniu chleba i kielicha, podają znaczenie tych symboli: *„To jest ciało moje”* – *„To jest krew moja”* (Mat. 26,28) – *„Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej”* (Łuk. 22,20; 1 Kor. 11,25). Są to symbole, bardzo proste symbole, nic więcej – ale symbole o głębszym znaczeniu i niezbadanej doniosłości. Chleb, za który dziękujemy, jest takim samym chlebem, jaki łamiemy i z którego jemy. Już o tym wspominałem. Nie zachodzi żadna transsubstancjacja („przeistoczenie substancji chleba i wina w substancję ciała i krwi Chrystusa przy zachowaniu postaci chleba i wina”) ani konsubstancjacja („obecność Chrystusa w sakramencie ołtarza bez przemiany chleba i wina”). To wynalazł religijny człowiek, skłonny wciąż do rytualizmu.

Pan Jezus powiedział prosto: „To jest ciało moje”. Jeśli pokażę mojemu przyjacielowi fotografię mojej żony i powiem: „To jest moja żona”, to przecież każdy rozumie, że nie mam przez to na myśli tego kawałka papieru, który przedstawia moją żonę. O to właśnie chodzi. Ten bochenek chleba jest obrazowym przedstawieniem wydanego za nas ciała Pana, a kielich podobnym przedstawieniem przelanej za nas jego krwi.

Jeszcze krótka uwaga na temat wyrażenia *„Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy”*. Nie sądzę, by dotyczyło to wieczerzy paschalnej, gdyż po pierwsze to samo wyrażenie znajduje się także w 1 Kor. 11,25, gdzie nie ma w ogóle mowy o

wieczerzy paschalnej, a po drugie, zarówno tam, jak i tutaj, znajduje się forma bezokolicznika „jeść", tak iż oznacza to w dosłownym tłumaczeniu „po jedzeniu", „po spożyciu". Po spożyciu przez uczniów chleba Pan dał im kielich. Wieczerza paschalna mogła też mieć swój ciąg dalszy, i jestem przekonany, że tak było. Podkreśla to statnia część moich wywodów w niniejszym rozdziale.

Które się za was daje

Słowa Pana przekazane przez Łukasza „za was" noszą charakter bardziej osobisty niż te, które oznajmia nam Mateusz („za wielu"). Bez wątpienia, oba dane są w doskonałej harmonii i z tym zadaniem, jakie Bóg powierzył tym dwóm mężom.

Jakąż miłość i łaskę wyrażają te słowa *„które się za was daje" - „która się za was wylewa"* ! Któż może je zgłębić? Pan postanowił oddać swoje życie jako okup za wielu; nie przyszedł bowiem, aby mu służono (Mat. 20,28). Nikt też nie mógł w sprawiedliwy sposób żądać od niego życia; było ono bowiem doskonałym wyrazem dobroci i prawdy Bożej. Nikt też nie mógł mu życia odebrać; do tego bowiem nikt nie miał mocy, ani diabeł, ani ludzie przez niego kierowani. Nie, Pan dał je sam. Miał autorytet, by złożyć swoje życie, i miał również autorytet, by je znowu wziąć. A czyniąc to, był doskonale posłuszny. Dlatego Ojciec miłuje go (Jana 10,17-18).

Godny uwielbienia Zbawiciel! On przez swoje posłuszeństwo dał Ojcu nowy powód, aby go miłował. *„Dlatego Ojciec miłuje mnie"* – tak mogła powiedzieć tylko jedna osoba, tak mógł powiedzieć tylko On.

Był to najwyższy wyraz miłości naszego Pana i Zbawiciela, że On dał za nas samego siebie. Jemu niech będzie za to wieczne uwielbienie i dziękczynienie!

Apostoł Paweł chętnie używa wyrażeń: wydał siebie „za mnie", „za was", „za zgromadzenie"! Jakże widoczna jest jego radość i sympatia w tym, kiedy mówi o Panu jako Synu Bo-

żym i dodaje: *„Który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie"* (Gal. 2,20). W Liście do Tytusa przypomina nam o błogosławionej nadziei objawienia się naszego wielkiego Boga i Zbawiciela, Chrystusa Jezusa, po czym mówi: *„Który dał samego siebie za nas"* (2,13). Obyśmy byli bardziej świadomi miłości naszego Pana i byli Mu bardziej wdzięczni!

Pan Jezus jednak nie tylko dał swoje ciało, swoje życie, samego siebie, lecz jego samego dał nam Bóg. On nie szczędził swego własnego Syna, lecz wydał go za nas wszystkich (Rzym. 8,32). *„Na tym polega miłość, że nie myśmy umiłowali Boga, lecz że On nas umiłował i posłał Syna swego jako ubłaganie za grzechy nasze"* (1 Jana 4,10).

Bóg obalił stare kłamstwo węża mówiące, że Bóg jest niedobry, że nie daje człowiekowi wszystkiego, co jest dla niego dobre. W niezrównany sposób Bóg obnażył to kłamstwo i obalił je definitywnie. Ojciec dał Syna! Jakżeby z nim miał nie darować nam wszystkiego?

„Bogu niech będą dzięki za niewysłowiony dar jego!"
(2 Kor 9,15)

Testament Pana

Łukasz jest jedynym z ewangelistów, który oznajmia nam testament Pana: *„To czyńcie na pamiątkę moją!"* Tym samym wyjaśnia, że chodzi tu o trwałe zarządzenie. Nie moglibyśmy wyprowadzić tego z relacji obu pozostałych pisarzy, Mateusza i Marka. Niech każdy przeczyta sobie potem odpowiednie miejsca w Ewangelii Mateusza i Marka. Autor tych słów także przez długi czas nie dostrzegał tej kwestii.

Jakże wzruszający apel zawarty jest w tych słowach Pana! Apel do tych, którzy są jego, za których dał swoje życie! Pan pragnie, abyśmy przypominali sobie o jego miłości, abyśmy pamiętali o miłości, która za nas poszła na śmierć. Oczywiście, jesteśmy z nim jako zmartwychwstałym Panem połą-

czeni i zjednoczeni; On jednak wzywa nas, byśmy wspominali go jako umarłego. W wieczerzy mamy przed sobą – zgodnie z jego wolą – umarłego Chrystusa. Chleb i wino oddzielone od siebie przypominają nam również o nim jako umarłym i nieobecnym Zbawcy; wiemy też jednak o jego obecności w środku nas jako żyjącego Pana. On sam jest tym, o którym myślimy podczas uwielbienia – On sam i doskonałość jego miłości, która za nas dała wszystko. Jego cały lud, w czasie od Pięćdziesiątnicy do pochwycenia wzywany jest, aby w ten sposób o nim pamiętać i oddawać mu należną chwałę. Ludzie bardzo lubią pamiętać o wielkich czynach innych, jakich oni w swoim życiu dokonali. Pan mówi do nas, do tych, którzy są jego, abyśmy pamiętali o nim jako umarłym. Pomiędzy wszystkim, co Pismo Święte stawia tak blisko przed nasze serca, nie ma niczego wznioślejszego, jak to, co dotyczy cierpienia i umierania Zbawiciela.

A jednak zawsze istnieje skłonność i niebezpieczeństwo, że jesteśmy bardziej zajęci naszymi błogosławieństwami aniżeli nim, który je dla nas zdobył. Te podarowane nam błogosławieństwa są prawdziwie niezmierzone, o boskiej wielkości i zasięgu. Ani nie chcemy, ani nie możemy oddzielać ich od niego i od jego ofiary. Możemy jednak zatrzymać się przy wielu wspaniałych prawdach, a mimo to nie być zajętymi nim. A przecież Pan nie powiedział: „To czyńcie na pamiątkę waszych błogosławieństw". Jakże często zatrzymujemy się długo przy tym, jak On pociągnął nas z oddalenia i przywiódł do swojej bliskości! Możemy też myśleć jeszcze o wielu innych, niezliczonych błogosławieństwach, które są naszym udziałem w nim. Wszystko to jednak nie jest tym, co Pan nam nakazał, gdy trzymał w rękach znaki swojej śmierci: „To czyńcie na pamiątkę moją!" Tak nieskończenie wielkie jest jego dzieło, a jego rezultaty wszechogarniające – ON sam jest jeszcze większy. Wart jest wszelkich naszych sympatii. Przekazał nam cenny testament, ponieważ wiedział, jak bardzo zapominalscy jesteśmy. Przewidział też doskonale, że zachwycające zdarzenia, jakie rozegrały się w tym świecie, będą miały niewiel-

ki wpływ na nasze serca. Dlatego dał nam swoją wieczerzę.

Łamanie chleba jest trwałym, ciągłym zarządzeniem w domu Bożym aż do ponownego przyjścia Pana. Nie można go zastąpić zwykłym, dobrym kazaniem ani czymkolwiek innym. Jest ono najważniejszą rzeczą dla dnia Pańskiego. Zaniechać go oznacza upadek. Tym zajmiemy się później. Teraz postawmy sobie jeszcze dwa pytania:

W jakim dniu i jak często ci, którzy są jego, mają łamać chleb?

Pismo nie daje nam co do tego żadnej szczególnej informacji. Z Dziejów Apostolskich 2 możemy wnioskować, że pierwsi chrześcijanie łamali chleb codziennie. Wydaje się jednak, że tak było tylko na początku w Jerozolimie. Później wierzący w Troadzie mieli zwyczaj schodzić się na łamanie chleba w pierwszym dniu tygodnia (Dz. Ap. 20,7). Był to ogólny zwyczaj chrześcijan w tamtym okresie, czego potwierdzeniem jest okoliczność, którą chciałbym przytoczyć. Otóż wygląda na to, że Paweł nie zdążył do Troady na czas łamania chleba, czytamy bowiem, że przebywał tam siedem dni. Jego zatrzymanie się tam jest godne uwagi, ponieważ czuł się on przynaglony, by iść do Jerozolimy. Widocznie jednak przebywał w Troadzie tak długo, aby z tamtejszymi wierzącymi łamać chleb następnego dnia Pańskiego. A po przemawianiu aż do nastania dnia, zaraz wyjechał. Jak z tego wynika, nie zwoływano jakiegoś specjalnego zgromadzenia w ciągu tygodnia, aby łamać chleb.

Apostoł zarządził również zbiórkę na rzecz pomocy dla *świętych*: miano odkładać pieniądze w każdym pierwszym dniu tygodnia (1 Kor. 16,1-2). Niejedno przemawia za tym, że składanie tych darów miało miejsce w związku ze schodzeniem się na łamanie chleba. Nad tym tematem będziemy jeszcze zastanawiali się szerzej w 10 rozdziale tej książki.

A co jeśli chodzi o częstotliwość? Uważam, że Pismo nie czyni tu żadnych ograniczeń. Gdybyśmy mieli duchową świeżość

i moc do tego, to nie wiem, dlaczego nie mielibyśmy łamać chleba częściej, aniżeli tylko raz w tygodniu. Apostoł Paweł mówi prosto: *„Ilekroć ten chleb jecie..."* (1 Kor. 11,26). Mimo to jest dobre i mądre oraz wskazane, aby nie łudzić się co do naszego prawdziwego stanu dzisiaj, ale pozostać przy tej praktyce i porządku, jakich z gorliwością trzymali się pierwsi chrześcijanie pod czujnym okiem apostołów. Jedno wszakże powinno być stałe: skoro łamiemy chleb tylko raz w tygodniu i taki jest normalny porządek, wtedy koniecznie musi to być w pierwszym dniu tygodnia – w dniu Pańskim. Łamanie chleba tylko raz na miesiąc albo raz w roku nie jest absolutnie zgodne z Bożym zamysłem. Istnieją logicznie brzmiące uzasadnienia, dlaczego jest lepiej tylko raz na miesiąc albo raz do roku łamać chleb; jest ich oczywiście wiele. Częstokroć jednak przyczyna, dla której nie spełnia się tego życzenia Pana leży po prostu w zwyczaju lub braku pouczenia. Obawiam się, że niekiedy kryje się za tym coś głębszego: brak miłości do niego lub nawet jawne nieposłuszeństwo. Twierdzenie zaś, że przez częste czynienie tego zarządzenia Pana ono się może „znudzić" i zatracić swoją szczególną wartość, obala nie tylko Słowo Boże, ale i samo doświadczenie autora, a wraz z nim niezliczonych świętych: im częściej biorą oni udział w obchodzeniu pamiątki Pana, tym głębsze staje się ich zrozumienie, tym ściślejsza przychylność wobec tego, który ją pozostawił.

Czy Judasz Iskariot był obecny przy ustanowieniu tej pamiątki?

Wydaje się, że na to tak często zadawane i nieraz gorąco dyskutowane pytanie, czy Judasz Iskariot, który wydał Pana, był obecny przy ustanowieniu wieczerzy Pańskiej, odpowiedzi udzielają końcowe słowa Pana, oznajmione w wersetach 21 i 22 Ewangelii Łukasza:

> *„Lecz oto ręka tego, który mnie wydaje, jest ze mną przy stole. Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak*

> *było postanowione, ale biada temu człowiekowi, który go wydaje".*

Aby w odpowiedzi na to pytanie zbliżyć się do Pisma, chciałbym najpierw wskazać na szczególny rodzaj i sposób, w jaki Bóg wybrał autorów czterech Ewangelii oraz jak oni swoje relacje zasadniczo spisali. Z czterech „ewangelistów" dwóch towarzyszyło Panu Jezusowi na ziemi; dwóch z nich nie miało zadania oznajmienia tych rzeczy w kolejności chronologicznej (Mateusz i Łukasz), pozostali dwaj natomiast mieli zasadniczo przekazać je chronologicznie (Mateusz i Jan). Jak z tego wynika, z dwóch, którzy w danym przypadku nie pisali chronologicznie względnie nie ściśle według kolejności, w każdym przypadku był jeden, który towarzyszył Panu w jego drodze. Czyż nie jest cudowne, jak Bóg to wszystko uporządkował? Czy nie możemy całkowicie zaufać jego świadectwom?

Wracając do relacji Łukasza: generalnie umieszcza on fakty nie w ich chronologicznej kolejności. Wprawdzie pisze na początku swojej Ewangelii „po kolei" (1,3), nie chodzi tu jednak o kolejność czasową, ale logiczną. Łukasz stale nadaje tym rzeczom kolejność moralną i taki jest klucz do zrozumienia jego Ewangelii. Ustęp, który teraz razem rozważaliśmy, jest pięknym tego przykładem. Najpierw Duch Święty przedstawia nam dwa boskie postanowienia: wieczerzę paschalną oraz wieczerzę Pańską (wersety 14-20), a następnie w moralnym przeciwieństwie do tego pokazuje drogi grzeszności ludzkie (wersety 21-34): złość Judasza, spór między uczniami o to, kto miał być największy, oraz zapowiedź upadku Piotra.

Jeśli chcemy wyraźnie ujrzeć czasowy przebieg tych wydarzeń, musimy prześledzić obie chronologiczne relacje Marka i Jana i porównać je ze sobą. Sam Jan nie wspomina wprawdzie o ustanowieniu wieczerzy, ale całkiem jasno przedstawia, że Judasz został przez Pana skompromitowany podczas spożywania paschy, że zaraz potem wstąpił w niego szatan, a on *„natychmiast wyszedł, a była noc"* (Jana 13,21-30). Marek natomiast nie pozwala na powstanie jakichkolwiek wątpli-

wości co do tego, iż zdemaskowanie Judasza miało miejsce przed ustanowieniem wieczerzy Pańskiej (Mar. 14,17-21). Musimy więc wyobrazić sobie to „natychmiastowe" wyjście Judasza w noc (po wersecie 21, a przed 22 Ewangelii Marka 14). Judasz Iskariot, zdrajca, nie przeżywał wspólnie z nimi wieczerzy Pańskiej i nie jadł z tego chleba ani nie pił z tego kielicha, który Pan podał swoim uczniom. Pan go już przedtem ujawnił.

Hymn

Dokładnie tym słowem Mateusz i Marek nadmieniają jeszcze jedną, wnikającą do serca okoliczność:

> *„A gdy odśpiewali hymn, wyszli ku Górze Oliwnej"* (Mat. 26,30; Mar. 14,26).

Za czasów Pana Żydzi pielęgnowali zwyczaj śpiewania przy obchodzeniu Paschy, Psalmów 113 oraz 114, „po pierwszym kielichu", który zwali „kielichem błogosławieństwa". „Po trzecim kielichu" śpiewali Psalmy od 115 do 118, zwane „psalmami pochwalnymi". Skoro Pan Jezus zachował ten porządek, a wiele za tym przemawia, to wzruszające i godne zastanowienia będzie, gdy dowiemy się, jakie słowa śpiewali, zanim opuścili salę na piętrze, udając się w noc naprzeciwko oprawcom:

> *„Spętały mnie więzy śmierci i opadły mnie trwogi otchłani,*
> *Ucisk i zmartwienie przyszły na mnie.*
> *Wtedy wezwałem imienia Pana: Ach, Panie, ratuj duszę moją!"* (Ps. 116,3-4)
> *„Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana!*
> *Błogosławimy wam z domu Pańskiego.*
> *Pan jest Bogiem, On nas oświeca. Zawiążcie korowód z gałązkami aż do narożników ołtarza!*
> *Tyś Bogiem moim, przeto dziękować ci będę;*

> *Boże mój, będę cię wywyższał.*
> *Dziękujcie Panu, albowiem jest dobry, albowiem łaska jego trwa na wieki!* (Ps. 118,28-29)

Hymn! Nie było tam miejsca na ziemskie troski. Pan widzi już dzieło odkupienia jako dokonane i daje im tę pamiątkową wieczerzę, aby – kiedy zostaną wprowadzeni w pełnię chrześcijańskich błogosławieństw – mogli go wspominać pamięcią pełną miłości. Pan wychwala, uczniowie wychwalają – czy nie jest to nadzwyczaj miła scena, a zarazem obrazowy przykład tego, co Pan Jezus czyni dzisiaj: *„Będę cię chwalił pośród zgromadzenia"* (Hebr. 2,12)?

Zamiast smucić się tym, że go utracą, uczniowie śpiewają hymn. I my możemy tak czynić. Oczywiście, nie używamy na naszych zebraniach ku wysławianiu naszego Boga i Ojca oraz naszego Pana i Odkupiciela, Jezusa Chrystusa pieśni chwały Starego Testamentu, jakimi Izraelici uwielbiali Jahwe, Boga Izraela. Psalmy, o których mowa jest w Liście do Efezjan 5,19, w Liście do Kolosan 3,16 oraz w 1 Liście do Koryntian 14,26, nie są psalmami starotestamentowymi, lecz pieśniami chrześcijańskimi, niemożliwe bowiem, aby starotestamentowe psalmy mogły być adekwatnym wyrazem chrześcijańskiej pozycji i uwielbienia. Zasadniczo jednak dziś przy łamaniu chleba czynimy to samo, co wtedy uczniowie: mając pośrodku Pana Jezusa, śpiewamy pieśni pochwalne, gdzie On sam tę chwałę intonuje (Hebr. 2,12). Oby nasze serca były wciąż ku temu nastrojone! Poczyńmy jeszcze na koniec tego rozdziału trzy stwierdzenia:

> W Ewangeliach widzimy, jak łamanie chleba
> ***ustanowiono.***
> W Dziejach Apostolskich widzimy, jak je
> ***sprawowano.***
> W Listach odkrywamy, jak łamanie chleba jest
> ***wykładane.***

Tę ostatnią kwestię jeszcze poruszymy z pomocą Bożą w następnych rozdziałach.

9. Stół Pański

Dwa aspekty łamania chleba

Kiedy schodzimy się w pierwszym dniu tygodnia na łamanie chleba (Dz. Ap. 20,7), wyrażamy przez to, zgodnie z wolą Pana, dwojaką rzecz. Pamiętamy – i jest to aspekt lepiej rozumiany – o Panu w jego cierpieniach i śmierci, ogłaszamy jego śmierć (1 Kor. 11,26). Z drugiej strony dajemy wyraz drogocennej prawdzie, że w rezultacie tej śmierci wszyscy wierzący na ziemi są jedno i stanowią jedno ciało (1 Kor. 10,17). Pierwszy aspekt ściśle wiąże się z *„wieczerzą Pańską"* (1 Kor. 11,20), a drugi ze *„stołem Pańskim"* (1 Kor. 10,21).

Trzeba jednak wziąć pod uwagę coś jeszcze. Z wymienionymi tu aspektami łamania chleba związane są zapowiedziane już przywileje, lecz także poważna odpowiedzialność, której nie śmiemy przeoczyć. Kiedy spożywamy z wieczerzy Pana, to nie jest mu obojętne, w jakim duchu i w jaki sposób to czynimy. A skoro mamy przywilej siedzieć przy stole Pańskim, to koniecznie musimy sobie zadać pytanie o naszą społeczność i więź z nim.

„Stół Pański" i „wieczerza Pańska" to nie dwa różne ustanowienia, lecz jedna i ta sama rzecz, rozpatrywana jednak z dwóch różnych stron. Ważne jest, by mieć to nieustannie na uwadze. Wyrażenie „obchodzimy wieczerzę Pańską na stole Pańskim" nie jest więc tu na miejscu.

Zwróćmy się teraz ku tej stronie stołu Pańskiego, którą apostoł Paweł rozwija w 1 Liście do Koryntian 10. To niezwykle znamienne, w jaki sposób apostoł mówi na ten temat. Prowadzony przez Ducha Bożego, wcale nie zamierza rozwijać teo-

logicznego wykładu najpierw o stole Pańskim, a potem o wieczerzy Pańskiej. Widzi raczej u Koryntian niewłaściwe zachowanie, i aby je skorygować, podaje jakby mimochodem poważne i zasadnicze pouczenia dotyczące stołu i wieczerzy Pańskiej – pouczenia, które i dla nas dzisiaj są nadzwyczaj ważne. Być może nie znajdujemy się dzisiaj w niebezpieczeństwie niewłaściwego zachowania, tak jak wierzący w Koryncie, ale zasady, jakie podaje nam Duch Święty w kwestii stołu Pańskiego i wieczerzy Pańskiej, aby skorygować Koryntian, pozostają takie same. Zasady te służą temu, aby obnażyć i skorygować ewentualne niewłaściwe zachowania, także u nas, w naszych czasach. Dlatego, umiłowane dzieci Boże, pozwólmy i do siebie przyłożyć ten Boży pion! Bądźmy pewni: On chce nas prowadzić tylko do dalszego, głębszego błogosławieństwa!

Niewłaściwe zachowanie rezultatem nieznajomości nowej więzi

Wierzący z Koryntu dopiero co odstąpili od bałwochwalstwa i doszli do wiary w prawdziwego, żywego Boga. Poznali przy tym próżność i nicość bożków, a mimo to popełnili jeden poważny błąd. Nim zajmiemy się tym niewłaściwym zachowaniem Koryntian, chciejmy przyjrzeć się jego przyczynie.

Niewłaściwe postępowanie Koryntian, jak to widać z tekstu, wynikało z ich nieznajomości nowej więzi, w jaką weszli dzięki Bożej łasce. Nie pojęli jeszcze charakteru nowych relacji, w jakich się znaleźli. Nie jest to jedyny przypadek. Częstokroć bowiem upływa sporo czasu pomiędzy nawróceniem, czyli odwróceniem się od tego, co się poznało jako błędne i złe, a przyjęciem tej pozycji i związanej z nią odpowiedzialności, która została przy tym powierzona. Wygląda na to, że niejedne drogie dzieci Boże jeszcze naprawdę nie doszły tak daleko, by w pełni pojąć pozycję darowaną im w Chrystusie Jezusie. Jest to nie tylko godne pożałowania, ale też naprawdę niebezpieczne, ponieważ taki stan zawieszenia „pomiędzy", jeśli go tak można nazwać, jest źródłem niejednego uchybie-

nia i błędnego postępowania w praktycznym życiu. Nie można też być prawdziwie szczęśliwym, dopóki nie korzysta się z właściwej relacji z Bogiem.

Znajomość i korzyść płynące z darowanej nam przez Boga pozycji oraz więzi z nim i jego dziećmi jest podwaliną i źródłem siły, dzięki której możemy podołać odpowiedzialności, związanej z tą pozycją. Mówiąc prosto: jeśli się nie zna darowanej nam przez Boga pozycji, to nie można się też po Bożemu zachowywać. Podobnie rzecz się ma również w sferze naturalnej. Jak na przykład można napominać dziecko, by zwracało uwagę na wskazania swego ojca, jeśli dziecko to w ogóle nie zna ojca, ponieważ ojciec od samych jego narodzin był na wojnie? Jeżeli jednak ojciec ten przyjedzie pewnego dnia do domu, a matka powie do dziecka: „Oto twój ojciec, o którym ci tyle opowiadałam", wtedy dziecko to będzie chętnie słuchało swego ojca, gdyż teraz go zna.

Ma to nam wyjaśnić, jak bardzo ważne jest boskie pouczenie i zrozumienie Bożych myśli, które nas dotyczą. Obyśmy zajmowania się tymi pouczeniami nie uważali za rzecz drugorzędną, albo za stratę czasu, myśląc, że ważniejsze jest samo obcowanie! Liczne nieporozumienia i porozdzielane drogi, nawet pośród prawdziwych dzieci Bożych, wynikają po wielkiej części stąd, że duchowo jeszcze nie pojęły one, jaką pozycję osiągnął chrześcijanin. Czy można więc zajmować miejsce przy stole Pańskim we właściwy sposób, jeśli się nie poznało swej relacji jako członka ciała Chrystusa i nie urzeczywistnia się go? Wskazanie na pojedyncze błędy to za mało; absolutnie konieczne jest zapoznanie się z drogocenną więzią, w jaką został wprowadzony chrześcijanin. Ten zamysł właśnie przyświeca niniejszej książce; tym również zajmuje się apostoł w przypadku Koryntian. Czyni on ich przy tym – jakże godne naśladowania jest jego postępowanie! – sędziami własnej sytuacji: „Sami rozsądźcie, co mówię".

Niewłaściwy użytek z wolności

Koryntianie wiedzieli, że *„bałwan jest niczym w świecie i że nie ma żadnego innego boga, oprócz Jednego"* (1 Kor. 8,4c gr.). I mieli w tym rację. Uważali jednak, że wiedza ta daje im wolność swobodnego postępowania w sprawie jedzenia ofiar składanych bożkom. Skoro bożek jest niczym, to czemu nie mieliby jeść mięsa ze zwierząt, które były ofiarowane bożkom? Poszli jeszcze nawet o krok dalej, zasiadając w świątyni bożka, aby tam spożywać z ofiar bałwochwalczych. Czy nie mieli wolności czynienia tego, skoro wiedzieli o fałszu takiej służby bałwanom?

Czy rzecz ta była jednak taka prosta? Apostoł wskazuje, że nie. Koryntianie na podstawie poznania posiadali chrześcijańską wolność, lecz niewłaściwie z niej korzystali. Po pierwsze apostoł wyjaśnia im, że troska o słabszych braci, którzy jeszcze nie wzrośli dostatecznie w poznaniu, powinna ich była powstrzymać od takiego postępowania. *„Baczcie jednak, aby ta wolność wasza nie stała się zgorszeniem dla słabych. Albowiem jeśliby kto ujrzał ciebie, który masz poznanie, siedzącego za stołem w świątyni pogańskiej, to czyż to nie pobudzi sumienia jego, ponieważ jest słaby, do spożywania mięsa składanego w ofierze bałwanom?"* (8,9-10).

Czy nie jest tu wskazana zasada, która i dla nas ma dzisiaj wielkie znaczenie? Czy i my nie jesteśmy czasem tego zdania, że przecież mamy wolność czynić to czy tamto, pójść w jedno czy w drugie miejsce? A czy wzięliśmy pod uwagę, że to nasze prawo może być ku zgorszeniu słabemu bratu, że nasz użytek z wolności może doprowadzić słabego brata do upadku? Chrystus miłuje słabego. On za niego umarł. Czy i my go miłujemy? Tej rozwadze należy dać więcej miejsca. Wtedy niejedna trudność i problem rozwiałyby się, jak mgła na słońcu.

Kielich błogosławieństwa przed chlebem

W dziesiątym rozdziale swego Listu do Koryntian apostoł idzie zdecydowanie o krok dalej i przedstawia im poważny fakt, mianowicie iż za tymi bałwanami stoją demony. A oto jego ostrzegawcze słowa:

> *„Przeto, najmilsi moi, uciekajcie od bałwochwalstwa. Przemawiam jak do rozsądnych: Rozsądźcie sami, co mówię. Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba.*
> *Patrzcie na Izraela według ciała; czyż ci, którzy spożywają ofiary, nie są uczestnikami ołtarza? Cóż tedy chcę powiedzieć? Że to, co ofiarowane jest bałwanom, jest czymś? Albo że bałwan jest czymś? Nie, chcę powiedzieć, że to, co [narody] składają w ofierze, ofiarują demonom, a nie Bogu; ja zaś nie chcę, abyście mieli społeczność z demonami. Nie możecie pić kielicha Pańskiego i kielicha demonów; nie możecie być uczestnikami stołu Pańskiego i stołu demonów. Albo czy chcemy Pana pobudzać do gniewu? Czyśmy mocniejsi od niego?"* (1 Kor. 10,14-22; gr.).

Apostoł ostrzega wierzących w Koryncie przed bałwochwalstwem, w jakie dają się oni na nowo uwikłać przez niewłaściwy użytek w wolności. Jeśli dzisiaj nie mamy dosłownie do czynienia z ofiarami dla bałwanów, to jednakowoż te pouczenia i zasady dane przez Ducha Świętego w 1 Kor. 10 mają dla nas i dla naszych religijnych relacji wewnątrz i na zewnątrz nadzwyczajną ważność i znaczenie. Czyż i dzisiaj bowiem nie ma wielu prawdziwych dzieci Bożych, które uważają za wyraz chrześcijańskiej wolności to, że chodzą sobie tu i tam (nie

mówię teraz o miejscach światowych, lecz raczej o religijnych), aby potem znowu zajmować miejsce przy stole Pańskim?

Koryntianie myśleli podobnie. Apostoł zaś karci ich myśli i zaczyna teraz mówić o „stole Pańskim" jako zasadzie, na której sprawowana jest wieczerza Pańska. Odstępując od historycznej kolejności, zaczyna od tej części, w której tkwi najpoważniejsze znaczenie jeśli chodzi o Chrystusa – od kielicha: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej?" Czemu jednak apostoł zmienia ten naturalny historyczny porządek i wymienia kielich przed chlebem, krew Chrystusa przed jego ciałem?

Ci, do których pisał, byli niegdyś bałwochwalcami, zanieczyszczonymi przez zgubne zwyczaje, do jakich zachęcają te bożki swoich czcicieli. Od tego wszystkiego zostali oni teraz wyzwoleni i wykupieni. Przez co? Przez drogocenną krew Chrystusa. Jeśli pijąc ten kielich przypominali sobie, czyją krwią zostali oczyszczeni od wszystkich swoich grzechów, jeśli wspominali wysoką cenę, jaka została zapłacona za ich wykupienie, to jak mogli zwracać się ponownie do tego, od czego zostali wykupieni?

Jak sądzę, apostoł wymienia jako pierwszy kielich właśnie po to, by podkreślić tę myśl. Ponadto, z tej odwróconej kolejności, w jakiej mówi tu o kielichu i chlebie dowiadujemy się, że nie chodzi tu, jak w 11 rozdziale, o skarcenie niewłaściwego zachowywania się przy łamaniu chleba, lecz o kwestię społeczności. Rzecz zatem w tym, że wszyscy wierzący mają społeczność – społeczność, której podstawą jest krew Chrystusa.

Picie z tego kielicha nie było więc tylko formalną czynnością, ale najsilniejszym wyrazem ich ścisłej społeczności albo zjednoczenia z krwią Chrystusa, to znaczy z jego śmiercią, którą za nich poniósł. A jeśli równocześnie pili „kielich demonów", to czy nie sprowadzali tym samym kielicha Pańskiego do hańbiącego poziomu pogańskiej czynności kultowej? Tak być nie mogło! *„Nie możecie pić kielicha Pańskiego i kielicha demonów"* (w. 21). Cóż mógł im dać kielich demonów?

Tylko i wyłącznie to, co złe! Kielich Pański zaś to kielich błogosławieństwa, mówiący o obfitej ilości błogosławieństw, nabytych przez krew Odkupiciela. Pan i demony! Było to ze sobą całkowicie sprzeczne! Nie mogło być pomiędzy nimi żadnej społeczności.

Apostoł przypomina także Koryntianom o tym, że przez zewnętrzną czynność łamania chleba wyrażają wewnętrzną społeczność z ciałem Chrystusa oraz że wszyscy oni, ilu ich jest, stanowią teraz razem to jedno ciało (w. 17), dzięki czemu odróżniają się jako zgromadzenie Boże zarówno od Żydów, jak i od pogan (w. 32). Jak mogą się więc równocześnie jednoczyć z poganami i ich ofiarami dla bożków, jedząc z takich ofiar? Czy jedno nie było zaprzeczeniem drugiego? Nie mogli być równocześnie uczestnikami stołu Pańskiego, gdzie Pan ma kierownictwo, i stołu demonów, gdzie one decydowały o tym, co się tam działo.

Za bożkami stoją demony

Z tej argumentacji apostoła – jeśli tak ją mogę nazwać – wynikają nadzwyczaj ważne dla nas zasady, których powagi nigdy wystarczająco nie pojmiemy i których nie brano pod uwagę w chrześcijaństwie, co doprowadziło do niezwykle zawstydzających skutków. Oto pierwsza zasada:

> **Za tymi widzialnymi rzeczami ukrywają się niewidzialne: usposobienia – zasady – systemy – moce.**

Zatrzymajmy się przy tym na chwilę i powróćmy do pouczającego przykładu Koryntian. Apostoł Paweł wiedział oczywiście tak samo dobrze, jak i oni, że te bałwany (obrazy, figury, bożki) były nicością, tak jak martwe lalki: *„Cóż tedy chcę powiedzieć? Że to, co ofiarowane bałwanom jest czymś? Albo że bałwan jest czymś?"* (w. 19; gr.). Nie pozostawił jednak swych braci w niewiedzy co do tego, kto jest tu właściwym inspiratorem: za bożkami tymi stały demony, wrogowie Boga i ludzi. „A to, co ofiarują, ofiarują demonom, a nie Bogu"

(w. 20).

Potwierdzenie tej zasady znajdujemy już w Starym Testamencie, gdzie powiedziane jest: *„Składali ofiary demonom, które nie są bogami, bogom, których ojcowie wasi nie znali”* (5 Mojż. 32,17). Uwielbienia, które należy się jedynie Bogu, domagały się dla siebie demony. Koryntianie z pewnością nie mieli zamiaru przynosić Szatanowi i jego upadłym, złym duchom uwielbienia, podobnie jak nikt, kto nie jest nawrócony, nie wie o tym, że służy szatanowi – choć przecież nie czyni nic innego, jak właśnie to!

Jak ważne jest wobec tego, by za tymi widzialnymi rzeczami rozpoznać niewidzialne systemy i moce, które stoją za tymi bałwanami i je podtrzymują. W sferze świata jest to nieodzowne, jeśli nie chce się paść ofiarą poważnego zwiedzenia. Patrząc zewnętrznie, mogą to na przykład być: cywilne nieposłuszeństwo, demonstracje, ruchy strajkowe i tym podobne. Mogą one z pozoru wyglądać na sprawiedliwość, w rzeczywistości jednak nie stoi za tym nic innego, jak tylko duch sprzeciwiania się zwierzchnościom, jakie ustanowił Bóg. Dalej mamy wychowanie pozbawione wszelkich autorytetów! Kto ma trudności z rozpoznaniem stojącego za tym wszystkim Szatana? A te różne zamachy, branie zakładników i gwałty, jakie dzisiaj wstrząsają Zachodem, popełniane przez szaleńców? Nie, za nimi – z pewnymi wyjątkami – stoją systemy filozoficzne, które mają na celu zniszczenie na ziemi władzy, którą Bóg dla dobra ludzkości ustanowił. Wspominam o tym wszystkim jedynie po to, aby wskazać, że za wszystkimi zewnętrznie widzialnymi rzeczami stoją niewidzialne moce.

W religijnym, chrześcijańskim kręgu też nie jest inaczej. Oczywiście, nie otaczają nas już dzisiaj stoły demonów, ale nauki demoniczne (1 Tym. 4,1). Oby każdy prawdziwy chrześcijanin miał tego świadomość: za każdą błędną nauką i oddawaniem czci ukrywa się szatan i jego aniołowie, czyli demony, które są zainteresowane tym, by zniesławić Pana Jezusa, a ludziom przynosić szkodę na ciele oraz duszy. Diabeł wie częstokroć znacznie lepiej od nas, chrześcijan, jak za-

sadnicze znaczenie ma dobra chrześcijańska nauka. Dlatego nie zrezygnuje z niczego, żeby usiłować zniszczyć tę naukę, a zastąpić ją własnymi, demonicznymi naukami. Bardzo wiele tego w chrześcijaństwie, co z zewnątrz wydaje się piękne, nie jest od Boga, nie jest Chrystusowe. Kto więc za tym stoi?

Zewnętrzne uczestnictwo oznacza społeczność

Bardzo blisko z tą pierwszą omawianą zasadą związana jest druga:

> **Branie udziału zewnętrznie oznacza dla Boga: wewnętrzną społeczność – zjednoczenie się – zgodę z tym.**

Koryntianie nie zwracali uwagi na tę okoliczność, że za ofiarami dla bałwanów stoją demony. Kiedy udawali się do świątyni i tam spożywali ofiary dla bożków, wchodzili bezpośrednio w kontakt z demonami, a nawet więcej: mieli z nimi społeczność, czy o tym wiedzieli, czy nie; czy tego chcieli, czy nie. Apostoł musiał zdecydowanie się temu sprzeciwić: *„Nie chcę, abyście mieli społeczność z demonami"* (w. 20). Poprzez zewnętrzne uczestnictwo wyraża się – tak to w każdym razie widzi Bóg – społeczność z „ołtarzem".

Uczestnictwo w stole Pańskim także wyraża społeczność, jak to niebawem zobaczymy. Poza tym apostoł wskazuje na przykład Izraelitów i pogan. *„Patrzcie na Izraela według ciała; czyż ci, którzy spożywają ofiary, nie są uczestnikami ołtarza?"* (w. 18). Izraelici, kiedy jedli z ofiar izraelskiego ołtarza, ogłaszali swoją społeczność z izraelskim systemem oddawania czci Jahwe. Poganie, jedząc z ofiar pogańskich ołtarzy, ogłaszali swoją społeczność z pogańskim systemem oddawania czci demonom.

Chrześcijanin natomiast wyraża przy stole Pańskim przez zewnętrzne uczestnictwo w jednym chlebie swoją społeczność z Panem, z jego śmiercią i z członkami ciała Chrystusa. A to właśnie jest centrum prawdziwego, chrześcijańskiego uwiel-

bienia. I to tak dalece, że jeśli wierzący nie są zgromadzeni wokół tego stołu jako członki ciała Chrystusa, to nie ma w tej miejscowości wyrazu tego, co jest cechami zgromadzenia Bożego. Chciałbym jeszcze w związku z tą kwestią i wynikającymi z niej skutkami rozważyć jedną rzecz.

Najpierw jednak zaznaczmy w związku z tym, że Duch Święty posługuje się dwoma różnymi wyrażeniami, oznaczającymi „być uczestnikami" oraz „być w społeczności". Pierwsze, *metecho* („być uczestnikiem") oznacza zawsze coś, co jest poza mną, coś, w co wkraczam z zewnątrz, w czym mam udział. Tak właśnie jesteśmy wszyscy uczestnikami „tego jednego chleba" albo „bierzemy udział" w tym jednym chlebie (w. 17), podobnie jak poganie byli „uczestnikami" stołu demonów (w. 21).

Drugie słowo *koinoneo* oznacza wspólne branie udziału, wewnętrzną społeczność. Poza takimi stwierdzeniami, jak „mieć społeczność krwi Chrystusowej" i „społeczność ciała Chrystusowego" w wersecie 16, ważne to słowo występuje jeszcze na przykład w 1 Liście Jana 1,3: *„A nasza społeczność jest społecznością z Ojcem i z Synem jego, Jezusem Chrystusem".*

Bardzo interesującym przykładem występowania obu słów w jednym wersecie jest List do Hebrajczyków 2,14: *„Skoro zaś dzieci są uczestnikami ciała i krwi, więc i On miał w nich udział"* (gr.). W tekście greckim jest powiedziane: „są uczestnikami" *Koinoneo* = mieć społeczność, a dla „miał udział" użyto słowa *metecho* = zewnętrznie mieć udział. My, ludzie mamy, jeśli się tak można wyrazić, „społeczność" z ciałem i krwią; nigdy nie byliśmy czymś innym, jak ciałem i krwią, jest to naszą istotą. O Panu Jezusie jest jednak powiedziane, że miał On w tych pierwiastkach „udział". Bez wątpienia stał się On prawdziwym człowiekiem, we wszystkim podobnym braciom (Hebr 2,17) – lecz wszedł w ten stan z zewnątrz. Jakże starannie wyraża się Duch Święty, jeśli chodzi o osobę Syna Bożego i o jego wcielenie!

Wiedząc o tym wszystkim możemy tym lepiej zrozumieć, że

nasze zewnętrzne uczestnictwo w danej rzeczy wyraża nasze utożsamienie się z nią: społeczność. Czy jest to naszym zamiarem, czy też nie – Bóg tak widzi tę sprawę. Musimy się po prostu uczyć, aby zawsze patrzeć z Bożego punktu widzenia, inaczej bowiem nie postrzegamy tych rzeczy tak, jak On je widzi, a to jest zawsze tragiczne w skutkach. Nasze zewnętrzne uczestnictwo, czy to w stole Pańskim, czy też w innym stole, który może stoi na gruncie rozłamu, niezależności lub nawet złej nauki, Bóg widzi jako nasze utożsamianie się, jako społeczność z tamtą zasadą bądź też systemem, czy to dobrym, czy złym. Możemy więc – a jest to nadzwyczaj poważne i godne zastanowienia – przez nasze zewnętrzne uczestnictwo w jakiejś rzeczy wejść w społeczność ze złem, którego nawet sami nie czynimy! Czy się już nad tym kiedyś zastanawialiśmy? Niech nam to uzmysłowi następujące zdarzenie.

Przypominam sobie, co mój ojciec opowiadał mi o pewnym bracie w Panu z czasu przed wybuchem drugiej wojny światowej. Powstała wtedy pewna nowa partia polityczna, działająca w podziemiu. Brat, o którym tu mowa, z niewiadomych powodów chciał być obecny na zebraniu tej zakazanej partii, a zebrania jej odbywały się nocą. Pociągała go chyba raczej ciekawość, co to za nowość, niż jakieś poglądy. Bracia z miejscowego zgromadzenia ostrzegali go poważnie, że tam nie jest jego miejsce, że powinien trzymać się od niej z dala. On jednak nie dał się powstrzymać i pewnej nocy tam poszedł. Właśnie tej nocy została przeprowadzona obława policyjna i nasz brat został uwięziony razem z innymi uczestnikami. Bronił się rękami i nogami, oznajmiając, że on do nich nie należy, że chciał tylko zobaczyć... To jednak nic nie dało, zabrano go jako jednego z nich. W oczach władzy zjednoczył się z czymś zakazanym.

Oby Pan zachował nas od tego, abyśmy już nigdy nie wprowadzali do społeczności z nim i jego stołem złych zasad! *„Nie możecie być uczestnikami stołu Pańskiego i stołu demonów"*. Daremne jest usprawiedliwianie się tym, że przecież serce nie musi brać udziału w tym, czego dopuszczamy się na zewnątrz. Boże myśli są inne, a my musimy uczyć się oglądać

te rzeczy od strony Boga.

Apostoł Jan jako staruszek w swoim Drugim Liście pisze do wybranej pani, że jeśliby ktoś nie przynosił nauki Chrystusa, to takiego mamy nie przyjmować do domu ani go pozdrawiać. *„Kto go bowiem pozdrawia, ma udział w jego złych uczynkach”* (w. 11). Czy nie jest to godne uwagi, że i tutaj „bierze udział” jest tym samym greckim słowem *koinoneo*? Już samo normalne pozdrowienie (użyta forma „pozdrowienia” jest tutaj ta sama, co w Dziejach Apostolskich 23,26) – na niewłaściwym miejscu może prowadzić do społeczności ze złymi uczynkami.

Jakże poważnie brzmi również głos, który Jan słyszał z nieba, dotyczący „Babilonu”: *„Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające”* (Obj. 18,4). I tutaj występuje greckie słowo *koinoneo* – „uczestnikami”. To zaś wskazuje ponownie, że zewnętrzne branie udziału w czymś złym oznacza społeczność z tym złem. Dlatego Bóg żąda odstępowania od takich rzeczy, oczyszczania się od tego, co jest Jemu przeciwne. Jeśli nie chcemy w Bożych oczach mieć społeczności z czymś złym, musimy się od tego odłączyć, oddzielić. Wygląda to na twardy zakon, na brak miłości. Jednakowoż prawdziwa miłość do naszego drogiego Pana, który nas tak ściśle złączył ze sobą samym i pomiędzy nami, i prawdziwa mądrość w obecnym złym biegu czasu, będą prowadziły nas do tego, abyśmy uciekali nawet od pozoru społeczności z czymkolwiek złym, nawet z rzeczami, które są wątpliwe.

To, co tu zobaczyliśmy, jaskrawie sprzeciwia się wielu dążeniom w chrześcijaństwie, przez które chce się połączyć i zjednoczyć to, co jest tak różne od siebie, jak ogień i woda, jak dobro i zło. Nie mógłbym na przykład pójść na zgromadzenie ewangelizacyjne, które będzie przebiegało na zasadach tak przeciwnego Bogu jednoczenia się na podstawie ekumenii. Dlaczego nie mogę tam iść? Ponieważ nie możemy nigdy uczynić właściwym tego, co jest błędne, i tego, co jest złe, nie uczynimy dobrym przez zmieszanie ze sobą (Agg. 2,12-13). Nie

mogę się też zjednoczyć z tymi, którzy tę zasadę podtrzymują i są jej przedstawicielami, i nie mógłbym z nimi współpracować w pracy ewangelizacyjnej, ponieważ nie idą oni w prawdzie za Bożymi zamiarami. Bożym zamiarem zaś jest nie tylko zbawienie grzeszników, lecz aby jego lud na ziemi był żywym świadectwem o Chrystusie i jednym ciele, jego zgromadzeniu.

Oby nam Pan pomagał, byśmy umieli patrzeć na te zewnętrzne fasady, abyśmy potrafili rozpoznać, jakie systemy i moce ukrywają się za zewnętrznymi formami i czynnościami. Oby On nam dopomógł, byśmy trzymali się w oddzieleniu od tego, co nie znajduje w nim swojego źródła, abyśmy nie byli współuczestnikami ich grzechów!

Jedno ciało, nas wielu

Kiedy apostoł mówi w 1 Kor. 10,16 o *„społeczności ciała Chrystusa"*, a w wersecie 17 dodaje: *„Gdyż jednym chlebem, jednym ciałem jesteśmy, ilu nas jest, jesteśmy bowiem wszyscy uczestnikami jednego chleba"* (gr.), to używając w obu wersetach słowa „ciało" nie ma on na myśli tego samego. To, czy umiemy to rozróżniać, nie jest bez znaczenia.

„Ciało Chrystusa" w wersecie 16 określa ciało Pana Jezusa, w tym samym wersecie bowiem mowa jest o jego krwi. Chleb, który łamiemy, jest więc symbolem naszej społeczności z ciałem Pana, które On za nas dał; podobnie kielich, z którego pijemy, jest symbolem naszej społeczności z jego krwią, przelną za nas.

Zwróćmy także uwagę na zastąpienie słowa „Chrystus" słowem „Pan". Kiedy apostoł mówi o naszej odpowiedzialności, używa określenia „Pan": On jest Panem swego stołu, wszelkie prawa jemu przysługują. *„Albo czy chcemy Pana pobudzić do gniewu?"* (w. 22). Również w rozdziale 11,20-34 tytuł „Pan" wymieniony jest co najmniej siedem razy. Kiedy jednak apostoł mówi o społeczności, wtedy nie pada określenie „Pan", ale „Chrystus" – krew Chrystusa, ciało Chrystusa. Natural-

nie, gdyby Chrystus nie był Panem, to nie tylko nie byłoby już „stołu", ale i chrześcijaństwa. Ale „Pan" nie jest imieniem, w którym my, chrześcijanie, mamy z nim społeczność.

Skoro więc każdy pojedynczy wierzący miał społeczność z ciałem Chrystusa, to wszyscy oni byli złączeni ze sobą i stanowili razem jedno ciało Chrystusa. O tym mówi werset 17: *„Gdyż jednym chlebem, jednym ciałem jesteśmy, ilu nas jest; jesteśmy bowiem wszyscy uczestnikami jednego chleba"*. Skoro apostoł, włączając siebie, mówi: „my, ilu nas jest" i „bowiem wszyscy", to nie ma na myśli miejscowego zgromadzenia w Koryncie, lecz wszystkich wierzących, żyjących na ziemi. *„Bowiem w jednym Duchu jesteśmy wszyscy ochrzczeni w jedno ciało"* – czytamy w 1 Kor. 12,13. Wyraża się on podobnie, jak w Liście do Rzymian 12,5: *„Tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich"*. Kiedy zaś ma na myśli miejscowy wyraz ciała Chrystusa, wtenczas opuszcza, podobnie jak w 1 Kor. 12,27, liczebnik oraz rodzajnik przed słowem „ciało", a mówi „wy": *„Wy jesteście ciałem Chrystusowym"*.

Koryntianie nie byli jedynie sami ciałem Chrystusa, lecz jego wyrazem, lub inaczej odbiciem w Koryncie. To już jednak rozważaliśmy.

Przywileje i odpowiedzialność

Jak już zobaczyliśmy, przy łamaniu chleba wyznajemy – niezależnie od stopnia naszej świadomości tego, co robimy – że jesteśmy częścią tego jednego ciała oraz że jesteśmy ze wszystkimi innymi prawdziwymi chrześcijanami jak najściślej złączeni. Nie chodzi o to, że przez to powstało ciało, ale że w ten sposób uznawane jest jego istnienie w praktyczny sposób oznajmiona zostaje jego jedność. Jest bowiem tylko jeden stół Pański pomimo wielu miejscowości, w których dzieci Boże zgromadzają się do imienia Pana Jezusa. Apostoł w Efezie i święci w Koryncie byli członkami jednego ciała. Uznawali to w nauce oraz w praktyce i wyrażali co ty-

dzień, kiedy obchodząc pamiątkę Pana Jezusa, łamali chleb. Jakże to cenne, że mimo rozłamów, jakie nastąpiły i pomimo upadku chrześcijańskiego świadectwa, w Bożych myślach nic się nie zmieniło, a my dzisiaj wciąż możemy się wspólnie zbierać na tej samej podstawie jednego ciała! Oczywiście nie jesteśmy zgromadzeniem, ale za każdym razem, kiedy łamiemy chleb, wyznajemy ze wszystkimi innymi członkami, że jesteśmy jednym ciałem – my, ilu nas jest. Żadnej innej zbiorowości Pismo Święte nie zna. To niezwykle błogosławione i pocieszające ujrzeć się połączonym ze „wszystkimi świętymi" w jedności ciała Chrystusa, gdziekolwiek oni stoją oraz zobaczyć, że jego miłość skierowana jest do wszystkich wierzących, że On ich karmi i pielęgnuje!

Od tego ciała – a to jest poważna, odpowiedzialna strona – nie możemy się izolować, nie możemy się przez jakiekolwiek oświadczenia niezależności wymówić od złączonej z tym odpowiedzialności. Prawda ta potępia wszelkie zakładanie denominacji, gdyż jest tylko jedno ciało, a kiedy razem łamiemy chleb, wyznajemy to. Dlatego też nie powinniśmy przybierać sobie żadnych nazw, które nas odróżniają od innych wierzących (a tym samym czynią dystans pomiędzy nami a nimi). Pismo wymienia nam cały szereg nazw dla tych, którzy należą do Pana: święci, uczniowie, chrześcijanie, dzieci Boże, członki jego Ciała, bracia. Określenia te obejmują wszystkich wierzących i przy tym powinniśmy pozostać.

Istnieje jeszcze jednak druga strona. Skoro wszyscy jesteśmy jednym ciałem, nie możemy być obojętni wobec postępowania i nauczania tych, z którymi wyznajemy jedność w pierwszym dniu tygodnia. Jest po prostu nie do pomyślenia, byśmy mając społeczność z jego krwią i jego ciałem, mogli się jednocześnie beztrosko utożsamiać z tymi naukami i postępowaniem, którymi Pan się brzydzi! Tego nie możemy ani nie śmiemy czynić. Jeżeli w pełni zrozumiemy prawdę o jednym ciele, wtedy uznamy, że nakazem Pańskim jest nie tylko osobiste oddzielenie od wszelkiego rodzaju zła (2 Tym. 2,19; 1 Kor. 11,28), ale też wspólna troska o utrzymanie stołu Pańskiego

w czystości; troska, która – jeśli to konieczne – obejmuje również karcenie (1 Kor. 5,2.13), „kara, jaka jest od większości" (2 Kor. 2,6). Oczywiście, „związywania" i „rozwiązywania", jak widzieliśmy w Ewangelii Mateusza 18,18, dokonuje zgromadzenie jako miejscowa zbiorowość; ona jednak – jak dowiadujemy się z innych miejsc Pisma Świętego – działa dla tej jedności ciała oraz w niej.

Pismo pokazuje nam w wielu miejscach Starego i Nowego Testamentu odpowiedzialność zbiorową, to znaczy odpowiedzialność całości za to, by zachowywać pośród siebie świętość, należną domowi Bożemu. W parze z tym idzie odpowiedzialność jednostki za stan całości. Jeżeli teraz zacytuję jedno miejsce z Czwartej Księgi Mojżeszowej, to muszę zaraz zaznaczyć, że tamtejsze formy nieczystości, przed którymi Izraelita musiał się wtedy strzec pod zakonem, są dla nas dzisiaj obrazem poważnych rzeczy, mianowicie różnych rodzajów grzechu. Szczególnie wyraźne staje się to na przykładzie trądu. Jest on w Starym Testamencie zawsze obrazem grzechu, działającego w złym.

> *„I przemówił Pan do Mojżesza tymi słowy: Rozkaż synom izraelskim, aby usunęli z obozu wszystkich trędowatych, wszystkich cierpiących na wyciek i wszystkich, którzy się zanieczyścili przez zetknięcie ze zmarłym. Usuniecie zarówno mężczyznę, jak kobietę poza obóz, usuniecie ich, aby nie zanieczyszczali swojego obozu, gdzie Ja mieszkam pośród nich. I uczynili tak synowie izraelscy, i usunęli ich poza obóz. Jak powiedział Pan do Mojżesza, tak uczynili synowie izraelscy"* (4 Mojż. 5,1-4).

Na całym ludzie izraelskim spoczywała odpowiedzialność za stan ludu, za świętość obozu. Nie była to sprawa tylko kapłanów i Lewitów, lecz każdy z ludu był odpowiedzialny, nie tylko osobiście za swój stan, ale też za stan całego ludu. Czytamy, że Pan przykazał Izraelitom usunąć trędowatego i innych, co też i uczynili. Czym uzasadniona jest ta wspólna odpowie-

działność za czystość obozu izraelskiego? Odpowiedź na to jest błogosławiona: Ponieważ Pan tam mieszkał! – *„Ja mieszkam pośród nich"*. Nasza odpowiedzialność w patrzeniu na całość znajduje swój powód w drogocennym fakcie, że Bóg tam mieszka, a gdzie On mieszka, tam musi panować świętość. To takie proste, a mimo to sprawy, którą chcemy teraz rozpatrzeć, wiele dzieci Bożych nie rozumie lub na nią nie zważa.

Jeśli ktoś w Izraelu słyszał, że ktoś inny przeklinał Boga, wtedy nie mógł powiedzieć, jak to czyni wielu w dzisiejszym chrześcijaństwie: „mnie to nic nie obchodzi! Czy ja jestem stróżem brata mego? On musi sam zdać odpowiedzialność przed Bogiem"! Posłuchajmy więc, co Bóg nakazuje Mojżeszowi:

> *„Wyprowadź bluźniercę poza obóz, a wszyscy, którzy to słyszeli, niech położą ręce swoje na jego głowie i niech ukamienuje go całe zgromadzenie"* (3 Mojż. 24,14).

Jeśli został w Izraelu popełniony jakiś czyn, to ten, który był tego świadkiem, nie mógł się pozbyć swojej odpowiedzialności i pozostawić tej sprawy samej sobie, ale czytamy:

> *„Świadkowie pierwsi podniosą przeciwko niemu swoją rękę, aby mu zadać śmierć, a potem cały lud, i wyplenisz zło spośród siebie"* (5 Mojż. 17,7).

To jasne, że dzisiaj w czasie łaski nie mamy nikogo zabijać; zasada jednak pozostaje niezmiennie ta sama. Każdy jest indywidualnie odpowiedzialny za stan całości; zło musi zostać spośród wierzących przez nich samych usunięte, ponieważ Bóg tam mieszka. Jeżeli widzisz swojego brata czy siostrę, że grzeszą w kwestii nauki czy postępowania, jesteś odpowiedzialny za twojego brata i siostrę, z którymi przecież każdej niedzieli wyznajesz jedność; masz ich ratować, a wszystkich pozostałych utrzymać w odpowiednim dla Pana stanie. Nie powinno być ci obojętne, jak ja postępuję.

Z drugiej strony całe zgromadzenie w Koryncie było odpowiedzialne za usunięcie złego spośród siebie (1 Kor. 5,2.7).

Również następne miejsca pokazują tę samą zasadę:

> *„Wzywamy was też bracia, napominajcie niesfornych"* (1 Tes. 5,14). *„A jeśli ktoś jest nieposłuszny słowu naszemu, w tym liście wypowiedzianemu, baczcie na niego i nie przestawajcie z nim, aby się zawstydził"* (2 Tes. 3,14).

Nie mów, że jesteś za słaby, by postępować według tych zasad. Jeśli masz miłość, będziesz też miał odwagę: „Sprawiedliwy jest nieustraszony jak młody lew" (Przyp. 28,1).

Dopuszczenie do stołu Pańskiego

Kto ma miejsce przy stole Pańskim? Zasadniczo każdy prawdziwie wierzący, jeśli nie podlega karceniu, kiedy jego postępowanie oraz stosunki z innymi są czyste i jeśli nie zachowuje żadnej błędnej nauki. Jak ważna jest właśnie czystość w utrzymywanych przez nas stosunkach z innymi, to już wyczerpująco rozważaliśmy. Pod koniec tego rozdziału chciałbym tę kwestię raz jeszcze poruszyć.

Łamanie chleba zostało wprowadzone dla dzieci Bożych – to również oglądaliśmy w ostatnim rozdziale. Tylko im jest dane zajmować miejsce przy stole Pańskim, jak to zupełnie jasno wyraża stwierdzenie: *„jednym ciałem jesteśmy, ilu nas jest"*. Jedzenie z tego chleba i picie z tego kielicha nie daje przecież życia, lecz jest raczej tylko dla tych, którzy mają życie wieczne. Natomiast jedzenie „ciała Syna Bożego" i „picie jego krwi" prowadzi do życia wiecznego (Jana 6,53-54).

Wielu wiąże to miejsce z Ewangelii Jana z łamaniem chleba, lecz Jan w tym fragmencie nic na ten temat nie mówi; stwierdza natomiast, że ten, kto w wierze zjednoczy się z umarłym Chrystusem, ze śmiercią Syna Bożego, ma życie wieczne.

Podobnie chrzest wodny nie daje przystępu do tego przywileju, chociaż nikt, kto nie jest ochrzczony, nie powinien brać

w tym udziału. Jeżeli nie jest się chrześcijaninem nawet według zewnętrznego wyznania, to jakże chce się brać udział w wewnętrznej sferze społeczności? Niestety, w wielu kołach chrześcijańskich chrzest uważany jest za bezpośrednie usprawiedliwienie do uczestniczenia w łamaniu chleba i obie te rzeczy łączy się ze sobą. Chrzest ma związek tylko z zewnętrznym chrześcijańskim wyznaniem, natomiast stół Pański jest sprawą prawdziwej kościelnej społeczności. Chrzest prowadzi do królestwa, a przy stole Pańskim wyrażana jest jedność ciała Chrystusa.

Wygląda na to, że na początku chrześcijańskiego świadectwa na ziemi wierzących nie sprawdzano pod względem czystości życia i postępowania. W czasie, kiedy wszystko było jeszcze takie świeże, kiedy Pan przydawał codziennie do zgromadzenia (Dz. Ap. 2,47), a z postronnych nikt nie odważył się dołączyć do wierzących (Dz. Ap. 5,13), nie było to konieczne. Oni „przyjęli Słowo" i to wystarczyło.

Ten stan duchowej świeżości i niezepsucia nie trwał jednak długo i zaszła potrzeba doświadczania, próbowania tych, którzy pragnęli być dopuszczeni do społeczności oraz przekonywania się, czy ich usposobienie i stan duchowy odpowiada Bożym myślom. Już wkrótce bowiem Szymon Czarnoksiężnik próbował się wśliznąć pomiędzy wierzących; jednak apostoł Piotr go zdemaskował: *„Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży. Co się tyczy tej sprawy, to nie masz w niej cząstki ani udziału, gdyż serce twoje nie jest szczere wobec Boga"* (Dz. Ap. 8,20-21). Oto znalazł się ktoś, kto wprawdzie został ochrzczony (w. 13), lecz którego serce nie było przed Bogiem szczere. Mówiąc na marginesie, przypadek ten poświadcza to, co już mówiłem: fakt, że ktoś jest ochrzczony, nie uprawnia jeszcze do uczestnictwa w stole Pańskim.

To samo widzimy u Saula z Tarsu. Znajdował się on w drodze do Damaszku, rzucony na ziemię przez ukazanie się uwielbionego Pana i doprowadzony do wiary w tego, którego dotychczas prześladował, ścigając tych, którzy należeli do Pana.

Pawła ochrzcił prosty uczeń Ananiasz (9,18). Kiedy po trzech latach Paweł przyszedł do Jerozolimy i chciał przyłączyć się do braci, oni obawiali się go, nie wierząc, że jest uczniem. Konieczne było świadectwo kogoś innego, w tym przypadku Barnaby, aby mógł otrzymać przystęp do świętych w Jerozolimie. Następnie czytamy w Słowie, że *„przybył do Jerozolimy... i przestawał z nimi... występując śmiało w imieniu Pana"* (9,26-28).

Możemy się stąd nauczyć ważnej zasady: ***nikt nie może na podstawie własnej odpowiedzialności, na podstawie swojego własnego świadectwa zostać przyjętym do społeczności.*** Taki ktoś miałby bowiem już o sobie wielkie mniemanie, a bardzo niskie mniemanie o obowiązkach innych, gdyby uważał, że na podstawie dobrego świadectwa, jakie sam sobie wystawił, będzie wprowadzony w wewnętrzną społeczność. W przypadku Saula nie czytamy jednak o jakimś niecierpliwym ślęczeniu się o to, że musiał długo poczekać i pozwolić, by inni wydali o nim osąd. Powinni to sobie dobrze zapamiętać ci, którzy mają pragnienie, by dopuszczono ich do społeczności. A kiedy z kolei Apollos, wymowny sługa Boży, „który był biegły w Pismach", chciał udać się w podróż z Efezu do Achai, gdzie nie był znany, potrzebował sam listu polecającego, który bracia napisali do uczniów, napominając ich, aby go przyjęli (18,27). Winniśmy trzymać się takiego postępowania! W tym wszystkim zawarta jest zasada, że jedynie przez odpowiednie świadectwo innych, stwierdzające autentyczność naszego chrześcijaństwa, możemy zostać przyjęci i poleceni.

Z drugiej strony zgromadzenie ma święty obowiązek ze starannością i miłością sprawdzać tych, którzy pragną, aby ich przyłączyć do przywilejów domu Bożego. Tak jak niegdyś w czasie Nehemiasza stróże strzegli bram Jeruzalemu (Neh. 7,1-3), aby wróg nie przedostał się przez bramy do środka, tak i dzisiaj muszą być pilnowane wejścia i wyjścia zgromadzenia. Głupotą jest przypuszczać, jakoby „bramy" zgromadzenia stały otwarte dla wszystkiego i dla każdego. Dzieci Boże musiałyby być nadzwyczaj nierozważne i obojętne względem chwa-

ły Pana, gdyby tak myślały. Mamy starać się o to, żeby nie wpuścić nikogo, kto nie ma tam miejsca, lecz zarazem aby nie trzymać z dala nikogo, kogo Pan chce mieć wewnątrz.

Chociaż Pan w poselstwie skierowanym do Efezu musi zganić zasadniczą rzecz, to jednak uznaje On wyraźnie: *„i doświadczyłeś tych, którzy podają się za apostołów, a nimi nie są, i stwierdziłeś, że są kłamcami"* (Obj. 2,2).

Tam jeszcze panował porządek, jakiego chciał Bóg! Oni sprawdzali wyznanie innych i nie przyjmowali bez zastrzeżeń każdego na podstawie jego własnego świadectwa. Niektórzy podawali się nawet za apostołów, lecz tamtejsi wierzący doświadczyli ich i obnażyli jako kłamców. Doświadczali wszystkich, którzy przed nimi stanęli jako „chrześcijanie". *„Badajcie duchy, czy są z Boga"* (1 Jana 4,1). I my dzisiaj nie mamy żadnej innej miary, żadnego innego środka pomocniczego.

Częstokroć jednak usłyszymy, że chrześcijanie nie mają w ogóle prawa stawiania się nad drugich, aby ich osądzać, gdyż Chrystus powiedział, abyśmy nie sądzili i nie byli sądzeni (Mat. 7,1). Kto jednak tak myśli, błądzi. Mamy wprawdzie najpierw wyjąć „belkę" z własnego oka – a co potem? Należy „źdźbło" w oku twego brata pozostawić? Nie: wtedy będziesz jasno widział, aby wyciągnąć źdźbło z oka twego brata. Nieco później Pan Jezus dodaje ważną zasadę: *„Tak więc po owocach poznacie ich. Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie"* (Mat. 7,20-21). Osądzać wewnętrzne powody działania, które nie są jawne, nie jest naszą rzeczą ani zadaniem. Pan ostrzega przed tym w pierwszym wersecie. Jedynie sam Bóg ma wgląd w serce. Lecz doświadczać i badać chrześcijańskie wyznanie jest naszym zadaniem, i to jasnym. Mamy to jednakowoż czynić za pomocą „owoców", to znaczy na podstawie tego, co ktoś w swym zewnętrznym życiu okazuje z siebie i co przechodzi przez jego usta. *„Na podstawie twoich słów osądzę cię, sługo zły!"* (Łuk. 19,22) – to wskazówka również dla nas, której nie wolno nam nie doceniać. *„Albowiem na podstawie słów two-*

ich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony" (Mat. 12,37).

Chociaż „ścieżka Kościoła jest wąska", jak to kiedyś wyraził jeden błogosławiony pisarz, to z drugiej strony musimy się strzec ducha sekciarstwa. Mamy badać to, czy czyjeś przyznawanie się do Chrystusa jest prawdziwe i czy obcowanie danego człowieka, jak również jego nauka, są zgodne z tym „dobrym imieniem".

Jeśli u kogoś znajduje się życie z Boga i ten ktoś nie ma łączności ze złem moralnym albo złą nauką, jeśli usposobienie jego jest szczere przed Bogiem, to któż miałby wtedy prawo powstrzymywać taką osobę od stołu Pańskiego? Ile lat trzeba mieć, by móc uczestniczyć w stole Pańskim? Pismo nie daje nam co do tego żadnej dokładnej wskazówki. Nigdzie jednak nie znajdujemy w Piśmie przykładu, aby brały w nim udział dzieci. Ale osoba w wieku szesnastu, siedemnastu lat nie jest przecież już dzieckiem. Jeśli u takiego człowieka jest obecna duchowa dojrzałość i jego dusza cieszy się utwierdzonym pokojem z Bogiem (Rzym. 5,1), to któż z nas mógłby powiedzieć, że jest on za młody? Konieczne jest jednak również zrozumienie tego, co się pragnie robić. Niekiedy trzeba w rozmowie zajrzeć do duszy i wejrzeć w duchową postawę tego, który pragnie być dopuszczony. Głębokość zrozumienia nie może jednak być w żadnym wypadku jedynym miernikiem tego, czy można taką osobę dopuścić. Mimo to apostoł mówi do nich o stole Pańskim jako do „rozumnych", którzy potrafią rozsądzić to, co on mówi (1 Kor. 10,15) – nie były to więc z pewnością dzieci.

Z tego względu łączenie chrztu z dopuszczeniem do stołu Pańskiego nie jest szczęśliwym pomysłem. Wierzące dzieci mogą zostać ochrzczone w młodym wieku, jednak ich udział w łamaniu chleba w tym wieku nie jest biblijny. Uczestnictwo w stole Pańskim zależy bowiem nie tylko od tego, czy ktoś jest narodzony na nowo. Tak się niejednokrotnie twierdzi, lecz nie jest to słuszne. Istnieją tu pewne ograniczenia, a jednym z nich jest właśnie zbyt młody wiek.

Nawet przez chwilę nie powinniśmy dopuszczać do siebie myśli, że jest to „nasz" stół i że mamy wedle naszego uznania decydować o tym, kto może brać w nim udział, a kto nie. Kto dał nam na przykład prawo, żeby wierzącemu, który wyraził chęć przystąpienia do stołu Pańskiego, kazać najpierw czekać rok lub dwa, aby dowiedzieć się, czy on się „sprawdził"? Sprawdzenie się, „wykazanie" jest jak najbardziej warunkiem, z którego nie można zrezygnować, jeżeli chodzi o „służbę" (1 Tym. 3,1-13). W kwestii przystąpienia do stołu Pańskiego nie śmiemy jednak absolutnie kierować się myślą o wykazaniu się. Czy Pan Jezus tak z nami postąpił, kiedyśmy przyszli do Niego? Czy kazał nam jakiś czas odczekać? Oczywiście, konieczna jest staranność, przezorność i rozwaga, a prędkie postępowanie jest tu nie na miejscu, ale ten piękny werset z Listu do Rzymian 15 w tak miły sposób opisuje **ducha**, w jakim winniśmy i w tej sprawie postępować:

> *„Przeto przyjmujcie jedni drugich, jak i Chrystus przyjął nas, ku chwale Boga"* (w. 7).

Dlaczego Pan nie mówi sam o swoim stole?

Z uwagi na rangę zagadnienia, niejednemu może się nasunąć pytanie, dlaczego Pan Jezus przy ustanowieniu wieczerzy nie mówi nic o tym, co dotyczy jego stołu. Odpowiedź zdaje się brzmieć następująco: *„Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Lecz kiedy przyjdzie On, Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę"* (Jana 16,12-13). Zanim dokonane zostało dzieło przebłagania, zanim Pan Jezus przyszedł do nieba jako Zmartwychwstały i stamtąd spełnił obietnicę Ojca zesłania Ducha Świętego, nie mogło być żadnych pouczeń na temat zgromadzenia jako ciała Chrystusa. Bogu upodobało się dopiero kilka lat po utworzeniu ciała Chrystusa (przez chrzest Duchem Świętym w dniu Pięćdziesiątnicy z Dziejów Apostolskich 2) podarować nam

pouczenia dotyczące Chrystusa i jego zgromadzenia. Dokonał tego przez „wybrane naczynie” – przez męża, który w tym dniu nie był nawet jeszcze nawrócony. Paweł jako sługa zgromadzenia miał dopełnić Słowo Boże (Kol. 1,25). „Dopełnić” nie oznacza, że Paweł pisał jako ostatni, lecz że do kanonu Nowego Testamentu dołączył tę część, która jemu i tylko jemu została objawiona – tajemnicę o Chrystusie i zgromadzeniu. Dlatego Bóg dał jedynie przez niego pouczenie o stole i wieczerzy Pańskiej. Żaden z pozostałych apostołów i proroków Nowego Testamentu nie był do tego powołany.

Musimy więc mieć się na baczności przed tą błędną myślą, że skoro pouczenia w jakiejś sprawie nie są jeszcze dane, to sama ta sprawa nie istnieje. W czasie, jaki opisują Dzieje Apostolskie w pierwszych dwunastu rozdziałach, nie było jeszcze pouczeń na temat kościoła, zgromadzenia; ono samo jednak już istniało, a Duch Święty działał w zgromadzeniu i poprzez nie, pomnażał je przez swoją pociechę. Łamanie chleba wykonywano na samym początku, już w 2 rozdziale Dziejów Apostolskich, ale pouczenia w tej kwestii przyszły dopiero lata później. Było to zgodne z myślą Pana.

Żadnego klerykalizmu

Wielokrotnie zadawano pytanie: co oznaczają słowa „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy” oraz „chleb, który łamiemy”? W jaki sposób błogosławimy ten kielich? I czy apostoł w tym drugim wyrażeniu wskazuje na to, że jedząc z tego chleba, odłamujemy jego kawałek?

Aby zacząć od tego ostatniego: nie odłamywanie kawałka z chleba ma tu Paweł na myśli, ale zasadnicze połamanie chleba, którego dokonuje jeden brat. A jednak my to czynimy. To my, jest moim zdaniem bardzo miłe. Pokazuje nam przecież w prosty sposób, że zgromadzeni są jednością, rodziną, a różnice społeczne nie grają tutaj żadnej roli. Błogosławienie (dziękowanie) i łamanie chleba są czynnościami wspólnymi, chociaż wykonawcą i ustami pozostałych jest tylko jeden.

W zgromadzeniu Bożym, przy stole Pańskim klerykalizm nie ma miejsca. Zgromadzenie należy do Pana, a On jest obecny, gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni do jego imienia. My wszyscy jesteśmy zaproszeni, jesteśmy braćmi. Kto mógłby śnić o tym, żeby tu przewodniczyć, skoro obecny jest ON sam? O tak, być jego gośćmi w jego obecności i uwielbiać Ojca w duchu i w prawdzie to niezmierny przywilej, którym chcemy się jeszcze zająć.

Oddawanie czci w Duchu i prawdzie

Stwierdziliśmy już, że stół Pański jest centralnym miejscem chrześcijańskiego oddawania czci. Ludzie mówiąc o „służbie Bożej" mają na myśli kazanie. Ani wygłaszanie kazania, ani słuchanie go, ani modlitwy i prośby zanoszone do Boga nie są jednak „Służbą Bożą". To oddawanie czci jest prawdziwą służbą Bogu. Znajduje ono swój najwyższy wyraz przy łamaniu chleba. Stanie się to dla nas jeszcze jaśniejsze, gdy pod koniec tego rozdziału, w paragrafie zatytułowanym *STÓŁ PAŃSKI W STARYM TESTAMENCIE* pozwolimy do siebie przemówić przykładowym obrazom ze Starego Testamentu.

Kiedy Bóg przez swoje sługi pozwala swemu Słowu do nas przemawiać, to wtedy On służy nam, a nie my jemu. Kiedy my oddajemy mu cześć, wtedy z pewnością mu służymy. Na tym polega prawdziwa służba Boża. Rozróżniajmy więc jasno pomiędzy usługiwaniem Słowem, a oddawaniem czci. Służba to przedstawianie Chrystusa ludziom; oddawanie czci to przynoszenie Chrystusa przed Boga. Usługiwanie Słowem skierowane jest od Boga do ludzi, oddawanie czci – zawsze od ludzi ku Bogu.

Chrześcijańskie oddawanie czci w swym charakterze wykracza daleko ponad bezpośredni sens greckiego słowa, oznaczającego również „złożenie hołdu" czy też „oddanie pokłonu". W wielu miejscach Starego Testamentu znaczenie „oddawania czci" praktycznie nie wykracza poza ten sens. Kiedy na przykład mędrcy ze Wschodu przyszli i ujrzeli *„dziecię z*

Marią, matką jego", „upadłszy, oddali mu pokłon" (Mat. 2,11). Jest to jednak jeszcze dalekie od tego, co rozumiemy przez chrześcijańskie oddawanie czci. Chrześcijańskie oddawanie czci to jest nie tylko „oddanie pokłonu", lecz wyraz serc napełnionych wdzięcznością ze strony odkupionych, którzy mają przemożną świadomość tego, czym jest Bóg sam w sobie i co On o sobie w swoim Synu objawił. Oddawać cześć po chrześcijańsku oznacza czcić Boga w Duchu i prawdzie.

Wskazuje na to w swoich słowach sam Pan, zwracając się do kobiety samarytańskiej:

> *„Niewiasto, wierz mi, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, bo zbawienie pochodzi od Żydów. Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie* (Jana 4,21-24).

W przeciwieństwie do Samarytan, Żydzi wiedzieli, co czczą: oddawali oni cześć temu, co po trosze znali – Bogu Żywemu, w takiej mierze, w jakiej mógł On się dać w Izraelu poznać. Żydzi jednak nie byli „prawdziwymi czcicielami": większość z nich była niewierząca i nie posiadali oni prawdziwej, żywej więzi z Bogiem. Stosownie do tego oddawali też oni cześć Bogu w zewnętrznych rytuałach. Oto jednak przyjdzie godzina prawdziwego, chrześcijańskiego oddawania czci, w której prawdziwi czciciele, a mianowicie dzieci Boże, będą czcili Ojca w Duchu i w prawdzie. Ojciec szuka takich – nieskończenie uszczęśliwiający fakt! Tylko dzieci Boże mogą oddawać cześć Ojcu. Tego właśnie wciąż dzisiaj szuka miłość Ojca. Ponieważ jednak Bóg jest Duchem, trzeba tego dokonywać w duchu i w prawdzie.

Oddawać cześć w duchu znaczy więcej niż tylko posiadać

Ducha Bożego i być przez niego kierowanym, chociaż ten przywilej sam w sobie jest wielki. Oczywiście, nie można czcić Boga w Duchu i w prawdzie, jeśli się nie ma w sobie mieszkającego Ducha Świętego. Całkiem pewne też jest, że Duch Święty prowadzi zarówno do oddawania czci, jak i w samym oddawaniu czci. Czczenie w Duchu stoi jednakowoż w przeciwieństwie do „cielesnego", zewnętrznego, rytualnego i ceremonialnego oddawania czci. Dzieje się ono odpowiednio do Bożej natury i w mocy danej społeczności, jaką daje Duch Boży.

Oddawać cześć w prawdzie znaczy czcić stosownie do Bożego objawienia, jakie Bóg dał w Chrystusie Jezusie – szczególnie na krzyżu Golgoty. Dlatego prawdziwie chrześcijańskie oddawanie czci nie może być oddzielone od doskonałej ofiary Chrystusowej dla Boga. Z tego też względu oddawanie czci w niezwykle szczególny sposób łączy się ze stołem Pańskim, przy którym my jako członki jego ciała zwiastujemy jego śmierć.

Nie powinno się jednak przez to rozumieć, że nie można czcić Boga osobiście w domu. Takie oddawanie czci wszakże nie jest zdolne wznieść się na tę wysokość, jaka dana jest wtedy, kiedy Pan Jezus pośrodku zgromadzenia śpiewa Bogu pieśni pochwalne. Pojedynczy wierzący nie jest w ogóle w stanie oddawać Bogu cześć w wystarczający sposób, stosownie do tego, co On o sobie objawił. Wymagałoby to od niego takiej zdolności, która by go postawiła na wysokość niemal równą Bogu. Ponadto błogosławieństwa, z jakich się radujemy, są wspólnymi błogosławieństwami. Dlatego właściwą, najwyższą formą chrześcijańskiego oddawania czci jest wspólne czczenie Boga przez zgromadzenie. Takie wspólne oddawanie czci także w niebie będzie naszym błogosławionym zajęciem, czytamy bowiem: *„Starcy zaś upadli i oddali pokłon"* (Obj. 5,14).

Oczywiście, wspólne oddawanie czci przez zgromadzenie może mieć miejsce również poza łamaniem chleba. Autor sam przeżył to nie raz, że za sprawą rozważania Słowa całe zgromadzenie zostało poprowadzone do uwielbienia; wstał potem jeden brat, wypowiedział dziękczynienie, i kiedy osoba Pana Jezusa stanęła w polu widzenia, zgromadzenie powstało i jedno dziękczynienie wznosiło się za drugim. Mimo to jednak wła-

ściwym miejscem oddawania Bogu czci jest stół Pański, gdzie On sam jest pośrodku i intonuje cześć, gdzie mamy równocześnie w dłoniach ofiarę Chrystusa i, kierowani przez Ducha Świętego, wypowiadamy to, co wobec niego czujemy.

Tak więc przy stole Pańskim zgromadzenie znajduje swój właściwy wyraz na tej ziemi. Z jednej strony bowiem oznajmiana jest tu w sposób nadzwyczajny prawda o jednym ciele; z drugiej strony natomiast chrześcijańskie oddawanie czci w duchu i prawdzie tu znajduje swój najwyższy wyraz. Wierzący mogą się znajdować na określonym miejscu, mogą się tam schodzić razem na modlitwę, albo na rozważanie Słowa Bożego – jeżeli jednak nie jest jeszcze na tym miejscu łamany chleb na gruncie jednego ciała, wtedy nie ma tam jeszcze wyrazu zgromadzenia Bożego.

Stół Pański w Starym Testamencie

Dotychczas nie powiedziałem jeszcze nic na temat samego wyrażenia „Stół Pański". Apostoł Paweł używa go jako zrozumiałego samo przez się, tak jakby zakładał, że każdy je zna. W rzeczywistości wyrażenie to nawiązuje do Księgi Malachiasza 1,7 i 12, gdzie określeniem tym nazwany jest ołtarz ofiar całopalnych oraz do Księgi Ezechiela 41,22 i 44,16, gdzie odnosi się do ołtarza kadzidlanego. Skoro apostoł nie czyni różnicy pomiędzy obu użyciami tego wyrażenia, to widocznie dlatego, że obydwa te przykłady – ołtarz ofiar całopalnych i ołtarz kadzidlany – znajdują się dokładnie na linii jego pouczeń i służą im za podłoże. Musimy bowiem mieć wciąż na uwadze, że „cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano" (Rzym. 15,4).

Z użycia wyrażenia „stół Pański" w Starym i Nowym Testamencie można w każdym razie wywnioskować jedno: Duch Święty w 1 Kor. 10 nie ma pod tym wyrażeniem na myśli tylko stołu błogosławieństw, o jakim na przykład mówi Dawid w Psalmie 23,5: *„Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzy-*

jaciół moich". Czasami słyszy się taki wykład, lecz ja uważam to za niezgodne z myślą Pisma Świętego na temat stołu Pańskiego. Kryje się za tym raczej staranie Szatana, by ograbić dzieci Boże z jednego z najwyższych przywilejów: z danej w obliczu rozłamu w chrześcijaństwie prawdy, że „jest jedno ciało i jeden Duch", przedstawionej w jedyny sposób, jaki zna Pismo, aby dać temu symbolicznie wyraz.

Na ołtarzu całopalenia składano Bogu rzeźne ofiary ze zwierząt (już o tym krótko nadmienialiśmy), które obrazowo mówiły o ofierze Chrystusa. W tym właśnie tkwiła ich wartość. W 1 Liście do Koryntian 10 natomiast, gdzie na pierwsze miejsce wysuwa się myśl o społeczności, apostoł w 18 wersecie słowami *„Czyż ci, którzy spożywają ofiary, nie są uczestnikami ołtarza?"* czyni wyraźną aluzję do jednej szczególnej ofiary – ofiary dziękczynienia i pojednania z 3 Mojż. 3,7. Szczególną cechą tej ofiary było to, że z jej mięsa mógł spożywać każdy (3 Mojż. 7,19).

Jak zachwycające i skłaniające do uwielbienia stanie się to wszystko, kiedy rozważymy, że ofiara ta była pokarmem (albo chlebem) ofiary ogniowej dla Boga (3 Mojż. 3,11, 21,6)! Innymi słowy: to, co było pokarmem dla Jahwe, było także pożywieniem dla Izraelity. Czy jakikolwiek obraz jest w stanie jaśniej pokazać, czym jest społeczność? Spożywać z tej samej części, z której spożywa Bóg. I czy nie to właśnie my jako chrześcijanie przeżywamy przy stole Pańskim? Mamy w dłoniach – mówiąc obrazowo – ofiarę Chrystusa i rozmyślamy z czcią o nim i jego cudownej ofierze, o tym, o czym wiemy, że w oczach Bożych ma nieskończoną wartość i nieoszacowaną cenę. Błogosławiony dział – mieć z Bogiem społeczność w tym, co dotyczy jego Syna! Oto istota prawdziwego chrześcijańskiego oddawania czci. *„A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem jego, Jezusem Chrystusem"* (1 Jana 1,3)

W przepisach dotyczących ofiar pojednania, zawartych w 3 Księdze Mojżeszowej 7,19-21 pokazane są ważne „warunki", które już obszernie rozważaliśmy. Od starannego ich przestrzegania zależało, czy ofiara była Bogu przyjemna.

Werset 19 wskazuje, że miejsca to nie mogło być zanieczyszczone: *„Mięsa, które dotknęło czegoś nieczystego, nie wolno spożywać”.* Jak wiele jest w chrześcijaństwie religijnych „miejsc”, które są zanieczyszczone przez błędną naukę lub praktyki! Kto pragnie być wiernym Panu, musi takie miejsca opuścić. Tym zajmiemy się w ostatnim rozdziale tej książki.

Werset 20 wyjaśnia, że może też nastąpić osobiste zanieczyszczenie: *„...Kto spożywa mięso z ofiary pojednania, która należy do Pana, a jest nieczysty...”* Każdy pojedynczy wierzący winien przez osądzanie samego siebie „oczyszczać się” (1 Jana 3,3), aby w godny sposób brać udział w wieczerzy Pańskiej. Tym zajmiemy się w następnym rozdziale.

Werset 21 ostrzega przed nieczystymi kontaktami: *„A kto dotknie się czegokolwiek nieczystego”.* Przez kontakt ze złem wchodzi się w społeczność z tym złem – jest to Boża zasada, która była przedmiotem tego rozdziału i mam nadzieję, że pojęliśmy to naszym sercem. Jeszcze raz ostrzeżenie dla nas wszystkich: miejmy się na baczności przed nieczystymi kontaktami! Mogą one uczynić nas niezdolnymi, by zbliżyć się do Boga w przyjemny dla niego sposób, aby mu służyć. W Starym Testamencie dusza taka musiała być „wytracona ze swego ludu”. Jak poważnie Bóg podchodzi do tych rzeczy!

Jeśli chodzi o ołtarz kadzidlany, to wiele miejsc w Starym Testamencie wskazuje na to, że przedstawia on przede wszystkim myśl o oddawaniu czci. Kadzenie było prawdziwą służbą kapłańską (1 Kron. 6,49; 23,13), a przywileje pokolenia Lewiego tak są opisane w 5 Mojż. 33,10: *„...Niech kładą kadzidło w nozdrza twoje, a całopalenie na ołtarzu twoim”.* Jeśli zauważymy, że kadzidło w 2 Mojż. 30,34-38 jest wzruszającym przykładem wonności, jaka wypływa nieustannie z osoby i dzieła Chrystusa, naszego Zbawiciela, wtenczas nie będzie nam trudno zrozumieć obrazowej mowy Salomona w Księdze Przypowieści 27,9: *„Olejek i kadzidło cieszą serce”* – z pewnością serce Boga.

Bóg ma upodobanie w owocu warg, które wyznają jego imię (Hebr. 13,15). Cieszy go, kiedy przychodzimy przed niego z tym,

co mówi o jego synu. Czy nie jest to naszym szczególnym przywilejem przy stole Pańskim, że jako święte kapłaństwo (1 Piotra 2,5) możemy kłaść przed jego nozdrza „kadzidło"? Czy rozważając Pana Jezusa na krzyżu, nie przyłączymy się słusznie z wypełnionym dziękczynieniem sercem do śpiewania następującej zwrotki pieśni uwielbienia?

Co byśmy ci mogli za to przynieść,
Boże, jakie kadzidło przyjmiesz?
O, śpiewajmy Tobie o Jezusie,
On jedynie Ciebie raduje!

Jakże wiele jednak dzieci Bożych jest niestety związanych przez ludzkie organizacje i naukowe koncepcje i nie zajęło nigdy obszernego boskiego podłoża, nie przeżyło dotąd takiego oddawania czci ani wolnego działania Ducha. Iluż jest tych, którzy jeszcze nie doświadczyli tego, gdy Pan Jezus pośrodku zgromadzenia intonuje Bogu pieśni chwały; którzy jeszcze nigdy nie odczuli szczęścia, jakie leży w tym, by zapomnieć siebie samego, a być zupełnie zajętym całkowicie i wyłącznie tym, który *„jest piękniejszy od synów ludzkich"*. Oddawanie czci w Duchu i prawdzie – wznioślejszego zajęcia, mili przyjaciele, nie otrzymamy od Boga nawet w niebie!

„Jemu niech będzie chwała
w zgromadzeniu w Chrystusie Jezusie
przez wszystkie pokolenia i wieki wieków!
Amen".

10. Wieczerza Pańska

Rozłamy

Przechodząc teraz do drugiej strony łamania chleba, do wieczerzy Pańskiej, chciałbym wskazać na jedną okoliczność, prawdziwą także w odniesieniu do pouczenia, dotyczącego stołu Pańskiego w 1 Liście do Koryntian 10. Pouczenie w tej kwestii wynika z tego, iż apostoł pragnie poprawić istniejące niewłaściwe zachowanie się wierzących w Koryncie. Paweł nie zamierza tu pisać uczonej rozprawy na temat łamania chleba. Natchniony przez Ducha Świętego podejmuje raczej wysiłek wskazania im niewłaściwego postępowania, jakie wyrażali w każdą niedzielę, w całkowitej sprzeczności z tym, co mieli wyrażać. W 1 Liście do Koryntian 10 to udział w stole demonów był powodem, dla którego Paweł mówił o stole Pańskim. W 11 rozdziale tego Listu w związku z wieczerzą Pańską mówi o powstawaniu stronnictw pomiędzy wierzącymi i wynikających z tego nieporządkach przy łamaniu chleba:

> *„A to nakazując, nie pochwalam, że się schodzicie nie ku lepszemu, ale ku gorszemu. Słyszę bowiem najpierw, że gdy się schodzicie jako zgromadzenie, powstają między wami rozłamy; i po części temu wierzę. Zresztą, muszą nawet być stronnictwa między wami, aby się ujawniło, którzy wśród was są wypróbowani"* (1 Kor. 11,17-19; gr.).

Jeśli apostoł kiedykolwiek mógł coś pochwalić, zawsze to czy-

nił. Jakże był podobny do swego Mistrza! W wersecie 2 chwalił wierzących w Koryncie za to, że wreszcie zachowywali te przekazy, to znaczy natchnione przez Ducha Świętego pouczenia apostolskie, jakie im oznajmił. Teraz jednak, gdy chodziło o ich schodzenie się jako zgromadzenie, zwłaszcza na wieczerzę Pańską, nie mógł ich pochwalić, gdyż nie schodzili się ku lepszemu, ale ku gorszemu. Co to znaczy, zaraz wyjaśnimy. Już na początku tego Listu, w 1 rozdziale 11 wersecie, Paweł wskazał na te spory pomiędzy nimi, o których dowiedział się od domowników Chloi. A teraz mówi o rozłamach między nimi, o których usłyszał, i po części wierzył, że tak jest. Znał ich cielesny stan i dlatego nie dziwił się temu, słysząc o tak smutnych stosunkach pomiędzy nimi. Jakże to smutne i upokarzające, jak bardzo Pan jest zniesławiony i jak sprzeciwia się to prawdzie, kiedy pomiędzy dziećmi Bożymi dochodzi do rozłamów! Są one koniecznym rezultatem takiego cielesnego stanu.

Greckie słowo oznaczające rozłam, *schisma* (rysa, rozszczepienie) określa polaryzację postaw pomiędzy wierzącymi, podział wśród zgromadzenia, lecz jeszcze nie całkowity rozłam. Jak bardzo trzeba nam się obawiać polaryzacji pomiędzy dziećmi Bożymi! U Koryntian przybrały one taką formę, że niektórzy opowiadali się za Pawłem, inni wysuwali naprzód Piotra, jeszcze inni zaś chcieli uczynić głową swojego stronnictwa samego Chrystusa. U nas obecnie te polaryzacje mogą przybierać inną postać, zawsze jednak są one groźne, zawsze odrzucające i – jeśli nie zostaną osądzone – prowadzą do jeszcze większego zła, które apostoł określa mianem „stronnictw".

Słowo „stronnictwo" jest odpowiednikiem greckiego słowa *hairesis*, które oznacza „szkołę", „szkolne mniemanie", „pogląd naukowy", a w Liście do Galacjan 5,20 oddane jest słowem „sekta" czy „odszczepieństwo". Określa ono nie tylko wszelką formę samowoli, lecz także grupę czy stronnictwo pomiędzy wierzącymi, które odłącza się od pozostałych, aby iść za własnymi, wybranymi przez siebie koncepcjami i po-

glądami. „Sekty" są smutnym wynikiem „rozłamów", należą do pożałowania godnych „uczynków ciała" z Listu do Galacjan 5. Tytus otrzymuje napomnienie, aby człowieka wywołującego odszczepieństwo po pierwszym i drugim napomnieniu unikał, *„wiedząc, że jest on przewrotny i grzeszny"* (Tyt. 3,10).

Nie musimy sobie zaraz pod słowem „sekta" czy „odszczepieństwo" przedstawiać błędnej nauki, jak sugerowałoby znaczenie dzisiejszego słowa „herezja". Nawet bowiem słuszna myśl może doprowadzić do utworzenia sekty, odszczepieństwa; dzieje się tak wówczas, kiedy trzymamy się tylko jednej strony prawdy, przeoczając przy tym, iż istnieje również jej druga strona, którą także trzeba brać pod uwagę. Jakże często jednostronne podkreślanie pewnej prawdy przy równoczesnym pomijaniu drugiej strony pozostałych prawd Słowa Bożego doprowadzało do odszczepieństwa, a w końcu do błędu! Gdy wierzący nie zbierają się już wokół Pana Jezusa, ale wokół jakiejś szczególnej prawdy Słowa Bożego, bez względu na jej drogocenność i doniosłość, już stali się sektą i nie tylko stracą pozostałe prawdy Słowa Bożego, ale i tę prawdę, której dali szczególną pozycję kosztem innych. Prędzej czy później wśliźnie się błąd – wkradnie się tam, gdzie zamyka się drzwi dla prawdy jako całości.

Miejmy się zatem na baczności przed tymi *„małymi liskami, które niszczą winnice"*, przed ukrytymi *„rysami"* pomiędzy nami, wierzącymi, przed polaryzacją poglądów w sprawie nauki, postępowania, dzieła Pańskiego; miejmy się na baczności przed rozłamami! Jest to dla Boga w najwyższym stopniu odrazą. Kto prowadzi innych do odszczepieństwa, ten *„grzeszy"* i jest *„przewrotny"*. Nie jest to w żaden sposób sprzeczne z uwagą, jaką dołącza apostoł: *„Muszą bowiem być rozłamy wśród was, aby ci wypróbowani pośród was byli ujawnieni"*.

Dlaczego muszą mieć miejsce stronnictwa? Czy Bóg chce rozłamów i odszczepieństw? Żadną miarą! Absolutnie ich nie chce. *„Bowiem Ja nienawidzę oddalań"* (Mal. 2,16; oryg.);

to pokazuje nam zasadę, która sięga w swoim znaczeniu o wiele dalej, niż tylko do tego, co się tyczy rozłączenia małżeństwa.

Czuję się tu przynaglony do zajęcia odpowiedniego stanowiska, ponieważ niektórzy wykładowcy przez kunsztowne przeinaczanie prawdy twierdzą, że Biblia w istocie daje podstawę dla czynienia stronnictw i podziałów, gdyż są one dla wierzących korzystne, pozwalając im osiągnąć lepsze poznanie różnorodności Bożej. Jest to stawianie rzeczy do góry nogami! O nie, Bóg absolutnie nie chce rozłamów, lecz muszą one w pewnych okolicznościach nastąpić. Jeśli stan duchowy wierzących jest tak niski, że panują między nimi spory i zazdrość i apostoł musi powiedzieć: *„Gdyż jeszcze cielesnymi jesteście"* (3,2-3) – wtedy podziały są nieuniknionym skutkiem tej sytuacji, są one jej koniecznym następstwem. Pan jest w stanie takie upokarzające postępki wykorzystać dla dobra wierzących i do swego uwielbienia przez objawienie tych, którzy są wypróbowani, sprawiając, że powstaną ci, którzy nie przyłączą się do takich stronnictw ani do zła, jakie one spowodują.

Własna wieczerza

Koryntianie schodzili się zatem „ku gorszemu". Ich spotykanie się na łamaniu chleba nie prowadziło ku dobremu – ku wysławianiu Boga – ale ku złemu: ku ujawnieniu istniejących pomiędzy nimi rozdwojeń. Zewnętrzną okazją do tego był fakt, że ci wierzący spożywali wieczerzę Pańską w połączeniu z normalnym posiłkiem albo z tak zwaną ucztą miłości (gr. *agape* – miłość). Nie było to samo w sobie złe, gdyż również Pan Jezus ustanowił tę pamiątkę podczas innego posiłku, wieczerzy paschalnej. Wygląda na to, że także pierwsi chrześcijanie mieli taki zwyczaj w Jerozolimie. Byli oni przeniknięci tą szczęśliwą świadomością, że stanowią jedną rodzinę, Bożą rodzinę – obyśmy i my dzisiaj byli tacy! – co wyrażało się także w ich życiu społecznym: nie mieli przecież żadnych trudności, aby

spożywać wieczerzę Pańską podczas normalnego posiłku. Czytamy więc: *„Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca"* (Dz.Ap. 2,46).

Wierzący w Koryncie łącząc wieczerzę Pańską ze zwykłym posiłkiem, mieli zapewne przed oczyma pogłębianie miłości między sobą. Choć jednak schodzili się w tym celu na jednym miejscu, rzecz ta im się wymknęła, gdyż rozpowszechniło się między nimi nadużywanie wieczerzy Pańskiej, co też apostoł musiał strofować:

> *„Wy tedy, gdy się schodzicie w zborze, nie spożywacie w sposób należyty wieczerzy Pańskiej; Każdy bowiem zabiera się niezwłocznie do spożycia własnej wieczerzy i skutek jest taki, że jeden jest głodny, a drugi pijany. Czy nie macie domów, aby jeść i pić? Albo czy zborem Bożym gardzicie i poniewieracie tymi, którzy nic nie mają? Co mam wam powiedzieć? Czy mam was pochwalić? Nie, za to was nie pochwalam"* (1 Kor. 11,20-22).

Jak prędko to, co dobre, może spełznąć na złe, jeśli braknie czujności! To, co miało być wyrazem boskiej miłości między wierzącymi, uległo degradacji i zaczęło służyć wyrażeniu różnic społecznych! Bogatsi spośród nich, którzy przyszli prawdopodobnie dla pokarmu, najedli się teraz sami do syta i zawstydzili tych, którzy nic nie mieli. Zapewne odgrywał tam wielką rolę dawny zwyczaj. Kiedyś byli oni przyzwyczajeni do upijania się podczas tych bałwochwalczych uczt w święta pogańskie. Tam było to normalne. Nie zauważając tego, popadli z powrotem w te stare zwyczaje – podobna sytuacja może przytrafić się i nam – i byli przy spożywaniu wieczerzy Pańskiej pijani, nie przez picie z kielicha, lecz od wina ze zwyczajnego posiłku, który przebiegał razem z wieczerzą Pańską. To zaś nie było już spożywaniem wieczerzy Pańskiej! Było to zawstydzeniem dla biednych między nimi, pogardą dla zgromadzenia Bożego.

Jako pierwszą konsekwencję apostoł zarządza, by odtąd wieczerzy Pańskiej nie spożywać już w połączeniu z innym posiłkiem: *„Czy nie macie domów aby jeść i pić?"* Jeśli byli głodni, mieli jeść w domach i tam zaspokoić głód (w. 34), a nie zniżać wieczerzy Pańskiej do poziomu ludzkiego, nieokiełznanego święta.

Może teraz ktoś z moich drogich czytelników odetchnie z ulgą, że nam coś takiego dzisiaj nie może się przydarzyć. Owszem, prawdą jest, że nam nie grozi już niebezpieczeństwo pomieszania wieczerzy Pańskiej z innym posiłkiem. Czy jednak nie istnieje takie niebezpieczeństwo, i to poważne, uczynienia z wieczerzy Pańskiej „własnej wieczerzy", według naszego „widzimisię"? Czy nie jest znaczące, że apostoł stawia naprzeciw wieczerzy Pańskiej własną wieczerzę? Obyśmy więcej myśleli o tym, że jest to wieczerza, która należy do Pana, jak już o tym mówiliśmy w poprzednim rozdziale! Czy część chrześcijaństwa zupełnie nie zlekceważyła praw Pana, a jego wieczerzę czyż nie zmieniono ludzkimi rozporządzeniami i upiększeniami do tego stopnia, że już prawie nie można jej rozpoznać jako wieczerzy Pańskiej? Czy człowiek jest panem tej wieczerzy? Tymczasem tak właśnie człowiek się zachowuje. O nie, to nie jest jedzenie wieczerzy Pańskiej!

Czy jest to jedzenie wieczerzy Pańskiej, jeśli się ją przyjmuje dla odpuszczenia grzechów? Kiedy uczestniczą w niej grzeszni, nie narodzeni na nowo ludzie? Jeśli czyni się z niej liturgię, sakrament albo jakąś uroczystość muzyczną, spotkanie ekumeniczne i tym podobne? To ma być wieczerza Pańska? Oczywiście, mogą nawet brać w tym udział pobożni, bogobojni ludzie, którzy pragną to czynić na pamiątkę swego Zbawiciela, lecz wieczerzą Pańską to już nie jest.

Wieczerza nie jest także tylko sprawą prywatną

W protestantyzmie szeroko rozpowszechniony jest pogląd, że wieczerza Pańska jest całkowicie prywatną sprawą wierzącego, gdyż jest przecież napisane: *„Niechże więc człowiek*

samego siebie doświadcza i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije" (1 Kor. 11,28). Bezsprzecznie więc ze stołem Pańskim bardziej wiąże się kwestia społeczności, podczas gdy w wieczerzy Pańskiej bardziej chodzi o stronę osobistej odpowiedzialności. Mimo to sprawa uczestniczenia w wieczerzy Pańskiej nie jest żadną sprawą prywatną, ponieważ nie spożywam jej sam. Wyjaśnia to dokładnie sam apostoł Paweł, wskazując Koryntianom drugi błąd, w jaki popadli: *„Każdy* – stwierdza – *spożywa swoją własną wieczerzę"*. „Każdy" oznacza, że uczynili oni wieczerzę Pańską swoją sprawą prywatną, zapominając, że są przecież członkami jedni drugich. Wyrażało to na zewnątrz ich praktyczne, pozbawione miłości zachowanie.

Nauczmy się więc z tego: jeśli bierzemy udział w wieczerzy, lecz czynimy to bez myśli, że w Chrystusie jesteśmy jednym ciałem, wtedy nie jesteśmy w linii Słowa Bożego, nie jesteśmy w linii Pana. Nie możemy przecież każdy z siebie jeść wieczerzy, w odłączeniu od tych, którzy tak samo należą do ciała Chrystusowego. Jeśli więc mimo tego czynimy to, to nie jest to już spożywanie wieczerzy Pańskiej. Usłyszymy zaraz słowa, jakich używa apostoł. Czy mówi on w wersecie 26: „Ilekroć ten chleb jesz... śmierć Pańską zwiastujesz?" Nie, Paweł przypomina nam słowa Pana, jakich użył On ustanawiając swoją wieczerzę, a Pan mówi tam stale w liczbie mnogiej: *„To czyńcie* (wy) *na moją pamiątkę"* (wersety 24-25). Następnie apostoł w wersecie 26 dodaje tę nową prawdę: *„Albowiem ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie"*. Jest to wspólna czynność zgromadzenia. Ja nie mogę w niej brać udziału odizolowany, nie mogę się odciąć od odpowiedzialności, jaką przynosi ze sobą społeczność.

Otrzymane od Pana

W miejscowym zgromadzeniu w Koryncie panował nieporządek. Jak chce zaradzić temu apostoł? Czy może w ten sposób,

że wydaje jakieś ścisłe zarządzenia albo mówi im: „Czyńcie to tylko raz do roku?” O nie, on robi coś daleko piękniejszego: wskazuje im na początek, na to, co on sam otrzymał od Pana. Taki jest zawsze Boży sposób – wskazywać z powrotem na to, co było na początku. Nasze odchylenie od Bożego porządku najlepiej rozpoznamy przez to, kiedy porównamy się z początkiem. Może to być dla nas bolesne i upokarzające, ale jest to jedyna droga do powrócenia, zarówno gdy idzie o naszą osobistą drogę, jak i o wspólną.

> *„Gdyż ja otrzymałem od Pana to, co wam podałem, że Pan Jezus tej nocy, w której został wydany, wziął chleb, a podziękowawszy, złamał i rzekł: To jest ciało moje, które jest dla was; to czyńcie na moją pamiątkę”* (wersety 23-24; gr.).

Objawienie, które otrzymał Paweł, nie dotyczyło chrześcijańskiego chrztu; chrzest bowiem wiąże się z królestwem, on zaś nie został posłany, aby chrzcić (1 Kor. 1,17), lecz był sługą zgromadzenia (Kol. 1,24). Otrzymał natomiast szczególne objawienie dotyczące ustanowienia wieczerzy Pańskiej. Rzecz ta była tak ważna dla Pana Jezusa, że pouczył o niej wyłącznie przez Pawła. Ten zaś otrzymane pouczenie przekazał wiernie innym. A zatem Koryntianie o tym wiedzieli. Nie mogli powiedzieć: „Słyszymy to dzisiaj pierwszy raz”. A co wynika z natchnionych przez Boga słów? To, że dane Pawłowi objawienie zgadza się całkowicie z przekazem autorów Ewangelii, dotyczących ustanowienia wieczerzy. Jakże mogłoby być inaczej, skoro zarówno Paweł, jak i oni mówią z Boga! Nie potrzebowali oni do tego żadnej konferencji, żadnego głosowania pomiędzy sobą. Jakże cudowne jest Słowo Boże! A jednak fakt, że Paweł wspomina dokładnie tę samą kolejność, co Ewangeliści, daje sposobność do namysłu. Tak jak to otrzymał od samego Pana, tak też to przekazał. Jakże godne uwagi: apostoł nie zmienia najmniejszej rzeczy w tym, co Pan zapoczątkował w ustanowionym porządku ani też niczego nie ujmuje!

Fakt, że Paweł chce zmienić właśnie to błędne zachowanie się Koryntian w praktycznym sprawowaniu wieczerzy, zasługuje na naszą szczególną uwagę. Czy i my nie powinniśmy pozostawać w prostocie przy tej kolejności i porządku, który Pan Jezus ustanowił na początku i który, jako uwielbiony, potwierdził przez swego apostoła? Z pewnością jest to najlepsze, co możemy w tej mierze uczynić. Każdy porządek ustanowiony przez ludzi, choćby wydawał się w ich oczach pięknym i celowym, nie jest bożym porządkiem, lecz jedynie nieporządkiem w Bożych oczach.

Apostoł otrzymał objawienie dotyczące wieczerzy Pańskiej od Pana. Poprzednio wskazałem już, jak często w tym krótkim fragmencie Pisma występuje tytuł „Pan". Chodzi tu o naszą osobistą odpowiedzialność przy jedzeniu wieczerzy Pańskiej. W rozdziale 10 Listu, kluczową kwestią w związku ze stołem Pańskim były nasze relacje zewnętrzne; w 11 rozdziale w związku z wieczerzą Pańską główną myślą pouczeń apostoła jest wewnętrzny rodzaj i sposób, w jaki z niej jemy. Z tym również wiąże się fakt, że słowa „Bierzcie i jedzcie" oraz „Pijcie z niego wszyscy" w relacji Pawła są opuszczone. Nasz wzrok winien być skierowany nie na przywileje, ale na odpowiedzialność; takie było widocznie tutaj zadanie apostoła. Dlatego mówi on prosto: „To jest ciało moje, które jest dla was" , kierując w ten sposób ich oraz naszą uwagę na to, czego ten chleb był znakiem; podobnie przy kielichu. Czy przy czytaniu tych słów nie napełniło Koryntian uczucie wstydu? Jakże ich niegodne zachowanie, ich nieokiełznanie podczas wieczerzy Pańskiej nie licowały ze znaczeniem tych poważnych znaków!

Opowiadanie śmierci Pana

Czy zastanawiali się oni kiedykolwiek nad tym, że jedząc ten chleb i pijąc z tego kielicha, opowiadają śmierć Pańską?

> *„Ilekroć ten chleb jecie i z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie"* (w. 26).

Śmierć Pańską – co za poważne, ujmujące wyrażenie! Pan Jezus, któremu należą się najwyższe zaszczyty, umarł za nich! Czy w obliczu znaków jego śmierci można pozostać niewzruszonym, lub nawet brać z tego skalanymi rękami? Co go skłoniło do tego, aby umrzeć? Ich grzechy. Nie mogli zatem i nie mieli prawa przynosić nieosądzonych grzechów w obecność jego śmierci – śmierci, o której opowiadać mieli jako o środku, który usunął ich grzechy. Jego śmierć była najsilniejszym wyrazem i dowodem Bożej świętości. W obliczu tego przy wieczerzy Pańskiej nie powinno wcale występować nasze „ja"!

To wszystko ma dla nas dzisiaj najgłębsze znaczenie. Zapewne nie grozi nam dziś niebezpieczeństwo upicia się przy wieczerzy Pańskiej. Jakże łatwo jednak możemy wnieść nieosądzony grzech w obecność tego, którego śmierć opowiadamy! Jak łatwo możemy przyjmować wieczerzę Pańską, znajdując się w niewłaściwym stanie wewnętrznym, który nie odpowiada Bożej świętości! Jak możemy ujść przed takim niebezpieczeństwem? Przez urzeczywistnianie w wierze, że ten, którego śmierć ukazana jest przed naszymi sercami, będzie pośród nas jako zmartwychwstały i żyjący; że świadomość jego obecności, będzie faktycznie wszystkim rządziła, także naszym osobistym zachowaniem, o co właśnie w tym fragmencie Pisma chodzi.

Często pada pytanie, przed kim opowiadamy śmierć Pańską? Myślę, że przed Bogiem i jego aniołami, przed światem, przed całym wszechświatem. Z Listu do Efezjan 3,10 dowiadujemy się, że dzisiaj różnorodna mądrość Boża oznajmiana jest księstwom i mocom w okręgach niebieskich przez zgromadzenie. A z 1 Listu Piotra 1,12 wiemy, że aniołowie pragną wejrzeć w te rzeczy. To poważna i wzniosła myśl, że jesteśmy powołani przez Boga w tym świecie, który Chrystus odrzucił, by ogłaszać śmierć jego Syna.

Przez co ogłaszamy śmierć Pana? Nie przez śpiewanie, nie przez czytanie Słowa Bożego, nie przez modlitwy; to wszystko bowiem może się dziać i głoszenie śmierci Pana nie musi być z tym związane. Ogłaszamy ją przez jedzenie chleba i pi-

cie z kielicha. Wzmianka ta jest szczególnie ważna dla tych wierzących, którzy wprawdzie są obecni podczas łamania chleba, ale sami nie biorą jeszcze w tym udziału.

Mam na myśli dzieci wierzących rodziców. One wzrastają w tym kręgu błogosławieństwa, idą z rodzicami na spotkanie, pytają o znaczenie tego, co tam się dzieje, podobnie jak czytamy w Starym Testamencie o obchodzeniu Paschy: *„A kiedy dzieci wasze będą mówić: Co znaczy ta służba wasza? Wtedy macie odpowiedzieć: Jest to ofiara paschalna Jahwe, który omijał domy dzieci Izraela w Egipcie, gdy uderzał Egipcjan, a nasze domy wyzwalał”* (2 Mojż. 12,26-27; hebr.). Pewnego dnia dzieci te stają się przez łaskę Bożą same dziećmi Bożymi i przebywają na spotkaniach łamania chleba w zupełnie nowym duchu. Chociaż same jeszcze nie uczestniczą w łamaniu chleba, są uzdolnione do tego, by duchowo mieć udział w oddawaniu czci przez zgromadzenie. Już są uczestnikami, śpiewają z serca pieśni uwielbienia, mówią z serca „Amen” na modlitwy. Jednego jeszcze jednak nie czynią: nie opowiadają śmierci Pańskiej. To dzieje się dopiero przez uczestnictwo w łamaniu chleba.

Oby to sobie wzięli do serca wszyscy drodzy przyjaciele, którzy nie uważają łamania chleba za pilne! Nie tylko, że nie poważacie ostatniego życzenia Pana, który powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę”, lecz tracicie też przywilej opowiadania śmierci Pana w tym świecie. Opowiadać śmierć Pańską nie znaczy, że jest to zgromadzenie łamania chleba otwarte dla każdego, widowisko dla niewierzących, na które zaprasza się niewierzących lub obcych. A jeśliby ktoś z serca interesował się tym miejscem, kto może mu zabronić tam przyjść? Również tu potrzeba trzeźwości i rozwagi.

Jeśli chodzi o tych, którzy podlegają karceniu i są wyłączeni ze społeczności stołu Pańskiego, to bezsprzecznie nie jest to ich miejsce ani przywilej, aby być obecnymi podczas łamania chleba. Zostali oni „usunięci” i są „na zewnątrz” – *„lecz tych, którzy są na zewnątrz, Bóg sądzi”* (1 Kor. 5,13). Jeśli chcą powrócić do właściwej społeczności, wtedy – nie szuka-

jąc kontaktów z braćmi i siostrami po to, by przez nich osiągnąć przywrócenie do społeczności – powinni przychodzić na zgromadzenia służby Słowem. Tylko to może ich znowu przywrócić – poddanie się pod Słowo Boże. Ich uczestnictwo w spotkaniach łamania chleba i modlitwy natomiast nie jest pożądane. Nie mówię „zabronione", gdyż trudno byłoby nam zabronić im czy ich powstrzymać, nie powodując publicznego zakłócenia.

Łamiemy ten chleb, aż On przyjdzie. Nie jest zupełnie słuszne mówić: „Opowiadamy jego powtórne przyjście", tak jak opowiadamy jego śmierć, to ostatnie jednak czynimy tylko tak długo, aż On przyjdzie. Błogosławiona myśl! Przy wieczerzy patrzymy wstecz na to, co się stało na krzyżu Golgoty, przypominamy sobie śmierć Pana, jaką poniósł dla uwielbienia Boga i dla naszego odkupienia. A jednak nie możemy tego chleba jeść i pić z tego kielicha, nie myśląc równocześnie o tym, że On przyjdzie znowu. Każdy raz może być tym ostatnim. Patrzymy więc wstecz i patrzymy naprzód. Wkrótce On przyjdzie, aby zabrać nas z tej ziemi do Siebie w swej wspaniałości, gdzie będziemy go oglądać jako „Baranka jakby zabitego" – Tego, który w wieczności będzie centrum uwielbienia dla wykupionych przez siebie.

Baranku Boży, wielbiąc ślemy
w słabości hołd i sławę Ci.
Opiewać w pełni tam będziemy
dostojność Twą, wspaniałą w czci

Baranku Ty zabity byłeś.
Swą krwią kupiłeś Bogu nas
i nas godnymi uczyniłeś
uwielbiać Ojca z Tobą wraz.

Jeść i pić niegodnie

Werset 27 bywa wielokrotnie błędnie rozumiany; często uważa się, jakoby łamanie chleba było przewidziane tylko dla szczególnie godnych. Posłuchajmy jednak tego, co ten werset rzeczywiście wypowiada:

> *„Ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego **niegodnie**, winien będzie ciała i krwi Pańskiej".*

Godnie brać udział w łamaniu chleba jest z zasady każde dziecko Boże, bowiem krew Jezusa Chrystusa uczyniła je godnym. Z natury byliśmy przecież dalecy od godności, aby przystępować do obecności Bożej. *„Aleście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego"* (1 Kor. 6,11).

Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że można czynić to w sposób niegodny. Wskazuje na to słowo „niegodnie". Przykład Koryntian to nam zupełnie wyjaśnia. Nie upadli oni tak nisko, by dopuścić do stołu Pańskiego niewierzących albo nawet wrogów, jak to czyni się dzisiaj w szerokich kręgach chrześcijaństwa, a co sprzeczne jest z Bożym zamysłem. Przyjmowali natomiast wieczerzę Pańską w sposób całkowicie niegodny Pana; uczynili z tego biesiadę, aż apostoł musiał im powiedzieć, że nie jest to już w ogóle jedzenie wieczerzy Pańskiej.

Nawet jeśli się zejdziemy na podłożu Pisma Świętego, możemy mimo to jeść i pić niegodnie, mianowicie wówczas, gdy damy miejsce w jakiś sposób swemu „ja", gdy pozwolimy, by nasza samowola wmieszała się w święte Boże rzeczy i przejęła kierownictwo. Gdybym na przykład powiedział: „Jeśli ten brat poda jakąś pieśń, wtedy nie będę śpiewał" albo: „Kiedy tamten brat będzie się modlił, nie powiem amen", to czy w takim usposobieniu nie będę niegodnie jadł i pił? Jeżeli ktoś samowolnie wywiera wpływ na przebieg spotkania, nie czekając na wskazanie Pana, jeśli wnosi coś swojego, co pochodzi z ciała, to czy nie będzie to „obcy ogień", przynoszony przez niego? (3 Mojż. 10).

Jest wiele postaci niegodnego jedzenia i picia. Jeżeli nasze uczestnictwo jest czysto zewnętrzne, jeśli pozostajemy obojętni albo jesteśmy zajęci innymi rzeczami, bądź też spożywamy wieczerzę Pańską jako normalny posiłek, – czy wtedy nie powinno się o nas powiedzieć, że jesteśmy winni ciała i krwi Pańskiej? Dlaczego winni ciała i krwi Pańskiej? Ponieważ te znaki o tym właśnie mówią! A jeśli lekkomyślnie jemy i pijemy z tego, to zniesławiamy nie tylko ten chleb i kielich, lecz ciało i krew Chrystusa, których one są wyrazem. Jakże poważną rzeczą jest nierozróżnianie ciała w ten sposób! Wtedy sami sobie jedlibyśmy i pili sąd (w. 29).

Osądzanie samego siebie, nie po to, aby się powstrzymywać

Co więc mamy czynić, skoro jest to tak poważna rzecz? Czy najlepiej pozostać z daleka, tak jak niegdyś Dawid z powodu ukarania Uzzy przez Jahwe nie chciał wnieść Skrzyni Przymierza do swego domu (2 Sam. 6,9-10). Miewamy niekiedy takie myśli, ale są to myśli ludzkie, nie dyktowane przez łaskę Bożą. Dzisiaj panuje łaska; panuje ona w sprawiedliwości, ale ku życiu wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana (Rzym. 5,21). Dlatego Boża droga i Boży sposób w tej sprawie są takie:

> *„Niechże każdy doświadcza samego siebie i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije"* (w. 28).

Bóg chce, byśmy nasze drogi, nasze motywy działania, nasz stan serca przebadali w jego świetle. Chce też, abyśmy czynili to stale. Słowo „niech doświadcza" w trybie rozkazującym napisane jest w tekście greckim w formie ciągłej i oznacza: doświadczaj siebie ciągle, czyń to wciąż! Nie ma tu więc myśli o jednorazowym, pobieżnym przejrzeniu wydarzeń minionego tygodnia w sobotni wieczór, lecz na stałym osądzaniu siebie w Bożej obecności.

Powiedziałem już: doświadczać samego siebie nie znaczy tylko osądzać nasze drogi, a więc to, cośmy mówili i czynili, ale też nasze wewnętrzne pobudki i powody, z jakich coś czyniliśmy, albo czegoś zaniechaliśmy – czyli wszelkie skłonności i usposobienia naszego serca. Ileż znajdziemy powodów do zawstydzenia się i uniżenia, ukorzenia przed Panem, kiedy pozwolimy, by oświetliło nas światło jego Słowa! Ale czyńmy to, umiłowani! Łaska Boża, która nam przebaczyła w Chrystusie Jezusie, zachęca nas, byśmy byli zupełnie otwarci przed nim i wyznawali mu wszystko to, cokolwiek niedobrego u siebie stwierdzimy. To ciągłe samoosądzanie podczas naszego codziennego życia stanowi podstawę prawdziwej radości. Zważmy bowiem, że praktyczna świętość postąpi zawsze sporo naprzód w radości. Jeżeli zaś przeciwnie, w samoosądzaniu się jesteśmy opieszali, oznacza to, że nasze życie jako chrześcijan pozbawione jest szczęśliwości, skłania się ku grzechowi i tym samym stwarza konieczność, by wkroczył w nie Bóg z karceniem. Jestem przekonany, że niski stan duchowy ludu Bożego dzisiaj ma swą najgłębszą przyczynę w tym, że w rzeczywistości nie doświadczamy stale siebie ani – gdy to konieczne – nie osądzamy. Duchowe uzdrowienie i podźwignięcie staną się naszym udziałem jedynie na drodze samoosądzenia.

Powiedzcie, drodzy bracia i siostry, czy już pytaliśmy naszego Pana i Zbawiciela o zgodę na nasz ubiór, na nasze spędzanie wolnego czasu, na nasze hobby, na to, co kupujemy, na to jak spędzamy urlop, jak prowadzimy nasze życie rodzinne i jak wyglądają nasze zajęcia duchowe? Czy też tematy te są wyłączone z naszego chrześcijańskiego życia? Czy pytaliśmy go kiedykolwiek o to, czy mowa z naszych ust i rozmyślanie naszego serca jest mu przyjemne (Ps. 19,15)? Czy doświadczaliśmy się kiedyś w świetle Pana, czy czasem nie ma w nas pychy, zarozumiałości, polegania na sobie, przypisywania sobie praw do czegoś, miłości świata i jego rzeczy, niewdzięczności, chęci panowania lub żądzy posiadania? Czy nas takie rzeczy nie napełniają i nie kierują nami? A jak się ma sprawa z

naszymi duchowymi zajęciami? Czy czytamy jeszcze Słowo Boże z pragnącym sercem? Czy codzienne modlitwy osobiste zajmują ważne miejsce w naszym codziennym życiu? Czy chętnie i radośnie uczęszczamy na spotkania wierzących? Czy mamy staranie o zbawienie zgubionych dusz? Może jeszcze nie pytaliśmy się o to? Przyłóżmy do siebie Bożą miarę, ale czyńmy to w świadomości łaski Bożej, w której stoimy!

Pozytywny rezultat jest zapewniony. Niejedno karcenie ze strony Boga moglibyśmy zaoszczędzić, gdybyśmy udawali się do jego światła w tym, w czym uchybiamy i wyznali mu nasz grzech. Dlaczego nie idziemy tą drogą? *„Nie bądźcie nierozumni jak koń i jak muł, które wędzidłem i uzdą trzeba wstrzymywać, aby się nie zbliżały. Bezbożny ma mnóstwo cierpień, kto zaś ufa Panu, tego łaska otacza"* (Ps. 32,9-10). Zaprawdę, także i w naszym przypadku to dobroć Boża kieruje nas do pokuty! (Rzym. 2,4).

A ponieważ stoimy w łasce, gdyż Boża dobroć tak z nami postępuje, nie doświadczamy siebie po to, aby stwierdzić, czy mamy iść na łamanie chleba, czy też mamy się wstrzymywać. O nie, doświadczamy siebie po to, aby potem jeść i pić, jak czytamy w rozważanym przez nas miejscu: *„i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije"*. To rzeczywiście łaska i dobroć Boża! Oczywisty jest też warunek, że nie można trwać w złem. Całkowicie nie do pogodzenia z łaską będzie, jeśli wierzący przy różnych codziennych zdarzeniach wciąż ze strachem pyta, czy ma dzisiaj iść na łamanie chleba, czy też nie, mimo że wyznał Panu wszystko to, co mu jest wiadome jako niewłaściwe, w czym uchybił. Podkreślmy więc raz jeszcze: Słowo Boże nie zna czegoś takiego, że dzisiaj mam „wolność" do łamania chleba, a jutro nie i dlatego się wstrzymuję. Mam sam siebie doświadczać, a potem jeść z chleba i pić z kielicha (w. 28).

Werset ten jest zatem nadzwyczaj błogosławioną zachętą od Pana dla nas, którzy do niego należymy, abyśmy zajmowali miejsce przy jego stole, chociaż tylekroć sromotnie zawiedliśmy. Pan pokazuje też, jak bardzo zależy mu na tym, aby

cały jego lud przychodził, by jeść i pić; chyba że ktoś przez karcenie ze strony zgromadzenia został z tego wyłączony.

Różne rodzaje sądu

W wersetach 28-32 wymienione są cztery różne wyrażenia dla „sądu". Aby lepiej się z nimi zaznajomić, zacytujmy je w związku z tym:

> (28) *„Niechże więc człowiek samego siebie doświadcza* (dokimazo), *i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije.*
>
> (29) *Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając* (diakrino) *ciała, sąd własny je i pije* (gr.).
>
> (30) *Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a niemało zasnęło.*
>
> (31) *Bo gdybyśmy sami siebie osądzali* (diakrino), *nie podlegalibyśmy sądowi* (krino).
>
> (32) *Gdy zaś jesteśmy sądzeni* (krino) *przez Pana, znaczy to, że nas wychowuje* (paideuo), *abyśmy wraz ze światem nie zostali potępieni* (katakriono)*"* (1 Kor. 11,28-32).

(1) Pierwsze wyrażenie to *dokimazo* = doświadczać, wypróbować; występuje ono w wersecie 20. Mówiliśmy już o tym w związku z samoosądzaniem.

(2) Drugie wyrażenie w wersecie 31 *diakarimo* = rozróżniać, czynić różnicę, oceniać, stoi tak ściśle w związku z wymienionym wyrażeniem, że właściwie wyjaśnia ono w plastyczny sposób, jak ma przebiegać nasze doświadczanie się. Musimy się nauczyć rozróżniać, co w naszym życiu pochodzi z Ducha Bożego, a co z ciała, co od Ojca, a co ze świata; co od Pana Jezusa, a co od diabła. Jak niezwykle ważne jest dla naszego duchowego stanu, byśmy umieli rozróżniać motywy, jakie nami kierują! Obyśmy zawsze byli świadomi tego, co przychodzi z góry, a co z dołu!

To samo słowo użyte jest także w wersecie 29, gdzie chodzi o rozróżnienie ciała Pańskiego i zwyczajnego posiłku. Tym również się zajmowaliśmy.

(3) Trzecie wyrażenie *krino* = osądzać, rozsądzać, występuje w wersetach 31 i 32. Tu uczymy się ważnej prawdy, że Bóg nie musi nas sądzić, jeśli my sami to czynimy. Jeżeli zaś to zaniedbujemy i nie doświadczamy ani nie osądzamy samych siebie, wtedy On musi to czynić i w swojej mądrości i miłości postępować z nami swoimi metodami wychowawczymi, które są dla nas bolesne. Chodzi tutaj o sąd ziemski ze strony Pana, o ćwiczenia w karceniu, a nie o sąd wieczny. Przed tym sądem bowiem chrześcijanin zawsze jest zabezpieczony. *„Kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł ze śmierci do żywota"* (Jana 5,24) *„Kto weń wierzy, nie będzie sądzony"* (Jana 3,18).

(4) Pierwsze wyrażenie w wersecie 32 *katakrino* = zasądzić, potępić podkreśla to, o czym tutaj mowa. Świat zmierza w kierunku pewnego sądu, wiecznego potępienia. Wierzący natomiast nie będzie sądzony ze światem, lecz zamiast tego, jeśli to potrzebne, będzie karcony, chłostany tutaj. Użyte w tym znaczeniu słowo brzmi *paideuo*, od którego wywodzi się nasze słowo „pedagog". Jakkolwiek karcenie to jest poważną rzeczą, to jakaż niezmierna różnica istnieje pomiędzy karaniem dzieci Bożych a potępieniem świata.

Grzech ku śmierci

Dowiedzieliśmy się, że możemy w dwojaki sposób niegodnie brać udział w wieczerzy Pańskiej: jeść z tego, nie rozróżniając pomiędzy wieczerzą Pańską a zwykłym posiłkiem, oraz jeść z tego bez uprzedniego doświadczenia samego siebie. Dalej poznaliśmy, że Bóg nie przepuści, jeślibyśmy nie osądzili się, a jedli i pili. W takim przypadku jemy i pijemy sobie sąd, tzn. nasze spożywanie wieczerzy Pańskiej sprowadzi na nas Boże karcenie po to, byśmy rozpoznali nasz stan i nie byli

sądzeni ze światem. Apostoł dodaje do tego ostrzegające wskazanie: *„Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a niemało zasnęło”.*

Możliwe, że Koryntianie nie zastanawiali się w ogóle nad tym, dlaczego tylu spośród nich jest chorych i słabych, a niektórzy zasnęli. Teraz apostoł oznajmia im prawdziwą tego przyczynę: ich niegodne jedzenie i picie przy wieczerzy Pańskiej. Czyżby dzisiaj mogło być inaczej? Miejmy się jednak na baczności przed myślą, że każda choroba, każda słabość, każde zejście wierzącego jest skutkiem nieosądzonego grzechu. Nie! Częstokroć Bóg postępuje w ten sposób ze swoimi dziećmi w całkiem innym celu, na przykład by wypróbować ich wiarę, uwielbić siebie, zapobiec złu itp. Czasami Bóg zabiera nam właśnie tych, którzy nie zgrzeszyli, którzy byli najlepsi wśród nas – może dlatego, żeśmy ich nie słuchali. O tym jednak Słowo tutaj nie mówi. Tu chodzi faktycznie o chorowanie, o zaśnięcie tych, którzy zgrzeszyli.

Nie mam wątpliwości, że w przypadku tych, którzy zasnęli, chodziło o takich, którzy popełnili grzech ku śmierci (1 Jana 5,16). Tak poważne i złe było ich zachowanie się przy wieczerzy w Bożych oczach, że jako skutek tego Bóg przypuścił na nich śmierć cielesną. Za takimi nie powinno się prosić, mówi nam Bóg przez apostoła Jana. Dalszy przykład grzechu ku śmierci znajdujemy w Dziejach Apostolskich 5, a dotyczy on Ananiasza i Safiry.

„Grzech ku śmierci” ma jedynie do czynienia ze śmiercią cielesną, a nie z wiecznym oddaleniem duszy od Boga. Nie dotyka w ogóle kwestii wiecznego odkupienia, lecz wyłącznie wychowywania przez Boga swoich dzieci, *„abyśmy* – apostoł włącza tu również siebie – *wraz ze światem nie zostali potępieni”*. Czy nie powinno to być dla nas poważnym ostrzeżeniem przed tym, byśmy z wieczerzą Pańską, a także w ogóle z rzeczami Bożymi nie obchodzili się lekkomyślnie?

Dziękczynienie

Kiedy w ósmym rozdziale rozważaliśmy ustanowienie wieczerzy przez Pana, wspomnieliśmy tam o tym, że z tą instytucją nie są związane prośby i błagania, lecz dziękczynienie. Z pewnością nie jest bez znaczenia, że apostoł Paweł wskazuje na to, iż Pan Jezus podziękował. Ta niewielka garstka, pośrodku której Pan Jezus wypowiedział dziękczynienie, będzie, jeśli tak mogę powiedzieć, stanowić początek, rdzeń powstałego wkrótce zgromadzenia, w którym On będzie wzbudzał nieustanne dziękczynienie dla swojego i ich Ojca. Cóż za drogocenna myśl!

Dziękczynienie Pana musiało dotyczyć jego śmierci i jej wielkich rezultatów. Pan spoglądał poza śmierć, poza grób i widział w zamiarze Bożym nieskończoną łaskę, w której jego zgromadzenie wraz z Nim stać będzie przed Ojcem, a to wszystko jako rezultat jego śmierci ofiarnej. Mając to przed oczami i w sercu, dziękował swojemu Bogu i Ojcu. Było to doskonałe dziękczynienie, które dotarło do ucha Ojca. Dziękczynienie to obejmowało niezmierzoną łaskę Bożą, jaka stanie się udziałem tych, którzy do niego należą. To doskonałe dziękczynienie – Bogu niech będzie za to cześć i chwała! – trwa na wieczność i w tej przyjemnej wonności schodzą się dzisiaj wierzący wraz z wodzem tego wychwalania pośrodku (Hebr. 2,12) dziękują Ojcu i uwielbiają Go. Dzieje się to już teraz i w całej wieczności. „Nieskończona miłości, jakże ty ubogacasz!"

Spożywanie pamiątki

Pan Jezus dziękując swemu Bogu i Ojcu dał mu tym samym pierwsze miejsce. Potem natomiast złamał chleb, o czym przypomina nam apostoł Paweł, i podał swym uczniom z tymi słowami: *„To jest ciało moje, które jest dla was; to czyńcie na moją pamiątkę"* (w. 24). „Na moją pamiątkę" – to bardzo mocne wyrażenie, które oznacza aktywne przywoływanie pamięci. Schodzimy się w ustalonym czasie w tym jednym celu: aby

rozpamiętywać jego, jego śmierć.

Mając przed sobą znaki jego śmierci, przypominamy sobie o tym, czym On był w swej śmierci dla Boga, a także dla nas. Raz jeszcze podkreślę: na pierwszym miejscu przy łamaniu chleba jest przed nami nie życie Pana, jakkolwiek było ono doskonałe i przyjemne dla Boga, lecz jego śmierć. O tym mówią znaki, które mamy przed sobą i w których bierzemy udział. Nie ogłaszamy jego życia, lecz jego śmierć. Oczywiście, nie możemy oddzielać jego doskonałego, oddanego i świętego życia od jego ofiarnej śmierci, bo przecież jego śmierć jest w pewnej mierze ukoronowaniem jego oddania, jakie w swym życiu wciąż okazywał. Mimo to to samo cudowne życie by nas nie zbawiło, nie dokonałoby przebłagania.

Dopiero dzięki śmierci Chrystusa za nas zerwane zostały łańcuchy Szatana; dopiero śmierć naszego Pana w jednorazowy, niepowtarzalny sposób ukazała, czym jest Boża świętość wobec grzechu, czym jest miłość Boża ku nam, ludziom, jak okropny jest grzech w oczach Boga, jak absolutnie zgubionym i pełnym zła jest człowiek, jak wielka jest moc Szatana i jak zgubne są skutki grzechu oraz jak daleko szło posłuszeństwo i oddanie się Pana. Dlaczego więc zajmujemy się wciąż w naszych pieśniach i dziękczynieniach, w czytaniu Pisma bardziej życiem Pana Jezusa? Dlaczego tak trudno jest nam zająć się naprawdę nim w jego śmierci? Niekiedy myślę, że jest tak dlatego, iż nie mamy wiele do powiedzenia o jego śmierci.

Jesteśmy tak okropnie powierzchowni – i mówię to o sobie samym – że zajmujemy się o wiele za mało niezgłębionym zgonem naszego Zbawiciela, a w miejsce tego – więcej wspaniałymi wynikami jego śmierci. Jakże ważne i błogosławione byłoby dla nas wszystkich rozważenie z modlitwą przykład przepisów dotyczących różnych ofiar w starym przymierzu, jak przedstawia je nam przede wszystkim 3 Księga Mojżeszowa. Nic nie może wprowadzić nas głębiej w różne aspekty ofiary Chrystusa, jak właśnie studium tych przykładów. I nic nie prowadzi nas bardziej do pełnego zrozumienia i wglądu w

uwielbienie, jak zajmowanie się tym wzniosłym przedmiotem. Mówiąc więc językiem tych „ofiar": Pan w pamiątce jego śmierci nie jest ofiarą z pokarmów, lecz ofiarą całopalną i ofiarą za winy i grzechy.

Chciałbym tu jednak jeszcze zwrócić uwagę na jedno zagadnienie w związku z pamiątką wieczerzy, na które czasami nie zwracamy uwagi. Kiedy jemy chleb i pijemy z kielicha, jednoczymy się przed całym wszechświatem z umarłym Chrystusem. Ten świat zna jedynie umarłego Chrystusa. I oto z nim jednoczy się rzesza wierzących. Jest to wyraz ich miłości do niego i ich oddania się Temu, którym świat gardzi i którego odrzuca.

Piękną ilustrację tej myśli mamy w przykładzie Józefa z Arymatei. Pan wisi umarły na krzyżu. Cały świat podąża za swoim księciem, krzyżując Pana chwały (1 Kor. 2,8). Po czym Józef z Arymatei występuje śmiało i prosi Piłata o ciało Jezusa. On też zdejmuje martwe ciało z krzyża i zanosi je do grobu. Czy można gdzieś zobaczyć wyraźniej i bardziej zachwycająco, co to znaczy zjednoczyć się z umarłym i wzgardzonym Panem? Było to tak, jak gdyby Józef powiedział: „Świat go nienawidzi, lecz ja go miłuję. Świat go zabił, ale ja chcę mieć jego martwe ciało, choćby miał mnie przez to spotkać ten sam los". Tak i my uczestnicząc w wieczerzy, jednoczymy się z umarłym Panem, którym ten świat pogardza.

„To jest ciało moje, które jest dla was" – uszczęśliwiające słowa! Jego miłość doprowadziła go do tego, że oddał się za nas. Tym właśnie się przy wieczerzy zajmujemy i to nasze serca porusza do głębi. Mamy jednak jeszcze dalsze słowo Pana: „To czyńcie na moją pamiątkę". Pierwsze słowo wskazywało na to, co On dla nas uczynił. To słowo zaś pokazuje, co my mamy czynić dla niego: w miłości myśleć o nim. „Dla was" – to jego miłość; „na moją pamiątkę" – to nasza odpowiedź na nią. Umiłowani, dawajmy tę odpowiedź!

Spożywanie pamiątki obchodzeniem uroczystości?

Powiedziawszy w 1 Liście do Koryntian 5,7 o tym, że i na naszą Paschę ofiarowany został Chrystus, Paweł w wersecie 8 dodaje: *„Obchodźmy więc święto nie w starym kwasie..."* Często pada pytanie, czy to obchodzenie święta dotyczy obchodzenia wieczerzy? Wielu odpowiada na to pytanie twierdząco, a niektórzy uznają je za nieznaczące; ja jednak uważam, że nie jest ono nieważne.

Najpierw chciałbym wskazać na wyrażenie, jakie używane bywa w takim stawianiu pytania: obchodzenie wieczerzy. W istocie nigdzie w Piśmie nie czytamy, że wieczerzę Pańską się obchodzi. Łamiemy chleb (Dz. 20,7; 1 Kor. 10,16) bierzemy udział w jednym chlebie (1 Kor. 10,17), mamy swój udział przy tej świętej rzeczy; my jej nie obchodzimy. Oczywiście nie mogę sobie na tej ziemi wyobrazić niczego bardziej uroczystego, jak to, kiedy dzieci Boże zgromadzają się, aby rozpamiętywać ich umarłego Zbawiciela i uwielbiać go oraz Ojca w duchu i w prawdzie. Mimo to nie obchodzimy śmierci Pańskiej, my ją „ogłaszamy" (1 Kor. 11,26).

Jeśli dzieci Boże używają wyrażenia „obchodzić wieczerzę", to z pewnością nie mają na myśli niczego zdrożnego. I nie powiem, aby to określenie nie było całkiem trafne. Nie powinniśmy tylko dodawać do postanowienia Pana uroczystych upiększeń, ani „ulepszeń", opartych na ludzkim wymyśle. Pan Jezus ustanowił swoją wieczerzę w całkowitej prostocie i skromności i w tej zupełnej prostocie pierwsi chrześcijanie łamali chleb (Dz. 2,42). Przy tym mamy też pozostać. Wszystko, co dodane jest przez ludzi, choćby było nie wiem jak uroczyste, nie jest od Pana. A czy nie jest to jego posiłek, jego stół (1 Kor. 11,20; 10,21), przy którym możemy mieć udział? Nie możemy z tym czynić tego, co się nam żywnie podoba; już o tym wspomnieliśmy.

Na uwielbieniu Boga (i oczywiście nie tylko tam) wszystko winno odpowiadać jemu i dziać się według jego porządku. *„A jeśli postawisz mi ołtarz kamienny* – powiedział Bóg

do swego ziemskiego ludu – *nie stawiaj go z kamieni ociosanych, bo gdy obrobisz je swoim dłutem, zbezcześcisz go. Nie będziesz wstępował do mojego ołtarza po stopniach, aby się tam nie odsłoniła nagość twoja"* (2 Mojż. 20,25-26). Ludzkie wysiłki, choćby podejmowane z najlepszymi intencjami, wszelki artyzm włożony przez człowieka nie upiększą w Bożych oczach jego ołtarza, lecz go zbezczeszczą. Bóg nie może ścierpieć tego, by w jego świętej bliskości pokazywano „ciało". Dlatego powinniśmy mieć się na baczności w czasie uwielbienia przed wszelkimi rzeczami i nowościami, które nie noszą na sobie pieczęci autorytetu jego świętego Słowa!

Co się zaś tyczy wyrażenia „obchodźmy święto" w rozdziale 5, nie wskazuje ono na wieczerzę Pańską, ale na święto niekwaszonych chlebów, bezpośrednio związane z posiłkiem paschalnym i obchodzone przez siedem dni po święcie Paschy (2 Mojż. 12). Podczas obchodzenia Paschy i następujących po niej dni niekwaszonych chlebów nie mogło być w domach izraelskich żadnego kwaszonego ciasta. Tego obrazu używa apostoł Paweł, aby skorygować niewłaściwe zachowanie się w Koryncie i ukazać zły stan tamtejszych wierzących. Dopuścili oni do tego, że znalazł się pośród nich kwas, „kwas złości i przewrotności".

W Piśmie Świętym kwas mówi bez wyjątku o grzechu, który działa w złym i ma przy tym tendencję do nadawania swego charakteru całej masie. „Trochę kwasu zakwasza całe ciasto". Zasada ta jest właściwa grzechowi; nie ogranicza się ona do pojedynczego przypadku albo nie ograniczy się przez to, że tam jeden znajduje się pośród wielu, chyba że zostanie to usunięte przez samoosądzenie, lub jeśli to konieczne, przez karcenie.

Kwas może przedstawiać moralne zło albo złą naukę. U Koryntian chodziło o moralne zło, u Galacjan o złą naukę (Gal. 5,9). Pan Jezus ostrzegał nas przed kwasem faryzeuszów i saduceuszów, którym jest obłuda (Mat. 16,6; Łuk. 12,1).

Musimy z całą powagą mieć się na baczności, i to tak w naszym osobistym życiu, jak też w zgromadzeniu Bożym, aby

osądzić i usunąć każde zło, wymieść stary kwas, abyśmy okazywali w naszym praktycznym stanie na zewnątrz to, że jesteśmy nowym ciastem, przaśnym według naszej pozycji dzięki dziełu Chrystusa. Dlatego apostoł mówi: *„Usuńcie stary kwas, abyście się stali nowym ciastem, tak jak przaśni jesteście"* (1 Kor. 5,7; gn).

Na tym zatem polega uroczyste świętowanie, jakie my, dzieci Boże, mamy obchodzić. Na jak długo albo jak często? Nie w jednym dniu tygodnia, ale przez siedem dni – przez cały czas naszego życia na ziemi. Liczba siedem bowiem wskazuje zawsze na doskonałość w boskich rzeczach. A jakże zachwycający i jak poważny jest powód uroczystego świętowania: śmierć naszego Pana! *„Gdyż i na naszą Paschę zabity został Chrystus"*. Skoro On został zabity (Obj. 5,9), aby nas uwolnić od wiecznych skutków naszego grzechu, jest dla nas moralną niemożliwością dalej żyć w grzechu. Osądzamy go, osądzamy bezwzględnie, lecz w szczęśliwej świadomości łaski, która go w oczach Bożych usunęła.

Różnica pomiędzy stołem Pańskim a wieczerzą

Już w poprzednich dwóch rozdziałach wskazałem na to, że stół Pański i wieczerza Pańska to jedno i to samo, przedstawiają one jednak dwa różne kąty widzenia. Mając to stale przed oczyma, chciejmy teraz wydobyć pewne różnice między obu aspektami łamania chleba, dzięki czemu zagadnienie to, mam nadzieję, stanie się bardziej przejrzyste.

Stół Pański pokazuje nam Pana domu, wieczerza Pańska zaś Właściciela.

Stół Pański przedstawia nam, **gdzie**, czyli na **jakiej zasadzie**, winno się odbywać łamanie chleba; wieczerza Pańska pokazuje nam **jak**, to znaczy w **jaki sposób** mamy brać udział w łamaniu chleba.

Przy stole Pańskim idzie bardziej o to, **kto** przy tym stole jest; przy wieczerzy Pańskiej zaś chodzi raczej o to, **co** jest na tym stole. Możemy też powiedzieć inaczej: stół Pański pod-

kreśla to, czym jesteśmy – jednością; wieczerza Pańska mówi o tym, co czynimy – opowiadamy śmierć Pana.

Stół Pański jest wyrazem naszego wspólnego działu, wieczerza Pańska natomiast stanowi wyraz moich osobistych przywilejów.

Przy stole Pańskim wyraża się jedność ciała Chrystusowego, podczas gdy przy wieczerzy Pańskiej główną myślą jest przypominanie jego śmierci.

Przy stole Pańskim odpowiedzialność dotyczy raczej zewnętrznych stosunków, jakie dzieci Boże utrzymują z innymi (ostrzeżenie przed nieczystymi kontaktami). Przy wieczerzy Pańskiej nacisk kładzie się bardziej na wewnętrzny rodzaj, na sposób, w jaki my sami bierzemy w tym udział (tu ostrzeżenie przed niegodnym uczestnictwem). Albo jeszcze inaczej: stół Pański wiąże się ze wspólną odpowiedzialnością, tzn. jesteśmy wspólnie odpowiedzialni za utrzymywanie się w czystości (nie może być wam obojętne, jak ja chodzę, jak się zachowuję); natomiast wieczerza Pańska kieruje spojrzenie na moją osobistą odpowiedzialność, tzn. jestem osobiście wezwany do samoosądzania się, aby potem godnie jeść i pić.

Przeciwieństwem stołu Pańskiego, jest stół demonów; przeciwieństwem wieczerzy Pańskiej jest własna wieczerza. Nie można mieć jednego i drugiego.

W związku ze stołem Pańskim mowa jest o ciele Chrystusowym, w związku z wieczerzą Pańską – o ciele Pańskim. Jeśli w związku ze stołem Pańskim nie wywiążę się z odpowiedzialności, prowadzi to do zniszczenia świadectwa; jeśli zaś brak wywiązywania się w związku z wieczerzą Pańską, to skutkiem tego jest nieuniknione osądzenie wierzących (karcenie przez Ojca).

Jeden symbol – dwa znaczenia

Niektóre dzieci Boże mają trudności myśląc, że z „chlebem" w 10 rozdziale Listu do Koryntian wiąże się inna myśl niż w rozdziale 11. W rzeczywistości według 1 Kor. 10,16 przez łama-

nie chleba wyrażamy naszą społeczność z ciałem, tj. z ciałem Chrystusa, które On za nas dał. Widzieliśmy już to w 9 rozdziale. Również w 1 Kor. 11 chleb jest symbolem pełnego tajemnicy ciała Chrystusa, zgromadzenia, *„gdyż jednym chlebem, jednym ciałem jesteśmy, wielu, gdyż jesteśmy uczestnikami jednego chleba"* (w. 17; gr.).

Podwójne znaczenie jednego chleba przy jego łamaniu nie powinno nas w najmniejszym nawet stopniu niepokoić; jest ono bardzo cenne, a jego miły obraz znajdujemy już w Starym Testamencie. Na stole chlebów pokładnych (2 Mojż. 25,23-30; 3 Mojż. 24,5-9) leżały dwa rzędy, każdy po sześć chlebów, upieczonych z przedniej mąki i obłożonych kadzidłem. Z jednej strony chleby te mówią o Chrystusie jako pokarmie jego ludu. Były one pokarmem kapłanów. Z drugiej strony te dwanaście chlebów przedstawiały całość ludu izraelskiego. Niechby tak przyszły dni upadku i rozbicia, i one przyszły – Bóg widział zawsze swój naród jako całość. Otoczone złotą listwą, chleby te leżały stale przed nim, podczas całej podróży przez pustynię – *„stałe chleby"* (4 Mojż. 4,7). Podobnie dzisiaj lud Boży, osłonięty Bożą sprawiedliwością, będzie zachowany przed nim na swoim miejscu. Bóg widzi go też teraz stale jako jedną całość w Chrystusie. Jest na nim przynajmniej kadzidło jego wonności. Jego imię niechaj będzie sławione za tak wspaniałą pozycję, w którą weszliśmy dzięki jego łasce!

Zbiórki

Jeszcze jeden szczególny przedmiot powinniśmy wymienić w związku z łamaniem chleba – zbiórki na potrzeby świętych i na cele dzieła Pana. To, że zachodzi związek pomiędzy ofiarami chwały a ofiarami dobroczynności i pomocy wzajemnej, wynika jasno z Listu do Hebrajczyków 13,15-16: *„Przez niego więc nieustannie składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg, które wyznają jego imię. A nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej, takie bowiem ofiary podobają się Bogu"*. Oczywiście, miejsce to nie mówi

o łamaniu chleba. Ofiary pochwalne powinny w naszym życiu stale wznosić się do Boga, a nie tylko z okazji łamania chleba. Nie należy jednak przeoczyć związku pomiędzy ofiarami skierowanymi do Boga (ofiarami pochwalnymi) i do ludzi (ofiarami dobroczynności i udzielania). Jesteśmy skłonni zapominać o tej stronie (choć niższej), tymczasem Bóg łączy ją ze wznioślejszymi *„duchowymi ofiarami"*, które my jako *„kapłaństwo święte"* śmiemy jemu przynosić (1 Piotra 2,5).

To samo skojarzenie oraz kolejność mamy w 5 Księdze Mojżeszowej 26,1-15. Po tym, jak 10 werset mówi: *„...Położysz to przed Panem, Bogiem twoim, i oddasz pokłon Panu, Bogu twemu"*, czytamy w wersecie 12 o przynoszeniu dziesięciny: *„...oddasz co się należy Lewicie, obcemu przybyszowi, sierocie i wdowie"*. Bóg chce, byśmy też mieli udział w zaspokajaniu potrzeb świętych. On ma upodobanie w takich ofiarach. Apostoł Paweł używa słowa „udzielanie" („pomoc wzajemna" w naszych tłumaczeniach). Kto został pouczony w Słowie (zob. Gal. 6,6; Filip. 4,15), ma też udzielać dobra temu, który go pouczał; Filipianie czynili to względem apostoła od początku. *„Jeśli my dla was dobra duchowe posialiśmy, to cóż wielkiego, jeżeli wasze ziemskie dobra żąć będziemy?"* – pyta apostoł Paweł w 1 Liście do Koryntian 9,11.

Można by więc przypuszczać, że sposób i rodzaj dawania pozostawiony jest pojedynczemu wierzącemu. Jednakowoż Duch Święty poczynił starania o to, byśmy sami i w tej tak nieznacznie wyglądającej sprawie mieli jasne wskazania w prawdomównym Słowie.

> *„A co do składki na świętych, to i wy czyńcie tak, jak zarządziłem w zborach Galacji. Pierwszego dnia w tygodniu niech każdy z was odkłada u siebie i przechowuje to, co może zaoszczędzić, żeby składki wnoszono nie dopiero wtedy, kiedy ja przyjdę"* (1 Kor. 16, 1-2).

Nie ograniczając wolności jednostki w tym, aby być ochotnym dawcą, apostoł Paweł w danej mu mądrości i mocy utrzy-

muje, aby wspólną regułą dla zgromadzeń było czynienie zbiórek. Winno się ich dokonywać regularnie, nie tylko okazyjnie i w stosownej mierze, według tego, ile kto może dać. O celu, na jaki zbiórki te mają być podejmowane, nie mówi się w tym miejscu. Bez wątpienia chodziło tutaj konkretnie o braterstwo będące w niedostatku w Judei, ale też pewne jest, że przedstawiona nam tu została ogólna zasada, której zapominanie nie pozostanie bez szkody dla nas i dla innych.

Dlaczego jednak w związku ze składkami pojawia się pierwszy dzień tygodnia? W tym dniu, dniu Pańskim święci schodzą się regularnie na łamanie chleba (Dz.Ap. 20,7), by przynosić Bogu duchowe ofiary. Przy tej okazji mieli też zbierać to, co odłożyli. Dopisek apostoła *„aby składki nie zbierano dopiero wtedy, kiedy ja przyjdę"* podkreśla tę myśl. Obecność apostoła mogła mieć wpływ na ich zachowanie się; a tego on zapewne chciał uniknąć. Jakże różni się to od praktyk w szerokich kręgach dzisiejszego chrześcijaństwa! To, że tylko wierzący mieli przywilej uczestnictwa w tych zbiórkach, wynika jasno z tego tekstu i dobrze uczynimy, kiedy się będziemy tego porządku trzymali. Od ludzi niezbawionych Bóg nie przyjmuje materialnych ofiar. „Duch skruszony" jest „ofiarą", jakiej Bóg od nich oczekuje i którą nie wzgardzi (Ps. 51,19).

Związek pomiędzy zejściem się do imienia Pana a przynoszeniem materialnych ofiar znajdziemy już w Starym Testamencie, w zarządzeniach Bożych dotyczących oddawania dziesięciny. Izraelici musieli przynosić dziesięcinę właśnie tam, gdzie przynosili dary ofiarne – na miejsce, które Pan obrał, aby tam przebywało jego Imię (5 Mojż. 12,5-6; 14,22-27). „Przynoście", daje Pan nakaz swemu odstępczemu ludowi przez proroka Malachiasza, *„przynieście całą dziesiątą część do spichlerza domu Pana..."* (rozdz. 3,10). Ma przy tym na myśli pokarm w jego domu, aby był zapas dla *„domu Boga naszego"*, na co też wierna resztka ludu Bożego miała skierowane serce (Neh. 10). *„Nie zaniedbamy domu naszego Boga"* (w. 40). Godne naśladowania dążenie serc!

Dla nas dzisiaj „dom zapasów" Pana jest wciąż miejscem,

gdzie pozwala On mieszkać „swemu imieniu"; jest to zejście się do jego imienia (Mat. 18,20), a zwłaszcza wspólne zejście się na łamanie chleba. Jest to dla nas dzisiaj „miejsce", gdzie – mówiąc obrazowo – przynosimy tak nasze „ofiary", jak i nasze „dziesięciny". Inny autor ujął to bardzo trafnie: „Bracia na początku kładli wielki nacisk na to, by to, co dają Panu ze swego posiadania, stale łączyło się z tym, co dają mu w wychwalaniu i uwielbieniu – na tym samym miejscu i w tym samym czasie".

Jeśli chodzi o **zarządzanie tymi pieniędzmi**, to nie jest to sprawa zgromadzenia, lecz pojedynczych, duchowych braci, którzy mają zaufanie miejscowego zgromadzenia. Niezbędne cechy charakteru takich „sług" (gr. *diakonis*) podaje nam 1 List do Tymoteusza 3,8-13. To, że zgromadzenie jako takie nie ma nic do czynienia z podziałem tych darów, widać jasno już na pięknym przykładzie wczesnego kościoła w Jerozolimie – a więc wówczas, gdy w tej sprawie nie było jeszcze żadnych apostolskich zarządzeń. Wierzący mieli wówczas wszystko wspólne i nikt nie nazywał tego, co posiadał, swoim (Dz. Ap. 4,32). Zamożni spośród nich sprzedawali swoje role i domy, przynosili to, co otrzymywali ze sprzedaży i – o to właśnie mi tutaj chodzi – *„składali to do stóp apostołów"* (wersety 35-37). Ani dawcy, ani zgromadzenie nie decydowali o tym, na co te pieniądze mają być przeznaczone, ale apostołowie. *„I wydzielano każdemu, ile komu było potrzeba"* (w. 35).

Kiedy przy podziale darów pod nadzorem apostołów okazało się, że to ich za bardzo zajmowało i mogło odciągnąć od trwania w modlitwach oraz w służeniu Słowem, za ich radą wybrano siedmiu mężów, pełnych Ducha Świętego, aby się tym zajmowali. W przyszłości mieli oni zajmować się „usługiwaniem przy stołach", tzn. rozdzielaniem darów dla potrzebujących. Szczepan, który był jednym z owych siedmiu, jest też przykładem takiej służby, tych, „którzy dobrze służyli" i osiągnęli piękny stopień i wiele śmiałości w wierze, która jest w Chrystusie Jezusie (1 Tym. 3,13). Słudzy ci sprawują swoją służbę wspólnie przed oczami Pana. Żądać od nich od czasu

do czasu zdania rachunku przed zgromadzeniem jest czymś zupełnie niebiblijnym. Są oni obdarzeni zaufaniem zgromadzenia co do ich postępowania, lecz są odpowiedzialni przed samym Panem, którego pieniędzmi zarządzają. Zgromadzenie nie ma wcale „prawa" żądać informacji. Nie jest bowiem ono parlamentem, który miałby sprawować funkcje nadzorcze. Wierzący dają w tych składkach czy zbiórkach Panu swoje ofiary. A to dalsze nie należy do ich odpowiedzialności, ale do odpowiedzialności sług, i to przed Panem. Nie mówię, że nie jest dobre i korzystne zdawać czasem relacje z pieniężnych rozliczeń zgromadzeniu, lub przeczytać list z podziękowaniami, aby mogli mieć udział w sprawach pracy Pańskiej. Zasadnione jednak żądanie wykazania się z użytku, na jaki cel pieniądze te zostały przeznaczone, nie jest zgodny z Pismem. Pan Jezus nie żądał od Judasza Iskarioty, który nosił kasę, by zdawał sprawę z tego, na jaki cel przeznaczył te pieniądze. Nie czytamy w Starym Testamencie, by wymagano tego od „stróży progów". Na odwrót w 2 Królewskiej 22, co się tyczy pieniędzy, które zostały wniesione do „domu Pańskiego", czytamy znaczące wskazania: *„Lecz nie trzeba rozliczać się z pieniędzy im wręczonych, gdyż pracują uczciwie"* (w. 7).

Trzymajmy się więc, umiłowani, tego porządku; początkowego porządku w domu Bożym! Co bowiem nie odpowiada temu porządkowi, jest nieporządkiem.

Chrześcijanin nie podlega zobowiązaniu dawania dziesięciny. Ponieważ spotykamy się z błędnym zrozumieniem tego, musimy powiedzieć: nie jesteśmy pod zakonem, ale pod łaską (Rzym. 6,14). Bóg miłuje ochotnych dawców (2 Kor. 9,7), którzy są w dobrych uczynkach bogaci (1 Tym. 6,18) i pilni (Tyt. 2,14) oraz do każdego dzieła gotowi (Tyt. 3,1). Prawdziwe chrześcijańskie dawanie, tak jak wszystko w życiu i w służbie prawdziwego wierzącego, musi dokonywać się nie przez nakaz zakonu, ale w łasce i pod kierownictwem Ducha Świętego.

Noc, której został wydany

Powróćmy jeszcze raz do oznajmienia apostoła Pawła, dotyczącego ustanowienia przez Pana wieczerzy Pańskiej w 1 Liście do Koryntian 11. W 23 wersecie znajduje się wyrażenie godne najwyższej uwagi, które dotąd celowo pominąłem: *„że Pan, tej nocy, której został wydany, wziął chleb..."* Czy zauważyliśmy już kiedyś wyjątkowość i niezwykłość tego wyrażenia? Gdyby pozostawiono ludziom, aby opisali to w swojej mądrości, wtedy z pewnością określiliby tę szczególną noc tak: „Tej nocy, która poprzedzała jego ukrzyżowanie". Duch Święty jednak wyraża się tutaj inaczej. Ponieważ chce tę noc, której Pan Jezus ustanowił wieczerzę wyróżnić, łączy ją ze zdradą Judasza Iskarioty. Dlaczego tak? Ponieważ zdrada Judasza daje tym więcej i jaśniej promieniować miłości Zbawiciela.

Haniebny czyn zdrajcy zajmował Ducha Pana do głębin, a nawet nim wstrząsnął. Już sama mowa prorocza Ducha Jezusowego w Psalmach uwydatnia to we wzruszający sposób:

> *„Nawet przyjaciel mój, któremu zaufałem, który jadł mój chleb, podniósł piętę przeciwko mnie"* (Ps. 41,10).

> *„Bo to nie wróg mnie lży - co mógłbym znieść - nie przeciwnik mój wynosi się nade mnie - mógłbym się przed nim ukryć - ale ty, człowiek równy mnie, powiernik mój i przyjaciel, z którym mieliśmy wspólne słodkie tajemnice, do domu Bożego chodziliśmy w tłumie"* (Ps. 55,13-15).

Jeżeli weźmiemy jeszcze do tego opisy z Ewangelii, a jest to znamienne, że wszystkie cztery mówią o tym fakcie, wtedy wywiera to jeszcze większe wrażenie:

> *„I gdy oni jedli, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was wyda mnie"* (Mat. 26,21).

> *„I gdy siedzieli i jedli, rzekł Jezus: Zaprawdę powiadam wam, że jeden z was, który je ze mną, wyda mnie"* (Mar. 14,18).
>
> *„Lecz oto ręka tego, który mnie wydaje, jest ze mną przy stole"* (Łuk. 22,21).
>
> *„Po tych słowach Jezus, wstrząśnięty do głębi, oświadczył, mówiąc: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden z was mnie wyda"* (Jana 13,21).

Tutaj, w 1 Liście do Koryntian 11 Pan, mimo że przebywał już w chwale Bożej, nie zapomniał tego okropnego czynu, ale oznajmia, że darował tę wieczerzę uczniom tej nocy, której został wydany.

Jak wstrętna, jak podła jest zdrada i to pośród najściślejszego grona zaufanych! Pan odczuwał to głęboko. „Jeden z was mnie wyda". To, że Jerozolima go nie chciała i pozostawiła go obojętnie na ulicy z *„głową pełną rosy"* i *„kędziorami pełnymi wilgoci nocnej"* (Pn.P. 5,2), było już dostatecznie bolesne. Jego łzy nad tym miastem mówią wyraźnie o tym, jak bardzo bolała go obojętność Jerozolimy. Ale ona nigdy nie wyznała, że go miłuje. To natomiast, że w najściślejszym gronie swoich Pan nie znalazł spokoju i żadnego pocieszenia, lecz właśnie tam doświadczył ludzkiej niewierności, było stokroć gorsze od nienawiści z zewnątrz; było to coś, co wstrząsnęło jego Duchem.

W istocie, gdyby jego miłość była inna niż boska i doskonała, wtedy przez taką niewierność doznałaby szkody albo zostałaby zgaszona. Pan Jezus jednak podnosi się w prawdziwej wielkości i godności swojej Osoby i miłości ponad to wszystko, aby pokazać im, że żadna zawiść z ich strony nie może wpłynąć na jego miłość, i daje im wieczerzę na swoją pamiątkę właśnie tej nocy, której został wydany.

„Ciało" u Judasza nie jest gorsze od tego, które jest w tobie i we mnie. I na nas nie można polegać, tak samo jak na Judaszu Iskariocie, który go zdradził albo jak Piotr, który się go

zaparł. Czy nie wszyscy jego uczniowie odsuwali od siebie myśl, że się nim zgorszą (Mar. 14,31)? Czyż nie wszyscy mówili podobnie: „*Na nas możesz polegać, Panie!*"

Te zdarzenia pouczają nas, że na ciele nie możemy polegać. Może to być niegodziwość, jak u Judasza, albo może to być w dobrej wierze, jak to miało miejsce u innych uczniów – niczemu w nas nie można ufać.

Lecz miłość Chrystusowa nie jest poddana zmianom jak nasza. Ona jest niezmienna. Nie ograniczy jej nasza marna odpowiedź, jaką byśmy mu dali. O, jakimż miejscem spoczynku jest jego miłość! Obyśmy mogli rozpoznać, że jego miłość nie zależy od naszej wierności; Pan ustanowił wieczerzę tej nocy, której został zdradzony.

Któż pojmie głębię Twej miłości
O, Panie, co kazała Ci
Opuścić niebios wspaniałości,
Dom Ojca, abyś poniósł Ty
Szyderstwo, bicie, hańbę, śmiech,
Zapłatę za nasz grzech.

11. Dary i służby

Dla uwielbiania nie są konieczne dary

Co się tyczy trzech rodzajów spotkań zgromadzenia, rozpatrywaliśmy dotychczas tylko schodzenie się na łamanie chleba. Zanim przejdziemy w następnym rozdziale do mowy o zbudowaniu, chciałbym w tym rozdziale w oparciu List do Efezjan 4 wejść w ten błogosławiony fakt: Chrystus dał ludziom, swemu zgromadzeniu dary. Może ktoś z moich czytelników zauważył już, że w związku z łamaniem chleba w ogóle nic nie mówi się o darach ani o ich sprawowaniu. Czy jest tak przypadkowo? Z pewnością nie!

Apostoł mówi w swym Pierwszym Liście do Koryntian, dziesiątym rozdziale o stole, w jedenastym o wieczerzy Pańskiej, a dopiero w dwunastym rozdziale przechodzi do kwestii darów (mocy Ducha); w rozdziale trzynastym zwraca się do faktycznego powodu ich sprawowania (miłości), zaś w czternastym dochodzi do celu ich służby (zbudowania). Kolejność w omawianiu tych zagadnień pozwala wyciągnąć pewien wniosek końcowy. Łamanie chleba nie ma nic wspólnego ze sprawowaniem darów (służenia darami). Albo inaczej: kiedy wspominamy Pana i Jego śmierć, a On w naszych sercach wywołuje przez swego Ducha uwielbienie, nie jest to wynikiem służby darami.

Oczywiście, Pan posługuje się przy łamaniu chleba także braćmi, którzy otrzymali duchowy dar, ale chce On podczas wspólnego zgromadzania się użyć tak samo braci, którzy nie posiadają jakiegoś szczególnego daru. Co za błogosławiona wolność! Oby bracia, którzy są duchowi, korzystali z tej wolności ducha bardziej w zależności od Pana! Jaka to szkoda i jak wiele mocy

i świeżości traci się, jeśli czeka się tylko na tych braci, którym Pan powierzył jakiś dar! Uważam w pełni za właściwe, żeby ci bracia, którzy mają dary, powstrzymywali się przy uwielbieniu, aby dać miejsce i sposobność innym, by Pan ich mógł użyć. Z całą pewnością nie jest dobrze, jeśli obdarowani bracia występują bardzo często i podczas uwielbienia dwa czy trzy razy zabierają głos, skoro jest obecnych jeszcze wielu innych braci, którzy powinni się dać Panu używać. Z drugiej jednak strony nie sądzę, aby było dobrze, jeśli bracia, którym Pan powierzył coś szczególnego, powstrzymują się do tego stopnia, iż uwielbienie Pana przybiera niewłaściwy kierunek, lub schodzi na bardzo niski poziom. W każdym razie konieczne jest tu karcenie ze strony Ducha.

Zapamiętajmy wszakże dokładnie: schodzenie się na łamanie chleba nie jest miejscem na sprawowanie darów. Aby uwielbiać w duchu i prawdzie, nie potrzeba jakiegoś szczególnego daru.

Każdemu z osobna

Również w Liście do Efezjan 4 apostoł Paweł mówi o darach, chociaż pod innym kątem. W pierwszych wersetach tego rozdziału zajmuje się jednością ciała Chrystusowego, mówiąc, co jest wspólne wszystkim członkom. W wierszu siódmym natomiast wchodzi na inną myśl i mówi najpierw o tym, co zostało dane każdemu z nas z osobna:

> *„A każdemu z nas dana została łaska według miary daru Chrystusowego".*

Mamy tutaj przed sobą Chrystusa jako wielkiego Dawcę. Czyni to ten werset oraz następny fragment szczególnie wartościowym. Chrystus każdemu z osobna, według jego rodzaju i sposobu, daje łaskę.

„Każdemu z osobna" – mówi to o indywidualności; strona oso-

bista ma w zamiarach Bożych zawsze pierszeństwo przed zbiorową. Każdy pojedynczy członek ciała Chrystusowego otrzymał zatem dla dobra całości jakąś szczególną funkcję, która jest tutaj nazwana daną mu „łaską". Czy nie cieszysz się tym? Może nie jesteś świadomy tego, że otrzymałeś jakiś dar – w rzeczywistości werset ten nie mówi, że tak jest – lecz Chrystus dał ci tę łaskę, czymkolwiek by się ona wyrażała, abyś przez swoją służbę wypełnił tę małą choćby cząstkę, którą On tobie powierzył. Ten dar Chrystusowy można jednak zrozumieć dwojako. Może on oznaczać samo dawanie, jak również to, co jest darowane. W tym drugim przypadku to sam Chrystus byłby tym darem. Nie o to jednak tutaj chodzi. Duch Święty wskazuje raczej na dawanie Chrystusowe, a więc na jego gotowość do dawania. Chrystus daje każdemu z nas osobno według swojej miary, a to nie może być inne, jak tylko doskonałe. To, co On daje, jest łaską, która uzdalnia nas do każdej służby. Kierujmy się więc ku temu, abyśmy tę odebraną łaską służyli drugim w miłości!

Wstąpił na wysokość

W następnych trzech wersetach jest nam przedstawione w związku z tymi darami coś nadzwyczaj wzniosłego i zasadniczego:

> *„Dlatego powiedziano: wstąpiwszy na wysokość, powiódł za sobą jeńców i ludzi darami obdarzył. A to, że wstąpił, cóż innego oznacza, aniżeli to, że wpierw zstąpił do podziemi? Ten, który zstąpił, to ten sam, co i wstąpił wysoko ponad wszystkie niebiosa, aby napełnić wszystkich"* (Efez. 4,8-10).

Dowiadujemy się tutaj najpierw, że jest On tym, który wstąpił, uwielbionym Chrystusem, który dał ludziom dary, lecz zanim mógł je darować, musiał najpierw zstąpić do najniższych części ziemi, musiał pójść na miejsce śmierci, jego święte ciało musiało zostać złożone do grobu. Mówi o tym wyrażenie w za-

kończeniu wersetu 9: do najniższych części ziemi. To, co nas więziło, musiał wprowadzić do niewoli. Jest to odniesienie do Księgi Sędziów 5,12, gdzie Barak powróciwszy po uwolnieniu więźniów z Izraela uprowadził do niewoli tych, przez których oni byli uprowadzeni do niewoli.

I my byliśmy kiedyś niewolnikami szatana, lecz przez swoją śmierć i zwycięskie zmartwychwstanie Chrystus wyzwolił nas z łańcuchów szatana i uczynił nas w swej mocy naczyniami przeciwko nieprzyjacielowi. Jest tu święta walka przeciwko szatanowi, przeciwnikowi Bożemu i ludzkiemu. Czyż nie jest to wspaniałe, że Pan Jezus czyni teraz ludzi, którzy byli niegdyś sami pod panowaniem Szatana, narzędziami swojej mocy przeciwko niemu, aby w tej świętej walce odbierali teren i służyli ku uwolnieniu innych?

W tym celu jednak Chrystus jako człowiek musiał zstąpić do najniższych części ziemi. Czyż nie jest to nadzwyczaj poważne i wzruszające? Tak wzniosły, Stwórca niebios i ziemi, musiał stać się człowiekiem, musiał zejść tak głęboko i ponieść śmierć przebłagalną, zanim zerwany został wiążący nas szatański łańcuch. Niech jego imię będzie wysławione! Nie pozostał jednak w grobie: powstał i wstąpił na wysokość ponad wszystkie niebiosa. *„Ten, który zstąpił, jest to ten sam, który też wstąpił wysoko ponad wszystkie niebiosa"*. Chociaż jego wstąpienie na wysokość poprzedzało z konieczności jego zstąpienie do najniższych części ziemi – właśnie po to, aby dokonać dzieła wykupienia – to wiemy, że jest On punktem wyjściowym wszelkiego błogosławieństwa dla jego ciała tu na ziemi.

Czy rozważaliśmy już kiedyś śmierć Chrystusa od tej strony? Że była ona konieczna dla odpuszczenia naszych grzechów? Pojęło to już zapewne wiarą i zrozumiało każde dziecko Boże. To jednak, że jest ona koniecznym warunkiem, by Chrystus mógł dać dary i uzdolnić do służby, nie jest dla nas jasne i ważne. Tymczasem jest to niezwykle ważne. To właśnie pokazuje nam ten fragment. Chrześcijańska służba ma miejsce wyłącznie na podstawie dokonanego odkupienia przez jego krew i jego wstąpienia na wysokość. Czym jest służba chrześcijańska? Nie

jest ona sprawowaniem chrześcijańskiego kapłaństwa. Służba kapłańska kieruje się od ludzi do Boga i jest w swym najwyższym charakterze uwielbieniem. Wszyscy prawdziwi chrześcijanie są kapłanami i dostąpili godności, by zbliżać się do Boga. Służba Słowem zaś jest powierzona tylko niektórym i skierowana jest od Boga ku ludziom. Ma ona na celu budowanie ciała Chrystusowego.

W Izraelu nie było czegoś nawet w przybliżeniu podobnego do służby chrześcijańskiej. Było kapłaństwo, nie w tym wysokim, chrześcijańskim sensie, lecz raczej zewnętrzne, obrazowe, ale było to kapłaństwo. Natomiast *„służby Słowem"* (Dz. Ap. 6,4), w której ci, którzy posiadają dary, przynoszą Słowo Boże do serc ludzkich, nie było. Wprawdzie czytano zakon, a Lewici pouczali lud co do zakonu (Neh. 8,7; 5.Mojż. 33,10), lecz chociaż podawali sens, *„tak, że rozumiano to, co było czytane"*, nie znaczy to jednak absolutnie, że wykładano Słowo Boże. Naród żydowski w ciągu siedemdziesięciu lat niewoli w Babilonie zapomniał hebrajskiej mowy i nauczył się aramejskiego. Było więc rzeczą konieczną, by po przeczytaniu zakonu podać po aramejsku sens tego, co przeczytano, aby ci, którzy powrócili z Babilonu, mogli zrozumieć poszczególne przykazania Boże i je wykonywać. Służby w sensie chrześcijańskim jednak nie było.

Źródłem tej służby jest Chrystus w niebie, a służba polega na sprawowaniu jakiegoś daru. Ósmy werset jest jednak cytatem z Psalmu 68,18 gdzie jednakowoż znajdujemy inne wyrażenie: *„Ty otrzymałeś dary w ludziach"* (cyt. wg przekładu autora). Cytat Pawła odbiega daleko od tekstu hebrajskiego, jak też od Septuaginty, przekładu Starego Testamentu na język grecki. Psalm 68, odnoszący się do dni, w których Izrael zostanie przywrócony do chwały, nic nie mówi o darach. Lecz to, co Chrystus otrzymuje, bierze w tym celu, aby dać to swemu ludowi. Widzimy to także w Dz. Ap. 2,33 w związku z największym darem, darem Ducha Świętego. Ten wywyższony do prawicy Bożej otrzymał od Ojca obietnicę daru Ducha Świętego, aby go wylać, co też zobaczono i usłyszano w dniu Pięćdziesiątnicy –

Ducha Świętego.

Zauważmy przy okazji naszego wersetu ogólną zasadę Słowa Bożego: nowotestamentowe cytaty miejsc starotestamentowych są autorytatywnymi wykładami tych miejsc. Duch Święty zna to, co jest przez niego samego napisane lepiej, niż najlepsi współcześni krytycy Biblii. Godne uwagi przy tym jest, że aramejskie Targum (aramejski przekład Starego Testamentu) oraz syryjska Peschitta podają w tym miejscu: „Tyś ludziom dary darował". Jest więc nad wyraz wielkie to, co Duch Święty chce przedstawić naszym sercom: Pan Jezus po dokonanym przez siebie dziele wstąpił jako uwielbiony człowiek do nieba; tam nie tylko otrzymał dary, ale też dał je ludziom na ziemi, aby jego zgromadzenie nie miało żadnych braków. On, wywyższony ponad wszelkie niebiosa, jest wielkim Dawcą, prawdziwym Źródłem wszelkiej służby. Napełnia wszystko, nie tylko cały wszechświat, ale też cały Boży zamiar, i jako uwielbiony, jest Źródłem błogosławieństw ku zbudowaniu zgromadzenia. Weźmy to sobie mocno do serca.

ON darował

Teraz przejdźmy do samych darów, jakie Chrystus dał swemu zgromadzeniu:

> „*I* [On] ***dał*** *jednych jako apostołów, a innych jako proroków, a innych jako ewangelistów i innych jako pasterzy i nauczycieli*" (Efez. 4,11).

Najpierw zauważmy wyrażenie „jednych – innych" w Efez. 4,7 które wyjaśnia, że dary te nie są dane każdemu członkowi ciała Chrystusowego. Po drugie, należy wskazać na znaczne różnice w związku z darami w 1 Liście do Koryntian 12 oraz w Liście do Efezjan 4. W 1 Kor. 12 znajdujemy także cudowne dary, jak na przykład dary uzdrawiania i mówienia innymi językami. Tutaj nie ma tych darów zupełnie. Dlaczego? Ponieważ w Liście do Efezjan główną myślą są dary do budowania ciała

Chrystusowego, a do tego nie potrzeba żadnych cudownych darów. One były *„znakami, nie dla wierzących, lecz dla niewierzących"* (1 Kor. 14,22). Tu zaś wymieniane są tylko te podstawowe i trwające dary. Poza tym w żadnym miejscu Nowego Testamentu nie mamy kompletnej listy wszystkich darów: ani w 1 Kor. 12, ani w Rzym. 12, ani w Efez. 4.

Ponadto należy też zwrócić uwagę na różnicę w rodzaju samych darów, na co wskazuje użycie różnych słów dla określenia daru. O ile Duch Święty użył w Pierwszym Liście do Koryntian słowa *charisma* = dar łaski, podarunek łaski, to w Liście do Efezjan 4 używa On w 8 wersecie słowa *doma* = dar. Pierwsze podkreśla, że z darem tym ze strony Boga związana jest Boża łaska, drugie kładzie nacisk na konkretny charakter tego daru.

W 1 Kor. 12 i 14 otrzymuje się dar łaski, słowo mądrości, słowo poznania lub wiary itd. Znaczy to, że Bóg wkłada do naturalnego uzdolnienia, które od niego pochodzi i jest jakby naczyniem, jakiś duchowy dar, duchowe uzdolnienie, pewną miarę duchowej mocy. Taka również jest myśl w Ewangelii Mateusza 25, 14-30, gdzie Pan rozdaje talenty swoim sługom, *„każdemu według jego własnego uzdolnienia"* (w. 15). W Efez. 4 natomiast ktoś jest darem. Tymi darami są osoby. I tak List do Rzymian pokazuje nam w 12 rozdziale dar łaski *(charisma)* nauczania, podczas, gdy w Liście do Efezjan 4 mamy dar nauczyciela, który w całej swojej osobie jest darem Chrystusa dla zgromadzenia. Chrystus dał apostołów, nie tylko dary apostolskie, dał ewangelistów, nie tylko dary ewangelizacyjne. Takie podejście jest bardzo cenne. Pokazuje nam po pierwsze, że miłość Chrystusa do zgromadzenia jest tutaj myślą przewodnią; stąd w Liście do Efezjan wszystko wychodzi od Chrystusa w niebie, podczas gdy w 1 Liście do Koryntian Duch Święty jest na ziemi i wszystko sprawuje oraz udziela każdemu, jak sam chce. Po drugie, podejście to jest ściślejsze, bowiem duchowej mocy w kimś nie można chyba miłować, ale za to osobę, którą Chrystus w miłości dał jako dar swemu zgromadzeniu, można. Wszystko jest ze sobą w doskonałej harmonii, a my potrzebu-

jemy tak jednego, jak i drugiego, by móc odpowiadać myślom Bożym. Lecz zwracanie uwagi na te różnice nie tylko zwiększa nasze poznanie, ale także i naszą wdzięczność, a tym samym radość.

On dał – to cudowny wyraz jego miłości i łaski. Komu dał dary, już zobaczyliśmy: swemu zgromadzeniu, swemu ciału. W przeciwieństwie do urzędów (dozorcy, czyli biskupi, i słudzy), których działanie i zadania dotyczą tylko jednej miejscowości, dary dane są całemu ciału. Nie są one związane z daną miejscowością (miejscowym zgromadzeniem), i nie są też odpowiedzialne wobec niego, lecz wobec Pana, który je dał. Teraz chcielibyśmy rozważyć krótko, co On darował.

APOSTOŁOWIE – To dar kładący podstawę. Razem z prorokami stanowi podwalinę domostwa Bożego w Duchu, *„w czym Jezus Chrystus sam jest kamieniem narożnym, na którym cała budowla jest dobrze razem spojona i wzrasta w świętą świątynię w Panu"* (Efez. 2,20-21).

Oczywiście, podstawa ta nie została założona teraz, przy końcu czasu łaski. Ona jest już od dawna. Ale na tym fundamencie wierzący wciąż są dzisiaj wespół wbudowani, nie na samych sobie, nie w swoich osobach apostołowie i prorocy stanowią ten fundament, ale w tym, czego nauczali w poleceniu Bożym i pod natchnieniem Ducha Świętego. Nauka apostolska z kolei jest zgodna – jakże mogłoby być inaczej? – z kamieniem węgielnym, Jezusem Chrystusem, który całej budowli nadaje utwierdzenie i kierunek.

Apostołowie posiadają autorytet i moc, którą powierzył im Bóg według swojej wypowiedzianej woli. I tak apostoł Paweł nazywa się częstokroć *„apostołem Jezusa Chrystusa przez wolę Bożą"* albo *„według rozkazu Bożego"* (Efez. 1,1; 1 Tym. 1,1; 2 Tym. 1,1). Tym autorytetem oraz mocą posługiwali się oni ku dobru zgromadzenia w czasie jego zakładania. Widzimy to u Piotra w pierwszej części Dziejów Apostolskich oraz u Pawła, gdy wydawał wiążące zarządzenia dla wszystkich zgromadzeń (np. 1 Kor. 7,17; 11,34; 16,1) i nakazy Pana (np. 1 Kor. 14,37) i na mocy swego urzędu ustanawiał starszych w zgromadzeniach

(Dz. Ap. 14,23), a także wprost przeciwstawiał się działalności szatana (np. Dz. Ap. 16,18). U samego apostoła Jana pod koniec pierwszego stulecia chrześcijaństwa widzimy, jak zamierzał okazać swój autorytet względem sprzeciwiającego się człowieka w zgromadzeniu, kiedy tam przyszedł (3 Jana 10). W obliczu wielu trudności i niebezpieczeństw już wtedy powstających apostołowie występowali w autorytecie danym im od Boga, wyrażając wskazania chroniące wierzących i podtrzymujące porządek wewnątrz zgromadzenia. Bogu dzięki! Te zarządzenia posiadamy do dziś – w spisanym Słowie Bożym w Nowym Testamencie. I nie tylko zarządzenia, ale i całą naukę apostolską. Dałby Bóg, abyśmy tak, jak ci pierwsi chrześcijanie, w tym „trwali" (Dz. Ap. 2,42). Jest to dla nas w tych ostatnich dniach, w których żyjemy, ochroną i błogosławieństwem.

PROROCY – W odróżnieniu od apostołów, prorocy nowotestamentowi (bo o takich tutaj chodzi, na co jasno wskazuje kolejność w Piśmie: apostołowie i prorocy) nie posiadali żadnej mocy do zarządzania w zgromadzeniu. Mieli oni natomiast moc duchową do stawiania dusz w Bożym świetle przez Słowo Boże. Na tym jednak się ich rola nie kończyła. Ponieważ wówczas nie był jeszcze spisany cały Nowy Testament, byli oni od czasu do czasu, w zależności od potrzeb i okoliczności, używani przez Boga, aby wśród dzieci Bożych oznajmiać prawdę Bożą, chrześcijańską prawdę, która w dniach początkowych nie była jeszcze całkowicie objawiona. Byli oni narzędziami natchnienia Ducha Świętego ku oznajmieniu jego prawdy. Przyjrzymy się temu jeszcze bliżej w następnym rozdziale. Tacy prorocy byli w zgromadzeniu w Antiochii (Dz. Ap. 13,1); także Juda i Sylas są tak nazwani (Dz. Ap. 15,32).

Ponadto Bóg używał niektórych proroków po to, by ułożyli jego Słowo w formie zapisanej, aby je przez to utrwalić. Kiedy czytamy w Liście do Rzymian 16,26 o pismach prorockich, to chodzi tu wyłącznie o pisma proroków nowotestamentowych, co jasno wynika z kontekstu. Łukasz na przykład był takim prorokiem. Użyty on został przez Boga do napisania dwóch ksiąg Nowego Testamentu: Ewangelii oraz Dziejów Apostolskich.

Zarówno Łukasz, jak i Marek nie byli apostołami. Obaj natomiast byli prorokami, aby dodać te księgi do kanonu Nowego Testamentu.

Możemy się uważać za szczęśliwych, że dzięki pisemnej służbie apostołów i proroków posiadamy Nowy Testament! Sam Bóg w swej nieograniczonej łasce w cudowny sposób postarał się o to, by nasza wiara mogła spoczywać na pewności i spolegliwości tego, co „jest napisane".

Jeszcze jedno słowo na temat trwania tych darów. Służbę apostolską i prorocką mamy do dziś – w Nowym Testamencie. Moim zdaniem, apostołów i proroków jako darów uwielbionego Pana już dzisiaj nie ma. Z prostego powodu: fundament został założony, kanon Pisma Świętego dopełniony. Dlaczego jednak te zasadnicze dary, kładące podwalinę są wymienione razem z trzema pozostałymi w jednym zdaniu, stwarzając wrażenie, że wszystkie pięć pozostało? Odpowiedź zdaje się brzmieć następująco: Słowo Boże nigdy nie stwarza pozoru, jakoby do przyjścia Pana miało upłynąć sporo czasu.

To samo widzimy w podobieństwie o dziesięciu pannach (Mat. 25). Mimo że podobieństwo to obejmuje całą epokę chrześcijańskiego świadectwa na ziemi, to Pan Jezus tak wszystko tu przedstawia, że panny, które na początku wyszły na spotkanie oblubieńca, były tymi samymi pannami, które następnie doświadczyły jego przyjścia i weszły na to wesele, względnie znalazły drzwi zamknięte. A kiedy siedem zgromadzeń w Objawieniu 2 i 3 w Azji Mniejszej otrzymało listy, to listy te są tak ujęte, że nikt nie może z nich wnioskować, jakoby przyjście Pana należało do dalekiej przyszłości. Te siedem listów przedstawia nam przy tym doskonały proroczy obraz całej historii chrześcijańskiego kościoła na ziemi w jego poszczególnych stadiach.

EWANGELIŚCI – Przy trzech trwających darach ewangeliści są wymienieni jako pierwsi. Znajdują się na pierwszym miejscu, przed pasterzami i nauczycielami choćby dlatego, że to przez ich służbę dusze najpierw zostają przyprowadzone. *„A jak usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje?"* – pytał apostoł Paweł w Liście do Rzymian 10,14. Ewangelista jest bardzo

cennym darem. Występuje wobec tego świata, aby ogłaszać dobrą nowinę. Posiada przy tym duchową zdolność pociągania niewierzących ludzi przez Słowo Boże do Pana Jezusa. Nie oznacza to jednak, że przekonuje ich jakimiś sztuczkami. Zgoła przeciwnie: w taki sposób przedstawia Zbawiciela, że zostają przez Niego pociągnięci. Rzeczywiście, to niezwykle błogosławiony dar! Pierwotnie zakresem pracy ewangelisty był świat; dzisiaj dokonuje on swej służby wielokrotnie w chrześcijaństwie, co z całą pewnością nie jest łatwiejsze. Jednakowoż jak przedtem, tak i dzisiaj zarzuca on swoją sieć ewangelii do morza i wyciąga z różnych gatunków na brzeg (Mat. 13,47). Wybieranie „dobrych naczyń" jednak nie jest już jego zadaniem. To prowadzi nas do dwu pozostałych darów.

PASTERZE I NAUCZYCIELE – Te dwa dary połączone są w tekstach rękopisów wspólnym rodzajnikiem, co wyraża ich współprzynależność. Cechuje je w istocie pewne pokrewieństwo i są one ze sobą ściśle połączone. Czasami dary te występują w jednej i tej samej osobie; mimo to nie są jednym i tym samym.

Dar pasterza jest bardzo rzadkim darem. Pasterz idzie za pojedynczymi duszami, pasie ich i poucza, szuka rozproszonych, stosuje prawdę według okoliczności i stanów poszczególnych dusz. To pokazuje nam, że musi on posiadać dobrą znajomość prawdy. Wie też, jak oddziaływać na sumienia i z mocą napominać. Służba pasterza wykonywana jest niemal całkowicie w ukryciu. Opiekuje się on tym, co chore (duchowo), jeszcze zanim pozostali to zauważą, nim się to rozszerzy. Wzniosłym wzorem w takiej służbie jest *„wielki pasterz owiec"* (Hebr. 13,20). Ach! – westchnienie wyrywa się nam podczas rozważania tego, czym jest taki pasterz. Obyśmy mieli wielu takich pasterzy! Są oni dla zgromadzenia Bożego nieocenioną wartością.

Natomiast nauczyciele sprawują swoją służbę w większej części publicznie. O ile pasterz jest bardziej zajęty duszą, nauczyciel zajęty jest Słowem Bożym. Jego błogosławionym zadaniem jest przedstawianie Słowa Bożego i jego nauk tak, jak samego Pana Jezusa w jego pięknie i doskonałości, aby pobu-

dzić zrozumienie dzieci Bożych w tej sferze. Korzystanie bowiem z boskich rzeczy jest możliwe jedynie wówczas, kiedy się je w jakimś stopniu zna. *„Abyśmy znali te rzeczy, które nam są od Boga darowane"* (1 Kor. 2,12). Można to z powodzeniem odnieść do służby nauczyciela. Posiada on zdolność wykładania nawet głęboko sięgających myśli i powiązań Pisma w sposób prosty i korzystny, dzięki czemu każdy może je zrozumieć i za nimi nadążyć. Jednym z zadań, którego nie sposób przecenić u nauczyciela, jest też zważanie na jedność nauki i na zdrową naukę pośród dzieci Bożych, aby błędy zostały rozpoznane i zdławione w zarodku. Jedynym w swym rodzaju przykładem jest wielki Nauczyciel, który powiedział: *„Wy jednak nie pozwalajcie się zwać Rabbi... jeden jest bowiem Mistrzem (nauczycielem), Chrystus..."* (Mat. 23,8-10). Godnym zapamiętania dla nauczycieli jest fakt, że i oni tylko „po części" poznają (1 Kor. 13,9), co będzie utrzymywało ich w skromności i pokorze.

Cel darów

W mowie apostoła poświęconej darom pokazany jest nam wielki cel, w jakim zostały one dane:

> *„Aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej"* (Efez. 4,12-13).

Zwróćmy uwagę na kolejność: najpierw wymieniony jest wielki, bezpośredni cel – ku dopełnieniu świętych, a potem następują dwa dalsze, bardziej pośrednie cele, które są podporządkowane temu pierwszemu – dla dzieła służby oraz dla zbudowania Ciała Chrystusa.

Odróżnienie pierwszego celu od dwóch pozostałych w wersecie 12 staje się wyraźne dzięki zastosowaniu przyimków przed

poszczególnymi członami: pierwszy raz powiedziane jest „ku" (gr. *pros*), a potem dwukrotnie „dla" (gr. *eis*) lub „ze względu na". Pierwszy cel, dopełnienie świętych, jest nieco wyniesiony. Dlatego mówiłem o dwu ostatnich jako celach pośrednich, podporządkowanych pierwszemu. Usługiwanie darami ma służyć ku dopełnieniu świętych, a ze względu na dzieło służby – zbudowaniu ciała Chrystusowego.

Szczególnym, bezpośrednim zamiarem Chrystusa w sprawowaniu tych darów jest więc dopełnienie świętych, czyli ich praktyczne doskonalenie, przekształcenie ich w jego obraz, dopiero potem zaś różne formy służby oraz wzrost jego ciała.

Jest to nadzwyczaj cenne: Bóg ma w sercu przede wszystkim błogosławieństwo jednostki. Od tego zaczyna. Wspólna, zbiorowa strona, wspólne błogosławieństwo następuje po tamtym. Jest ono zawsze wynikiem tego, że Bóg pobłogosławił jednostki. Nigdy nie jest odwrotnie. Widzimy to już w pierwszym rozdziale naszego Listu. Zaraz na wstępie jest mowa o wybraniu pojedynczych wierzących przed założeniem świata oraz o wszelkich duchowych błogosławieństwach, jakimi są oni ubłogosławieni w Chrystusie. Dopiero pod koniec tego rozdziału Duch Święty przechodzi do mowy o ciele Chrystusa.

Dopełnienie świętych jest obiektem najbliższym sercu Chrystusowemu, i powinno takim być także dla naszych serc. W rzeczywistości nie jest też żadnym marnowaniem czasu ani energii, jako niektórzy uważają, zajmowanie się dalszym prowadzeniem świętych, aby ich dalej prowadzić do lepszego zrozumienia związku, w jaki zostali wprowadzeni z Chrystusem, Głową, oraz wzajemnie ze sobą.

Przechodzimy tym samym do dalszego celu, z powodu którego wywyższony Pan dał swemu zgromadzeniu apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli: celem tym jest zbudowanie ciała Chrystusowego, to znaczy tworzenie oraz wzrost ciała Chrystusa. Chciałbym tutaj wskazać na pewien punkt, częstokroć pomijany: również i tu służba ewangelisty zgodnie z zamiarem Pana stanowi podstawę dla budowania ciała. Tzn. ze względu na nie ma się ją wykonywać. Jeśli nie bę-

dzie się tego brać pod uwagę, służbie tej będzie brakować prawdziwego boskiego celu, a tym samym istotnej cechy boskiej służby. Pan Jezus nie tylko chce ratować dusze, aby je potem pozostawiać osobno samym sobie, lecz jego celem jest tworzenie i budowanie swojego ciała. Chce On, aby zbawieni rozpoznali swoje zależności w tym ciele, korzystali z nich i praktycznie je urzeczywistniali. Z pewnością służba ewangelisty nie polega na przedstawianiu nauki. Ewangelista jednak winien zachowywać ten cel w swoim sercu, jeśli chce kiedyś otrzymać pełną pochwałę od swego Mistrza. Tylko w taki sposób będzie on w swym głoszeniu zachowany od liberalnych dróg i od liberalnego ducha.

W wielu kręgach wierzących na pierwszym, i to absolutnie na pierwszym miejscu, stoi pozyskiwanie dusz, a głoszenie ewangelii jest dla wielu „służbą" z konieczności. To natomiast, że myśli Pana w pierwszej kolejności zajęte są jego świętymi i ich dalszym prowadzeniem w wierze, bywa częściowo lekceważone. Nie chcemy stawiać jednego przeciwko drugiemu, lecz dowiadujemy się tutaj, że prawdziwa służba według jego myśli to nie przede wszystkim ogłaszanie ewangelii jako celu, ale „dopełnienie świętych" (wyrażenie to jeszcze wyjaśnimy).

Już trzy podobieństwa w Ewangelii Mateusza 24 i 25 oraz kolejność, w jakiej Pan je podaje, objawiają ten sam priorytet. W podobieństwie o wiernym i niewiernym słudze, które występuje na pierwszym miejscu (24,45-51), Pan pokazuje, co ceni w wiernym i mądrym słudze: to, że daje on ludziom swego domu pokarm we właściwym czasie. Dobry sługa miał równocześnie staranie o „dopełnienie świętych"; dlatego też Pan postawił go nad całym swoim mieniem. Potem następuje podobieństwo o dziesięciu pannach, dopiero na trzecim miejscu zaś podobieństwo o talentach, które mowi o czynnościach skierowanych bardziej na zewnątrz. W myśli Pana nie ma pierwszeństwa głoszenie ewangelii, jakkolwiek jest ono ważne i nie można go zaniechać, lecz budowanie tych, którzy są jego, „jego domowników". To, że w czasie musi oczywiście najpierw mieć miejsce głoszenie ewangelii oraz że zdobywania dusz nie wolno w żad-

nym wypadku zaniedbywać, jest jasne i nie ma nic wspólnego z omawianą tutaj zasadą, dotyczącą pierwszeństwa.

Aby więc jeszcze raz poruszyć kwestię dopełnienia świętych, co rozumie się przez to dopełnienie? Oczywiście, nie doskonałość, którą znajdujemy przy pochwyceniu. Greckie słowo dla „dopełnienia" – *katartismos*, oznacza przygotowanie. Lekarze używają tego słowa dla nastawienia zwichniętych kończyn. Odpowiedni czasownik (*katartiso* = uczynić dopełnionym, dopełnić braki) występuje na przykład w 1 Liście Piotra 5,10: *„On sam was przygotuje"*, a w Ewangelii Mateusza 4,21 użyte jest do określenia naprawiania sieci. To zaś zupełnie wyraźnie wyjaśnia, co Pan ma na myśli w dopełnieniu świętych: chce On uzupełnić wszystko to, czego im brakuje, przywieść znowu na swoje miejsce, to, co w nich jest nie uporządkowane. Dlatego Pan Jezus dał te dary, aby każdy z tych, którzy są jego, mógł bez przeszkód wzrastać i rozwijać się i aby wszystko to w nich, co nie odpowiada jego myślom, zostało uporządkowane. Jakaż to uszczęśliwiająca myśl: cel Chrystusa, osobiste udoskonalenie i błogosławieństwo tych, którzy są jego, nie może i nie będzie uchybiało. Zgromadzenie jako odpowiedzialne świadectwo może zawieść, Chrystus natomiast nie zawiedzie nigdy.

W tej mierze, w jakiej każdy pojedynczy wierzący wzrasta według miary Chrystusowej, będzie też zbudowane całe ciało. Każdy członek ciała, według swojej miary przyczynia się do wzrostu tego ciała (w. 16). Bóg chce, abyśmy wszyscy przez tę służbę doszli „do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do dorosłego męża, do miary pełnego wzrostu pełni Chrystusowej". Istnieje praktyczna jedność, jedność w myśleniu, o jakiej mówi apostoł, która zostanie wywołana, gdy wierzący pozna chrześcijańską prawdę i samego Syna Bożego tak, jak jest On objawiony w Słowie Bożym. Nie myślmy ani nie mówmy lekceważąco o poznaniu, jakby było ono czymś drugorzędnym albo niebezpiecznym! Wręcz przeciwnie, nic nie poprowadzi nas rzeczywiście naprzód, nic nie uczyni nas pokornymi, jak tylko poznanie tego, co Bóg objawił o Sobie w swoim Synu. Dlatego nie potrafimy się dość zajmować darem wiary, jaka została nam,

chrześcijanom, powierzona. Nie możemy nigdy dość wzrastać w łasce i w poznaniu Syna Bożego. On jest ośrodkiem każdej prawdy. On sam jest Prawdą. Nie można osiągnąć rzeczywistej, praktycznej jedności pomiędzy tymi, którzy są jego, inaczej, jak tylko poprzez serca, które są zajęte Chrystusem. Ułożone przez ludzi wyznania wiary nigdy tego nie sprawią, przeciwnie, dzielą. Wolą Bożą jest, abyśmy w poznaniu Jego Syna osiągnęli pewien wzrost: *„A jeśli o czymś inaczej myślicie, i to wam Bóg objawi"* (Fil. 3,15).

Oby Pan sprawił, aby rozważanie tych wersetów z Bożego Słowa prowadziło nas do tego, byśmy *„we wszystkim wzrastali w niego, który jest Głową, w Chrystusa"* (w. 15). I miejmy wciąż na uwadze, co zobaczyliśmy już w poprzednio w 5 rozdziale tej książki. Chrystus, Głowa ciała ma szczególną miłość do swego zgromadzenia (Efez. 5,25-29), na którą każdy z członków może liczyć w każdych okolicznościach i o każdym czasie! W tej delikatnej miłości On karmi i pielęgnuje swoje własne ciało. Może używać do tego darów albo zasilających stawów – w tej miłości On nie zapomni. Wszystko, co posiada i czym jest, dał zgromadzeniu. Miłuje je jak siebie samego. To właśnie czyni wspólne schodzenie się dzieci Bożych, mające charakter zgromadzenia, tak wielce drogocennym. Jest to przecież ta scena, gdzie miłość Chrystusa do własnego zgromadzenia w delikatnym, nigdy nie kończącym się staraniu o nich, znajduje szczególny wyraz! W następnym rozdziale chcemy zająć się tym błogosławionym przedmiotem nieco bliżej, chociaż z trochę innego punktu widzenia.

Przedtem jednak pragniemy podjąć kwestię, która była ważna na początku, a od której w wielkich systemach chrześcijańskich niestety daleko się odeszło, mianowicie: kto powołuje do służby Pańskiej.

Powołanie sługi

Widzieliśmy w tym rozdziale, kto daje dary zgromadzeniu: uwielbiony Człowiek, Jezus Chrystus w górze, w niebie. Tym samym powinno być jasne, kto powołuje poszczególne sługi do służby w winnicy Bożej. Mimo to chcielibyśmy z powodu ważności tego przedmiotu chwilę przy nim się zatrzymać i spojrzeć najpierw nieco wstecz.

Kiedy Pan Jezus przebywał na ziemi i zamierzał się otoczyć gronem uczniów, padły znaczące słowa: *„I wstąpił na górę i wezwał tych, których sam chciał, a oni przyszli do niego. I powołał ich dwunastu, żeby z nim byli i żeby ich wysłać na zwiastowanie ewangelii"* (Mar. 3,13-14). Słowa te dają jasno do zrozumienia, że nikt inny, jak tylko sam Pan Jezus powołał dwunastu do swojej służby i wysłał ich w stosownym czasie, by głosili. „Tych, których zechciał" – przy powołaniu dwunastu zatem chodziło o jego wolę.

Następnie czytamy: *„Tych dwunastu posłał Jezus"* (Mat. 10,5) oraz *„A on przywołał dwunastu do siebie; i rozsyłał ich po dwóch"* (Mar. 6,7). W zgodności z tym Pan Jezus mówi w Ewangelii Jana 6,70: *„Czy nie dwunastu was wybrałem? Ale jeden z was jest diabłem"*. Wybrał ich sam, nikt inny. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości. A jednak jeden z nich był diabłem – Judasz Iskariota.

Wnioskuje się niekiedy z tego słowa, jakoby ktoś z wybranych Bożych mógł pójść na zatracenie. Musimy jednak, co leży mi bardzo na sercu, jasno widzieć kwestię wybrania i umieć jasno rozróżniać, kto jest wybranym i do czego wybranym, inaczej bowiem dojdziemy do zupełnie błędnych wniosków. Kiedy Bóg Ojciec wybiera, jak to mamy w Liście do Efezjan 1,4 oraz w 1 Liście Piotra 1,2, wtedy chodzi o wieczne wybranie tych, którzy są jego, o przeznaczenie ich do synostwa. Wszyscy, którzy w Chrystusie są wybrani przed założeniem świata, osiągną ten cel przeznaczenia, jak to całkiem jasno i jednoznacznie przedstawia List do Rzymian 8,29-30. Złoty łańcuch, który zaczyna się słowami: *„Bo tych, których* [Bóg] *przedtem znał, przezna-*

czył...", kończy się triumfalnie: *„tych też uwielbił"*.

Kiedy zaś Pan Jezus na tej ziemi wybiera, nie ma to wówczas w ogóle nic wspólnego z wybraniem przed założeniem świata, lecz jest to wybranie do służby na tej ziemi. W tym sensie Judasz Iskariota był wybranym – do służby Mesjasza tu na ziemi, mimo że Pan Jezus dokładnie wiedział, iż Judasz jest diabłem. O nie, Judasz absolutnie nie był na nowo narodzony, nigdy nie pokutował. Można bowiem wykonywać na ziemi jakąś służbę, a mimo to iść na wieczną zgubę. Judasz Iskariota jest tego wyraźnym przykładem.

Pan Jezus zatem sam wybrał sobie dwunastu. Mógł powiedzieć: *„Ja wiem, których wybrałem"* (Jana 13,18). Czy ta zasada zmieniła się wraz ze śmiercią Pana i z jego zmartwychwstaniem oraz wniebowstąpieniem? Spójrzymy w tej myśli pod koniec Dziejów Apostolskich 1, gdzie chodziło o wypełnienie pustego miejsca po Judaszu Iskariocie pomiędzy dwunastoma:

> *„Trzeba więc, aby jeden z tych mężów, którzy chodzili z nami przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał między nami, począwszy od chrztu Jana, aż do dnia, w którym od nas został wzięty w górę, stał się wraz z nami świadkiem jego zmartwychwstania. I wskazali dwóch: Józefa, zwanego Barsabą, którego też nazywano Justem, i Macieja. Potem modlili się tymi słowy: Ty, Panie, który znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego obrałeś, aby zajął miejsce w tej służbie i w posłannictwie, któremu sprzeniewierzył się Judasz, aby pójść na miejsce swoje. I dali im losy; a los padł na Macieja, i został dołączony do grona jedenastu apostołów"* (Dz. Ap. 1,21-26).

I tutaj całkiem wyraźnie widać, że nie miał tu miejsca żaden ludzki wybór. Przedstawiono tylko dwóch. Prawdopodobnie nie było pomiędzy uczniami wielu, którzy posiadali znamiona apostołów, takich, co począwszy od chrztu Janowego byli cały czas

przy Panu i byli także świadkami jego zmartwychwstania. A więc wysunęli tylko dwóch. A kto teraz wybiera? Człowiek czy Pan?

Nie jest to według myśli Bożych, jeśli my, ludzie, jeśli zgromadzenie lub jakiekolwiek gremium wybiera mężów dla służby Pańskiej. Pan Jezus sam zleca służbę; On udziela darów duchowych i On wyposaża swoje sługi w potrzebną moc i mądrość. *„Proście więc Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje"* (Mat. 9,38). To stało się tutaj. Kto więc jest Panem żniwa? Bóg Ojciec? Samo to nie jest właściwe. Panem żniwa jest Pan Jezus. *„Potem modlili się tymi słowy: Ty, Panie, który znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego obrałeś"*. Nie modlili się do Boga Ojca, ale do Pana Jezusa i mówili, aby On wybrał. Taka jest do dzisiaj zasada powoływania sług. Pan Jezus decyduje z nieba – bowiem w tamtym czasie był On już uwielbiony po prawicy mocy Bożej – kto na tej ziemi ma być jego sługą, jego służącym, niewolnikiem. On zleca służbę (1 Tym. 1,12). Uwielbiony Pan daje, jak to już widzieliśmy, z nieba swojemu zgromadzeniu dary ku zbudowaniu: apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli (Efez. 4,11). Bóg odłączył Pawła już od łona matki i powołał (Gal. 1,15). To zawsze Bóg, Pan Jezus jest tym, kto powołuje i kto daje zadania, nigdy człowiek.

Ale jeśli Pan Jezus już na ziemi przed wyborem dwunastu apostołów modlił się (Łuk. 6,12), to jakże stosownym było, żeby i oni się „modlili". Możemy przypuszczać, że Piotr był tym, który prowadził tę publiczną modlitwę. Modlitwa ta jest przykładem bezpośredniości i prostoty. Uczniowie zwracają się do Pana i wierzą, że On już wybrał zgodnie z samym sobą. Jak wiele możemy się z tego nauczyć!

Wtenczas rzucono losy. Po tym poznajemy, że Duch Święty jeszcze nie przyszedł. Rzucanie losów jest metodą z czasu pod zakonem, służącą do rozpoznania woli Bożej. Możemy ją znaleźć w wielu miejscach Starego Testamentu, na przykład w Przypowieściach Salomona 16,33: *„Losem potrząsa się w zanadrzu, lecz jego rozstrzygnięcie zależy od Pana"*. Także w sprawie

z Achanem oraz podczas podziału ziemi za Jozuego rzucano losy, a później będzie się to znowu działo, o czym mówi Księga Ezechiela 47. Jednak w czasie, kiedy Duch Święty jest na ziemi, absolutnie nie rzuca się losów w celu rozeznania woli Bożej. Mamy dokończone Słowo Boże w rękach, a ono objawia nam wolę Boga. Nie potrzebujemy rzucać losów, gdyż Pan Jezus chce nam oznajmiać swoją wolę przez Ducha Świętego za pomocą Słowa. Tu jednak zauważmy, że oni nie mieli jeszcze tej chrześcijańskiej postawy, gdyż Duch Boży jeszcze nie przyszedł.

Rzucali więc losy, co według tamtejszego czasu było całkowicie zgodne z Bożym zamysłem. Pan kierował losami i uczynił przez to niedwuznacznie jasnym, kogo On widział do tej służby. Jeśli dzisiaj nie rzucamy losów, to On wyjaśni należycie przez swego Ducha, kogo powołuje do służby – wskaże to wyraźnie, nie tylko danemu słudze, lecz także otaczającym go braciom. Widzimy to niezwykle jasno i winni to sobie wziąć do serca w szczególności ci bracia, którzy uważają, że Pan powołuje ich całkowicie albo do jakiegoś szczególnego zadania w swojej służbie. Winni oni mieć na uwadze, że dla siebie samych są najgorszymi sędziami. Niektórzy mniemali, że usłyszeli wołanie Pana i łudzili się, nie zważając na sygnały ostrzegawcze ze strony otaczających braci, czego wynikiem było zniesławienie Pana. Właśnie dzisiaj, gdy tak szafuje się „powołaniem od Pana" i tak często się go używa, aby przykryć samowolną służbę, winniśmy na tę zasadę zwracać uwagę i mieć ją w świadomości.

Nie ma więc żadnej wątpliwości, że jedynie On powołuje i postanawia do służby. Nie ma także wątpliwości, że On również uczyni to jasnym także dla innych, iż taka jest jego wola. Piękny przykład tego widzimy w Dziejach Apostolskich 13,2: *„Podczas kiedy oni służyli Panu i pościli, rzekł Duch Święty: Odłączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do jakiego Ja ich powołałem"*. Duch Święty uczynił jasnym swój zamiar względem tych dwóch nie tylko im samym, lecz podał to też do wiadomości innych braci w Antiochii. To, że to właśnie Duch Święty powołał tych dwóch mężów w dziele Pańskim do pierwszej podróży misyjnej, podkreśla wyraźnie czwarty werset: *„Oni*

więc, wysłani przez Ducha Świętego..." Jakże piękne jest też to, co krótko przedtem czytamy: *„Nałożyli na nich ręce i wyprowadzili ich"* (w. 3).

Zjednoczenie się zgromadzenia ze sługą i z jego zadaniem jest nie tylko czymś pięknym, lecz ma też nadzwyczajną doniosłość dla samego sługi. Świadomość, że zostali oni przez braci w Antiochii *„poruczeni łasce Bożej do tego dzieła, które wykonali"* (Dz. Ap. 14,26; por. też 15,40), musiało obu tych pracowników w ich częstokroć niebezpiecznej i pełnej niedostatków służbie wewnętrznie posilać. Jakże wiele tracą ci, którzy nie posiadają tego kosztownego działu, by być poruczonymi przez miejscowych braci łasce Bożej do wykonywania tego dzieła. Brakuje im, czego dowiodło doświadczenie (i nie może być inaczej), wciąż tej głębi wewnętrznego pokoju, tego spokojnego opanowania, jakie towarzyszyły społeczności świętych.

Nawet sam Tymoteusz otrzymał swój nadzwyczajny dar wraz z włożeniem rąk starszych (1 Tym. 4,14). Został mu on udzielony przez nałożenie rąk samych apostołów (2 Tym. 1,6), ale odebraniu darów towarzyszyło nakładanie rąk starszych. W ten sposób na nowo rozpoznajemy, że w Słowie Bożym stale obecne są obydwie strony prawdy.

Ordynacja

Czy zatem Pismo nie zna żadnych ludzkich ordynacji, żadnego powoływania ani wyznaczania przez ludzi? Jeśli chodzi o powołanie sług Słowa, o udzielanie darów duchowych, musimy na to pytanie – zobaczywszy wszystko to, o czym była mowa – odpowiedzieć kategorycznie przecząco. Tylko Pan, tylko Duch Święty wysyła, nigdy człowiek. Uprawnienie i prawo do wykonywania jakiegoś daru wynika tylko i wyłącznie z tego, że Pan je darował. Wszelka ludzka ordynacja jest całkowicie wykluczona. Na żadnym miejscu Nowego Testamentu nie słyszymy o tym, żeby ktoś został przez jakiegoś człowieka ustanowiony, oddelegowany czy też wysłany do głoszenia Słowa.

Szczepan, tak samo jak Filip, był jednym z siedmiu, którzy zostali wyznaczeni do obsługiwania stołów (Dz. Ap. 6,1-6). Potem jednak widzimy, jak nagle – bez jakiejkolwiek ordynacji ze strony człowieka, bez najmniejszego śladu apostolskiego zatwierdzenia, bez wkładania rąk – czynił on wielkie znaki i cuda pomiędzy ludem i spełniał jako nauczyciel tak wzniosłą służbę, że nikt nie był w stanie oprzeć się mądrości i Duchowi, z jakim przemawiał. Podobnie Filip, którego Łukasz nazywa później „ewangelistą" (21,8), rozpoczął swą służbę ewangelizacyjną i głosił Chrystusa bez jakiejkolwiek ludzkiej ingerencji (rozdz. 8). Kto tych dwóch mężów do tego ordynował? Kto im dał upoważnienie, by rozpoczęli naraz taką duchową służbę, która nie miała nic wspólnego z obsługiwaniem stołów, do czego zostali oficjalnie wybrani? Przecież służba głoszenia Słowa wykraczała daleko poza obsługiwanie stołów. Upoważnił ich do tego Pan, nikt inny! Czy słyszymy tam jakiekolwiek zastrzeżenia ze strony apostołów co do tego, że nikt w tej sprawie ich nie pytał? Zupełnie przeciwnie! *„A gdy apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy przybywszy tam, modlili się za nimi, aby otrzymali Ducha Świętego"* (8,14-15). W jakiej boskiej harmonii jest wszystko ze sobą, jeśli Duch Święty może działać w wolności!

Sam wielki apostoł narodów, Paweł, nie myślał absolutnie o tym, żeby się wtrącać do praw Pana, co się tyczy wysłania jego sług do służby. Wprawdzie uważał za całkowicie słuszną rzecz, aby Apollos poszedł do Koryntu, ale sam nie dawał żadnych wskazówek dotyczących wykonywania tej służby, i nie mógł też żadnych dać (1 Kor. 16,12). Mógł go zachęcająco namawiać, ale nie mógł mu rozkazać. Pojedynczy sługa bowiem był i jest wolny, aby czynić to, co chce jego Pan. Widocznie Apollos uważał, że czas dla jego odwiedzin w Koryncie jeszcze nie nadszedł i „w żaden sposób nie chciał tym razem pójść, przyjdzie jednak, gdy będzie czas po temu". Potwierdza to Paweł w nadzwyczaj miły sposób.

Zgromadzenie zaś i poszczególni bracia winni byli takich pra-

cowników przyjąć. „*wyruszyli oni bowiem dla imienia jego*" (3 Jana 7-8). To wystarczyło. Było to jedyne i zarazem najlepsze wytłumaczenie się ze swojego postępowania. Byli oni próbowani według tego, co przynosili. Jeśli przynosili prawdę, wtedy należało ich przyjąć. To pokazuje nam Trzeci List Jana. Jeśli ktoś nie przynosił nauki Chrystusowej, wtedy sama niewiasta i jej dzieci musiały takiego odsunąć i nie dawać żadnego nawet pozoru przyjaźni względem niego. To pokazuje nam z kolei Drugi List Jana (wersety 10 i 11). W takich przypadkach jest to i dzisiaj naszym obowiązkiem.

„Ale – padało już nieraz takie pytanie – czy istnieje niebezpieczeństwo, że ktoś nie jest wcale posłany od Pana albo nie ma wcale daru od Pana?" Oczywiście, może to mieć (i miało już) miejsce. Ktoś może jednak również swój dar nadmiernie cenić i spowodować niejedną trudność przez niewłaściwy użytek swego daru. Ale bądźmy pewni, że prędzej czy później Pan, który stoi ponad wszystkimi, ujawni te rzeczy. Może to nastąpić za sprawą duchowych braci albo zgromadzenia. Okaże się wszak także prawdą, że to, co jest naprawdę od Boga, ukaże się i zostanie uznane. Ludzka ordynacja nie jest Bożym środkiem do zapobiegania cielesnym wystąpieniom.

A przecież w Nowym Testamencie istnieje coś na kształt ordynacji. Musimy jednak dobrze uważać, kto to czynił oraz w jakim celu się to działo. Jeśli chodzi o tego, kto: jedynie apostołowie i ich bezpośredni wysłannicy (np. Tytus) mogli w pewnych przypadkach wybrać i wyznaczyć kogoś do zadania. Co się zaś tyczy, do czego: jedynie starsi oraz słudzy (diakoni) zostali wybrani i ustanowieni. Dowodzą tego następujące miejsca:

> „*A gdy przez wkładanie rąk wyznaczyli im w każdym zborze starszych, wśród modlitw i postów poruczyli ich Panu, w którego uwierzyli*" (Dz. Ap. 14,23).

> „*Pozostawiłem cię na Krecie w tym celu, abyś uporządkował to, co pozostało do zrobienia, i ustanowił po miastach starszych, jak ci nakazałem*" (Tyt. 1,5).

Według Pisma Świętego żadne zgromadzenie nigdy nie wybierało sobie samo starszych ani ich nie ustanawiało. W przypadku tych siedmiu, którzy zostali przeznaczeni do zewnętrznej służby wśród świętych w Jerozolimie, rzecz miała się nieco inaczej. Byli oni wprawdzie, jak to już widzieliśmy w związku ze składkami zgromadzenia (Dz. Ap. 6,5), wybrani przez zgromadzenie. Jednakowoż i ci mężowie zostali w końcu postawieni nad czuwaniem w tej sprawie (w. 3). Był to autorytet apostolski, który nadał im oficjalnie to miejsce.

Wkładanie rąk

W żadnym miejscu Pisma Świętego **wkładanie rąk** nie miało do czynienia z ordynacją do głoszenia Słowa. Jest ono tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie znakiem utożsamienia się, błogosławieństwa i społeczności ze strony tych, którzy przebywają przed obliczem Bożym i dzięki temu mogą liczyć na jego błogosławieństwo i przychylność. Pan Jezus wkładał ręce nawet na chorych i dzieci i błogosławił ich. Oczywiście, nie ma to nic wspólnego z przekazywaniem duchowego czy kościelnego autorytetu. Kiedy Barnaba i Saul zostali wysłani przez Ducha Świętego, wtedy bracia z Antiochii zjednoczyli się z tym dziełem i z jego wykonawcami, wkładając na nich ręce (Dz. Ap. 13,3). To już zobaczyliśmy. Jeśli upodobało się Panu w jakimś szczególnym przypadku udzielić komuś przez włożenie rąk apostoła Pawła daru duchowego (2 Tym. 1,6), to co to ma wspólnego z ordynacją do służby Słowem? Całkiem jawnie i wyraźnie tyle, co wówczas, kiedy to upodobało się Panu w innym przypadku dać dwunastu mężom wierzącym, przez włożenie rąk apostoła, Ducha Świętego (Dz. Ap. 19,6). A kto by sobie dzisiaj mógł przypisać uczynienie jednego czy drugiego?

W związku z tym nadzwyczaj interesujące i pouczające jest zobaczyć – niech czytelnik wybaczy powtórzenie! – jak święty kronikarz Łukasz interpretuje wkładanie rąk braci z Antiochii w 14 rozdziale Dziejów Apostolskich: *„Stamtąd zaś odpłynę-*

li do Antiochii, gdzie zostali poruczeni łasce Bożej ku temu dziełu, które wykonali" (w. 26). Taki więc był sens i znaczenie wkładania rąk przez braci: nie ordynowanie do dzieła, lecz poruczenie łasce Bożej dla tego dzieła. Jakie to proste i piękne!

Starsi

Starsi byli wprowadzani wyłącznie przez apostołów albo przez upoważnionych przez apostołów. Dzieje Apostolskie 20,28 wyjaśniają jednak, że i oni czynili to jedynie przez autorytet i bezpośrednią moc Ducha Świętego; czytamy tam bowiem:

> *„Miejcie pieczę o samych siebie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił nadzorcami, abyście paśli zgromadzenie Boże"* (gr.).

Wprowadzenie starszych musiało więc być traktowane przez miejscowe zgromadzenie jako dane od Boga i uznane przez niego. Ten ważny werset pokazuje jednak coś jeszcze: nadzorcy (gr. *episkopos*; por. „biskup") oraz starsi (gr. *presbyteros*; por. „prezbiter") to jedna i ta sama osoba, względnie urząd. Paweł zwołuje starszych zgromadzenia z Efezu do Miletu (w. 17) i nazywa ich nadzorcami. Paweł przekazał Tytusowi, by ten wyznaczył w każdym mieście starszych (Tyt. 1,5), a potem wymienia mu niezbędne cechy nadzorcy (wersety 7-9). Wyrażenie „starszy" znamionuje bardziej osobę, „nadzorca" – raczej określa powierzoną mu czynność. Nie chodzi tu jednak absolutnie o różne osoby czy urzędy. Weźmy pod uwagę i to: służba nadzorców czy starszych nie polegała na tym, aby kierowali spotkaniami świętych czy też aby w nich przewodniczyli, lecz na tym, żeby mieli baczenie na gromadkę wierzących i strzegli zgromadzenia Bożego. Paweł opisuje w 1 Tym. 3,5 ich zadanie następująco: zaopatrywać zgromadzenie Boże. W oparciu o Dzieje Apostolskie 20,17, oraz List do Filipian 1,1 jak też inne miejsca Dziejów Apostolskich już wymienione, widzimy dwa ważne fak-

ty:

1) Nadzorcy, albo inaczej starsi, mieli spełniać swoje zadania tylko na danym im miejscu i w związku z miejscowym zgromadzeniem, do którego należeli. Nadzorca zgromadzenia w Efezie był nadzorcą tam, nie był nim natomiast w zgromadzeniu w Antiochii.

2) Nadzorców oraz starszych w danej miejscowości jest zawsze kilku. Pismo pokazuje nam, że nigdy w żadnym miejscowym zgromadzeniu nie było tylko jednego nadzorcy.

Moralne cechy charakteru, jakie były konieczne do wykonywania służby nadzorcy, są nam przedstawione, poza Listem do Tytusa, także w 1 Liście do Tymoteusza 3,1-7. List ten podaje nam też wyjaśnienie faktu, który się też często przeocza, mianowicie że urząd nie jest równocześnie darem:

> *„Starszym, którzy dobrze swój urząd sprawują, należy oddawać podwójną cześć, zwłasza tym,* ***którzy podjęli się zwiastowania Słowa i nauki****"* (1 Tym. 5,17).

Normalna służba starszego polegała na staniu na przedzie, na nadzorowaniu stadka. Byli jednak i tacy starsi, którzy posiadali dary duchowe i zwiastowali Słowo Boże oraz nauczali.

Mnie bardzo zależy na tym, aby w tym rozdziale wykazać przeciwieństwo pomiędzy darami, a urzędami i pozostawiam czytelnikowi to, co Pismo niedwuznacznie mówi na temat obu kwestii, aby to porównać z praktyką, jaka ogólnie cechuje dzisiejsze chrześcijaństwo. Porównanie to może prowadzić jedynie do zdziwienia, a nawet zawstydzenia nad tym, jak bardzo Pismo Święte jako miara i drogowskaz pokazujący to, czego zaniechano, a na prawa Pana nie zwraca się uwagi. Skierujmy się jednakowoż ku dalszemu, pełnemu znaczenia pytaniu:

Czy dzisiaj s jeszcze starsi?

Ordynowanych starszych dzisiaj już nie mamy, nie możemy ich już mieć. Dlaczego? Ponieważ nie mamy między nami apostol-

tkich autorytetów, które jedynie mogły ich ustanowić. Nie znajdziemy w Nowym Testamencie najmniejszej wskazówki co do tego, by oficjalne ustanawianie starszych oraz sług po odejściu apostołów miało być kontynuowane. Nawet samo zadanie apostoła dla Tytusa było ograniczone na tamten czas i tylko do Krety. Sam Tytus natomiast miał się starać po spełnieniu swego zadania przybyć do Pawła do Nikopolis (Tyt. 3,12).

Poza tym zgromadzenie Boże, jeśli chodzi o jego zewnętrzną postać, jest porozrywane na wiele, wiele grup i kierunków. Nadzorcy (biskupi) mieli mieć nadzór nad miejscowym zgromadzeniem. Gdzie dzisiaj pośród tego rozerwania można znaleźć w jakimkolwiek kraju miejscowe zgromadzenie? Czy nie wszystkie dzieci Boże w danej miejscowości należą do miejscowego zgromadzenia? Czy nie byłoby to wtedy raczej usankcjonowanie rozbicia na gruncie chrześcijańskim? Nie byłoby to Bożym zamiarem.

Możemy jednak zawsze liczyć na Boga, również w sprawach starszych. Położył On staranie także i na nasze dni. I tak na pytanie „Czy dzisiaj są jeszcze starsi?" odpowiedziałbym bez wahania: tak. Lecz nie ordynowani starsi, ale starsi, dojrzali mężowie, którzy sprawują służbę starszych. Nie będą się oni tak określali, ale prowadzą nadzór nad wierzącymi, gdzie się znajdują. Nie będą sobie przypisywali autorytetu, ale posiadają go, jeśli należycie się wywiązują. Czy nie mielibyśmy takich podwójnie czcić? (1 Tym. 5,17)?

Znajdujemy potwierdzenie tego w obu pierwszych Listach apostoła Pawła do Koryntian i Tesaloniczan. Pierwszy List do Koryntian właśnie określa porządek Boży w jego domu. To Koryntianie też byli tymi, którym nie brakowało żadnego daru łaski. Byli oni ubogaceni we wszystkim (1,4-7). I właśnie w tym Liście nie słyszymy ani jednego słowa o starszych; zamiast tego zaś dowiadujemy się, że był tam dom Stefana i że oni sami stawiali się do służby świętym. A napomnienie apostolskie brzmi *„abyście i wy się poddali takim ludziom"* (16,15-16). Czy to nie Boża dobroć wzbudza na każdym miejscu takich ludzi, którzy sami oddają się na służbę świętym? Czy odpowiadałoby

Bożej mądrości, żeby nie poddawać się im tylko dlatego, iż nie zostali oni oficjalnie mianowani?

Również w tak młodym zgromadzeniu w Tesalonice nie było ustanowionych przez apostołów starszych. A mimo to byli tam tacy, którzy w Panu sprawowali tę służbę.

> *„A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy. Zachowujcie pokój między sobą"* (1 Tes. 5,12-13).

Czy i my także nie potrzebujemy tego napomnienia w dniach upadku – w dniach sprzeciwiania się wszelkiemu autorytetowi? Bóg wzbudza również dzisiaj takich, którzy ubiegają się o służbę nadzorcy (1 Tym. 3,1). Pragną oni pięknej pracy, mówi Bóg. I jakież to błogosławieństwo, jeśli w zgromadzeniu są jeszcze sprawowane rządy według Boga przez mężów, ktorzy posiadają ku temu moralne kwalifikacje. Winniśmy nie tylko przyjmować ich napomnienia i wskazania, ale mieć ich w nadzwyczajnym poważaniu w miłości z powodu ich pracy. Chociaż bowiem praca ta jest „piękną pracą", to jest ona ciężka, a szczególnie dzisiaj, gdy prawie nikt nie daje sobie nic powiedzieć. A tych, którzy ten nadzór prowadzą nie z przymusu, ale dobrowolnie, którzy nie panują, ale są wzorem dla trzody, czeka *„niezwiędła korona chwały"* (1 Piotra 5,2-4).

Żyć z ewangelii

Zadajmy jeszcze jedno pytanie: czy sługa, którego Pan powołał całkowicie do swojej służby, ma być utrzymywany przez zgromadzenie, czy też sam powinien się starać o potrzeby swoje i swojej rodziny?

I w tej kwestii Słowo Boże udziela nam jasnej odpowiedzi, która jest w stanie z jednej strony zachować nas od zakonu i kle-

rykalizmu, a z drugiej strony ustrzec przed lekkomyślnością i światowością.

Od apostoła wiemy, że w czasie swoich podróży misyjnych pracował on własnymi rękami:

> *„Srebra ani złota, ani szaty niczyjej nie pożądałem. Sami wiecie, że te oto ręce służyły zaspokojeniu potrzeb moich i tych, którzy są ze mną. W tym wszystkim pokazałem wam, że tak pracując, należy wspierać słabych i pamiętać na słowa Pana Jezusa, który sam powiedział: Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać"* (Dz. Ap. 20,33-35).

Te zachwycające słowa apostoł Paweł wypowiedział w Milecie podczas pożegnania ze starszymi Efezu. Dalsze miejsca wyjaśniają, że apostoł zachowywał się tak nie tylko w Milecie, ale także w Koryncie i Tesalonikach (por. Dz. Ap. 18,3; 1 Kor. 9,1-18; 2 Kor. 11,7-12; 1 Tes. 2,9; 2 Tes. 3,7-10). Nikomu z nich nie chciał być ciężarem, chciał głosić ewangelię za darmo.

Jakim wiernym naśladowcą Pana Jezusa był ten mąż! Tak jak jego Mistrz, który nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć (Mat. 20,28), tak i on nie chciał niczym hamować wypływającej do ludzi łaski Bożej, aby mu nikt nie czynił zarzutu, jakoby używał pobożności jako środka do zysku. Zawsze byli ludzie, którzy tak uważali, jak nam to oznajmia 1 List do Tymoteusza 6,5. A co się tyczy wierzących Koryntian, to raczej chciał uniknąć wszystkiego, byle nie być im ciężarem. *„Bo nie dzieci powinny gromadzić majątek dla rodziców, ale rodzice dla dzieci"* (2 Kor. 12,13-15). Wzruszające słowa łaski, niezrównane zachowanie człowieka o takich samych uczuciach, jak i my! A potem przypomnienie słów Pana Jezusa, które nigdzie indziej w Nowym Testamencie nie są oznajmione: *„Bardziej błogosławionym jest dawać niźli brać"*!

Ten sam apostoł jednak nie poddaje w wątpliwość tego, że jak każdy inny sługa Pański, i on miał prawo żyć z ewangelii. Tylko że, jak mówi Koryntianom, nie czynił z tego prawa użytku, aby odebrać nieprzyjacielowi wszelki pretekst, by ich mož-

liwie jak najwięcej pozyskać (1 Kor. 9,18-19). Kiedy ponadto mówi o głoszeniu ewangelii, wtenczas ma na myśli nie tylko głoszenie dobrej nowiny niewierzącym, lecz oznajmianie prawdy chrześcijańskiej w jej pełni.

Miał zatem na przykład ogłaszać ewangelię wierzącym w Rzymie (Rzym. 1,15). Oni wprawdzie już dawno doszli do wiary w Pana Jezusa, ale wydaje się, że jeszcze niewielu z nich było zaznajomionych z całą pełnią ewangelii. Czuł się on więc jako apostoł narodów winnym także i tym w Rzymie, aby wprowadzić ich głębiej w chrześcijańską naukę. Ponieważ jednak „za wolą Bożą" nie mógł jeszcze wśród nich „doznać pociechy" przez ujrzenie ich, więc napisał im ten list i w ten sposób oznajmiał im ewangelię.

By jednak przejść na nasz temat: apostoł przypomina świętym w Koryncie we wspomnianym już rozdziale dziewiątym, że nie mogłoby tak być, aby między pozostałymi apostołami oraz braćmi Pańskimi tylko on i Barnaba nie mieli prawa posiadać żony, zabierać jej ze sobą w podróż, a także nie pracować (w. 4). Potem poskazuje trzy przykłady z naturalnego życia. Dlaczego ktoś idzie do wojska na ochotnika? Czy nie dlatego, by otrzymywać żołd? I czy chodzi o gospodarza winnicy, czy o pasterza, to czy obaj nie korzystają z owoców swej pracy? Czy wobec tego w przypadku pracowników, którzy mają staranie o duchowe rzeczy, ma być inaczej?

Już w zakonie dał Bóg wskazania w tym kierunku: ci, którzy mają się zajmować świętymi rzeczami w świątyni i przy ołtarzu, winni *„ze świątyni jeść"* i *„cząstkę z ołtarza otrzymywać"*. Ale potem Bóg dał jeszcze inne zarządzenie, na które apostoł wskazuje w 9 wersecie: *„Młócącemu wołowi nie zawiązuj pyska"* (zob. 5 Mojż. 25,4). Kto czyta to miejsce w Starym Testamencie, ten stwierdza ze zdziwieniem, jak bezpośrednio dane jest to zarządzenie: jest ono jak gdyby zupełnie wyrwane z tamtego kontekstu! Taki jest czasami sposób, w jaki Bóg przemawia, aby coś z naciskiem podkreślić. A tu dowiadujemy się, że Bóg ma staranie nie tylko o woły.

Nie, to z naszego powodu jest to napisane, mówi apostoł.

Wszyscy mamy się nauczyć tej boskiej zasady i wprowadzać ją w czyn:

„Godzien jest pracownik zapłaty swojej".

Dotyczy to tak samo starszych, jak i wszystkich innych sług Pańskich, jak nam to pokazuje 1 List do Tymoteusza 5,18, gdzie poza tym również cytowane jest miejsce z 5 Księgi Mojżeszowej 25. I chociaż apostoł z powodu wymienionych przyczyn nie korzystał z żadnej z tych rzeczy, to jednakowoż aktualne pozostaje:

> *„Tak też postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli"* (1 Kor. 9,14).

Aby zapobiec błędnemu zrozumieniu dających, apostoł jeszcze dodaje, żeby nie myśleli oni, iż jest to coś wielkiego, jeśli słudzy Pańscy za te duchowe rzeczy, które zasiali, zbierają żniwo od tych, którzy korzystali z ich służby.

Są to z pewnością słowa godne zastanowienia, które i my chcemy wziąć sobie do serca: jakże godny podziwu przykład apostoła, który wśród wierzących był tak delikatny, jak karmiąca niewiasta pielęgnująca swoje dzieci (1 Tes. 2,6-7), i nie skorzystał z przysługujących mu praw.

Żyć z ewangelii to oczywiście coś normalnego dla tych, których Pan postawił całkowicie na swojej służbie. Jeśli zadanie Pana nie zabiera słudze całego czasu, to z pewnością dobrze jest, aby w pozostałym czasie pracował on w swoim ziemskim zawodzie, jeśli jest to w dzisiejszych skomplikowanych czasach możliwe. Gdyby któryś z braci, powołany przez Pana, dysponował dostatecznymi środkami na utrzymanie swej rodziny, aby móc pracować w winnicy Pańskiej bez potrzeby pomocy ze strony zgromadzeń, to może postąpić podobnie jak apostoł Paweł. Nie usuwa to jednak absolutnie zasady, że pracownik godzien jest swojej zapłaty. To, jak dany brat postępuje z tym, co mu zostało powierzone, nie leży w zakresie odpowiedzialności zgromadzenia, lecz w jego odpowiedzialności. A zasada odpowiedzialności przed Panem rozciąga się na nas wszystkich, umiłowani: czy dany jest nam ten błogosławiony

dział dawania, czy też brania. W każdym przypadku słowo z 1 Listu do Koryntian 4,2 ma dla nas swoją wagę:

> ***„A od szafarzy tego się właśnie wymaga,***
> ***żeby każdy okazał się wierny".***

12. Zgromadzanie się ku zbudowaniu

Uwielbiony Chrystus w niebie jest punktem wyjściowym dla każdego błogosławieństwa zgromadzenia na ziemi: On dał ludziom dary. Zobaczyliśmy to już w poprzednim rozdziale. Czynność ta, względnie sprawowanie tych darów, jest służbą. Chcemy zająć się w tym rozdziale tym, jak ta służba winna wyglądać w zgromadzeniach wierzących.

Podwójny aspekt służby

Fakt, że zgromadzenie to ciało Chrystusa tu na ziemi, a Chrystus, uwielbiony Człowiek, jest Głową w niebie, pociąga za sobą dwie konsekwencje dla służby. Jedna odnosi się do Boga, druga do Chrystusa.

Bożą wolą jest, aby ciało na ziemi oznajmiało i przedstawiało chwałę swojej Głowy w górze. Jest to strona bardziej ogólna, związana z odpowiedzialnością; zgromadzenie jest w niej przedstawione jako instrument chwały i mocy Bożej. Oczywiste jest, że zgromadzenie jako takie nie naucza ani nie służy; czynią to dary, czym zajmiemy się pod koniec tego rozdziału. Niemniej jednak jest to Bożym zamiarem, dlatego pozostawił On zgromadzenie na ziemi. I działa w nim jako w całości, na którą patrzy świat. Jeśli mówimy o służbie, to nie możemy zapominać o tej stronie.

Ponieważ jednak zgromadzenie jest ciałem Chrystusa, jest ono też obiektem jego przychylności i starań. On umiłował je i dał za nie samego siebie, a dzisiaj miłuje je tak samo. *„Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół”* (Efez. 5,29). Błogosławiona myśl! Chrystus jest w każdym momen-

cie obecnego czasu w miłości zajęty swoim ciałem, swoją Oblubienicą, aby swojemu umiłowanemu zgromadzeniu dać to wszystko, czego ono w tym świecie potrzebuje. On je żywi i pielęgnuje. Czy to cudowne postępowanie Chrystusa wobec zgromadzenia może kiedykolwiek zawieść? W naszym dalszym rozważaniu w tym rozdziale chcemy wciąż mieć przed oczyma ten cel serca Chrystusowego względem tych, którzy są jego! Co bowiem nie służy temu celowi, nie jest służbą w prawdzie.

Usługiwanie Słowem

W Dziejach Apostolskich 6,4 mamy bardzo piękne słowo, które oddaje nie tylko godne naśladowania zachowanie się dwunastu apostołów, ale też zawiera godne uwagi wyrażenie:

> *„My zaś będziemy trwali w modlitwie i służbie Słowa".*

Służba Słowa – jest tym, przez co rzeczywiście można służyć człowiekowi. To Słowo służy! Pan używa do tego swoje sługi, używa dary, z pewnością. Ale rzeczywista służba dokonuje się przez Słowo, **Słowo Boże**. Jedynie przez służbę Słowa w tej czy innej formie dzieło Boże na ziemi może w swych różnych zakresach czynić postępy. Jedynie przez Słowo pomnaża się liczbę tych, którzy są jego, i przez nie też jego lud zostaje zbudowany. Tym Słowem muszą się posługiwać słudzy Pańscy, czy to ewangeliści, czy pasterze lub nauczyciele, jeśli ich praca ma cieszyć się sympatią Pana, a służba ich ma być błogosławiona. *„Głoś Słowo!"* (2 Tym. 4,2). Nie teologiczne rozprawy, teoretyczne rozważania ani jakieś filozoficzne bajki, nie ładne historie czy własne przeżycia lub doświadczenia; one nie prowadzą do Bożego celu, do życia. Tylko Słowo Boże w mocy Ducha może to uczynić. Oby wszyscy słudzy Pańscy byli tego świadomi!

Od kogóż możemy się lepiej nauczyć tego, czym jest służenie, jak nie od naszego Pana i Mistrza, Pana Jezusa? Od niego, niestrudzonego i doskonałego Sługi Bożego, słyszymy w Ewangelii Marka 4,33: *„...zwiastował im słowo stosownie do tego, jak mogli słuchać"*. W podobieństwie o siewcy w Ewangelii Łukasza 8 Pan pokazuje nam, jakie nasienie On rozsiewa: *„Ziarnem jest Słowo Boże"* (8,11). To prawda, że nie każde nasienie wzeszło albo przyniosło tyle samo owocu. To jednak nie zależało od siewcy ani od nasienia. Wynik plonu był uzależniony od rodzaju gleby tej roli. Siewcą był sam Pan Jezus, a nasieniem czyste Słowo Boże: wszystko więc było przez to doskonałe. A jednak wyniki się różniły, można powiedzieć: rozczarowanie. Czy dzisiaj jednak nie leży w tym głębokie pocieszenie dla każdego szczerego sługi Pańskiego? On nie jest za tę „rolę" odpowiedzialny i nie musi wyglądać za „owocem". Jest odpowiedzialny za to, aby zasiewać; musi zważać, aby to, co rozsiewa, było rzeczywiście Słowem Bożym. Wszystko inne może z ufnością powierzyć Bogu, który jedynie *„daje wzrost"* (1 Kor. 3,7).

Słowo Boże jest żywe i czynne, i ostrzejsze niż miecz obosiecznie ostry. (Greckie słowo użyte w znaczeniu: zdolne do rozsądzania; por. *krytyk*.) Rozsądza ono myśli i usposobienia serca, tak iż żadne stworzenie nie jest przed nim ukryte (Hebr. 4,12-13). Jest ono mieczem Ducha (Efez. 6,17). Jest jak ogień i młot kruszący skały (Jer. 23,29). Jest lampą i światłem (Ps. 119,105), które świeci w najciemniejszym sercu (2 Kor. 4,6), potrafi oświecać drogę wierzącego. Jest także lustrem, w którym można rozpoznawać samego siebie (Jak. 1,23). Jest pokarmem dla wierzącego – mlekiem dla „niemowląt" i stałym pokarmem dla „dorosłych" (1 Kor. 3,2; Hebr. 5,12-14). Jest słodsze niż miód (Ps. 19,10; 119,103) i cenniejsze od złota (Ps. 19,10; 119,72). Jest też niczym śnieg i deszcz spadający z nieba i nie powracający tam, dopóki nie nawilży ziemi, aby porosła roślinnością (Izaj. 55,10). Jest nieskażonym nasieniem nowozrodzenia, żywym i trwającym Słowem Bożym (1 Piotra 1,1 123).

Tak, jego Słowo nie wróci do niego próżne: przyniesie ze sobą rezultat, wykona to, co się jemu podoba i spełni to, z czym je posłał (Iz. 55,11). Widzimy to pięknie w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy Piotr wygłosił swoją pierwszą mowę do Żydów w Jerozolimie:

„A gdy to usłyszeli, byli poruszeni do głębi i rzekli do Piotra i pozostałych apostołów: Co mamy czynić, mężowie bracia? Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz" (Dz. Ap. 2,37.41). Piotr i Jan zostali wtrąceni do więzienia, ale wielu, którzy słyszeli to słowo, uwierzyło, *„i była liczba mężów około pięciu tysięcy"* (Dz. Ap. 4,4; BG). Szymon Czarnoksiężnik został zewnętrznie przekonany przez Ewangelię, którą Filip głosił w Samarii (Dz. Ap. 8). Również między narodami wyniki głoszenia Słowa były takie same. Czarownik Bar-Jezus nie mógł powstrzymać prokonsula Sergiusza od słuchania słowa głoszonego przez Barnabę i Saula i od uwierzenia (Dz. Ap. 13). Dawni bałwochwalcy nawrócili się do Boga żywego; przyjęli Słowo Boże (1 Tes. 4,13). Słowo to dotarło i potwierdziło swoją ważność aż do domu samego cesarza Nerona (Fil. 4,22). Wielu ludzi w Kolosach rozpoznało w tym słowie prawdę Ewangelii, prawdziwą „łaskę Bożą" i stało się wierzącymi (Kol. 1,5-6). Jest to tym znamienitsze, że Paweł jeszcze wtedy do nich nie doszedł. Słowo prawdy było tam głoszone przez innych. Także zgromadzenie w Rzymie nie powstało dzięki pracy apostoła Pawła, apostoła pogan.

Oto niektóre różnorodne wyniki służby Słowa, jakie nam przedstawia Nowy Testament. Co jednak było treścią takiej służby? Był nią Chrystus. Filip głosił im Chrystusa, ogłaszał ewangelię o Królestwie Bożym i imię Jezusa Chrystusa (Dz. Ap. 8,5-12). Saul z Tarsu głosił Żydom w Damaszku zaraz po nawróceniu *„Jezusa, że On jest Synem Bożym"* (Dz. Ap. 9,20). Ewangelia zwana jest także ewangelią Chrystusową (Rzym. 15,19; Fil. 1,27). Rozwija ona prawdę o osobie Chrystusa. Jego śmierć i jego zmartwychwstanie stanowią ważną

część tego, co głosili apostołowie (Dz. Ap. 2,23-35; 4,33; 1 Kor. 15,3-8). A ponieważ ewangelia rozwija też cudowne drogi Bożej łaski wobec człowieka, dlatego nazywana jest także ewangelią łaski Bożej (Dz. Ap. 20,24).

Tak niezmienna jest więc treść tego poselstwa, że Paweł ogłaszał tę samą ewangelię o Chrystusie *„od Jerozolimy i okolic, aż po Ilirię"* (Rzym. 15,19). Słyszeli ewangelię zarówno ludzie Orientu, jak i Europejczycy – i uwierzyli. Paweł nie dostosowywał dobrej nowiny do słuchaczy; ukrzyżowany Chrystus bowiem, którego głosił, był dla powołanych z Żydów oraz z narodów Bożą mocą i Bożą mądrością (1 Kor. 1,24). Jak bardzo Paweł ufał mocy i celności Bożego Słowa, które opowiadał wszystkim narodom, klasom i wszelkim stanom ludzkim! Czy my też tak czynimy?

Służba Słowa wykonywana jest przez różne dary: przez ewangelistów, przez pasterzy i nauczycieli. Wobec tego nie składa się ona jedynie z kazań czy ze zwiastowania. O Filipie, ewangeliście, słyszymy tylko, że kazał lub zwiastował (Dz. Ap. 8,5.12; 35,40). O Barnabie i Judzie oraz Sylasie powiedziane jest, że zachęcali i napominali wierzących (Dz. Ap. 11,23; 15,32). Służba ta mogła być wykonywana publicznie oraz osobiście; jakże jest ona ważna! Dalszą istotną czynnością braci obdarowanych jest nauczanie Słowa Bożego. Barnaba szukał Saula, którego zdolność nauczania znał i przywiódł go do Antiochii, *„i przebywali przez cały rok razem w zborze i nauczali wielu ludzi"* (Dz. Ap. 11,26). W 15 rozdziale znajdujemy obu tych mężów znowu w Antiochii i ponownie słyszymy, że nauczali i z wieloma innymi ogłaszali Słowo Pańskie (w. 35). Również nauczanie może i powinno się odbywać „publicznie i po domach". Apostoł Paweł miał ciągle o to staranie (Dz. Ap. 20,20).

Każdy pracownik Pana brał więc na swój sposób udział w służbie Słowa, aby w ten sposób rozszerzać dzieło Pańskie w jego różnych częściach. Czy jest to też naszym wewnętrznym pragnieniem, chociaż nawet osobiście nie mamy uzdolnienia do takiej służby? Paweł zachęcał młodo nawróconych

wierzących w Tesalonikach, aby się za nimi modlili: *„Ponadto bracia, módlcie się za nami, aby Słowo Pańskie się rozchodziło i było rozsławione"* (2 Tes. 3,1). Apostołowie i ich współpracownicy podczas służby opierali się wyłącznie na Słowie Bożym. Niczego innego nie potrzebowali. I my nie potrzebujemy niczego innego. Pozostańmy przy tym! Jest to najpewniejsza rzecz w Bożym wszechświecie – święte Słowo Boga.

Spojrzawszy na Słowo Boże w jego służbie, w jego charakterze, w jego działaniu, w jego treści, w jego niezmienności i jego różnorakim użyciu, chciałbym jeszcze raz powrócić do 6 rozdziału Dziejów Apostolskich. Apostoł Piotr wymienił przed służbą Słowem jeszcze jedną rzecz – modlitwę. Na pierwszym miejscu wymieniona tu jest nie służba Słowem, ale właśnie trwanie w modlitwach. Nie ma skutecznej służby, jeżeli nie poprzedza jej ciągła modlitwa. Modlitwa stanowi wyraz zależności duszy od Boga, a zależność jest niezbędna, aby służbę Słowem należycie rozumieć: by nie tylko podawać Pismo Święte, ale mieć właściwe słowo we właściwym czasie! Bóg sam zna serca, stan i potrzeby świętych, a kiedy służba jest usługiwaniem Ducha Świętego, wówczas będą to wypowiedzi Boże (1 Piotra 4,11). Do tego zaś konieczna jest modlitwa, aby z wyprzedzeniem wybłagać wszelką pomoc i kierownictwo z góry.

Jeśli chodzi o kolejność: modlitwa – służba Słowem, możemy zauważyć rzecz następującą: kiedy Pismo mówi o rozdzielaniu Słowa, wtedy stawia na pierwszym miejscu modlitwę. To właśnie mamy tutaj. Jeśli zaś chodzi o otrzymywanie błogosławieństw, wówczas stawia ono głoszenie Słowa na pierwszym miejscu przed modlitwą. Najpierw bowiem człowiek musi przyjąć błogosławieństwo od Boga przez służbę Słowem, a dopiero potem może o tym mówić w modlitwie z Bogiem. Porównanie Ewangelii Łukasza 10,38-42 z rozdziałem 11,1-13 pokazuje te dwie kolejności: najpierw Pan mówi o dobrej cząstce Marii, zawartej w tym, że usiadła ona u jego stóp, słuchając jego słowa, a potem daje pouczenie na temat

modlitwy. Tę kolejność znajdujemy też w Dziejach 2,42, oraz w Liście do Efezjan 6,17-18.

Obraz Marii z Betanii, gdy usiadła ona u stóp Pana, wsłuchując się w jego słowa, jest miłym opisem tego, co my czynimy, kiedy schodzimy się razem, aby słuchać słowa z ust Pana. Zajmowaliśmy się dotychczas Bożymi zasadami dotyczącymi służby, które mają znaczenie ogólne. Znajdują one zastosowanie nie tylko w odniesieniu do spotykania się zgromadzenia dla zbudowania, lecz także i tutaj muszą one być bezwarunkowo przestrzegane. Dlatego umieściłem je przed pouczeniem Słowa, dotyczącym zgromadzeń wierzących. Teraz natomiast przejdziemy do szczególnego zagadnienia, które powinno skupić na sobie całą naszą uwagę.

Autorytet Pana w zgromadzeniu

Zejście się zgromadzenia dla zbudowania przedstawia 1 List do Koryntian 14. W rozdziale tym znajdują się pouczenia o szerszym zastosowaniu. To co nam tu jest powiedziane, zaprzecza w większości praktykom, stosowanym w szerokich kręgach dzisiejszego chrześcijaństwa. Było już wiele głosów, podających po prostu w wątpliwość to, czy zawarte tam wskazania są jeszcze dziś możliwe do wykonania, lub czy w ogóle dotyczą one dzisiejszego czasu i wszystkich chrześcijan. Mówi się, że chodziło tu o lokalne problemy wierzących w Koryncie i że to nie jest dla nas, lecz że wszystko to dotyczyło wówczas jedynie Koryntian. Wielu tak uważa.

Kiedy jednak Bóg na początku utworzył swoje zgromadzenie, kiedy swych świętych *„powołał do społeczności swego Syna Jezusa Chrystusa"* (1 Kor. 1,9), to nie eksperymentował, jak to niektórzy, wydaje się, uważają. O nie, On utworzył to, co doskonale odpowiada jego mądrości i miłości. A to, co na początku utworzył, to pozostaje w jego myślach nie zmienione i trwa. Również porządek w zgromadzeniu. Ludzie mogli od tego porządku odstąpić – i odstąpili –

lecz On także w naszych dniach, nie podaje i nie zna żadnego innego porządku, jak tylko ten, który na początku ustanowił. Mądrość i pewność chrześcijanina zawiera się w tym, aby trwać w tym, *„co słyszeliście od początku"* (1 Jana 2,24).

Jakiż niezmierny przywilej: być doprowadzonym do społeczności Syna Bożego! Jest to znamienne dla chrześcijańskiego szafarstwa. Słowo Boże nie pozostawia cienia wątpliwości co do tego, że tą boską Osobą jest nasz Pan. On też jednoznacznie i jasno daje do zrozumienia, że treść tego Listu jest powierzona wszystkim tym, *„którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa"* (1,2) – a więc wszystkim, którzy się do niego przyznają, niezależnie od tego, w jakiej miejscowości i w jakim czasie żyją. I właśnie na końcu tego rozdziału znajdują się nienaruszalne słowa: *„Jeśli ktoś uważa, że jest prorokiem albo że ma dary Ducha, niech uzna, że to, co wam piszę, jest przykazaniem Pańskim"* (w. 37). To zatem, co zawarte jest w tym rozdziale i w całym Liście, stanowi przykazanie Pańskie dla wszystkich tych, którzy wzywają jego imienia.

Pan Jezus jest w tym Liście nazwany Panem chwały (2,8). Istotnie, On wypełnia wszystko swoją chwałą i jest Panem nad wszystkim. Nie mówi się tu, co prawda, że jest On Panem zgromadzenia; to, że jest On Głową ciała, zgromadzenia, rozwijają Listy do Efezjan i do Kolosan. To jednak, że jest On Panem w zgromadzeniu, kiedy ono się spotyka, Pierwszy List do Koryntian wyjaśnia na wszelkie możliwe sposoby. Jego panowanie jest najbardziej wybijającą się prawdą w tym Liście. Z naciskiem podkreśla to jeszcze fakt, że jego tytuł „Pan" w tym Liście występuje około siedemdziesiąt razy. Tak, On jest Panem w odniesieniu do pojedynczego wierzącego, jak i w stosunku do całości; zarówno co się tyczy osobistej drogi, jak też wspólnej.

Od rozkazywania, od ustalania w zgromadzeniach świętych jest tylko On. To jego obszar. W tym świecie może On być wzgardzony, jego zarządzenia mogą tam nie być w ogóle bra-

ne pod uwagę. Ale zgromadzenia świętych są jego terytorium. Wszelkie prawa należą tam do niego. Wierzący w Koryncie je uznawali.

Kiedy zgromadzenie w Koryncie schodziło się razem, wtedy nie było to jakieś dowolne spotkanie wierzących, gdzie każdy miałby prawo brać udział w służbie tak, jak tylko chciał i jak go tylko do tego przynaglały wewnętrzne impulsy. W Koryncie byli tacy, którzy w ten sposób postępowali, ale apostoł musiał ich zganić (rozdz. 14). Nie było to też spotkanie pewnych wybranych, którzy posiadali jakąś szczególną miarę poznania i skupiali wokół siebie takich, którzy by ich poznanie podzielali. Niebezpieczeństwo takie wyraźnie się wyłaniało, ale apostoł właśnie z tego powodu musiał świętych poważnie strofować (rozdz. 1 i 3).

Wiemy, że dwa ostatnie błędy rozwinęły się i szybko rozprzestrzeniły w chrześcijańskim wyznaniu, tak iż dzisiaj przesiąkało nimi prawie całe chrześcijaństwo. Jest to tak, jak z kwasem, który niewiasta wzięła i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się całe ciasto zakwasiło (Mat. 13,33). Podłożem pierwszego z tych dwóch błędów było wprowadzenie zasad demokracji w zgromadzeniu; podłoże drugiego ma charakter w najwyższym stopniu odszczepieńczy. Oba błędy na swój sposób niszczą istotę i prawdę zgromadzenia. Pierwszy prowadzi do nieporządku, drugi do pychy i podziału.

Rozwój obu kierunków pokazuje zupełnie wyraźnie, że lekceważy się prawa Pana i stawia się w miejsce autorytetu Pana autorytet ludzki.

My natomiast chcemy się trzymać mocno przy tym, co było na początku, chcemy się zajmować tym, co jest według jego myśli! Zgromadzenie jest poddane Chrystusowi, o czym mówi nam List do Efezjan 5,24. I jakie strumienie błogosławieństw płyną dzisiaj wciąż, jeżeli daje mu się należne mu miejsce i autorytet we wspólnym schodzeniu się świętych, a także w osobistym życiu!

Taki jest zawsze cel Ducha Świętego – umieścić na pierwszym miejscu chwałę osoby Chrystusa i jego panowanie.

W rozdziale 12,3 jest to wyrażone tak:

> *„Dlatego oznajmiam wam, że nikt, przemawiając w Duchu Bożym, nie powie: Niech Jezus będzie przeklęty! I nikt nie może rzec: Jezus jest Panem, chyba tylko w Duchu Świętym".*

Mamy tutaj jasny sposób na rozpoznanie, niezawodny test – nie tego, czy ktoś jest zbawiony, lecz czy duch, który przez niego mówi, jest Duchem Świętym, czy też duchem demonów. Jeśli ktoś poniża osobę Pana i jego prawa, czy też dyskredytuje go, sprowadza w ten sposób przekleństwo na jego imię i możemy być pewni, że nie jest to głos Ducha Bożego. Diabeł może mowić nawet piękne rzeczy o Chrystusie, których się dobrze słucha. Znajdujemy to na przykład w Ewangelii Mateusza 8,28-34, Ewangelii Marka 1,23-27, Dziejach Apostolskich 16,16. Nigdy jednak nie mówi on: „Jezus jest Panem!" Nigdy nie uznaje panowania Chrystusa. A to właśnie Duch Święty chce spowodować: dać Chrystusowi miejsce, które jako Panu mu się należy, i to nie tylko w osobistym życiu, ale w szczególności także we wspólnym zgromadzaniu się świętych. Weźmy to sobie mocno do serca i mierzmy tym wszystko, także naszą własną praktykę!

Kiedy się zgromadzacie

W Pierwszym Liście do Koryntian mowa jest trzykrotnie o zgromadzaniu się wierzących:

> *„Gdy się zgromadzicie w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wy i duch mój z mocą Pana naszego..."* (5,4)
>
> *„Wy tedy, gdy się schodzicie w zborze..."* (11,20)
>
> *„Jeśli się tedy cały zbór zgromadza na jednym miejscu..."* (14,23).

Pierwsze miejsce odnosi się do z usunięcia złego i z pewnością ma swoje znaczenie, że nie czytamy tu: „Kiedy się zejdziecie...", lecz „Gdy się zgromadzicie...". Oni nie musieli się w tym celu specjalnie zejść, lecz kiedy z mocą Pana Jezusa Chrystusa byli zgromadzeni (może z okazji łamania chleba), wtedy mieli postąpić według wskazań apostoła. Gdyby jednak miało to być specjalne zgromadzenie, wówczas nie byłoby to jedno z trzech normalnych spotkań.

Chciałbym tu szczególnie podkreślić wyrażenie „zgromadzeni z mocą Pana naszego". On sam jest obecny i jego moc jest tam, aby kierować i błogosławić. Czy może być coś większego?

W drugim miejscu, mówiącym o zgromadzaniu się, chodzi o spotkanie dla spożywania wieczerzy Pańskiej. O tym już obszernie mówiliśmy.

Trzecie miejsce mówi o spotkaniu dla budowania świętych. Oba fragmenty z rozdziału jedenastego i z czternastego nadmieniają zejście się na jednym miejscu. Dzisiaj, niestety, niemożliwe jest, aby zgromadziło się całe zgromadzenie jednej miejscowości, to znaczy wszyscy wierzący jednej miejscowości na jednym miejscu. „Rozłączeni święci Pana, nie jest jedność ich widziana". A ponieważ tak jest, żadna z grup wierzących nie może rościć sobie prawa, że jest zgromadzeniem danej miejscowości. Byłoby to tylko uzurpacją. W pełni możliwe jest jednak, aby schodzić się do imienia i w mocy Pana Jezusa Chrystusa. I choćby czyniło to tylko „dwóch lub trzech", ich wspólne spotykanie się nosi charakter zgromadzenia.

Niemal identyczne brzmienie dwóch ostatnich miejsc wyjaśnia jeszcze coś innego: czy chodzi o zejście się na łamanie chleba, czy o spotkanie dla zbudowania, oba one noszą charakter zgromadzenia, oba są ważne i nie można z nich zrezygnować. Miały one widocznie miejsce tak samo często, co tydzień. Oba są normalnymi, regularnymi spotkaniami zgromadzenia, mimo że w swym charakterze i celu się różnią. W jednym z nich zgromadzenie służy Panu, w drugim

zaś Pan usługuje przez swoje sługi zgromadzeniu. Chodzi tu o dwa niezależne od siebie wspólne spotkania, i z tego też względu według możliwości winny one być od siebie oddzielone.

Porządek wewnętrzny zamiast zewnętrznego

Zobaczyliśmy już, że szczególną cechą zgromadzenia Bożego jest to, iż uznaje ono Chrystusa za swojego Pana. Czy wobec tego Pan nie dał żadnych reguł przy schodzeniu się dla zbudowania? Oczywiście, że tak. Ale nie ograniczył przebiegu takich spotkań paragrafami. Nie dał więc przez Pawła dla swego zgromadzenia takiego rodzaju wskazań, jakich byśmy sobie czasami życzyli: „Na początek macie zaśpiewać pieśń duchową. Potem któryś brat ma się pomodlić. A następnie jest czas, aby jeden lub dwóch braci mówiło ku zbudowaniu zgromadzenia...".

Nie, Pan daje zupełną wolność w kwestii przebiegu takiego spotkania. Naturalnie, dobrze je rozpoczynać duchową pieśnią, nic innego chyba bowiem nie jest tak odpowiednie, aby się „przystosować" do tego, co przed nami wzniosłego, jak zaśpiewana wspólnie stosowna pieśń. W tym rozdziale jeszcze coś o tym powiemy. Ale ta wspólna godzina nie musi się tak rozpoczynać. Jest zupełnie na miejscu, aby przed usługiwaniem Słowem zanosić modlitwy błagalne o błogosławieństwo. To już zobaczyliśmy. Pan jednak nie daje w tej kwestii żadnych przepisów.

Daje natomiast daleko idącą wolność ku temu, kto może w tych pojedynczych służbach brać udział. Nie ustala z góry, czy użyty ma być ten, czy też inny dar. Chce raczej, aby wszyscy zgromadzeni spoglądali do góry ku niemu, który przebywa wśród nich, ku swemu Panu, aby od niego oczekiwać błogosławieństwa, bez względu na to, kogo On użyje w tym celu jako narzędzia. Może też być tak, że Pan zleci takie zadanie dzisiejszego popołudnia któremuś z braci, który jeszcze ni-

gdy publicznie nic nie powiedział i nie posiada jakiegoś szczególnego daru – bratu, którego może już potem nie użyje. To wolność Ducha, która jest jego wolą dla nas. Jest ona nadzwyczaj cenna, ale też bardzo łatwa do zniszczenia.

Aby tę wolność zabezpieczyć, Pan nie zmusza swoich do zachowywania jakiegoś zewnętrznego porządku, to bowiem zawęziłoby tylko tę wolność. Gani nadużywanie wolności, i to poważnie, lecz jej samej nie zabiera. Daje nam do ręki moralne zasady, którym mamy się dać kierować. Jeśli uda mu się wytworzyć w naszej duszy wewnętrzny porządek, wtedy takie spotkanie, pomimo pełnej wolności ducha, będzie także zewnętrznie charakteryzowało się przyjemnym porządkiem. Będzie to wtedy rezultat brania pod uwagę praw Pana Jezusa, który przez swego Ducha chce wszystkim kierować.

Czternasty rozdział zawiera właśnie szereg takich zasad i nie jest to bez znaczenia, że kończy się tymi słowami (w. 40):

„A wszystko niech się odbywa godnie i w porządku".

Widocznie u Koryntian nie wszystko działo się godnie i w porządku. Widzieliśmy to już w związku ze stołem Pańskim w rozdziałach 10 i 11. Także we wspólnym schodzeniu się dla zbudowania nadużywali darowanej od Pana wolności. Można by niemal być wdzięcznym, że takie nadużycie zaczęło się już tak wcześnie; mamy bowiem dzięki temu do dzisiaj pouczenia apostoła Pawła, którymi strofował on niewłaściwe postępowanie wierzących. Na czym więc polegało w tym przypadku rozwiązłe zachowanie się Koryntian? Konieczne jest, byśmy prześledzili choć krótko tę sprawę, aby lepiej zrozumieć, co Pan ma także nam do powiedzenia.

Obdarowani, ale cieleśni

Koryntianie byli w Chrystusie Jezusie we wszystkim ubogaceni, we wszelkim słowie i poznaniu, tak że nie brakowało

im żadnego daru łaski (1,4-7). Pomimo to byli oni cieleśni: *„Bo skoro między wami jest zazdrość i kłótnia, to czyż nie cieleśni jesteście, czy na sposób ludzki nie postępujecie?"* (3,3). Nie byli oni w ciele, gdyż żaden prawdziwy chrześcijanin już taki nie jest, ponieważ jest w Chrystusie. Oni byli cieleśni, tj. postępowali w sposób cielesny. Podkreślmy to: można posiadać wielkie duchowe dary od Boga, a mimo to być cielesnym. Samo posiadanie jakiegoś daru nie czyni jeszcze chrześcijanina duchowym. Winniśmy to zawsze mieć przed oczami, ponieważ jesteśmy bardzo skłonni do tego, aby przeceniać rozwój jakiegoś daru.

Zgromadzenie w Koryncie faktycznie posiadało każdy dar łaski. O żadnym innym zgromadzeniu nie jest to powiedziane. Ich cielesne usposobienie jednak uwidoczniło się przez to, że mieli upodobanie w używaniu szczególnie tych spektakularnych darów, które pobudzały i przyciągały uwagę ludzi, jak na przykład mówienie językami. Cieszyli się, że wpływali przez to wielce na innych. Można by nawet powiedzieć, że bawili się Bożymi darami, podobnie jak dzieci, które otrzymują jakąś nową zabawkę.

To, co Bóg w Swojej hierarchii wartości postawił na ostatnim miejscu, Koryntianie w swoim systemie wartości umieścili na miejscu pierwszym. Przy wyliczeniu darów w 12 rozdziale apostoł powiedział: *„A Bóg ustanowił w kościele najpierw apostołów, po wtóre... po trzecie..., potem..."* (wersety 28-30). A na samym końcu wymienił mówienie językami i ich wykład; o występowaniu daru mówienia językami powiedział przy tym w formie pytania: *„Czy wszyscy mówią językami? Czy wszyscy wykładają?"* Wprawdzie sam nie udziela na nie odpowiedzi, lecz brzmi ona jednoznacznie: Nie! Nie wszyscy mówią językami. To powinno było dać Koryntianom do myślenia i powinno również dać do myślenia wszystkim miłym dzieciom Bożym dzisiaj, tym, którzy tak wielką wagę przykładają do mówienia językami.

Apostoł nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości, tak w rozdziale 12, jak i w 14, że dary te były od Boga i że on

sam też je ceni. Gani natomiast niewłaściwe ich używanie. Taka jest zasadnicza linia całego rozdziału 14.

W kwestii mówienia językami w Koryncie

Musimy jednakowoż zająć się jeszcze istotą i celem tych cudownych darów, aby móc lepiej zrozumieć tło pouczeń w tym rozdziale.

Istota mówienia językami

Kto mówi w jakimś języku, nie mówi ludziom, lecz Bogu (14,2.28), tzn. to, co było mówione, nie było dla ludzi, lecz było skierowane do Boga. Zasadę tę potwierdza też historycznie Łukasz w Dziejach Apostolskich 2. Żydzi z różnych stron, przebywający w Jerozolimie, słyszeli stu dwudziestu ludzi mówiących w ich różnych dialektach, w których oni sami, rozproszeni po różnych krajach, wyrośli od dziecka, i z wielkim zdziwieniem i przerażeniem zawołali: *„Słyszymy ich, jak w naszych językach głoszą wielkie dzieła Boże"* (w. 11). Wielkie dzieła Boże – to nie było ogłaszanie ewangelii, było to daleko więcej niż wysławianie Boga. Fakt, iż to wysławianie Boga nie odbywało się w świętej mowie hebrajskiej, lecz w językach narodów, był dla żydowskiego usposobienia czymś nowym i niepojętym.

Dzieje Apostolskie informują nas o trzech okolicznościach mówienia językami: w Jerozolimie (rozdz. 2), w Cezarei (rozdz. 10) i w Efezie (rozdz. 19). Przy żadnej z tych okazji jednak nie głoszono za pomocą języków ewangelii; tego nie znajdujemy w całym Nowym Testamencie. Tu zaś Paweł, natchniony przez tego samego Ducha Świętego, mówi to samo, co autor Dziejów Apostolskich:

> *„Bo kto językami mówi, nie dla ludzi mówi, lecz dla Boga; nikt go bowiem nie rozumie, a on w mocy*

Ducha rzeczy tajemne wygłasza" (1 Kor. 14,2).

Mówienie językami jest adresowane do Boga; jest modlitwą, dziękczynieniem, wysławianiem (14,14-17). Taka jest główna cecha tego daru.

W tym też sensie apostoł nie miał nic przeciwko mówieniu językami, jeśli tylko ktoś wykładający czynił je zrozumiałym (14,5.13.39). Jeśli zaś nie było tłumaczącego, wtedy daru mówienia językami nie powinno się wykonywać (14,28). On sam mówił językami więcej niż wszyscy, to znaczy mówił tajemnice do Boga, modląc się do niego, wysławiał go i dziękował. W zgromadzeniu wolał raczej powiedzieć pięć słów zrozumiałych niźli dziesięć tysięcy w jakimś języku (14,19). Przykład godny naśladowania dla tych wszystkich dzisiaj, którzy wierzą, że tajemniczymi, niezrozumiałymi słowami mogą zbudować innych.

Kto mówił w jakimś języku, budował samego siebie, nikt bowiem tego nie rozumiał (14,4). Ale budowanie samego siebie nie ma powiązania ze zgromadzeniem – i nie o to chodzi w 1 Liście do Koryntian 12-14; nie jest to myślą i celem Bożym. Bóg nie daje jednostce darów po to, aby się przez nie sama budowała. Dlatego w 4 wersecie znajduje się nie tylko stwierdzenie, ale także pewna nagana – jak uważam. W istocie języków leżało to, że były one ku zbudowaniu zgromadzenia tylko wtedy, gdy je tłumaczono.

„Języki" w 1 Liście do Koryntian to normalne, ludzkie słowa, które Duch pozwolił wypowiadać tym, którzy się ich nigdy nie uczyli (por. Dz. Ap. 2,4.11). Przypuszczanie albo nawet twierdzenie, że apostołowie lub może też inni mówili „językami aniołów" (13,1), jest moim zdaniem bezpodstawne. Wszystkie zdania, które w 13 rozdziale zaczynają się od „choćbym...", są natury czysto hipotetycznej i oznaczają: „w przypadku takim, gdybym to i tamto wszystko czynił". Sam Paweł natomiast przyznaje, że nie ma „wszelkiego poznania", gdyż i on poznaje „częściowo" (w. 9). Absolutnie nie rozdał całego swego majątku dla nakarmienia biednych, nie dał

swego ciała na spalenie. Tak samo werset 1 jest czystym przypuszczeniem maksymalnie możliwych rzeczy, ktorymi Paweł chce dowieść, jak bezwartościowe jest wszystko, jeżeli brak miłości jako siły napędowej. Nie przedstawia tu faktu, który u niego byłby rzeczywistością. Dlatego czasownika tego użyto w trybie przypuszczającym: „Choćbym... mówił".

Cel mówienia językami

Jeśli chodzi o cel mówienia językami, Paweł mówi o tym raczej nawiasem. Jest to zawarte w wersetach 21-25 rozdziału czternastego:

> *„W zakonie napisano: Przez ludzi obcego języka i przez usta obcych mówić będą do ludu tego, ale i tak mnie nie usłuchają, mówi Pan. Przeto mówienie językami, to znak nie dla wierzących, ale dla niewierzących, a proroctwo nie dla niewierzących, ale dla wierzących. Jeśli się tedy cały zbór zgromadza na jednym miejscu i wszyscy językami niezrozumiałymi mówić będą, a wejdą tam zwykli wierni albo niewierzący, czyż nie powiedzą, że szalejecie? Lecz jeśli wszyscy prorokują, a wejdzie jakiś niewierzący albo zwykły wierny, wszyscy go badają, wszyscy go osądzają, skrytości serca jego wychodzą na jaw i wtedy upadłszy na twarz, odda pokłon Bogu i wyzna: Prawdziwie Bóg jest pośród was".*

Dowiadujemy się tutaj (w. 22), że języki są znakiem nie dla wierzących, ale dla niewierzących. Kogo apostoł ma na myśli, mówiąc o „niewierzących"? Wyjaśnia to cytat z Księgi Izajasza 28 w poprzednim wersecie: chodzi o niewierzących Żydów. Do nich Bóg będzie mówił w obcych językach, jak powiedział prorok Izajasz – a był to sąd! – ale i tak, chociaż będą słyszeć, nie będą rozumieć, jak to ten sam prorok przepowiedział na innym miejscu (6,9).

Dlaczego wierzący w Koryncie tak szczycili się darem, który był sam w sobie znakiem sądu dla niewierzącego narodu Żydów? Był to wyraźny znak sądu, ponieważ obce języki wskazywały na to, że Bóg zwrócił się do narodów. To samo mamy w Dziejach Apostolskich 2. Bóg mówił do nich innymi językami, językami tych krajów, do których wielu z nich zostało wygnanych wskutek Bożych sądów. Oni je wprawdzie akustycznie rozumieli, lecz nie pojmowali. Cała ta masa ludu pozostała niewierząca i nadal odrzucała Chrystusa. To dla nich więc były znakiem języki. Wydarzenia w Jerozolimie, Cezarei i Efezie potwierdzają to, że we wszystkich trzech okolicznościach znak mówienia językami ma związek z Żydami.

W 23 i 24 wersecie apostoł mówi ponownie o niewierzących, lecz łączy ich z inną grupą, nieświadomych (nie znających). Wynika z tego, że nie mówi teraz o grupie „niewierzących", o jakich mówił w wersecie 22, lecz o jakichś niewierzących mówiących po grecku („a wejdzie jakiś niewierzących lub nieobrzezany"), którzy wszedłszy tam mogliby uważać, że ci „odeszli od zmysłów", gdyby wszyscy mówili językami. Dlaczego „od zmysłów"? Ponieważ w przeciwieństwie do niewierzących Żydów w rozproszeniu, oni nie rozumieliby tych języków.

To, że apostoł w wersecie 22 mówi o niewierzących Żydach, a w wersetach 23 i 24 o niewierzących Grekach, popiera dodatkowo fakt, że w pierwszym przypadku używa przed „niewierzącymi" rodzajnika („ci niewierzący"), w drugim zaś przypadku tego rodzajnika nie ma. Chcąc scharakteryzować w pierwszym przypadku pewnych ludzi jako niewierzących, musiałby koniecznie opuścić ten grecki rodzajnik. Skoro jednak go stosuje, wskazuje to na konkretną grupę niewierzących – właśnie na Żydów.

Zapamiętajmy ten doniosły moment: języki nie były przeznaczone jako świadectwo dla wierzących, lecz stanowiły znak dla niewierzącego ludu żydowskiego. Znak ten nie miał trwać długo. Kiedy się raz zrozumiało to zasadnicze znacze-

nie, widać to jak na dłoni.

W rozdziale 13,8 więc apostoł wskazuje, że dar ten w końcu przeminie. Nie powinniśmy go zatem z tego względu dłużej oczekiwać. Był on wraz z innymi cudownymi darami – darami łaski uzdrawiania, czynienia cudów (12,9-10 i 29-30), darowany przez Pana jego apostołom na potwierdzenie świadectwa, dopóki Nowy Testament nie został jeszcze we wszystkich częściach spisany (Mar. 16,20; Dz. Ap. 14,3).

Dla zbudowania zgromadzenia

Gdyby Koryntianie więcej dążyli do miłości (r. 14,1), sami uchroniliby się przed pułapką, w jaką wpadli wskutek swojej chełpliwości. Zgromadzenie jest szczególną sferą, w której powinna się rozwijać Boża miłość. Bez niej nic nie jest piękne, z nią zaś można przezwyciężyć wszelkie trudności. Boża miłość, która tak doskonale objawiła się w Panu Jezusie, reguluje faktycznie wszystko. Apostoł przedstawił to dokładnie w 13 rozdziale. Boża miłość na pewno zamknęłaby usta Koryntianom, aby nie mówili językami, kiedy ich nikt nie rozumie. Zwróćmy uwagę, z jakim naciskiem Duch Święty mówi w tym rozdziale o konieczności zbudowania dla zgromadzenia:

„A kto prorokuje, mówi do ludzi ku ***zbudowaniu*** *i* ***napomnieniu, i pocieszeniu****"* (1 Kor. 14,3)

„...lecz kto prorokuje, ***buduje*** *zgromadzenie".* (w. 4; gr.)

„...bo większy jest ten, kto prorokuje, niż ten, kto mówi językami, chyba żeby je wykładał, aby zgromadzenie ***było zbudowane****"* (w. 5; gr.)

„Tak i wy, ponieważ usilnie zabiegacie o dary Ducha, starajcie się obfitować w te, które służą ku ***zbudowaniu*** *zgromadzenia"* (w. 12; gr.)

„Ty wprawdzie pięknie dziękujesz, ale drugi się nie ***buduje****"* (w. 17)

„Wszystko niech będzie ku zbudowaniu" (w. 26).

Dla apostoła liczy się jedynie to, czy zgromadzenie otrzyma zbudowanie, czy też nie, – i taka jest myśl Boża! – który dar jest większy. Kto mówił językami, mówił jedynie Bogu. Dar ten mógł być cudowny, mógł pokazywać wielką moc i być błogosławieństwem dla tego, kto go posiadał, lecz jeśli nie używano go w połączeniu z tłumaczeniem, aby wierzący rozumieli to, co słyszeli, nie przynosił zbudowania i był mniejszy od daru prorokowania. Jakież ostre pchnięcie dla dumy tych, którzy chełpili się właśnie mówieniem językami!

Mówienie językami było nie tylko mniejsze, ale też miało być w zgromadzeniu zaniechane, gdy nie było tłumaczącego (w. 28). Taki miał mówić sobie samemu i Bogu, w zgromadzeniu natomiast miał milczeć. Obowiązywało to nawet wtedy, jeśli ktoś dziękczynienie kierował do Boga, a równocześnie mówił językami. Jeśli drugi tego nie rozumiał, nie mógł być zbudowany i z takiego dziękczynienia należało zrezygnować. Jak ten, który zajmował miejsce nieobrzezanego, miał wtedy powiedzieć „Amen" na twoje dziękczynienie (w. 16)? Są to słowa, ktore i my winniśmy wziąć sobie do serca! Ileż braku trzeźwości w tym względzie! Ja w każdym razie na podstawie tego słowa nie miałbym wolności, żeby w obcym kraju modlić się publicznie w moim języku, skoro nikt mnie tam nie rozumie.

Ponadto uczymy się tutaj przy okazji dwóch dalszych rzeczy, istotnych dla praktycznego życia zgromadzenia.

Po pierwsze: powiedzieć „Amen" na jakieś dziękowanie jest zgodnie z Bożym zamysłem i stanowi słyszalny wyraz potwierdzenia ze strony zgromadzenia. „Amen" oznacza: zaprawdę, na pewno, tak jest, albo niech tak będzie! Apostoł wskazuje na zwyczaj, jaki mieli pierwsi chrześcijanie, którzy mówili „Amen" nie tylko w sercach, ale także ustami! Nie tylko myśleli sobie to „Amen", lecz je wypowiadali. Bóg pouczył już w Starym Testamencie swój lud w tej kwestii, mówiąc: *„A cały lud* (mężczyźni i kobiety!) *niechaj odpowie i mówi: Amen!"* (5 Mojż. 27,15). W Księdze Nehemia-

sza 5,13 czytamy piękne słowa: *„A całe zgromadzenie rzekło: Amen"*. Jest to zwyczaj zgodny z Pismem, który niestety został przez niektórych zaniechany.

Po drugie: pierwszorzędnymi środkami ku zbudowaniu zgromadzenia są – objawienie, co się tyczy naszego czasu prorokowanie (wersety 3-4) poznanie, nauka (w. 6), pouczenie (w. 19). Zajmiemy się tym jeszcze osobno. Czy myśleliśmy jednak kiedyś, że także modlitwa i pieśń oraz dziękczynienie służą zbudowaniu (wersety 15-17)? Jak radosna jest ta różnorodność: na to wszystko jest miejsce i czas we wspólnym schodzeniu się wierzących! Mamy tutaj ponadto jedną z nielicznych wzmianek, że w zgromadzeniach świętych śpiewano.

Jeśli natomiast coś ma być ku zbudowaniu, najpierw trąba musi dać zrozumiały ton, musi być wiadomo, *„co grają na flecie, a co na cytrze"* (wersety 7-12); krótko mówiąc, to, co się wygłasza, musi być zrozumiałe. Wszystko inne to *„mówienie na wiatr"* (w. 9). Bóg wcale nie chce, aby nasz rozum był podczas spotkań „wyłączony". Sądzić tak byłoby w najwyższym stopniu nierozsądne i z całą pewnością nie duchowe. Apostoł obstaje przy tym, żeby także w modlitwie, wysławianiu i dziękczynieniu oprócz ducha tzn. boskiej natury w nas – por. Jana 3,6; Rzym. 8,6.10) rozum także miał swój udział. Puste dźwięki, których rozum nie może rozróżnić i przyjmować, są absolutnie bez wartości dla zbudowania. Tak więc modlitwy i wysławianie w językach są dla tego kto ich nie rozumie, zupełnie bez korzyści. Mówiący winien tak samo używać rozumu, jak i słuchający. Po to nam Bóg go dał, aby torował drogę wszystkiemu, co przychodzi od Boga.

Apostoł mówił więcej językami niż wszyscy i dziękował Bogu za to. Czynił to jednak dla siebie, kiedy był sam z Bogiem. W zgromadzeniu wolał powiedzieć raczej pięć słów rozumem, *„aby innych pouczyć, niż dziesięć tysięcy w jakimś języku"* (wersety 18-19). Jeśli coś nie przyczynia się do zbudowania, nie ma prawa być słyszane w zgromadzeniu. Nie gra przy tym roli, czy dar ten jest od Boga (dar mó-

wienia językami nim był); jeśli zgromadzenie nie będzie przez to budowane, wtedy ten dar nie powinien być użyty. Posiadanie udzielonego przez Boga daru nie uprawnia do używania go o każdym czasie i na każdym miejscu. Może to komuś wydawać się trudne do przyjęcia, ale taka jest nauka całego tego rozdziału. Kiedy jakiś brat modli się w zgromadzeniu, wówczas jest ustami zgromadzonych w modlitwie do Boga. Wtedy też to, co on wyraża, powinno być wspólną sprawą zgromadzonych. Osobiste sprawy czy prośby nie są wtedy absolutnie na miejscu. Tak też winno być przy dziękczynieniach i wysławianiu. Jak bardzo bracia muszą się mieć na baczności, aby nie wychodzić za daleko poza to, co jest odczuciem i miarą zgromadzenia. To, co ktoś wypowiada, musi być ponadto dostatecznie głośno i wyraźnie powiedziane, aby wszyscy mogli to zrozumieć. Jeżeli na przykład ktoś mówi nadzwyczaj cicho albo szybko, tak że prawie nikt nie jest w stanie nadążyć ze zrozumieniem, to niech raczej pozostawi tę służbę innym.

Szczególnie dzisiaj istnieje niebezpieczeństwo wywierania wpływu przez uczoność. Jeśli taka mowa albo modlitwa jest przeplatana słowami naukowymi czy kunsztownymi zwrotami, obcymi wyrażeniami, tak iż prości bracia i siostry nie mogą uchwycić sensu, wtedy ta służba nie odpowiada myślom Pana. On bowiem chce, aby zgromadzenie było zbudowane. Dotyczy to także modlitwy i dziękczynienia. Wszystko dzieje się w zgromadzeniu i dla zgromadzenia. Mówiący jest albo ustami zgromadzonych do Boga (modlitwa, dziękczynienie, chwała), albo ustami Bożymi dla zgromadzonych (proroctwo, pouczenia). O tym winni wiedzieć ci, którzy otwierają usta w zgromadzeniu i nigdy tego nie zapominać. Czy nie jest to w najwyższym stopniu wzruszające, że Bogu chodzi głównie o takie właśnie zbudowanie zgromadzenia? Wszystko inne winno się temu podporządkować. Tak bardzo mu na tym zależy!

Wiem, że przeczy to poglądom wielu osób w chrześcijaństwie, nawet tych, którzy są na nowo narodzeni. Taki jed-

nak jest Boży zamysł dla jego ludu. Dlatego też pouczenia tego rozdziału z Pierwszego Listu do Koryntian mają w naszych dniach wielkie znaczenie. Zajmijmy się teraz pierwszorzędnym środkiem, jakiego Duch Święty używa i jaki stosuje dla zbudowania zgromadzenia:prorokowaniem.

Co oznacza prorokowanie?

Apostoł stawia ponownie mówienie językami w opozycji do prorokowania (wersety 2-6.21-25.27-29). Prorokowanie (w tekście greckim to samo słowo co przepowiadanie) to właściwa służba proroków. Nie jest to przede wszystkim prorokowanie o czymś przyszłym, lecz stawianie duszy przez Słowo Boże w Bożym świetle, tak iż człowiek zostaje o wszystkim przekonany i ujawniają się skrytości jego serca (wersety 24-25). To należy tutaj rozumieć jako prorokowanie. Prorokowanie może się nawet rozciągać na niewierzącego, jak to pokazują podane wersety, choć zasadniczo nie jest ono dane niewierzącym, ale wierzącym. Po tym, kiedy Pan Jezus objawił Samarytance całą jej historię (*„pięciu mężów miałaś, a ten, którego teraz masz, nie jest twoim mężem"*), ona odpowiedziała z pewnym zdziwieniem: *„Panie, widzę, żeś prorok"* (Jana 4,18-19). To była rzeczywiście służba prorocza!

Jakże ważna jest właśnie w naszych dniach ta służba! Módlmy się więc o to, aby była ona bardziej obecna między nami. Apostoł życzył sobie, aby wszyscy prorokowali (wersety 1 i 5). Do tego mieli dążyć, a nie gonić za rozwojem zewnętrznej mocy. Prorokowanie zawiera w sobie więcej głoszenia albo nauczania. Nauka i wskazywanie także prowadzą do zbudowania zgromadzenia (wersety 6 i 19), ale służba w swej najwyższej formie to prorokowanie. Prorok mówi jako ktoś od Boga i mówi dla Boga. Kto ten dar posiada, musi sam przebywać w bliskości Boga i być z nim w praktycznej jedności z jego wolą, aby móc oznajmiać innym wolę i myśli Boże we

właściwy sposób.

Myślę, że właściwe prorokowanie w ogólności jest wykonywane przez mówiącego nieświadomie. Naturalnie, usługuje on świadomie Słowem, ale to, że prorokuje, nie jest mu akurat świadome. Niekiedy dopiero później dowiaduje się, jeśli w ogóle się dowie, przy tej czy innej okazji, że to, co mówił, odpowiadało dokładnie potrzebom chwili. To zaś może zdziałać jedynie Duch Święty. Jeszcze raz powtarzam: koniecznie potrzebujemy takiego stawiania w Bożym świetle, abyśmy zostali zachowani od niewłaściwego usposobienia i błędnych dróg! Jakże bardzo potrzeba nam służby prorokowania!

Ponadto prorokować mogą również siostry, jak nam to pokazuje rozdział 11,5 oraz przykład córek Filipa (Dz. Ap. 21,9). W tym ostatnim przypadku jednak nie zgromadzenie było miejscem, gdzie sprawowały one swój dar, lecz intymne środowisko domu. W każdym razie siostra powinna nakrywać głowę i tym samym pokazywać, że jest uległa mężowi (11,5-10).

Kiedy apostoł w 3 wersecie mówi w związku z prorokowaniem o zbudowaniu i zachęceniu czy napomnieniu i pocieszeniu, to właściwie nie jest to definicją tego, czym jest prorokowanie, lecz raczej pokazuje to, jaki jest rezultat prawdziwego prorokowania. Kto prorokuje, mówi ku zbudowaniu, napomnieniu i pocieszeniu. Również napomnienie jest w najprawdziwszym sensie zbudowaniem, o czym nieraz zapominamy. Bóg napomina tylko nas, ponieważ wprowadził nas w określoną reację ze sobą. Wszystko, co pogłębia moje pojęcie prawdy i osoby Pana, jest zbudowaniem.

Nowy Testament mówi o prorokowaniu w trojakim znaczeniu. Najogólniejsze i najszersze znaczenie już zobaczyliśmy: wprowadzić dusze wierzących przez służbę Słowa w Boże światło, i w ten sposób dosięgnąć ich serc i sumień oraz odpowiedzieć na ich wewnętrzne potrzeby. Taka też była, zasadniczo rzecz biorąc, służba proroków w Starym Testamencie; próbowali oni poruszyć sumienia ludu słowami „tak mówi Pan". Skoro Boży lud nie zważał na Słowo i ostrzeżenia Boga,

wypowiadane przez jego proroków, wówczas prorocy byli zmuszeni do oznajmiania sądów i zapowiadania dalszych przyszłych wydarzeń.

To prowadzi nas do drugiego znaczenia prorokowania w Nowym Testamencie. W wielu miejscach, podobnie i tu, chodzi o zapowiadanie czegoś przyszłego. W Dziejach Apostolskich mamy tego przykład w 11 rozdziale, kiedy prorok Agabus wskazał przez Ducha na nadchodzący głód na całej ziemi (wersety 27-30). W szczególności jednak dotyczy to Księgi Objawienia, której słowa proroctwa, o ile się je zachowuje, wiążą się ze szczególnymi błogosławieństwami (Obj. 1,3; 22,7).

Trzecie znaczenie mamy w 1 Liście do Koryntian 14,29-30, o czym jeszcze będę mówił. Chodzi tam o oznajmianie nowych, jeszcze nie znanych chrześcijańskich prawd przez mężów natchnionych przez Ducha. Jest to najwyższa forma proroctwa, której jednak dzisiaj nie znamy, ponieważ Słowo Boże jest już dokończone (Kol. 1,25). Również prorocy z rozdziału 12,28 byli narzędziami natchnienia Ducha Świętego, przez którego zostały napisane części Nowego Testamentu.

Kończąc ten paragraf, chciałbym jeszcze wskazać na związek, jaki zachodzi pomiędzy objawieniem a proroctwem z jednej strony oraz między poznaniem a nauką z drugiej (w. 6). Rzeczy te nie oznaczają dokładnie tego samego, choć pozostają ze sobą w ścisłym związku. Apostoł nie chciał przyjść do Koryntian bez korzyści dla nich. Korzyść z tego, co mówił, będą jednak mieli tylko wtedy, jeśli będzie do nich mówił przez objawienie, poznanie, prorokowanie, lub naukę.

Objawienie jako takie jest otrzymaniem boskiej prawdy od samego Boga (1 Kor. 2,10-12). Natomiast mówić przez objawienie znaczy wypowiadać to, co apostołowie i prorocy otrzymali przez objawienie. Przykład tego znajdujemy w rozdziale 11,23 (*„albowiem ja otrzymałem od Pana"*). W ogóle służbę apostoła Pawła cechowało objawienie (por. 15,3). Przecież Pan już przy jego nawróceniu powiedział mu: *„Albowiem po to ci się ukazałem, aby cię ustanowić sługą*

i świadkiem tych rzeczy, w których mnie widziałeś, jak również tych, w których ci się pokażę" (Dz. Ap. 26,16).

Z objawieniem ściśle wiąże się prorokowanie. Co ono oznacza, już widzieliśmy.

Mówić przez prorokowanie wykracza w swoim znaczeniu ponad wypowiadanie objawienia, obejmuje bowiem więcej niż oznajmienie nowo otrzymanych prawd (trzecie znaczenie prorokowania).

Z drugiej strony apostoł posiadał dzięki objawieniu Pana także głębsze poznanie, które charakteryzowało jego służbę. Mógł powiedzieć do Efezjan: *„czytając to, możecie zrozumieć moje pojmowanie tajemnicy Chrystusowej"* (Efez. 3,1-5). Naukę można potraktować jako uniwersalne wyrażenie, które w swym daleko idącym sensie zawiera w sobie wszystkie pozostałe pojęcia. Wyrażenie to ma jednak również swoje szczególne, właściwe sobie znaczenie: nie tyle oznajmianie nieznanych dotąd prawd, co wierne i pilne wpajanie prawd już znanych. Paweł nie uważał za zbędne pisać do Filipian *„to samo"* (Fil. 3,1), a Piotr miał staranie o to, aby wierzącym z obrzezki *„przypominać te rzeczy, chociaż je znali"* (2 Piotra 1,12).

Może pomocne będzie przedstawienie niewielkiego graficznego obrazu tych związków:

oznajmienia ze strony Boga —> objwienie —> poznanie

dary po stronie człowieka —> prorokowanie —> Nauka

rezultat po stronie człowieka —> zbudowanie zgromadzenia

Objawienie i poznanie są tym, co człowiek otrzymuje (względnie otrzymał) od Boga, poznanie zaś jest wynikiem objawienia. W oznajmianiu skierowanym do ludzi jednak objawienie okazuje się w prorokowaniu i poznaniu w nauce.

Jakże godna uwielbienia jest miłość Boża, która znalazła drogę, aby to, co jest w jego sercu, dotarło aż do nas, ludzi!

Bóg prawdziwie pośród nas

Postawmy przed sobą jeszcze raz wersety od 22 do 25 z 1 Listu do Koryntian 14, które już pod pewnym kątem naświetlaliśmy:

> *„Języki zatem, to znak nie dla wierzących, ale dla niewierzących, a prorokowanie nie dla niewierzących, ale dla wierzących. Jeśli się więc całe zgromadzenie zejdzie na jednym miejscu i wszyscy językami mówić będą, a wejdą tam nieuczeni albo niewierzący, czyż nie powiedzą, że szalejecie? Lecz jeśli wszyscy prorokują, a wejdzie jakiś niewierzący albo nieuczony, jest on przez wszystkich zawstydzony, i przez wszystkich osądzony. Skrytości jego serca wychodzą na jaw, tak iż upadłszy na twarz, odda pokłon Bogu i oznajmi: Prawdziwie Bóg jest pośród was"* (gr.).

Chociaż apostoł dla odsłonięcia głupoty Koryntian mówi tu o takim przypadku, jakiego z pewnością w tej postaci nigdy nie było, to jednak w jego słowach widać cząstkę życia zgromadzenia, część praktycznych wspólnych spotkań, co wzbudza nasze najwyższe zainteresowanie. Niektóre rzeczy zasługują na naszą szczególną uwagę.

1) Widocznie zwyczajem wierzących na jakimś miejscu było regularne wspólne schodzenie się ku wzajemnemu zbudowaniu; zwyczaj taki jest przez Ducha Bożego uznawany i polecany.

2) Nie były to „zamknięte" zgromadzenia, na które nie mieli wstępu nieuczeni oraz niewierzący. Przeciwnie, mogli oni wejść. Nieuczeni (greckie słowo idiotes) określa tych, którzy są niepouczeni w sprawach Bożych, ale niekoniecznie nie-

wierzący, takich bowiem odróżnia się od niewierzących.

3) Zauważmy, że nie ma żadnych wskazań ustalonego porządku, jeśli chodzi o służbę albo o usługujących. Duch Boży zajął swoje mieszkanie w zgromadzeniu, to zaś wymaga nie dającej się porównać z niczym wolności. Możliwe było, jakkolwiek jest to założenie czysto hipotetyczne, że wszyscy mówili językami i wszyscy prorokowali. Apostoł w żaden sposób tej wolności nie ogranicza. Pokazuje tylko, jaki byłby rezultat w takim przypadku, gdyby wszyscy mówili językami. Nieuczeni i niewierzący powiedzieliby, że odeszli oni od zmysłów. Z całą pewnością nie mogło to być zamiarem Bożym. Dlatego mieli raczej dążyć do tego, aby prorokować.

4) Uważano, że Bóg był obecny pośrodku nich; Bóg był rzeczywiście pomiędzy nimi. Fakt ten byłby widoczny właśnie przez to, że wszyscy by prorokowali. Gdyby wszedł jakiś niewierzący czy nieuczony, byłby przez wszystkich przekonywany, przez wszystkich osądzony i w końcu doprowadzony do tego, aby oddać cześć Bogu i oznajmić, że Bóg jest naprawdę wśród nich albo w nich. Błogosławiony skutek tego, że Bóg jest naprawdę wśrod nich albo w nich, że wolność ducha została we właściwy sposób wykorzystana! Kiedy zejdziemy się jako zgromadzenie, wtedy Bóg jest i dzisiaj jeszcze wśród nas. Obyśmy byli więcej świadomi jego obecności!

Jeszcze jedno słowo na temat wyrażenia *„Kiedy całe zgromadzenie zejdzie się na jednym miejscu”* (w. 23). Ściśle wiąże się ono z wyrażeniem w rozdziale 11,18: *„Kiedy się jako* (lub: w) *zgromadzenie schodzicie”*. Oba sformułowania określają tę samą rzecz, ale każde z innej pozycji i dobrze jest, abyśmy to zrozumieli. Drugie wyrażenie, zejść się w zgromadzeniu, wskazuje na charakter, natomiast pierwsze na samą rzecz, na fakt zejścia się razem. W obu przypadkach jednak chodzi o zejście się w charakterze zgromadzenia.

Porządek przed mocą

Wiele drogich dzieci Bożych uważa, że podczas wspólnych spotkań muszę iść za swoimi wewnętrznymi impulsami, nie kontrolując się. Odczuwają – jak sami przypuszczają – że przynagla ich Duch Boży, a to jest dla nich wystarczającym sygnałem, aby się w sposób przez nich zamierzony wyrażać. Wszelkie inne rozsądzanie i rozważania odrzucają jako nieduchowe i ograniczające ich osobistą wolność. To ich „przemaga" i „czują się wewnętrznie naglení", i to im wystarcza. Czy naprawdę wystarcza?

Koryntianie myśleli podobnie. Tylko że istniała wówczas ta różnica, której nie śmiemy przeoczyć, że w odróżnieniu od nas dzisiaj, nie mieli oni żadnego braku w darach łaski. Niejedno, co się dzisiaj wybija jako „dar", nie jest niczym innym, jak tylko ciałem, imitacją. Podejrzenie to utwierdza się tym bardziej, że sprawowanie tych darów jest absolutnie i zupełnie przeciwne Pismu. Myślę przy tym w szczególności o mówieniu językami, jak to się praktykuje w wielu kręgach chrześcijańskich. Skoro sposób sprawowania tego daru jest całkowicie sprzeczny z zarządzeniami Słowa Bożego, to czy nie trzeba wątpić w to, czy to w ogóle jest prawdziwe? Oczywiście, Koryntianie wykazywali niejedne słabości i błędy. Ale miejmy tu przy tym na uwadze dwie rzeczy: chodziło przecież w ich przypadku o całkiem młode zgromadzenie; nie posiadali oni jeszcze żadnych boskich pouczeń w tych kwestiach. Ponadto Drugi List uwidacznia jasno, że Pierwszy List skierował ich ku zasmuceniu według Boga i ku upamiętaniu (2 Kor. 7,6-11). My zaś mamy w rękach dokończone Słowo Boże, a mimo to częstokroć nie postępujemy według niego! To czyni nas odpowiedzialnymi.

Tak, Koryntianie czynili zły użytek z darów, ale apostoł może uznawać i tę wolność, gdyż *„gdzie Duch Pański, tam wolność"* (2 Kor. 3,17). Czuję się jednak przynaglony, by strzec tej wolności przed nadużyciem. W innej sytuacji Paweł musiał później pisać do Galacjan: *„Gdyż do wolności jeste-*

ście powołani, bracia; tylko pod pozorem wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości" (Gal. 5,13).

Zawsze istnieje to niebezpieczeństwo: używania wolności dla ciała. Istnieje wolność Ducha, gdyż inaczej nie można by jej nadużywać. Jest to niezmiernie radosne, lecz Koryntianie nadużywali mocy Ducha, a to nie był Boży porządek. Dlatego apostoł przechodzi następnie do mowy o Bożym porządku podczas wspólnych zgromadzeń i pokazuje, że nieporządek nigdy nie pochodzi od Boga. Dlatego najpierw musi być porządek, a potem dopiero moc. Tego mamy się uczyć.

> *„Cóż tedy, bracia? Gdy się schodzicie, jeden z was służy psalmem, inny nauką, inny objawieniem, inny językami, inny ich wykładem; wszystko to niech będzie ku zbudowaniu. Jeśli kto mówi językami, niech to czyni dwóch albo najwyżej trzech i to po kolei, a jeden niech wykłada; A jeśliby nie było nikogo, kto by wykładał, niech milczą w zborze, niech mówią samym sobie i Bogu. A co do proroków, to niech mówią dwaj albo trzej, a inni niech osądzają, lecz jeśliby ktoś inny z siedzących otrzymał objawienie, pierwszy niech milczy. Możecie bowiem kolejno wszyscy prorokować, aby się wszyscy czegoś nauczyli i wszyscy zachęty doznali. A duchy proroków są poddane prorokom; Albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju"* (1 Kor. 14,26-33).

Werset 26 pokazuje bogactwo Koryntian w darach; pokazuje też, że byli pilni w stosowaniu tych darów. Samo w sobie było to dobre, tylko widocznie działo się to w pewnym nieporządku i niezależności do Ducha Bożego. Prawdopodobnie nie tylko bardzo wielu mówiło podczas spotkań, ale też wielu naraz. Każdy dążył do tego, aby go słyszano. I to było niedobre, nie służyło zbudowaniu zgromadzenia. Objawiali oni bowiem

nie tylko brak miłości. Zapomnieli o tym, kto był pośrodku nich i że to On jedynie miał prawo do decydowania, co ma się w poszczególnych wypadkach dziać. Utracili też z oczu obecność Ducha Świętego, o którym Pan Jezus powiedział: *„On mnie uwielbi"* (Jana 16,14). Oni zaś nie szukali jego chwały, lecz swojej. I tak będzie zawsze, kiedy się nie pamięta o tym, że *„Bóg jest naprawdę między wami"*. Jeśli obecność Boża nie będzie urzeczywistniana przez zgromadzonych, wtedy nawet dary będą przeszkodą dla błogosławieństwa jego dzieci, ponieważ są niemądrze używane.

Z tego względu apostoł czuje się zmuszony do uzupełnienia ich braków właśnie przez to, że zarządza ograniczające postanowienia w sprawie używania tych darów, których pochodzenie od Boga z radością uznaje. Zarządzenia te mają również dla nas dzisiaj nadzwyczajną wartość, mimo że pewne określone dary takie, jak języki i objawienia już nie występują. Zasady, które Bóg nam przekazał, abyśmy się nimi kierowali, pozostają jednakowoż na każdy czas te same.

Nie jest zamiarem apostoła, aby zmusić do milczenia jakiś dar; to by oznaczało zgaszenie Ducha i byłoby grzechem (1 Tes. 5,19). Nie; stawia on natomiast barierę przeciw cielesnemu używaniu darów danych od Boga. Zabrania używania wszelkiego niekontrolowanego popędu w duchowych objawieniach. Każdy prawdziwy dar Ducha jest poddany temu, kto go posiada, i on też jest odpowiedzialny za jego używanie.

Paweł zaczyna od języków, ponieważ one najbardziej rzucają się w oczy i nadużycie ich było najbardziej zgubne. Właśnie ci, którzy te dary posiadali, mogli rościć sobie prawo do swobodnego ich używania bez jakichkolwiek reguł. Fakt jednak, że jakiś dar był rzeczywiście od Boga, w żadnym wypadku nie przeszkadza regulowaniu tego daru. Regulacja taka istniała i istnieje we wszystkim, co się tyczy służby Bożej w zgromadzeniu, absolutne pierszeństwo ma duchowe zrozumienie i tym samym zbudowanie zgromadzonych.

Jeżeli na przykład nie było wykładającego, wtedy mówienie językami w zgromadzeniu miało być zaniechane. Poje-

dynczy brat mógł mówić sobie i Bogu, ale w zgromadzeniu miał milczeć. Żadna niezrozumiała mowa nie powinna być słyszana w zgromadzeniu. To bowiem, co tam mówiono, miało być słyszane nie tylko przez samego Boga, ale też i zrozumiane przez ludzi.

Nie miało także mówić językami więcej niż dwóch czy trzech – ograniczenie to rozciąga się także na największy dar, na proroków. Nawet coś bardzo dobrego wskutek niezdrowej przesady może stać się niekorzystne, a nawet wzgardzone, jeśliby więcej niż dwóch lub trzech mówiło na jednym spotkaniu. Wtedy prości słuchający nie uchwyciliby tego i nie byliby w stanie przetrawić, a już całkowicie, gdyby mówiło ich jednocześnie więcej, jeden przez drugiego. Mogli oni po kolei prorokować jeden za drugim, stwierdza apostoł, ale gdyby było ich więcej niż dwóch lub trzech, wtedy byłoby to od złego. Musieli wtedy czekać na inną sposobność i czas, gdyż „duchy proroków są poddane prorokom".

„Czuję się przynaglony przez tą myślą i nie mogę inaczej" – czemuś takiemu apostoł w ogóle nie pozostawia miejsca. To nie Duch proroczy bowiem panuje nad prorokiem, ale prorok nad swoim duchem. Skoro już naturalny człowiek miał panować nad swym duchem (Przyp. 25,28), to o ileż konieczniejsze jest to dla duchowego człowieka, któremu Bóg powierzył duchowy dar, aby go sprawował pod wszelką nakazaną kontrolą samego siebie! Apostoł wychodzi tu naprzeciw wszelkim pozorom czy fałszywym pretekstom dla duchowego nieokiełznania. Żaden wewnętrzny impuls nie jest wystarczający, aby uprawnić proroka do mówienia! Jego rozsądzanie musi być zgodne z jego wyrażeniami. Rozum bowiem, (choć nigdy nie sprzeciwia się prawdziwemu uczuciu) jest w rzeczach Bożych stale ponad tym. Wszystko inne jest niezgrowe, jest nieporządkiem.

Werset ten: *„Możecie bowiem kolejno wszyscy prorokować, aby się wszyscy czegoś nauczyli i zachęty doznali"* (w. 31) zawiera w sobie jeszcze szczególne pouczenie. Kiedy apostoł w 12 rozdziale zestawił razem te różne formy obja-

wień Ducha, zapytuje w wersecie 29: *„Czy wszyscy są apostołami, wszyscy prorokami...?"* Odpowiedź brzmi „nie". Dotyczyło to proroków jako narzędzi natchnienia (trzecie znaczenie prorokowania) i było tym samym ograniczone co do liczby. W 14 rozdziale, wersetach 1 i 5 zachęcał on Koryntian, by dążyli do najwyższych darów łaski, czyli do prorokowania (pierwsze znaczenie). Wyraźnie wskazuje to, iż wszyscy, którzy tego pragnęli, osiągali to. I oto teraz w zgodzie z tym uznaje możliwość, by wszyscy oni prorokowali. Dalsze słowo apostoła brzmi: aby wszyscy się nauczyli i wszyscy zostali pocieszeni. To słowo „wszyscy", które jest tu z naciskiem powtórzone, ma w tych trzech przypadkach tę samą siłę. Powiedzieć, że wszyscy prorocy mieliby prorokować, byłoby właściwie zbędne. Jakaż wspaniała wolność w zgromadzeniu zostaje tutaj uznana! Jeżeli ich serca były na to skierowane, a Bóg dał im ku temu zdolność, to rzeczywiście wszyscy mogli prorokować. Jak cenili to Tego, który był pośrodku nich!

W zgromadzeniu wszyscy się uczą. Również i prorok ma przywilej słuchania i uczenia się. Przez swoją służbę pociesza on innych, ale i sam ma tę potrzebę, aby był pocieszony. Zbudowanie, jak się tu dowiadujemy, jest czymś wzajemnym. Czy my urzeczywistniamy to na naszych wspólnych spotkaniach? Czy życzymy też jakiemuś prorokowi tego przywileju, aby mógł niekiedy posłuchać?

Umiłowani bracia w Panu, którzy to czytacie, chciejmy sobie zadać te pytania: czy wszyscy dążymy do tego, aby prorokować? Czy z takim zamiarem przychodzimy na wspólne spotkania? Czy też jesteśmy już od lat jedynie biernymi uczestnikami? Czy przyszło nam już choćby na myśl, że może i nas Pan chce użyć w zgromadzeniu, aby powiedzieć jakieś słowo ku jego zbudowaniu? Czy też pozostawiamy wszystko darom, które są pośród nas? A co czynimy z tym słowem: „możecie bowiem... wszyscy prorokować?" Mówiłem już o warunkach wstępnych, aby prorokować. Czy my jednak do tego dążymy? Obyśmy więcej korzystali z tej wolności, w jaką nas wprowadził Duch, więcej jej używali ku zbudowaniu tych, któ-

rzy są jego i ku uwielbieniu tego, który jest pośród nas!

„A co do proroków, to niech mówią dwaj albo trzej, a inni niech osądzają" (w. 29). Dwa lub najwyżej trzy przemówienia wystarczyły dla zbudowania zgromadzenia podczas jednego spotkania. O modlitwach, pieśniach pochwalnych i dziękczynieniu się tu nie wspomina, z tego jednak, co czytamy w wersetach od 14 do 16 wynika jednak, że pieśnią nie tylko rozpoczynano i kończono zgromadzenie, lecz także przerwy pomiędzy jednym przemówieniem a drugim były wypełnione pieśniami.

Służba proroków miała być rozsądzana. Przez kogo? Z pewnością najpierw przez ich braci z tym samym darem. Potem jednak również przez całe zgromadzenie. To często spotykany pogląd niektórych, jakoby osądzania służby proroków mogli dokonywać tylko inni prorocy, jest nie tylko nieuzasadniony i samowolny, lecz jaskrawie sprzeciwia się nauce Pisma. Wszystkie dzieci Boże mają *„namaszczenie od Świętego* (Ducha Świętego od Chrystusa) *i wiedzą wszystko"* (1 Jana 2,20). Nie rozumieją wszystkiego, ale mają przez Ducha tę zdolność rozsądzania wszystkiego, czy pochodzi to od Boga i czy to, co im przedstawiono nowego, zgadza się z tym, czego już się nauczyli. Taki był też zwyczaj w Berei (Dz. Ap. 17,11).

„Dlaczego jednak – zapyta ktoś – te duchowe wypowiedzi mają być przez innych osądzane, skoro Duch, który tych darów udziela, sam jest Prawdą?" Odpowiedź brzmi następująco: wyposażeni w dar ludzie pozostają w sobie ludźmi, a czystość ich mowy będzie zagwarantowana tylko w tej mierze, w jakiej nauczyli się oni w mocy tego Ducha opanowywać samych siebie. Pokora jest bowiem ważnym strażnikiem przy używaniu darów, przy służeniu nimi. Bóg, który patrzy na uniżonego i który daje łaskę pokornemu (2 Kor. 7,6; 1 Piotra 5,5), zachowa serce i usta tego, który nic o sobie nie mniema, od błędu i od tego, co złe. Jemu za to dzięki!

„Bóg bowiem nie jest Bogiem nieporządku, lecz pokoju" (w. 33). Nawet moc od samego Boga nie usuwa na bok porządku. Tam, gdzie działa Duch Święty, nie ma nieporządku, lecz

jest pokój, będący wynikiem jego działania. Tam, gdzie działają demony, nie tylko będzie zburzony ten wewnętrzny pokój, ale także związany z panującymi tam obyczajami zewnętrzny porządek. Jest to pewny znak umożliwiający rozsądzenie.

Bóg mieszka w zgromadzeniu i w każdym pojedynczym wierzącym. Ta wzniosła i błogosławiona prawda leży u podstaw każdej wskazówki co do tego, jak mamy się zachować w zgromadzeniu. Wszystkich zgromadzonych nie ma cechować wiedza o tym, że wśród nich znajdują się różne dary, ale głęboka i szczęśliwa świadomość bezpośredniej obecności Boga. Tam, gdzie obecność ta i nieograniczoność jest urzeczywistniana i odczuwana, panuje pokój, jak również porządek. Wszystko, co jest prawdziwe, co od niego pochodzi, dokonuje się w wolności i szczęśliwości. Samowola człowieka natomiast nie zostanie dopuszczona, nie przynosi ona bowiem nic innego, jak tylko nieporządek i zamieszanie. Łaska przywiodła nas do społeczności z Bogiem pokoju. Tam zaś, gdzie serca obecnych są napełnione pokojem i przez to przywiedzione do spokoju, tam też ich zewnętrzne zachowanie będzie odzwierciedlało stan wewnętrzny: wszystko będzie się działo godnie i w porządku.

Niewiasty mają milczeć

Co za atak przypuszczono na wersety 34 i 35, szczególnie w naszych czasach, kiedy ludzkość tak okrzykuje „równouprawnienie kobiet", jakby to było dla niej najwyższe błogosławieństwo. Jakże poważne jest niebezpieczeństwo, że duch tego świata przenika do środowiska dzieci Bożych! Jednakowoż Słowo Boże jest niewzruszalne, a naśladowanie tego Słowa jest pełne błogosławieństw.

> *„Niech niewiasty na zgromadzeniach milczą, bo nie pozwala się im mówić; lecz niech będą poddane, jak i zakon mówi. A jeśli chcą się czegoś dowiedzieć, niech pytają w domu swoich mężów; bo nie przystoi kobiecie w zborze mówić".*

To się nie podoba człowiekowi, zwłaszcza religijnemu. Ma on cały szereg argumentów, gotowych na podważenie i unieważnienie tych Słów Bożych. Skoro jednak człowiek zaczyna argumentować, jest to już najpewniejszy dowód, że nie chce być posłuszny. Dlatego jego argumenty stopnieją jak śnieg pod działaniem osądzającego Słowa Bożego. Posłuchajmy niektórych z takich ludzkich argumentów:

1) To zarządzenie apostoła dotyczy tylko tamtego czasu i tylko tych niewiast z Koryntu, które były szczególnie gadatliwe. Miały one nie szeptać i nie paplać – takie ma znaczenie słowo tam użyte.

2) Chodzi tu tylko o mężatki, bo czytamy tam „wasze niewiasty".

3) W świętych rzeczach Bożych niewiasta ma te same przywileje, co mężczyzna, gdyż jest napisane: *„Nie ma bowiem mężczyzny ani niewiasty; gdyż wszyscy jesteście jedno w Chrystusie Jezusie"* (Gal. 3,28).

To, że pierwszy argument jest nieuzasadniony, widzieliśmy już na wstępie tego Listu: słowo to jest skierowane do wszystkich chrześcijańskich wyznawców, a nie tylko do *„zgromadzenia Bożego, które jest w Koryncie"* (1,2). Co się zaś tyczy greckiego słowa tam użytego, *laleo*, znaczy ono „mówić, rozmawiać", a nie „paplać", czy „szeptać". Na ani jednym miejscu spośród 241 razy, gdy jest ono użyte w Nowym Testamencie, nie oznacza ono gadatliwości czy paplaniny. Już w rozważanym przez nnas rozdziale spotykamy się z tym słowem w wersecie 29: *„A co do proroków, to niech mówią dwaj lub trzej"*.

Jeśli chodzi o drugi zarzut: absurdem jest uważać, aby zamężne niewiasty nie śmiały mówić, natomiast niezamężne tak. Pouczenie Słowa Bożego dotyczące pozycji niewiasty ma zawsze charakter zasadniczy i obejmuje stale wszystkie niewiasty, zamężne i niezamężne. Interesujące jest też, że w najlepszych i najstarszych rękopisach czytamy prosto: *„Niechaj niewiasty..."*.

Trzeci zarzut ma na pierwszy rzut oka większą wagę, lecz

tylko z pozoru. Apostoł przedstawił na początku jedenastego rozdziału porządek Boży w stworzeniu: Bóg – Chrystus – mężczyzna – niewiasta. Ta kolejność stworzenia nie jest kolejnością wartości – niewiasta jest tak samo wartościowa, jak mężczyzna. Posiada ona nawet delikatniejsze cechy – ale kolejność ta jest kolejnością porządku mocy. Zgodnie z nim niewiasta podlega mężowi, podobnie jak mężczyzna podlega Chrystusowi. Jej pozycję cechuje poddanie mężczyźnie, jak też mówi zakon (zob. np. 4 Mojż. 30,3 i nn.). Pozycji poddania niewiasty wobec mężczyzny chrześcijaństwo nie zmieniło ani nie usunęło. Wręcz przeciwnie: ma ono być właśnie widoczne w zgromadzeniu.

Oczywiście, „w Chrystusie Jezusie" jesteśmy wszyscy jedno; nie ma mężczyzny i niewiasty. Jeśli chodzi o jej pozycję w Chrystusie, niewiasta ma te same przywileje, co mężczyzna: jest na przykład takim samym czcicielem jak mężczyzna. W zgromadzeniu jednak te różnice istnieją i winny być uwidaczniane przed Bogiem, przed aniołami i przed ludźmi, dopóki kościół będzie na tej ziemi. „W zgromadzeniu" jest wyrażeniem częstokroć używanym w naszym rozdziale na określenie wspólnego chrześcijańskiego spotykania się; niewiasta tam nie jest jako mężczyzna, siostra nie jest bratem. Zwróćmy więc uwagę: „w Chrystusie Jezusie" – „nie ma mężczyzny i niewiasty", ale „w zgromadzeniu" – „niewiasty wasze mają milczeć".

Werset 34: *„Niewiasty wasze mają milczeć w zgromadzeniach"* łączy się bezpośrednio z wersetem 33, gdzie znajdujemy, co powinno cechować wszystkie zgromadzenia świętych: Bóg nie jest Bogiem nieporządku, lecz pokoju. Gdzie Bóg jest prawdziwie czczony, tam też będzie widać tę naturalną przyzwoitość. Jeśli nie burzy się w nas wszystko na myśl o publicznym usługiwaniu niewiasty, wtedy pokazuje to, jak daleko daliśmy już miejsce duchowi obecnego czasu. Ówczesny grecki świat, w czasach kiedy ten list był pisany, odebrałby to w każdym razie jako coś okropnego, gdyby jakaś niewiasta występowała publicznie w zgromadzeniu. Czy nie

jest to nadzwyczaj upokarzające, że właśnie w chrześcijaństwie nie realizuje się tego, co Bóg dał już od początku i czego przestrzegają nawet poganie, lecz stawia się porządek zupełnie na głowie?

W jednym z poprzednich rozdziałów apostoł stwierdza wyraźnie wolność niewiasty tak do modlitwy, jak i prorokowania (11,5). Na wspólnych spotkaniach jednak nie powinny one zabierać głosu, oprócz ogólnego śpiewania pochwalnego, które się zazwyczaj wznosi do Boga podczas takich wspólnych spotkań (Rzym. 15,6). Służba niewiast sprawowana jest wewnątrz, w kręgu domowym (Tyt. 2,4-5), a jej miejsce cechuje poddanie (Efez. 5,22-24.33). Uczy o tym w jednakowej mierze tak Stary, jak i Nowy Testament, a prawdziwa wiara urzeczywistniała to w każdym czasie. Sara była posłuszna Abrahamowi i nazywała go panem (1 Piotra 3,6). Kiedy Miriam prorokowała, to działo się to wobec niewiast izraelskich (2 Mojż. 15,20-21). Kiedy Debora została wzbudzona jako sędzia w Izraelu, wtenczas był to sędziowski znak niesławy dla narodu, który utracił swoją prawdziwą pozycję wskutek swej niewierności. Kiedy słyszano głos Huldy, prorokini w późniejszych dniach upadku Judy, działo się to z *„drugiej strony miasta"* (2 Król. 22,14-15; Sof. 1,10). Tak więc Pismo pokazuje wszędzie, że występowanie niewiast nie odpowiada pierwotnemu prawu stworzenia i koliduje z obyczajami oraz łagodnością, które w Bożych oczach zdobią niewiastę.

To, że niewiasta nie ma nauczać ani panować nad mężczyzną, czy to w zgromadzeniu, czy gdziekolwiek, podkreślone jest na innym miejscu i uzasadnione tym, że kiedy na początku niewiasta przejęła kierownictwo, doprowadziła do grzechu (1 Tym. 2,12-14). Jakże poważne odstępstwo i zboczenie od Słowa i Bożego porządku oznaczało wobec tego w historii kościoła na ziemi to, że pozwolono „niewieście Izabel", która zwie się „prorokinią", nauczać i zwodzić sługi Pańskie (Obj. 2,20)! Czy nie jest to nadzwyczaj znamienne, że najgorsze błędne nauki, takie jak „Chrześcijańska Nauka", teozofia i spirytyzm zostały założone przez niewiasty i że to

one nimi kierowały? Czy nie daje to nam też poważnie do myślenia, że modny obecnie dar języków w kręgach charyzmatycznych praktykowany jest głównie przez niewiasty? Apostoł mówi w jednym z listów dotyczących czasów ostatecznych o „niewiastach", *„opanowanych przez różne pożądliwości, które się zawsze uczą, a nigdy do poznania prawdy dojść nie mogą"* (2 Tym. 3,6-7).

Pobożna i bojąca się Boga niewiasta będzie postępowała według tego, co Bóg ustanowił przez swych apostołów dla wszystkich wierzących niewiast. Będzie milczeć w zgromadzeniach. A kiedy ma pytania i chce się uczyć, wtedy będzie w domu pytać swego męża. A co z niezamężną? Może ona korzystać z pomocy doświadczonych niewiast, które są starsze w wierze od niej (Tyt. 2,3-5). Jak piękne jest, jeśli w spojrzeniu na mężów i starsze niewiasty, te które szukają pomocy u nich, tam ją też faktycznie znajdują według Boga odpowiedzi na swoje pytania!

Nie uparci, ale posłuszni

Kiedy apostoł powiedział o pozycji niewiasty jako poddanej mężowi i wskazał, jak hańbiącą rzeczą jest dla niewiasty modlić się z nie nakrytą głową albo obciąć sobie włosy czy ostrzyc głowę, pod koniec tego pouczenia stwierdził: *„A jeśli się komuś wydaje, że może się upierać przy swoim, niech to robi, ale my takiego zwyczaju nie mamy, ani też zbory Boże"* (11,16). Zawsze byli i są tacy, którzy ilekroć pojawia się jakaś wątpliwość, dyskutują raczej nad Słowem, zamiast iść drogą pokoju i posłuszeństwa. Nie było to jednak zwyczajem apostołów ani zgromadzeń Bożych. Nie jest to zwyczajne, mówi apostoł, aby wątpić w wyrok natchnionych przez Boga nauczycieli i dyskutować nad nim; zwyczajne było natomiast przyjąć go i naśladować.

Następnie, zakończywszy pod koniec 14 rozdziału swoje żmudne zadanie zganienia praktycznego porządku Koryntian, stawia dwa strofujące pytania:

> *„Czy Słowo Boże od was wyszło, albo czy tylko do was samych dotarło? Jeśli ktoś uważa, że jest prorokiem albo że ma dary Ducha, niech uzna, że to, co wam piszę, jest przykazaniem Pańskim"* (w. 36-37).

Paweł wyraźnie wychodzi tu naprzeciw błędnemu roszczeniu sobie praw przez niektórych spośród nich (a i wielu dzisiaj) do duchowego rozsądzania, co mogłoby ich prowadzić do lekceważenia czy odrzucenia autorytetu apostolskiego i odepchnięcia tego, czego on nauczał. Sami sobie mogli oni zdawać się bardzo mądrymi; można do nich ironicznie odnieść słowa, jakie Job skierował do swoich przyjaciół: *„Doprawdy, wy przedstawiacie całą ludzkość i wraz z wami wymrze mądrość"* (12,1). Czy to oni odkryli mądrość, czy Słowo Boże od nich wyszło? Czy jeszcze nie zrozumieli Bożej zasady, że samo zgromadzenie nie poucza, ale raczej zostaje pouczone przez sługi Pańskie? Faktem było, że otrzymali oni Słowo Boże, jak to apostoł już wcześniej zaznaczył: *„Co masz, czego nie otrzymałbyś?"* (4,7). Nacisk położony jest zawsze na to, co otrzymałeś. Słowo Boże dotarło do nich przez łaskę, ono od nich nie wyszło.

Ponadto skoro oni sami byli odbiorcami tej łaski, jakże mogliby się odważyć stawiać własne koncepcje przeciwko objawieniu woli Bożej i rozsądzaniu ich braci w wierze, którzy poddawali się pod Słowo? Słowo Boże doszło do nich wszystkich nie po to, aby nad nim dyskutować, ale po to, aby według niego szli. Weźmy to sobie do serca! Ileż to dzisiaj dyskutuje się nad Słowem Bożym, aby tylko ujść czy ominąć jego ostrość! Byle tylko nie czytać tego, co On powiedział! Prawdziwą „duchowość" można po tym rozpoznać i tym zmierzyć, kiedy to, co apostoł tutaj i na innym miejscu spisał, przyjmie się jako przykazanie Pańskie, gdy uzna się to i wykona.

Oczywiście, apostoł nie zawsze przemawiał jako natchniony. Wiemy, że i on kiedyś swymi ustami mówił nierozważnie (Dz. Ap. 23,3), jak niegdyś Mojżesz (Ps. 106,33). To jednak, co on tu pisze, było absolutnie prawdą, która ma Boży autorytet.

Był to nakaz Pański. Czy my go realizujemy? Przestrzegamy? Czy przestrzegamy go z miłości do Tego, który nas tak umiłował i dał za nas samego siebie? Po tym również dzisiaj się rozpoznaje, czy jesteśmy naprawdę duchowymi, czy go naprawdę miłujemy: *„Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten mnie miłuje"* (Jana 14,21).

> *„A jeśli ktoś jest nieświadomy, niech będzie nieświadomy"* (w. 38).

To poważne zdanie! Jeżeli ktoś odrzuca przyjęcie pouczeń danych przez apostoła, wtedy jest nie tylko nieświadomy, ale też takim pozostanie. Jest to pewien sąd: „niechaj będzie nieświadomy!" Człowiek taki jednak nie powinien starać się pouczać innych. Jak dobrze, że owce Pana Jezusa znają jego głos! One nie potrzebują pouczeń tych, którzy nie są poddani jego Słowu. Kto nadstawia ucho na głos dobrego Pasterza, ten będzie zachowany przed głosem obcych i tym samym przed niewypowiedzianą nędzą (Jana 10,1-5).

Uwagi końcowe

Mamy w tym rozdziale przed sobą taką pełnię prawd i pouczeń, że mogę myśleć, iż dla niejednego z moich szanownych czytelników są one nowe. Istotnie, w wielkich „kościołach" chrześcijaństwa nie zna się takich wspólnych spotkań dla zbudowania zgromadzenia. I zrozumiałe jest, jeśli jeden czy drugi wierzący czytelnik może z początku zachować pewien dystans względem tego, co było w tym rozdziale przedstawione. Zbyt wiele rzeczy bowiem w tym, co rozważaliśmy, sprzeciwia się temu, co się w praktyce wszędzie zauważa!

Może jednak ktoś zapyta i powie: „mogę wszystko dobrze zrozumieć, że wtedy tak było, ale czy ma to być faktycznie zastosowane także w naszych dniach? Czy nie powiedzieliście sami, że dzisiaj nie ma już ani mówienia językami, ani objawień?"

To prawda, że pewnych *„objawień Ducha"* (1 Kor. 12,7) w tej czy innej postaci dzisiaj nie mamy ani ich nie potrzebujemy, ponieważ Słowo Boże jest dokończone (Kol. 1,25) i nie potrzebuje potwierdzeń ani uzupełnień. Mówienie językami nie jest jednak właściwą treścią 14 rozdziału. Stanowi ono tutaj dla Ducha Świętego tylko sposobność, by powiedzieć o tym, co istotne, a co Koryntianie niestety w dużym stopniu stracili z oczu: o obecności Bożej przez Ducha Świętego pośród nich. Gdyby bowiem mieli oni na uwadze, że Bóg rzeczywiście jest wśród nich, inaczej by się zachowywali. Zważaliby, żeby zachowany był Boży porządek i zbudowane zgromadzenie. Są to właśnie te zasady, które również dzisiaj powinny kierować nami w naszych wspólnych spotkaniach.

Tak więc w tym ważnym rozdziale nie chodzi o zastanawianie się nad rzeczami, które przeminęły; przedstawiłem je tu tylko w takiej mierze, w jakiej było to konieczne dla zrozumienia ich powiązania – chodziło tu o ukazanie stałych zasad Bożych, obowiązujących wszystkich, którzy przyznają się do imienia Pana Jezusa. Bogu niech będą dzięki! – jego obecność w zgromadzeniu przez Ducha Świętego pozostaje. Jeszcze raz: Bogu niech będą za to dzięki! Teraz zaś całkowicie osobistą kwestią wiary jest przyjąć to i urzeczywistniać. Spisałem to wszystko dlatego, że przecież te Boże rzeczy trzeba najpierw poznać, zanim będzie się miało z nich radość i mogło wprowadzić je w czyn.

Jest także wiele drogich dzieci Bożych, którzy opuścili ludzkie systemy, wyrosłe na podłożu chrześcijańskim, aby zbliżyć się do prawdy. Czy jednak nie jest to dziwne, a nawet zdumiewające, że częstokroć i oni nie znają takich spotkań? Znane są konferencje i godziny biblijne, poświęcone rozważaniu Słowa Bożego. Znane są specjalne zgromadzenia, przeznaczone na głoszenie ewangelii przez ewangelistów lub głoszenia Słowa Bożego przez nauczycieli. Znane są spotkania braci, poświęcone omawianiu spraw Pańskich. Wszystko to jednak nie są zgromadzenia do imienia Pana. Są one dobre i jak najbardziej korzystne, ale nie mają tej wysokiej rangi zejścia się ra-

zem jako zgromadzenie.

Dlaczego gdy spojrzymy na wspólne schodzenie się ku zbudowaniu na całym świecie, zostały one zaniechane także między braćmi w różnych miejscach? Czy z powodu niebezpieczeństwa fałszywego używania wolności, darowanej od Boga, że częstokroć występowały takie rzeczy, które upokorzyły zgromadzonych? Miejmy jednak na uwadze: chociaż cielesne usposobienie Koryntian odarło te wspólne spotkania z ich korzyści i porządku, to Bożym środkiem uzdrowienia nie było ich całkowite usunięcie, lecz pouczenie apostoła o tym, co przystoi podczas zgromadzenia. Duch Święty nazywa to w 40 wersecie: „godnie i w porządku".

I my powinniśmy wspominać te nakazy Pańskie starannie i z modlitwą. Bóg nie mówi do nas: „Nie ma sensu się wami zajmować, jeśli chodzi o tak wzniosłe schodzenie się w duchowej wolności; jesteście zbyt cieleśni. Zaniechajmy tego!" Przeciwnie, On ze swej strony zachowuje wszystko, co darował i zapewnia dla takich wspólnych spotkań wszystko. Jakże to odpowiada jego niezgłębionej łasce wobec nas! Po czym daje wierzącemu do ręki Bożą miarę i mówi:

„A wszystko niech odbywa się godnie i w porządku".

Jak prosto, jak gładko, jakie to wszystko piękne! Wspólne schodzenie się w celu zbudowania – to wybrane błogosławieństwo Boże dla tych, którzy są jego, dopóki są na tej ziemi. W niebie tego nie będziemy już potrzebowali. Za to jednak, że dzisiaj jeszcze możemy je mieć, niech jego święte imię będzie wysławione w Chrystusie Jezusie, naszym Panu!

13. Zgromadzenie na modlitwę

Tak jak osobista modlitwa jest oddechem duszy, taki też jest charakter godziny modlitewnej – śmiem tak nazywać zejście się na wspólną modlitwę – to zaś, jak wierzący cenią sobie te godziny, jest miernikiem duchowego stanu miejscowego zgromadzenia. Nie można chyba przecenić duchowego znaczenia modlitwy, i wiele cennych rzeczy napisano już i powiedziano na ten temat. Chciałbym się więc ograniczyć tylko do wspólnej modlitwy zgromadzenia i zaraz zaznaczyć, że Bóg podarował nam tym samym szczególne błogosławieństwo. Pozwala On swoim dzieciom przychodzić ze wszystkim, co mają w swoim sercu, przed swoje oblicze i wspólnie to przed nim składać. Jego ucho jest otwarte na wszystko, co oni mają mu do powiedzenia.

Zajmowaliśmy się już w 6 rozdziale drogocennym zapewnieniem Pana Jezusa: *„Nadto powiadam wam: że jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mego, który jest w niebie"* (Mat. 18,19); mogę więc to tylko krótko streścić. To wielki przywilej szukać wspólnie w uzgodnieniu Bożego oblicza. Oczywiście, można samemu się modlić w domu. Dałby Bóg, abyśmy to więcej czynili! Wtenczas jego błogosławieństwo będzie obfite. Przystępować jednak jako zgromadzenie z otwartością przed „tron łaski", aby odebrać miłosierdzie i łaskę w czasie sposobnym ku pomocy (Hebr. 4,16), jest przywilejem szczególnego rodzaju, połączonym ze szczególnymi błogosławieństwami. A jeśli już modlitwa sprawiedliwego wiele może (Jak. 5,16), to czy nie odpowiada On na modlitwę zgromadzenia, które w imieniu Pana Jezusa wznosi do niego błaganie?

Na początek jeszcze jedna uwaga: treść tego rozdziału dotyczy tak modlitwy oobistej, jak i wspólnej. Przykładem tego

jest zacytowane miejsce z Listu do Hebrajczyków 4. Zarówno modlitwa w jego imieniu lub modlitwa w Duchu Świętym. Modlitwa jest zawsze szczególnym wyrazem zależności od Boga i zaufania do Boga, czy to modli się jednostka, czy też zgromadzenie. Zawsze te zasady wychodzą w szczególny sposób na czoło, dlatego powinny być tutaj wzmiankowane.

Wspólna modlitwa u pierwszych chrześcijan

Jaka strata, jakie odejście od początków, że dzisiaj w chrześcijaństwie prawie nie zna się spotkań na wspólną modlitwę! Owszem, słucha się jakiegoś kazania i jest się aktywnym w kościele, ale zginać razem kolana przed Bogiem, to się już rzadko spotyka. Dlaczego właściwie tak się dzieje? Uważam, że są dwa powody:

1) Jedynie prawdziwe dzieci Boże, które przeżyły nowe narodzenie mogą się prawdziwie modlić i jednoczyć w modlitwie. „Oto się modli" – taki niepodważalny dowód dał Pan uczniowi Ananiaszowi na to, że w Saulu z Tarsu nastąpiła potężna przemiana (Dz. Ap. 9,11). Jeśli pośród tylu niewierzących chrześcijan jest tylko niewielka domieszka wierzących, gdy są oni złączeni tylko z nazwy, kiedy „kąkol" przerósł do tego stopnia „pszenicę", że uczniowie nazywają to podobieństwo z Ewangelii Mateusza 13,24-30.36-43 „podobieństwem o kąkolu na roli" (w. 36), to czy dziwne jest, że nie daje się realizować tej publicznej wspólnej modlitwy?

2) Obecne dni odznaczają się nadzwyczaj wzmożoną działalnością na polu chrześcijańskim. Czyni się starania i postępy w sensie społecznym, towarzyskim, charytatywnym i kulturalnym. Co jednak myśli o tym wszystkim Pan Jezus, co mówi Słowo Boże o wszystkich tych dążeniach i staraniach, o to się prawie nikt nie pyta. Czują się „bogaci" (Obj. 3,17) – bogaci w poznanie i wiedzę, bogaci w dobre uczynki i poczciwe starania. To samozadowolenie i własna wola nadają charakter, pokazany w Księdze Objawienia 3,14-22 i 2 Liście do

Tymoteusza 3,1-5; jest to jednak przeciwieństwo świadomej zależności od Boga, która przynagla wierzącego do modlitwy. Skoro mówi się tak: *„bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję"*, to czy mamy się dziwić, że modlitwa, czy to osobista, czy wspólna, nie odgrywa już przodującej roli? Po co się modlić, skoro się „niczego nie potrzebuje?"

Nie mówię tego wszystkiego w sensie oskarżenia. Nie chciałem także przez to wyrazić, że w różnych miejscach w chrześcijaństwie nie ma grup wierzących ludzi, którzy jak najbardziej praktykują publiczne wspólne modlitwy. Chciałem natomiast wskazać, gdzie dzisiaj w rozwoju chrześcijańskiego świadectwa w ogóle stoimy, aby wskazać drogę powrotu do tego, co było od początku.

To, że pierwsi chrześcijanie trwali w tak ważnych czterech rzeczach – w nauce apostolskiej, w społeczności, w łamaniu chleba i w modlitwach (Dz. Ap. 2,42), rozważaliśmy w 8 rozdziale w związku z łamaniem chleba. Widzieliśmy wymienione tam wyróżniki pierwszych chrześcijan. Nauka i społeczność były charakterystycznymi cechami, a łamanie chleba i modlitwy – praktycznymi czynnościami owego młodego zgromadzenia w tamtych dniach początku.

Pierwsi chrześcijanie więc nie tylko trwali w łamaniu chleba, ale też w modlitwach. Chodzi tu oczywiście o wspólne modlitwy, modlitwy zgromadzenia, gdyż wymienia się je tutaj wraz z łamaniem chleba. Ponieważ oba wspólne spotkania stoją tu obok siebie, wyraźnie widać, że zejście się na wspólną modlitwę było tak samo regularnym wspólnym spotkaniem zgromadzenia, jak i zejście się na łamanie chleba. Już o stu dwudziestu zgromadzonych w sali na piętrze przed zesłaniem Ducha Świętego czytamy:

> *„Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwach z niewiastami i Marią, matką Jezusa i z braćmi jego"* (Dz. Ap. 1,14).

Sytuację, kiedy Piotr i Jan byli przesłuchiwani przed Radą Najwyższą, a potem zostali zwolnieni i przyszli do swoich,

opisują nam te słowa:

> *„Oni zaś, gdy to usłyszeli, podnieśli jednomyślnie głos do Boga i rzekli..."* (4,24).

Po czym następuje modlitwa, której treść jeszcze później będziemy rozważać. Również kiedy Piotr został uwięziony przez Heroda i miał być stracony, dowiadujemy się:

> *„Zbór zaś modlił się nieustannie za niego do Boga"* (12,5).

Nie tylko w Jerozolimie gromadzono się na modlitwę. Także w Antiochii, kiedy Duch Święty wyznaczył Barnabę i Saula do tego dzieła, do jakiego ich powołał, powiedziane jest o prorokach i nauczycielach tamtejszego zgromadzenia:

> *„Wtedy po odprawieniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i odprawili ich"* (13,3).

Jaką zachętą dla apostoła Pawła podczas jego ostatniej podróży do Jerozolimy musiało być, kiedy wierzący z Tyru zebrali się nad brzegiem, aby go pożegnać i zjednoczyli się modlitwach!

> *„I wszyscy z żonami i z dziećmi towarzyszyli nam aż za miasto, a padłszy na kolana na wybrzeżu, modliliśmy się"* (21,5).

Wierzący z czasów apostolskich prawdziwie trwali w modlitwie. Czy my też to czynimy? A może opuszczamy wspólne schodzenie się na modlitwę? Oznajmialibyśmy przez to, że nie mamy nic do wyproszenia. Byłby to duch laodycejski.

„Ojcze nasz"

Modlitwa Pańska – jak się ją często nazywa, to tak zwane „Ojcze nasz", odgrywa dzisiaj w chrześcijaństwie decydującą rolę. Wypowiada się ją w każdym czasie i przy każdej sposobności. Przy wieczerzy Pańskiej, przy chrzcie, przy kazaniach,

podczas uroczystości ślubnej, na pogrzebie, przy każdej okazji. Cytowane wyżej miejsca z Dziejów Apostolskich pokazują nam, że pierwsi chrześcijanie widocznie nie korzystali z tej modlitwy. Więcej jeszcze; oprócz Ewangelii nie jest ona już więcej wzmiankowana w całym Nowym Testamencie. Znaleźć tam możemy wiele modlitw, lecz ani razu nie znajdujemy „Ojcze nasz". Jak to rozumieć? Czy ta modlitwa Pana nie jest dobra? Czyż nie uczył On jej swych uczniów, mówiąc: *„Wy, kiedy się modlicie, tak mówcie..."* (Łuk. 11,2-4).

Modlitwa Pańska, której Pan uczył swoich uczniów, jest dobra, jest doskonała. Co do tego nie może być żadnej wątpliwości. Osobnym zagadnieniem jest jednak jej stosowność jako modlitwy dla chrześcijan. Jego słowa: „Wy, kiedy się modlicie" skierowane są wyraźnie do uczniów, którzy wtenczas na ziemi szli za nim, ale jeszcze nie stali na fundamencie chrześcijańskim – jeszcze bowiem nie było dokonane dzieło ubłagania Chrystusowego, jeszcze nie przyszedł Duch Święty jako osoba Boża na ziemię. To decyduje o tej sprawie. Pan Jezus pouczał swych uczniów o swoim Ojcu i tylko On, Syn, mógł objawić Ojca (Mat. 11,27). Krok po kroku wprowadzał ich w poznanie swego Ojca i zapoznawał ich z nim, tak że później mógł powiedzieć: *„I objawiłem im imię twoje, i objawię"* (Jana 17,26). Z konieczności więc zrodziło się w sercach uczniów pytanie, jak mają się modlić, gdyż stare żydowskie formuły modlitewne – a to zapewne odczuwali – nie odpowiadały już pozycji, do której doszli przez objawienie Ojca jako uczniowie Chrystusa. Pan zaspokoił ich pragnienie (*„Panie, naucz nas modlić się"* – Łuk. 11,1) i dał im tę modlitwę, która niesłusznie została nazwana modlitwą Pańską albo „Ojcze nasz" (Mat. 6,9-13). Niesłusznie dlatego, że Pan Jezus sam się nią nie modlił. Jeśli już jest jakaś jego modlitwa, to ta z Ewangelii Jana 17, gdzie rozmawia On jako Syn z Ojcem. Mimo to śmiem tych wyrażeń użyć z powodu ich prostoty.

Z faktu, że Pan Jezus stosownie do objawienia, które dał o Ojcu, dał też swym uczniom modlitwę, uczymy się bardzo ważnej rzeczy: modlitwa powinna zawsze odpowiadać objawieniu,

jakiego Bóg o sobie udziela. Albo inaczej mówiąc, miara objawienia, jakie Bóg daje o sobie w określonym czasie, stanowi podstawę dla obcowania wierzących z Bogiem i tym samym podłoże dla ich modlitwy. Rodzaj ich modlitwy zależy od bliskości relacji, w które wprowadziła ich Boża łaska. Modlitwa ta, rozpoczynająca się od słów „Ojcze nasz", była odpowiednia dla tych uczniów, którzy otaczali wówczas Pana jako Mesjasza i byli już wtedy wprowadzeni w pewną więź z Ojcem w niebiosach. Możemy być pewni, że modlili się tak oni aż do ukrzyżowania Pana. Nie jest to wprawdzie powiedziane, ale z pewnością tak było. Oczywiście, każdy z nich modlił się sam oddzielnie, gdyż o wspólnej modlitwie uczniów nie czytamy nic w Ewangeliach. „Ojcze nasz" nie było też dane jako modlitwa wspólna, mimo że jest ona napisana w formie „my", co wskazuje, że również inni są włączeni w tę samą więź z nim, jako naszym Ojcem. Pouczenia Pana jednak dotyczące modlitwy w Ewangelii Mateusza 6,5-15, które obejmują także „Ojcze nasz", obejmują jedynie modlitwę w skrytości (*„Ty, kiedy się modlisz, wejdź do komórki twojej"* – w. 6). To ten właśnie fakt, mianowicie że „Ojcze nasz" jest modlitwą osobistą, a nie wspólną, na ogół się przeocza.

Natomiast dla nas, chrześcijan, którzy zostaliśmy przeniesieni na pozycję synów Bożych, którzy posiadamy Ducha Bożego i śmiemy mówić *„Abba, Ojcze"* (Gal. 4,6; Rzym. 8,15), dla nas „Ojcze nasz" nie jest stosownym wyrazem naszych odczuć i myśli, słowem: naszych więzi. Zaraz zobaczymy, że mamy przywilej modlić się w imieniu Pana Jezusa. Zanim jednak zajmiemy się tym, co to znaczy, chciałbym wskazać na niektóre moralne pouczenia, jakie powinniśmy z tej cennej modlitwy wyciągnąć. Chociaż bowiem modlitwa ta jako taka nie jest dla nas przeznaczona, byśmy się nią posługiwali, to jednak zawiera ona ważne wskazówki, które również dla nas stanowią wielką korzyść.

„A wy tak się módlcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi. Chle-

> *ba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom; i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego; albowiem twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki wieków. Amen"* (Mat. 6,9-13).

Modlitwa ta zawiera sześć próśb, które ucieleśniają sześć Bożych zasad. Oto ich porządek:

Uniżenie – święć się imię twoje.
Rządzenie – przyjdź Królestwo twoje.
Posłuszeństwo – bądź wola twoja.
Zależność – chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.
Przywrócenie (z upadku) – I odpuść nam nasze winy.
Zachowanie – I nie wódź nas na pokuszenie.

Co za skupienie Bożych prawd w tak niewielu słowach! Jakiż doskonały wzór modlitwy z ust naszego Pana! Czy może być inaczej, skoro On, ten wielki Nauczyciel nas poucza? Zauważmy, że pierwsze trzy prośby związane są z Bogiem, a ostatnie trzy z ludźmi. Zauważmy też, że w tej modlitwie roszczenia Boże mają pierwsze miejsce, a potrzeby ludzi są dopiero na drugim miejscu!

Czy nie jest to porządek, który i my winniśmy zachowywać, nie tylko w naszych modlitwach, lecz także w całym naszym życiu? Czy i w naszym życiu te Boże rzeczy nie powinny mieć pierwszego miejsca? *„Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego"* (Mat. 6,33). Jakże często jest odwrotnie!

Pomijając porządek, który nam ta modlitwa pokazuje, zapytajmy samego siebie o pierwszą zasadę, z myślą o pierwszej prośbie: jak ważne dla nas jest, abyśmy my sami i inni oddawali jego imieniu cześć w bojaźni? Czy jest dla nas przede wszystkim ważne, aby jego imię było czczone i uświęcone? Czy to jest naczelną zasadą w naszym życiu?

Druga prośba dotyczy jego królestwa. Dzisiaj na tej ziemi rządzi szatan, książę tego świata; jakież straszliwe ma to konsekwencje dla ludzi! Czy nie mamy wszelkich powodów, aby

cieszyć się, że to tak nie pozostanie i że Bóg kiedyś rozpocznie swoje rządy na tej ziemi w osobie swego Syna? Obyśmy z utęsknieniem przyśpieszali nadejście tego momentu, w którym jego Syn, nasz Pan, dojdzie wreszcie na tej ziemi swych praw i wszystko przywróci do takiego stanu, w jakim Bóg od wieków pragnął to mieć. Czy należymy do takich, którzy *„miłują jego przyjście"* (2 Tym. 4,8)?

Czy ma też dla nas znaczenie posłuszeństwo względem jego woli? Czy posłuszeństwo dla niego jest dla nas ważniejsze, niż podobanie się ludziom? Czyśmy się tego już nauczyli, że bez posłuszeństwa nie ma w ogóle błogosławieństwa? Z pewnością czas, kiedy wola Boża będzie się działa w niebie, jak i na ziemi, należy jeszcze do przyszłości. Pominąwszy obecność szatana w niebie (Job 1; Obj. 12,7-12), wola Boża w niebie jest wykonywana, gdyż aniołowie są wykonawcami jego Słowa, posłuszni głosowi jego Słowa (Ps. 103,20). Ziemia zaś jest stocią samowoli człowieka. Istnieje z tego względu w sensie moralnym „warstwa oddzielająca" pomiędzy niebem a ziemią. W tysiącletnim królestwie podział ten zostanie wreszcie usunięty, zapanuje harmonia między niebem a ziemią, ponieważ wola Boża będzie rządziła tak tam, jak i tu. My jednak jesteśmy już tutaj powołani do „posłuszeństwa Jezusa Chrystusa", powołani do posłuszeństwa wobec Boga, jak i Chrystus był mu posłusznym. Skoro ludzie tego świata nie pytają o wolę Boga, to czy jego wola rządzi przynajmniej naszym życiem? Czy jesteśmy gotowi, jeśli chodzi o nasze życie, powiedzieć: „Bądź wola twoja"?

Jak dalece urzeczywistniamy dzisiaj, w czasie dobrobytu, naszą zależność od Boga we wszystkich sprawach codziennego życia? Czy jesteśmy mu jeszcze wdzięczni, że daje nam codziennie chleb i wszystko, czego w tym życiu potrzebujemy?

Czy jesteśmy wdzięczni za to, że jako dzieci Boże możemy wiedzieć, jaka jest zasada podniesienia się z upadku? Kiedy z powodu grzechu zawodzimy, to Bóg w łasce przywodzi nas ciągle na nowo do praktycznego korzystania ze społeczności z nim. Ma to olbrzymie znaczenie. Czy my również mamy jed-

nak ducha odpuszczającego względem tych, którzy zgrzeszą przeciw nam?

Czy moglibyśmy przejść przez ten zły świat i jego wszystkie niebezpieczeństwa dla ducha, duszy i ciała; czy osiągnęlibyśmy ten cel bez szkody, gdybyśmy nie doznawali stałej opieki ze strony Boga? Czy jesteśmy jednak świadomi naszej bezradności i słabości, jeśli chodzi o wytrwanie w próbach (mowa o pokusach, ale Bóg nie kusi nikogo do złego – Jak. 1,13), jakie Bóg nakłada? Czy też może jesteśmy pewni siebie i polegamy na naszym doświadczeniu i wierności?

To wszystko są pytania badające serce, dzięki którym ta modlitwa zaczyna mówić także do nas przez zawarte w sobie zasady. Naprawdę możemy się wiele z niej nauczyć w aspekcie moralnym!

Jeszcze jedno słowo na temat piątej prośby, ponieważ częstokroć błędnie się ją rozumie: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Zwróćmy uwagę, że Pan nie dał tej modlitwy ludziom w ich naturalnym, grzesznym stanie, lecz swoim uczniom, którzy już uwierzyli. Niewierzący nie mogą nigdy mówić „Ojcze nasz". Celnik w Ewangelii Łukasza 18 mógł jedynie powiedzieć: „O, Boże..." (w. 13). Prośba „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" nie pokazuje sposobu, w jaki zgubiony grzesznik mógłby osiągnąć odpuszczenie grzechów. Nie, Pan mówi tu o wierzącym oraz o usposobieniu, jakie winna go cechować, jeśli inni zgrzeszą względem niego. Bóg nigdy nie odpowie na czyjąś prośbę, jeżeli osoba ta nie kieruje się przebaczającym usposobieniem. Jest to bardzo poważne także dla nas i naszych modlitw!

Nasze błędy i to, że codziennie zawodzimy, możemy przedstawiać w zaufaniu Bogu i Ojcu, musimy jednak być nastawieni na przebaczanie względem tych, którzy czymś wobec nas zawinili. Bardzo podobne słowo mamy w Ewangelii Marka 11,25: *„A kiedy stoicie modląc się, odpuszczajcie, jeśli macie coś przeciwko komu, aby Ojciec wasz, który jest w niebie, odpuścił wam wasze przewinienia"*. Chodzi tu o odpusz-

czenie w aspekcie drogi Bożego postępowania ze swoimi dziećmi, a nie o odpuszczenie w sensie wieczności. Uczymy się więc z modlitwy Pańskiej rzeczy następującej: jeśli pragniemy, aby nasze modlitwy były wysłuchane, musimy mieć usposobienie odpuszczającego miłosierdzia i nie możemy mieć względem naszego brata złych uczuć. Właściwym chrześcijańskim miernikiem dla naszego przebaczenia jest wszakże coś daleko wyższego, niżli to, co pokazuje nam tak zwane „Ojcze nasz". Mamy wzajemnie przebaczać, jak i Chrystus przebaczył nam (Kol. 3,13).

Mam wielką nadzieję, że nauczyliśmy się dostrzegać różnicę, jaka istnieje pomiędzy korzyścią z tej znakomitej modlitwy a jej zastosowaniem. Jako wzór ma ona dla nas nadzwyczajną moralną wartość, ale my, chrześcijanie nie możemy jej dzisiaj polecać, gdyż była ona i jest nadal przeznaczona dla innego czasu i dla innych wierzących. Spójrzmy teraz na drugą prośbę: *„Przyjdź Królestwo twoje"*. Pomijając moralną korzyść, na którą próbowałem wskazać, czy możemy tę prośbę wypowiedzieć w modlitwie? Nie, niemożliwe! Oznaczałoby to, że zamiast w górę, kierujemy nasze spojrzenie w dół, że oczekujemy dosłownie na ustanowienie tego królestwa w mocy i w chwale – a nie na powtórne przyjście Chrystusa po to, by zabrać do domu swoją Oblubienicę. Znaczyłoby to, że nie oczekujemy już z tęsknotą na żadne wydarzenie, tylko na rozpoczęcie tego królestwa. To jednak w żadnym razie nie jest nadzieją chrześcijan. Dlatego modlitwa prawdziwych chrześcijan nie brzmi: „Przyjdź Królestwo twoje", lecz: *„Amen; przyjdź, Panie Jezu!"* (Obj. 22,20).

Jakże stosowna natomiast była wtedy prośba „Przyjdź Królestwo twoje" dla uczniów, którym królestwo niebios było głoszone jako to, które „przybliżyło się", najpierw przez Jana Chrzciciela, a potem przez samego Pana Jezusa (Mat. 3,2; 4,17). Słusznie oczekiwali oni na to Królestwo. Nie mogli jeszcze wiedzieć, że przyjście tego Królestwa opóźni się, ponieważ jego Król, ich Pan i Mistrz, zostanie przez swój naród odrzucony. Jednakże zastosowanie i znaczenie modlitwy podanej

żyjącym wtedy uczniom, absolutnie się na tym nie wyczerpuje. Kiedy bowiem zgromadzenie Boga żywego, które w tym czasie powstało, opuści ten świat, wówczas wierna resztka z narodu żydowskiego pozostanie na ziemi. Przejdzie ona przez wielki ucisk (Mat. 24,15 i nn.). Wtedy znowu modlitwa „Ojcze nasz" będzie używana, a z pewnością ze szczególną żarliwością właśnie ta druga prośba: „Przyjdź Królestwo twoje".

Spójrzmy jeszcze raz na początek tej modlitwy: czy zwrot „Ojcze nasz, który jesteś w niebie" nie wskazuje na pewien dystans? Wprawdzie Pan próbował u swoich uczniów wzbudzić odczucie, kim jest ten Ojciec, po to, by go znali nie tylko jako *„Pana całej ziemi"* (Joz. 3,11) albo jako *„Boga niebios"* (Dan. 2,18.37). Ojciec jednak jest tutaj w niebiosach, a ci, którzy ku niemu wzwyż spoglądali, byli na tej ziemi, czyli znacznie od niego oddaleni. Nie mogli mieć w tamtym czasie jeszcze świadomości tej bliskości, jaka nam jest dzisiaj darowana. Bóg posadził nas w Chrystusie razem w okręgach niebieskich (Efez. 2,6) i dlatego z powodu naszej bliskości, a także danego nam przystępu do Ojca (Efez. 2,18) nie byłoby stosowne modlić się do niego jako do Tego, który jest w niebie.

Z tego wszystkiego uczymy się więc, że modlitwa ta, jakkolwiek sama w sobie jest doskonała, nie może być odpowiednia dla tych, którzy są dziećmi Bożymi i poznali Ojca (1 Jana 3,2; 2,13). Posiadają oni bowiem ten nieskończony przywilej modlenia się w imieniu Pana Jezusa.

Modlitwa w imieniu Pana Jezusa

Pomimo że uczniowie używali modlitwy „Ojcze nasz" w czasie życia Pana, to jeszcze nie modlili się w jego imieniu, co całkiem jasno wynika z jego słów w Ewangelii Jana 16, kiedy krótko przed swoją śmiercią krzyżową wyraźnie mówił do nich:

> *„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam.*

Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna" (wersety 23-24).

Pan Jezus spogląda tu w Duchu poza dokonane na Golgocie dzieło i patrzy na czas, jaki będzie nacechowany przez przyjście Ducha Świętego na tę ziemię, aby zamieszkać w tych, którzy są Jego (Jana 14,16-18). Wówczas będą się już modlić w zupełnie nowy sposób, w jego imieniu. Dotychczas się tak nie modlili. Modlitwa z Ewangelii Mateusza 6 była modlitwą do Ojca; dopóki jednak nie zostało przez krew Chrystusową dokonane przebłaganie i dopóki w odpowiedzi na nie nie przyszedł Duch Święty, zupełnie nieznana, a nawet niemożliwa była modlitwa w jego imieniu. Modlitwa w imieniu Pana Jezusa jest jednym ze szczególnych przywilejów i znamion obecnego czasu łaski.

Imię w Biblii stanowi pełne objawienie tego, kim jest dana osoba. Modlić się w imieniu Pana Jezusa oznacza więc modlić się stosownie do tego, co Pan Jezus, Syn Ojca, o sobie objawił. To imię albo objawienie Syna ma w oczach Ojca nieocenioną wartość i w tym imieniu, doceniając jego wartość dzieci Boże mają śmiałość zbliżać się do swego Ojca i wypowiadać przed nim swe prośby, posiadając pewność, że zostaną wysłuchane. Ta bezcenna pozycja podarowana jest każdemu dziecku Bożemu, a posiadanie Ducha Świętego uzasadnia ją i zabezpiecza.

Oprócz przyobiecanego przystępu do Ojca modlitwa w jego imieniu zawiera także ten przywilej, że możemy zbliżać się do Niego w mocy i we wszelkiej wartości imienia jego Syna, przy czym mieszkający w nas Duch Święty daje nam nie tylko świadomość naszej pozycji jako synów przed ojcem (Gal. 4,5), ale także tę duchową siłę, by korzystać z tego nowego przywileju.

To niepojęte błogosławieństwo, że dane nam jest imię, w którym możemy oznajmiać nasze prośby Bogu! A imię to jest uwielbionym imieniem Pana Jezusa, który teraz jest po prawicy Bożej; nie imię wzgardzonego na ziemi człowieka, ale tego, który jest uwielbiony w niebie. Jakaż moc jest w tym imieniu! Wszelkie kolano w niebie i na ziemi oraz pod ziemią ugnie

się kiedyś przed tym imieniem (Fil. 2,10), a my mamy przywilej zbliżać się w tym imieniu do Ojca. Modlitwa w jego imieniu jest więc wynikiem dokonanego przez niego dzieła i pozycji, jaką zajmuje On teraz po prawicy Ojca. To przywilej chrześcijańskiego szafarstwa.

Właściwa chrześcijańska modlitwa jest modlitwą w imieniu Pana Jezusa. Obejmuje ona prośby wszelkiego rodzaju. Naturalnie, w zgromadzeniu modlitewnym osobiste prośby są nie na miejscu. Nie oznacza to, że nie można zanosić w jego imieniu także osobistych czy rodzinnych próśb. Dlatego powiedziałem, że zawiera ona w sobie każdy rodzaj próśb. O tym, czy jakaś modlitwa jest w imieniu Pana Jezusa, nie decyduje rodzaj prośby, lecz to, czy źródłem jej jest Duch Boży. Dlatego wierzę, że modlenie się w Duchu Świętym (Judy 20, Efez. 6,18) jest z zasady tym samym, co modlenie się w jego imieniu, tyle że pierwsze pokazuje raczej działającą i kontrolującą moc, która w stosownym czasie wywołuje w nas to, co jest bezwzględnie właściwe i według Boga, podczas gdy to drugie pokazuje bardziej wartość tego imienia, w którym zbliżamy się do Boga. Nigdy jednak nie modlimy się bezpośrednio do Ducha Świętego (nigdzie w całym Piśmie tego nie znajdujemy), lecz do Boga, do Ojca i Pana Jezusa. Duch Święty, który jest absolutnie Bogiem i mieszka w nas, jest mocą naszych modlitw. Jeśli więc modlitwa w jego imieniu może obejmować każdy rodzaj próśb, to wyrażenie „w jego imieniu" zawiera w sobie zarazem także warunek ograniczający. Jego imię bowiem nie tylko obejmuje, ale też wyklucza. Nie można na przykład łączyć z jego imieniem tego, co marne, nieświęte, głupie czy samowolne! Tego Duch Święty nigdy nie czyni. I odwrotnie; nie każda właściwa prośba jest automatycznie prośbą w imieniu Pana. Może więc być tak, że ktoś modli się za publicznym głoszeniem ewangelii w jakiejś miejscowości – choć samo w sobie jest to rzeczą dobrą – a jednak może to nie odpowiadać myślom Ducha Świętego, ponieważ pewne okoliczności w tym czasie mogą przemawiać przeciw temu. Rzecz, o którą zanoszona jest modlitwa, może być dobra, lecz niewłaściwe może

być miejsce, czas i tak dalej. Nie jest to więc modlitwa w imieniu Pana, nie jest to modlitwa w Duchu Świętym.

Kiedy będziemy to mieli na uwadze, lepiej zrozumiemy, dlaczego pomimo nadzwyczajnej szerokości zakresu tej obietnicy, jaka leży w słowach Pana, nie wszystkie prośby zostają faktycznie wysłuchane. „O cokolwiek będziecie prosić Ojca..., da wam" – to sugerowałoby bezwzględne przyrzeczenie wysłuchania każdej prośby! W słowach „O cokolwiek byście prosili Ojca w moim imieniu.." zawarty jest jednak warunek, który częstokroć się przeocza. Modlić się w jego imieniu to przywilej i zarazem odpowiedzialność. To zaś tłumaczy nam, dlaczego wiele próśb nie zostaje wysłuchanych. My uważamy, że one były wyrażone w jego imieniu, podczas gdy w rzeczywistości nie były one zainicjowane przez Ducha Świętego. W tej czy tamtej sprawie nie podjęliśmy widocznie zamysłu Ducha. Jest to oczywiście upokarzające. Chociaż możemy oznajmić Bogu wszystkie nasze prośby (Flp. 4,6-7), tutaj chodzi o coś innego.

Oczywiście, rozumiemy też, że przez samo wypowiedzenie w modlitwie zwrotu „Modlimy się w imieniu Pana" nie spowoduje, iż stanie się ona modlitwą w imieniu Pana. Pismo raczej daje miejsce tej myśli, że *„...nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy... A ten, który bada serca, wie, jaki jest zamysł Ducha, bo zgodnie z myślą Bożą wstawia się za świętymi"* (Rzym. 8,26-27). Bezwarunkowo konieczne jest więc, abyśmy znali tutaj zamysł Ducha; to zaś może nam zostać podarowane tylko wtedy, kiedy jesteśmy i trwamy w bliskości Pana.

> *„Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście, o cokolwiek byście chcieli, a stanie się wam"* (Jana 15,7).

Osobiste obcowanie z Panem Jezusem i zaufanie serca do jego Słowa zachowa nas od takich próśb, które nie są według jego myśli. To zaś kieruje nas do następnego zagadnienia.

Modlitewne prośby zgromadzenia

Kiedy schodzimy się jako zgromadzenie na wspólną modlitwę, to stosowne jest przeczytać niektóre miejsca lub jakiś ustęp ze Słowa Bożego. Pokazuje to nam cytowane wyżej miejsce z Ewangelii Jana 15, ukazując związek pomiędzy jego słowami i naszymi prośbami. Jego słowa tworzą i kształtują prośby w naszych sercach, które są miłe jemu.

Nie oznacza to jednak, że mamy na kolanach czynić Bogu wykłady z przeczytanego fragmentu. Nie ma chyba niczego bardziej przeciwnego duchowi modlitwy i temu, do którego jest ona skierowana, jak to, gdybyśmy w modlitwie chcieli pokazać, co z jego Słowa zrozumieliśmy. Oby nas Bóg uchronił od ludzkiej pychy! Z pewnością natomiast będzie Bogu przyjemne, gdy przeczytane miejsce wpłynie w pewnym sensie na wspólne spotkanie, nie tak jednak, by nakładało nam ono ograniczenia, jeśli idzie o zanoszone prośby.

Chcę teraz coś powiedzieć o modlitewnych prośbach zgromadzenia, daleki jestem jednak od tego i jest mi to zupełnie obce, aby ustanawiać tu jakiekolwiek reguły czy prawa. Po tysiąckroć nie! Chciałbym raczej wskazać na niektóre ważkie momenty, albo zasadnicze linie, jakie przedstawia nam Słowo Boże, a co do których istnieje niebezpieczeństwo, że możemy je stracić z oczu. Kiedy Pan w Ewangelii Jana 14 mówił o swoim odejściu oraz o tym, że uczniowie będą czynili nawet większe rzeczy, niż On sam czynił (w mocy Ducha, który przyjdzie), Pan dodał jeszcze następujące słowa wskazujące kierunek:

> *„I o cokolwiek byście prosili w moim imieniu, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to" (w. 13-14)*

Widać tu, że słowa te dotyczą bezpośrednio służby uczniów: „w tym dniu", a więc i w naszym czasie. Wszystko, co uproszą sprawując powierzoną im służbę w jego imieniu, On spełni, aby Ojciec był w nim, Synu, uwielbiony. Jakże to miłe i zachęcające!

Uchwyćmy to jeszcze raz: uczniowie pracują dla swego Pana. Na drodze tej służby leżą trudności i przeszkody. Wtedy uczniowie mogą modlić się w imieniu Pana. A ponieważ jasnym zamiarem Syna jest, by Ojciec był w nim uwielbiony, więc jest On , że tak powiem, zobowiązany odpowiedzieć na ich modlitwy. Czy uczniowie szukają chwały Syna? Ojciec też jej szuka. Syn jednak musi wtedy czynić to, co oni w jego służbie w prośbach z pragnieniem wyrażają. Cudowna łaska!

Z tego wszystkiego wynika jasno zasadniczy cel dla stawianych przez nas wspólnie próśb: uwielbienie Ojca w Synu przez naszą służbę. Niezwykle piękny przykład tego znajdujemy w cytowanej już modlitwie apostołów w 4 rozdziale Dziejów Apostolskich:

> *„A teraz, Panie, spójrz na pogróżki ich i dozwól sługom twoim, aby głosili z całą odwagą Słowo twoje, gdy Ty wyciągasz rękę, aby uzdrawiać i aby się działy znaki i cuda przez imię świętego Syna twego, Jezusa. A kiedy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże"* (wersety 29-31).

W obliczu doznanych dopiero co gróźb nie proszą oni o zachowanie od złych ludzi, lecz o odwagę w mówieniu jego Słowa. Czy to także zawierają nasze prośby i przedstawiane przez nas modlitwy? Czy zależy nam na tym, żeby Słowo Boże było głoszone z odwagą i szczerością? Oczywiście, śmiemy prosić również o zachowanie sług Bożych od złych ludzi, jak nam to pokazuje 2 List do Tesaloniczan 3,1-2, ale i tam pierwszeństwo ma głoszenie Słowa:

> *„Na ostatek, bracia, módlcie się za nas, aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozsławiało wszędzie, podobnie jak u was, i abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych; albowiem wiara nie jest rzeczą wszystkich" (2 Tes. 3,1-2).*

Na tej samej linii leżą zachęty apostoła Pawła skierowane do wierzących w Efezie:

> *„W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu, i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych i za mnie, aby mi, kiedy otworzę usta moje, dana była mowa do śmiałego zwiastowania ewangelii, dla której poselstwo sprawuję w więzach, abym je mógł z odwagą zwiastować, jak to czynić winienem"* (Efez. 6,18-20).

W tych słowach dochodzi jeszcze jeden nowy element: modlitwa za wszystkich świętych. Czy i my obejmujemy naszymi modlitwami wszystkich wierzących na tej ziemi? Czy też może jesteśmy mniej bądź bardziej zajęci jedynie samymi sobą? To jednak nie odpowiadałoby naszemu powołaniu (Efez. 4,1) i nie byłoby wyrazem jedności ciała, o czym będę chciał powiedzieć w następnym i ostatnim rozdziale.

W 1 Liście do Tymoteusza 2 mamy jeszcze szerszy zakres naszych modlitw, który obejmuje wszystkich ludzi oraz tych wszystkich, którzy są u władzy:

> *„Przede wszystkim więc napominam, aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich przełożonych, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości. Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy"* (1 Tym. 2,1-4).

Mamy tutaj upomnienie: „Przede wszystkim". Jakże więc jest to ważne! Nasz Bóg Zbawiciel chce, aby jego dom był domem modlitwy dla wszystkich narodów (Mar. 11,17, por. Jer. 29,7). I nie tylko mamy błagać i modlić się za wszystkich ludzi, ale też za nich dziękować. Kto z nich bowiem dziękuje Bogu za

wszystkie jego dobrodziejstwa, jakie okazuje On ludziom? Przynajmniej my więc mamy to czynić, jako że jesteśmy jego dziećmi.

Jakże koniecznie potrzebne jest również w naszych dniach sprzeciwiania się każdej władzy i autorytetowi, a szczególnie rządowi, modlenie się za „królów i wszystkich przełożonych". Wszelka władza jest od Boga (Rzym. 13,1) i służy Bogu do utrzymania spokoju i porządku na tej ziemi, wstrząsanej różnorodnymi niepokojami. Gdyby na przykład nie było policji, nie moglibyśmy się chyba w pokoju zgromadzać. Choć nie jesteśmy bezpośrednio wezwani do modlitwy o władzę (bo to mogłoby być przez niektórych błędnie rozumiane jako wezwanie do modlitwy za określonymi systemami politycznymi), to jednak wzywa się nas, byśmy modlili się za mężami, którzy są u władzy, aby nadal trzymała się zapora, powstrzymująca nieporządek i anarchię, której śluzy pod wpływem szatana są już otwarte, po to byśmy mogli w pokoju i spokoju trudzić się nad rozpowszechnianiem ewangelii. I niech będzie wiadome, że czasy rewolucji nie były jeszcze nigdy czasami ewangelii.

Poza wszelką wątpliwością też jest, że śmiemy się modlić za naszymi chorymi „*Panie, oto choruje ten, którego miłujesz*" (Jana 11,3) – tak również może brzmieć nasza modlitwa. Nie sądzę jednak, by dobre było, że przedmiot ten zajmował w naszych wspólnych spotkaniach modlitewnych za wiele miejsca, odbierając je innym ważnym prośbom, jakie przedstawia nam Pismo. Modlitwa za naszych braci i siostry w podeszłym wieku i chorych jest Bogu, „*Ojcu miłosierdzia i wszelkiej pociechy*" (2 Kor. 1,3), zapewne przyjemna, gdyż czytamy jego wzruszające słowa: „*Lecz Ten, który pociesza uniżonych, Bóg, pocieszył nas*" (2 Kor. 7,6). Ten rodzaj próśb jednak jest najbardziej odpowiedni dla szczególnych, osobistych i rodzinnych modlitw. Powyższy werset z Listu do Tymoteusza pokazuje nam ponadto, jak różnorodny charakter może przyjmować nasza modlitwa: błagania, wstawiennictwo, dziękczynienia. Błaganie jest poważną, naglącą modlitwą, w odróżnieniu od ogólnego znaczenia słowa „modlitwa". Paweł

rozpoczyna od najpoważniejszego wołania do Boga, idąc w dół, właśnie do dziękczynienia. Wyrażenie „modlitwy wstawiennicze" (gr. *enteuksis*) zaś określa osobiste obcowanie z kimś, w naszym przypadku z Bogiem. Występuje ono w tej postaci tylko w 1 Liście do Tymoteusza 4,5, gdzie przetłumaczone jest jako „modlitwa". Odpowiadający mu czasownik *entygchano* jest także użyty w znaczeniu wstawiania się Pana Jezusa (Rzym. 8,34; Hebr. 7,25), jak i Ducha Świętego za nami. Czy nie jest to miła myśl, że zostaliśmy uzdolnieni do poufałego obcowania z Bogiem i to ze względu na wszystkich ludzi? Jakiej moralnej godności nam to użycza! Był to wzniosły moment w życiu Jakuba, kiedy „błogosławił" on ówczesnego największego monarchę na ziemi (1 Mojż. 47,7.10). On sam był tylko ubogim przybyszem, lecz w tym stał moralnie daleko wyżej od faraona.

Co za błogosławiona różnorodność i wolność Ducha, dana również dla wspólnego zgromadzania się na modlitwę! Możemy przychodzić przed Boga z wszelką modlitwą i błaganiem, tylko musi się to dziać „w Duchu", to znaczy w mocy Ducha i pod jego kierownictwem (Efez. 6,18). Ciało nie ma nic wspólnego z Bożymi świętymi rzeczami. Ono jedynie niszczy i psuje. „Modlić się w Duchu" znaczy prosić według jego woli. Czy nie będzie dobre i potrzebne, abyśmy już w domu zgięli kolana – zanim udamy się na godzinę modlitewną – by wyprosić od niego te właściwe prośby? Wtenczas możemy mieć ufność, że On nas słyszy, to znaczy wysłuchuje. Znajdujemy to tak pięknie wyrażone w Pierwszym Liście Jana:

> *„Taka zaś jest ufność, jaką mamy do niego, iż jeżeli prosimy o coś według jego woli, wysłuchuje nas. A jeżeli wiemy, że nas wysłuchuje, o co go prosimy, wiemy też, że otrzymaliśmy już od niego to, o co prosiliśmy."* (1 Jana 5,14-15).

Jak dalekosiężne mogą być nasze modlitwy, uwidacznia porównanie wymienionego Listu do Efezjan oraz 1 Listu do Tymoteusza: możemy się modlić tak za wszystkich świętych, jak

i za wszystkich ludzi. W Liście do Efezjan 6,18 jesteśmy napominani, aby modlić się za wszystkich świętych; 1 List do Tymoteusza 2,1 poucza nas, aby modlić się za wszystkich ludzi. Każde z tych stwierdzeń odpowiada charakterowi danego listu. W Liście do Efezjan otrzymujemy szczególne pouczenie na temat ciała Chrystusa, a w Pierwszym Liście do Tymoteusza Bóg przedstawiony jest jako Bóg-Zbawiciel. I dlatego co się tyczy modlitw zanoszonych przez świętych w Liście do Efezjan, na pierwszym miejscu stoją wszyscy święci, w Liście do Tymoteusza natomiast wszyscy ludzie. Jakaż doskonała harmonia panuje pomiędzy poszczególnymi częściami Bożej prawdy!

O konkretności naszych modlitw

W przytoczonych tu przykładach z Pisma Świętego, dotyczących modlitwy, wyraźnie widać jeszcze jedną cechę: modlitwy świętych były krótkie i zwięzłe, zawierały jasne i konkretne prośby. Także „modlitwa Pańska" z Ewangelii Mateusza 6 składa się, jak sobie przypominam, z pojedynczych, jasno określonych próśb. Modlitwa ta była odpowiedzią Pana na prośby uczniów o to, by pouczył ich, jak się modlić. *„Panie, naucz nas modlić się"* (Łuk. 11,1). Czy i my chcemy otrzymać pouczenie dotyczące naszego sposobu modlenia się? W takim razie uczmy się tego: nasze wspólne modlitwy mają się składać z pojedynczych konkretnych próśb, nie zaś z duchowych rozważań czy wykładów Biblii.

Jest to też poparte przez podobieństwo, jakie Pan Jezus dał w związku z „Ojcze nasz". Przestawia On nam człowieka, który przyszedł po północy do swego przyjaciela. A jaka jest jego prośba? *„Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby!"* Nie było tu żadnej niejasności co do tego, czego chciał. Trzy chleby! Czy my też się tak modlimy? A jeśli ów przyjaciel by odpowiedział: *„Nie naprzykrzaj mi się, drzwi już są zamknięte, dzieci moje są w łóżku, nie mogę wstać i dać ci"*, to jednak Pan mówi, że ze względu na jego natręctwo

wstanie *„i da mu, ile potrzebuje"* (wersety 5-8).

> *„A ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam"* (Łuk. 11,9).

Kiedy mówiłem o „konkretnych prośbach", z jakimi mamy przystępować do Pana, to nie oznacza, że mają one mieć charakter przedmiotowy. Podobieństwo to mogłoby naprowadzić nas na taką myśl: trzy chleby. Często jednak także duchowe prośby, które są przecież najwznioślejsze, mogą być jasno określone i konkretne. Długie modlitwy bez jasnych próśb prowadzą do znużenia tych, którzy mają powiedzieć „Amen".

Mężczyźni mają modlić się na każdym miejscu

Mężczyznom – w przeciwieństwie do niewiast – dana jest wolność modlenia się na każdym miejscu, publicznie.

> *„Chcę więc, aby mężczyźni modlili się na każdym miejscu, wznosząc święte ręce, bez gniewu i powątpiewania"* (1 Tym. 2,8; gr.).

Kiedy Pismo Święte mówi „mężczyźni", wówczas nie ma na myśli niewiast. Jeśli zaś mówi „bracia" (np. *„Wiedząc, bracia umiłowani przez Boga, że zostaliście wybrani"* – 1 Tes. 1,4), wtedy ogólnie są tym objęte również i siostry. Wolność, by modlić się na każdym miejscu, a szczególnie w zgromadzeniu, publicznie, dana jest jedynie mężczyznom, a nie niewiastom, siostrom. Wiem, że jest to w oczach wielu, niestety wielu dzieci Bożych „gorącym żelazem", ale

> Prawdą, życiem i światłością
> jest tu dla nas Słowo Twe
> ten nie błądzi, kto z szczerością
> w Duchu twym wypełnia je.

Słowom twym się przysłuchiwać,
twe nauki zachowywać –
ten najlepszy dla nas dział
tu potrzebą nam się stał.

Już w poprzednim rozdziale w związku ze zgromadzaniem się dla zbudowania widzieliśmy pozycję niewiasty w zgromadzeniu i nauczyliśmy się, że niewiasta powinna milczeć w zgromadzeniu. Jest to ogólna zasada, która zachowuje swoją ważność również wtedy, kiedy zgromadzenie zeszło się na wspólną modlitwę. Publiczna głośna modlitwa nie jest milczeniem. Przypomnijmy sobie jeszcze raz: w Chrystusie wszyscy jesteśmy jedno, w zgromadzeniu nie. Okazana nam w Chrystusie łaska nie usuwa Bożego porządku w stworzeniu. Musiało to być przypominane Koryntianom (1 Kor. 11,1-9), a także Tymoteuszowi i nam.

Zarówno w wierzących mężczyznach, jak i w wierzących niewiastach mieszka Duch Święty. Tak jak mieszkał wtedy, tak mieszka i dzisiaj w każdym prawdziwym wierzącym. Fakt jednak, że ktoś posiada Ducha Świętego, nie czyni go zdolnym do tego, by przedstawiać innych w modlitwie. Zwróćmy bowiem uwagę: kto modli się publicznie w zgromadzeniu, prowadzi pozostałych, jest ustami zgromadzenia w modlitwie do Boga. Tej pozycji Bóg w swej mądrości nie dał niewieście, lecz jedynie mężczyźnie. Dlaczego niewiasta nie może się modlić publicznie w obecności mężczyzny? Ponieważ wtedy obejmuje pozycję wiodącą – prowadzi innych w modlitwie, a skoro przez swoją czynność wywiera pewien wpływ na sumienia obecnych, w tym także na mężczyzn, według Boga to właśnie do niej nie należy. Bóg bardzo pragnie, aby taki wpływ moralny i taki autorytet był sprawowany, nie chce jednak, by działo się to przez niewiasty. Wskazałem już w poprzednim rozdziale na uzasadnienie, jakie Duch Święty nam daje w kwestii pozycji poddania niewiasty: została ona stworzona po Adamie i to ona uległa zwiedzeniu, nie Adam.

„Kobieta niech się uczy w cichości i w pełnej uległości. Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani wynosić się nad męża; natomiast powinna zachowywać się spokojnie. Bo najpierw został stworzony Adam, potem Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, gdy została zwiedziona, popadła w grzech" (1 Tym. 2,11-14).

Pouczenia te nie tylko rozciągają sie na zachowanie się niewiasty w zgromadzeniu, ale także tę kwestię rozstrzygają.

Ktoś mógłby postawić zarzut, że przecież niewiasta podczas publicznej modlitwy nie poucza ani nie panuje nad mężczyzną. Nawet jednak jeślibyśmy tak uważali – apostoł mówi dalej: „Lecz ma milczeć". To powinno właściwie wystarczyć, i prawdziwie duchowym siostrom to wystarcza. Duchowa siostra nigdy nie będzie dążyła do tego, by zajmować jakieś publiczne miejsce.

Ponadto ważne jest, aby prześledzić znaczenie greckiego słowa, które w 12 wierszu zostało przełożone jako „panować". *Authenteo* – użyte w Nowym Testamencie wyłącznie w tym miejscu, oznacza dosłownie: sprawować władzę (autorytet) z siebie albo samowładnie, postępować autokratycznie. W innych miejscach na określenie panowania używa się zwyczajnie takiego słowa, które oznacza panowanie np. króla. Tu natomiast Duch Święty używa tego szczególnego słowa, co pokazuje, że niewiasta nie powinna samowolnie sprawować władzy nad mężczyzną. A to właśnie czyni, przynajmniej po części, jeśli jest ustami zgromadzenia wobec Boga, a są tam obecni mężczyźni. Nie chodzi tu w ogóle o to, że niewiasta nie może być bardziej duchowa niż mężczyzna; naturalnie, że może, lecz jest to tylko i wyłącznie kwestią woli Bożej oraz pozycji, jaką niewiasta powinna zajmować zgodnie z jego zamysłem. Jedynie mężczyzna jest powołany przez Boga, by występować publicznie.

Niektórzy nadają początkowi dziewiątego wersetu „Podobnie też" niewłaściwe znaczenie (a niejedno niedokładne tłumaczenia Pisma daje do tego sposobność) i mówią, że to ozna-

cza, iż podobnie też niewiasty mogą się modlić. Sam związek całości pokazuje jednak jasno, że jest to niewłaściwe. „Podobnie też" oznacza tu „podobnie też chcę". Co się tyczy mężczyzn, apostoł już w 8 wersecie powiedział: „Chcę więc", a w wersecie 9 czyni w ten sposób podobne oznajmienie apostolskiej woli w stosunku do niewiast: ich zewnętrzną ozdobą ma być powściągliwość, skromność, przyzwoitość oraz właśnie cichość.

Nieograniczona wolność do modlitwy nie jest dana niewiastom, lecz mężczyznom, oczywiście w uległości Panu i Duchowi Świętemu. To już widzieliśmy. Do korzystania z tej wolności nie jest konieczny jakiś specjalny dar. Bóg nie chce też, aby modlili się jedynie określeni mężczyźni lub by czynił to zawsze ktoś jeden i ten sam, jak to jest dzisiaj w zwyczaju w szerokich kręgach chrześcijaństwa. Nie: „Chcę tedy, aby mężczyźni modlili się na każdym miejscu" – mężczyźni jako tacy. Jaka szkoda, gdy wierzący mężczyźni nie korzystają z tego przywileju i z tej wolności i tym samym stawiają się właściwie na miejscu niewiasty!

Mężowie ci jednak muszą podnosić w górę *„święte ręce"* (gr.) nie dla wyrażenia jakiejś zewnętrznej postawy, właściwej dla modlitwy, jaką wprawdzie przyjmowano w Izraelu (np. Ps. 28,2; 141,2; 1 Król. 8,22), ale dla pokazania moralnej postawy, cechującej prawdziwą pobożność (o to chodzi w tym greckim słowie). Ręce, które się podnosi, można zobaczyć i ocenić. Mężczyźni, którzy mają brudne ręce w sensie duchowym, nie mogą w modlitwie przedstawiać innych świętemu Bogu. Również Piotr mówi o tym, że modlitwy mężczyzn mogą napotkać na *„przeszkodę"* (1 Piotra 3,7).

Wymienione są jeszcze dwa warunki dla modlitwy przynoszącej owoc. Musi się ona dokonywać bez gniewu i bez powątpiewania. To pierwsze może bardziej dotyczyć ludzi, to drugie więcej Boga. Modlący się powinien być wolny od wszelkiego rozdrażnienia i zagniewania na bliźnich i współbraci (Mat. 6,14-15; Mar. 11,25) oraz musi mieć ufność do Boga (Jak. 1,6). Są to rzeczywiście wskazania, które powinniśmy traktować bardzo poważnie.

Słowo końcowe

Widzieliśmy trzecie spotkanie zgromadzenia i odebraliśmy pełnię pouczeń ze świętego Słowa Bożego. Czy przy całej powadze i odpowiedzialności z tym związanej, nie wypełnia nas głęboka radość z tego drogocennego przywileju wspólnej rozmowy z Bogiem w imieniu Pana Jezusa? Bardzo by mnie ucieszyło, gdyby te napisane w słabości wersety, doprowadziły niejedno dziecko Boże, dotychczas zaniedbujące wspólne spotkania na modlitwę albo też nie znajdujące w nich niczego przyciągającego, do czynnego w nich udziału z wielką radością i zrozumieniem. Czy nie jest znamienne, że właśnie w związku z gromadzeniem się na wspólną modlitwę Pan Jezus dał obietnicę swojej osobistej obecności, mówiąc: *„Gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni do mojego imienia, tam jestem pośród nich"* (Mat. 18,20; gr.).

Zgromadzenie na łamanie chleba ma z pewnością najwznioślejszy charakter, gdyż z nim w szczególny sposób wiąże się oddawanie czci. Jak bardzo jednak potrzebne jest nam w tym świecie zbudowanie przez usługiwanie Słowem i modlitwę! W chwale zaś, kiedy dojdziemy do domu Ojca, nie będzie już słychać głosu proroka ani modlitwy. Tych rzeczy już nie będziemy potrzebowali.

Wówczas uwielbieni wierzący będą posiadali *„czasze pełne kadzidła"*, którym są *„modlitwy świętych"* (Obj. 5,8) – ale nie ich własne modlitwy, lecz modlitwy (przeważnie żydowskich) świętych, którzy wtedy jeszcze będą na ziemi i jako Boży kapłani będą te modlitwy zanosić Bogu. Modlitwy na ziemi są kadzidłem w niebie. Częstokroć uważamy modlitwy za bezwartościowe. One jednak takimi absolutnie nie są, lecz raczej wznoszą się jako woń kadzidła wzwyż do Boga, który doskonale potrafi je docenić.

W niebie nikt nie będzie się już modlić ani prorokować. To należy do tej ziemi; wtedy, gdy nadejdzie doskonałość (1 Kor. 13,10), będzie to już czymś, co przeminęło. Od tego zaś, co pozostanie wiecznie, powinniśmy zacząć już w obecnym czasie: **od oddawania czci Barankowi Bożemu.**

14. Zachować jedność Ducha

Słyszeliśmy już wiele o prawdziwym kościele, o zgromadzeniu Boga żywego, zajmowaliśmy się jego charakterem, jego powołaniem i przeznaczeniem. Widzieliśmy też, w jaki sposób powinien on znajdować swój widzialny, praktyczny wyraz w poszczególnych spotkaniach. Za podstawę mieliśmy do tego Słowo Boże, nie słowo ludzi, np. ojców kościoła. Ludzie mają wciąż wiele poglądów i nauk (por. Mat. 15,9; 1 Tym. 1,13; 4,1; Kol. 2,22; Hebr 13,9), Bóg zaś ma i uznaje tylko jedną naukę (por. Jana 7,16-17; Dz.Ap. 2,42; 13,12; Rzym. 6,17; 1 Tym. 1,10; 4,6; Tyt 1,9; 2,1.20; 2 Jana 9). I On w swym niesfałszowanym Słowie zapowiedział nam z wyprzedzeniem, że przyjdzie czas, kiedy *„zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom"* (2 Tym. 4,3-4) – w dniach ostatnich czasu łaski, w których dzisiaj żyjemy.

Powstaje pytanie: czy chcemy naśladować zdrową naukę Słowa Bożego? „Czy ktoś to jeszcze potrafi?" – mógłby ktoś zapytać. Pytanie to jest rzeczywiście uzasadnione. Jeśli bowiem porównamy to, co Słowo Boże mówi nam o kościele, z tym, jak przedstawia się dzisiaj chrześcijaństwo, to otwiera się przepaść bez dna, która wydaje się nie do przebycia. Z jednej strony jasne myśli Boże, które uznaje każde szczere dziecko Boże, z drugiej stan, który jest zaprzeczeniem Bożych myśli. Z jednej strony nauka Pisma o jednym ciele, z drugiej prawie niezliczona liczba różnorodnych społeczności z chrześcijańskim wyznaniem. Co za zamieszanie, jaka sterta gruzów – można powiedzieć – tego, co kiedyś także doskonale wyszło spod Bożej ręki!

Co wobec tego mamy czynić? Zrezygnować? Pozostawić wszystko swojemu biegowi? Po prostu dalej postępować tak, jak dotąd? Usunąć się w samotność? Nie, po tysiąckroć nie! Bóg ma swoje *„Lecz ty"* (2 Tym. 3,10.14; 4,5); ma drogę dla tego, kto chce być wierny – drogę, na której można realizować jedność dzieci Bożych, za którą umarł Pan Jezus (Jana 11,52). Można ją urzeczywistniać, nawet w dniach największego upadku i postępującego rozdrobnienia. Tym właśnie zagadnieniem chcemy się zająć w niniejszym rozdziale. Jest to rozdział, którego wnioski końcowe niejednemu z moich szanownych czytelników mogą się wydać na pierwszy rzut oka twarde, albo wręcz niemożliwe do wykonania – i rzeczywiście są one przeciwne ludzkiej naturze; są to jednak wnioski, które wyciąga wiara i które prowadzą do bogatych błogosławieństw. Koszty mogą być wysokie; bądźmy jednak pewni: Bóg nie da sobie niczego podarować! Tych, którzy go szukają, zawsze wynagradza (Hebr. 10,6).

Godnie postępować

Kiedy Bóg przedstawia nam swoje myśli, kiedy pokazuje nam, w jak bliską więź ze sobą wprowadził nas przez swoją łaskę, wtedy zawsze pojawia się ta kolejność i zawsze praktyczna konsekwencja: najpierw nauka, potem postępowanie. Tak więc oba pierwsze rozdziały Listu do Efezjan, które mamy ponownie przed sobą, pokazują nam Boże pouczenia dotyczące zgromadzenia; wraz z czwartym rozdziałem natomiast – rozdział 3 bowiem stanowi pewną wstawkę – zaczynają się napomnienia, nawiązujące do nauki pierwszych dwóch rozdziałów.

> *„Napominam was tedy ja, więzień w Panu, abyście postępowali, jak przystoi na powołanie wasze, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju: jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei,*

która należy do waszego powołania. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich" (Efez. 4,1-6).

Trzy razy napomina nas Bóg w swoim Słowie, że mamy „godnie... postępować". Jeśli przy tym opuszczę fragment z Listu do Filipian 1,27, to dlatego, że miejsce to zawiera inne słowo (*politeuomai* = być obywatelem, chodzić). Natomiast słowo, które występuje w następujących miejscach to *peripateo* = chodzić, postępować, żyć.

W 1 Liście do Tesaloniczan 2,12 powiedziane jest: „*abyście prowadzili życie godnie Boga, który was powołuje do swego królestwa i chwały*".

W Liście do Kolosan 1,10 jesteśmy napominani, abyśmy „*postępowali w sposób godny Pana ku zupełnemu jego upodobaniu*". Tutaj natomiast napomnienie mówi, aby postępować w sposób godny tego powołania, którym jesteśmy powołani. Nawiązuje to do pouczeń drugiego rozdziału, gdzie zgromadzenie zostało przedstawione jako jeden nowy człowiek, jako jedno ciało, jako kościół święty w Panu, jako domostwo Boże w Duchu. Wszystkie prawdziwe dzieci Boże stanowią to cudowne zgromadzenie, są współobywatelami świętych i domownikami Boga – to jest ich powołanie, według którego zostali powołani. Według tego powołania mamy godnie chodzić, a to obejmuje również zachowanie jedności Ducha.

Jak poważne jest wskazanie Ducha Świętego, że dla zachowania jedności Ducha konieczne są wszelka pokora i łagodność z cierpliwością oraz wzajemne znoszenie siebie w miłości. Ta jedność Ducha „w spójni pokoju" ma być zachowana. Jak bardzo wykroczyliśmy przeciw temu słowu! A jakie zacięte walki wywołały nawet prawdziwe dzieci Boże, właśnie jeśli idzie o zajmowanie „należytego miejsca" i związane z tym kościelne pytania. „Znosząc jedni drugich w miłości" – „w spójni pokoju". Oby Pan pomógł nam w okazywaniu takiego usposobienia.

Zanim przejdę do kwestii jedności Ducha, co ona znaczy i jak można ją zachować, chciałbym wskazać na trzy zakresy jedności, które nam te wersety przedstawiają. W sumie mamy tu siedem elementów, lecz grupują się one w trzy całości; jest to ważne dla rozpatrywanego przez nas zagadnienia, abyśmy mogli je właściwie zrozumieć.

Trzy zakresy jedności

W wersetach 4 do 6 pokazane są nam trzy zakresy jedności, które różnią się od siebie pod względem charakteru. Charakterystyczne punkty wyjściowe jedności to: w pierwszym zakresie Duch, w drugim Pan, w trzecim Bóg jako Ojciec.

1) *„Jedno ciało i jeden Duch"* – to zakres rzeczywistej Bożej społeczności. Jest tylko jedno ciało, które – jak to widzieliśmy – tworzone jest przez Ducha Świętego. Każde dziecko Boże, które w obecnym czasie znajduje się na ziemi, należy do tego ciała w jego czasowym aspekcie. Jedność ta jest też nazwana jednością Ducha, ponieważ Duch Święty jest kształtującą mocą i spójnią. On też jest tym, który utrzymuje w nas żywą „nadzieję"; jest to potrzebne, aby widzieć Chrystusa i przebywać z nim w chwale.

2) *„Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest"* – to zakres publicznego wyznania, przyznawania się do chrześcijaństwa. Podczas gdy pierwszy charakteryzuje prawdziwą społeczność w mocy Ducha Świętego, to drugi obejmuje całe chrześcijańskie wyznanie. Jest to zakres panowania Chrystusa na ziemi. Dlatego powiedziane jest tu: „Jeden Pan". Zakres ten obejmuje wszystkich, którzy przyznają się do chrześcijańskiego wyznania, do Chrystusa jako Pana, choćby tylko w zewnętrzny sposób – obejmuje więc również martwych wyznawców. Nie jest to jednak przedmiotem tego Listu; aby to zobaczyć, musimy się zwrócić do innych części Nowego Testamentu, jak na przykład do 2 Listu do Tymoteusza. Takie miejsca, jak Mat. 7,21-23; 25,11-12 pokazują, że można wyznawać Chrystusa jako Pana, a mimo to iść na zgubę. Ogólnie jednak Słowo Boże

wychodzi najpierw od tego, że takie wyznanie jest szczere, prawdziwe. Tak też jest w Liście do Efezjan, gdzie nie ma mowy o dalszym rozwoju chrześcijańskiego wyznania.

Wyrażenie „jedna wiara" wskazuje na przeciwieństwo do żydostwa i do pogaństwa, na wiarę chrześcijańską, do której przyznają się wszyscy ci, którzy noszą na sobie jej zewnętrzny znak, czyli chrzest wodą.

3) *„Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich"* – to zakres powszechnej jedności. Nosi on jeszcze ogólniejszy charakter od poprzedniego i nie tylko obejmuje chrześcijan, ale wszelkie stworzenie jednego Boga i Ojca. Bóg jest „Ojcem", to znaczy pochodzeniem, źródłem „wszystkich", gdyż On ich wszystkich stworzył. On jest tym, który *„daje wszystkim życie i tchnienie i wszystko"*, *„z jego rodu jesteśmy"* (Dz. Ap. 17,25.28). „Jesteśmy z jego rodu" nie oznacza, że wszyscy ludzie są jego dziećmi, czyli że są narodzeni na nowo, ale że wszyscy są jego stworzeniami, wyszli z jego ręki i że On się o nich stara i ich utrzymuje. On też jest „Bogiem" wszystkich ludzi, *„Bogiem duchów wszelkiego ciała"* (4 Mojż. 27,16). To jest jego prawo. Jak dalece stworzenie za tym podąża, to już inna sprawa, której się tu nie porusza. „Ponad wszystkimi" wskazuje na suwerenność, „przez wszystkich" – na Boży wgląd. Wyrażenie „we wszystkich" zdaje się oznaczać, że Boże tchnienie jest we wszystkich i że Bóg jest wszędzie obecny; jest to zakres stworzenia.

Już rozdział 3,9 wskazuje na Boga-Stworzyciela, *„który stworzył wszelkie rzeczy"*, a Paweł w wersecie 15 rozpoczyna swoją modlitwę do *„Ojca naszego Pana, Jezusa Chrystusa"* od godnego uwagi dopowiedzenia: *„od którego bierze swoje imię każda rodzina w niebiosach i na ziemi"* (gr.). Tutaj właśnie mamy powszechny zakres stworzenia, rozumnego stworzenia, obejmujący wszelką rodzinę w niebiosach i na ziemi. Greckie słowo oznaczające „rodzinę" to *patria* i oznacza ono właściwie „ojcostwo". Wskazuje to nam ponownie myśl, iż każda grupa stworzonych istot, które są obdarzo-

ne rozumem, ma swoje ojcostwo, pochodzenie w Bogu.

Jako Jahwe był On związany tylko z jednym narodem, ale jako „Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa" posiada relację ze wszystkimi inteligentnymi istotami w niebiosach i na ziemi, ponieważ wszystkie one są ku uwielbieniu Jezusa Chrystusa, stworzone przez niego i dla niego (Kol. 1,16). Oczywiście, zgromadzenie ma całkowicie szczególne miejsce jeśli chodzi o przywileje i bliskość Boga; obietnica „Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa" rozprzestrzenia się natomiast na każdą klasę stworzeń, które On uczynił. Czy chodzi tu o księstwa i potęgi w niebiosach, a więc o różnych aniołów, czy o Żydów albo pogan, czy też o zgromadzenie Boże – wszystkim im przydziela On według swojej rady określone miejsce. Chrystusa natomiast posadził jako uwielbionego Syna Człowieczego po swojej prawicy w niebiosach, *„ponad wszelką nadziemską władzą, zwierzchnością i mocą, i panowaniem, i ponad wszelkim imieniem, jakie może być wymienione nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym"* (Efez. 1,21). To, że List do Efezjan ukazuje taką powszechność Bożego Ojcostwa, jest w najwyższym stopniu godne uwagi. Uważam, że dzieje się tak dlatego, by jeszcze wyraźniej uwidocznić cały ten zakres, nad którym Chrystus będzie Głową. Cały wszechświat będzie poddany jemu jako uwielbionemu Człowiekowi, *„to, co jest na niebiosach i to, co jest na ziemi"* (Efez. 1,10).

Zobaczyliśmy więc trzy zakresy jedności: zakres Bożej społeczności, zakres chrześcijańskiego wyznania i zakres stworzenia. Jakie to smutne jednak, że każdy z tych trzech zakresów jest dzisiaj w chrześcijaństwie praktycznie negowany! Jednego Ducha, który stworzył jedno ciało, zastępuje wiele duchów i ludzkich poglądów, co osiągnęło swój szczyt w utworzeniu niezliczonych społeczności. Jeden Pan zostaje wypchnięty przez zarządzenia tak zwanego duchowieństwa, a jednego Boga usuwają jako zbędnego naukowe teorie. Tym godniejsze uwagi jest to, że napomnienia w ostatnich trzech rozdziałach Listu do Efezjan dzielą się właśnie na trzy zakresy.

Napomnienia, dane w 4 rozdziale w wersetach 1-16 odnoszą się do ciała, do zakresu prawdziwej chrześcijańskiej społeczności.

Fragment od rozdziału 4,17 do 5,21 podaje nam napomnienia dotyczące drugiego zakresu, zakresu rządzenia Pana. Kiedy przyznajemy się do niego jako do Pana, wówczas każdy z nas powinien dążyć do jedności z tym imieniem, by osiągnąć prawdziwą pobożność.

Napomnienia zawarte we fragmencie od rozdziału 5,27 do 6,9 odnoszą się do trzeciego zakresu – Bożego stworzenia. Czy mężczyźni, czy niewiasty, czy dzieci, czy ojcowie, słudzy czy panowie – dzieci Boże są napominane, aby zajmowana przez nich pozycja lub ich naturalne relacje były właściwe i na swoim miejscu, odpowiednio do Bożego porządku w stworzeniu. Po tak krótkim przeglądzie skierujmy się najpierw ku pierwszemu zakresowi, czyli ku jedności Ducha, do której zachowania w spójni pokoju jesteśmy wezwani.

Widzialna jedność

Za dni apostołów wierzący stanowili tu na ziemi widzialną jedność. Nie było jeszcze rozdwojeń i rozłamów, ale wszycy chrześcijanie w danej miejscowości schodzili się według jednej zasady. Byli w szczęśliwej jedności i w społeczności (Dz. Ap. 2,42) ze wszystkimi chrześcijanami i chrześcijańskimi zgromadzeniami w innych częściach kraju albo w innych krajach, jak to poświadczają Dzieje Apostolskie i listy Nowego Testamentu. Tym samym jawne było, że wszyscy chrześcijanie tworzyli razem jedno ciało w Chrystusie, jeden żywy organizm, który pod kierownictwem Ducha Świętego i w jego mocy spełniał swoje funkcje. Nie ulega wątpliwości, że było to właśnie to, czego Bóg chciał i co postanowił i że tak powinno było pozostać.

Ten widzialny wyraz jedności został jednak wkrótce zburzony. Wkradli się nienawróceni wyznawcy i ludzie bezbożni (Judy 4), którzy odrzucali Jezusa Chrystusa jako jedynego

rozkazującego (*despotes*) i Pana (*kyrios*). Powstali mężowie, którzy mówili rzeczy przewrotne, pociągając w ten sposób uczniów za sobą (Dz. Ap. 20,30). Pojawienie się błędnych nauk i rozbicia to dowód na to, że już w znacznej mierze zaniechano Słowa Bożego i jego autorytetu. Ruina i zamieszanie, charakteryzujące dzisiejsze chrześcijaństwo, pokazują, jak dalece zboczyliśmy od Bożych myśli w kwestii jednego ciała. Jaka jednak pociecha dla wszystkich tych, dla których i w tych ciemnych dniach myśli Boże coś znaczą, a raczej są wszystkim: tę jedność będzie znowu widać, kiedy Pan Jezus przyjdzie powtórnie w mocy i w chwale i przed całym światem okaże się wraz ze swoimi, aby tutaj panować. Jest to niczym łańcuch rozpięty nad rzeką, którego początek i koniec widać na obu brzegach, a który jednak w środku strumienia wydaje się zerwany. Boże oczy wiary widzą więc dzisiaj jeszcze zgromadzenie jako jedno, lecz dla naturalnych oczu jedność dzieci Bożych nie jest już widoczna.

Co jednak w obliczu tego smutnego, a dla nas tak zawstydzającego stanu rzeczy należy czynić? Boża odpowiedź, którą chcemy się nieco bliżej zająć, jest jasna i prosta: „Zachować jedność Ducha w spójni pokoju". Tu nasuwa się nam od razu następujące pytanie:

Co oznacza „jedność Ducha?"

Wyrażenie to nie oznacza z całą pewnością jednego – jedności naszych duchów. Nie jest to jednoczenie się na podstawie wspólnych poglądów, opinii czy też wyznań wiary, które są dla nas drogą. Postawiona jest tu raczej przed naszymi oczami ta drogocenna jedność, którą czyni Duch Święty, obejmująca zgodnie ze swoją zasadą wszystkie członki ciała Chrystusa. Innej jedności Słowo Boże ani nie zna, ani nie uznaje. Jaka jest wartość każdej innej jedności? Nie wzniesie się ona nigdy ponad swe ludzkie pochodzenie.

Zachować jedność Ducha nie znaczy, że trzeba ją czynić, lecz że należy ją naśladować albo podtrzymywać. Praktycznie

oznacza to urzeczywistniać prawdę, że już jest „jedno ciało i jeden Duch" i w praktyce naszego życia nie uznawać żadnego innego członkostwa, jak tylko to, które jest przez Ducha Bożego; to właśnie znaczy zachowywać jedność Ducha.

„Jedność Ducha" więc to moc i zasada, za której pośrednictwem prawdziwe dzieci Boże zostają przeniesione na pozycję odpowiednią do ich właściwych relacji w jedności ciała Chrystusa, by wspólnie iść tą drogą. Zachowanie jej według Ducha Bożego polega na podtrzymywaniu naszej więzi ze wszystkimi świętymi.

Nie „jedność ciała"

Znamienne jest, że nie zostajemy tu wezwani do zachowywania jedności ciała. Oznaczałoby to, że mielibyśmy iść z każdym członkiem ciała Chrystusa, niezależnie od tego, w jakiej sytuacji by się on znajdował oraz jak wyglądają jego drogi w praktycznym życiu. Nawet najgorsze zło w jakimś współbracie nie mogłoby nas wtedy skłonić do odłączenia się od niego. Jak jeszcze zobaczymy, Pismo tego nie uczy, ponieważ zachowanie jedności Ducha zawiera w sobie koniecznie społeczność i łączność z boską osobą. Gdyby jednak zgromadzenie Boże znajdowało się jeszcze w zdrowym stanie, zgodnym z Bożym pragnieniem, wtedy praktycznie nie byłoby żadnej różnicy pomiędzy tymi dwoma wyrażeniami: „jedność ciała" i „jedność Ducha".

Jeśli chodzi o zachowywanie tej jedności: jedności ciała nie możemy ani zachować, ani jej złamać; jest ona bowiem podtrzymywana przez samego Ducha Świętego, który mieszka w zgromadzeniu i łączy wszystkie członki ciała Chrystusowego ze sobą i z Głową w niebie. Mimo tak bolesnego zawodu ze strony człowieka jedność ta pozostaje, ponieważ Duch Święty pozostaje.

Niemożliwe do praktykowania?

Niezależnie od tego, jak wielka jest ruina i zepsuty stan kościoła, Pismo Święte nigdy nie daje miejsca myśli, że prawdy Bożej nie da się urzeczywistnić i że niemożliwe jest zachowywanie społeczności świętych. Boże napomnienia, myśli i słowa są zawsze do zastosowania i winny być stosowane. Bóg, jak już to sobie przypomnieliśmy, z góry znał upadek i niebezpieczne dni, a mimo to napomina nas, abyśmy pilnie starali się zachować jedność Ducha w spójni pokoju. Bóg nie wzywa nas do czegoś, czego by nie można już praktykować.

Właśnie listy dotyczące czasów ostatecznych, List Judy i późne listy Pawła, Piotra i Jana, które opisują czasy pełne niebezpieczeństw, *„dni ostateczne"* (2 Tym. 3,1) i obecność wielu antychrystów w *„ostatnich godzinach"* (1 Jana 2,18), nie zakładają z góry ani na chwilę, by nie dało się realizować tej prawdy. Wręcz przeciwnie! Na przykład apostoł Jan w swym Drugim i Trzecim Liście ma dużo do powiedzenia o postępowaniu wierzących. Mówi on o chodzeniu w prawdzie, postępowaniu według jego przykazań i trzymaniu się mocno prawdy.

Mimo zamieszania i rozbicia w chrześcijańskim wyznaniu Bóg nakłada na nas zadanie praktykowania i wyrażania tej błogosławionej prawdy o jednym ciele Chrystusa. Nie mamy przy tym przestrzegać tej prawdy tylko jako teorii, ale na naszych drogach i we wzajemnych relacjach być praktycznym świadectwem jednego ciała, świadectwem przeciw wszystkiemu, co temu przeczy.

Pierwszy krok – odłączenie

Pierwszym krokiem na drodze do zachowywania jedności Ducha jest odłączenie się od wszelkiego zła, jakie istnieje i objawia się pod wieloma postaciami – jako zło moralne, praktyczne, zło w nauczaniu. Naszym pierwszym zadaniem i obowiązkiem jest zgodnie z 2 Listem do Tymoteusza 2,19, odłączyć

się od wszystkiego, co sprzeciwia się Chrystusowi:

> *„Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego".*

Gdy jesteśmy odłączeni, społeczność Ducha Świętego jest naszym działem; Duch Święty bowiem uwielbia Chrystusa (Jana 16,14). Ponieważ zaś uwielbienie Chrystusa jest jego celem, musi On więc nas z konieczności uwolnić od wszystkiego, co znieważa Chrystusa i co jest jemu przeciwne, i związać nas z tym, co jemu odpowiada. Oby każdy czytelnik wziął sobie tę zasadę poważnie do serca! On czyni tę drogę jasną i ostatecznie również łatwą.

Nie jest to więc już kwestią członków ciała, te bowiem w praktyce – a mówię to z głębokim wstydem i pokorą – mieszają się i łączą z różnymi złymi rzeczami, ale jest to całkowicie sprawą Chrystusa i Ducha Bożego, który go uwielbia i utrzymuje nas w społeczności z Chrystusem jako Głową. Nie idzie więc o to, bym miał dobre uczucia wobec mego chrześcijańskiego brata. To bowiem można czynić nawet gdy istnieją tysiące społeczności. Czy jednak Bóg chciał mieć tysiące społeczności? A może raczej prawdą jest, że jest tylko jedno ciało? Bezsprzecznie! Bóg mówi, że jest jedno ciało. Wobec tego więc wszelkie stronnictwa i sekty są jawnym przeciwieństwem jego woli. Co wobec tego powinno się uczynić? Opuścić je!

Brzmi to twardo, lecz jest to Boża droga – jedyna droga, jaką On wskazuje. Nikt nie rozumie tego lepiej, niż wszechwiedzący Bóg, który sam uczynił ludzkie serce. Z reguły jest to gorzkie i bolesne, gdy z woli Pana trzeba opuścić cenione i silnie zadzierzgnięte więzi. Niekiedy takie rozdarcie przebiega przez środek własnej rodziny. Mimo to jeśli te kościelne relacje nie odpowiadają jego myślom, kiedy nie możesz w nich urzeczywistniać tej jedności Ducha – pozostaw je!

Zaniechaj ich również wtedy, gdybyś uważał, że musisz pozostać na miejscu, które poznałeś już jako błędne, aby błędom tym przeciwstawić to, co właściwe, aby twój dobry wpływ mógł tam posłużyć ku naprawie. Bóg nie reformuje tego, co

od niego odstąpiło. „Odstąp od nieprawości!" – tak brzmi odpowiedź Pana.

Niesprawiedliwością jest wszystko, co nie zgadza się z objawioną wolą Bożą – wszystko to, co ma swoje pochodzenie w woli ludzkiej. Ileż nieprawości jest wobec tego w chrześcijaństwie!

Nie uważam, by moim zadaniem teraz było wymieniać różnorodne formy zła w chrześcijańskim wyznaniu i je piętnować; niech raczej mówią za siebie cytowane w różnych miejscach fragmenty Pisma. Także w jednym z poprzednich rozdziałów* wskazałem już na to, jak Pan osądza obecny stan chrześcijaństwa. Jedno jest teraz jasne: obowiązkiem, a nawet, chcę powiedzieć, przywilejem każdego wierzącego dziecka Bożego, jest odłączyć się od wszelkich zasad przeciwnych Pismu i od systemów na polu chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo jako takie idzie drogą ekumenii, ale to jest droga do *„Babilonu"* (Obj. 17 i 18). Jedności Ducha nie osiągnie się przez bezbożne zjednoczenie, lecz – jako pierwszy krok – przez odłączenie się od tego, co błędne i przeciwne woli Pana.

> *„I słyszałem inny głos z nieba mówiący:*
> ***Wyjdźcie z niego**, ludu mój,*
> *abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające. Gdyż aż do nieba dosięgnęły grzechy jego i wspomniał Bóg na jego nieprawości"* (Obj. 18,4-5).

Nie można być wiarygodnym świadectwem jedności dzieci Bożych i jednocześnie trwać w połączeniu z tym, co tej jedności praktycznie zaprzecza. Niekiedy wierzący trwają w kościelnych relacjach, w których nie mogą świadomie wyrażać ważnych zasad Pisma. A swoje nieposłuszeństwo, nie jest to bowiem nic innego, próbują usprawiedliwiać tym, że znajdują tam większe możliwości do służenia i szerszy zakres dla swej

* Zob. rozdział 4 „Laodycea – chrześcijaństwo w swym ostatnim stadium".

aktywności. Argumentują, że gdyby odłączyli się od tego, co poznali jako błędne, wówczas ich służba dla Pana uległaby znacznemu ograniczeniu.

Są to jednak błędne myśli, sprzeczne z Pismem. W pierwszej kolejności winniśmy zwracać uwagę na to, by nasz własny stan i nasze osobiste kontakty były takie, aby Pan mógł je aprobować. Dopiero wtedy będziemy czystymi naczyniami, których Pan w sobie właściwy sposób może używać w swojej służbie. Gdy będziemy kroczyć naprzód w posłuszeństwie dla jego Słowa i jego objawionej woli, Pan będzie nam otwierał drzwi i da nam więcej sposobności do służby, niż my będziemy w stanie wykorzystać. Do wiernej resztki skierowane są pocieszające słowa Pana: *„Oto sprawiłem, że przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć"* (Obj. 3,8). Nie mamy się zatem troszczyć przede wszystkim o otwarte drzwi do świadczenia i możliwości służenia, lecz o odłączenie od wszystkiego, co się Panu nie podoba. My nie możemy sami sobie otworzyć drzwi. Ludzie ani ich instytucje też tego nie mogą. Kiedy jednak On otwiera drzwi, wtedy nikt nie jest w stanie ich zamknąć. My zaś możemy ufnie przez nie przejść.

Tę zasadę odłączenia znajdujemy też w 2 Liście do Koryntian 6,17:

> *„Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan...".*

Musimy zrezygnować z wszelkich więzi, które znieważają Chrystusa. Pogląd, iż można świadomie nadal wiązać się z jakąś zasadą przeciwną Pismu, z jakąś złą nauką czy praktykami, a jednak osobiście być niesplamionym, nie jest z Boga. Osobiście mogę być wolny do złej rzeczy, a mimo to przez moją praktyczną łączność z nią już utraciłem społeczność Ducha Świętego. Dlatego do nas skierowane jest to Słowo Boże: *„Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego!"*

Zadziwiające jest, jak często w Drugim Liście do Tymoteusza, który opisuje upadek chrześcijaństwa w dniach ostatecz-

nych, dane jest wezwanie do odłączenia się od zła. Powtarza się ono sześć razy, za każdym razem w innym kontekście i innymi słowami:

> *„A pospolitej, pustej mowy unikaj, bo ci, którzy się nią posługują, będą się pogrążali w coraz większą bezbożność"* (2,16).
>
> *„Wszakże fundament Boży stoi niewzruszony, a ma tę pieczęć na sobie: Zna Pan tych, którzy są jego i: Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy, kto wzywa imienia Pańskiego"* (2,19).
>
> *„W wielkim zaś domu są nie tylko naczynia złote i srebrne, ale też drewniane i gliniane; jedne służą do celów zaszczytnych, a drugie pospolitych. Jeśli tedy kto siebie czystym zachowa od tych rzeczy pospolitych, będzie naczyniem do celów zaszczytnych, poświęconym i przydatnym dla Pana, nadającym się do wszelkiego dzieła dobrego"* (2,20-21).
>
> *„Młodzieńczych zaś pożądliwości się wystrzegaj, a zdążaj do sprawiedliwości, wiary, miłości, pokoju z tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca"* (2,22).
>
> *„A głupich i niedorzecznych rozpraw unikaj, wiedząc, że wywołują spory"* (2,23).
>
> *„Którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy; również tych się wystrzegaj"* (3,5).

Kiedy apostoł porównuje chrześcijaństwo ostatnich dni z wielkim domem, w którym znajdują się naczynia różnego rodzaju, naczynia z materiału szlachetnego i nieszlachetnego, jedne ku czci, a drugie ku niesławie Pana domu, to łączy z tym bezpośrednio wezwanie, aby oczyścić się od tych naczyń ku niesławie, to znaczy odłączyć się od nich, by przez to być naczyniem ku sławie. To osobiste odłączenie, jak już wspomnieliśmy, stanowi bolesny krok, jest to jednak pierwszy krok do jedności Ducha.

Niektórzy mówią, że mamy się odłączyć od złych rzeczy, ale nie od prawdziwych dzieci Bożych. Nie jest to jednak całkiem słuszne. Oczywiście, naczynie ze szlachetnego metalu jest obrazem wierzącego; ale to, że jest naczyniem ze srebra czy złota, nie decyduje wyłącznie, iż jest ona już naczyniem ku sławie Pana domu. Gdyby na przykład jakieś złote naczynie stojąc w piwnicy z węglem pokryło się pajęczyną, wtedy nie byłoby ono z pewnością ku sławie Pana, gdyby postawiono je na stole, zastawionym świątecznie czystymi nakryciami. Również wierzące dziecko Boże może być dla swego Pana ku niesławie przez nieczyste kontakty i od takich właśnie, co się tyczy praktycznej społeczności musimy się odłączyć, chociaż będzie to dla nas bolesne i upokarzające. Dzięki temu odłączeniu jednak staniemy się sami naczyniami ku sławie: *„Jeśli się więc kto od nich odłączy* (dosł.: oczyści), *będzie naczyniem ku sławie, uświęconym, użytecznym dla Pana domu, do każdego dobrego dzieła przygotowanym"* (2 Tym. 2,21; gr.). Jakże to pocieszające: Więź pomiędzy członkami ciała Chrystusowego pozostaje przy tym wszystkim nienaruszona, Bogu dzięki! Zwróćmy uwagę na wyrażenia: „Każdy, kto" oraz „Jeśli kto" (wersety 19 i 21). Wskazują one, że to odłączenie, którego od nas się oczekuje, jest rzeczą czysto osobistą: „Każdy, kto wzywa imienia Pańskiego" – czyli przyznaje się do Pana, jest osobiście odpowiedzialny, by odstąpił od wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości. Nigdy nie będziemy mogli usprawiedliwiać naszej osobistej niewierności tym, że inni też byli niewierni. Dlatego to „Ale ty" w 2 Liście do Tymoteusza jest takie ważne i cenne.

Potrójny aspekt „oczyszczenia"

Wydaje mi się, że oczyszczenie to może się dokonać w trojakim aspekcie lub, inaczej mówiąc, w trzech dziedzinach. Sposób, w jaki to przykazanie Pana, dane w 2 Liście do Tymoteusza 2,19.21 można realizować zależy od okoliczności, od konkretnego przypadku.

Pierwszy przypadek można najłatwiej zrozumieć (nie mówię tu: urzeczywistnić). Jeśli jakiś wierzący chrześcijanin znajduje się w utrwalonym systemie, w którym ani nie może realizować jedności Ducha, ani spowodować zmiany panujących tam zasad, wtedy jest koniecznie zobowiązany do odłączenia się od tego systemu. Tylko w ten sposób może być sam naczyniem ku sławie.

Drugi przypadek jest bardziej skomplikowany i być może nie dla każdego czytelnika ma znaczenie. Przypuśćmy, że któreś dziecko Boże trwa w praktycznej społeczności z takimi, którzy wyznają, że zgromadzają się do imienia Pana Jezusa. Choć, patrząc ogólnie, zajmują oni pozycję zgodną z Bożym zamysłem, to jednak może się zdarzyć, że w ich środowisku rozprzestrzenia się jawne zło w praktycznym zachowaniu lub w złej nauce; wtedy najpierw powinniśmy w miłości i cierpliwości przedstawić to zło miejscowemu zgromadzeniu to zło, aby poruszyć sumienia braci i sióstr. Gdyby jednak te starania po dłuższym czasie nie odniosły skutku – starania, do których przyłączyłyby się też sąsiednie zgromadzenia – musielibyśmy w końcu, zgodnie z 2 Listem do Tymoteusza 2,19-21, stosownie zareagować i daną grupę opuścić.

Jako ostrzeżenie przed pochopnym i nieduchowym zastosowaniem tego, co tu powiedziano, podkreślmy jeszcze raz:

1) Zło musi mieć charakter jawny na tyle, że odłączenie może być uzasadnione.

2) Odłączenie się może być krokiem ostatecznym dopiero wówczas, gdy wykorzystano już całą możliwą cierpliwość i starania. Jest to trudniejsze i bardziej skomplikowane niż w pierwszym przypadku.

3) Drugi List do Tymoteusza nie pokazuje wprawdzie tej strony, ale nie można jej nie brać pod uwagę: pytania, czy miejscowe zgromadzenie można jeszcze uważać za takie, które jest w społeczności, nie da się rozstrzygnąć jednoosobowo; może to stwierdzić sąsiednie zgromadzenie albo jeszcze lepiej, zgromadzenia leżące w okolicy.

Słowo z 2 Listu do Tymoteusza jednak, może również zna-

leźć swoje praktyczne zastosowanie w czysto osobistym zakresie. Jakiś wierzący może pielęgnować swoją społeczność z innymi dziećmi Bożymi (nie mam tu na myśli społeczności przy stole Pańskim) i może się tą społecznością cieszyć. Lecz pewnego dnia musi z lekkim ubolewaniem stwierdzić, że te dzieci Boże nie chodzą w prawdzie (2 Jana 4), ponieważ na przykład trzymają się obcych nauk albo pod względem moralnym rodzi się niebezpieczeństwo dla niego i jego domu. Ach, jakże bolesne jest, kiedy musimy stwierdzić coś takiego u tych, którzy są odkupieni za tę samą cenę, za cenę jego krwi, tak jak i my sami! Czy można jednak, czy należy dalej utrzymywać z nimi społeczność? 2 List do Tymoteusza 2 udziela nam to odpowiedzi także na to pytanie.

Prawo do własnego osądu

Są to wszystko poważne rzeczy, a wyroki Boże sięgają tak głęboko, że człowiek – częstokroć wierzący – usiłuje wykręcić się od dalekosiężnych praktycznych konsekwencji. Zaczyna dyskutować. Bóg natomiast nie dyskutuje. On nakazuje. Wiara też nie dyskutuje, ona daje posłuch. Niewiara zaś twierdzi, że każdy ma prawo do własnego sądu. Takie myśli musimy jednak całkowicie odrzucać. Żaden człowiek nie ma prawa do własnej opinii, jeśli chodzi o Boże rzeczy. Jedynie sam Bóg ma do tego prawo i On oznajmia nam swoje zamiary. Od nas zależy, czy pójdziemy za wolą Bożą, co prowadzi nas do jedności Ducha, czy też jej zaniechamy, co prowadzi do rozbicia i sekciarstwa.

Miejmy na uwadze, że Chrystus w niebie jest Głową ciała i że ciało to jest tylko dla Głowy! Nie ma już miejsca na to, co uwielbia człowieka, na jego ambicje, dumę i samozadowolenie. Wszystko to dla wierzącego osiągnęło swój kres na krzyżu Chrystusa, który objawił zupełną ruinę człowieka.

„Oto stoję u drzwi i kołaczę"

Duma i samozadowolenie – czy nie były to znamiona Laodycei, chrześcijańskiego wyznania w jego końcowym stadium? Chciałbym jeszcze raz wskazać czytelnikowi na drugą część 4 rozdziału tej książki, gdzie rozmawialiśmy o liście do Laodycei i słyszeliśmy wyrok Pana nad tym zgromadzeniem: *„Ponieważ jesteś letni, a nie gorący ani zimny, wypluję cię z ust moich"* (Obj. 3,16).

Choć jest to samo w sobie poważne i upokarzające, to jednak wielkim błogosławieństwem jest, że Bóg podaje nam do wiadomości swój osąd tego stanu w chrześcijaństwie. Mamy się uczyć widzieć wszystko jego oczami, abyśmy wszystko rozsądzali tak, jak On. Zgadzać się z jego myślami jest zawsze uszczęśliwiającą rzeczą. Jak jednak mogę się odwrócić od czegoś fałszywego, jeśli w ogóle nie rozeznaję tego jako fałszywe?

Dlatego właśnie musimy rozprawić się dzisiaj z prawdziwym charakterem chrześcijaństwa w świetle Słowa Bożego; stąd w tym miejscu moja prośba, aby jeszcze raz przemyśleć uwagi z 4 rozdziału. Znajdujemy się teraz bowiem przy wnioskach końcowych, które powinniśmy wyciągnąć z tego wszystkiego, czego się nauczyliśmy. Jeśli o to chodzi, list do Laodycei (Obj. 3,14-22) daje jeszcze niejedno pouczenie z ust Pana i rzuca dalsze światło na przedmiot naszych rozważań. Mamy przy tym na myśli wersety 19-21 z drugiej części tego listu; celowo przedkładam je dopiero teraz.

Karcenie

Zwróciwszy się w wersetach 14-18 do anioła zgromadzenia, czyli do tego, kto jest odpowiedzialny w zgromadzeniu, i tym samym przemówiwszy do zgromadzenia jako takiego, Pan z początku wersetu 19 kieruje się do pojedynczego wierzącego, który jest nadal związany z martwym chrześcijańskim systemem Laodycei. Mówi do niego:

> *„Wszystkich, których miłuję, karcę i smagam; bądź tedy gorliwy i upamiętaj się"* (Obj. 3,19).

Zauważmy: Pan nie karci tego świata; On karci tylko tych, których miłuje – synów (por. Przyp. 3,11-12; Hebr. 12,5-6). Ich właśnie chce przywieść do upamiętania nad swoim stanem i niedobrymi relacjami, w jakich się znajdują, i w tym kierunku stosuje nieraz bolesne drogi wychowania. Nie wzywa do upamiętania odpowiedzialnego kościoła, ani chrześcijaństwa jako takiego – On chce wypluć ich ze swych ust! – ale w swej łasce i miłości zajmuje się stale swoimi, aby przywieść ich do należytego stanu. Dąży do poruszenia sumień tych, których miłuje.

Jakaż w tym pociecha, umiłowani przyjaciele, kiedy myślimy o cierpieniu, o poważnych chorobach i innych niedolach, przez które ci, którzy do niego należą, zwłaszcza w naszych dniach przechodzą, i to w takiej mierze, że – jak mi się wydaje – wygląda to tak, jak gdyby Pan podwajał w tych dniach końca swoje pełne miłości starania, aby pouczać nas także przez karcenie, po to by zachować nas od zła laodycejskiego, które otacza nas niczym powietrze i wyzwolić nas od niego! Ten świat może z urąganiem wskazywać na różne cierpienia ludu Bożego; my jednak wiemy, dlaczego Pan je nam zsyła. On ma na oku błogosławiony cel – nasze uświęcenie.

Zwrot do pojedynczego wierzącego:

> *„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli kto usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a On ze mną"* (w. 20)

W jakże poważnej sytuacji widzimy tu Pana! Stoi u drzwi. Zajął miejsce poza systemem chrześcijaństwa, ponieważ nie może się utożsamiać z jego zgubnym stanem moralnym. A jednak i druga strona jest prawdą w tej samej mierze: chrześcijaństwo popadło w stan Laodycei i zamknęło mu drzwi. Pozostawiło go na zewnątrz, nie chcąc go. Czy taki stan rzeczy nie powinien nas do głębi upokorzyć?

Potem Pan czyni jednak coś nadzwyczaj pocieszającego, co jest miłym wyrazem jego serca wobec swoich – puka, ale nie do drzwi Laodycei, lecz do drzwi serc tych, którzy są jego*. Spójrz, drogi czytelniku, On cię nie zaniechał; puka do twoich drzwi. Z pewnością już czynił to często. Czyś nie zauważył, jak ten wierny Pan, stojąc u drzwi twojego serca, pragnie, abyś go wpuścił? Może również ta książka, którą trzymasz w rękach, należy do tego pukania? On jest pełen cierpliwości i łaski i pragnie uwolnić ciebie i mnie nie tylko od kajdan, ale też i od usypiającego ducha Laodycei.

Słyszeć głos Pana Jezusa to jedno, a otworzyć mu drzwi, to drugie. Obie te rzeczy są konieczne, wielu jednak poprzestaje na pierwszej z nich. Usłyszeli już, i to nieraz, głos Pana Jezusa, słyszeli wiele dobrych wykładów, mieli też niejedną korzystną rozmowę, przy czym niejedno uznali, lecz na tym stanęło. Nie otworzyli drzwi serca dla Mistrza. W rzeczywistości więc nie wystarczy słyszeć głos Pana. On oczekuje posłuszeństwa, naśladowania jego Słowa z miłości do niego. Na tym polega otwarcie drzwi. *„Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy"* (Jana 14,23).

Może należysz do tych, którzy znajdują się jeszcze w Laodycei i przez ten związek zniesławiają Pana. Jest wiele powodów, dla których ludzie pozostają w tym związku i niejeden głos będzie ci radził, byś pozostał tam nadal. Nie jest to jednak głos Pana, dobrego Pasterza, który nie tylko przychodzi do swych owiec, ale też wciąż je wyprowadza z tego, co nie znajduje u niego potwierdzenia (Jana 10,3). Czy nie zechcesz otworzyć drzwi Temu, który dla ciebie umarł i miłując cię, troszczy się o ciebie? Jaka szkoda, jeśli podobnie jak oblubienica z Pieśni nad Pieśniami, nie mamy ochoty otworzyć umiłowanemu, kiedy On puka! „Słuchaj, to mój miły puka; Otwórz mi, moja siostro...!" (P.n.P. 5,2).

* To miejsce nie ma nic wspólnego z głoszeniem ewangelii, jak się [illegible] uważa.

Jeść wieczerzę

Do tego, kto usłyszy jego głos i otworzy drzwi, Pan chce wejść i jeść z nim wieczerzę, a on będzie jadł z nim. Pan nie da sobie nigdy czegoś podarować; kiedy otworzymy mu drzwi krótko przed zakończeniem czasu łaski (o tym bowiem mówi wieczerza), On nas bogato wynagrodzi.

Pan pokazuje tu dwa błogosławieństwa. Będzie jadł z nami wieczerzę – to pierwsze błogosławieństwo. Jest ono faktycznie naprawdę cudowne! Kiedy On do nas wejdzie, wtedy objawi nam całą swoją łaskę. Wkroczy w naszą sytuację i będzie ją z nami dzielił. Czy troszczysz się o to, co powiedzą o tym twoi przyjaciele, kiedy uczynisz taki krok wiary i odwrócisz się od tego, co w Bożym świetle uznałeś i poznałeś jako błędne? Czy obawiasz się następstw, jakie ci przyniesie odłączenie się i przyłączenie do niego? On to wszystko zna. Bądź dobrej myśli i miej ufność! On przyjdzie do ciebie, pochyli się ku tobie w swym miłosierdziu i da ci zakosztować całej swej łaski – jeśli otworzysz mu drzwi.

Drugie błogosławieństwo przewyższa pierwsze. Chce On nam darować również je, czyli że będziemy jeść z Nim wieczerzę. Pragnieniem jego serca jest wywyższyć nas do siebie samego, do swoich myśli, ponad okoliczności, jakie nas tu przygniatają. Pragnie On, abyśmy mieli z jego wielce wsławioną Osobą społeczność we wspaniałości; z jego dążeniami, z jego sercem. To zaś oznacza jedynie najgłębszą radość. *„A społeczność nasza jest z Ojcem i Synem jego, Jezusem Chrystusem. A to wam piszemy, aby radość wasza była zupełna"* (1 Jana 1,3-4).

Kiedy Pan mówi o jedzeniu wieczerzy, muszę mimo woli myśleć o tej miłej scenie z uczniami w Emaus (Łuk. 24). Byli oni w drodze do domu z Jerozolimy, gdzie przed trzema dniami ich Pan został ukrzyżowany. Rozmyślając o tym wzgardzonym i ukrzyżowanym, którego uważali wciąż za zmarłego, idą przygnębieni do domu. I oto nagle przyłącza się do nich jakiś nieznajomy, który mówi im po drodze w niepowtarzalny sposób o cierpieniach Chrystusa i mającej potem nastać chwale (por.

1 Piotra 1,11). Później musieli oni wyznać: *„Czy nie pałało serce nasze w nas, kiedy przemawiał do nas w drodze i kiedy nam Pisma otwierał?"* (Łuk. 24,32).

Już widać ich wieś, a obcy okazuje, jakby miał iść dalej. Czy opuszczą tę tajemniczą osobę w dalszą drogę? Wtedy przez ich usta przechodzi to, czego pragnęło jego serce i z powodu czego On na tej drodze pukał do drzwi ich serc: *„Pozostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi, a dzień się nachylił"* (w. 29). Wchodzi więc z nimi i jest ich gościem, gotów jeść z nimi wieczerzę. Jednak niespodziewanie zmienia się sytuacja: gość staje się tym, który udziela gościny. *„A gdy zasiadł z nimi przy stole, wziął chleb, pobłogosławił i rozłamawszy, podawał im"*. Oto je z nimi wieczerzę, a oni poznają go po łamaniu chleba. Czy widzieli znaki gwoździ na jego rękach?

Umiłowani, i my dzisiaj doświadczymy tego samego. Kiedy otworzymy mu drzwi, wtedy On wkroczy w nasze okoliczności. Więcej jeszcze, da się nam poznać, a z tym nie da się niczego porównać. Jeśli osobiście pozwolimy mu wejść, a chodzi tu o czysto osobisty akt, wtenczas On będzie mógł uczynić dla nas drogocennym to, co jest w jego sercu dla tych, którzy są jego w sensie zbiorowym, i sprawi, że zaczniemy cenić więzi, jakie On sam ustanowił pomiędzy świętymi.

Szeroka podstawa – wąska droga

Jeśli już odkryliśmy pierwszy krok do zachowywania jedności Ducha i doszliśmy do tego, że polega on na odłączeniu się od wszelkiego zła, od wszystkiego, co jest przeciwne Chrystusowi i Bożej prawdzie, to teraz ktoś może zapytać: czy wobec tego mam iść tą drogą samotnie? Czy drogą Bożą dla mnie jest izolacja? Doskonałe Słowo Boże także na to pytanie udziela jasnej, uszczęśliwiającej odpowiedzi:

> *„Jeśli tedy kto siebie czystym zachowa od tych rzeczy pospolitych, będzie naczyniem do celów zaszczyt-*

nych, poświęconym i przydatnym dla Pana, nadającym się do wszelkiego dzieła dobrego. Młodzieńczych zaś pożądliwości się wystrzegaj, a zdążaj do sprawiedliwości, wiary, miłości, pokoju z tymi, którzy wzywają Pana z czystego serca" (2 Tym. 2,21-22).

Przypomnieliśmy sobie najpierw Bożą zasadę, że Bóg nie daje siły i światła dla drugiego kroku, zanim nie uczyni się pierwszego. Dopiero wtedy bowiem ci, którzy ten krok wykonali w posłuszeństwie wiary, doznają pocieszającego i cennego doświadczenia. Zostaną oni oddzieleni w ten sposób do społeczności Ducha Świętego i znajdują innych, którzy już przed nimi uczynili ten krok, mogąc w ten sposób ze szczęśliwym sercem być w tej jedności Ducha Bożego. Tym, którzy oczyścili się od naczyń ku niesławie, Bóg da znaleźć społeczność z tymi, *„którzy wzywają Pana z czystego serca"* (w. 22). „Z tymi" - to jest właśnie społeczność.

Nie jest to więc absolutnie samotna droga ani żadna izolacja, lecz ponieważ żyjemy w dniu złym, według praktycznej społeczności i jedności Ducha jest to wąska droga, właśnie odłączona przez Ducha Bożego od wszelkiego zła. W swoim zasięgu obejmuje ona jednak jako zasada całe Boże zgromadzenie. Jako podstawa czy też grunt jest ona dostatecznie szeroka, aby mógł być przyjęty każdy członek ciała Chrystusowego; jest ona jednak zarazem dostatecznie wąska, aby spośród wierzących zło zniesławiające Pana starannie usunąć. Ci bowiem, którzy są zgromadzeni w tej jedności Ducha, będą zazdrośnie czuwać nad tym, aby tak w praktyce, jak i w nauce nic złego nie odarło ich z tej społeczności Ducha.

Jakiż przywilej, ale także i odpowiedzialność w dniach rozbicia, by mieć na oku wszystkie członki Chrystusa i mieć w sercu również tych, którzy nie są w taki sposób zgromadzeni w społeczności Ducha! Nie ma na ziemi dziecka Bożego, które nie miałoby prawa do mojej miłości, do miłości wszystkich świętych. Ta boska miłość jednak, która z natury nie zmienia swej mocy, zmienia się w swoim wyrazie,

stosownie do sytuacji, na jakie napotyka. Miłości do braci nie można oddzielić od posłuszeństwa względem Bożych nakazów. *„Po tym pozna*jemy, że dzieci Boże miłujemy, kiedy Boga miłujemy i jego przykazania zachowujemy" (1 Jana 5,2). Prawdziwa miłość nigdy nie może zaniechać drogi prawdy i światłości tylko dlatego, że drodzy bracia nią nie idą. Będzie natomiast „w spójni pokoju" szukać tego, by przywieść braci do światła, aby wspólnie razem z tak wieloma, jak to tylko możliwe, iść drogą uwielbienia Pana. Weźmy to pod uwagę: nigdy nie uczynimy zła dobrem przez to, że zło z dobrem zmieszamy!

„Tam jestem pośrodku nich"

Jeżeli chcemy zachwiać jedność Ducha, to nie wystarczy nam zadowolić się znalezieniem miejsca, gdzie znajdują się dzieci Boże! Czyż mało jest takich miejsc, gdzie byśmy ich nie znaleźli? Mogą one być w jednym miejscu wraz ze złem moralnym, a w innym znowu łączyć się ze złą nauką. Nie kierujmy się też szukaniem tego, gdzie najwięcej okazuje się praktycznej miłości i chęci niesienia pomocy. Jeśli bowiem miłość nie idzie w parze z prawdą, to nie jest to miłość Boża. Miłość *„raduje się z prawdy"* (1 Kor. 13,6). O nie, to nie jest drogą do celu.

Jedność Ducha nie jest zwykłą społecznością chrześcijan, jaką wielu próbowało już osiągnąć przy pomocy wielu wzorów. Ludzie uczynili już sobie wiele jedności i łączą z tym imię Chrystusowe, nazywając to jakimś, czy nawet jedynym kościołem. Droga wierzącego jest jednak drogą prostą i pokorniejszą: wierzący musi jedynie przy pomocy Słowa Bożego doświadczyć, gdzie tę jedność Ducha się realizuje. To Duch Święty jest tym, który zgromadza dzieci Boże w jedno, skupiając je jedynie wokół siebie, jako centrum; jedynie tam Jezus osobiście mówi: *„Jestem pośrodku nich"* (Mat. 18,20).

Żadnej niezależności

Zachowania jedności Ducha nie da się pogodzić z duchem niezależności. Wyjaśnia to mały przykład. Przypuśćmy, że – jak często udawało się Duchowi Świętemu – jakaś grupa skromnych chrześcijan odłączyła się od systemów chrześcijaństwa i zgromadza się prosto do Pana Jezusa. Mogą oni, jeśli chodzi o uznawanie jednego ciała jako boską podstawę wspólnych spotkań, nie mieć jeszcze żadnego zrozumienia; mogli jeszcze nie słyszeć niczego o jedności Ducha. Mimo to, za sprawą odłączenia się od tego, co uznali dzięki Duchowi za błędne, są złączeni ze wszystkimi, którzy będąc obiektem tego samego działania Ducha Bożego, szli już przed nimi tą drogą i posiadają większy wgląd w to, co dotyczy Bożej podstawy zgromadzenia się. Jak łatwo mogą jednak od tego zboczyć i połączyć się ze złem w jakiejkolwiek jego postaci!

Nawet jednak jeśli się to nieprzyjacielowi nie uda, albo nie zaraz uda, nie można założyć, że mając oświecone przez Ducha zrozumienie schodzą się oni według myśli Bożych, ignorując zarazem to, co ten sam Duch zdziałał już przedtem w innych. Słowo Boże takiej niezależności nie zna ani nie dopuszcza. Gdyby zaś ci chrześcijanie, którzy początkowo w mocy Ducha zgromadzali się w prostocie do imienia Pana, zachowywali pozycję niezależną, wówczas stawialiby siebie przez to praktycznie poza jednością Ducha. Jakie to smutne, jeśli to, co zostało zapoczątkowane w Duchu, kończy się na ciele – w nowej sekcie!

Resztka

Jedynie ci, którzy zgromadzają się według Ewangelii Mateusza 18,20 tylko do imienia Pana Jezusa, mogą być taką pozostałą resztką. Pan Jezus mówi o dwóch lub trzech; zauważmy jednak, że od dawna trzy rzeczy cechowały zawsze tę wierną resztkę:

1) oddanie się Panu,
2) ścisłe przestrzeganie fundamentalnych zasad,
3) szczere ubolewanie i głębokie uniżenie nad znieważającym Pana stanem ludu Bożego.

Duch Boży od początku nie zapowiada, żeby ten okres czasu miał zakończyć się ogólnym przyjęciem prawdy Bożej, ogólną sprawiedliwością i pokojem, lecz mówi o ogólnym odstępstwie. To już widzieliśmy. Również wtedy jednak Bóg ma pozostałą resztkę, która jest dla niego prawdziwa. Ta resztka jest proroczo przedstawiana w liście do Filadelfii (Obj. 3,7-13).

Resztka to miłe wyrażenie, gdyż stawia nam ono przed serca coś z początków. Jest to jednak zarazem wyrażenie upokarzające. Gdyby bowiem wszyscy pozostali wierni, nie byłoby resztki; ale ponieważ większość odstąpiła, nadzwyczaj pocieszające jest znajdować pozostałą resztkę z tego, co miało jako całość pozostać i trwać. A jeśli ta wierna resztka odłączyła się od zła w chrześcijaństwie, to Pan daje jej przywilej pójścia naprzód w świetle zgromadzenia Bożego w jedności Ducha, choćby zepsucie wokół nich było wielkie.

Wiedzą oni, że nie tylko oni sami stanowią zgromadzenie. Dlatego nie będą twierdzili, że tylko oni nim są. Nie będą nawet rościli sobie praw do tego, by mówić o sobie, że są tą pozostałą resztką. Jeśli jednak chodzi o oddawanie przez nich czci i ich wspólne spotkania dla zbudowania oraz na modlitwę, będą nimi kierować te zasady, które Bóg dał, aby uporządkować wszystkie szczegóły w swoim zgromadzeniu. Zasady Boże bowiem nie zostaną usunięte przez żaden, choćby nie wiem jak poważny upadek. Ta resztka o tym wie i zgodnie z tym postępuje. Rezultatem tego jest to, że posiada ona wszystkie przywileje zgromadzenia Bożego, a nawet osobistą obecność Pana Jezusa. Z nim pośrodku, mają oni tę godność, by reprezentować jego zgromadzenie na ziemi.

Tej właśnie wiernej resztce Pan Jezus daje swoją aprobatę i pozwolenie jako ich dział: *„Choć masz małą moc, lecz zachowałeś słowo moje i nie zaparłeś się mojego imienia"* (Obj. 3,8).

„Masz małą moc" – Ta pozostała resztka ostatnich dni nie twierdzi o sobie, że posiada wielką moc, taką samą, jaką miał kościół w swych początkowych dniach, w dniu Pięćdziesiątnicy i potem. Uznaje ona raczej upadek w świecie chrześcijańskim, którego sama jest świadkiem. Przypisywanie sobie wielkiej mocy w celu udowadniania widowiskowych cudów nie jest niczym innym jak zaprzeczeniem upadku i zepsucia, jaki nastąpił w chrześcijaństwie. Szczęśliwi ludzie, którzy nie muszą udawać czegoś, czego nie mają!

„Zachowałeś słowo moje" – Resztka ta ceni Słowo Pana ponad wszystko i daje się przez nie, czy to indywidualnie, czy też zbiorowo patrząc, kierować i kontrolować na całej swej drodze i we wszystkich swoich dążeniach. We wszystkim, w co wierzy i co czyni, szuka ona i pragnie tego: „Tak mówi Pan". Cokolwiek zaś nie znajduje swojej podstawy w Słowie Bożym, zostaje przez nią odkładane jako zwyczajna ludzka tradycja i nauka. Szczęśliwi ludzie, którzy mają za przewodnika, za jedyny autorytet jego Słowo! Trwają oni w wieczności, tak samo jak Słowo samego Pana trwa w wieczności (1 Jana 2,17; 1 Piotra 1,25).

„Nie zaparłeś się mego imienia" – Resztka ta nie opuści nic z tego, co Pan objawia o sobie w swoim Słowie. Drogocenne imię Pana Jezusa Chrystusa – Jakub zwie je zacnym imieniem (Jak. 2,7) – obejmuje całą prawdę o jego osobie, jego dziele i autorytecie. Resztka ta trzyma się tego mocno na oczach świata, który go odrzuca, i za żadną cenę niczego z tego nie opuszcza. Wyznaje to imię przed ludźmi, to znaczy uznaje jego boskość, jego doskonałe człowieczeństwo, uznaje go jako Wybawiciela, Nauczyciela, Pana, Orędownika i Najwyższego Kapłana: resztka ta nie uznaje żadnego innego imienia jako centrum, wokół którego się gromadzi, jak tylko jego samego. Szczęśliwi ludzie! Mają oni już tutaj pośród siebie tego, który w wieczności będzie centrum niebios. Czy nie chcemy należeć do tej resztki, która kiedyś usłyszy z ust naszego drogiego Pana słowa przyzwolenia? A więc wyjdźmy do niego poza obóz (Hebr. 13,13), aby pośród tych pieniących się bałwanów

naszych dni mieć nasze oczy skierowane na niego ku wiecznemu pokojowi i szczęśliwości!

„On zmienia burzę w ciszę
i uspokaja fale.
I radują się, że się uspokoiły,
i prowadzi ich do upragnionej przystani".

(Ps. 107,29-30)